

ROCZNIK  
TARNOWSKI  
2017-2018/22-23

## ROZNIK TARNOWSKI 2017-2018/21-22

© Muzeum Okręgowe w Tarnowie  
© Tarnowskie Towarzystwo Kulturalne

## WYDAWCY:

Muzeum Okręgowe w Tarnowie  
Tarnowskie Towarzystwo Kulturalne

## REDAKCJA:

Janusz Kozioł – redaktor naczelny  
Mieczysław Czosnyka – zastępca redaktora naczelnego  
Lucyna Marzec-Pałach – redaktor językowy

## OPIEKUNOWIE NAUKOWI:

dr hab. Edmund Juško, prof. KUL  
dr hab. Andrzej Niedojadło

## FOTOGRAFIE:

Robert Moździerz, archiwa autorów

## PROJEKT OKŁADKI:

Anita Własnowoska-Bielak  
Wydawnictwo Regis

## KOREKTA:

Lucyna Marzec-Pałach, autorzy, redakcja

## SKŁAD I ŁAMANIE:

Anita Własnowolska-Bielak  
Wydawnictwo Regis  
32-744 Łapczyca 573  
www.wydawnictwo-regis.pl

Publikacja wydana dzięki wsparciu finansowemu Gminy Miasta Tarnowa

## ADRES REDAKCJI:

Rocznik Tarnowski  
Rynek 3, 33-100 Tarnów

ISSN 1641-6902

<b>SŁOWO OD REDAKCJI</b>	5
<b>I. HISTORIA</b>	6
01. Ł. Kossacki-Lytwyn, Jakub Ross szkocki kupiec i obywatel tarnowski	7
02. W. Sypek, Historia z pocztówki	10
03. W. Sypek, Wydobyci z anonimowości	15
04. A. Skowron, Władysław Domaradzki zapomniany notariusz z Dąbrowy (od 7 lutego 1937 r. Dąbrowa Tarnowska)	26
05. M. Żechowska, Tarnowianki w Ravensbrück	32
06. A. Sypek, O Pamiątnikach inż. Tadeusza Kowalskiego	88
07. P. Glugla, Wypisy z kroniki szkoły w Janowicach z lat 1865-1990. Edycja źródłowa	98
<b>II. HISTORIA SZTUKI</b>	122
08. J. Januś-Koczwarra, O ikonografia medalionu należącego do Księcia Romana Sanguszki – „Sybiraka” „Matka Boska Dobra Pasterka„	123
<b>III. ETNOGRAFIA</b>	
09. I. Kołodziejski, Mieszkańcy wsi Borzęcin w świetle parafialnych ksiąg metrykalnych z lat 1784-1918	126 127
<b>IV. MUZEUM</b>	146
10. B. Szczupak, Tarnowscy Artyści w Galerii Muzealnej	147
11. E. Kulczyk, Co to jest muzeum? W 90 rocznicę powstania Muzeum Okręgowego w Tarnowie	155
<b>V. BIOGRAFISTYKA</b>	160
12. B. Bieniasz, Maestro Jerzy Gert 1908 – 1968 wspomnienie o artyście	161
13. M. Sobol-Kielbana, Ostatni właściciele dworu w Ryglicach: Artur i Leszek Cieleccy h. Zaremba – krótki szkic biograficzny	164
14. M. Czosnyka, Helena z Haburów Sutkowska. Notatki z czasów wojny	170
15. M. Czosnyka, Post scriptum biogramu ks. dra Michała Zygułińskiego	178
<b>VI. KONFERENCJA KONSERWATORSKA W JEŻOWIE (2017, 2018)</b>	182
16. Ks. T. Bukowski, Muzeum Diecezjalne w Tarnowie Patrimonium Artisticum Ecclesiae	183
17. P. Musiał, Konserwacja renesansowego marmurowego cyborium i aranżacja zachowanych elementów sacrarium (ołtarza) Jana Marii Padovano	188
18. R. Nikaj, Rekonstrukcja dawnego klasztoru Bernardynów w Tarnowie	193
19. W. Kubińska, Dekoracja modułowa oparta na tradycyjnych motywach ornamentyki Koreańskiej	197
20. W. Wojnarowska, „Sasanidzka niespodzianka”	200
21. D. Malinowska, Transpozycja XII-wiecznej Statuy Tańczącej Apsary	206
22. G. Stawowiak, Odkrycie i konserwacja XVII-wiecznej ikony z przedstawieniem Deesis w dawnej cerkwi pw. Św. Paraskewy w Kwiatoniu	209

## SPIS TREŚCI

23. <b>I. Widlińska</b> , Poszukiwanie rozwiązań konserwatorskich pozwalających zatrzymać proces degradacji malowideł ściennych, w których zastosowano winylowe związki polimerowe do wzmacniających zastrzyków podtynkowych	214
24. <b>M. Bień</b> , Neorokokowa Rama Lustra z XIX w. / XX w.	216
25. <b>P. Krupa</b> , Problematyka konserwatorska gipsowych patynowanych obiektów wielkoformatowych na przykładzie lwowskiego fryzu pt. Wjazd Chrystusa do Jerozolimy z 1904 roku autorstwa Alojzego Bunscha z Bazyliki Oo. Franciszkanów w Krakowie	219
26. <b>P. Owczarek</b> , Kolegiata Świętej Trójcy w Ołyce – próba ustalenia pierwotnej kolorystyki fasady	223
<b>VII. VARIA</b>	228
27. <b>Pękala-Capik</b> , Biskup Karol Pękala (1902-1968) – Mój Stryj	229
28. <b>P. Glugła</b> , Recenzja książki „Jak nasi Dziadkowie „Sokół” budowali i w nim gospodarowali (Tuchów 1898-1948). Praca zbiorowa pod redakcją Aleksandra Kowalika z okazji 120 rocznicy istnienia Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tuchowie	239
29. <b>T. Wantuch</b> , Nauczyciele na Kresach Wschodnich	252
30. <b>B. A. Baczyński</b> , Joseph Breinl Ritter von Wallerstern próba studium rodzinnego, czyli poszukiwanie prawdy o rabacji. Część 1. Anna Antonia Breinl von Wallerstern geb. Reichsedlen Hütter von Hüttersthal k.k. Hofrats – Witwe	258
31. <b>P. Stepkiewicz</b> , Z lamusa moich wspomnień. Patrzyłem dziecka oczyma... Tarnowskie opowieści z dawnych lat	268
32. <b>H. Z Haburów Sutkowska</b> , Notatki z czasów wojny	290
33. <b>M. Czosnyka</b> , Władysław Woźny (1941-2007) – humanista i florysta	300

Szanowni Państwo!

**N**a tom „Rocznika Tarnowskiego”, który oddajemy w Państwa ręce czekaliśmy wszyscy dwa razy dłużej. Oto numer podwójny, obejmujący artykuły złożone w latach 2017-2018. Ta wyjątkowa sytuacja jest konsekwencją trudności organizacyjnych oraz finansowych z jakimi borykała się redakcja przez ostatnie miesiące. Szczęśliwie, wszelkie problemy udało się pokonać, a zestaw naprawdę licznych opracowań wzbogaci biblioteki wszystkich, dla których Tarnów i region jest istotnym elementem rozważań, przede wszystkim historycznych i etnograficznych.

Tym razem, polecamy uważnej lekturze aż ponad dwadzieścia artykułów z dziedzin historii, historii sztuki, etnografii, biografistyki i memuarystyki. Pozostali z nami autorzy kompetentni, skrupulatni i potrafiący przekazać swoją wiedzę. Z radością zatem polecamy spotkanie z pracami Antoniego Sypka, Wojciecha Sypka, Bogusława Baczyńskiego, Marii Żychowskiej, Łukasza Kossackiego-Lytwyna czy Pawła Glugli oraz Tomasza Wantucha. Łamy „Rocznika”, otwarte są także dla autorów debiutujących, którzy podjęli się analizy ciekawych zagadnień. Tych witamy szczególnie gorąco, licząc na nawiązanie dłuższej współpracy.

Jak zawsze zachęcamy do zapoznania się z wytycznymi dla autorów, pragnących publikować w „Roczniku Tarnowskim”. Ze względu na chęć utrzymania, przyzwoitego chociaż, tempa prac redakcyjnych, a także chcąc być uczciwymi wobec autorów stosujących się do zaproponowanych zasad, redakcja nie będzie publikować prac złożonych nieterminowo oraz skomponowanych niewłaściwie.

Redakcja serdecznie przeprasza Pana Konrada Szuszkiewicza za pominięcie informacji o autorstwie fotografii, w artykule Marii Żychowskiej pt. „Kryplewscy” na stronie 85. To konsekwencja zwykłego przeoczenia, ufamy, że Autor zdjęcia pozostawi „Rocznik Tarnowski” w życzliwej pamięci i rozważy możliwość wykorzystania swoich prac w kolejnych tomach.

Zmianą najważniejszą, jaka dokona się w 2019 roku jest objęcie funkcji redaktora naczelnego „Rocznika Tarnowskiego” przez Mieczysława Czosnykę, publicystę, niestrudzonego badacza dziejów regionu. Zmiana ta oraz odświeżenie składu redakcji, planowane przez nowego zwierzchnika redakcji, sprzyjać ma nadaniu rytmu pracy, który zapewni systematyczne ukazywanie się „Rocznika”.

Janusz Koziół  
Redaktor Naczelny

# I HISTORIA

## JAKUB ROSS SZKOCKI KUPIEC I OBYWATEL TARNOWSKI

Tarnów na początku XVII – wieku stał się jedną z największych w Rzeczypospolitej kolonii szkockich. Imigrantów z Wysp Brytyjskich przyciągała przychylna im polityka ówczesnych rajców miejskich i właścicieli miasta. Większość spośród przybyszów traktowała obywatelstwo tarnowskiej, jako rodzaj specyficznej – i bardzo pomocnej w ich interesach kupieckich - afiliacji na terenie Rzeczypospolitej. Najzaciejsi spośród nich, trudniący się handlem na hurtową wręcz skalę, wtapiali się w społeczeństwo ówczesnego Tarnowa, podlegając procesom szybkiej asymilacji. Spośród takich szkockich obywateli Tarnowa na szczególne wyróżnienie zasługuje Jakub Ross vel Rosz.

Pojawił się na terenie Tarnowa w połowie drugiej dekady XVII wieku. Dnia 23 kwietnia 1615 roku złożył w ratuszu uroczystą przysięgę wierności miastu i zarazem został przyjęty w poczet obywateli tarnowskich. Przy okazji wpisu do księgi obywateli został zapisany jako syn Jakuba i Elżbiety Neor. Jako miejsce pochodzenia podano *Aberdonię*, a więc region związany historycznie z Aberdeen. Praktyka kancelaryjna tarnowskiego pocztu obywateli wskazuje, iż pochodził on jednak nie z samego miasta, a otaczającego je regionu<sup>1</sup>. Wybór Tarnowa jako polskiej siedziby Rossa nie był raczej przypadkowy, a podyktowany specyficzną popularnością miasta wśród Szkotów – emigrantów z okolic Aberdeen. Tylko pomiędzy 1603 a 1614 rokiem prawo miejskie w Tarnowie przyjęło aż 11 mężczyzn pochodzących

z Aberdeen i okolic<sup>2</sup>. Z kolei w samym 1615 roku obok Rossa przysięgę przed rajcami tarnowskimi składali jeszcze trzej przybysze z *Aberdonii*: Jan Gordon, Jakub Cresti i Andrzej Ryd<sup>3</sup>.

O pierwszych latach aktywności Rossa na terenie Tarnowa niewiele wiemy, co uznać należy za pokłosie ograniczonych źródeł archiwalnych dotyczących drugiej dekady XVII wieku. Zastanawia także jego wyznanie. Przepuszczalnie był wyznawcą któregoś z kościołów reformowanych, albowiem w księdze przyjęć brak charakterystycznego dla wielu obywateli wpisu o wyznawaniu religii rzymsko-katolickiej. Za taką hipotezą przemawia także silnie jego testament, w którym brak jakichkolwiek zapisów na rzecz Kościoła, tak powszechnych wśród mieszczaństwa tarnowskiego.

Już na początku trzeciej dekady tego wieku, w zaledwie sześć lat po przybyciu do Tarnowa, widzimy go wśród najznakomitszych obywateli miasta. Ross wręcz w spektakularny sposób wszedł do ścisłej elity ówczesnego Tarnowa, czego najlepszym dowodem było małżeństwo z Zofią Ćwiklińską. Była to córka Melchiora Ćwiklińskiego, niezwykle wpływowego na przełomie XVI i XVII wieku rajcy tarnowskiego, blisko związanego z dworem Ostro-

<sup>1</sup> ADT, rkps Regestrum civium suscipientiu[m] ius civile civitatis Tharnow ab anno dni 1567, bez paginacji [wpis Jakuba Ros z dnia 23.04.1615 r.].

<sup>2</sup> Byli to: Jerzy Enes, Jan Vlast Kilian Petzson, Wojciech Maldrum, Jakub Jun, Erazm Detson, Piotr Gordon, Piotr Ingen, Jan Wod, Jerzy Petri, Sebastian Duglasius [zachowano oryginalną pisownię z księgi przyjęć]. Ł. Kossacki-Lytwin, *Respublica Tarnoviensis. Studium nad mieszczaństwem tarnowskim w dobie ksiąg Ostrogskich 1603-1635*, Kraków 2015, s. 346-350 [praca doktorska na prawach rękopisu napisana pod kierunkiem naukowym dr. hab. A. Kaźmierczyka].

<sup>3</sup> Ł. Kossacki-Lytwin, *Respublica.....*, s. 351.



gskich. Bratem Zofii był bakałarz Jan Ćwikliński, rektora tarnowskiej szkoły kolegiackiej, następnie działający w Krakowie. Szwagierką Rossa stała się z kolei Anna Ćwiklińska, żona aptekarza i rajcy tarnowskiego Sebastiana Drzewickiego, znanego z szerokiego, humanistycznych horyzontów<sup>4</sup>.

Pierwszym mężem Zofii Ćwiklińskiej był pisarz tarnowski Jan Pomianowski, postać dziś praktycznie zapomniana. Tymczasem to między innymi dzięki niemu szkoła tarnowska, której spadkobiercą jest współcześnie I Liceum Ogólnokształcące, została uchroniona przed całkowitym upadkiem<sup>5</sup>. Co ciekawe, Pomianowski prowadził interesy z Szkotami, w szczególności z protegowanym właścicielami miasta – Janem Vlaxem<sup>6</sup>. Vlax i Ross należeli do jednej grupy towarzysko-biznesowej, która okazało dalece posuniętą solidarność w obliczu oskarżeń wysuniętych przeciwko Vlaxowi, a związanych z jego domniemaną odpowiedzialnością za wywołanie tragicznego w skutkach pożaru Tarnowa. Ross, obok kilku innych, najzacniejszych kupców i obywateli tarnowskich nacji szkockiej, złożył osobiste poręczenie za Jana Vlaxa<sup>7</sup>. Można więc domniemywać, iż Ross był co najmniej dobrze znany pani Pomianowskiej i cieszył się poważaniem jej męża.

Zofia Ćwiklińska w momencie śmierci swojego pierwszego męża pozostała praktycznie bez większej gotówki, za to z licznymi długami u czołowych kupców krakowskich. Wniosła jednak w wianie Rossowi ciekawe kontakty towarzyskie i handlowe oraz kamienicę *Pomianowską* na rynku tarnowskim. Jej rozbudowę planował zapewne jeszcze Jan Pomianowski, gromadząc na ten cel dziesięć tysięcy cegieł, zakończył zaś Ross<sup>8</sup>. Tarnowski Szkot, dzięki korzystnemu małżeństwu zintensyfikował swoje kontakty kupieckie z Krakowem, prowadząc wielorakie interesy razem z żoną. Pośród ich kontrahentów były tak znaczące postacie jak rajca krakowski Jerzy Klausnic czy przedstawiciel rodziny Delpacych<sup>9</sup>. O jego sukcesie kupieckim świadczy z kolei brak jakichkolwiek większych procesów przeciwko Rossom o długi i ostatnia

<sup>4</sup> MTH 498, k. 131v-132 [rezygnacja Rossów na rzecz Drzewickich z 1622 r.].

<sup>5</sup> Pomianowski przeznaczył znaczne środki na poprawę budynku szkoły tarnowskiej. Patrz: MTH 498, k. 107.

<sup>6</sup> MTH 477, bez paginacji [sprawa pomiędzy Janem Vlaxem a Janem Pomianowskim z 1614 r.].

<sup>7</sup> MTH 477, k. 11 [poręczenie przez Szkotów tarnowskich na rzecz Jana Vlaxa z 1621 r.].

<sup>8</sup> MTH 498, k. 107 [testament Zofii Pomianowskiej Rossowej z 1622 r.].

<sup>9</sup> Tamże. Jerzy Klausnic zasiadał w radzie urzędującej Krakowa w latach 1618-1622. Patrz: Z. Noga, *Urzednicy miejscy Krakowa. Część 2: 1500-1794*, Kraków 2008, s. 68-71.

wola samego Szkota, w której podkreślał spłacenie długów pierwszego męża swojej żony.

Bliskie kontakty z elitą ówczesnego Krakowa wskazują na szeroki wachlarz możliwości Szkota, a co za tym idzie świadomy, wybór Tarnowa jako miejsca swojego zamieszkania w Polsce. Życie Rossa w Tarnowie nie było jednak całkiem sielankowe. Popadł w potencjalnie groźny konflikt z magnatem Zygmuntem Tarłem. Został oskarżony o pobicie jego sługi. Szkot odpierał zarzuty, traktując je za formę pomówienia. Ostatecznie w sprawie musiała interweniować ówczesna współwłaścicielka Tarnowa – Teofila z Tarłów księżna Ostrogska<sup>10</sup>. Pod koniec życia Jakub Ross wdał się z kolei w konflikt z młodym Szkotem tarnowskim Janem Peterszonem, służącym innemu obywatelowi tarnowskiemu tej nacji, Dawidowi Kraufertowi. Powyższa sprawa oddaje pozycję Rossa pośród społeczności szkockiej, który jako szanowany kupiec czuł się w obowiązku skarcenia młodego rodaka, który w jego opinii źle wywiązywał się z swojej roli faktora kupieckiego. Siedząc przed swoim domem, w towarzystwie Jana Foresta (także szanowanego kupca i Szkota tarnowskiego) zaczepił młodego Peterszona słowami: *Salvo Honore a Ty skur... co ty masz za sprawę z dziewczką Forbessową także opatrujesz dobro Pańskie, nie robisz nic tylko się upijasz*. Petereson nie był dłużny swojemu adwersarzowi i w niewybrednych słowach odpowiedział na jego uwagę, a sprawa zaś miał dalszy ciąg przed tarnowską ławą.

Jakub Ross zmarł zapewne pod koniec 1625 roku, zaledwie dziesięć lat po przyjęciu prawa miejskiego w Tarnowie. Nie zachowały się żadne zapisy wskazujące na pozostawienie przez niego potomstwa. Wdowa po Roszu jeszcze przez kilka lat była zmuszona prowadzić przed sądami tarnowskimi sprawy sądowe związane z rozliczeniami po działalności kupieckiej jej męża. Świadczy to dobitnie o skali jego interesów i pozycji, jaką zdobył ów przybysz z okolic Aberdeen w Tarnowie przeżywającym swój srebrny wiek<sup>11</sup>. Przymuszczałnie jedynie przedwczesna śmierć, połączona z aktywnością kupiecką uniemożliwiła mu pełnienie miejskich urzędów. Historia jego życia pokazuje proces szybkiej asymilacji jednego z wielu Szkotów tarnowskich i wtopienie się nie tylko w miejscowe społeczeństwo, ale wręcz jego elitę, przy jednoczesnym zachowaniu silnych związków z swoją rodzimą nacją.

<sup>10</sup> MTH 498, k. 194-195 [zeznanie Rossa i Meldroma z 1623 r.].

<sup>11</sup> MTH 498, k. 498v [rozliczenie pomiędzy Schade i Rossową z 1626 r.].

### Fragment Testamentu Jana Rossa:

*Naprzód dobra moje wszystkie, ta w Tarnowie y kędykolwiek indziej będące, od mała do wielu nie wyjmując także długi którem płacił, ożeniwszy się z terazniejszą małżonką swoją Zofią Creditorom, za nieboszczyka P. Jana Dąbrowniczkiego Pomianowskie pierwszego jej Małżonka, y przemurowania tu w kamienicy które mnie kosztuje do siedemdziesiąt złotych, pomienionej Małżonce mej Zofii Ćwiklińskiej i córką jej Praksedzie i Konstancji dziatkom jeszcze niedoroślą z wyżej pomienionym Janem Dąbrowniczkim spolodzony[ch], wiecznymi czasy, za wierne i życzliwe usługi jej y Ciężary Małżeńskie ponoszące tak w zdrowiu, jako w Chorobie mej, daję daruję i zapisuję niniejszym Testamentem. Itt Zeznaję że winien Je[go] M[oś]ci Pa[nu] Matiaszowi Kobierskiemu Staroście Tarnow[skiemu] pożyczonych gotowych pieniędzy złotych polskich dwa tysiące i trzysta która Małżonka moja ma Je[go] M[oś]ci zapłacić. Itt zeznaję, iż mi winien został za wina Jerzy Helcner z Zamościa mieszczanin złoty[ch] dwa tysiące polskich, które mi miał zapłacić na Ś[w]. Jan[a] Chrzyciel[a] blisko przeszły według recognitey jego. It zeznaję, iż mam u Isaaka Lazarowicza Żyda Tarnow[skiego] długi pewnego złoty[ch] trzysta polsk[ich] Itt zeznaję, iżem zapłacił P. Szobkowiczej dług, za nieboszczyka Pomianowskiego złotych sto polskich. Insze długi które mi ludzie winni, o których Małżonka moja wie, te wszystkie onej pozwala powyciągać i odebrać, zostawiając sobie jeżelibym przeszedł do pierwszego zdrowia, w tychże wszystkich póki będę żyw, państwo całe i zupełne, y ten Testament jeżeli mi się zdało kasować, odmienić, poprawić i inszy uczynić, albo też ten potwierdzić. A za Opiekuny tychże Małżonce mej Zofii powinnych jej bliższych zostawić i zaznaczam<sup>12</sup>.*

<sup>12</sup> MTH 498, k. 397-397v [obłata testamentu Jakuba Rosza z 1625 r.].



Awers pocztówki



Rewers pocztówki

## HISTORIA Z POCZTÓWKI

Jedna pocztówka. Jeden widok, jak się potem okaże najmniej istotny. Czytelna korespondencja, napisana ciekawym stylem pisma. Trzech głównych bohaterów. Miejsce akcji: Tarnów. Czas akcji: rok 1912, choć z konsekwencjami sięgającymi 1918 r., a nawet później. Kartka papieru 9 na 13 cm, lekka jak piórko, ale zyskująca na wadze dzięki historii, którą opowiada i którą niejako wyprzedza. Oto treść korespondencji, zaczętej w standardowym miejscu i kontynuowanej na odwrocie, nad widokiem. Ten przedstawia północno-wschodnią pierzeję tarnowskiego rynku, widzianą z wieży ratuszowej. Za pierwszą linią kamienic wyłania się kopia Synagogi Nowej, dominująca do 1939 r. nad tą częścią miasta. Nadawca napisał: *W Zakopanem szkarlatyna. Dopiero w drugim miesiącu jedziemy (na południe), a tymczasem ja biedna muszę tu konać z nudów na nowym (ślicznym) mieszkaniu, bo mąż pojechał do Skolego na trzy tygodnie w ramach „skautu”. Znajomych nie ma, bo się wszystko rozjechało - rozpacz mnie bierze... Czy nie za późno ta karteczka? Pa, pozdrawiam serdecznie*<sup>1</sup>.

Nic szczególnego, wydaje się po pierwszym przeczytaniu. Zwykła treść, nabierająca jednak rumieńców, gdy spróbować wniknąć w szczegóły i zabawić się w detektywa. Na podstawie pierwszego zdania można określić rok wysłania pocztówki, zwłaszcza że nieczytelny jest stempel pocztowy. *W Zakopanem szkarlatyna*. W 1912 r. rozprzestrzeniła się lotem błyskawicy wiadomość o epidemii tej choroby w stolicy Tatr. Była mocno wyolbrzymiona, ale prasa emocjo-

nowała się tematem<sup>2</sup>. W czasopiśmie poświęconym sprawom Zakopanego, w tekście podsumowującym sezon letni, napisano: *Mało mieliśmy pogody, a jeszcze mniej gości. Mówiono: szkarlatyna, panująca w okolicy Zakopanego, rozdmuchana przez kilku korespondentów do rozmiarów „moru”, odstraszyła naszych gości [...]*<sup>3</sup>. Jak widać, nie inaczej było z autorką pocztówki i jej mężem.

Następne zdanie korespondencji ułatwia uściślenie czasu, jest bowiem mowa o obozie harcerskim w miejscowości Skole, obecnie znajdującej się w ukraińskich Bieszczadach Wschodnich. To szczególne miejsce w historii polskiego harcerstwa. W latach 1911-1914 odbyły się w nim wakacyjne obozy, na których wypracowano zasady organizacyjne dla całego ruchu<sup>4</sup>. Brali w nich udział tarnowscy reprezentanci. W lipcu 1912 r. pojechało ich piętnastu. Byli to uczniowie szkół średnich. Koszty podróży i pobytu częściowo pokrył tarnowski „Sokół”. Opiekunem grupy był Stanisław Dubelski<sup>5</sup>. To pierwszy bohater pocztówki, który pojechał do Skolego na trzy tygodnie w ramach „skautu”. Autorką korespondencji była jego żona Rozalia (Róża). To druga bohater-

<sup>2</sup> Przykładowo: „Kurier”, nr 167, 26 lipca 1912, s. 3; „Łowiczanie”, nr 26, 28 czerwca 1912, s. 8.

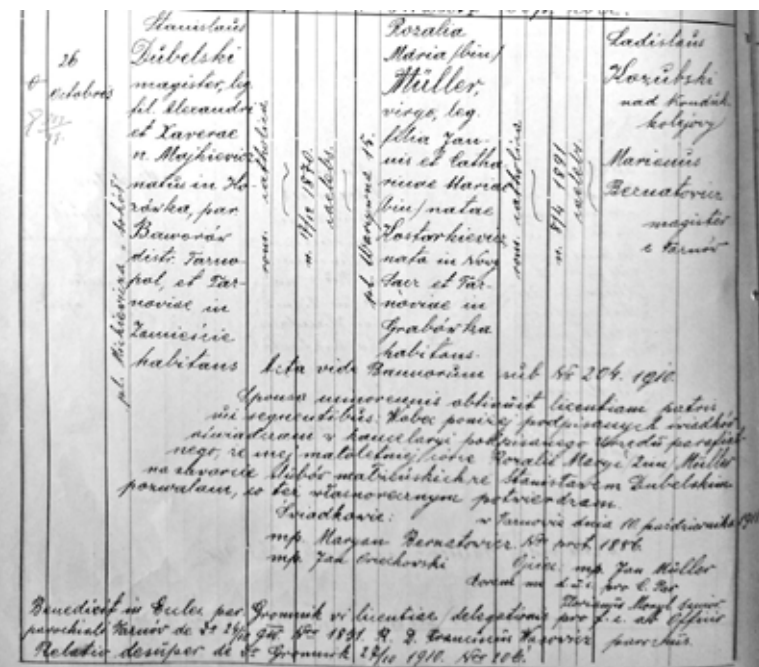
<sup>3</sup> „Zakopane”, nr 23, 15 października 1912, s. 3.

<sup>4</sup> G. Nowik, *Dlaczego Skole?*, przemówienie na zbiórce harcerzy w Belwederze 30 listopada 2013 r., obecne na stronie: <http://www.harcerstwo-2stulecia.pl/?dlaczego-skole-48> [dostęp: 1 października 2018].

<sup>5</sup> „Pogoń”, nr 27, 7 lipca 1912, s. 3. Z kolei w piśmie „Sokół”, nr 8 z sierpnia 1912, s. 58 jest mowa o czternastu uczestnikach z Tarnowa z *naczelnikiem Dubelskim*.

<sup>1</sup> Karta pocztowa znajduje się w zbiorach autora.





Zapis w Księdze Ślubów parafii katedralnej w Tarnowie, 1910 r.

ka. Byli młodym małżeństwem, z dwuletnim stażem. Ślub odbył się 26 października 1910 r. w kościele św. Marcina w Gromniku<sup>6</sup>.

Stanisław Dubelski był nauczycielem gimnastyki w Wyższej Szkole Realnej w Tarnowie, a także innych szkółach w mieście. Zajęcia z gimnastyki prowadził również w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, którego był członkiem. Pełnił funkcję naczelnika II Okręgu Sokolego. To jeden z „ojców” tarnowskiego harcerstwa. W latach 1911-1914 był pierwszym komendantem skautowym w Tarnowie. Rok po Skolem wszedł w skład polskiej delegacji na Wszecbrytyjski Zlot Skautowy w Birmingham<sup>7</sup>. Był osobą niezwykle zasłużoną dla Tarnowa i dla wszelkich inicjatyw niepodległościowych. Ogromna liczba jego wychowanków udowodniła w czasie wojny najtrudniejszą, choć nieistniejącą, harcerską sprawność - miłość do Ojczyzny.

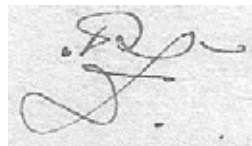
Kiedy stanął przed ołtarzem był już dojrzałym, 40-letnim mężczyzną. Rozalia była od niego o połowę młodsza. Urodziła się w Nowym Sączu w 1891 r. w rodzinie Jana i Katarzyny Müllerów. Prawdopodobnie przeprowadzili się do Tarnowa. „Pogon”

<sup>6</sup> Archiwum Bazyliki Katedralnej w Tarnowie, Liber Copulatorum Tarnów-Grabówka, t. 4, 1888-1925, s. 158.

<sup>7</sup> Biogram Dubelskiego znajduje się [w:] A. Sypek, III Liceum Ogólnoszkolące im. A. Mickiewicza w Tarnowie 1897-1997, Tarnów 1997, s. 344; M. Zychowska, Dubelski Stanisław [w:] Encyklopedia Tarnowa, red. A. Niedojadło, s. 111. W obu przypadkach autorzy podają rok 1863 jako datę urodzenia Dubelskiego. Tymczasem w metryce jego ślubu oraz w zapowiedziach ślubnych zanotowany został rok 1870. Ta data znajduje także potwierdzenie w innych źródłach, patrz przypis 11 oraz 18.

w krótkiej notce o ślubie dodaje, że rodzice Rozalii byli właścicielami realności<sup>8</sup>. Mieszkali na ul. Warzywnej 15, co wynika z metryki ślubu. Czym zauroczył młodą pannę Stanisław? Pozycją społeczną? Może była jego uczennicą? Jak się wydaje zamieszkali w mieszkaniu Dubelskiego, które można nazwać „służbowym”. Znajdowało się bowiem w budynku „Sokoła” na ul. Mickiewicza. Rozalia napisała na pocztówce: Tarnów, ul. Kantoria. To dzisiejsza ul. Legionów, do której przecież gmach „Sokoła” przylegał zachodnią ścianą. Być może tam znajdowało się wejście do wspomnianego mieszkania. Korespondencję kończą inicjały, wyraźne „R” i prawdopodobnie „D”.

Trzecim bohaterem jest adresat pocztówki. To Kazimierz Duch, o rok starszy od Rozalii, wówczas student



Gmach Sokola w Tarnowie (pocztówka ze zbiorów autora) oraz Inicjały Rozalii

prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył w 1914 r. Wcześniej uczył się w Nowym Sączu i tu może tkwić wytłumaczenie jego znajomości z Rozalią. Razem z braćmi: Bronisławem i Mieczysławem należał do konspiracyjnych organizacji gimnazjalnych „Zarzewie” i „Związek Jastrzębi”. Był współzałożycielem II Drużyny Strzeleckiej w Nowym Sączu<sup>9</sup>. Ze słów Rozalii można wyczuć zażyłość, jaka ją łączyła z Kazimierzem. A stwierdzenia *ja biedna muszę tu konać z nudów czy rozpacz mnie bierze* to jakby zachęta do odwiedzin, które ulżyłyby młodej mężatce podczas trzytygodniowej samotności. W kontekście tego, co wydarzyło się później nie są to bezpodstawne przypuszczenia.

W 1918 r. Stanisław Dubelski nadal był nauczycielem w Tarnowie. Musiał czuć satysfakcję widząc jak wielu jego wychowanków przysłużyło się polskiej sprawie, choćby walcząc w szeregach Legio-

<sup>8</sup> „Pogon”, nr 44, 30 października 1910, s. 3.

<sup>9</sup> J. Giza, *Sądecka gałąź rodziny Duchów* [w:] „Almanach Sądecki” 1995, nr 2, s. 8-9.

KAZIMIERZ DUCH  
(www.senat.edu.pl)

nów Polskich. Wśród chłopców, którzy w 1912 r. pojechali z nim do Skolego był Jan Styliński, potem legionista, a przede wszystkim komendant Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) na powiat tarnowski, który ze swoimi podwładnymi wyzwolił Tarnów w nocy z 30 na 31 października 1918 r. Koledzy Stylińskiego z Wyższej Szkoły Realnej i obozu w Skolem:

Karol Baliński, Bolesław Krzyżanowski, czy Jan Machalski również służyli w Legionach, z wojskiem wiążąc się także w niepodległej Polsce. Czy u boku Dubelskiego nadal była jego żona Rozalia? Ich małżeństwo było bezdzietne. Tarnowskie księgi metrykalne są w tej kwestii milczące. Co ciekawe, w 1918 r. przebywał w Tarnowie także Kazimierz Duch. Był porucznikiem w batalionie zapasowym nowosądeckiego 20. pułku piechoty, który wówczas stacjonował w mieście. Należał do konspiracyjnej organizacji „Wolność”, zrzeszającej żołnierzy Polaków. Jej celem było zrzucenie austriackiego jarzma nad wojskiem i miastem. We współpracy z POW udało się to wspomnianej nocy, a Kazimierz Duch odegrał w całej akcji pierwszoplanową rolę<sup>10</sup>.

Dubelski opuścił Tarnów po 1919 r. Dziwna sprawa, mógł być tu chodzącą legendą. Osiadł w Radomiu. Czy zachętą było lepsze stanowisko w szkolnictwie? Raczej nie. W wykazie z 1924 r. jest zwykłym nauczycielem gimnastyki w Seminarium Nauczycielskim Żeńskim oraz Średniej Szkole Technicznej Kolejowej<sup>11</sup>. Inspirowany wewnętrzną potrzebą spo-



Grób Stanisława Dubelskiego (zdjęcie Andrzeja Mleczki)

<sup>10</sup> J. Giza, *Organizacja „Wolność” 1918*, Kraków 2011, 121-141. Kazimierz Duch opisał to, co działo się w Tarnowie w 1918 r. we wspomnieniach *Od Franciszka Józefa do Stalina* (w posiadaniu rodziny) oraz w relacji *Prace niepodległościowe w b. 20 pułku piechoty* (archiwum organizacji „Wolność”).

<sup>11</sup> *Spis nauczycieli szkół wyższych, średnich, zawodowych, seminariów nauczycielskich oraz wykaz zakładów naukowych i władz szkolnych*, red. Z. Zagórowski, Lwów - Warszawa 1924, s. 356, 415.

łecznej misji mógł wyjechać do tej części odrodzonej Rzeczypospolitej, w której brakowało wykwalifikowanej, polskiej kadry. A może powodem wyjazdu były sprawy osobiste? Jego małżeństwo z Rozalią zakończyło się rozwodem. Jej drugim mężem został... Kazimierz Duch. Wobec faktu, że była rozwódką konieczna stała się zmiana wyznania na kalwińskie. W załatwieniu formalności pomógł Bronisław Pieracki, sądecki kolega Kazimierza z czasów gimnazjalnych. Na przełomie 1919 i 1920 r. był szefem Samodzielnej Sekcji Wyznań Niekatolickich w Ministerstwie Spraw Wojskowych<sup>12</sup>. Kazimierzowi i Rozalii urodził się w 1925 r. jedyny syn - Roman.

Duch, choć nie miał legionowej przeszłości, zrobił całkiem błyskotliwą karierę w sanacyjnej Polsce. Od starosty sądeckiego przez wicewojewodę krakowskiego, posła, wiceprezydenta Krakowa, wiceministra po senatora. Jego pierś ozdobiły liczne odznaczenia<sup>13</sup>. W połowie lat 30. rodzinę sportretował Witkacy<sup>14</sup>. Być może poznali się z nim za pośrednictwem Heleny i Franciszka Maciaków, z którymi Witkacy się przyjaźnił i u których w Nowym Sączu niejednokrotnie gościł. Dla artysty był to trudny czas, choćby ze względów finansowych czy zdrowotnych. Oprócz malarstwa całkowicie poświęcił się filozofii. Kazimierz Duch, który swoje studia na UJ rozpoczął w 1910 r. od filozofii, zainteresował się traktatem Witkacego pt. „Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia” i doprowadził do jego wydania w 1935 r. Sam Witkacy nazywał je „Hauptwerkem”, „Główniakiem”, czyli dziełem najważniejszym. W liście do Heleny Maciak z 15 października 1934 r. wspomniał: *Duchy są bardzo mili ludzie i jemu zawdzięczam największy szpryngiel mego życia, o ile „błagopotuczno” do końca dojdzie. Ciągłe cierpię w stosunku do nich na obrzmienie gruczołów wdzięcznościowych*<sup>15</sup>.

Z trójki bohaterów pocztówki najszybciej, bo w 1935 r., zmarł Stanisław Dubelski. Miał 64 lata<sup>18</sup>.

<sup>12</sup> J. Mierzwa, *Kazimierza Ducha droga z wojska do administracji - niebanalne exemplum polityki personalnej władz Polski pomajowej* [w:] *In servitute scientiarum: biografistyka, Galicja, Druga Rzeczpospolita: księga pamiątkowa w 10. rocznicę śmierci profesora Leszka Kuberskiego*, red. A. Maziarz, Opole 2017, s. 165-166.

<sup>13</sup> J. Giza, *Sądecka...*, dz. cyt., s. 10.

<sup>14</sup> Portrety Róży (z 1934 r.) i Romana (z 1936 r.) Duchów znajdują się w zbiorach Muzeum Lubelskiego i były prezentowane na wystawie „Paśtele w zbiorach Muzeum Lubelskiego” w 2014 r.

<sup>15</sup> Tj. skok.

<sup>16</sup> „Pomyślnie, szczęśliwie”.

<sup>17</sup> J. Degler, *Witkacy w Nowym Sączu: listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do Heleny i Franciszka Maciaków* [w:] „Pamiętnik Literacki”, z. 4, 2002, s. 193-194.

<sup>18</sup> Informuje o tym napis na płycie nagrobnej. Byłoby to kolejnym potwierdzeniem faktu, że Dubelski urodził się w 1870 r. Dokładnie w mie-





Róża Duch (zbiory Muzeum Lubelskiego)



Roman Duch (zbiory Muzeum Lubelskiego)

Pochowany jest w Radomiu, na cmentarzu rzymskokatolickim parafii św. Wacława. Czas zacierania, a raczej ściera, napis na płycie nagrobnej, obecnie ledwo widoczny. W 1952 r. zmarła w krakowskim szpitalu im. Gabriela Narutowicza Rozalia Duch. Nie wiadomo, gdzie jest pochowana. To zresztą najbardziej zagadkowa postać. Piękna i tajemnicza, jak na obrazie Witkacego. Dwa lata po niej, w 1954 r., zmarł w tym samym szpitalu Kazimierz Duch. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie<sup>19</sup>. Spoczywa razem z synem Romanem, inżynierem, który zmarł w 2009 r. Choć był trzykrotnie żonaty nie doczekał się potomstwa i na nim wygasa sądecka linia Duchów<sup>20</sup>. Tabliczka z osiągnięciami Kazimierza kontrastuje ze skromnością nagrobka, którym jest zwykły ziemny kopiec z najprostszym metalowym krzyżem. To zaskakujący widok dla kogoś, kto spodziewał się okazałego grobowca sfinansowanego przez rodzinę albo krakowski Magistrat, pamiętający o swoich znakomitych poprzednikach. To smutna konstatacja na koniec, że w rocznicę stulecia odzyskania niepodległości pamięć o jej współtwórcach jest ciągle niewystarczająca.

siącu grudniu, a zmarł w marcu 1935 r., miał więc 64 lata.

<sup>19</sup> J. Mierzwa, *Kazimierza Ducha...*, dz. cyt., s. 175.

<sup>20</sup> J. Giza, *Sądecka...*, dz. cyt., s. 13.



Tabliczka nagrobna Kazimierza i Romana Duchów



Grób Kazimierza i Romana Duchów

## WYDOBYCI Z ANONIMOWOŚCI

### WPROWADZENIE

Znajdująca się w Archiwum Państwowym w Krakowie Oddział w Tarnowie *Księga rejestracyjna 57 pułku piechoty*<sup>1</sup> zawiera około 4 tysięcy nazwisk żołnierzy, wcielonych do jednostki przeważnie w 1914 r. W większości uszeregowane są one alfabetycznie i w formie tabeli. Źródło dostarcza wielu informacji o każdym rekrucie. Występuje data urodzenia, imiona rodziców, miejsce urodzenia i miejsce zamieszkania, zawód, stopień w armii. W rubryce „Uwagi” zamieszczane były również adnotacje o typowo wojskowym charakterze, m.in.: awanse, odznaczenia, przeniesienia między pułkami, zwolnienia z wojska, zaginięcia, dezercje, odniesione rany, a w prawie sześciuset przypadkach śmierć. W tej ostatniej kategorii występuje rozróżnienie na *gefallen* (zabity) i *gestorben* (zmarły). Osoby prowadzące *Księgę* (widoczne są różne style pisma) stawiały czerwoną lub niebieską kredką znak krzyża przy nazwisku zabitego bądź zmarłego.



Okładka Księgi rejestracyjnej 57 pułku piechoty (zbiory autora)

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział w Tarnowie, *Księga rejestracyjna 57 pułku piechoty*, sygn. MT-48. Chodzi o 57. pułk piechoty armii austro-węgierskiej, stacjonujący do czasu I wojny światowej w Tarnowie.



Jedna ze stron Księgi rejestracyjnej. Znak krzyża przy zabitych lub zmarłych żołnierzach – zbiory autora

Porównanie tych nazwisk z listą żołnierzy z ck 57. pułku piechoty zawartą w 3-tomowym dziele Jerzego Drogomira<sup>2</sup> pozwoliło ustalić liczbę 98 żołnierzy występujących w obu źródłach, a tym samym pochowanych na zachodnio-galicyjskich cmentarzach wojskowych z okresu I wojny światowej. To swego rodzaju wydobywanie ich z anonimowości, bowiem dane osobowe, których dostarcza *Księga* są choćby z genealogicznego punktu widzenia niezwykle cenne. Może być więc ten artykuł pomocny dla pasjonatów rodzinnych historii, szukających swoich przodków sprzed stu lat. Wprawdzie Jerzy Drogomir opierał się m.in. na zachowanych kartach ewidencyjnych poległych żołnierzy, ale oprócz imienia i nazwiska oraz daty śmierci, sporadycznie daty i miejsca urodzenia, nie zawierały one bardziej szczegółowych informacji. Tych 98 żołnierzy umieszczonych zostało w tabeli dołączonej do tekstu.

### CHARAKTERYSTYKA GRUPY

Większość żołnierzy z badanej grupy pochodziło z powiatów, które wchodziły w skład rejonu rekrutacyjnego 57. pułku piechoty. Mowa o pięciu powiatach: brzeskim, dąbrowskim, jasielskim, pilzneńskim i tarnowskim. Dwudziestu żołnierzy trafiło do pułku z innych jednostek, prawdopodobnie w ramach uzu-

<sup>2</sup> J.J.P. Drogomir, *Polegli w Galicji Zachodniej*, t. 1-3, Tarnów 1999-2005.



pełnił po intensywnych walkach. I tak w połowie grudnia 1914 r. pojawili się żołnierze (ośmiu) z ck 56. „wadowickiego” pułku piechoty, kiedy 57. pułk piechoty maszerował w kierunku Jędrzejowa po pobycie między Wolbromiem a Ogrodzieńcem<sup>3</sup>. W lutym i marcu 1915 r. zasilili pułk żołnierze czescy (dwunastu) z różnych jednostek. Wówczas przebywał on na pozycjach koło Gorlic<sup>4</sup>. Polacy z 56. pułku piechoty, jak i Czesi, należeli do starszych roczników (lata urodzenia między 1878 a 1890 r.), co być może wiązało się z ich większym doświadczeniem bojowym. Blisko 70% żołnierzy urodziło się między 1892 a 1897 r., więc w chwili śmierci miało od 18 do 23 lat. Pod względem wykonywanego zawodu przeważali rolnicy i robotnicy. Mniejszą grupę stanowili rzemieślnicy i fachowcy wąskich specjalizacji. Na liście jest jeden uczeń gimnazjalny i jeden student.

Owych 98 żołnierzy poniosło śmierć w zakresie czasowym od stycznia do listopada 1915 r. 81 zostało zabitych, a 17 zmarło. Większość zabitych zginęła w związku z walkami, które pułk stoczył w rejonie Gorlic w marcu i maju 1915 r. W marcu 57. pułk piechoty, jak i cała ck 12. „krakowska” Dywizja Piechoty, w skład której jednostka wchodziła, stacjonował w Szymbarku i na jego przedpolach. Austriacy podejmowali na tym odcinku działania ofensywne przeciwko Rosjanom, ale ich celem było wsparcie głównej operacji wojσκowej, przeprowadzonej w Bieszczadach, dla oswoobodzenia Twierdzy Przemyśl, obleganej po raz drugi od listopada 1914 r. 12. Dywizja Piechoty atakowała z rejonu Stróżówki w kierunku na Gorlice, pozostające w rękach Rosjan<sup>5</sup>. Dla 57. pułku piechoty szczególnie krwawym dniem był 18 marca, kiedy zginęło wielu jego żołnierzy.

Drugim wydarzeniem, które spowodowało liczne straty w szeregach pułku była Bitwa Gorlicka. Począwszy od 2 maja 1915 r. jednostka wzięła udział w walkach, które na swoim bojowym szlaku stoczyła 12. Dywizja Piechoty, wchodząca w skład ck VI Korpusu 11. Armii gen. Augusta von Mackensena. Najważniejsze miejsca to wzgórze Pustki we wsi Łuzna i Las Kamieniec, Dział Krzemienny, rejon Biecza, a następnie Jasła. W dniu 6 maja Dywizja sforsowała Wisłokę i walki przeniosły się do Galicji Środkowej<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> W. Szczepanik, *Cesarskie dzieci z Tarnowa. 57 galicyjski pułk piechoty w latach 1894-1918*, Kraków 2011, s. 56.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> J. Bator, *Wojna Galicyjska*, Kraków 2008, s. 198, 262-263; W. Szczepanik, *Działania 12. „krakowskiej” Dywizji Piechoty od 28 lipca 1914 r. do 2 maja 1915 r.* [w:] *Znaki Pamięci III - śladami I wojny światowej*, red. M. Łopata, Gorlice 2010, s. 113.

<sup>6</sup> S. Kulacz, *Od Pustek do Sanu. Działania austro-węgierskiej 12. Dywizji Piechoty w dniach 2-16 maja 1915 r.* [w:] *Znaki Pamięci VI. Ziemia Gorlicka w ogniu Wielkiej Wojny*, red. K. Ruszała, Gorlice 2014, s. 26-27.

Większość z 17 żołnierzy, którzy zmarli (gestorben) pochowana jest na cmentarzach wojskowych ulokowanych w miastach, gdzie funkcjonowały szpitale polowe. Chodzi o Grybów, Nowy Sącz i Tarnów.

Pomiędzy Księgą a listą sporządzoną przez Jerzego Drogomira występują rozbieżności. Najczęściej dotyczą zapisu nazwisk oraz dat śmierci. W tym drugim przypadku Księga wydaje się mniej wiarygodna. Przykładowo, przy trzech nazwiskach żołnierzy (Ćwiok, Kremer, Libera) prowadzący Księgę pomylił się co do roku śmierci, datę dzienną i miesięczną podając identyczną jak Drogomir. To też dowód na to, że Księga była uzupełniana z dużym opóźnieniem. Według niej spora grupa żołnierzy ginie między 7 a 9 maja 1915 r., podczas gdy w spisie Drogomira widnieje przy tych nazwiskach dzień 4 maja 1915 r. Wszyscy są pochowani na cmentarzach wojskowych w Bieczu, a zażarta walka w tym rejonie toczyła się właśnie w tym dniu. I tu bliższe prawdy jest dzieło Drogomira.

## CMENTARZE

Owych 98 żołnierzy pochowanych jest na 12 cmentarzach wojskowych z okresu I wojny światowej, które obecnie znajdują się na obszarze Małopolski. Większość z nich ulokowana została w miejscach szczególnie intensywnych wiosennych bojów 1915 r. Pozostałe w miastach, gdzie działały przyfrontowe lazarety. Dwa z nich są kwaterami w obrębie cmentarzy parafialnych, reszta osobnymi obiektami architektonicznymi. Poniżej krótki przegląd tych cmentarzy według obowiązującej numeracji.

**Nr 91 Gorlice.** To reprezentacyjny cmentarz Okręgu III Gorlice, miejsce wiecznego spoczynku kilkuset żołnierzy. Wśród nich jest pięciu żołnierzy 57. pułku piechoty, a z tego trzech występuje w Księdze. Dany ich śmierci zamykają się w okresie od lutego do maja 1915 r.

**Nr 96 i 97 Stróżówka.** W rejonie Stróżówki znajduje się zespół sześciu cmentarzy autorstwa Hansa Mayra, niemieckiego architekta i inżyniera<sup>7</sup>. Łącznie pochowanych jest na nich prawie 700 żołnierzy, głównie są to ofiary wiosennych zmagania w 1915 r. Żołnierze z 57. pułku piechoty spoczywają na najmniejszym z nich (nr 96) oraz największym (nr 97). Na cmentarzu nr 96 jest ich czterech, z tego dwóch występuje w Księdze. Cmentarz ten dalece odbiega od pierwowzoru i wymaga gruntownego remontu. Pole grobowe jest przy-

<sup>7</sup> A. Osiński, *Cmentarze Hansa Mayra w Stróżówce* [w:] „Spotkania z Zabytkami”, rok 2007, nr 11, s. 12-15.



Pole grobowe cmentarza nr 96 w Stróżówce - rok 2014 (zbiory autora)

kładem chaosu, bowiem współczesne nagrobki nie odzwierciedlają rzeczywistego położenia grobów, mimo zachowanej archiwalnej dokumentacji<sup>8</sup>.

Na cmentarzu nr 97 wśród ponad 300 pochowanych przeważają żołnierze armii niemieckiej, którzy 2 maja 1915 r. szturmowali pozycje Rosjan w dniu rozpoczęcia Bitwy Gorlickiej. Żołnierze armii austro-węgierskiej jest 37. Pomijając jednego, nieznanego z nazwiska, 36 służyło w 57. pułku piechoty. Pod tym względem jest to więc najbardziej „tarnowski” z zachodniogalicyskich cmentarzy wojskowych. Wszyscy ponieśli śmierć w marcu i kwietniu 1915 r. (jeden w maju tego roku). Pochowani są w czterech grobach zbiorowych<sup>9</sup>. Dwunastu z nich obecnych jest w Księdze. Na zdjęciu widać jeden z grobów, z jedną z niewielu zachowanych żeliwnych tablic. Ostatni na liście to 23-letni szeregowiec Wojciech Kras z Golanki.



Jeden z grobów zbiorowych na cmentarzu nr 97 w Stróżówce - rok 2014 (zbiory autora)

**Nr 104 Strzeszyn-Wilczak.** To niewielki cmentarz znajdujący się pomiędzy miejscowościami Strzeszyn i Libusza, na południowy zachód od Biecza. Umiejscowiony został na południowym stoku wzgórza Wil-

<sup>8</sup> Tamże, s. 15.

<sup>9</sup> J.J.P. Drogomir, *Polegli...*, t. 1, dz. cyt., s. 488.

czak, o które stoczono zażartą walkę 3 maja 1915 r., bowiem: *umocniona wszelkimi środkami techniki polowej, była fortecą trudną do wzięcia*. Ostatecznie wzgórze zdobyli wieczorem żołnierze niemieccy<sup>10</sup>. Jednak na cmentarzu pochowani zostali wyłącznie żołnierze armii austro-węgierskiej i rosyjskiej, w łącznej liczbie 33. Tych pierwszych spoczywa jedenastu, z tego siedmiu z 57. pułku piechoty, z datami śmierci od 3 do 8 maja 1915 r.<sup>11</sup> Dwóch z nich: Paweł Chomiak (Chomik) oraz Andrzej Rączka, zabici 4 maja 1915 r., występuje w Księdze. Cmentarz jest w opłakanym stanie, pozbawiony m.in. krzyży nagrobnych i otoczony mało estetycznym ogrodzeniem, które odbiega od pierwotnego, drewnianego.



Cmentarz nr 105 w Bieczu na pocztówce (zbiory autora)

**Nr 105, 106, 108 i 109 Biecz.** W Bieczu znajdują się aż 4 cmentarze wojskowe z okresu Wielkiej Wojny, zaprojektowane przez Hansa Mayra. Był i piąty, o nr 107, w obrębie miejscowego kirkutu. Razem z nim został zniszczony podczas niemieckiej okupacji w czasie II wojny światowej. Zdecydowana większość pochowanych na nich żołnierzy poniosła śmierć w maju 1915 r., kiedy w tym rejonie toczyły się intensywne walki w ramach Bitwy Gorlickiej. Na wszystkich 4 cmentarzach spoczywa prawie 130 żołnierzy 57. pułku piechoty. W dniu 4 maja 1915 r. pułk atakował przez Biecz i prawo od niego, po drugiej stronie rzeki Ropy, w kierunku na Grudną Kępską i Kunowę. Obie miejscowości w zakolu Ropy zostały tego dnia zajęte<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> F. Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami 1915. Działalność 100 pułku Ziemi Cieszyńskiej, Przemyśl 1923*, s. 39. P. Kukurowski, *Wrocławianie pod Gorlicami. Działania niemieckiej 82 Rezerwowej Dywizji Piechoty w dniach 2-6 V 1915 r.* [w:] *Znaki Pamięci III...*, dz. cyt., s. 101.

<sup>11</sup> J.J.P. Drogomir, *Polegli...*, t. 1, dz. cyt., s. 503.

<sup>12</sup> S. Kulacz, *Od Pustek...*, dz. cyt., s. 24-25.



Cmentarz nr 105 znajduje się na wzgórzu Horta, w otoczeniu kapliczki z 1812 r., która została wkomponowana w cały projekt. I kapliczka i cmentarz są w kiepskim stanie. Na 43 pochowanych żołnierzy 32 służyło w armii austro-węgierskiej, z tego sześciu w 57. pułku piechoty. Ta szóstka poległa 4 maja 1915 r. Jeden z nich, Władysław Mikulec, 20-letni rolnik z Żelazówki, wymieniony jest w Księdze. Nagrobki są zdewastowane. Zostały betonowe cokółki, z których wystają metalowe pręty. W czerwcu 2016 r. zawieszono na nich wstążki w białoczerwonych barwach, zawierające imiona i nazwiska żołnierzy Polaków i ich przynależność pułkową<sup>13</sup>. Być może była to pozostałość po patriotycznej akcji którejś z miejscowych szkół.



Grób Władysława Mikulca na cmentarzu nr 105 - rok 2016 (zbiory autora)



Najwyższe tarasy na cmentarzu nr 106 - rok 2014 (zbiory autora)

obiekt. Wszyscy ponieśli śmierć od 2 do 8 maja 1915 r., najwięcej 4 maja. Spoczywają w 7 grobach zbiorowych i w 5 pojedynczych. Najwięcej żołnierzy pułku, bo 49, „pięknie odpoczywa” na najwyższym tarasie, z którego możemy zerknąć na fasadę gotyckiego kościoła farnego i stojącą obok dzwonnice<sup>14</sup>. W Księdze występuje 16 nazwisk żołnierzy pułku. W jednym przypadku uzupełnia ona spis Drogomira, dodając datę śmierci Józefa Szatkowskiego z miejscowości Piaski-Drużków - 6 maja 1915 r. To najstarszy żołnierz na liście z Księgi. W chwili śmierci miał 45 lat. Jako jeden z dwóch szeregowców spoczywa w pojedynczym grobie, a nie, jak większość jego kolegów, w grobie masowym.

Cmentarz nr 108 sąsiaduje z bieckim klasztorem reformatów. Kryje prochy przede wszystkim żołnierzy rosyjskich. Zaliczane do niego są również mogiły znajdujące się na dziedzińcu klasztoru, z której jedna upamiętnia Mariana Wawro z 57. pułku piechoty. Jego nazwisko obecne jest również w Księdze. Intrygująca jest treść tablicy na pomniku nagrobnym:

Ś.p.  
Czesław Marian z Wawru  
Wawro  
Legionista polski i oficer wojsk aust.  
[ur.] 10.II.1897 w Zborowicach  
Zginął 4.V.1915 koło Biecza  
w ofierze dla Polski



Czyżby Marian i jego rodzina pochodzili z podwarszawskiego wówczas Wawra? Nie są znane dowody jego legionowej służby. Stopień oficerski w ck armii też jest pod znakiem zapytania w związku

<sup>14</sup> Tamże, s. 508-513.

z bardzo młodym wiekiem (w chwili śmierci miał 18 lat). Marian Wawro był uczniem ck gimnazjum w Jasle i w sprawozdaniu tej szkoły wymieniony jest jako kadet aspirant w 57. pułku piechoty. Podobnie jak w spisie Drogomira. Został nim zapewne w związku z pójściem do wojska jako jednoroczny ochotnik, o czym też jest wzmianka w sprawozdaniu<sup>15</sup>. Natomiast w Księdze zapisano go jako szeregowca. Okoliczności jego śmierci przedstawione zostały we wspomnieniach byłych żołnierzy pułku, wydanych w 1919 r. Podczas walki na bagnety o Przedmieście, znajdujące się nieco na północny-wschód od historycznego centrum Biecza, artyleria austriacka, podciągnięta do części nazywanej „Nadmiastem” rozpoczęła ostrzał, który spowodował straty także wśród żołnierzy 57. pułku piechoty. *Własne granaty siały śmierć i spustoszenie w naszych szeregach. Padł śmiertelnie ranny kapitan Schmiedler, padli zabici podchorążowie Sulma, Orzech, Wawra i wielu dzielnych naszych podoficerów i żołnierzy*<sup>16</sup>. Opis dotyczy dnia 4 maja 1915 r. i też ta data śmierci widnieje na pomniku. Z kolei Drogomir, jak i Księga, wymieniają datę 7 maja 1915 r. Ostatnie sformułowanie z tablicy: *Zginął [...] w ofierze dla Polski*, wskazuje na fakt wybudowania pomnika po 1918 r. W 1915 r. nikt nie mógł przewidzieć, że niepodległa Polska się odrodzi i że śmierć Mariana Wawro pod Bieczem przysłuży się Ojczyźnie.

W 2017 r. nagrobek wyremontowano, głównie z pieniędzy Austriacko-Polskiego Związku Opieki Nad Grobami z I Wojny Światowej<sup>17</sup>.



Pomnik nagrobny Mariana Wawro - rok 2017 (zbiory autora)

W niedalekiej odległości od klasztoru znajduje się jeszcze jeden cmentarz wojskowy, oznaczony nr 109. Do niedawna, po przekroczeniu bramy wejściowej ukazywało się puste pole grobowe, pozbawione nagrobków i pamięci o tym miejscu, w którym pochowano prawie 300 żołnierzy. Obecnie cmentarzowi przywrócono pierwotny wygląd. Spoczywa na nim 44 żołnierzy 57. pułku piechoty i pod tym względem jest trzecim najliczniejszym obiektem, po cmentarzach nr 123 i nr 106. Ich prochy mieszczą się w sześciu grobach masowych, za towarzyszy mając najczęściej wojaków z ck 3. oraz 100. pułku piechoty, z którymi ramię w ramię wyparli Rosjan z rejonu Biecza. Zdecydowana większość poniosła śmierć 4 maja 1915 r. 17 nazwisk znajduje się w Księdze. Wśród nich Jan Sulma, 20-latek ze Szczurowej, były uczeń ck gimnazjum w Bochni, o którym wspomniano, że *poległ na froncie rosyjskim r. 1915*<sup>18</sup>. Zapewne był kolegą Mariana Wawro, z którym ginie w tych samych okolicznościach, opisanych wyżej. W marcu 1915 r. Jan Sulma awansowany został na sierżanta. U Drogomira występuje jako kadet aspirant. Spoczywa w największym masowym grobie (32 żołnierzy) na cmentarzu, obok kolegów z pułku, w tym trzech Czechów, którzy dołączyli do oddziału kilka miesięcy wcześniej, ale także Węgrów z innych jednostek, a nawet pięciu Rosjan<sup>19</sup>. Śmierć ich wszystkich zrównała i tak samo doceniła.



Jeden z grobów zbiorowych na cmentarzu nr 109 w Bieczu - rok 2016 (zbiory autora)

**Nr 123 Łuźna-Pustki.** Polska krew obficie wsiąknęła we wzgórzu Pustki. To za sprawą 2 maja 1915 r. W pierwszym dniu Bitwy Gorlickiej ten obszar zdobywali żołnierze „polskich” pułków w ck 12. Dywizji Piechoty. Samo wzgórze osiągnięte zostało jeszcze przed południem przez 56. i 100. pułk piechoty. Intensywny bój stoczono o sąsiednie Wiatrówki oraz o Las Kamieniec. 57. pułk piechoty, będący rezerwą dywizji, wszedł do walki po zdobyciu Pustek. Następnego dnia atakował w kierunku Binarowej, walcząc do godzin popołudniowych o Dział Krzemieny, silnie obsadzony przez Rosjan. Na łączną liczbę 97 żołnierzy z 57. pułku piechoty spoczywających na cmentarzu aż 54 poniosło

<sup>15</sup> XLVII. Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Jasle za rok szkolny 1915/16, Jasło 1916, s. 6, 11. J.J.P. Drogomir, Polegli..., t. 1, dz. cyt., s. 516.

<sup>16</sup> Wspomnienia wojenne pułku Ziemi Tarnowskiej (obecnie 16 p.p.) z lat 1914 i 1915 opracowane przez oficerów pułku 16 piechoty, Warszawa 1919, s. 44. Wymieniony Jan Sulma pochowany jest na cmentarzu nr 109.

<sup>17</sup> Informacja umieszczona 7 września 2016 r. na oficjalnej stronie internetowej Biecza: www.biecz.pl [dostęp: 4 września 2017].

<sup>18</sup> Sprawozdanie Dyrekcji c.k. gimnazjum w Bochni za rok szkolny 1916/17, Bochnia 1917, s. 25.

<sup>19</sup> J.J.P. Drogomir, Polegli..., t. 1, dz. cyt., s. 521-522.

Cmentarz nr 106 w Bieczu i historyczna zabudowa miasta na pocztówce (zbiory Sławomira Dziadzio)

Odnowiony cmentarz nr 106 kontrastuje z zaniedbanymi poprzednikami o nr 104 i 105. Będąc w bliskim sąsiedztwie bieckiej fary oraz ciekawie zaprojektowany doczekał się niedawnego remontu. Nierówność terenu została przez Hansa Mayra złagodzona tarasowym ułożeniem pól grobowych, które mijamy wspinając się po schodach ku górze. Pochowano na nim prawie 400 żołnierzy, z tego połowa służyła w armii austro-węgierskiej, przede wszystkim w „polskich” pułkach: 20., 56., 57. i 100. Do 57. pułku piechoty należało 76 żołnierzy i po cmentarzu nr 123 Łuźna-Pustki jest to najliczniejszy pod tym względem

<sup>13</sup> J.J.P. Drogomir, Polegli..., t. 1, dz. cyt., s. 505. Na cmentarzu pochowani są również żołnierze z ck 20. „nowosądeckiego” pułku piechoty i z ck 56. „wadowickiego” pułku piechoty.





Pomnik w kwaterze żołnierzy ck 57. pp na cmentarzu nr 123 Łużna-Pustki - rok 2017 (zbiory autora)



Krzyże nagrobne na cmentarzu nr 123 - rok 2017 (zbiory autora)

śmierć właśnie w dniach 2 i 3 maja 1915 r. Pozostali na początku tego roku, w styczniu, lutym i marcu. Żołnierze „polskich” pułków pochowani są w osobnych kwaterach poniżej drewnianej kaplicy Duszana Jurkowicza, zaraz za Węgrami. Najpierw z 56. i 57. pułku, nieco niżej z 20. i 100. Każda kwatera posiada osobny pomnik. Na tym „tarnowskim” widnieje napis po niemiecku, który możemy przetłumaczyć: *Tu spoczywa w pokoju 96 austro-węgierskich żołnierzy z 57. pułku piechoty.* Faktycznie w tym miejscu pochowanych jest 65 żołnierzy. Reszta rozproszona jest po całym cmentarzu<sup>20</sup>. W *Księdze* obecnych jest 31 nazwisk spośród ogólnie 97.

**Nr 130 Grybów, nr 200 Tarnów, nr 350 Nowy Sącz.** Ostatnie trzy cmentarze usytuowane są w miastach, w których podczas wojny funkcjonowały liczne szpitale polowe. Chowano więc na nich żołnierzy zmarłych w wyniku chorób lub odniesionych ran. Cmentarz nr 130 w Grybowie i nr 350 w Nowym Sączu wchodzą w skład cmentarzy komunalnych. Cmentarz nr 200 w Tarnowie jest osobnym obiektem.

Jak obliczono, w Grybowie mieściło się 18 szpitali wojskowych. Położenie miasta w pobliżu linii frontu i dogodne połączenia kolejowe z Tarnowem, Nowym Sączem, przez Stróżę z Gorlicami ułatwiały transport

<sup>20</sup> Tamże, s. 584-595.

ranych z rejonów walk. Zmarłych chowano m.in. na cmentarzu parafialnym, gdzie później została wybudowana kwatera wojenna. Ostatecznie otrzymała nr 130<sup>21</sup>. Spoczywa na niej 27 żołnierzy z 57. pułku piechoty, w większości w grobach masowych. Jedynie pięciu żołnierzy pułku leży, według planu opracowanego przez Jerzego Drogomira, w grobach pojedynczych<sup>22</sup>. Nie znajduje to potwierdzenia w obecnym układzie cmentarza. Wspólne nagrobki, w kształcie stel, upamiętniają także żołnierzy z grobów pojedynczych.

Z ogólnej liczby 27 osób dziesięć obecnych jest w *Księdze*. Wśród nich Karol Pieknik, stolarz z Jodłowej, o którym pamięć przetrwała w rodzinie. Jego brat, w 1915 r. mający 10 lat, wspominał, że do domu przyszła kartka z wiadomością o śmierci Karola gdzieś pod Gorlicami. Jednak do swojej śmierci nie zdawał sobie sprawy, że jest on pochowany w Grybowie, jakże przecież blisko Jodłowej. Dopiero na początku XXI w., m.in. dzięki wydaniu pracy Jerzego Drogomira, łatwiejsze stało się odtworzenie tej historii<sup>23</sup>.

Na cmentarzu nr 200 Tarnów-Chyszów pochowano w latach 1915-1918 ponad tysiąc żołnierzy zmarłych w tarnowskich lazaretach. 20 z nich służyło w 57. pułku piechoty, a jeden - Jan Niemiec - obecny jest w *Księdze*. Zmarł 4 listopada 1915 r.

Równie ogromnym cmentarzem pod względem liczby pochowanych jest ten o nr 350 w Nowym Sączu. Spoczywa też na nim 17 żołnierzy z 57. pułku piechoty, z tego dziesięciu w części figurującej jako 350a, a siedmiu w części 350b. Pierwsza z nich pełni funkcję reprezentacyjną Okręgu X Limanowa, głównie za sprawą centralnego założenia, na które składa się półkolistą kolumnadą, 15,5-metrowy obelisk i 4-metrowa figura rycerza. Po II wojnie światowej ta kwatera została pomniejszona niemal o połowę. Część 350b spotkał smutniejszy los. Prawie w całości została zajęta przez pochówki cywilne, a żołnierzy przeniesiono do

<sup>21</sup> G. Olszewski, Ł. Poremba, B. Potoniec, L. Zakrzewski, *Miejsca na terenie powiatu nowosądeckiego związane z wydarzeniami I wojny światowej* [w:] *Nowy Sącz i Sądeckczyzna w czasie I wojny światowej*, red. G. Olszewski, Nowy Sącz 2015, s. 267-268.

<sup>22</sup> J.J.P. Drogomir, *Polegli...*, t. 2, dz. cyt., *Plany II* (plan cmentarza nr 130).

<sup>23</sup> Wiadomości uzyskane za pośrednictwem wymiany mailowej ze stryjczym wnukiem Karola na forum [www.austro-węgry.info](http://www.austro-węgry.info) w lutym 2017 r.



Jedna ze stel na cmentarzu nr 130 w Grybowie - rok 2015 (zbiory autora)



Pomnik centralny wraz z kolumnadą na cmentarzu nr 350 w Nowym Sączu na pocztówce (zbiory autora)

kwatery 350a<sup>24</sup>. Dwóch z nich występuje w *Księdze*: Karol Oleksik i Franciszek Stalmach.

Bardziej szczegółowe badania archiwalne przeprowadzone przez Stanisława Korusiewicza wzbogaciły wiedzę o pochowanych na nowosądeckim cmentarzu. Także w przypadku niektórych żołnierzy z 57. pułku piechoty. Dowiadujemy się, że Karol Oleksik zmarł 15 maja 1915 r. w szpitalu epidemiologicznym na tyfus, a Franciszek Stalmach dzień wcześniej w szpitalu polowym wskutek ran postrzałowych<sup>25</sup>.

Na cmentarzu nr 350 spoczywa żołnierz 57. pułku piechoty, który występuje w *Księdze* oraz spisie Stanisława Korusiewicza (w obu przypadkach zgadza się data śmierci: 19 maja 1915 r.), ale u Drogomira oznaczony jest jako żołnierz 67. pułku piechoty, co wydaje się zwykłą pomyłką. Chodzi o Jana Dudka, rolnika ze wsi Doły w powiecie brzeskim, syna Józefa i Wiktorii, który w chwili śmierci miał 20 lat. Umarł w szpitalu rezerwowym na zapalenie opon mózgowych<sup>26</sup>.



Nagrobek Jana Niemca na cmentarzu nr 200 Tarnów-Chyszów (rok 2013)

<sup>24</sup> B. Potoniec, P. Terebka, *Cmentarze wojenne na terenie miasta Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego* [w:] *Nowy Sącz...*, dz. cyt., s. 199-207.

<sup>25</sup> S. Korusiewicz, *Cmentarz wojskowy 350 - kwatera zachodnia (a) cz. 2* [w:] *„Almanach Sądecki”* 2006, nr 1/2, s. 59, 71.

<sup>26</sup> S. Korusiewicz, *Cmentarz wojskowy 350 - kwatera zachodnia (a) cz. 1* [w:] *„Almanach Sądecki”* 2005, nr 3/4, s. 36.



Nagrobek Karola Oleksika na cmentarzu nr 350 - rok 2017 (zbiory autora)

## ZAKOŃCZENIE

Takich *Ksiąg rejestracyjnych*, jak ta, która znajduje się w tarnowskim archiwum, zapewne było więcej. Przecież żołnierzy z 57. pułku piechoty pochowanych na cmentarzach zachodnio-galicyskich jest około 400, według spisu Jerzego Drogomira, a *Księga* zawiera 98 spośród nich<sup>27</sup>. Co z resztą? Może kolejne egzemplarze *Księgi* kryje wiedeński Kriegsarchiv lub inne archiwum? Ponadto w *Księdze* jest jeszcze prawie 30 nazwisk żołnierzy, którzy ponieśli śmierć w marcu i maju 1915 r., a nie są wymienieni u Drogomira. Niewykluczone więc, że są pochowani na którymś z cmentarzy, na przykład w rejonie Stróżówki lub Biecza, aczkolwiek niemożliwe było ich zidentyfikowanie. Tylko na cmentarzu nr 106 w Bieczu, w grobie nr 85, leży 12 nieznanymi żołnierzy z 57. pułku piechoty<sup>28</sup>.

### Tabela

Zawiera 98 nazwisk żołnierzy z *Księgi*. Ułożone są one alfabetycznie. Przy każdym żołnierzu występuje: rok i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania, imiona rodziców, zawód, szarża w wojsku, data śmierci, numer cmentarza, na którym jest pochowany i ewentualne dodatkowe informacje. Nazwy w większości zostały spolszczone. W przypadku rozbieżności w zapisie nazwisk czy daty śmierci w nawiasie podana jest wersja według spisu Jerzego Drogomira. Nazwiska 12 czeskich żołnierzy zostały zapisane kursywą. Niektórych danych brakuje albo są nieczytelne. Te, które nasuwają wątpliwości, oznaczone zostały znakiem „?”.

<sup>27</sup> Razem z Janem Dudkiem 99 nazwisk.

<sup>28</sup> J.J.P. Drogomir, *Polegli...*, t. 1, dz. cyt., s. 510.



Lp.	Nazwisko i imię	Rok ur.	Miejsce urodzenia (powiat)	Miejsce zamieszkania	Imiona rodziców	Zawód	Szarża	Data śmierci	Zabity / Zmarły	Numer cmentarna	Dodatkowe informacje
1	BARNAŚ FRANCISZEK	1894	Szynwałd (Tarnów)	Szynwałd	Tomasz Agata	rolnik	szeregowiec	04.05.1915	zabity	106	-
2	BARNAŚ WOJCIECH	1893	Wola Rzędzińska (Tarnów)	Wola Rzędzińska	Wojciech Antonina ?	rolnik	szeregowiec	10.03.1915	zmarły	130	-
3	BARCZYK (BORCZYK) ANDRZEJ	1881	Dobrociesz (Brzesko)	Dobrociesz	Tomasz Małgorzata	rolnik	szeregowiec	02.05.1915 (03.05.1915)	zabity	123	-
4	BULSA WŁADYSŁAW	1895	Grudna Góra (Pilzno)	Grudna Góra	Jan Wiktorja	rolnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	97	-
5	BUREK Michał	1893	Otfinów (Dąbrowa)	Otfinów	<i>nieczytelne</i> Ewa	robotnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	123	Pośmiernie (31.03.1915) odznaczony Srebrnym Medalem Za Męstwo
6	CHOŁOWICKI (CHOŁOWIECKI) FRANCISZEK	1893	Gorzełowa (Pilzno)	Gorzełowa	Jan Zofia	rolnik (młynarz)	szeregowiec	15.03.1915	zmarły	130	-
7	CHOMIAK (CHOMIK) PAWEŁ	1895	Brzezowa (Jasło)	Brzezowa	Wasył Maria	rolnik	szeregowiec	19.05.1915 (04.05.1915)	zabity	104	-
8	CHOROBK MELCHIOR	1893	Wiewiórka (Pilzno)	Wiewiórka	Melchior Maria	rolnik	szeregowiec	13.02.1915	zmarły	123	-
9	ĆWIOK MIKOŁAJ	1894	Przerzyty Bór (Pilzno)	Przerzyty Bór	Wojciech Katarzyna	rolnik	szeregowiec	09.03.1916 (09.03.1915)	zabity	97	-
10	CZARNY FRANCISZEK	1895	Osobnica (Jasło)	Osobnica	Jakub Magdalena	rolnik	szeregowiec	04.05.1915	zabity	109	-
11	CZOSNYKA STANISŁAW	1895	Tarnów	Tarnów	Franciszek Elżbieta	szewc	szeregowiec	04.05.1915	zabity	106	-
12	CZUBA JÓZEF	1883	Lubienko (Jasło)	Lubienko	Wasył Katarzyna	robotnik	szeregowiec	04.05.1915	zabity	109	-
13	CZUCHRO JÓZEF	1879	Dąbie (Pilzno)	Dąbie	b.d.	parobek	szeregowiec	04.05.1915	zabity	106	-
14	DOROSZ WŁADYSŁAW	1893	Radgoszcz (Dąbrowa)	Radgoszcz	Wawrzyniec Magdalena	rolnik	szeregowiec	23.02.1915	zmarły	130	-
15	DRAŠAR JOSEF	1883	<i>nieczytelne</i> (Nová Paka)	<i>nieczytelne</i>	b.d.	robotnik	szeregowiec	04.05.1915	zabity	109	Przeniesiony 01.03.1915 z ck 74. pułku piechoty.
16	GĘBSKI STANISŁAW	1880	<i>nieczytelne</i> (Przemysł)	Hnatkowiec (Przemysł)	b.d.	robotnik	szeregowiec	05.05.1915	zabity	106	-
17	GRABEK JÓZEF	1882	Biskupka ? (Rosja)	Olszyny (Brzesko)	b.d.	parobek	szeregowiec	07.05.1915 (04.05.1915)	zabity	109	-
18	GREŠL (GRESCHL) ANTON	1883	Bathovice (Tutnov)	Bathovice	b.d.	fryzjer	szeregowiec	07.05.1915 (04.05.1915)	zmarły	106	Przeniesiony 01.03.1915 z ck 74. pułku piechoty.
19	HODUREK FRANCISZEK	1886	Baczyn (Wadowice)	Baczyn	Michał Katarzyna	rolnik	szeregowiec	04.05.1915	zabity	106	Przeniesiony 18.12.1914 z ck 56. pułku piechoty.
20	JAJAK (JAJEK) JÓZEF	1886	Radgoszcz (Dąbrowa)	Radgoszcz	Jan Barbara	robotnik	szeregowiec	02.05.1915	zabity	123	-
21	JAKUBOWSKI WŁADYSŁAW	1893	Borzęcin (Brzesko)	Borzęcin	Franciszek Anna	murarz	szeregowiec	18.03.1915	zabity	123	-
22	JAPA MICHAŁ	1892	Jadowniki (Brzesko)	Jadowniki	Jan Maria	robotnik	szeregowiec	09.03.1915	zabity	96	-
23	JAROSZ JÓZEF	1894	Trzcinica (Jasło)	Trzcinica	Józef Katarzyna	rolnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	123	-
24	JĘKOT (JEKOT) STEFAN	1894	Ryglice (Tarnów)	Ryglice	Bronisław Teofila	kamieniarz	szeregowiec	04.05.1915	zabity	106	-
25	JERIE FRANZ	1878	Roztoky (Jilemnice)	Roztoky	b.d.	b.d.	szeregowiec	22.04.1915	zmarły	97	Przeniesiony 01.03.1915 z ck 74. pułku piechoty.
26	KNAPIK JAKUB	1894	Opacie (Jasło)	Opacie	b.d. Maria	lokaj	szeregowiec	03.05.1915 (02.05.1915)	zabity	123	-

<sup>29</sup> Niem. Tapferkeitsmedaille.

<sup>30</sup> Brak danych.

27	KONAS JOSEF	1884	<i>nieczytelne</i>	Béla pod Bezdézem (Mnichovo Hradište)	Josef Antonina	golarz	szeregowiec	04.05.1915	zabity	109	Przeniesiony 27.02.1915 z ck 94. pułku piechoty.
28	KONOPASEK (KONOPOŠCH) EDUARD	1890	Lužná (Rakovník)	Lužná	b.d.	robotnik	szeregowiec	04.05.1915	zabity	106	Przeniesiony 08.02.1915 z ck 88. pułku piechoty.
29	KOPEĆ (KOPEC) ROMAN	1894	Oleśnica (Dąbrowa)	Oleśnica	Wojciech Antonina	rolnik	szeregowiec	18.03.1915 (09.03.1915)	zabity	96	-
30	KOSTALEK (KOSTIALEK) ADOLF	1888	<i>nieczytelne</i> (Hořovice)	<i>nieczytelne</i>	b.d.	<sup>31</sup> <i>nieczytelne</i>	szeregowiec	04.05.1915	zabity	106	Przeniesiony 08.02.1915 z ck 88. pułku piechoty.
31	KOŠMIDEK JAN	1892	<i>nieczytelne</i> (Jasło)	Błazkowa (Pilzno)	Stanisław Wiktorja	pomocnik	szeregowiec	02.05.1915 (03.05.1915)	zabity	123	-
32	KOWALSKI JÓZEF	1886	Lwów	Lwów	Ludwik Józefina	introligator	szeregowiec	02.05.1915	zabity	123	Przeniesiony 21.12.1914 z ck 56. pułku piechoty.
33	KRAS WOJCIECH	1892	Golanka (Tarnów?)	Golanka	Jan Maria	wyrobnik	szeregowiec	18.03.1915 (13.03.1915)	zabity	97	-
34	KREMER WOLF	1894	Podgórze	Tarnów	Salomon Franciszka	szklarz	szeregowiec	04.05.1916 (04.05.1915)	zabity	109	-
35	KRZYŻAK PIOTR	1893	Wojakowa (Brzesko)	Wojakowa	Józef Wiktorja	rolnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	123	-
36	KUBLIN JÓZEF	1884	Wadowice	Wadowice	Wojciech Katarzyna	szewc	szeregowiec	04.05.1915	zabity	106	Przeniesiony 18.12.1914 z ck 56. pułku piechoty.
37	KURNECKI JAN	1894	Toki (Jasło)	Toki	Andrzej Wiktorja	rolnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	123	-
38	KUROWSKI JAN	1888	Szczyrk (Biała)	Szczyrk	Michał Katarzyna	wyrobnik	szeregowiec	07.05.1915 (04.05.1915)	zabity	109	Przeniesiony 18.12.1914 z ck 56. pułku piechoty.
39	LECHOWICZ STANISŁAW	1895	Zdrohec (Brzesko)	Zdrohec	Adam Zofia	wyrobnik	szeregowiec	04.05.1915	zabity	109	-
40	LIBERA MICHAŁ	1895	Bolesław (Dąbrowa)	Bolesław	b.d. Zofia	robotnik	szeregowiec	03.05.1916 (03.05.1915)	zabity	123	-
41	MAGUDA STANISŁAW	1892	Brzyska (Jasło)	Brzyska	Jan Katarzyna	rolnik	szeregowiec	05.05.1915 (04.05.1915)	zabity	109	-
42	MASTEJ ALEKSANDER	1895	Łazy Dębowieckie (Jasło)	Łazy Dębowieckie	Jan Katarzyna	rolnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	123	-
43	MAŚ (MAŠ) WOJCIECH	1894	Bielowy (Pilzno)	Bielowy	Józef Maria	rolnik	szeregowiec	10.03.1915	zmarły	130	-
44	MATOUŠ ANTON	1883	<i>nieczytelne</i> (Nová Paka)	<i>nieczytelne</i>	b.d.	sitarz	szeregowiec	08.05.1915 (04.05.1915)	zabity	109	Przeniesiony 01.03.1915 z ck 74. pułku piechoty.
45	MĄDRALA (MĘDRALA) MARCIN	1890	Przyborów (Żywiec)	Przyborów	Jan Regina	rolnik	szeregowiec	11.03.1915	zabity	97	Przeniesiony 18.12.1914 z ck 56. pułku piechoty.
46	MICHAŁEK (MICHALEK) STEFAN	1894	Sufczyn (Brzesko)	Sufczyn	Antoni Małgorzata	rolnik	szeregowiec	09.05.1915 (04.05.1915)	zabity	106	-
47	MICHOŃ (MICHON) PIOTR	1895	Żdzary (Pilzno)	Żdzary	Adam Katarzyna	rolnik	szeregowiec	08.05.1915 (04.05.1915)	zabity	109	-
48	MIETLA PIOTR	1894	Radgoszcz (Dąbrowa)	Radgoszcz	Jan Agnieszka	rolnik	szeregowiec	02.05.1915 (03.05.1915)	zabity	123	-
49	MIĘKINA FRANCISZEK	1895	Miechowice Małe (Dąbrowa)	Miechowice Małe	Wojciech Apolonia	rolnik	szeregowiec	02.05.1915 (03.05.1915)	zabity	123	-
50	MIKULEC WŁADYSŁAW	1895	Zelazówka (Dąbrowa)	Zelazówka	Józef Ewa	rolnik	szeregowiec	08.05.1915 (04.05.1915)	zabity	105	-
51	MROCEK JAKUB	1894	Słotowa (Pilzno)	Słotowa	Antoni Agnieszka	rolnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	97	-
52	MRZYGLÓD (MRZYGLÓD) SEWERYN	1886	Niedzwiedza (Brzesko)	Niedzwiedza	Filip Małgorzata	wyrobnik	szeregowiec	09.03.1915	zabity	97	-
53	NIEMIEC JAN	1894	Jodłowa (Pilzno)	Jodłowa	Jakub Anna	rolnik	szeregowiec	04.11.1915	zmarły	200	-

<sup>31</sup> Niem. giesser ?

<sup>32</sup> Może chodzi o podkrakowskie wówczas Podgórze.

54	NOWAK WOJCIECH	1894	<u>Smarzowa (Pilzno)</u>	<u>Smarzowa</u>	Stanisław Wiktoria	robotnik	szeregowiec	23.04.1915	zabity	130	-
55	OKAZ JAN	1894	Jadowniki (Brzesko)	Siedliska (Tarnów)	Blazej Katarzyna	<i>nieczytelne</i>	szeregowiec	03.05.1915	zabity	123	-
56	OLEŚCIK (OLEKSIK) KAROL	1893	<i>nieczytelne</i>	Tarnów	Jan Maria	ogrodnik	szeregowiec	15.05.1915	zmarły	350b	-
57	OSZAJCA (OSZAŃCA) MARCIN	1895	Gliniczek (Jasło)	Gliniczek	Andrzej Maria	robotnik	szeregowiec	27.03.1915	zabity	123	-
58	PAGACZ ADAM	1883	Mokrzyska (Brzesko)	Mokrzyska	Alojzy Magdalena	b.d.	szeregowiec	18.03.1915	zabity	97	-
59	PANKIEWICZ JAN	1894	<u>Brzyszczyki (Jasło)</u>	<u>Brzyszczyki</u>	Wojciech Maria	robotnik	szeregowiec	05.05.1915	zabity	109	-
60	PAPIEŻ (PAPIERZ) STANISŁAW	1893	Jadowniki Mokre (Dąbrowa)	Jadowniki Mokre	Piotr Zofia	rolnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	123	-
61	PARA FRANCISZEK	1893	Czarna (Pilzno)	Czarna	Józef Katarzyna	rolnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	123	-
62	PEKAŁA (PEKAŁA) JÓZEF	1892	Głowaczowa (Pilzno)	Głowaczowa	Franciszek Anna	rolnik	szeregowiec	07.05.1915 (04.05.1915)	zabity	109	-
63	PIEKNIK KAROL	1895	Jodłowa (Pilzno)	Jodłowa	Bronisław Maria	stolarz	szeregowiec	02.05.1915	zmarły	130	-
64	PILUT STANISŁAW	1893	Skołyszyn (Jasło)	Skołyszyn	Jan Helena	rolnik	szeregowiec	05.05.1915 (04.05.1915)	zabity	106	-
65	POUPA KARL (PAUL)	1883	Brodek (Przerów)	<i>nieczytelne (Podiebrady)</i>	Josef Katharina	<i>nieczytelne</i>	szeregowiec	11.05.1915	zmarły	130	Przeniesiony 01.03.1915 z ck 36. pułku piechoty.
66	POZDAŁ (POZDAŁ) PAWEŁ	1895	Jastrząbka Stara (Pilzno)	Jastrząbka Stara	Jakub Zofia	rolnik	szeregowiec	24.03.1915	zabity	123	-
67	PROKUSKI WŁADYSŁAW	1895	Głobikowa (Pilzno)	Głobikowa	Wojciech Wiktoria	smolarz ?	szeregowiec	04.05.1915	zabity	106	-
68	PRUCHNIK WOJCIECH	1894	Więckowice (Brzesko)	Więckowice	Franciszek Maria	rolnik	szeregowiec	04.02.1915	zabity	123	-
69	PUKAL JÓZEF	1892	Jasień (Brzesko)	Jasień	Jan Rozalia	pracownik biurowy ?	szeregowiec	02.05.1915	zabity	123	-
70	RĄCZKA (RACZKA) ANDRZEJ	1892	Gorajowice (Jasło)	Gorajowice	Jan Katarzyna	wyrobnik	szeregowiec	04.05.1915	zabity	104	-
71	RAPALA (ROMPALA) WALENTY	1895	Szerzyny (Jasło)	Szerzyny	Grzegorz Maria	rolnik	szeregowiec	03.05.1915 (02.05.1915)	zabity	123	-
72	RUŽIČKA ALOIS	1881	<i>nieczytelne (Čáslav)</i>	<i>nieczytelne</i>	b.d.	b.d.	szeregowiec	08.05.1915 (04.05.1915)	zabity	109	Przeniesiony 28.02.1915 z ck 21. pułku piechoty.
73	SACHAJ LEOPOLD	1893	Vitkovice (Ostrava)	Nowopole (Brzesko)	Wincenty Maria	<i>nieczytelne</i>	szeregowiec	24.03.1915	zmarły	130	-
74	SARNECKI IGNACY	1889	Wysoka (Wadowice)	Kety (Biała)	Franciszek Anna	rzeźnik	szeregowiec	09.03.1915	zabity	97	Przeniesiony 17.12.1914 z ck 56. pułku piechoty.
75	SCHIMANDEL (SCHIMADL) FRANZ	1888	<u>Petrohrad (Podbořany)</u>	<u>Petrohrad</u>	b.d.	szewc ?	szeregowiec	11.04.1915	zabity	91	Przeniesiony 08.02.1915 z ck 88. pułku piechoty.
76	SIEMIENIEC ANDRZEJ	1894	Dołęga (Brzesko)	Dołęga	Franciszek Anna	rolnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	123	-
77	SIKORA WOJCIECH	1894	Siedliska (Tarnów)	Siedliska	Michał b.d.	rolnik	szeregowiec	12.04.1915 (12.02.1915)	zmarły	91	-
78	SOBCZYK ANTONI	1892	Głobikowa (Pilzno)	Głobikowa	Michał Katarzyna	dozorca koni	szeregowiec	04.05.1915	zabity	106	-
79	SOKÓL LEON	1884	Olesno (Dąbrowa)	Olesno	Piotr Maria	robotnik	szeregowiec	02.05.1915	zabity	123	-
80	STALMACH FRANCISZEK	1893	Złota (Brzesko)	Złota	Jan Anna	wyrobnik	szeregowiec	14.05.1915	zabity	350b	-
81	SULMA JAN	1895	Szczurowa (Brzesko)	Szczurowa	Jan Salomea	student	sierżant (kadet aspirant)	09.05.1915 (04.05.1915)	zabity	109	Awansowany na sierżanta (niem. <i>Feldwebel</i> ) 22.03.1915.

<sup>33</sup> Niem. *ackerbauer* ?

<sup>34</sup> Być może chodzi o miejscowość Brodek u Přerova, obecnie w powiecie Przerów.

<sup>35</sup> Obecnie Stara Jastrząbka.

82	SZARA ANDRZEJ	1894	Zabno (Dąbrowa)	Zabno	Józef Helena	szewc	szeregowiec	03.05.1915 (02.05.1915)	zabity	123	-
83	SZATANIK MARCIN	1886	Ujszoły (Żywiec)	Ujszoły	Jan Regina	wyrobnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	97	Przeniesiony 17.12.1914 z ck 56. pułku piechoty.
84	SZATKO WŁADYSŁAW	1894	Tarnów <sup>36</sup>	Tarnów	Józef Maria	robotnik	szeregowiec	03.05.1915	zabity	123	-
85	SZATKOWSKI JÓZEF	1870	<u>Druszków (Brzesko)</u>	<u>Druszków</u>	Paweł b.d.	wyrobnik	szeregowiec	06.05.1915	zabity	106	-
86	ŚWIATŁOWSKI WŁADYSŁAW	1893	Suchy Grunt (Dąbrowa)	Suchy Grunt	Michał Salomea	rolnik	szeregowiec	09.03.1915	zmarły	130	-
87	TARGOSZ FRANCISZEK	1888	Jaszczurowa (Wadowice)	Jaszczurowa <sup>37</sup>	Jan Ludwika	wyrobnik	szeregowiec	04.04.1915 (04.05.1915)	zmarły	91	Przeniesiony 18.12.1914 z ck 56. pułku piechoty.
88	TOPOLSKI JAN	1892	Jadowniki (Brzesko)	Mieszna Szlachecka (Tarnów)	Wojciech Maria	murarz	szeregowiec	18.03.1915	zabity	97	-
89	TRUKA BRETISLAV	1882	<u>Bratkov (Semily)</u>	<u>Bratkov</u>	b.d.	szklarz	szeregowiec	08.05.1915 (04.05.1915)	zabity	109	Przeniesiony 01.03.1915 z ck 74. pułku piechoty.
90	WAWRO MARIAN	1897	Zborowice (Grybów)	Jasło	Jakub Maria	uczeń	szeregowiec (kadet aspirant)	07.05.1915	zabity	108	-
91	WEBER MARTIN	1889	<u>Česká Kubice (nieczytelne)</u>	<i>nieczytelne</i>	Martin Anna	woźnica	szeregowiec	02.05.1915	zabity	123	Przeniesiony 09.02.1915 z ck 22. batalionu strzelców polowych.
92	WĘGRZYN JAN	1893	Przeczycza (Pilzno)	Przeczycza	b.d.	b.d.	szeregowiec	18.03.1915	zabity	97	-
93	WIŚNIEWSKI JAN	1893	Tarnów	Tarnów	Tomasz Maria	robotnik	szeregowiec	28.02.1915	zabity	123	-
94	WÓJCİK FRANCISZEK	1895	<u>Gorzejowa (Pilzno)</u> <sup>38</sup>	<u>Gorzejowa</u>	Jakub Katarzyna	rolnik	szeregowiec	15.02.1915	zmarły	123	-
95	ZAPALSKI KAZIMIERZ	1889	Kawęczyn (Ropczyce)	Chotowa (Pilzno)	Stanisław Apolonia	robotnik	szeregowiec	05.05.1915	zabity	106	-
96	ZIELONKA JAN	1893	Borusowa (Dąbrowa)	Borusowa	Wojciech Katarzyna	rolnik	szeregowiec	22.01.1915	zmarły	130	-
97	ZIOMEK STANISŁAW	1892	Joniny (Tarnów)	Joniny	Maciej Maria	rolnik	szeregowiec	09.05.1915 (04.05.1915)	zabity	109	-
98	ZYGULA STANISŁAW	1894	Dębowa (Pilzno)	Dębowa	Marcin Agnieszka	rolnik	szeregowiec	18.03.1915	zabity	123	-

<sup>36</sup> Obecnie Piaski-Druszków.

<sup>37</sup> Obecnie Buchcice.

<sup>38</sup> Dawniej wieś, obecnie część Dębicy.



# WŁADYSŁAW DOMARADZKI ZAPOMNIANY NOTARIUSZ Z DĄBROWY<sup>1</sup> (od 7 lutego 1937 r. DĄBROWA TARNOWSKA)

## LATA MŁODZIEŃCZE I EDUKACJA

Władysław Kleofas Ostoja Domaradzki urodził się 24 sierpnia 1822 r. w Ociece w cyrkule tarnowskim jako syn Józefa Domaradzkiego i Katarzyny z domu Strzelecka. Jego ojciec był zarządcą dóbr ziemskich w Świlczy pod Rzeszowem. Przyszły notariusz był prawnikiem z wykształcenia i demokratą z przekonania. Po zakończeniu gimnazjum w Rzeszowie ukończył dwa fakultety akademickie- filozofię w Seminarium Duchownym w Tarnowie oraz prawo na Uniwersytecie Lwowskim. Po ukończeniu studiów w 1845 r. rozpoczął praktykę adwokacką we Lwowie<sup>2</sup>.

## DZIAŁALNOŚĆ KONSPIRACYJNA

Już podczas studiów i później, pracując w kancelarii adwokackiej, W. Domaradzki współpracował ze studentami-konspirantami. Był członkiem Komitetu Akademickiego we Lwowie utworzonego w 1845 r. przez Edwarda Dembowskiego, poprzez którego poznał grupę patriotycznych ziemian gali-

cyjskich. Zajmowali się oni wówczas przygotowaniem wybuchu ogólnonarodowego powstania, planowanego na 1846 r. W. Domaradzki poznał wówczas n.in. Maurycego Sikorskiego, Juliana Goslara, Mariana Sroczyńskiego (z Bolesławia), Alojzego Boberskiego, Karola Kaczkowskiego Bronisława i Wilhelma Romerów, Apolinarego Stokowskiego i innych. W listopadzie 1845 r. M. Sikorski, przybywszy z Tarnowa do Lwowa, wtajemniczył W. Domaradzkiego w przygotowania planu powstania i jego realizację. Jednocześnie polecił mu prowadzenie agitacji na rzecz przyszłego zrywu narodowościowego wśród rzemieślników lwowskich. Bohater niniejszego artykułu podjął się tego zadania, dobierając współpracowników spośród młodzieży akademickiej i młodszych oficerów austriackich polskiego pochodzenia. W. Domaradzki wraz z grupą podległych sobie osób miał także wziąć udział w zbrojnym opanowaniu Sambora 18 lutego 1846 r. Zamierzony cel nie został zrealizowany wskutek zbrojnego napadu chłopów z Horożany na szlacheckich inicjatorów powstania w rejonie Sambora. W wyniku antypolskiej działalności chłopów W. Domaradzki został aresztowany w 1846 r. i osadzony w więzieniu we Lwowie<sup>3</sup>.

## POBYT W WIĘZIENIU

W. Domaradzki sądzony był w procesie politycznym i na podstawie wyroku sądu lwowskiego w 1847 r. został skazany na piętnaście lat więzienia w Hradczym Kopcu na morawskim wzgórzu Spielberg nieopodal Brna. W XIII w. na Spielbergu wybudowano zamek, który przyjął nazwę wzgórza. Na przestrzeni wieków znaczenie i rola Spielberga ulegała zmianom. Główny zamek królewski i siedziba margrabiów morawskich przeistoczył się z czasem w potężną barokową twierdzę, a później koszary. Częścią spielberskiej twierdzy było także forteczne więzienie. W kategorii penitencjarnej było to najcięższe więzienie monarchii habsburskiej, które określano mianem „więzienia narodów”.

Z początku spełniało ono rolę więzienia wojskowego, jednak w 1873 r. cesarz Józef II podjął decyzję o zmianie charakteru więzienia z fortecznego na cywilne, przeznaczone dla najgorszych przestępców. Na cele więzienne przeznaczono przede wszystkim, po uprzedniej przebudowie, rzadko dotąd używane części ówczesnego systemu obronnego- kazamnaty.

W celach zbiorowych można było pomieścić ponad dwustu skazanych, wykorzystywanych do ciężkich prac w twierdzy i poza nią. Od połowy XVIII w. zaczynają się pojawiać w nadziemnych częściach spielberskiej twierdzy więźniowie, których możemy określić mianem więźniów politycznych(w omawianym okresie nazywano ich „więźniami stanu”). Ostatnią większą grupę więźniów Spielberga stanowiło niemal dwustu Polaków, uczestniczących w powstaniu krakowskim w 1846 r.<sup>4</sup>

Polscy patrioci osadzeni na Hradczym Kopcu-Spielbergu, miejsce swego uwięzienia nazywali Grajgorą. W ich rozumowaniu była to góra(w zasadzie wzgórze), na której wichry i burze grały przerażającą muzykę. Świst, szum, huk, wycie i zawođenje huraganów sprawiało wrażenie u skazanych, że wiatr za chwilę nie tylko wyrwie okna i drzwi, ale obróci w gruzy cały gmach więzienia. Dodatkowo, stan przygnębienia i rezygnacji nasilały dźwięki dzwonów kościelnych z pobliskiego Brna, które kojarzyły się więźniom ze śmiercią<sup>5</sup>.

Wykształceni polscy więźniowie polityczni przebywający na Spielbergu wykazali się niespotykanym fenomenem, tworząc w miejscu odosobnienia Rzeczpospolitą Grajgórską. Funkcjonowała na zasadzie stowarzyszenia, którego celem było otrzy-

manie wysokiej godności moralnej swoich członków. Najwyższym przekroczeniem traktowanym jako zdrada stanu była współpraca członka stowarzyszenia z władzami więziennymi. Skazany był wówczas na moralną karę śmierci, tj. bezpowrotne wykluczenie z towarzystwa, publiczną wzdargę, obowiązującą również po opuszczeniu więzienia. Za wykroczenia mniejszego kalibru przeciw rozporządzeniom towarzystwa, wobec osób łamiących ich treść stosowano następujące kary:

- upomnienie prywatne („w cztery oczy”) przez sędziego pokoju, sprawa nie miała dalszych następstw;
- upomnienie prywatne przez naczelnika władzy wykonawczej;
- upomnienie publiczne przez naczelnika władzy wykonawczej, tj. podczas posiedzenia izby poselskiej(o czym poniżej);
- wykluczenie z towarzystwa na czas ograniczony, tj. dokładnie oznaczony;
- wykluczenie z towarzystwa na czas nieograniczony<sup>6</sup>.

W okresie pobytu W. Domaradzkiego w więzieniu władzę w Rzeczpospolitej Grajgórskiej sprawowali: naczelnik Ignacy hrabia Komorowski, doradca naczelnika Józef Wysocki i Jan Andrusikiewicz(współorganizator powstania górali w Chochołowie w 1846 r.), marszałek izby Henryk Szmitt, sędzia pokoju ksiądz Ludwik Gromadzki oraz W. Domaradzki jako prokurator<sup>7</sup>. Parlament więzienny(towarzystwa) składał się z gmin, które tworzyły izbę poselską. Poprzez gminę rozumiano celę więzienną, w której zwykle przebywało czterech więźniów. Organami izby poselskiej były władze prawodawcze(dzisiaj: ustawodawcza), wykonawcze i sądownicze.

Organem władzy państwowej prawodawczej była izba poselska, której przewodniczył marszałek. Wybierali go posłowie spośród siebie większością głosów. Wybory były tajne. Kadencja marszałka trwała miesiąc, po jej upływie mógł być ponownie wybrany. Izba poselska obradowała w każdą niedzielę. W nadzwyczajnych sytuacjach mógł ją zwołać w trybie nagłym naczelnik władzy wykonawczej w dowolnym dniu tygodnia. Z grona posłów wybierano sekretarza większością głosów. Do jego obowiązków należało spisywanie wszystkich uchwał, praw i rozporządzeń izby. Treści protokołów były odczytywane na kolejnym posiedzeniu,

<sup>1</sup> K. Moskal, *Dąbrowa Tarnowska. Kronika miasta i gminy*, Dąbrowa Tarnowska 2015, s. 99.

<sup>2</sup> M. Tyrowicz, *Domaradzki Władysław Kleofas Ostoja(1822-1874)*, [w:] PSB T. V Kraków 1939-1946, s. 304.

<sup>3</sup> Tamże, s. 304.

<sup>4</sup> J. Bojko, *Ze wspomnień*, oprac. K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1959, s. 200-209.

<sup>5</sup> F.M.W. Czaplicki, *Rzeź w Horożanie i pamiętnik więźnia stanu*, Kraków 1872, s. 183.

<sup>6</sup> Tamże, s. 224-225.

<sup>7</sup> Tamże, s. 219.

w celu sprawdzenia, czy wszystko zostało dokładnie zapisane<sup>8</sup>.

Władze wykonawcza składała się z naczelnika władzy wykonawczej i dwóch doradców. Naczelnika wybierała izba poselska większością głosów. W przestępstwach kryminalnych (popelnianych przez więźniów) naczelnik miał absolutną władzę upomnienia. Z kolei w przypadkach nieposłuszeństwa członka towarzystwa naczelnik oskarżał go publicznie i dalej sprawa toczyła się według przyjętych przepisów. W kompetencji naczelnika było prawo mianowania prokuratora. Kadencja naczelnika i doradców trwała miesiąc. Obowiązki woznego (personel pomocniczy izby) pełnili posłowie, którzy nie sprawowali żadnych funkcji. Ich rotacji dokonywano co tydzień<sup>9</sup>.

Władza sędziowska składała się z sędziego pokoju i sędziów przysięgłych. W sprawach trudnych rozstrzygać mogła je także władza wykonawcza. Sprawy osobiste więźnia rozpatrywał sędzia pokoju jako sąd pierwszej instancji. Kandydata na sędziego pokoju proponował izbie poselskiej naczelnik władzy wykonawczej. Ta z kolei na następnym posiedzeniu większością głosów mogła dać kandydaturę przyjąć lub odrzucić. Oskarżony mógł się bronić sam lub wyznaczał sobie obrońcę. Jednak gdy oskarżony złamał ustawy towarzystwa, prokurator oskarżał go i jednocześnie bronił praw towarzystwa. Osobie nie zgadzającej się z wyrokiem sądu przysługiwało odwołanie się do naczelnika władzy wykonawczej. Ten ostatni mógł utrzymać w mocy wyrok sądu, zmniejszyć jego wymiar (złagodzić) lub skorzystać z prawa łaski<sup>10</sup>.

Więźniowie osadzeni na Spielbergu między sobą prowadzili akcję samokształcenia w różnych dziedzinach nauki. W. Domaradzki wykładał matematykę. W. Czaplicki, więzień, z którego treści wspomnień obficie korzystamy, tak przedstawiał i opisywał W. Domaradzkiego (zachowujemy oryginalną pisownię i zwracamy uwagę na niemal fotograficzny opis wyglądu zewnętrznego): „Co do prokuratora naszego, pomyśli może niejedyn z czytających niniejsze pamiętniki, ten zapewne był w wieku czterdziestu do czterdziestu pięciu lat, był wzrostu niskiego, szczupły, chudy, wymokły, z twarzą bladą-żółtawą cery, z małemi, podługowatemi, świdrującymi oczkami, szczelnie zaciśniętymi ustami, z szerokim, nieco w tył posuniętym czołem, pooranem licznymi zmarszczkami, dalej szpicza-

stym nosem i spiczastą, naprzód wystającą brodą. Takiej atoli dopiero określonej postaci, nie było nawet w żadnym naszym oddziale, a prokurator nasz, Władysław Domaradzki, przeciwnie, był wzrostu słusznego, dobrze i silnie zbudowany, lat liczyć mógł najwięcej dwadzieścia pięć, jasnego wlosa, jasnych, przyjemnych, myślących oczu, pięknego wysokiego czoła, pogodnego i rozumnego czoła, nieco orlego nosa i pięknych, miłych, wydatnych ust. Wyras twarzy w ogóle szlachetnością, męską prawdziwie odwagą i dobrocią serca tchnący. Był szczerym otwarty, serdeczny, a że przytem zgodny i dosyć wesoły, wszyscy pragnęli go za towarzysza w swej kaźni (celi).

Kłęski kraju, niemniej cierpienia pojedynczych ludzi czuł mocno i głęboko. W wypowiedzeniu zdania był umiarkowany, w wydawaniu wyroku rozważny, mimo tego atoli sąd jego i szybko a trafny i pod każdym względem bezstronny, odznaczał się tak bystrem i dokładnym pojęciem rzeczy, jak niemniej głęboką, aż do dna istoty czynu sięgającą myślą i sumienną prawością, której wszędzie i zawsze jawnie składał dowody. Opowiadano mi, że jeszcze przed moim przybyciem do drugiego oddziału sądzono kilku nieobecnych, którzy w jakiejś publicznej sprawie postąpili sobie wbrew otrzymanym zleceniom. Władysław Domaradzki- który wówczas nie był jeszcze prokuratorem, przyjął ofiarowaną mu obronę nieobecnych, i z takim przemawiał uczuciem i z tak niepospolitym talentem wymowy trafiającej do duszy, do serca, do przekonania, że nie tylko unieiwnił zupełnie oskarżonych, ale także do łez rozczulił wszystkich prawie obecnych.

Władysław Domaradzki, ówczesny nasz prokurator, to piękna wzniosła postać niezwykła, to postać której duch- by się wyrazić i trafnie, i jędrnie- jakby ulany ze spizu. Gdybym kiedykolwiek w mem życiu pisał jaką powieść, wówczas do skreślenia ideału, idealnie wzniosłej postaci, do skreślenia mego wymarzonego bohatera, służyłby mi za wzór podobny tylko jemu charakter, tylko jemu podobne przymioty<sup>11</sup>.

Budynek więzienny na Spielbergu był tak zaprojektowany dla potrzeb więziennictwa, że posiadał trzy kondygnację pięter poniżej powierzchni ziemi i dwa nad nią. Na poszczególnych piętrach znajdowały się liczne cele nazywane kaźniami. Czytając cytowane powyżej wspomnienia W. Czaplickiego dowiadujemy się z niemałym zdziwieniem o dobrych warunkach socjalno-bytowych i żywienia (nie mówimy o karach) w spielberskim więzie-

niu. Świadczy to o stosunku władzy nawet do ludzi, którzy występują przeciwko niej. Cele więzienne były suche, jasne i czyste. Ściany i podłogi były koloru białego. W celi znajdowały się wygodne łóżka, czyste sienniki i prześcieradła, obleczone koce i poduszki z włosia. Nad każdym łóżkiem była półka, na niej szczoteczka do włosów z etykietą „Londyn”, grzebyk, szczoteczka do zębów, szklanka i niemiec-ka szlafmyca biała (czapeczka do spania). Obok półki wisiał gruby, zgrzebny, ale czysty ręcznik. Pościel i bieliznę zmieniano więźniom raz w tygodniu w sobotę. Okna w celach były dość duże, szyby czyste. Korzystny wygląd celi psuły solidne kraty w oknach. Cele więźniów politycznych sprzątali więźniowie kryminalni<sup>12</sup>.

Po przybyciu do więzienia, każdy więzień otrzymywał numer, który był przyszyty do kaszkiej sztuki ubrania. Ubiór więźnia składał się z koszuli zgrzebnej, pantalonów (rodzaj spodni) drelichowych o nogawkach rozciętych u dołu, spinanych na guziki. Jedna nogawka była biała, druga w czarne paseczki. Takiego samego koloru była kamizelka i spencer (marynarka z sukna z wyłogami obszytymi taśmą, zapinana na mosiężne guziki). Wokół szyi więźniowie mieli owinięta białą perkalową chustkę, a na głowie kapelusz tego samego koloru. Ponadto każdy z więźniów otrzymywał grubą chustkę do nosa, płócienne skarpetki, pięć rzemyków ze sprzączkami do spinania kajdan oraz skórzany pasek<sup>13</sup>.

W regulaminie więziennym przewidziano dwugodzinny spacer na tzw. spacerniku. Jego wymiary wynosiły pięćdziesiąt metrów długości i trzydzieści metrów szerokości. Więźniów opuszczających budynek więzienny zakuwano w kajdany. Było to bardzo uciążliwe, ponieważ kajdany ważyły osiem funtów (1 funt = 0,45 kg). Podczas spaceru więźniowie śpiewali pieśni oraz jedli jabłka kupione za własne pieniądze.

Na podstawie więziennego jadłospisu śniadanie i kolacja składały się z mleka, rogalików lub chleba. Więźniowi choremu lekarz mógł zalecić polewkę winną lub piwną.

Z kolei na obiad podawano: rosół, mięso drobiowe, pieczeń (cielęcą, baranią, wieprzową) oraz ryż, buchty (drożdżówki), knedle, śliwki lub niemieckie szmaren (omlety słone lub kwaśne, podawane pokrojone na kawałki)<sup>14</sup>. Jedzenie podawano na drewnianych tacach i kubkach blaszanych, we wnętrzu pobielanych. Przynosili je więźniowie kryminalni.

Każdy z więźniów bez problemu otrzymywał tabakę. Jednak na palenie tytoniu trzeba było mieć zgodę władz więziennych<sup>15</sup>.

Aby nie sprawiać wrażenia, że więzienie było kurortem, podajemy poniżej opis jednej z tortur jako stosowano wobec więźniów łamiących regulamin więzienny. Nazywano ją „szelki i gruszka”. Szelki były to obręcze metalowe, za pomocą których przykuwano więźnia do ściany w pozycji stojącej i rozkrzyżowanej. Ażeby więzień nie krzyczał, wkładano mu do ust narzędzie w kształcie gruszki z otworami, które także było przyłączone bocznymi kłamrami do ściany. Do środka przyrządu wsypywano zmielony czarny pieprz, który sypał się do krtani uwięzionego za każdym razem, gdy ten usiłował krzyknąć<sup>16</sup>.

W więzieniu spielberskim obowiązywał „Hausordnung”, czyli tzw. porządek domowy. Jeden z jego punktów zakładał, że każdy z więźniów co tydzień miał zrobić parę grubych, wełnianych pończoch. Więzień posiadający tę umiejętność zobowiązany był uczyć kolejnego adepta tej sztuki. Osadzony otrzymywał motek wełny i pięć drutów drewnianych grubości ołówka. Mimo zagrożenia karą, większość więźniów nie wykonywała założeń planu. Pończochy robili więźniowie, którzy wieczorem z powodu słabego wzroku nie mogli czytać<sup>17</sup>. Wolno było więźniom posiadać książki z wyjątkiem historycznych i powieści. Każda potrzeba więźnia nie objęta regulaminem wymagała tzw. drogi służbowej, której realizacja kończyła się nawet w odpowiednim ministerstwie w Wiedniu. Na terenie więzienia zabronione były wszelkie rozrywki. Dla zwalczania nadmiaru czasu więźniowie potajemnie grali w karty, warcaby i szachy. Wykonywali je z wody, sadzy, papieru i chleba. Wiedziały o tym procederze władze więzienne, dlatego często przeprowadzali rewizje<sup>18</sup>.

W każdą niedzielę, według spielberskiego hausordnungu, więźniów prowadzono do kaplicy więziennej na mszę świętą. Na organach grał wspomniany już J. Andrusikiewicz. Czasami więźniom kazano się spowiadać. Czynili to niechętnie, ponieważ kapelan więzienny miał złą reputację wśród skazanych. Dzień codzienny więźnia zamykał capstrzyk<sup>19</sup>.

Osadzeni najbardziej bali się chorób, ponieważ leczono je wedle regulaminu więziennego, a nie

<sup>8</sup> Tamże, s. 220-221

<sup>9</sup> Tamże, s. 223.

<sup>10</sup> Tamże, s. 223-224

<sup>11</sup> Tamże, s.234-235

<sup>12</sup> Tamże, s.189-190.

<sup>13</sup> Tamże, s. 172-173

<sup>14</sup> Tamże, s. 176-182.

<sup>15</sup> Tamże, s. 177.

<sup>16</sup> Tamże, s. 190.

<sup>17</sup> Tamże, s. 170.

<sup>18</sup> Tamże, s. 177-178.

<sup>19</sup> Tamże, s. 206-209.



diagnozy lekarskiej. Z tego powodu kończyły się najczęściej śmiercią. Wówczas zmarłego wkładano do trumny z nieoheblowanych desek, którą układano na noszach przypominających kształtem drabinę. Trumna nie była zamknięta. Całość wynosili więźniowie kryminalni na cmentarz więzienny. Skazani kopali dół, do którego przechylali trumnę i nagie ciało zmarłego przechylało się do grobu, który następnie przysypywano ziemią. Koledzy zmarłego, którzy obserwowali pogrzeb z okien więziennych, zawsze widzieli powracających skazańców z pustą trumną<sup>20</sup>.

Panujący w latach 1764-1790 cesarz Józef II, podróżując po Morawach postanowił odwiedzić więzienie w Spielbergu. Będąc na miejscu zażądał, żeby przykuć go za rękę i nogi w karcerze na czas jednej godziny. Gdy upłynęła godzina, rozkuto cesarza, który wyszedł stamtąd cały błydy i rzekł: „Ja ostatni byłem w tym miejscu, od dnia dzisiejszego żaden z uwięzionych na Spielbergu nie śmie przekroczyć tej celi.” Jednak dopiero w 1855 r. cesarz Franciszek Józef I zlikwidował spielberskie więzienie, które trzy lata po zwolnieniu ostatnich więźniów na powrót stało się koszarami wojskowymi, zachowując tę funkcję przez kolejnych sto lat<sup>21</sup>.

## DZIAŁALNOŚĆ ZAWODOWA I SPOŁECZNA

Na mocy amnestii z 1848 r. W. Domaradzki został zwolniony z więzienia. Powrócił do Lwowa, gdzie poza udziałem Gwardii Narodowej nie brał aktywnego udziału w wydarzeniach Wiosny Ludów. Następnymi kilka lat spędził na Podolu pracując jako nauczyciel prywatny. Po krótkim pobycie w Krakowie w latach 1856-1857 w sierpniu 1857 r. przeniósł się od razu do Tarnowa, gdzie pracował w kancelarii adwokackiej swojego przyjaciela Karola Kaczkowskiego. We wrześniu 1861 r. otrzymał po długich staraniach posadę notariusza w Dąbrowie. Na początku 1865 r. zawarł związek małżeński z Michaliną Sroczyńską. Zamieszkali w Dąbrowie. W miejscu zamieszkania brał aktywny udział w pracach Rady Powiatowej jako długoletni wiceprezes Wydziału Powiatowego. Był także dyrektorem Towarzystwa Zaliczkowego w powiecie dąbrowskim. Pełnił także funkcję burmistrza. Uczestniczył w 1863 r. w pracach organizacji narodowej w Galicji Zachodniej<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> Tamże, s. 183-184.

<sup>21</sup> J. Bojko, *Ze wspomnień...*, s. 202.

<sup>22</sup> M. Tyrowicz, *Domaradzki Władysław Kleofas...*, s. 304.

W lipcu 1868 r. zostało utworzone we Lwowie Towarzystwo oświaty ludowej, które rozpoczęło organizowanie czytelni wiejskich, wykładów i pogadanek oraz rozprowadzanie broszur o charakterze oświatowym. Na wsiach galicyjskich w latach 1882-1899 powstało około trzystu bibliotek i sto czytelni. Bohater niniejszej pracy kierował pracami stowarzyszenia na terenie powiatu dąbrowskiego<sup>23</sup>.

W zbiorach Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu znajduje się korespondencja W. Domaradzkiego z Henrykiem Szmittem z lat 1848-1873. Część tej treści dotyczy pobytu omawianej postaci w Tarnowie i Dąbrowie. Listy W. Domaradzkiego stanowią ciekawą ilustrację życia codziennego inteligencji w miastach i miasteczkach galicyjskich. Autor, którego z H. Szmittem łączyły przyjacielskie stosunki z czasów działalności konspiracyjnej i pobytu w więzieniu, opisuje zarówno obyczajowość i życie kulturalne małomiasteczkowej inteligencji, bardzo silnie związanej rodzinnie i towarzysko z okoliczną szlachtą. Porusza również kwestie społeczne, zwłaszcza położenie materialne szlachty, a także chłopstwa i polityczne, przedstawiając jednak przede wszystkim własne zapamiętanie się na bieżące wydarzenia. Ciekawe jest, że w listach W. Domaradzkiego, pisanych w czasach bogatych w wydarzenia polityczne, zwłaszcza dotyczące walki o autonomię, czyli tzw. kampanię rezolucyjną z lat 1868-1873 nie widzimy, żeby prowincja zbyt emocjonowała się walką toczoną w Sejmie Krajowym we Lwowie i w wiedeńskiej Radzie Państwa. Skrupulatności W. Domaradzkiego zawdzięczamy informacje nie tylko o tym, co tańczono w karnawale, ale również kto w miasteczku i okolicy czyta prasę i jakie tytuły. Dużo jest w jego listach o prenumeracie, dziennikach prasowych, książkach i urodzajach. Od tych ostatnich zależała pomyślność materialna szlachty i związane z tym dalsze zakupy książek i czasopism.

W rozumowaniu ówczesnych twórców zadań dla inteligencji, działalność tej warstwy miała polegać na umiejętnym rozwijaniu życia umysłowego, czynnym praktykowaniu indywidualnej wiedzy, ciągłym jej przelewaniu na uspięte umysły oraz silnym jej propagowaniu. Tak właśnie postępował W. Domaradzki. Pisze m.in. o tym, jak wśród znajomych w miasteczku i okolicy rozprowadzał książki H. Szmitta, który większość swych prac wydawał własnym nakładem. Odnotowuje przy tym również ogromne powodzenia na prowincji dzieł Karola Szajmachy, zwłaszcza „Jadwigi i Jagiełły” wyda-

<sup>23</sup> *Gazeta Narodowa* 1868, nr 206; tamże 1869 nr 34.

nej w 1869 r. we Lwowie. Podobny charakter mają jego informacje o tym, jak zorganizował odczyty H. Szmitta. Z listów W. Domaradzkiego, w których opisuje on swoje codzienne zajęcia, dowiadujemy się także na czym polegała ówczesna praca społeczna. Szczególnie dużo miejsca zajmowały sprawy oświaty dla ludu. Notariusz z Dąbrowy często skarżył się na brak odpowiedniej literatury, zwłaszcza przedstawiającej dzieje Polski. W listach zawarte są również interesujące uwagi na temat uświadczenia narodowego chłopów, szkolnictwa oraz funkcjonowania instytucji autonomicznych<sup>24</sup>.

## ŚMIERĆ MICHALINY I WŁADYSŁAWA DOMARADZKICH

W liście W. Domaradzkiego do H. Szmitta, pisanego 29 października 1873 r., znajdujemy następujący zapis: „I mnie przykry wypadek się wydarzył. Dotąd całe życie byłem zdrowy, ale w kwietniu bieżącego roku tak na zdrowiu podupadłem, że lekarze zakazali mi wszelką pracę umysłową. W skutek tego przeszło dwa miesiące niczym się nie zajmowałem, i dziś niewiele mogę zrobić”<sup>25</sup>.

W. Domaradzki nie odzyskał zdrowia. Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 8 stycznia 1874 r. W chwili jego zgonu, przy jego zwłokach, nastąpiło wydarzenie porównywalne z tragedią antyczną. Żona zmarłego Michalina, owładnięta rozpaczą, próbowała odebrać sobie życie i strzałem z pistoletu ciężko się zraniła. Zmarła 9 stycznia 1874 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się na cmentarzu parafialnym w Dąbrowie Tarnowskiej dzień później, 10 stycznia<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> Z. Fras, *Życie inteligencji prowincjonalnej w Galicji. Listy W. Domaradzkiego do H. Szmitta z lat 1857-1873*, [w:] *Ze Skarbcza Kultury*, z. 51, Wrocław 1991, s. 152-168.

<sup>25</sup> Tamże, s. 169.

<sup>26</sup> *Dziennik Polski*, 1874, nr 1874.

Na grobie M. i W. Domaradzkich znajduje się następujący tekst:

Ś.P.  
Władysław Domaradzki  
\*1822 zm. 8 stycznia 1874  
Żył, pracował i cierpiał dla Polski

Michalina ze Sroczyńskich Domaradzka  
\*1840 zm. 9 stycznia 1874  
Jego kochała. Matkę. Rodzinę.  
Ale nade wszystko kochała męża.  
Nie chciała go przeżyć, chciała umrzeć.  
Na pocieszenie w żalu Rodzina prosi  
o westchnienie do Boga.



# TARNOWIANKI W RAVENSBRÜCK

## WSTĘP

Tam, gdzie tysiąc lat temu mieszkały słowiańskie plemiona Obodrytów, w okresie III Rzeszy Niemieckiej (1933-1945) na terenie jednego z niemieckich landów ówczesnych Niemiec, mianowicie Meklemburgii, w 6 lat po dojściu Hitlera do władzy, zbudowano obóz koncentracyjny dla kobiet w wiosce Ravensbrück. Budowę tego obozu odległego od Berlina 85 km rozpoczęto w listopadzie 1938 r. zatrudniając więźniów z już istniejącego obozu KL w Sachsenhausen.<sup>1</sup>

Obóz ten przeznaczony dla kobiet, był częścią systemu obozów koncentracyjnych zorganizowanych po dojściu do władzy Hitlera, piastującego od 30 stycznia 1933 r. urząd kanclerza a wyposażonego już 23 marca 1933 r. w nieograniczone pełnomocnictwo działania.

3 dni wcześniej bo 20 marca 1933 z jego inicjatywy, powstał już pierwszy obóz koncentracyjny pod miasteczkiem Dachau. Potem powstała cała sieć takich obozów – na wzór obozu w Dachau- tworzona przez policję, SA i SS szybko się rozprzestrzeniała, zrzeszając wszystkich przeciwników politycznych. tak, że już 31 lipca tegoż roku a więc w kilka miesięcy później, liczba więźniów liczyła już 26 789 osób<sup>2</sup>. Kontrolę nad obozami sprawowało SS Himmlera.

Do 1938 roku na terenie Trzeciej Rzeszy istniały już cztery obozy koncentracyjne: Dachau, Sachsenhausen, Buchenwald, Lichtenburg. Załogę

stanowili członkowie SS i wierne formacje zmilitaryzowane ale władzę bezpośrednią nad więźniami sprawowali domorośli kryminaliści już po odbytych wyrokach. Początkowo obozy zakładano na terenie Niemiec, w miarę podboju sąsiednich krajów, także na ich terenach.

Pierwszy transport niemieckich kobiet wrogo usposobionych do hitleryzmu, przybył tutaj w marcu 1939 roku z obozu koncentracyjnego KL w Lichtenburg. W następnych latach przybywały kobiety z krajów podbitych a więc i z Polski. W ciągu całego okresu II wojny światowej przez ten obóz przeszło ponad 130 tys. kobiet z 27 narodowości, z których zginęło około 92 tysięcy. Liczba Polek w obozie sięgała około 40 tysięcy<sup>3</sup>. Spośród nich około 12 tysięcy przybyło po Powstaniu Warszawskim.

*W latach 1942-1945 w Ravensbrück przeprowadzano pod przymusem zbrodnicze operacje doświadczalne prawie zawsze wyłącznie na młodych Polkach, więźniarkach politycznych. Operacjom kostnym i mięśniowym poddano 86 więźniarek, w tym 74 Polki, przy czym wiele z tych, które przeżyły, zostało kalekami.... Od początku 1942 roku więźniarki chore, stare i kaleki wysyłano w małych transportach do komór gazowych, poza obóz. W kwietniu 1943 roku wybudowano krematorium, a w lecie 1944 komorę gazową. Od końca stycznia do marca 1945 roku chore, stare i kaleki – skazane na zagładę, odstawiano najpierw do tzw. Jugendlagru gdzie je wyniszczano a następnie uśmiercano w komorze gazowej<sup>4</sup>.*

<sup>1</sup> [https://pl.wikipedia.org/wiki/Ravensbrück-\(KL\)#Bibliografia](https://pl.wikipedia.org/wiki/Ravensbrück-(KL)#Bibliografia)

<sup>2</sup> A. Gierczyk, *Serca niezagaste, wspomnienia więźniarek z Ravensbrück*, Warszawa 1975.s.8.

<sup>3</sup> J. Kantor, *„Mury” harcerska konspiracyjna drużyna w Ravensbrück*, Katowice 1986, s.6-7.

<sup>4</sup> Tamże, s. 7.

Od kwietnia 1942 do stycznia 1945 r. rozstrzelano ponad 160 Polek, więźniarek politycznych.

Według autorki *postawa Polek wobec śmierci była wspaniała. Szły na egzekucję spokojnie, jakby z nią pogodzone. Zdobywały się na uśmiech i gesty pożegnania.... Członkowie załogi zeznając potem na procesie hamburskim mówili, że „nawet im imponowało godne zachowanie się Polek obliczu śmierci”<sup>5</sup>.*

Po latach, wytłumaczy ten fakt prof. Wanda Półtawska mówiąc w wywiadzie: *Jako harcerki złożyłyśmy już w listopadzie 1939 roku Przyrzeczenie - patetyczne ale prawdziwe - że jesteśmy gotowe umrzeć za Ojczyznę. A potem w Ravensbrück 18 kwietnia 1942 roku trzynaście dziewczyn szło przez plac apelowy na egzekucję, śpiewając „JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA”<sup>6</sup>.*

Mimo bezprzykładnego okrucieństwa i bestialstwa stosowanego wobec więźniarek, kobiety te, potrafiły zachować swoją godność, pomagać sobie wzajemnie, ratować przed śmiercią, podrzucać głodującym zdobyte z trudem kawałki chleba, ochraniać chore. Potrafiły organizować sobie życie tak, by móc przetrwać do – jak sądziły – bliskiego końca wojny. Prócz materialnego wzajemnego wsparcia, potrafiły tworzyć zespoły samokształceniowe, urządzać spotkania rocznicowe, wieczory poetyckie i literackie. Organizowały też nabożeństwa religijne wiedząc, że tylko wiara może dać im siłę przetrwania.

Do historii przeszedł fakt powstania harcerskiej drużyny „Mury”. Jej hasłem było założenie „Trwaj i innym pomóż przetrwać”. Drużyna istniała od listopada 1941 roku do dnia ewakuacji 28 kwietnia 1945 roku. Założyła ją, pochodząca z Tarnowa, nauczycielka z Szopienic Józefa Kantor. Drużyna liczyła 7 zastępów: „Fundamenty”, „Cegły”, „Piasek”, „Zwir”, „Woda”, „Kielnie”, „Cementy”. W ostatnich dniach obozu drużyna zrzeszała 102 druhny. Były to zarówno przedwojenne harcerki jak i te, które swoją postawą wykazały gotowość służby bliźnim, wobec czego składały w obozie Przyrzeczenie Harcerskie.

Po latach wspominając ów czas napiszą: *Oficjalnie rozpoczęła się podziemna wielka gra o duszę polską, siłę oporu i wiarę w przetrwanie w tym ziemskim piekle”*.

Wiele z nich przetrwało. Niektóre przekazały swoje wspomnienia, by ostrzec kolejne pokolenia przed nieustającym dążeniem zachodniego sąsiada do wyniszczenia narodu polskiego, który mimo ty-

<sup>5</sup> W. Kiedrzyńska., *Ravensbrück – kobiece obóz koncentracyjny*, wyd. II, Warszawa 1965, s.186.

<sup>6</sup> Artur Dmochowski, *Polskość na polu walki - wywiad z Wandą Półtawską*, Gazeta Polska z 17.04.2013.

siącletniej nieustającej ofensywy trwa i... przetrwa. Bo pamięta, chociaż potrafi przebaczać.

Trybunał Norymberski skazał wprawdzie niektóre strażniczki, funkcyjne obozowe i kilku lekarzy na karę śmierci, wykonaną, ale pozostali nawet gdy otrzymali długoletnie wyroki, zostali po 5 latach zwolnieni za „dobre sprawowanie”.

Obecne pokolenie niemieckiej młodzieży wychowywane w ramach szczególnej „polityki historycznej”, niewiele wie o przeszłości. Niemcy, jako naród, starają się zrzucić z siebie winę na Polskę zarówno za wybuch II wojny światowej jak i za Holocaust. Tym bardziej, trzeba przypominać im popełnione przez nich, przez Niemców zbrodnie, nie przez żadnych nazistów.

W roku ubiegłym wyszła przetłumaczona z języka niemieckiego książka Nikolausa Wachsmanna pt. „Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych”, a więc autorstwa Niemca, która ten temat przedstawia w sposób wszechstronny. Dokonując bowiem syntezy tego zamierzonego ludobójstwa, przedstawia także losy indywidualnych więźniów oraz ich oprawców.

W niniejszym numerze „Rocznika Tarnowskiego” pragniemy wspomnieć o więźniarkach w Ravensbrück pochodzących z Tarnowa i okolic. Nasza obecna wiedza na ten temat jest nikła, niemniej wyrażamy nadzieję, że może zmobilizuje rodziny byłych więźniarek do nadesłania jeszcze swoich wspomnień o tamtych wydarzeniach.

Według W. Kiedrzyńskiej - więźniarki i historyka dokumentującego działalność Niemców w tym obozie, z tarnowskiego więzienia etapowego wysłano do Ravensbrück dwa transporty liczące 150 kobiet<sup>7</sup>, wśród których były mieszkanki zarówno Tarnowa jak i okolicznych miejscowości.

Autorka usiłowała ustalić które z niżej wymienionych były tarnowiankami, ale po 76 latach jest to bardzo trudne. Jeżeli ktoś z Czytelników rozpozna nazwisko osoby pochodzącej z Tarnowa, autorka prosi o kontakt. Pragniemy bowiem ocalić od zapomnienia pamięć o Nich, ofiarach bestialskiego totalitaryzmu. W obecnym „Roczniku Tarnowskim” zamieszczamy tylko kilka biogramów byłych więźniarek z obozu w Ravensbrück, o których udało się ocalić pamięć, przez spisane wcześniej wspomnienia lub pamięć przekazaną przez rodziny

<sup>7</sup> IPN Rz 1/13 k, APK IX Da 75/46, s.255 Protokół przesłuchania Janiny Kubiczek w dniu 29 VIII 1945 przed członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce - strażniczką w tarnowskim więzieniu, która podaje, iż pierwszy transport do Meklemburgii wysłany był w lipcu 1940 r. w liczbie 84 kobiet, następny w jesieni tego roku 60 kobiet, następne transporty w 1941 roku. Protokół udostępniony dzięki uprzejmości p. Ryszarda Kotarby z IPN w Krakowie.

Szczególnie cenne są protokoły przesłuchań byłych więźniarek przed członkami Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie w 1945 roku, udostępnione życzliwie przez historyka IPN w Krakowie Pana Ryszardę Kotarbę, za co autorka serdecznie dziękuje.

Spisane wspomnienia zamieszczamy w całości.

Poniżej przytaczamy nazwiska wywiezionych z tarnowskiego więzienia kobiet w dwóch transportach do obozu w Ravensbrück, z przydzielonymi im tam numerami obozowymi.

#### SONDERTRANSPORT TARNOW - 12 IX 1940<sup>8</sup>

1. Banach Maria	4560
2. Biegoń Maria	4561
3. Bieńkowska Jadwiga	4562
4. Błaszczak Aniela	4563
5. Bylak Józefa	4564
6. Didur-Załuska Maria	4565
7. Drohojewska Maria	4566
8. Dudek Zofia	4567
9. Dul Aniela	4568
10. Elgas Irena	4569
11. Filipczuk Helena	4570
12. Filipowicz Alina	4571
13. Filipowicz Maria	4572
14. Flach Matylda	4573
15. Frączyk Aniela	4574
	4575 ???
16. Gawdzik Irena	4576
17. Gemar Elżbieta	4577
18. Gruszczynska Janina	4578
19. Gutowska Zofia	4579
20. Husiak Helena	4580
21. Hlebowicz-Moldenhawerowa Maria	4581
22. Jabłońska Aniela	4582
23. Jagnińska Anna	4583
24. Annasz Wanda	4584
25. Kalisz-Marczyk Józefa	4585
26. Kapusta Helena	4586
27. Kawalec Aniela	4587
28. Kołacz Maria	4588
29. Kolińska Bronisława	4589
	4590 ???
Kozubek Antonina - pominięta w spisie	4591

<sup>8</sup> W. Kiedrzyńska, *Ravensbrück*, Warszawa 1965. s. 375-376 i s. 379-380. Prawdopodobnie wymieniony spis więźniarek odtwarzany był w kilka lat po wojnie, na potrzeby pracy historycznej W. Kiedrzyńskiej, dokumentującej historię obozu. Świadczy o tym kilka nazwisk kobiet zamężnych już w latach PRL-u (Szczerba - Owsieńska G., Tarwińska- Stycuła M.) Z pewnością jednak obejmują one nazwiska kobiet ze wszystkich transportów tarnowskich.

30. Krzyżanowska Jolanta	4592
31. Kula Antonina	4593
32. Kula Stefania	4594
	4595 ???
33. Molenda Maria	4596
34. Liberakowa Maria	4597
35. Marusarz Zofia	4598
36. Nowakiewicz Julia	4599
37. Ostrowska Ewa	4600
- czy Perner Maria ?	
38. Piękoś Maria	4601
39. Piękoś Stefania	4602
40. Pilarczyk Ada	4603
41. Redyk Aniela	4604
42. Rolleczek Anna	4605
Rolleczek Łucja - pominięta w spisie	4606
43. Siefert Jadwiga	4607
44. Sitarz-Bąk Irena	4608
45. Skalska Irena	4609
46. Sroka Adela	4610
47. Stark- Cieszkowska Hanna	4611
48. Szewczyk- Kantarek Stanisława	4612
4613 niżej pod nr 54 - Zięciowa Maria	
48. Szczerba-Owsieńska Eugenia	4614
50. Tyszkiewicz Stanisława	4615
- powinno być	4616
51. Wantuch Teresa	4616
- powinno być	4617
52. Wierzbńska -Jawor Maria	4618
53. Zielińska Zofia	4617
- mylny numer	
54. Zięciowa Maria	4613 - j.w.
55. Żelechowska Aleksandra	4619
- powinno być	4620
56. Żelechowska-Frąckiewicz Barbara	4620
- powinno być	4619
57. Znamierowska Kazimiera	4621
- powinno być	4623
58. Żołnierczyk Genowefa	4622
59. Żołnierczyk Emilia	4623

#### TARNOW 12 IX 1941

1. Alszer-Chwalibogowa Maria	7288
2. Bartel Maria	7196
3. Bartel Stanisława	7197
4. Bartel Jadwiga	7195
5. Baran Kazimiera	7291
6. Bartosik Zofia	
7. Baliska Wincentyna	
8. Batkiewicz Maria	
9. Bany Irena	7218
10. Beresko Emilia	7297

11. Bogdanowi Maria		62. Magiera Helena	7233
12. Brylant Zorita		63. Marusarz Helena	
13. Brandys Maria	7239	64. Mróz Stanisława	7270
14. Buś Maria	7183	65. Mróz-Prudnik Stanisława	7216
15. Buś Władysława	7184	66. Malik Janina	
16. Bytomska Maria	7304	67. Misiewicz Irena	7191
17. Bigo Maria	7227	68. Makuc Franciszka	7222
18. Chajec Elżbieta		69. Matusiak Irena	7250
19. Chełmecka Halina	7183	70. Marszałek Józefa	
20. Chełmecka Wiktoria	7203	71. Majoch Zofia	7279
21. Chrobak Kazimiera	7249	72. Morawska Franciszka	
22. Czaban Józefa		73. Marzec Janina	
23. Cwiklik Bronisława	7189	74. Marzec Krystyna	
24. Czuba Stefania	7241	75. Mesterowa Anna	
25. Fulińska Felicja	7211	76. Majewska Krystyna	
26. Filipowicz Tacjana	7298	77. Nowak Zenobia	7258
27. Gąsienica Antonina		78. Ostrowska Maria	7205
28. Gątorska Wanda	7253	79. Oszurko Janina	
29. Fabiś Anna	7282	80. Para Antonina	7235
30. Gibek Józefa	7208	81. Pawlik Zyta	7246
31. Gliniak Wiktoria	7224	82. Pawlukiewicz Zofia	7271
32. Golonka Antonina	7240	83. Czermak Antonina	7242
33. Grzyb Wanda	7269	84. Pomorska Kazimiera	7268
34. Horowska Stanisława		85. Potoniec Danuta	7289
35. Hermanowska Anna		86. Potoniec Izabela	7281
36. Jarolin Janina	7293 <sup>9</sup>	87. Przypkowska Józefa	
37. Jęglet Anna	7255	89. Rogacka Maria	7264
38. Iwaskiewicz Jadwiga	7236	90. Rysiówna Zofia	
39. Jasnosz Władysława	7223	91. Rydarowska Maria	7277
40. Janczy Zofia	7303	92. Repel Józefa	7251
41. Jeneska Stanisława	7300	93. Spólnik Anna	7256
42. Kantor Józefa	7261	94. Spólnik Genowefa	7257
43. Kato Maria	7190	95. Sowiźrał Anna	7267
44. Kasprzykiewicz Alicja	7217	96. Skrzypek Maria	7307
45. Kałużniacka Julia		97. Szczeklik Stanisława	7305
46. Kisielewska Wiktoria		98. Stycuła Maria	7283
47. Konopka Aniela	7204	99. Stefaniszyn Józefa	7262
48. Kozdroń Wanda		100. Stefaniszyn Janina	7263
49. Kunenowa Hermina	7226	101. Szczygieł Kazimiera	
50. Kuta Jadwiga	7273	102. Sukiennik Zorita	7275
51. Kurc Karolina	7221	103. Sasowa Janina	7265
52. Kuruc Maria		104. Szumelda Paulina	7274
53. Król Janina	7247	105. Sam Borska Halina	7285
54. Lipska Stefania	7188	106. Schonemann-Łuniewska Stanisława	7253
55. Lukas Kazimiera	7229	107. Schinke Irena	
56. Lasocka Ewa	7186	108. Spalterowa Regina	
57. Laskowa Anna	7187	109. Sak Stefania	7284
58. Liwo-Biskupowa Maria	7225	110. Witasek Róża	7306
59. Madej Anna	7182	111. Wypiórowa Waleria	7254
60. Marchwicka Stanisława	7192	112. Wesołowska Zofia	7248
61. Małochleb Stefania	7243	113. Witkowska Maria	7301
		114. Wideł Aniela	7276
		115. Wójcik Jadwiga	
		116. Weigel Kazimiera	

<sup>9</sup> Uwagi zamieszczone z boku, fotografie, pochodzą z książki „Serca niezagasłe” – wyd. Warszawa 1975.



117. Zachemska Halina	7272
118. Zawicka Maria	7278
119. Ziomek Władysława	7302

Czy jest to pełna liczba więźniarek wywiezionych z Tarnowa, nie wiadomo. Autorka wyraża nadzieję, że może rodziny byłych ofiar zgłoszą się do redakcji „Rocznika Tarnowskiego” z życiorysem swoich krewnych, wówczas opublikujemy te wspomnienia.

Według dotychczas uzyskanych informacji spośród wyżej wymienionych, z Tarnowa i okolic pochodziły niżej wymienione<sup>10</sup>.

Baran Kazimiera	7291
Czermak Antonina	7242
Grzyb Wanda	7269
Jarolim Janina	7293
Jęglec Anna	7255
Kantor Józefa	7261
Kapusta Helena	4586
Kuta Jadwiga	7273
Madej Anna	7182
Marokini Wanda	7399
Mróz Stanisława	7270
Sowizrał Anna	7267
Spólnik Anna	7257
Spólnik Genowefa	7256
Szczerba Genowefa	4614
Tarwińska Maria	7283
Wantuch Teresa	4617
Wypiórowa Waleria	7254

Poznajmy więc historię przynajmniej kilku z tych cichych bohaterok-więźniarek, wyrwanych nagle ze swoich domów i rodzin, poznajmy przyczyny ich aresztowania, ich los w przerażających warunkach, ciężkiej, niewolniczej pracy i niezwykłej sile woli, która poparta narodową solidarnością, pozwoliła im przetrwać groźbę brunatnego totalitaryzmu.

Zwróćmy też uwagę na fakt, że bardzo często aresztowanie jednej z nich, łączyło się często z aresztowaniem i śmiercią, pozostałych członków rodziny, np. w rodzinach Mrozów, Sitów, Spólników, Sowizrałów. To była kolejna forma likwidacji polskiej patriotycznej inteligencji. Tarnów miał swój w tym swój duży wkład.

Ocalone z „piekła hitlerowskiego” byłe więźniarki i ich rodziny, spotykały się najczęściej na Jasnej Górze w pielgrzymce dziękczynnej za przetrwanie.

<sup>10</sup> Wszystkie fotografie pochodzą z wydawnictwa „Serca niezgasłe” - wspomnienia zbiorowe więźniarek z Ravensbruck, wyd. w 1975 r.

W 2016 roku właśnie w Częstochowie, postanowiono założyć stowarzyszenie w celu zachowania pamięci o byłych ofiarach niemieckiego totalitaryzmu.

W wyniku podjętych starań 27 lutego 2017 r. Sąd w Krakowie zarejestrował „Stowarzyszenie Rodzina Więźniarek Niemieckiego Obozu Koncentracyjnego Ravensbrück”. Prezesem tego Stowarzyszenia została tarnowianka, prof. dr hab. Elżbieta Kuta (która zamieściła ciekawe wspomnienie o swojej matce-więźniarce w poprzednim „Roczniku Tarnowskim”). Wiceprezesami stowarzyszenia są prof. dr med. Wanda Półtawska i Maria Lorens.

Biogramy byłych więźniarek zawarte w niniejszym „Roczniku Tarnowskim” (w układzie alfabetycznym) odpowiadają zatem społecznemu zapotrzebowaniu, wpisując się trwale w trudną historię naszej Małej Ojczyzny.

### Józefa Kantor Nr 7621

Urodziła się 5 marca 1896 roku w Tarnowie w rodzinie Franciszka, pracownika Urzędu Skarbowego i Antoniny. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Tarnowie podjęła naukę w Seminarium Nauczycielskim Żeńskim, w którym uzyskała świadectwo dojrzałości w 1916 roku. Jej pierwszą placówką w zawodzie nauczycielskim była praca w Woli Radzieńskiej koło Zamościa, gdzie dotąd nie było żadnej szkoły. Podejmując pionierski trud organizacji tej placówki, przed południem uczyła dzieci, a wieczorami – ich rodziców, analfabetów. Prowadziła także teatr amatorski dla dzieci a dla dorosłych wygłaszała pogadanki oświatowe. Uczyła więc cała wieś, zdobywając ogromny autorytet wśród miejscowej ludności.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, świadoma braku znajomości podstawowych zagadnień polskość na odzyskanych terenach, zgłosiła się jako jedna z pierwszych nauczycielek do pracy na Śląsku, aby podjąć pracę wychowawczą i obywatelską. Rozpoczęła naukę w Szopienicach Rodzinnym w Szkole Powszechnej nr 1 i tam pracowała aż do wybuchu II wojny światowej.

Urodzona organizatorka i społeczniczka – sama mieszkająca w jednym pokoiku oświetlanym lampką karbidową – prowadziła szeroką działalność oświatową i patriotyczną zakładając Towarzystwo Polek, które organizowało kursy specjalistyczne i szkolenie kobiet, teatr amatorski i chór oraz inne formy pracy, tak bardzo potrzebnej w terenie dopiero przyłączonym do Polski. Działała też czynnie w Związku Młodzieży Polskiej do 1939 r.

Prawdziwą jednak jej pasją stała się praca w Związku Harcerstwa Polskiego. Po uzyskaniu specjalnego przeszkolenia, zorganizowała w Szkole

Powszechnej nr 4 w Szopienicach drużynę harcerską. Była to ważna inicjatywa, gdyż na terenie tej szkoły mieściła się mniejszościowa szkoła niemiecka. Zadaniem tej drużyny było więc przeciwdziałanie niemieckiej propagandzie. Wkrótce Ziuta, (jak ją nazywano) zorganizowała w Szkole Powszechnej nr 7 Drużynę Harcerek im. Emilii Plater, która w 1936 roku została podzielona na dwie drużyny, młodszą i starszą-harcerską. W 1935 roku uczestniczyła w Jubileuszowym Zlocie z okazji 25-lecia ZHP w Spale co trwale już związało ją z ruchem harcerskim. Jej zapał, energia i umiejętności organizacyjne sprawiły, że w latach 1935-1938 była Komendantką Hufca Harcerek w Szopienicach. Równocześnie aż do wybuchu wojny była członkiem Komendy Chorągwi Harcerek w Katowicach.

W 1937 roku otrzymała stopień podharcemistrzyni. Prowadziła szereg obozów i szkoleń, w tym także w Szkole Instruktoerek Harcerskich „na Buczu”. Organizowała wiece antywojenne na terenie Katowic.

Ostatni obóz dla instruktorek drużyn starszych tzw. „rajd gwiazdzisty” po terenach COP-u zakończyła w Nisku, poczym odwiedziła rodzinny Tarnów. Tutaj jednak zaskoczyła ją wojna.

Otrzymała tutaj list od przyjaciół z Szopienic by nie wracała do domu, gdyż jest przez gestapo poszukiwana za swoją pro-polską działalność.

Druhna „Ziuta” pozostała więc u rodziny w Tarnowie ale nawiązała kontakt z innymi harcerkami z Chorągwi Śląskiej przebywającymi w Tarnowie. Były nimi: Władysława Frączkówna, Kamila Grzewińska, Maria Wardzałówna i Anna Zakówna. Wspólnie zaczęły organizować pomoc dla przybywających do Tarnowa licznych wysiedlonych z Poznańskiego i Pomorza a u mieszczonej w szkołach w bardzo trudnych warunkach.

W związku z faktem, iż wysiedlonych stale przybywało – wśród nich wielu nauczycieli – brakowało nie tylko żywności ale podstawowych możliwości bytowania - postanowiły zorganizować po harcersku podejmowaną pomoc.

Utworzyły Komitet Pomocy dla 126 wysiedlonych nauczycieli. Przewodniczącą została druhna Józefina Kantor. W składzie zarządu byli: Kamila Grzewińska i jeden z wysiedlonych kolegów.

Po latach, w krótkim, rzeczowym sprawozdaniu, wymieniła różnorodną i nieocenioną w ówczesnej sytuacji działalność owego Komitetu liczącego w chwili jej aresztowania 143 osoby, nadmieniając o współpracy z „Caritasem”, z byłym burmistrzem dr Julianem Kryplewskim, dyrektorami szkół tarnowskich, z właścicielem młyna Szancerem, prezesem ZNP Władysławem Olszowskim i innymi. Wspólnymi siłami w tak krótkim i chaotycznym

okresie doprowadziła do powstania 2 kuchni i pralni. Prowadzono także nasłuchy radiowe i kolportowano gazetkę „Polska Żyje”.

Aresztowana została w nocy 9 listopada 1940 r. Całe 10 miesięcy spędziła w tarnowskim więzieniu etapowym w celi, w której znajdowało się 27 więźniarek. Energiczna druhna Ziuta organizowała dla wszystkich gry ruchowe i zabawy, podnoszące je na duchu.

12 września 1941 roku przewieziono ich do stacji Fürstenberg w Brandenburgii, skąd esesmani z psami przewieźli je do obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück<sup>11</sup>. Osadzona w bloku 13. otrzymała numer obozowy 7621. Tutaj rozpoczął się nowy okres nie tylko jej życia ale przede wszystkim działalności społecznej. Już podczas odbywania kwarantanny 6-tygodniowej zrodziła się myśl zorganizowania drużyny harcerskiej. Wśród bowiem 119 kobiet wywiezionych we wrześniu 1941 r. z tarnowskiego więzienia, było już 26 przyszłych członkiń drużyny „Murów”.

Istnieje na ten temat już poważna literatura dokumentująca Jej działania i założonej przez Nią oraz współdziałających harcerok: hm Zofią Janczyk z Nowego Sącza, hm Marią Rydarowską z Gorlic drużyny harcerok „Mury”. Już na pierwszej zbiórce organizacyjnej w listopadzie 1941 r. wybrano to go-dło a za hasło przyjęto słowo: „Przetrwamy”.

Obserwując postępowanie kobiet w obozie, dostrzegła u wielu więźniarek postawę udzielania pomocy innym i wówczas podchodziła pytając „czy Pani nie była harcerką?” Zwykle odpowiedź była pozytywna.

W ten sposób powstało 7 zastępów<sup>12</sup> drużyny „Mury”. Były to więc zastępy o godłach wpisujących się w „Mury” – „Żwiry”, „Cementy”, „Fundamenty”, „Kielnie”, „Cegły”, „Kamienie”, „Wody”.

Profesor Helena Salska z Pabianic napisała słowa do pieśni drużyny śpiewanej na melodie: „Patrz Kościuszeko”.

Mimo strasznego rygoru obozowego, przez drużynę której hasłem było „Trwaj i innym pomóż przetrwać” przeszło do końca istnienia obozu 102

<sup>11</sup> Był to pierwszy obóz koncentracyjny dla kobiet na Terenie III Rzeszy, założony w pobliżu miasteczka Fürstenberg. Już w 1938 r. początkowo był on miejscem odosobnienia dla niemieckich opozycjonistów reżimu hitlerowskiego. Po wybuchu II wojny światowej w 1939 r. stał się on międzynarodowym obozem kobiecym. Pierwsze Polki przywieziono do R. już we wrześniu 1939 r. najpierw z terenów ówczesnych Niemiec. W latach 1939-1945 przez R. przeszło około 132 tys. kobiet z 27 narodowości. W tym Polek 40 tys. z których zginęło 17 tys. Były to przeważnie nauczycielki oraz działaczki społeczne, lekarki i młode harcerki. Po upadku Powstania Warszawskiego przywieziono 12 tys. kobiet, które wkrótce urodziły 800 dzieci, z nich przeżyło tylko 30 noworodków. Cyt. za „Apostolstwo Chorych” nr 10 -X 1975 r. „Poligon doświadczalny ludobójstwa”.

<sup>12</sup> Zastępowymi były: Zofia Janczyk z Nowego Sącza, Maria Rydarowska z Gorlic, Janina Krieger z Tomaszowa Maz. Aleksandra Rybska z Warszawy, Władysława Jasnoszowa z Rzeszowa, Aniela Widelówna z Bielska i Kazimiera Bobrańska z Poznania.

członkinie. Po upadku Powstania Warszawskiego gdy wśród zrabowanych rzeczy znalazły sztandar 13 Warszawskiej Drużyny Harcerki im. Zofii Wocławskiej, drużna Ziuta, ukryła go do dnia wyjazdu z obozu. Gdy po oswobodzeniu skierowano je do Szwecji na leczenie, wjeżdżały z rozwiniętym sztandarem, przekazany potem hm Jadwidze Gronostajskiej komendantce Chorągwi Warszawskiej.

W koszmarnych warunkach obozowych, praca programowa obejmowała kilka kierunków: czuwanie nad własną postawą, podtrzymywanie innych na duchu, orientowanie się w życiu całego lagru, pomoc wzajemna, propaganda polskości wśród 32 narodowości (i 160 tys. kobiet), utrwalanie pieśni harcerskich i tworzenie nowych. Przeprowadzano biegi na stopnie i sprawności, odbierano Przyrzeczenie od nowych dziewcząt. Wszystkie zajęcia harcerskie odbywały się wieczorami, po całodzienniej 12 godzinnej pracy, odległej czasem o kilka kilometrów.

Kontynuując służbę harcerską pomagały sobie i innym w różny sposób np. dożywając kobiety chore, „króliki doświadczalne” na których przeprowadzano eksperymenty medyczne oraz dzieci obozowe, dla których nawet szyto ubranka w obozowej szwalni. Zdobywano leki, żywność i odzież, ułatwiano wysyłanie grypsów i wzajemnych kontaktów.

Nie zaniebdywano także możliwości wspólnego śpiewania pieśni harcerskich, patriotycznych, kolęd itp. jeżeli była taka okazja, Ponieważ w obozie było dużo nauczycielek, zorganizowano regularną naukę w zakresie szkoły powszechnej i średniej oraz seminaria przygotowawcze dla powojennych kandydatek do tego zawodu., (w 4-osobowych kompletach) urządzano wieczory poezji, dyskusje na różne tematy, wymieniano informacje zasłyszane z radia w lokalach komendy, w każdą niedzielę odbywały się referaty, wykłady z zakresu literatury, odczyty, pielęgnowano poezję, organizowano chóry i słuchowiska. Bywały choinki i jasełka z udziałem kobiet z innych bloków, nawet obcych narodowości. oraz prowadzono wspólne modlitwy.

A modlono się dużo i serdecznie. Indywidualnie i wspólnie. Ponieważ pozbawione były posługi kapłańskiej, rolę wiodącą w organizowaniu nabożeństw objęła drużna Ziuta Kantor, sama głęboko wierząca.

W 1941 r. blokowa na oczach więźniarek pobiła Józefę Kantor za takie właśnie nabożeństwo.

Gdy w jesieni 1942 r. rozmieszczono więźniarki według narodowości, Polki tym bardziej kontynuowały wspólne nabożeństwa, mimo bardzo ostrego regulaminu obozowego.

Modlitwy odtwarzano z pamięci, zapisywano w miarę możliwości lub uczono się na pamięć.

Zaczęła się nawet rodzic poezja religijna np.

„Credo” Haliny Golcowej czy „Modlitwa do Dzieciątka Jezus” Witkowskiej z Tarnowa oraz harcerska np. „Mazur Murów” Ryski Masłowskiej.

Główną inicjatorką tych modlitw była Józefa Kantor nazywana z tej racji „proboszczem w spódnicy”. Współwięźniarki mówią, że Jej zawdzięczają fakt, iż nie załamały się w obozowych warunkach.

Mówią wręcz „spowiadałyśmy się przed nią jak przed matką, co więcej, jak przed księdzem, a ona zapalała w zwątpiałych naszych sercach światło wiary i nadziei w Zwycięstwo”.

W miarę możliwości obozowych nabożeństwa prowadziły w oparciu o kalendarz liturgiczny Kościoła: Boże Narodzenie, Wielkanoc. w maju – nabożeństwa majowe, w październiku różaniec, w Adwencie – roraty, w Poście „Gorzkie żale” i Drogię Krzyżową.

W niedziele i święta w zakamarkach obozu, nabożeństwa z zapamiętaną liturgią Mszy św. do czasu gdy jedna z więźniarek przywozła ze sobą mszał, który został przekazany J. Kantor. Nabożeństwa te prowadziły w kilku blokach a sama inicjatorka doświadczała wielu przykrości z tego powodu od blokowych. Mimo wszystko nie ustawały w modlitwach, doświadczając wielu łask Bożych a nawet cudów, które znajdują odbicie w literaturze.

W Ravensbrück Józefa Kantor przebywała do 28 kwietnia 1945 r. kiedy za sprawą Szwedzkiego Czerwonego Krzyża została wraz z innymi więźniarkami przewieziona do Szwecji do miasta Trans na leczenie. Do Szopieniec powróciła w listopadzie 1945 r. podejmując od razu pracę nauczycielską.

Powrót do domów, nie zrywał więzów jakie łączyły harcerki w obozie niemieckim. Miały między sobą kontakty, wymieniały swoje doświadczenia także w zakresie służby harcerskiej, Józefa Kantor włączyła się od razu w działalność harcerską, zostając hufcową Hufca Harcerki w Szopienicach. W latach 1946-1949. była członkiem Komendy Śląsko-Dąbrowskiej Chorągwi Harcerki.

Po reaktywowaniu ZHP w 1956 r. została członkiem Komendy Hufca w Szopienicach do 1969 r. w którym to roku przeszła na emeryturę.

Odtąd całym sercem oddała się pracy społecznej, Zadbła o spisywanie wspomnień i wydawnictwa dotyczące obozu w Ravensbrück, także o odbudowę więzów harcerskich ze swymi drużnami.

Jak wspomina drużna Katarzyna Mateja z Rudy Śląskiej to dzięki niej *bywałyśmy zapraszane przez władze harcerskie takich miast jak: Katowice- Chorzów- Łódź- Poznań- Wrocław- Oleśnica- Warszawa- w której zostałyśmy odznaczone „Złotym Krzyżem za zasługi dla ZHP” przez Naczelnika ZHP dha Wojciechowskiego, Niestrudzona nauczycielka i pedagog prowadziła nas do Sanktuariów Maryjnych w kraju*

*i za granicą, sprawiła, iż więzi zadziergnięte w obozie ravenbrückim przetrwały do dnia dzisiejszego.*

Od 1970 r. organizowała zjazdy byłych członkiń drużyny „Mury” – :w 1970 r. w Chorzowie, 1972 r. w Łodzi, w 1975 r. w Poznaniu, w 1976 r. w Warszawie, w 1980 r. w Olesnicy i 1983 r. w Tarnowie. Prócz nich zgodnie z wcześniejszym ślubowaniem -coroczne pielgrzymki na Jasną Górę. W czasie takiej 30-tej pielgrzymki do Częstochowy, złożyły Matce Boskiej jako votum wdzięczności za uratowanie, urnę z prochami koleżanek pomordowanych w Ravensbrück.

Na tych spotkaniach informowały się wzajemnie o wypełnieniu podjętego w obozie zobowiązania, że po powrocie do domów, założą w swoim środowisku drużynę harcerską. I tak było. Nawet te, które zostały zagranicą, też zakładały drużyny.

Ze swojej szczupłej nauczycielskiej pensji Drużna Ziuta pomagała w kształceniu dwóch zdolnych uczniów ( z jednej klasy ), którzy zostali kapłanami. Obydwaj już nie żyją.

Sama jako głęboko wierząca, mówiła niesłychanie przekonująco o Bogu, Zdarzało się, że przemawiała w kościołach z ambony, raz nawet w obecności kilku biskupów nieświadomych kim Ona jest. Ale ponieważ mówiła przekonująco o tym jak Pan Bóg wpływał na życie poszczególnych więźniarek, przytaczając autentyczne przykłady.- była wiarygodnym świadkiem wiary.

W okresie stanu wojennego w kwietniu 1983 r. na zaproszenie Kręgu Starszych Harcerki z Tarnowa, odwiedziła Tarnów wraz z grupą swoich 19 druhen. To był kolejny Zjazd „Murów”. Wobec trudnej sytuacji politycznej i tym bardziej finansowej, 3-dniowy pobyt w hotelu „Tarnovia” finansowali pp. Halina i Mieczysław Fistkowie. Nawiązany wówczas kontakt przekształcił się w stałą przyjaźń i coroczne przez 25 lat wielotygodniowe pobyty w domku wczasowym Haliny Fistkowej, w Piwnicznej-Kosarzyskach, córki byłej więźniarki w Ravensbrück, Walerii Wypiórowej z zastępu „Cementów”.

Z tego okresu pozostała ciekawa „Księga Pamiętkowa” uczestniczek wczasów w Kosarzyskach.

Mimo traktowania tego pobytu wypoczynkowo, prowadzono tryb życia harcerski, kończony wieczornymi kominkami z gawędami zawsze na jakiś społecznie ważny temat. Są w tej księdze także wiersze, których autorkami są były członkinie „Murów” doceniające szczególnie wartość życia w kontakcie z przyrodą.

Józefa Kantor rodziny nie założyła. Do końca życia pozostała wierna formom życia harcerskiego, pozdrawiając znajome słowem „Czuwaj”, kontynuując formy życia towarzyskiego w konwencji harcerskiej, zawsze przez piękne pieśni harcerskie.

Kiedy tuż przed śmiercią znalazła się w szpitalu (mając już 94 lata), nadal wesoła i śpiewająca harcerskie pieśni, sąsiadki z sali pytały o przyczynę tej radości. Wówczas Ona odpowiedziała „ Dzisiaj wybieram się do nieba i jak tu się nie radować.”

Rzeczywiście zmarła w tym samym dniu 25 września 1990 r.

Ludzie, którzy Ją znali mówili, że była święta. Pochowana została w Szopienicach na cmentarzu przy ul. Brynicy. Odznaczona: Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP”, Orderem Papieskim „Pro Ecclesia et Pontifice”, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką Harcerskiej Służby Ziemi Śląskiej, Złotą Odznaką Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Katowickiego.

Uchwałą Rady Miasta Katowice z 25 VI 2007 r. została patronką Szkoły Podstawowej nr 42 przy ul. Wiosny Ludów . a 24 października 2007 roku na fasadzie budynku Szkoły odsłonięto tablicę upamiętniającą to wydarzenie. Tablicę odsłonił bratanek – Józef Kantor.

W 5-tą rocznicę Jej śmierci delegacja Kręgu Starszych Harcerki z Tarnowa uczestniczyła w uroczystości wbudowania tablicy pamiątkowej w kościele w Szopienicach 24 IX 1995 r.

W 1995 roku ulicę imieniem. Karola Marksa zmieniono na imieniem Józefy Kantorówny.

W pamięci swoich druhen pozostała jako mała, drobna, zwinna, zawsze uśmiechnięta i pogodna, zawsze gotowa służyć ludziom, reagująca na każdą potrzebę, niezwykła organizatorka, umiejąca działać w każdych okolicznościach, zaszczepiać w ludziach wiarę w Boga i Jego opiekę.- słowem - całym życiem służąca Bogu-Polsce i ludziom.

Kilkanaście lat temu, wniosek o wyniesienie na ołtarze drużny Józefy Kantor złożyła do Kurii Diecezjalnej w Katowicach jedna z więźniarek – Maria Kurcuszowa. Podobno poparła wniosek redakcja „Apostolstwa Chorych”. Jednym z wymienionych kapłanów, którym pomogła się wykształcić był ks. Henryk Panek, późniejszy proboszcz w Żorach. Nazwiska drugiego nie zapamiętano.

#### Bibliografia:

- „Apostolstwo Chorych” nr 10 – X 1975.
- D. Brzosko-Mędryk, *Mury w Ravensbrück*, Warszawa 1979.
- W. Biedrzyńska, *Ravensbrück, kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 1961.
- K. Heska-Kwaśniewicz, *Józefa Kantor, mps w zbiorach autorki*.
- J. Kantor, *Wspomnienia – dot. Komitetu Pomocy w 1939/40 – mps. w zbiorach autorki*.
- J. Kantor, *Szary człowiek w pasiaku – mps w zbiorach autorki*.
- W. Kiedrzyńska – *Ravensbrück*, Warszawa 1965.
- „Mury” harcerska drużyna w Ravensbrück, Katowice 1986.



W. Półtawska, *I boję się snów*, Warszawa 1998.  
 Relacja J. Kantor przesłana autorce, mps. w zbiorach autorki.  
 „Serca niezagasłe” wspomnienia więźniarek z Ravensbrück  
 oprac. A. Gierczyk, W-wa 1975.  
 J. Skiba, *Józefa Kantor*, „Ziuta”, Gazeta Wyborcza IX 2005.  
 U. Wińska, Zwyciężyły wartości.  
 M. Zychowska - Zbiory własne autorki.  
 A. Dmochowski, *Polskość na polu walki - wywiad z Wandą Półtawską*, „Gazeta Polska” z 17.04.2013.  
 Sarah Helm, *Kobiety z Ravensbrück*, Warszawa 2017.

## Wanda Marokini Nr 7399

Córka Ferdynanda Edwarda Gąsiorowskiego i Wandy z Gostyńskich, ur. 17 czerwca 1887 roku we Lwowie. Pochodziła z wielodzietnej rodziny urzędniczej. Jej brat Janusz Gąsiorowski był generałem WP.

Była kobietą niezwyklej urody. W 1905 roku mając 18 lat wyszła za mąż za kapitana austriackiego Romana Marokiniego, z pochodzenia Chorwata, mocno związanego przez teściową z dworem cesarskim w Wiedniu. Przez jakiś czas mieszkała w Zagrzebiu potem w Wiedniu, aż do czasu gdy doszło do konfliktu dotyczącego kierunku wychowania dwóch córek: Janiny i Lidii.

Po pięciu latach małżeństwa, nie godząc się na wychowanie dzieci w duchu niemieckim, opuściła w kwietniu 1911 roku Wiedeń z dziećmi i wróciła do kraju, do matki w Brzechowicach pod Lwowem.

W tym czasie związała się aktywnie ze Stronnictwem Narodowej Demokracji.

Po wybuchu I wojny światowej związana ze swoją polityczną działalnością, wysłała matkę z córkami do Tarnowa do siostry Marii Rozwadowskiej, żony płk dr Kazimierza Rozwadowskiego<sup>13</sup>.

Działania wojenne uniemożliwiły jej wyjazd do rodziny w Tarnowie. Została ewakuowana do Kijowa, gdzie pracowała w szwalni zorganizowanej przez Komitet Pomocy dla Uchodźców z Kraju. Ciężkie warunki życia odbiły się na jej zdrowiu ale mimo to niosła pomoc innym. Organizowała sprzedaż ozdób choinkowych a dochód przeznaczała na potrzeby sierocińca polskiego.. Sama biedna, organizowała pomoc dla najbiedniejszych. Taka pozostanie przez całe życie, oddana innym.

W lecie 1918 roku powróciła do Tarnowa. Przez jakiś czas na skutek wyjazdu siostry Marii z Tarnowa zajmowała się także czwórką pasierbów siostry. W listopadzie 1920 roku w czasie panującej epidemii, zmarła na szkarlatynę jej starsza córka Janina.

W tym okresie poznała i zaprzyjaźniła się z Henryką Braunową, żoną notariusza, wybitną osobo-

wością i ówczesną Hufcową Harcerek w Tarnowie, (matką Jerzego autora harcerskich pieśni) co związało ją mocno z ruchem harcerskim. Po wyjeździe Braunów z Tarnowa do Krakowa, prowadziła Hufiec Harcerek w bardzo trudnych dla organizacji latach 1921-1923.

Po powrocie siostry do Tarnowa w 1923 roku, zwolniona z obowiązków rodzinnych, wyjechała z młodszą córką Lidią do Krakowa, a w 1926 roku do Katowic. Praca zawodowa i zajęcia związane z utrzymaniem i prowadzeniem domu, nie pozwoliły już jej na pracę w Harcerstwie, niemniej utrzymywała kontakt z tą organizacją przez przynależność do niej córki.. Mimo bardzo trudnych warunków materialnych i mieszkaniowych, potrafiła stworzyć *niezapomniany dom pełen ludzi, życia, dyskusji. Zawsze był ktoś, kim trzeba się było opiekować, kto potrzebował pomocy materialnej, moralnej, pociechy, rady. Zawsze była gotowa wysłuchać cudzych zwierzeń i trosk. Zawsze bardziej czuła na cudzy, niż własny los* - napisała potem córka.

W 1926 roku, po 15 latach tułaczki, dostała służbowe mieszkanie. Po dwóch latach córka zdała maturę i za rok później wyszła za mąż, wobec czego Wanda miała czas dla siebie.

W tym właśnie czasie zainteresowała się teozofią i tej doktrynie filozoficznej pozostała wierna do końca życia<sup>14</sup>.

W 1936 roku z powodu złego stanu zdrowia przeszła na emeryturę i z Katowic przeniosła się do Krakowa gdzie zamieszkała przy ul. Pomorskiej 2. - V p.

Po wybuchu II wojny światowej była członkinią Związku Orła Białego w Krakowie. Jej mieszkanie stało się punktem zbiorczym dla kurierów AK, przybywających i wracających z Węgier. Nawet po wysiedleniu z tegoż mieszkania i przeniesieniu do dzielnicy pożydowskiej - Wanda była szczególnie czynna. Tłumaczyła tajne instrukcje niemieckie, przepisywała ulotki.

W październiku 1939 roku przyjechała do Tarnowa wraz z gen. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim - także członkiem Towarzystwa Teozoficznego - zatrzymując się w mieszkaniu Rozwadowskich przy ul. Lipowej 27 - w celu organizacji siatki konspiracyjnej Służby Zwycięstwu Polski.

<sup>14</sup> Polskie Towarzystwo Teozoficzne zwane też Wszechrzeczytym Zjednoczeniem Wolnomularstwa Polskiego miało przed II wojną w zakupionym majątku ziemskim w Mężeninie „Spółdzielnię Przyjaciół Uroczyska Mężenin”, w którym bywali na wczasach m.i. gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, dr Janusz Korczak, Wanda Wasilewska i inni. Bywała też Wanda Marokini .cyt. za <http://barbarachabior.blox.pl/html/1310721>.

W zasadzie ten fakt, uznaje się za historyczny, dający początek konspiracji w naszym mieście<sup>15</sup>.

2 maja 1941 roku została aresztowana przez gestapo. Obawiając się by kogoś nie wydać, zażyła posiadany przy sobie cyjanek. Potem - gdy nie zadziałał - okazało się, że była to strychnina. Wywieziona z Montelupich 13 września 1941 r. do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, jako numer 7399 przebywała tam do końca wojny. Przeszła w obozie trzykrotne zapalenia płuc- i dwukrotne ocalenie od śmierci. Tylko niezwykle hart ducha i pomoc przyjaciółek, które dwukrotnie uratowały ją jako skazaną „do pieca” sprawiły, że doczekała wyzwolenia. Wróciła do Polski piechotą przez Niemcy a dopiero od Szczecina pociągami. Do Krakowa przybyła 7 czerwca 1945 roku; fizycznie zrujnowana, psychicznie - niezmienniona.

W dalszym ciągu nie miała czasu dla siebie, gdyż zaopiekowała się młodą. Poważnie chorą była więźniarką. Dopiero po jej śmierci w 1953 roku pojechała do córki Lidii Chojeckiej w Warszawie i tutaj już zamieszkała, niosąc nieustannie pomoc innym aż do dnia swojej śmierci 7 marca 1962 roku, którą sama wybrała, odkręcając kurek gazowy.

Tak przeminęło 75 lat życia, trudnego, zawsze oddanego innym. W Tarnowie na Starym Cmentarzu pozostał grób Jej córki Jasi i wdzięczna pamięć organizacji harcerskiej, której pomogła w najtrudniejszym okresie .Ten grób i nazwisko wyryte na tablicy spizowej w kościele XX Filipinów, to dowody związku z Tarnowem tej niezwyklej osoby w naszym mieście.

Jej piękny portret pędzla Witkacego, znajduje się w posiadaniu rodziny Jerzego Turowicza w Krakowie, którego żona Anna, była bratanicą Wandy. Portret ten był eksponowany w Tarnowie na wystawie „Harcerstwo w dziejach Tarnowa 1910-1980” w Muzeum Okręgowym w Tarnowie .

### Źródła:

Wanda Kiedrzyńska, *Ravensbrück kobiecy obóz koncentracyjny*, W-wa 1965. s. 380.  
 Życiorys opracowany przez córkę Lidią Chojecką z 16 III 1970 r. - w zbiorach autorki.  
 Emil Kumor, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1969, s. 59-62.  
 Aleksandra Pietrzyk, *Ziemia Tarnowska w latach okupacji hitlerowskiej, Kronika wydarzeń /w:/ Zeszyty Tarnowskie*, Tarnów 1972, s. 81.  
 Maria Zychowska, *Harcerstwo w dziejach Tarnowa 1910-1980*, Tarnów 1980.

<sup>15</sup> Współorganizujący spotkania z tarnowskimi działaczami polityczno-społecznymi syn gospodarza , prawnik, dr Mieczysław Rozwadowski, redaktor naczelny „Hasła”, tygodnika tarnowskiego w latach 20-tych, współautor „Przewodnika po Tarnowie” oraz „Szopki Tarnowskiej”- został aresztowany 3 maja 1940 roku i w więzieniu zamordowany 28 czerwca 1940 roku.

Maria Zychowska, *Harcerstwo Tarnowskie w latach 1910-1975*, Tarnów 1984.  
 Maria Zychowska, *Harcerstwo Ziemi Tarnowskiej 1910-1939*, Tarnów 1992.  
 Andrzej Donimirski, *Doktryna tajemna*, *Dziennik Polski*, 30-31 X 1992.  
 Janusz Rozwadowski, *Powiązania rodzinne Rozwadowskich w Tarnowie - list z 1 V 2017*.  
 Janusz Rogala Rozwadowski, *Rozwadowscy w Tarnowie, maszynopis*, Katowice 2011.

## Stanisława Mróz Nr 7270

Urodziła się 9 marca 1905 roku w Jodłowej jako córka Franciszka Grębskiego i Anny z Wrońskich. Ojciec Stanisławy oprócz gospodarstwa rolnego, prowadził młyn i tartak.

Po skończeniu szkoły podstawowej w Pilźnie, Stanisława rozpoczęła naukę w Seminarium Nauczycielskim im. Królowej Jadwigi w Tarnowie. Maturę zdała w 1926 roku, po czym otrzymała posadę nauczycielki w Wilczynie koło Inowrocławia. Pracowała tam niespełna rok, bo już w kwietniu 1927 roku wróciła do Tarnowa, by wziąć ślub z Władysławem Mrozem, który był w tym czasie zarządcą drukarni Zygmunta Jelenia.

Po wyjściu za mąż Stanisława nie pracowała już zawodowo.

### Wspomina córka Anna.

*Ojciec mój - Władysław Mróz - kochał swój zawód. Długie lata zarządzał największą tarnowską drukarnią, będącą własnością Zygmunta Jelenia, drukarza, księgarza i wydawcy. W roku 1935 tę drukarnię kupił i częściowo unowocześnił. Dalsze plany związane z jej modernizacją i rozwojem przerwała wojna.*

*Drugą pasją Ojca był „Sokół” (Polskie Towarzystwo Gimnastyczne), do którego należał od wczesnej młodości. Uprawiał wówczas lekkoatletykę, natomiast w latach trzydziestych, będąc członkiem zarządu, zajmował się sprawami organizacyjno-społecznymi.*

*Wybuch II wojny światowej i wkroczenie Niemców do Tarnowa 7 września 1939 roku, był bardzo bolesnym ciosem dla mojego Ojca. Jeden raz w życiu widziałam u niego łzy. Był to dzień 7 września 1939 roku kiedy tato, ku naszemu zdziwieniu, przyszedł na obiad znacznie wcześniej niż zwykle. Stanął przy oknie i oznajmił : Niemcy weszli do Tarnowa. Widok płaczącego ojca, człowieka zawsze spokojnego i opanowanego, był wstrząsający i niezapomniany.*

*Nic więc dziwnego, że Tato, od chwili powstania Służby Zwycięstwu Polski, potem Związku Walki Zbrojnej, zaangażował się w działalność konspiracyjną. Jego drukarnia - przy ul. Wałowej 4 - stała się*

miejszem tajnych spotkań członków SZP - ZWZ. Tu drukowano pierwszą, podziemną gazetkę „Biuletyn Informacyjny”, redagowaną przez przybyłego z Poznania brata Stanisława Mroza, nauczyciela gimnazjalnego i posła na Sejm oraz dra Franciszka Żmudę.

Pismo docierało nie tylko do mieszkańców Tarnowa, ale także Żabna, Dąbrowy Tarnowskiej, Mielca, nawet Krakowa. Ojciec osobiście drukował „Biuletyny” nie wtajemniczając swoich pracowników. Po roku jednak Niemcy wykryli konspirację i zaczęły się aresztowania.

Ojca gestapo zabrano z domu w nocy z 25/26 października 1940 roku. Tej samej nocy aresztowano siostrę Ojca, Franciszkę Mróz, która zajmowała się kolportażem „Biuletynu”.

Po aresztowaniu Ojca, przez 10 dni Mama prowadziła drukarnię. Niestety, 5 listopada 1940 r. właśnie stamtąd wraz z pracownikami zabrano Ją Gestapo. Po przesłuchaniu, wszystkich zwolniono prócz Matki, którą osadzono w więzieniu tarnowskim.

Po aresztowaniu Rodziców, Niemcy przejęli drukarnię na własność. Całą wojnę była czynna, wszyscy pracownicy zatrudnieni wcześniej, pracowali tam nadal. Na pewno przynosiła Niemcom duże zyski, zwłaszcza, że uzurpatorzy zastali ogromne zapasy papieru, nagromadzone przez Ojca w obliczu zbliżającej się wojny. Jesienią 1944 roku wszystkie urządzenia, cały park maszynowy został wywieziony do Austrii. Pozostałe drukarnie tarnowskie zamknięto wcześniej, ich właściciele aresztowano i wywieziono do obozów.

W połowie lipca 1944 roku aresztowano także bratanka, Stanisława Mroza, b. kierownika szkoły w Rzuchowej, potem urzędnika PFZA, zamieszkałego w Koszycach i przechowującego granaty dla partyzantów. Nigdy nie wrócił i jego los pozostał nieznan.

Zostałyśmy same bez rodziców: ja, dwunastoletnia wówczas dziewczynka i moje dwie młodsze siostry, Barbara dziewięcioletnia, Maria półtoraroczna.. Opiekę nad nami roztoczyli bliscy krewni, zarówno ze strony Ojca jak i Mamy. Mieszkałyśmy nadal w naszym domu a gospodarstwo domowe prowadziła oddana nam nasza służąca Wisia, aż do chwili, gdy z więzienia na wolność wypuszczono Ciocię Franciszkę Mróz, siostrę Ojca, aresztowaną tej samej nocy co Tatę.

Ciocia, osoba samotna, zdecydowała się na podjęcie opieki nad trójką dzieci i prowadzenie domu w tamtych, tak bardzo trudnych warunkach wojennych.

Była bardzo energiczna i zaradna, umiała stawiać czoła różnym przeciwnościom, których nie brakowało. Wspomagał ją moralnie i służył radą Jej bratanek a nasz stryjeczny kuzyn, Stanisław Mróz (syn Józefa) człowiek już żonaty, żyjący z naszymi Rodzicami. Ra-

zem z żoną Henryką, odwiedzali nas w każdym tygodniu, interesowali się naszymi potrzebami, pomagali w załatwieniu różnych spraw.

Wielką troską otoczyli nas również Dziadkowie, rodzice mojej Mamy, a także Jej rodzeństwo - siostra i brat - wszyscy mieszkający w Jodłowej, wsi położonej w pobliżu Jasła. Stamtąd pochodziła nasza Matka. Dziadek był człowiekiem majątnym. Dzięki temu, każdego roku w czasie wojny, nasza spiżarnia zapelniała się zapasami żywności na zimę. U Dziadków spędzałyśmy też każde wojenne wakacje, natomiast święta często u Stryjostwa w Rzuchowej, gdzie Stryj Józef, starszy brat naszego Ojca, był przez długie lata kierownikiem szkoły.

Mama w więzieniu tarnowskim przebywała do września 1941 roku. Miałyśmy od Niej wiadomości przesyłane w grypsach i w podobny sposób przesyłałyśmy informacje o nas. Przemycanie grypsów ułatwiały polskie strażniczki. One bowiem zajmowały się dostarczaniem więźniarkom obiadów, przynoszonych przez rodziny, na co od czasu do czasu zezwalali Niemcy. W pamięci Mamusi i Jej więziennych koleżanek, szczególnie ciepło zapisała się góralka, nazwiskiem Gracowa, pełniąca rolę strażniczki. a odsiadująca od młodości karę (chyba dożywocia) za zabójstwo swojego męża, którego przyłapała z kochanką. Rubaszna, hałaśliwa, ile tylko mogła, śpieszyła z pomocą uwięzionym rodaczkom.

Kilkakrotnie udało się nam zobaczyć Mamę w oknie celi i zamienić z Nią parę zdań. Ułatwił nam to jeden z polskich strażników, który zaprowadził nas na dziedzińiec sądu, graniczący z dziedzińcem więziennym.

12 września 1941 roku z Tarnowa wywieziono dużą grupę więźniarek. Nie pamiętam kiedy i od kogo dowiedziałyśmy się, że transport został skierowany do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Otrzymała numer 7270.

W obozie Mamę przydzielono do pracy przy maszynie dziewiarskiej, na której robiła ciepłe rękawiczki i swetry dla wojska. Praca ułatwiała przeżycie; skracała czas i pozwalała na odwrócenie uwagi od nieludzkich warunków bytowania.

Niemcy pozwalali na korespondencję więźniarek z bliskimi. Listy - obowiązkowo pisane po niemiecku - przychodziły nieregularnie, nieraz z przerwą wielu tygodni. Zezwalali też okresowo na wysyłanie do obozu paczek żywnościowych, ale niestety, nie wszystkie dochodziły do rąk adresatki. Natomiast paczki z owocami Mama nigdy nie otrzymywała.

Rok 1941 był dla nas najbardziej tragiczny spośród wszystkich lat wojennych.

Dnia 5 IV 1941 roku wywieziono do Auschwitz naszego Ojca. Wkrótce, bo już po dwóch tygodniach nadszedł telegram z wiadomością o jego śmierci. Katowany podczas przesłuchań na Gestapo w Tar-

nowie, wyczerpany cierpieniem nie przeżył dłużej. Zginął 10 maja 1941 roku.

Wojna nie oszczędziła dalszej rodziny. W roku 1943 Niemcy rozstrzelali Wuję, męża Cioci z Jodłowej, a w roku następnym zginął dwudziestoletni Jej syn w partyzanckiej potyczce z Niemcami. Należał do AK.

Wielką tragedią dla nas było aresztowanie naszego opiekuna, kuzyna, Stanisława Mroza w lipcu 1944 roku i osadzenie go w więzieniu tarnowskim. Stamtąd w krótkim czasie został wywieziony. Nigdy nie dowiedziałyśmy się, jakie były jego dalsze losy. Kilkuletnie poszukiwania przez jego żonę po wojnie, nie przyniosły żadnego rezultatu. Została sama z trzema synkami, z których najmłodszy miał zaledwie dwa tygodnie.

Ostatnie miesiące 1944 roku i pierwsza połowa 1945 roku były okresem wielkiej niewiadomej o losy Mamy. Dopiero po Jej powrocie dowiedziałyśmy się, jak trudny był dla więźniarek początek roku 1945, a zwłaszcza marzec i kwiecień. Pod naporem zbliżającej się Armii Czerwonej, Niemcy ewakuowali już na początku marca cały obóz, kierując więźniarki na zachód. Szły kilka tygodni o głodzie, wyczerpane, stanowiąc mur obronny dla Niemców. Ich wędrówka trwała do dnia zakończenia wojny.

Od tej chwili zaczął się powrót do domu; dalsza wędrówka - tym razem w przeciwnym kierunku. Wyzwolone więźniarki szły w kilku osobowych grupach na piechotę, bo żadne środki transportu nie były wówczas dostępne.

Mijały wsie i miasteczka, na noclegi zatrzymywały się w pustych niemieckich domach, w których szukały - często bezskutecznie - pozostawionych zapasów żywności. Wędrówka nie była bezpieczna z uwagi za spotykanych żołnierzy radzieckich. Niektórzy przyjaźnie nastawieni, dzielili się żywnością. Ale przed innymi musiały się kryć, by ująć z życiem.

Z końcem maja, panie dotarły do granic Polski. W Częstochowie próbowały dostać się do pociągu jadącego w kierunku Tarnowa. Niestety, tłumy pchających się podróżnych - przeważnie szabrowników - utrudniały wejście do wagonów.

Spędziły więc dwa dni na dworcu, głodne, zawiedzione i pełne żalu, bo nikt z rodaków nie pośpieszył z pomocą, mimo, że widać było, iż są więźniarkami wracającymi z obozu. Miały bowiem na plecach, na odzieży, wymalowany srebrną farbą znak X. Tylko żołnierz rosyjski zwrócił na nie uwagę i podszedł z bochenkiem świeżego chleba, pokroił go bagnetem i obdzielił głodne panie. Przyjęły ten chleb z mieszanymi uczuciami: wdzięczności, goryczy i żalu.

Każdego dnia od zakończenia wojny, czekałyśmy coraz niecierpliwiej na powrót Matki.

W drugiej połowie maja 1945 r. odwiedziła nasz dom Jej obozowa koleżanka, pierwsza zwiastunka

dobrych wiadomości pani Anna Sowiźrałowa. Jej obraz zachował się w mej pamięci: piękna pani o jasnych włosach i pięknym brzmieniu głosu. Zapewniała, że Mama lada dzień się zjawi. Wkrótce ktoś zawiadomił o powrocie pani Walerii Wypiórowej, którą odwiedziłam w nadziei na uzyskanie dokładniejszych informacji o mojej Mamie. Pani Wypiórowa leżała w łóżku bardzo słaba, nie mogła chodzić. Przyszła do nas również pani Antonina Czermak. Każda z pań zapewniała, że Mama jest w drodze do domu. Ale wtedy każdy dzień był nieskończonością.

Wreszcie nadszedł dzień 2 czerwca 1945 roku, sobota. O czwartej nad ranem Mama zastukała do bramy. Ciocia wyszła pospiesznie z kluczem, by otworzyć, ja pobiegłam za Nią. Kiedy Mama weszła na schody, zobaczyłam przed sobą starą, bardzo szczupłą kobietę. Taka wydała się mnie, siedemnastoletniej wtedy dziewczynie - a miała dopiero 40 lat. W obozie zeszczupiała 20 kg.. Na czarnych włosach pojawiły się srebrne nitki. Powagi dodawał czarny wełniany płaszcz i męskie buty o wiele za duże. W rękę trzymała zawiniętą w szarą ścięgę, aluminiowy rondel z resztkami zeschniętej kaszy. Wtedy, jedyny raz w życiu, miałam okazję doświadczyć jak bardzo bolą łzy szczęścia.

Ubiór, który Mama miała na sobie był kiedyś własnością mieszkańców Warszawy. Po Powstaniu Warszawskim, Niemcy zagrabione w stolicy mienie magazynowali w różnych obozach m.in. w Ravensbrück. Przed zbliżającą się zimą pozwolili wymienić pasiastą odzież i drewniane chodaki na owe ubrania, które - jak wcześniej wspomniałam - znaczyli srebrną farbą, by utrudnić ucieczkę.

Nikt z obozu nie wracał zdrowy. Ale chyba gorszą od fizycznej, była u Matki kondycja psychiczna. Brak koncentracji, chaotyczne wypowiedane zdania, gubienie wątków, wzbudzały w nas duży niepokój. Po kilkunastu dniach, Mama wyjechała do Jodłowej, by u swojej najbliższej rodziny nabrać sił. Kilkutygodniowy pobyt wpłynął na uspokojenie i powrót do wewnętrznej równowagi.

W Tarnowie nie czuła się dobrze. Zbyt dużo miejsc kiedyś miłych, po wojnie wzbudzających tylko wspomnienia, i dom - chociaż własny - ale nie ten sam, bo pusty - bez męża.

W krótkim czasie nadarzyła się okazja wyjazdu na Ziemie Odzyskane, do Świdnicy. Ułatwił to brat przyjaciółki szkolnej Mamy, inżynier-chemik, który organizował przemysł skórzany na Dolnym Śląsku. W Świdnicy uruchomiono właśnie ponemiecką fabrykę rękawiczek i innych wyrobów skórzanych pod nazwą: „Renifer”, gdzie do objęcia były różne stanowiska. Mama zdecydowała się przyjąć funkcję



kierowniczką szwalni ręcznej. Jej duże zdolności manualne, pozwoliły szybko nauczyć się szycia skórzanym wyrobom, więc wkrótce mogła pokierować pracą zatrudnionych kobiet.

Jeszcze tego samego roku w październiku 1945, opuściła Tarnów i wyjechała na Ziemię Odzyskaną do Świdnicy, gdzie otrzymała pracę i gdzie pracowała aż do przejścia na emeryturę w 1967 roku.

Polubiła Świdnicę, miasto niezniszczone przez działania wojenne, zanurzone w zieleni, o historycznej przeszłości sięgającej czasów Piastów. Tu spędziła 51 lat życia.

Po powrocie z Ravensbrück utrzymywała bliski kontakt ze swoimi koleżankami obozowymi. Prowadziła ożywioną korespondencję. Każdego roku spotykała się z nimi na rekolekcjach w Częstochowie i „opłatkach” w Panewnikach. Jeździła również na wspólne wczasy np. do p. Haliny Fistek w Koszarzyskach, na wycieczki zagraniczne. Wszystkie te spotkania organizowała i przewodniczyła tej grupie pani Józefa Kantor.

Z pobytu Mamy w obozie zachowałyśmy wszystkie nadesłane przez nią listy, które stanowią cenną rodzinną pamiątkę i przyczynek do historii tamtych czasów.

Mama zmarła w dniu 17 lipca 1996 roku w wieku 91 lat. Pozbawiona zupełnie w ostatnich miesiącach życia sił fizycznych, do końca zachowała świeży umysł, dobrą pamięć i pogodę ducha.

Spoczywa w Świdnicy na cmentarzu przy Al. Brzozowej. Anna Mróz

#### Źródła:

- Monika Jeziorska, Władysław Mróz - drukarz tarnowski (1888-1941) [w:] „Rocznik Tarnowski” 2001-2002, Tarnów 2002, s. 25-58.

Bronisław Jaśkiewicz, Mróz Stanisław, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, Wrocław- Warszawa- Gdańsk 1977, z. 93, s. 220-221.

- Bronisław Jaśkiewicz, Mróz Władysław, *Polski Słownik Biograficzny*, Wrocław- Warszawa - Gdańsk 1977, s. 221

- *Jednodniówka „Nasza Droga” Tarnów 1946*, s. 19.

- *Jednodniówka „Ciernista Droga” Tarnów 1946*, s. 22.

Wspomnienie spisane przez córkę Annę Mróz w zbiorach autorki.

### Maria Sitówna Nr 45541 w Auschwitz Ravensbrück

Ur. 18 V 1921 r. córka Karola, pracownika zarządu cegielni „Konstancja” w Tarnowie i Agnieszki z Dubajków. Pochodziła z wielodzietnej rodziny, miała 5 braci: Eugeniusza, Tadeusza, Stanisława, Karola, Józefa i siostrę Anastazję.

Po ukończeniu Szkoły Powszechnej im. K. Brodzińskiego pracowała w prywatnym zakładzie fryzjerskim na rogu ul. Krakowskiej - Staszica, gdzie została aresztowana przez gestapo 23 marca 1943 roku.

O tym, co przeżywała przez okres 2,5 roku po tym fakcie, mówi najbardziej wiarygodny dokument zamieszczony poniżej „Protokół przesłuchania z 16 X 1945 r.” przed Członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce - a więc bezpośrednio po powrocie z Niemiec po zakończeniu II wojny światowej.

Do Tarnowa powróciła z Rosjanką i jej 5-letnim synem. Twierdziła potem, iż udało jej się szczęśliwie wrócić, właśnie dzięki Rosjance, gdyż wracając pieszo i spotykając nieustannie czerwonoarmistów były stale narażone na ich brutalność. Rosjanka mimo namawiania jej do pozostania, odeszła. Maria podjęła ponownie pracę fryzjerki, potem wyszła za mąż za Juliana Kotapkę. Z tego małżeństwa urodził się w 1951 roku syn Stanisław. Po urodzeniu syna już nie pracowała. Zmarła 3 IV 1998 roku, spoczywa w grobowcu rodzinnym na Starym Cmentarzu w Tarnowie.

Protokół przesłuchania - Tarnów, 16 X 1945 r., s. 5.

#### Źródła:

-IPN Rz-1/11/k - Odbitka protokołu przesłuchania .... j.w. udostępniona w IPN Kraków dzięki uprzejmości Pana Ryszarda Kotarby - za co autorka serdecznie dziękuje.

-Relacja pp. Stefanii i Józefa Sitów w zbiorach autorki, s. 3.

### LOSY RODZINY SITÓW .W CZASIE II WOJNY

**Anastazja** - ur. 2 III 1905 r. Pracowała indywidualnie jako krawcowa wykonując usługi prywatnie. Aresztowana - maltretowana w tarnowskim Gestapo, zmarła po wyjściu 11 XII 1944 r.

**Eugeniusz** - ur. 1 I 1907 r. w Zbydniowie pow. Tarnobrzeg. W VII kl. II Męskiego Gimnazjum im. Hetmana Jana Tarnowskiego został aresztowany za współudział w wydaniu gazety pt. „Marks”. Po zdaniu matury w 1929 r. wstąpił na Wydział Prawa UJ ale na skutek śmierci ojca i konieczności utrzymania rodziny zrezygnował po roku ze studiów. Równocześnie zaangażował się politycznie. Należał do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Orka” a znany mu z Tarnowa Adam Ciołkosz wprowadził go do PPS.

Pracował jako urzędnik w miejskiej Elektrowni w Tarnowie. Równocześnie PPS zleciła mu funkcję terenowego korespondenta swego krakowskiego organu „Naprzód” i opiekę nad Organizacją Młodzieży Towarzystwa Robotniczego (OM TUR) w Tarnowie i członkostwo w zarządzie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Tarnowie.

Ożywiona działalność lewicowa od 1932 r. i współpraca z Ciołkoszem (skazany na 7 miesięcy, potem anulowano wyrok) organizował strajki (odbył 3 miesiące więzienia), stracił pracę w Elektrowni, utrzymywał się z pisania do „Robotnika”, „Naprzodu”, i innych socjalistycznych pism. Został postrzelony przez endecką bojówkę.

3 VII 1939 został ławnikiem Rady Miejskiej z klubu PPS. W kampanii wrześniowej pod Tarnobrzegiem rozbrojony przez Armię Czerwoną udał się do Lwowa. Uratowany przez kolegę pracował tam w fabryce „Unii Strażackiej”.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej miał kontakt z Wandą Wasilewską. Poszukiwany przez Gestapo zbiegł w okolice Nowego Sącza, tutaj nawiązał kontakt z Narcyzem Zawojną stąd, konspiracja w ramach WRN. W czasie obławy w Stróżach pobity przez Niemców zbiegł do powiatu dąbrowskiego. Pod ps. „Sroka” działał w Batalionach Chłopskich (BCh) oraz jako kurier AK. Uczestniczył w wielu akcjach.

Gestapo intensywnie go poszukiwało, stąd aresztowania w rodzinie dwóch braci: Stanisława i Karola oraz dwie siostry: Anastazję i Marię. Aresztowano także teściów Jana i Teklę Woszczyńców, szwagra Jana Woszczyne i pasierbicę jako zakładników. Tylko teściowa wyszła z więzienia 6 IX 1943, pozostali zaliczyli obozy: Auschwitz, Gross-Rosen, Buchenwald, Mauthausen aż do 1945 roku. Spośród aresztowanych zginął brat Stanisław i siostra Anastazja.

Po zakończeniu działań wojennych Eugeniusz wrócił do Tarnowa i wstąpił do tworzonej oficjalnie PPS.. Od 1 VI 1945 do 22 X 1947 roku pełnił stanowisko Prezydenta Miasta Tarnowa. Podejrzewany o współpracę z WiN-em, przesłuchiwany przez dyrektora VI Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego został zwolniony. i 8 X 1948 r, usunięty z PPS.

Otrzymał pracę inspektora pracy w Nowym Sączu, po półtora roku zatrudnił się w przedsiębiorstwie budowlanym w Tarnowie.

W grudniu 1956 roku Sekretariat KC PZPR na wniosek specjalnej komisji ds. byłych członków PPS, przywrócił Eugeniuszowi Sitowi prawa członka PZPR. Fakt ten otworzył mu drogę do członkostwa w Komitecie Miejskim PZPR w Tarnowie, w Związku Zawodowym Pracowników Budowlanych i funkcji wiceprzewodniczącego Oddziału ZBoWiD .

Żonaty z Sabiną z d. Woszczyzna, z którą miał syna Eugeniusza i córkę Bożenę.

Zmarł nagle 14 V 1958 roku w Tarnowie . Spoczywa na Starym Cmentarzu w rodzinnym grobowcu Woszczyńców.

#### Źródła :

A. Pacholczykowa, *Sit Eugeniusz* ,*Polski Słownik Biograficzny*, Warszawa- Kraków 1997, t. XXXVII/4, z. 155 ,s. 582-584.

- *Jednodniówka „Nasza Droga” Tarnów 1946*, s. 32

Archiwum b. ZBoWiD- Z/1126/4- Ankieta.

M. Żychowska, *Represje komunistyczne w Tarnowskiem 1945-1956*, t.1.w/g indeksu.

**Tadeusz Sit** – w okresie II RP był w marynarce. Przyjechał do Niepołomic odwiedzić ojca, który tam mieszkał. Tam zachorował na zapalenie płuc i zmarł ( 1938 ?) i został pochowany w Niepołomicach obok ojca.

#### Źródła:

Relacja pp. Stefanii i Józefa Sitów z dnia 25 VIII i 12 IX 2017-w zbiorach autorki

**Stanisław Sit** ur. 30 III 1919 r Po ukończeniu 5 klas III Gimnazjum, ukończył 3-letnią Szkołę Doksztalającą Zawodową w dziale metalowym. Pracował w Elektrowni Miejskiej w charakterze monter. Równocześnie - jak określa brat Tadeusz – „z zamiłowaniem oddawał się pracy harcerskiej”. Należał do I Tarnowskiej Drużyny Żeglarskiej im. S. Czarnieckiego, W latach 1938-1939 był instruktorem na statku szkolnym „Zawisza Czarny”. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku wraz z grupą harcerzy udał się na wschód do Lwowa, skąd po ciężkich przeżyciach powrócił w 1940 roku. Przez krótki okres pracował w Elektrowni, potem na Warsztatach Kolejowych, gdzie wstąpił do konspiracyjnej ZWZ. Aresztowany 14 lutego 1941 roku. wraz z całą grupą kolegów. Torturowany na gestapo, został wysłany wraz z kolegami do Auschwitz. gdzie otrzymał numer 11561. W jednym z grypsów przesłanych do matki pisał: „Ciało mogą złamać ale ducha harcerza polskiego nie złamią”.

Przez 14 miesięcy pracował w karnej kompanii. Na skutek panujących warunków i braku nadziei na przeżycie, bierze udział w przygotowaniach wielkiej ucieczki przez więźniów pochodzących z Tarnowa. Ucieczka w dniu 11 czerwca 1942 roku nie udała się. Wolność odzyskało (w/g dostępnej literatury) tylko 9 więźniów a około 400 zostało rozstrzelanych czerwcu 1942 roku.

Stanisław zginął 12 czerwca 1942 roku. (w jednodniówce „Nasza Droga” z 1 XI 1946 podano datę 18 czerwca 1942),

#### Źródła:

*Jednodniówka „Ciernista Droga” - Sp Stanisław Sit*, Tarnów 1946, s.25.

*Jednodniówka „Nasza Droga” Tarnów 1 XI 1946*, s. 19.

*Archiwum Narodowe Oddział Tarnów - ZHP- E-10/1/4* Materiały do dziejów ZHP.

*Szare Szeregi*, Warszawa 1988, t.III.s.177.

M. Żychowska, *Harcerstwo tarnowskie w latach 1910-1975*, Tarnów 1984, s. 198.

*Życiorys opracowany przez brata Karola.*

**Karol Sit** - ur. 18 V 1924 r. - aresztowany 24 III 1943 roku w Tarnowie, wysłany do obozów kon-



centracyjnych; przeszedł przez Auschwitz, Ravensbrück, Malhof. Przebywał w nich aż do 8 V 1945 roku. Potem wrócił do Tarnowa. Pracował w Urzędzie Skarbowym i Urzędzie Miejskim jako kierownik Wydziału Rolnego. Zawarł związek małżeński z Ireną Kowalczyk. Z tego małżeństwa urodziła się córka Małgorzata, zam. Oleksy. Zmarł 25 III 2000 roku. Spoczywa na Starym Cmentarzu w rodzinnym grobowcu.

#### Źródło:

Jednodniówka „Nasza Droga” Tarnów 1946, s. 31.  
Relacja pp. Stefanii i Józefa Sitów.

**Józef Sit** - ur. 14 II 1927 roku w Tarnowie. Najmłodszy z dzieci. Po zakończeniu II wojny uczęszczał do III Gimnazjum, należał do Harcerstwa. W czasie jednej ze zbiórek gdy śpiewano pieśni patriotyczne został zatrzymany ale wkrótce wypuszczony jako brat prezydenta Tarnowa. Studiował w Krakowie na Politechnice. Został z tej uczelni usunięty, potem pracował przy pomiarach w Dukli. Po kolejnym incydencie z UB-ekiem, zatrzymany ale na skutek znajomości zwolniony i przywrócony na uczelnię. Skończył na WSR leśnictwo.

Pracował zawodowo w Tartaku „Rudy”, potem w tzw. „Kopyciarni” przez rok w Nowym Targu w Zakładach Obuwniczych a ostatnie lata w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa Mieszkaniowego w Tarnowie, skąd po likwidacji tej jednostki wojewódzkiej przeszedł na emeryturę.

Zawarł związek małżeński z Bronisławą Stefanią z d. Tyrka.

#### Źródło:

Relacja PP. Józefa i Stefanii Sitów złożona autorce w dniach 25 VIII i 12 IX 2017 w zbiorach autorki.

### Anna Sowizrał Nr 7267

Anna Ludgarda Lasek urodziła się 12 marca 1904 roku w Tarnowie, jako córka Ewy z d. Partyńskiej i Władysława Laska - wojskowego.

Po ukończeniu 2-letniej Szkoły Handlowej - (w wieku 16 lat) w 1920 roku - wyszła za mąż za oficera sztabowego WP z Poznania - por/ mjr Stanisława Sowizrała, pochodzącego także z Tarnowa. Do czasu wybuchu II wojny światowej zamieszkiwali w Poznaniu, gdzie urodzili się dwaj synowie: Władysław - 25 III 1925 i Bogusław 11 IV 1927 r.<sup>16</sup>

W późniejszych wspomnieniach Anna Sowizrałowa pisze: *Do września 1939 r. mieszkałam w Poznaniu, gdzie byłam aktywnym członkiem RW (Rodziny Wojskowej). We wrześniu 1939 r. opuszczam Poznań z grupą podopiecznych członków RW. Ewakuacja na zachód via Warszawa- Lublin - Lwów-Tarnopol. Tu pod koniec września organizuję silny zaprzęg konny i zbieram kilka rodzin (około 15 osób) do Lwowa. Stąd 9 listopada wracam do rodzinnego Tarnowa.*

*Kiedy wróciłam do Tarnowa z wędrówki ewakuacyjnej z Tarnopola i Lwowa 9 listopada 1939 roku spotkałam się z mężem po rozłące od chwili wybuchu wojny, a nawet nieco wcześniej, gdyż jego powołano na stanowisko „mob” do Kutna i nie było go w Poznaniu już tydzień przed wojną. Zaraz zorientowałam się, że Stach nadal pełni służbę wojskową (pomimo okupacji). Nie informował on mnie szczegółowo na czym to polega, ale wiedziałam, że tak jest.*

*Mieszkaliśmy przy ul. Rogoyskiego 14 w Tarnowie (w domu Hollendra) w mieszkaniu inż. Sobola, który był wówczas z rodziną w Rumunii. Jako pewnego rodzaju osłonę dla pracy konspiracyjnej, prowadziłam tamże - Dom Komisowo-Handlowy „Okazja”, którego byłam kierowniczką. Tu, kiedy zgłaszał się ktoś zapytaniem i wiadomym mi hasłem - kierowałam takiego gościa spokojnie do męża wiedząc, że to „organizacja”. Mąż prowadził sprawy wojskowe, odbierał przysięgę od poszczególnych osób itp. Przewijało się ich sporo, nie tylko z Tarnowa i powiatów: Tarnów - Dąbrowa Tarnowska - Brzesko ale i z dalszych stron. Byli oni kierowani po instrukcje do przejścia przez granicę. Taki osobnik otrzymywał przedarty bilet numerowany, którego drugą część miał znowu ktoś na następnym odcinku trasy na Węgry i dalej kierował w bezpieczne miejsce do przejścia.*

*Gestapo zaczęło nam deptać po piętach. Przyszli i zajęli meble inż. Sobola zaznaczając, że możemy ich używać lecz nie wolno nic usuwać z mieszkania. W różnych porach dnia, kilkakrotnie zjawiali się tylko po to, by popatrzeć i odchodzili. Byłam niespokojna o męża. Raz powiedziałam: Stachu - ty innym pomagasz w przejściu za granicę, czy byś sam z tego nie skorzystał i był bezpieczny? Krótko mi na to odpowiedział: „Tutaj też są ludzie potrzebni”. Na takie dictum już nigdy nie namawiałam go do ucieczki z Polski.*

*W dalszym ciągu przewijali się różni ludzie, cywilni, wojskowi, marynarze. Mjr Tumidajski, dr Romaniewski i wielu innych, których nazwisk już nie pamiętam lub w ogóle nie znałam. Często schodzili się niby na bridża do męża: mjr Jan Styliński, mjr*

*Kazimierz Kosiba, prof. Fr. Żmuda, prokurator Marian Spólnik, kpt. Marian Słotołowicz, prof. Stanisław Mróz, Stein, Ungar i inni.*

Po ukończeniu rozpoczętego przed wojną domu na Strusinie, (obecnie ul. Mościckiego 106) zamieszkali w nim, zachowując lokal „Okazji” jako punkt konspiracyjny. Mjr Stanisław Sowizrał był bowiem głównym organizatorem SZP w Tarnowie a od grudnia 1939 r. komendantem Obwodu ZWZ Tarnów.

Ich aktywna działalność została przez Niemców dostrzeżona i w nocy z 5/6 października 1940 roku gestapo usiłowało mjr Sowizrała aresztować (już w nowym domu).. Szczęśliwie udało mu się zbiec, wraz ze starszym synem Władysławem - łącznikiem ZWZ. Jego dalsza działalność w Okręgu ZWZ Radom-Kielce sprawiła jednak, że został aresztowany 30 IX 1941 r. - i zawieziony do Oświęcimia a zamordowany w Birkenau 20 czerwca 1942 r. - jako numer 23387.

Ich 15-letni syn Władysław (potem zmienił imię i nazwisko na Tadeusz Sobolewicz) przeszedł straszliwe dzieje w obozach koncentracyjnych w Buchenwaldzie i Flossenbürgu opisane w książce „Wytrzymałem więc jestem” oraz „Mieć kogoś”.

Aresztowana tej samej nocy z 5/6 X 1940 roku żona Anna, skierowana z więzienia tarnowskiego do obozu w Ravensbrück, przebywała tam od 11 września 1941 roku do 28 kwietnia 1945 roku. Po latach, spisała część swoich wspomnień, które dzięki Wnukom przekazujemy.

We fragmencie dotyczącym życiorysu pisze: *Wzięto mnie do więzienia, gdzie przebywałam 11 miesięcy tj, do dnia 10 września 1941 r. W tym bowiem dniu wywieziono nas do obozu w Ravensbrück. Tam przeszłam różne etapy tj. przy piasku i śniegu, przy brukowaniu i plantowaniu, szyciu słomianych butów dla wojska (na zmiany dzień i nocne). Następnie pracowałam w Schneiderei, później dostałam się do Zuschneiderei, gdzie pracowałam aż do likwidacji i ewakuacji obozu tj. do 28 IV 1945 r.*

*Pamiętna noc około północy z 4-go na 5-go października 1940 roku, kiedy chłopcy i Stach już spali po kąpieli, byłam sama w kuchni, kończąc zajęcia gospodarskie, a było to z soboty na niedzielę, więc nieco dłużej przeciągnęła się ta robota.*

*Naraz słyszę zgrzyt zatrzymywanego motoru przed domem. Chcąc sprawdzić co to znaczy udałam się do łazienki gdzie było ciemno i stamtąd chciałam zobaczyć, ale auto ruszyło dalej.*

*Po krótkiej chwili słyszę to samo i momentalnie dał się słyszeć dzwonek i dobijanie do bramy. Uchyliłam więc zasłonę w oknie i pytam: kto tam? Otworzyć! Dobrze ale kto tam- pytam - odpowiedź: policja!*

*Pobiegłam szybko do pokoju i zbudziłam męża mówiąc: Stachu - gestapo! Ilu ich jest - Zapytał. Nie*

*wiem dokładnie - widziałam czterech, uciekniesz? Krótka chwila namysłu i odpowiedź - zostaję!*

*Tymczasem dobijanie i krzyki przy bramie nie ustawały. Wzięłam więc klucze i wyszłam do sieni zapalając światło. Byłam widoczna przez szybę w drzwiach. Uciszyło się nieco bo myśleli, że zaraz otworzę. Jednakże spróbowałam na inny klucz i głośno zapytałam męża o klucze od bramy, dając mu tę krótką zwłokę czasu na ubranie się, (był bowiem w bieliźnie). Odpowiedział głośno: ja sam otworzę.*

*Po chwili wyszedł do sieni i ostrym głosem zapytał: co to za krzyki i hałas w nocy, napad bandycki czy co?*

*Za drzwiami dały się słyszeć głosy wzywające do otwarcia, pomieszane z wyzwiskami i przekleństwami polsko-niemieckimi. Ale mój mąż nie uląkł się i również ostro zażądał wylegitymowania się co za jedni.*

*W tym czasie wbiegłam do pokoju i zawołałam na starszego syna, aby się szybko ubrał i ratował ucieczką, jeżeli ojciec zostaje. Tymczasem w sieni cisza. Przez szybę gestapowcy pokazali legitymację, którą mąż odczytał, a jako wojskowy znał przepisy, zażądał więc dowodów najścia na piśmie. Bowiem czy dla dokonania rewizji czy też aresztowania, powinni mieć rozkaz na piśmie.*

*Stałam przy mężu, gdy rozwścieczeni gestapowcy dali kilka strzałów przez grubą szybę w drzwiach. Odsunął mnie Stach ręką stojąc za mną i w tym czasie kula przeszła mu rękaw koszuli (szczegół o którym dowiedziałam się później w więzieniu od osoby, która jeszcze tej nocy widziała się z mężem) na szczęście nie raniąc.*

*Wbiegłam do pokoju, chwyciłam palto syna, który już był ubrany, rzuciłam mu na ramiona i rzekłam: idź z Bogiem synu! I znów wbiegłam do sieni, lecz tu krzyknęłam z przerażeniem: Jezus Maria, Stachu co ty robisz? Przez wybitą szybę w drzwiach mąż był przechylony i szamotał się z gestapowcem wrywając mu broń. Głos mój zmiętywał go, wycofał się z tej nierównej walki i przebiegł koło mnie mówiąc: „wieję”. Było to ostatnie słowo jakie usłyszałam z jego ust. Ja zostałam w miejscu, stojąc przed drzwiami mieszkania. Gestapowcy wdarli się do wnętrza sieni, dwóch pobiegło do góry na strych, inni zatrzymując się przy mnie krzyknęli: jak się nazywa? jak się nazywa?*

*Ja ze spokojem i powoli zapytałam: kto, ja? Sowizrałowa jestem. A to mąż pani? Tak jest - powiedziała. Spytała: gdzie jest? wszedł do pokoju. Prowadzić - światło - padła komenda.*

*Skierowałam się więc do pierwszego pokoju, tuż przy drzwiach, gdzie wiedziałam, że go nie ma. Przekreśliłam kontakt, rozejrzeli się mówiąc: dalej prowadzić!*

*W drugim pokoju już było ciemno. Zaświeciłam lampę, okno było otwarte, łóżko rozesłane, próżne. A na tapczanie z przerażonymi oczętami i błady z przestachu leżał mój młodszy syn - Boguś. Spojrzeli po sobie - zrozumieli, że mąż im uszedł.*

<sup>16</sup> Bogusław Sowizrał pragnąc w latach okupacji niemieckiej dostać się do AK i partyzantki na terenie Kolbuszowej, podał swój rok urodzenia

jako 1923. I tak, podają wszystkie późniejsze dokumenty. - informacja syna Jarosława złożona autorce- 15 XI 2017 r.

Zanim przejdę do dalszego opisu tej pamiętnej nocy, chce w tym miejscu podać pewne szczegóły o których dowiedziałam się już po powrocie z obozu, od sąsiadów z vis a vis tj. pp. Różyckich, którzy zbudzeni hałasem i krzykami oraz strzałami, obserwowali z za firanki całą akcję.

Nasz dom parterowy, jednorodzinny był wolnostojący i był obstawiony przez gestapowców. Jednakże w momencie kiedy zaczęli strzelać przez szybę, tamci przeszli na tę stronę od frontu i dzięki temu i Opatrzności, która tak pokierowała, syn najpierw a później mąż mogli im zbiec. Sąsiedzi mówili też, że widzieli najpierw jeden cień uciekający na wprost przez ogród a nieco później drugi, kierujący się w lewo. Ale wróćmy do mieszkania.

Na nocnym stoliku przy łóżku, leżał portfel i zegarek męża, który przecież ratując życie nie miał czasu myśleć o drobiazgach. W pierwszej chwili gdy go zbudziłam zastanowił się tylko czy w danej chwili jest w domu coś, co by mogło obciążać i zaszkodzić komukolwiek. Ale na szczęście spóźnili się. Dwa dni wcześniej byłoby znacznie gorzej. To też powiedział, że nie ucieka, chociaż przed wypadkiem mówiło się inaczej. Nie oponowałam. Sam musiał decydować w danej chwili. I dobrze się stało, bo byłby od razu wpadł w zasadzkę, gdyż dom był obstawiony.

Gestapowcy zorientowali się, że mąż uciekł, wybiegli na zewnątrz domu. Jeden Niemiec Mallothe Otto został ze mną i zaczął penetrować biurko. Zapytałam czego szuka, może mu pomóc, odrzekł, że mam się nie ruszać z miejsca. W tym odgłos strzału, podbiegł do okna i zapytał: „ist? Nein - brzmiała odpowiedź. Ulżyło mi, każda bowiem chwila oddalała ich od zajętego przez gestapo domu.

Wrócili do sieni i liczyli ślady na ścianie od kul. Wreszcie jeden zapytał mnie: czy i pani uważa, że to był napad bandycki? Milczenie było odpowiedzią. zaczął się śmiać i mówił: a to ładny mąż, mówię o napadzie bandyckim i żonę zostawia na pastwę. Widocznie miał coś na sumieniu, że uciekł. Powiedziałam, że gdyby miał coś na sumieniu, nie byłby w ogóle do nich wychodził tylko od razu uciekł. A ponieważ zaczęli strzelać uciekł, by ratować życie.

Niemiec na to: on wyrzywał broń i chciał do nas strzelać. Nic podobnego - odrzekłam. Pani dobrze wiedziała - krzyknął na mnie.

Następnie wyszli do pokoju, gdzie na etażerze stały w ramach dwie fotografie męża i moja. Ostentacyjnie wyjął zdjęcie męża i zabrał wraz z portfelem, po który kazał mi się zgłosić rano na ulicę Urszulańską 18, gdzie mieściły się biura gestapo. Następnie złapał mapę i triumfująco zapytał: a cóż to za mapa? Odpowiedziałam., że w domu są uczniowie.

A cóż to za znaki na niej - spytał dalej. To są znak topograficzne - odrzekłam.

Coś poszwargotali po szwabsku i kazali mi się ubierać zaraz do wyjścia. Powiedziałam, że przecież mam się zgłosić rano. Nie! - teraz pani pójdzie.

Mówię im, że dziecko samo nie może zostać - jest chory (był bardzo blady) Odpowiedzieli: nic mu nie będzie.

Widząc, że na nic moje perswazje, wzięłam chustkę na głowę. Boguś zaczął głośno płakać.

Uwierzyłam im i uspokoiłam dziecko mówiąc, że wnet wrócę. Rzuciłam na siebie stary płaszcz w którym chodziłam do ogrodu i ucałowałam Bogusia, robiąc mu znak krzyża na czole powiedziałam: Nie płacz Boguś, bądź dzielny. A teraz powtarzaj za mną i zaczęłam głośno odmawiać: „Kto się w opiekę odda Panu swemu...”

Gdy byłam już w sieni, jeden z oprawców rzekł mi: tylko niech pani nie próbuje jakich głupstw i wziął mnie za rękę i wprowadził do samochodu, który stał przed domem. Tu kazał szoferowi zapalić światło i jechać wolno. A do mnie zwrócił się z uwagą, że gdy zobaczę po drodze męża, aby mu dać znać. Cała moją odpowiedzią było wymowne spojrzenie (z politowaniem dla jego mentalności).

Na Urszulańskiej znowu za rękę mnie wyprowadził i przed Oppermanem zdawał relację. Ten, jak dziki zwierzę zaczął krzyczeć, skakać, zdawało mi się, że lada moment skoczy i mnie rozszarpie w strzępy. Trudno mu było się z tym pogodzić, że im się ryba wymknęła z ręki i to dosłownie.

W pewnej chwili doskoczyło do mnie dwóch gestapowców i zaczęli mnie obmacywać. zachnęłam się mówiąc: co to znaczy? Odpowiedzieli - nic, tylko szukamy czy pani nie ma jakiego twardego przedmiotu. Owszem - mam. I wyjęłam z kieszeni zapasowe klucze do domu. Zabrali je, jak również chustkę z głowy., Spisali personalia i zaprowadzili w dół do piwnicy, w której było całkiem ciemno i cuchnąco. Przycupnęłam w kąci i zaczęłam się modlić, aby Pan Bóg” Ich” ocalił, bo słyszałam jak warczały motory i auta wyjeżdżały na oblawę. Dziwny spokój i opanowanie okazane w czasie napadu w domu oraz tutaj na gestapo, sama nie wiedziałam, skąd mi są dane, gdyż z natury jestem nerwowa.

### Więzienie

Ciemno jeszcze było, kiedy rankiem wywołano mnie z tej piwnicy. Gdy znalazłam się w korytarzu, zażądałam zwrotu chustki na głowę. Odrzekł: nie potrzeba. Powtórzyłam żądanie. Poszedł i z biura w którym mnie aresztowano, przyniósł moją apaszkę. Wychodząc z bramy wyjął latarkę i świecił mi pod nogi. Na rogu ulic Narutowicza i Urszulańskiej skierował mnie w lewo, a więc nie do domu.

Powiedziałam mu, że rano miałam wrócić do domu. odpowiedział ostro, że nie. Teraz idę gdzie indziej. Domyśliłam się, że kierunek - więzienie.

Gdy się otworzyła brama więzienna, oddał mnie strażnikowi wraz z karteczką z nazwiskiem trzy razy podkreśloną uwagą ołówkiem czerwonym, że mam być osobno w pojedynczej celi.

Ujrzawszy na czapce strażnika godło polskiego orła, zrobiło mi się źle., boć to nasi ludzie.

Ten, odprowadził mnie do następnej kraty i znowu polski strażnik. Zapytałam go czy zna Łuskową (która mieszkała i miała ogród tuż przy więzieniu, była to moja ciotka). Nie od razu odpowiedział bo ktoś przechodził, a wiadomo - ostrożność na każdym kroku, zwłaszcza tutaj bardzo wskazana.

Po chwili zagadnął o kogo pytam. Powtórzyłam i prosiłam aby jej powiedział, że siostrzenica już tutaj mieszka. Jeszcze przez kilka krat mnie przeprowadzono na oddział kobiecy. Tu na dyżurce czekałam. Gdy przyszła oddziałowa Olechówna, zakłęła siarczyście, że to gestapo chce mieć znowu izolatkę dla mnie, a skąd tu brać, gdy coraz więcej więźniów.

W czasie gdy opróżniała się dla mnie cela, chodziłam po korytarzu i czytałam nazwiska na drzwiach cel. Przy pewnej celi ujrzałam w wizyterce duże niebieskie oko i usłyszałam głos młodej kobiety, która siedziała już cztery miesiące. Miała 27 lat i troje małych dzieci w domu, a z czwartym była w ciąży. (Balsewiczowa) Mąż jej inżynier ze Stalowej Woli też był więziony i przykuty a ona słyszała jego jęki, gdy go bili. W trakcie opowiadania tej nieszczęsnej kobiety, pierwsze łzy, łzy współczucia potoczyły się po mojej twarzy. W tym słyszę wezwanie do zajęcia celi; trzask drzwiami, zgrzyt klucza i jestem w potrzasku. Okno wybite, krata za wysoko by coś przez nie zobaczyć oprócz szarego skrawka nieba. Drzwi żelazne bez klamki, Prycza przymocowana do muru, tak samo klapka do siedzenia.

Jeszcze nie zdążyłam się otrząsnąć z pierwszego wrażenia, gdy usłyszałam głos jakby spod ziemi: proszę pani! proszę pani!

Rozglądam się wokoło i nie mogę się zorientować co to znaczy, chociaż czuję, że ktoś do mnie przemawia. Pytam więc głośno: Kto i gdzie?

-Tutaj, koło siedzenia jest wydrążenie w murze, wykonane łyżką. Proszę się schylić, to będzie lepiej słycać. Uczyniłam to, chociaż z pewną rezerwą, obawiając się konfidenta. Głos był nawet dosyć miły i udzielał mi wstępnych rad, co do trybu więziennego. A więc, aby się nie głodzić, pomimo, że jedzenie jest niedobre, trzeba jeść, bo zwięzienie żołądka powoduje itd. różne rady.

Trzeciego dnia rankiem, jeszcze było szaro, spałam skulona bo było zimno (okno wybite) gdy ktoś

bezszelestnie wszedł do mojej celi, wcisnął mi coś małego do ręki i rzekł: przeczytać, potem zniszczyć. Odpowiedź tą samą drogą.

Serce mi załomotało. Nie mogłam doczekać aż się rozwidni. Wpijałam oczy w drobne literki; tak, to był pierwszy gryps od męża. I pierwsze zdanie:” jeszcze jesteśmy wolni”. To mi wystarczyło za wszystko i dziwnie się czułam, dziękując Bogu, że ja jestem w więzieniu a nie „Oni”. Bolały mnie jedynie słowa męża w których jakby miał skrupuły, że mnie aresztowano a on uciekł. Toteż zaraz odpisałam mu i zaklinałam na wszystko, aby absolutnie nie miał wyrzutów, bo tak jest lepiej. Aby uważał na siebie i chłopców.

Tegoż dnia popołudniu, wezwano mnie do kancelarii na przesłuchanie. A szło mi się lekko po otrzymanej wiadomości od męża. Na wstępie zapytano mnie, czy mam przy sobie coś z biżuterii, celem oddania w depozyt. Niestety, co cenniejsze jak złoty zegarek, bransoletki itp. przedmioty zostały w domu, który przecież był pod ich wyłączną opieką. Miałam jedynie obrączkę i drugi cieniutki pierścionek, które to przedmioty zdążyłam wcześniej wysłać z więzienia do ciotki, mieszkającej obok.

Przeprowadzono mnie do innego pokoju, posadzono naprzeciw okna by dobrze obserwować zmiany uczucia na mojej twarzy. W pomieszczeniu było ich kilku. Jeden pisał protokół na maszynie, pytania zadawał Ilkow, wysoki Ukrainiec, który w tą noc był w domu i aresztował mnie. Pytania w pierwszym rzędzie dotyczyły dokładnego rysopisu mojego męża. A więc kolor oczu, ilość złotych zębów itp. wreszcie kolor spodni. Powiedziałam - szare, bo tych jest najwięcej. Ale on powiedział: nieprawda, bo żółte!. Uśmiechnęłam się lekko mówiąc, że takich w ogóle nie posiada.

Jak bardzo im zależało na czasie świadczy fakt, że z protokołu na maszynie, równocześnie odpisywali rysopis na karteczce. My się wszystkiego dowiemy... mamy sposoby...

Skakali nade mną zadając różne pytania na które odpowiadałam krótko i ze spokojem, który był mi chyba od Boga dany, co mnie zastanawia. Mówili do siebie: „So zinische antworten gibt sie”.

Powiedzieli: jeżeli mąż się sam zgłosi, będzie pani wolna, jeżeli nie, będzie wywieziona do Niemiec, a stamtąd już nie wróci...

Kazali mi napisać list do brata męża, dali papier i pióro. Napisałam kilka słów prosząc o opiekę nad Bogusiem do czasu mojego powrotu do domu. Listu tego nie otrzymał, widocznie chodziło o charakter pisma.

Pod koniec przesłuchania, które trwało przeszło półtorej godziny, Ilkow zmienił ton głosu. Zaczyna mówić głosem miękkim, ciepłym, Uderza w najczul-



szą strunę kobiety-matki, mówiąc o pozostawionym w domu dziecku. Mówił wolno, cedząc słowa. A mnie, czułam, że coś chwyta za gardło i ścisza kolo serca. Całą siłą woli panowałam, aby nie dać poznać po sobie wzruszenia, aby nie bazowali na tym.

„Boguś taki miły, inteligentny chłopak, ciągle płakał i pytał kiedy mama wróci, nie chciał jeść tylko płakał. Powiedziałem mu, że mama wróci gdy tatuś się zgłosi.” Dalej powiedział mi, że kazali mu iść do stryja a dom został opieczętowany. Mówił też, że zapasy jak konfitury, soki itp. zabrali. Nic natomiast nie wspomniał, że dwa razy zajeżdżali autem, zabierając wszystko ruchome mienie z domu. A w ubraniach męża to syn ich widział później w mieście.

Opowiadano mi po powrocie z obozu, że wściekłość gestapo za ucieczkę męża objawiła się jeszcze w tym, że wzięli Żydów i kazali im powykopywać cementowe słupy poustawiane do ogrodzenia.

Wracam jednakże z przesłuchania do swojej celi i tu pozostaję sama do czasu liczniejszych aresztowań w magistracie.

W celi było tak zimno, że już w październiku miałam odmrożone nogi. Przez pięć tygodni byłam zupełnie sama w celi. Czas okropnie się dłużył. Słuch był specjalnie wyczulony na wszelkie dźwięki i kroki, zwłaszcza w nocy serce zamierało gdy takie ciężkie kroki zatrzymywały się pod celą i ten „ktoś” odczytywał nazwisko, idąc po kogoś, kto już nie miał więcej wrócić. Gdy ten ktoś przeszedł dalej i naraz zgrzyt klucza, kogoś zawołano, znów kroki, trzask kratami, później warkot motoru na dziedzińcu. Rano dowiaduję się, że kogoś zabrali na rozwałkę. ...I tak stale... Płynność pensjonariuszy w tym przybytku stale się zmieniała. Przybywali nowi delikwenci, inni odchodzili na zawsze, bądź do obozów, bądź też na rozstrzelanie.

Trudno doprawdy opisać wszystko, a zwłaszcza to, co się przeżywało wewnątrz. Zdawać by się mogło, że w takim ciężkim więzieniu, dzień do dnia podobny jak dwie krople wody....A jednak, ile różnych nieraz uczuć doznawało się w ciągu tylko jednego dnia, to może zrozumieć ten tylko - kto sam to także przeżył.

### Pierwsza towarzysząca Zula

Z każdym dniem przybywało więźniów, tak mężczyzn jak i kobiet. Robiło się coraz ciasniej. Izolatki na jedną osobę zajmowało 6 osób i więcej, tak, że wolnej przestrzeni w celi pozostało 2 m kw. Pluskwy dokuczały niemilosierdzie, jakby specjalnie wyhodowane w tym celu.

W listopadzie nastąpiły masowe aresztowania w Zarządzie Miejskim. Aby się nie kontaktowali nowi więźniowie, gestapo zarządziło dać każdą osobę do innej celi. Pewnego dnia słyszę, jak pod moimi drzwiami,

strażniczki mówią, że pójdą do naczelnika więzienia zapytać, czy mogą także do m nie kogoś dokwaterować, bo przecież trzy razy podkreślono czerwonym ołówkiem, że mam być sama. Efekt był taki, że przyprowadzono do mnie urzędniczkę Zulę. Była bardzo blada i wystraszona. Za parę godzin wzięto ją na przesłuchanie., z którego wróciła całkiem załamana. Była bowiem konfrontacja i widziała nieludzko zbitych swoich przełożonych z ówczesnego magistratu. Opowiadała mi, że widząc ich tak skatowanych miała ochotę uklęknąć przed nimi, jak przed męczennikami. Z trudem przywykała do życia więziennego tym bardziej, że jak się później dowiedziałam miała gruźlicę, do której się nie przyznawała, tylko mówiła, że to kaszel od serca. Spałyśmy razem na tej jednej pryczy przez osiem miesięcy. Później wzięto ją na oddział szpitalny i tam ją pożegnałam tuż przed transportem do obozu. Ona była później wywieziona do Oświęcimia, gdzie zmarła. Miała miły głos i czasem cichutko nuciła różne piosenki. Przywykłyśmy, chociaż później było jeszcze więcej nas w tej samej celi. Ale pierwsze święta Bożego Narodzenia spędziłyśmy jeszcze obydwie. Obiecałyśmy sobie, że nie będziemy płakały w wigilię.

Całą siłą woli starałyśmy się o to i pomimo, że wyjątkowo tego wieczoru pozwolono nieco dłużej zostawić światło w celach - my obie siedziałyśmy jak martwe- wsluchane w jakiś ruch na męskim oddziale, trzaskanie krat i warkot aut na dziedzińcu.

W tym z innej celi doszła naszych uszu cicha kolęda. Nie dało się już wówczas wytrzymać, rozplakaliśmy się obie. Każda w tej chwili była myślą i sercem przy swoich najbliższych. Pierwsze święta w takich warunkach...I znów odrętwienie. A w wizyterce tkwi duże niebieskie oko, które widząc nas takie bardzo smutne pociesza nas mówiąc: nie płaczcie, to wzięli zwykłych więźniów i wywieźli.

Na drugi dzień wiedziałyśmy prawdę. To byli polityczni wzięci na rozstrzelanie. Na same święta.

### Egzekucja

W sąsiedniej sali między innymi była starsza kobieta z Makowa Podhalańskiego. Siedziała dosyć długo już. Stara, zniedołężniała przez więzienie, groźna dla Niemców- bo ktoś chcący zawładnąć jej majątkiem podrzucił jej broń. Pewnego dnia wezwano ją do kancelarii. Wszystkie myślałyśmy, że wyjdzie na wolność i nawet jedna ze strażniczek mówi nam: ale jak ona sama da sobie radę gdy wyjdzie. Powiedziałam, żeby ją skierowała do mojej ciotki, to się nią zaopiekuje (mieszkającej tuż przy więzieniu).

Po pewnym czasie słyszałyśmy trzask kraty i przez judasza zobaczyłam, jak oddziałowa prowadziła opierającą się na lasce babcię K. Była purpurowa na twarzy. Za chwilę dopchano jeszcze dwie osoby do

nas z sąsiedniej celi. Bowiem p. K. odczytano wyrok, który będzie o świcie wykonany, a do tej pory musi być sama w celi.

Konsternacja okropna. Widziałyśmy ją idącą na wolność a tymczasem... reszta tych godzin - to agonია....

Prosiła o czystą bieliznę. Dałyśmy co która miała. Ja nawet wyszłam czarną nicią na dole koszuli jej nazwisko (gdyby ją kiedyś odnaleziono).

Żadna z nas nie spała tej nocy, modliłyśmy się razem za nią a kiedy usłyszałyśmy ciężkie kroki podkutybutów i zgrzyt klucza w zamku obok, zdawało się nam, że my też umieramy.

Na wezwanie żołnierzy nie drgnęła, dopiero gdy oddziałowa wymówiła jej nazwisko- wyszła spokojna z celi odmawiając półgłosem litanię. Potem warkot auta. Był to ostatni dzień stycznia 1941 roku.

Wspominam ten epizod jako jeden z wielu, bo takich urozmaiceń miałyśmy sporo. Było sześć w celi skazanych, między innymi Helena Marusarzówna. Tu brali po jednej lub dwie i to nie od razu lecz w ciągu kilku dni, tak, że żadna nie wiedziała kiedy nastąpi jej ostatni dzień.

Były też trzy krakowianki skazane za udowodnione szpiegostwo. Jedna z nich Kazia S. była ze mną w celi. Miałam później o niej proroczy sen, który się spełnił i to w dzień Przemienienia Pańskiego.

### Drugie przesłuchanie

Przybyła nowa strażniczka do więzienia - Zofia Pokorska. Nie miałyśmy jednakże do niej zaufania, bo odnosiła się do więźniarek politycznych niegrzecznie. Darzyła nas często wyzwiskami w rodzaju : wy krowy polityczne, szkoda wam dawać żarcia itp. Oprócz tego wykradala żywność z paczek przeznaczonych dla więźniów a nawet mleko przeznaczone dla matek lub ciężarnych - wypijała. Postanowiłam ją wypróbować z innej strony.

Gdy miała dyżur przy wydawaniu posiłków i otworzyła celę, podeszłam do niej i poprosiłam ją o kawałek papieru i ołówek. A na co wam - spytała. Chcę napisać prośbę na gestapo, żeby pozwolili mi iść do domu (z asystą) po drugą zmianę bielizny, bo mam tylko to, co na sobie. Spytała czemu o tym nie mówię innym strażniczkom, odpowiedziałam, że tamte by mi nie dały (biorąc ją pod włos). Nie odezwała się i zatrzasnęła drzwi. Po dwóch dniach, gdy sama znowu miała dyżur powiedziała, że to co ja chcę napisać, mogę powiedzieć na przesłuchaniu.

Upłynęło kilka dni i rzeczywiście jestem wezwana na przesłuchanie. Kubickowa, strażniczka powiedziała: niech się pani czymś owinie, bo tam teraz i kobiety biją. Ale ja nic nie wzięłam i wyszłam z celi. Przy kracie stał mężczyzna w letnim ubraniu i sły-

szal jak gestapowiec sprawdzał moje nazwisko. Wiedział kto jestem. Tez go prowadził na Urszulańską, gdzie była siedziba gestapo. Dzień 20 stycznia 1941 roku był mroźny ale słoneczny. Na skraju chodnika leżały pryzmy śniegu. Odmawiałam w duchu „Pod Twoją obronę” a gdy byliśmy blisko cmentarza, cichutko zapytałam: idącego ze mną delikwenta, kto on jest. Powiedział: Ratowski jestem, siedzę razem z Frankiem Żmudą. A że wiedział kim ja jestem, chciał mi przekazać więcej wiadomości o Franciszku Żmudzie. Ale konwojent zabronił nam rozmawiać i tak doszliśmy na Urszulańską, gdzie zaprowadzono nas do piwnicy, do oddzielnych komórek. Była tam ciemno, lecz wyczułam, że nie jestem sama i nie oddalałam się od drzwi. Wtem słyszę męski głos i pytanie kto ja jestem. Bałam się konfidenta i wymijająco odrzekłam po co to komu? Ale ten powiedział: niech się pani nie boi, znam panią dobrze i wiem, kim pani jest. Tym bardziej zamknęłam się w sobie. Ale tenże mówi dalej, że widział mnie u lekarza więziennego i tytułuje mnie.

Kim pan jest - zapytałam. Jestem Romanowicz, strażnik więzienny.... Był zbity i głodny. Na szczęście miałam przy sobie czekoladę, którą włożyła mi Zula gdy wychodziłam, więc dałam mu. Prosił mnie o przekazanie pewnych swoich spraw rodzinnych jednej ze strażniczek.

Mówił mi o Bogusiu, że widział go, jak na święta przyniósł dla mnie paczkę do więzienia. Wtem otworzono drzwi i ten sam gestapowiec mnie wywołał i zaprowadził na piętro, pozostając jako tłumacz. Drugi gestapowiec siedział przy biurku a przed nim maszyna do pisania.,

Spojrzał na mnie i powiedział: no, teraz trzeba będzie mówić prawdę. Oświadczył mi, że mąż został aresztowany i będzie porównywał jego zeznania z moimi. Jednakże z dalszych jego pytań zorientowałam się, że nie jest prawdą, że aresztowali męża.

Wyjął protokół, który pisał i w moich oczach podał go w kawałki a mnie kazał wyprowadzić. Myślałam, że do piwnicy na głodówkę przed biciem, gdyż taki system praktykowali. Lecz o dziwo- wracam do więzienia a ze mną również idzie Ratowski i jeszcze jeden mężczyzna, no i oczywiście dwóch gestapowców. Kiedy Ratowski dał mi odpowiedź na pytanie, gestapowcy kazali mi iść o trzy kroki ode mnie. Niedaleko więzienia z jednej uliczki wyszła starsza niewiasta i rzuciła się na szyję Ratowskiemu i całowała go. Gestapowiec odepchnął ją a potem przy bramie zapytał. Kim była ta niewiasta?

To moja matka - odrzekł. Doznałam dziwnego skojarzenia. Spotkania matki ze Synem idącym na Golgotę. Tak - to był jej ostatni pocałunek, gdyż wywieziony później do Oświęcimia już nie wrócił.

Pierwszej strażniczce od razu przekazałam prośbę Romanowicza, gdy znalazłam się za kratą żeńskiego oddziału. Ale ta poleciła mi zgłosić się na dyżurce, aby Pokorska otworzyła mi celę, bo ona jest gdzie indziej zajęta.

Proszę mnie zaprowadzić do celi - powiedziałam. Wzięła pęk kluczy i powoli szła za mną po schodach do góry. W pewnym momencie zatrzymała się i spytała: Bili dupę? Bili dupę? Ja stanęłam i udaję Greka, że nie wiem o tym, iż na gestapo biją. Odpowiedziałam: mnie? matkę dzieciom bić?

Ona popatrzyła na mnie jakby z politowaniem i powiedziała: oj głupia, głupia. Doszliśmy do celi, otworzyła i zatrzasnęła za mną. Ja z palcem na ustach weszłam - aby mnie o nic nie pytały. Dopiero gdy usłyszałam trzask kraty na dole, zaczęłam opowiadać jak było i śmiałam się z nieudolnego przeprowadzania przesłuchania.

A jednak w nocy spać nie mogłam i robak zaczął toczyć, że kto wie, może jednak rzeczywiście aresztowali męża. I to był ich cel osiągnięty - mój niepokój.

Po paru dniach Pokorska zwróciła się do mnie z zapytaniem, dlaczego na przesłuchaniu nie mówiłam o tym, co chciałam pisać. Odpowiedziałam, że powiedziano mi, iż mój mąż jest aresztowany, więc jako zakładniczka spodziewam się zwolnienia. Mając bowiem niezbitą dowód, że ta jest w kontakcie z gestapo, umyślnie powiedziałam, aby im powtórzyła.

Na marginesie tego fragmentu muszę dodać, że po powrocie z obozu, spowodowałyśmy aresztowanie Pokorskiej i odbył się proces w Tarnowie. Sędzia Król kładł duży nacisk na moje zeznania, uważając je za najbardziej obciążające. Ale niestety, obrońca adw. Kr. w dziwny sposób zrobił z nas ludzi anormalnych, mających urazy i chęci zemsty. Pokorska została zwolniona z poleceniem zmiany terenu. Od tej pory znikła z Tarnowa zupełnie.

## Duchy

Kiedy gestapo zaostrzyło kontakt więźniów ze światem zewnętrznym, z zakazem podawania przez rodziny paczek żywnościowych, tym samym i różne wiadomości trudniej mogły docieć. Nienasycona ciekawość tego, co dzieje się na świecie spowodowała zainteresowanie spirytyzmem. Tak, kontaktem z duchami. Przyznam się, że z początku nie bardzo w to wierzyłam i odnosiłam się doń z rezerwą.

Jednakże, gdy przepowiedziana jeszcze w maju, wojna niemiecko-rosyjska spełniła się co do dnia zrozumiałam, że coś w tym jest.

Wywoływałyśmy duchów różnych mężów stanu, między innymi także Józefa Piłsudskiego. Raz powiedziałam tak: wam w politykę się nie bawić a dzieci wychowywać. W ich serca i duszę Dobro wszczeptać. Ale, że

dobrze jesteście Polki powiem wam. Niedługo, załopocą na wicherze pororce a działa hukną zgodnym rytmem: Jeszcze Polska nie zginęła... Choć katuja i męczą - duch w cierpieniu hartuje się jak stal. Dziękuję, że o mnie pamiętacie. Ja również o was nie zapomnę - odchodzę...

Innym razem, w przyległej celi Zosia L. wywołała ducha Hindenburga. Zadała pytanie po polsku: kto tę wojnę wygra? Otrzymała odpowiedź w języku niemieckim: Nie zapominajcie, że jestem waszym wrogiem. Z przykrością muszę stwierdzić, że my przegramy. Jeszcze coś tam było. A na zakończenie powiedział: zapamiętajcie sobie rok 1956 i dodał: że Niemcy znowu się odrodzą. Miejmy na uwadze, że było to w roku 1941.

Wspominam tu tylko te dwa seanse, chociaż było ich znacznie więcej i nie mniej ciekawych. Otrzymywałyśmy przestrogi i wyjaśnienia różnych spraw.

## Transport - wrzesień 1941 r.

Otrzymywałyśmy od męża grypsy coraz rzadziej z powodu oddalenia, często zraszone łzami, nie mogąc ich nawet odczytać. 11-miesięczny pobyt w ciemnej i dusznej celi, brak perspektywy - osłabiło mój wzrok. Mijały dnie i noce, tygodnie i miesiące. Nastąpił wrzesień a z nim nasze rozstanie z Ojczyzną.

Odczytano listę na transport do obozu. Pierwsza grupa wyjechała 10 września. Ja byłam na drugiej liście i wywieziono nas 11 września 1941 r. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę co znaczący słowa na gestapo, że mnie wywiozą i nie wrócę.

Ale w ostatni wieczór, jakby na pożegnanie, dostałam ostatni gryps od męża. Nie zniszczyłam go. Zatrzymałam przy sobie. Złagodził on ból serdeczny, ból rozstania, że wszystkim co było najdroższe i najświętsze.

I tej nocy nie spałyśmy. Zosia Rysiówna śpiewała przy kracie tak, że wszystkie ją słyszały. Śpiewała „Ave Maryja” i inne pieśni. Na długo przed świtem wywieziono nas samochodami do przygotowanych na bocznej rampie wagonów. Później doczepiono je do pociągu jadącego w kierunku Krakowa i dalej. Konwojenci nie byli gestapowcami. Nie mniej jednak, pilnowali nie tylko nas ale i siebie wzajemnie. Zosia Rysiówna w czasie tej podróży, znowu swoim śpiewem rozładowała atmosferę. Żołnierze niemieccy chętnie jej słuchali.

Ja tymczasem obserwowałam jednego z nich; wyglądał na człowieka. Podeszłam ku oknu gdzie stał i nieśmiało zagadnęłam, czy on ma rodzinę, matkę, żonę, dzieci. On ukradkiem spojrzął czy tamci nie widzą, że rozmawia z więźniem i odpowiedział: „ja wohl, ich chabe”.

Powiedziałam mu, że ja też mam a teraz jadę nie wiem dokąd i czy wrócę. Nic nie odpowiedział. A ja wówczas mówię: żebym chociaż mogła parę słów jeszcze do nich napisać. Żywo odpowiedział: „Alos schreiben sie”. Wzruszyłam ramionami i powiedziałam, że

jadę z więzienia i nie posiadam papieru ani pieniędzy na znaczek. Obejrzał się znowu na towarzyszy i powiedział, że w Berlinie będzie postój dwie godziny. Konwojenci pójdą na obiad, to on mi kupi co trzeba. Zostałyśmy przez ten czas w zaplombowanych wagonach.

Kiedy wrócili i pociąg ruszył - dyskretnie wręczył mi kopertę z papierem i ołówek. Powiedział przy tym, abym była ostrożna co piszę. Uspokoiliam go, że nie jestem dzieckiem i rozumiem sytuację.

Napisałam parę słów do ciotki, która mieszkała obok więzienia przy ul. Konarskiego 13. Oddając niemieckiemu żołnierzowi ten list, nie bardzo wierzyłam, że będzie wysłany. Jednak okazało się, że miałam dobre wyczucie co do osobowości tego Niemca. Bowiem po powrocie z obozu, opowiedziała mi ciotka, że parę dni po naszym wyjeździe z więzienia, zgłosił się do niej jakiś żołnierz niemiecki i oddał ten list osobiście. Nie omieszkał przy tym powiedzieć, że chyba zdaje sobie sprawę, co mogło by go spotkać, gdyby ten list przy nim znaleziono, ale on też ma rodzinę.

Ale wróćmy do transportu. Jak się okazało „sondertransportu” - pociągu widma, na którym było napisane, że jadą polskie bandytki, które mordowały Niemców. To też niejednokrotnie obrzucano nas kamieniami na terytorium Rzeszy. Jechaliśmy dwa dni. Kiedy zbliżyliśmy się do stacji Fürstenberg - konwojenci przybrali bardziej surowy wyraz twarzy. Tu czekali już SS-mani oraz Niemki z psami. Wśród wrzasków i popychania, wladowano nas do samochodów i odwieziono do obozu w Ravensbrück.

## Obóz

Zaladowane kobietami samochody wyjechały za bramę obozu. Wśród krzyków i popychań esesmanów ustawiono nas piątkami. Tak stałyśmy przed łaźnią, do której wchodziłyśmy po to, aby nas doszczętnie ze wszystkiego rozebrać. Gdy już stałam jak mnie Pan Bóg stworzył, Niemka zauważyła na mojej szyi medalik na nitce. Łańcuszek z obrączką jeszcze z więzienia przesłałam przez strażniczkę Polkę do ciotki. Była to pamiątka od matki, którą nosiłam od dziecka i było mi trudno rozstać się z tym medalikiem. Nie pomogły moje prośby, zerwała mi z szyi i rzuciła na stos takich przedmiotów odebranych innym współtowarzyszkom niedoli. Warkocz musiałam rozpleść, badanie głowy i uwłosienia na insekty. Następnie defilowałyśmy przed lekarzami-esesmanami. Badanie ginekologiczne. Oplukano nas i rozdano obozową bieliznę i pasiaki. Następnie ponumerowano nas i od tej chwili nie nazwisko lecz numer był znakiem rozpoznawczym.

Do obozu przyjechałyśmy jako „sondertransport”. Cyfra 7 tysięcy zaczynająca pełny numer, była obciążająca. Ustawione piątkami pomaszzerowałyśmy prowadzone przez blokową Herminę Kubitzę na blok 15,

gdzie miałyśmy odbyć kwarantannę 6 tygodniową. Na ten cel były przeznaczone 2 bloki 13 i 15, gdzie które były oddzielone od innych bloków siatką drucianą. Blokowa była volksdeutschem i od tej chwili zaczęła nas musztrować. Problem ślania łóżek, odliczania krutek na pościeli...Wszystko w błyskawicznym tempie. Początkowo to dla wielu z nas było utrapieniem za które wśród krzyków i wyzwisk były też kary. Zresztą jej szykany miały wiele odmian. np. rozdzielanie korespondencji, która odbywała się raz w tygodniu, w sobotę.

Wiadomo, że przywieziono nas tutaj z więzienia, gdzie przez kilka lub kilkanaście miesięcy byłyśmy odcięte od swoich. W obozie było wolno raz w miesiącu napisać do rodziny, oczywiście po niemiecku. Do nas również tylko po niemiecku można było pisać raz na miesiąc. To też czekałyśmy jak na zbawienie odpowiedzi na pierwszy nasz list. Blokowa zarządziła milczenie. Przyniosła stos listów. Z bijącym sercem każda czekała czy dla niej jest coś, Ale sadystka blokowa czuła to i powiedziała: nim zacznę rozdawać listy musicie mi zaśpiewać. Nie było rady ani sprzeciwu i choć ścisła w gardle, trzeba było śpiewać. Sadystce było jednak i tego mało. Kazała jeszcze raz śpiewać. Wreszcie zaczęła rozdawać listy. Ale jeżeli jej ktoś nie przypadł do gustu powiedziała: masz list ale ci go dzisiaj nie oddam. Można sobie wyobrazić co działo się w sercu takiej kobiety, która czekała na wiadomości od dzieci czy męża.

Praca na „Aussen” - a więc z łopatką do piasku, dźwiganie kamieni i brukowanie ulicy, noszenie ciężkiej ziemi na tragach lub płyt granitowych. Przy tej pracy zostałam okrutnie pobita w dniu 6 listopada 1941 roku i nieludzko skopana przez SS-mankę. Ślady tego dnia przez trzy miesiące były widoczne na moim ciele. Następnie praca w „U” baraku - przy słomie i przy szyciu słomianych butów. Później w Schneiderei przy anorakach i mundurach, również na zmiany, dzień i noc. Krótki okres czasu pracuje w Kunstgewerbe, skąd podczas selekcji Szwab przekazuje mnie do Zuschneiderei, gdzie zostaję zatrudniona do końca.

## Wyróżnienie zamiast kary

Pod koniec 1942 roku pracowałam w obozie Schneiderei I - przy tak zwanym ????. Były to futra, które pokrywało się białym materiałem, aby żołnierze niemieccy byli niewidoczni na śniegu w wojnie z Rosjanami. Praca była podzielona. Jedne szyły futra, inne przy maszynach szyły mundury. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i chciałam przyjaciele sprawić niespodziankę - dać chusteczkę z monogramem.

Irena Matusiak ładnie haftowała. Poprosiłam ją uprzedzając, aby nie dała się złapać na tym sabota-



zu. No i stało się. Siedziałam po drugiej stronie szwalni. Naraz usłyszałam jakiś hałas Niemki obok Ireny. Podbiegłam i powiedziałam, że to ja jestem winna, bo robiła to dla mnie. Niemka zdumiała się na taki obrót sprawy i poszła do kancelarii. Tam zażądano: - daj obie tutaj! Irena płakała wystraszona a ja jej mówię: bądź spokojna, ciebie nie ukarzą tylko mnie. Gdy weszłam z Ireną do kancelarii, oznajmiłam po niemiecku, że to jest moja wina, bo prosiłam ją żeby to zrobiła i proszę tylko mnie ukarać. Aufreherka ????? spojrzała na mnie ze zdumieniem i powiedziała: "Sie aber werden etwas verleben" (Wy ale coś przeżyjecie ??). I kazała mi wrócić na miejsce pracy. Irena bardzo się przejęła i bardzo się nadal bała. No cóż. Widmo bunkra- czyli więzienie w więzieniu, spędzenie tamże świąt, zamajaczyło przed nami.

Upłynęło kilka dni i nic się nie dzieje. Ale ta niepewność drężyła niepokój - co następnego dnia przyniesie? Wreszcie na nocnej zmianie wzywa mnie Auweismug (????) do SS-mana Schwaba, który wtedy miał dyżur. Tenże przyglądał się mnie uważnie i powiedział abym patrzyła co on robi. Obrabiał ręcznie dziurkę w niemieckim mundurze. Kazał mi to samo zrobić. Zrobiłam, był zadowolony i odliczył 20 więźniarek, kazał mi dozorować aby robiły tak samo. Byłam przy nich do skończenia tej szyci. Następnego dnia samowolnie wróciłam na dawne miejsce pracy. Ta sama Niemka, podeszła i zapytała mnie dlaczego nie jestem tam, gdzie mi Schwab kazał? Spojrzałam na nią i powiedziałam, że tutaj będę lepiej pracować jak tam. Uśmiechnęła się i podeszła. A ja nie chciałam być poganiaczem nad współwięźniarkami i nie skorzystałam „z łaski”. Takie wypadki nie zdarzały się zwłaszcza w Schneideri I. Ono słynęło z bicia, szarpania za włosy, bicia głową o maszynę itp. szykany.

Pewnego razu zwróciłam się z prośbą do kol. Schöneman o ratowanie młodej osoby od transportu na majdanek. Chodziło o Alinę Rozkrut, która miała 4-letniego synka na wolności. Kol. Schöneman udało się to załatwić.

St. Schöneman od samego początku na każdym kroku, służyła pomocą w różnych sytuacjach. A nawet będąc blokową, wygospodarowała chleb (zgony) natychmiast przekazywany na inne bloki dla głodujących. Młodsze lub słabe więźniarki starała się przenieść do lepszej pracy itp. Także Ola Kmiecik jako Auweisung (?) zawsze potrafiła rozładować konflikty w pracy z SS-manami.

Do najsilniejszych przeżyć w obozie należały salwy rozstrzelanych, operacje na „królikach”, nieludzkie traktowanie, bicie do krwi przez Binder w czasie nocnej zmiany. Mój pierwszy dzień po skończonej kwarantannie - to widok skopanej do krwi przez dozorkinię, więźniarki szczonej psem. To mnie

tak wytrąciło z równowagi, że nie mogłam utrzymać w rękach narzędzia pracy, za co z kolei ja zostałam srogo pobita pejcem po plecach. Ślady tego przez długie tygodnie były widoczne.

### Powrót

Do Polski wracałam z grupą koleżanek obozowych. 30 kwietnia 1945 roku wieczorem w leśnym wąwozie, gdzie spędziłyśmy noc, wieczorem odprawiłyśmy pierwsze majowe nabożeństwo na wolności. Śpiewałyśmy litanię i pieśni do Matki Bożej. Prosiłyśmy Ją o pomoc i opiekę w tej wędrówce pełnej niepokoju i niebezpieczeństw. Była nam „Gwiazdą Przewodnią”. Po powrocie, kiedy dowiedziałam się, że spotykamy się na Jasnej Górze aby tam złożyć osobiście dziękczynienie - pojechałam. Od tej pory starałam się zawsze brać w nich udział. Jednak z powodów ode mnie niezależnych, parę razy byłam tylko duchowo obecna. Dzięki Matce Najświętszej moi synowie ocalili z tej pożogi.

28 kwietnia 1945 r. a była to sobota, popołudniu około godziny 15-tej opuściłam obóz z ostatnią grupą wśród 60 Polek, które na zmianę ciągnęły ciężki wóz załadowany mieniem SS-manek, które wraz z SS-manami eskortowały nas na zachód do Mirów. Gnano nas w zasięgu linii frontu, bo odłamki pocisków często padały obok nas. 30 kwietnia zostałyśmy same, ukryte w leśnym wąwozie, przeczekaliśmy aż resztki Niemców odejdą. Naloty i artyleria nie przestawały bić z dnia. W dniu 1 maja mogłyśmy już wracać na wschód. Wojska sowieckie szły dalej na zachód. Droga była okropna, usłana trupami ludzi i koni. Ukrywając się nocami po stodółkach i innych zabudowaniach, całymi dniami maszerowałyśmy ku Odrze. (Okolo 200 km). Tuż po przejściu jej dwóch odnóg, miałyśmy przykre zajście. Sowietci odłączyli naszą grupkę i zamknęli nas w jakimś opustoszałym gmachu mówiąc, że jesteśmy im potrzebne do prania i szycia. A więc widmo nowego obozu zamajaczyło przed nami. Jednakże po nieprzespanej nocy (czuwałyśmy i modliłyśmy się) udało się nam rankiem dnia następnego uciec. I tak doszłyśmy do stacji Piritz (obecnie Piryce) skąd po tylu kilometrach przebytej pieszego drogi dostałyśmy się do pociągu, który nas zawiózł w przeciwnym kierunku, bo na północ od Starogardu. Stamtąd z trudem dostałyśmy się odkrytą platformą do Inowrocławia a później do Poznania. Niestety, tutaj stwierdziłam, że nasze mieszkanie jest w gruzach.

I tak po dalszej, ciężkiej wędrówce z opuchniętymi nogami, dotarłam dnia 16 maja do rodzinnego Tarnowa. I tutaj nie zastałam nikogo ze swoich najbliższych. Po dwóch dniach dowiedziałam się, że mój mąż został zamordowany w Oświęcimiu. O starszym synu mówiono to samo a młodszy był wówczas w wojsku, nie wiedzieli gdzie. Smutne i trudne od tej chwili było moje dalsze życie.

Tulałam się bezdomna i bez własnego kąta prawie do końca czerwca, bowiem nasz dom i mieszkanie zajmowali ludzie, którzy wiedząc skąd wróciłam nie dali mi nawet jednego kąta we własnym domu. I tak przez pewien czas, nie miałam nic po nad to, co na sobie, w czym wróciłam z obozu. Spałam u jednych, jeść chodziłam znowu gdzie indziej, nie mając żadnych środków aby odpocząć i przyjść po tym wszystkim do siebie. Zaczęłam pracować. Najpierw sprzedawałam w kiosku, którego właścicielką była również wdowa po wojskowym. Nie trwało -to długo. Odebrano jej kiosk a ja poszłam na posadę do Zarządu Miejskiego. Tam przeszłam na etat gazowni, gdzie pracowałam do czasu, aż na skutek przewlekłej choroby serca w 1958 roku dostałam zawału serca i zostałam zwolniona. Jestem na rencie inwalidzkiej.. Pracuję nadal na pół etatu. W 1964 roku przenoszę się do Katowic a w rok później do Chorzowa. Wskazania lekarskie: oszczędny tryb życia, gdyż są częste nawroty do stanu przedzawałowego.

### Światło - gołąb - dziwne znaki

Kilka dni po powrocie z obozu, udałam się do ciotki, która mieszkała obok więzienia. Oznajmiła mi, że jest telegram o śmierci mojego męża w Oświęcimiu. Nie wiedziała, że ja jeszcze o tym nie wiem, bowiem nikt do tej pory nie chciał być tym pierwszym, z taką wiadomością. Zdrętwiałam - jakby grunt pod nogami się usunął. Przyszła kuzynka, która obok mieszkała. Powiedziała - zostań u mnie na noc, mam duże mieszkanie. Zostałam - byłam bezwolna.

W nocy zbudziło mnie światło wiszącej lampy. Myślałam, że ktoś przechodził i zapomniał zgasić. Zgasilałam. Rano zapytałam kuzynkę czy zapalała lampę. Odpowiedziała, ależ ona nie świeci, jest zepsuta. Powiedziałam: światło to życie, ciemność to śmierć. Od tej chwili ludziłam się, że to nieprawda, że mąż nie żyje, chociaż współtowarzyszka z więzienia, która była w Oświęcimiu napisała do mnie list, że obaj i mąż i syn nie żyją.

Nasz dom był zajęty przez Ukrainca z rodziną, który wiedział, że mąż zginął i rozpowiadał, że kupił od męża ten dom, bo kiedy się ukrywał potrzebował pieniędzy. Było to kłamstwo. Sądził, że ja nie wrócę. Bardzo byli niezadowoleni z mojego powrotu. Nawet kąta mi nie dali. Żyłam jak bezdomny pies. U krewnych męża spałam, gdzie indziej jadłam.

Innym razem jesienią - kiedy już byłam w swoim domu, nocowała u mnie siostrzenica i zarazem chrześniaczka mojego męża - Aldona. Do późnej nocy rozmawiałyśmy leżąc w łóżkach. Była jasna, księżycowa noc. Okno było nie zasłonięte.

W pewnej chwili biały gołąb lecąc, czepiał się futryny okna, przez które owej pamiętnej nocy obaj,

najpierw syn, nieco później mąż uciekli gestapowcom. W tym miejscu muszę nadmienić jeden szczegół, o którym dowiedziałam się po powrocie z obozu od sąsiadów z naprzeciwka, którzy z za firanek obserwowali całą akcję najścia przez gestapo. Otóż dom był otoczony przez gestapo ale w momencie kiedy przez szybę w drzwiach wejściowych zaczęli do nas strzelać, tamci gestapowcy z za domu przybiegli na tę stronę gdzie strzelano. Dzięki temu, obaj, syn i mąż pod osłoną nocy zdążyli uciec. Czy to nie cud? Jeszcze przez rok byli na wolności. O ich uwięzieniu dowiedziałam się dopiero po powrocie z obozu, po 5 latach.

Ale wracam do tematu z gołębiem.. Zapytałam Aldonę: widziałaś? Tak ciociu, biały gołąb. A więc to nie halucynacja bo i ty widziałaś. Ciekawe, że w nocy latają gołębie. Aldona rano odjechała do Krakowa. Ja poszłam do sąsiadów po mleko. Opowiedziałam o tym gołębiu, że dziwi mnie aby w pół do drugiej w nocy latały gołębie. Na to gospodyni powiedziała mi, że do 24 godzin ktoś zapuka w okno. To samo przez które uciekli wtedy. I tak się stało...

Zapytałam: kto tam? To ja - nie poznajesz mnie? Było ciemno ale poznałam głos syna o którym miałam wiadomości, że też zginął w Oświęcimiu. Po przywitaniu pierwsze pytanie: co z ojcem? Bo ciągle ludziłam się nadzieją, że jakimś cudem ocalał. Syn odpowiedział: Mamo, nie ludź się jest tak, jak wiesz. Widziałem.

Ostatnia iskra nadziei zgasła - mroczny świadek. A więc światło zepsutej lampy i ten biały gołąb, to okno, były dla mnie znakiem nadziei, że ktoś żyje.

Bóg dał, że wrócił syn. To prawda, że w opłakanym stanie ale żył, leczył się, studiował. Gołąb ten jeszcze parę razy siadał na oknie, jak gdyby czuwał nade mną. To też nie obawiałam się samotności. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jest zawsze ze mną.

W 1939 roku w czasie ewakuacji z Poznania do Tarnopola samochodem, znaleźliśmy się w rowie. Nikomu nic się nie stało, tylko szkło z obrazka Matki Boskiej Częstochowskiej stukło się w kawałki.

Niektórzy takie sprawy nazywają przypadkami. A przecież, „Ktoś” kieruje tymi przypadkami.

### Historia „sztandaru więźnia”

Było to już po Powstaniu Warszawskim w 1944 roku. Zwożono wtedy do obozu w Ravensbrück zrabowaną z całej Polski mniej wartościową odzież. Przeznaczono na to specjalny blok, gdzie przydzielono kolumnę więźniarek do sortowania i prucia, celem przerobienia np. na futra, ciepłe czapki, rękawice dla niemieckich żołnierzy, którzy walczyli na froncie wschodnim. Praca ta była wykonywana pod kontrolą dozorujących SS-manów. Pod karą bunkra, nie wolno było stamtąd wynieść żadnego przedmiotu. Bieliznę damską i męską układano według rozkazu w sterty.



Razem z innymi, pracowała tam Maryla Jastrzębska- Boniecka z Radomia, która zauważyła niewielkie zawiniątko, mocno związane sznurkiem. Wsunęła go pod bieliznę a gdy dozorczyńni oddaliła się, wyjęła to, przecięła sznurek, rozwinęła i ...osłupiała. Był to bowiem amarantowy sztandar harcerski.

Błyskawicznie zwinęła go z powrotem i ukryła pod przesortowaną garderobą, z gorącym postanowieniem, że nie znajdzie się on w rękach Niemców, lecz wróci z nami do Ojczyzny.

Świadkiem tego zajścia była Janina Kozioł, również z Radomia. Pracowały wówczas na nocnej zmianie w czasie której podawano kawę. Po skończonej szychcie, pusty kocioł miał być odniesiony do kuchni. Marylka spojrzęła na kocioł, potem na Jankę i bez słów porozumiały się. Napięcie ogromne. Drżały im ręce przy pracy. Koniec roboty - błyskawicznie wrzuciły zawiniątko do kotła, z którego przed oddaniem do kuchni, ukradkiem wyjęły zawiniątko. Rano podeszły z nim do hm. Józefa Kantor, która już wcześniej zorganizowała w obozie drużynę harcerską „Mury”. Oddając znaleziony „skarb” powiedziały, że Ona najlepiej się nim zaopiekuje.

Sztandar był piękny, z jedwabnego brokatu o wymiarach 1m x 1m. Z jednej strony amarantowy z Białym Orłem stylizowanym a w nim lilijka harcerska. Z drugiej strony na białym tle był Krzyż Harcerski a pod nim napis „Trzynasta Warszawska Drużyna Harcerzek im. Zofii Wocalewskiej”. Haft i sztandar nie był uszkodzony.

Hm Józefina Kantor z wielkim wzruszeniem pochylała się i ucałowała brzeg sztandaru. Postanowiono go ukryć, aby nie wpadł ponownie w ręce Niemców.

Nie było to łatwe zadanie, z uwagi na częste szczegółowe rewizje na blokach. A przecież wiadomo jaki los czekał by właścicielkę łóżka. Kilkakrotnie obszyty grubym papierem w miejsce wypchanej wiórami papierowej poszewki, leżał pod kocem na łóżku J. Kantor.

Szczęśliwie ostał się mimo nie jednej rewizji i ocalał do dnia 25 kwietnia 1945 roku, kiedy to na skutek starań szwedzkiego księcia Bernadotte, skauta Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w porozumieniu z władzami obozowymi, wywiózł 2400 więźniarek-Polek do Szwecji.

Była wśród nich hm Józefa Kantor ze swoją „poduszką” i z obawą, że jeszcze może być rewizja - i pytaniem, czy naprawdę jadą na wolność. Bo przecież bywały różne selekcje.

W szwedzkim porcie Malmö, polecono wszystko zostawić, a by nie przenosić zarazków chorobotwórczych. Na szczęście wśród witających, był też przedstawiciel Polonii Szwedzkiej, który na prośbę hm J. Kantor w porozumieniu z komisją lekarską, polecił dać grube papierowe torby i sztandar został pieczołowicie przeniesiony przez granicę.

Hm. J. Kantor i kilka harcerzek z drużyny „Mury” - w grupie 144 osób - przewieziono na wypoczynek do miasta Tranas.

Jeszcze w pociągu jedna z harcerzek zdobyła od kolejarza tyczkę i pineski. Przypięto sztandar i tak pod znakiem Białego Orła i harcerskiej lilijki powitano miasto Tranas. Zdziwiło to zgromadzonych tłumnie Szwedów, że z obozu wracają ze sztandarem. Opowiedziano im jego dzieje, a na drugi dzień prasa szwedzka zamieściła zdjęcie uratowanego sztandaru a pod nim jego historię.

Po powrocie na Śląsk, jako członek Komendy Chorągwi Katowickiej, hm J. Kantor skontaktowała się z drużyną hm Gronostajską z Warszawy.

Dnia 14 maja 1947 roku w Oświęcimiu pod ścianą śmierci 11 bloku w obecności harcerzek z Warszawy i z drużyny „Mury” z Ravensbrück – „sztandar-więzień” został wręczony drużynie hm Jadwidze Gronostajskiej (komendantce Warszawskiej Chorągwi Harcerzek - przyp. MZ).

W styczniu 1948 roku odbyło się w Warszawie uroczyste wręczenie tegoż sztandaru 13-tej Drużynie Harcerzek ze słowami obecnej hm Józefy Kantor : „Drużyno! Tym sztandarem - symbolem, przekazujemy niejako testament Tych, którzy oddali swe życie, abyście mogli żyć wolne i szczęśliwe. Hart ducha nie zna lęku przed żadnym niebezpieczeństwem, daje siłę przewycięzania największych trudności życiowych, jest motorem poczynań dla dobra bliźnich i ojczystego kraju. Waszym zadaniem, pokolenia współczesnego, jest wygrać wielki wyścig ducha, serc i rąk dla zapewnienia pokoju na świecie.” (W oparciu o szczegółowe notatki hm. J. Kantor, napisała obecna przy oddaniu sztandaru w Oświęcimiu - Anna Sowiźrał).

Z czasem Anna Sowiźrałowa odzyskała swój dom przy ówczesnej ul. F. Dzieżyńskiego 106. Zamieszkała na przystosowanym szybko mieszkanku na piętrze a na dole mieszkał syn Bogusław z rodziną.

Wnuk wspomina, że po powrocie Babci Anny z obozu, często modlili się przed figurą Matki Boskiej stojącej przy ulicy, na której wisiał różaniec zrobiony w Ravensbrück.

W 1964 roku sprzedali dom Zbigniewowi Błaszkiwiczowi. Pani Anna zamieszkiwała przez pewien czas w Chorzowie, Katowicach i Bukownie k. Olkusza (syn Tadeusz mieszkał na Śląsku) a po uzyskaniu odszkodowania za pobyt w obozie, zamieszkała w domu opieki w Krakowie, mając zapewnioną opiekę lekarską.

Zmarła 24 października 1985 roku. Spoczywa na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie .

W grobowcu tym, symbolicznie upamiętniono mjr Stanisława Sowiźrała. Spoczywa tam też syn Władysław - Tadeusz Sobolewicz, zmarły 28 X 2015

roku. Syn Bogusław zmarł 9 II 2002 roku, spoczywa na cmentarzu w Mościcach.

#### Źródła:

Wspomnienia- spisane przez śp Annę Sowiźrałową, przekazane przez Wnuków: Jarosława i Mariana Sowiźrałów oraz Andrzeja Sobolewicza - uzupełnione szczegółowymi wyjaśnieniami, za co autorka jest szczególnie wdzięczna.

A. Pietrzykowa, *Region tarnowski w okresie okupacji hitlerowskiej*, Warszawa - Kraków 1984, w/g indeksu.

„Mury”- *Harcerska konspiracyjna drużyna w Ravensbrück, opracowanie zbiorowe*, Katowice 1986.

T. Łaszczewski, *Sowiźrał Stanisław, Małopolski Słownik Biograficzny Uczestników Działań Niepodległościowych 1939-1956*, t. 12, Kraków 2007, s. 158-161.

#### Anna Spólnikówna Nr 7257

Urodziła się jako córka Mariana, prokuratora Sądu Okręgowego w Tarnowie i Genowefy z d. Mikoś - 26 listopada 1919 roku w Tarnowie. Po szkole podstawowej ukończyła 8 -klasowe Gimnazjum SS Urszulanek w Tarnowie, chociaż maturę złożyła - z uwagi na przeniesienie służbowe ojca - w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Emilii Szczanieckiej w Łodzi w maju 1938 roku. Była zawsze wzorową uczennicą. Do czasu wybuchu II wojny światowej ukończyła I rok studiów na Wydziale Prawa UJ w Krakowie.

Jako aspirantka Przynależności Wojskowej Kobiety (PWK), otrzymała 26 sierpnia 1939 r. na odprawie u dr Stanisława Goździewskiego skierowanie do dozoru nad dworcem kolejowym w Tarnowie z równoczesną funkcją sanitariuszki w Izbie PCK na dworcu.

Po wybuchu bomby zegarowej na dworcu w Tarnowie 28 sierpnia o godz. 23.18 -udzielała pomocy ofiarom tej akcji dywersyjnej. Później pomagała żołnierzom polskim skoszarowanym jako jeńcy w Hotelu Polskim przy dworcu, który był własnością jej rodziny. Dostarczała im ubrania cywilne i kontakty dla umożliwienia przedostania się na Węgry.

Później, kiedy dawna PWK przekształciła się w konspiracyjną Wojskową Służbę Kobiet (WSK) pełniła nadal czynną służbę w jakże innych okolicznościach.

Pełniła też funkcję łączniczki między Tarnowem a Sanokiem, gdzie był zorganizowany punkt przerzutowy poprzez granicę polsko-węgierską.

Jej działalność została zauważona przez okupanta. Aresztowana została 29 czerwca 1940 roku przez tarnowskie gestapo. Niżej przytoczony „Protokół przesłuchania” przed członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich dokładnie opisuje niesłychane męczeństwo zarówno jej, j jak i matki w okresie II wojny.

Jej ojciec, dr Marian Spólnik, uczestniczył w rozmowach z gen. Michałem Karaszewiczem- Toka-

rzewskim, który w dniach od 17-20 października 1939 roku przebywał w mieszkaniu pp. Rozwadowskich przy obecnej ul. Solidarności 27 - dla zorganizowania siatki Służby Zwycięstwu Polski. To właśnie dr Spólnik stanął na czele pierwszego składu pionu cywilnego organizującego się Polskiego Państwa Podziemnego. Aresztowany 1o lipca 1940 r. torturowany na Gestapo przy ul. Urszulańskiej 18, wcześniej już zapowiedział , że nie pozwoli się znieważać. Został zamordowany prawdopodobnie 7 XI 1940 roku.

Los y żony i córki- skierowanych do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, potoczyły się inaczej ale także tragicznie .Przeżyły w nim cały okres okupacji, do 29 kwietnia 1945 roku.

Po zakończeniu działań wojennych Anna wracała z matką piechotą. Do Krakowa dotarły z końcem lipca 1945 roku. Tutaj Anna od razu rozpoczęła studia prawnicze, wspomagana przez tarnowską przyjaciółkę i już studentkę UJ Wandę Wróblewską, która przyjęła ją do swego pokoju studenckiego. Jak pisze dr Wróblewska - Składzień w swej relacji, Anna była bardzo zmęczona, z opadniętym żołądkiem i usztywnionym kolanem.

Chciała zapomnieć obozowy koszmar, starając się uczestniczyć w normalnym życiu studenckim, uczęszczając na koncerty symfoniczne gdyż uwielbiała muzykę i do teatru, gdzie występowała współwięźniarka z Ravensbrück, Zofia Rysiówna. Często jednak budziła się w nocy z krzykiem „mamo, smaruj włosy liśćmi orzechowymi, które narwałam, bo wiesz co będzie na rannym apelu, jak zobaczą, że siwiejesz”. (Groziło to skierowaniem do pieca).

Przez okres pół roku wydłubywałyśmy jej z rąk drzazgi drewna, które wbiły się jej w czasie przy ścinie drzew i ich obróbce oraz przycinaniu formy drewniaków, które wykonywały w obozie. Sztwywność kolana tłumaczyła pobiciem w obozie i skutkami zastrzyków stosowanych w izbie chorych, bo była krótkim doświadczeniem.

Po uzyskaniu magisterium na Wydziale Prawa w UJ rozstałyśmy się na kilka lat....Anna Spólnik wyszła za mąż za mgr Jerzego Piechowicza i urodziła dwie córki. Mimo nacisków, nie zapisała się do partii a zawód prawnika wykonywała z ogromną starannością, broniąc także w sprawach politycznych, mimo częstych inwigilacji Zespołu Adwokackiego przez tajnych współpracowników UB.

Z czasem (w okresie stanu wojennego) wspominała o bestialstwie przesłuchań na gestapo oraz tragicznych przeżyciach w Ravensbrück, gdy została skazana na bunkier, nie tylko dojmujące zimno, głód ale także troską o matkę ,gdzie dokuczał ból kolana i samotność w piwnicy.



Jedyną przyjazną istotą - jak opowiadała - okazała się mysz, która wykrobała się do bunkra i której Hanka dawała jakieś resztki zasuszone. Towarzystwo zwierzątko dodawało jej energii do przetrwania i uważała myszy za najlepszych przyjaciół człowieka. Stąd, jak mi wyznała, ukochanej młodziej córce Marii, dała zdrobniałe imię „Myszka”.

Hanka uważała, że nie wolno nam się przyznać, tak, jak za czasów niemieckich, tak i w PRL- ani do działalności w SZP-WSK, ani do naszych poglądów. Patriotyzmem jest cichy, wierny opór.

Mimo powodzenia jako adwokat, dzięki swej szczególnej szlachetności i dokładności - wbrew namowom kolegów z Rady Adwokackiej z ukończeniem 70 roku życia rozstała się z zawodem. Wreszcie mogła nacieszyć się ukochaną muzyką, uczęszczając na koncerty. Ale usztywnienie nogi utrudniło jej poruszanie się. Następnie pojawiły się objawy Parkinsona, najpierw drżenie jednej ręki, później ostrzejsze ataki. Ostatnie 6 lat życia to było męczeństwo przy pełnej świadomości i sprawności umysłowej. Tylko dzięki serdecznej opiece ukochanej córki „Myszki” Hanka dożyła do 2001 roku. Pochowana została na Starym Cmentarzu w Tarnowie w grobowcu rodzinnym Mikosiów. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi i udziałem sztandaru 16 pp, którego była żołnierzem.

Zmarła 19 maja 2001 roku.

W latach PRL ukazało się kilka publikacji związanych z obozem w Ravensbrück, jego funkcjonowaniem ale także zawierających niekiedy wspomnienia byłych więźniarek.

W powszechnie znanej pozycji z tego tematu wydanej przez MON w 1975 r. „Serca niezagasłe” więźniarki przekazywały swoje wspomnienia dotyczące nie tylko ich samych ale także koleżanek. W krótkim opowiadaniu Waleria Ożarowska nr obozowy 4972 pt. „Nasz blok szesnasty” opisuje jedną z sytuacji w okresie mroźnej zimy a dotyczącą właśnie Hanki Spólnikówny. Przypominamy fragmenty tegoż:

### Nasz blok szesnasty

Na bloku szesnastym mieszkają prawie same Polki, transport poznański, tarnowski i mój - inowrocławski. Blok ma dzisiaj przymusową freistunde, to znaczy kilkugodzinny pobyt na mrozie....Osobliwy widok uderzyłby oczy uważnego obserwatora. Otóż setki kobiet w pasiakach, w cienkich białych chusteczkach i w drewnianych trepach wykonują coś w rodzaju podskoków, płaśw, konwulsyjnych podrygów. Mróz staje się coraz dotkliwszy. Postaci w pasiakach zbierają się gromadkami i cisną się jedna do drugiej, przywierają do siebie plecami, to znów skaczą na jednej nodze i tak do utraty tchu.

- Ruszać się, byle nie zamarznąć na śmierć - słychać wokół głosy.

Zima w tym roku okrutna. Kobiety zostały wyrzucone z bloku bez żadnego powodu. Nieszczęsne ofiary spoglądają ukradkiem na zamknięte od rana drzwi wejściowe, Młodsze z kobiet mają zaczerwienione twarze ale wśród nich są osiwiałe, przygarbione staruszki....siadają biedaczki pod ścianami bloku na zlodowaciałej, zaśnieżonej ziemi.

Wewnątrz bloku znajdują się tylko trzy kobiety - Niemki. Jedna z nich jest blokową, dwie - to sztabowe. Oprócz czarnych trójkątów wszystkie noszą zielone opaski na rękawie. Owe „czarne łaty” tworzą blokową władzę nad setkami Polek politycznych, których całą dumą i radością jest czerwony trójkąt. „Władza jest panią życia i śmierci każdej z nas, często daje upust swym dzikim, niezdrowym instyktom. Potrzeba jej krwi i ofiar. Tego dnia już od rana Niemki tłuką pięściami panią Turakiewicz, zamknąwszy ją uprzednio w łazience. Następnie zbitą i skopaną wyrzucają z bloku.

Wreszcie otwierają się drzwi i zaczynamy wchodzić. Na próg trzeba wchodzić boso, trepy „wylizane” aż do ostatniego ziarenka piasku, trzymając w ręku. Trwa to długo. „Czarne łaty” zaczynają szaleć, oglądają każdy trep osobno czy dosyć czysty. Patrzą na ślady naszych stóp, błędzą oczyma po szafkach i ścianach, aż wreszcie dostrzegają na jednej z szafek buty-plecionki Hanki.

Ta szybko ściąga buty, tłumacząc, że nie wiedziała o zakazie, ale to nic nie pomaga. Trzy wiedźmy wpadają w istną furję. Wpędzają nas wszystkie do sypialni - zimniejszej od lodowni, a Hanka zostaje do dyspozycji „władz”.

Po chwili w jadalni rozpoczyna się sądny dzień. Hanka wypełnia rozkazy „władz”: wynosi stołki, odsuwa ciężkie stoły i szafki. Od czasu do czasu słychać krzyki Niemek: „Tempo! Aber schneller!”. Już piętrzy się góra stołków na korytarzu, już Hanka mrozu nie czuje, a zresztą nie czuje już nic. Zawzięła się. Patrzy na owe hetery wielkimi, niebieskimi oczami. Ten wzrok, spokój i duma wyprowadzają Niemki z równowagi. Każą jej szorować olbrzymią podłogę. Hanka nosi wodę w dużych kubkach i wylewa jeden za drugim. Już ręk nie czuje. Woda sięga wyżej kostek. Wtedy zaczyna szorować dużą, ciężką szczotką. Na dworze mróz 25 stopni, a po twarzy ofiary spływa pot i zalewa oczy. Co chwila z ust „czarnych łat” wyrzują się przekleństwa, bo Hanka szorować nie umie. Prześladowczynie wpadają w nowy atak złości. Chwytają szczotkę i szorują podłogę z wprawą urodzonych pomywaczek. Nauka ich jednak nie odnosi skutku, więc też po chwili ciężka, mokra szczotka, staje się narzędziem katuszy. Z jadalni słychać stu-

kot upadającego ciała. Diablicie tarzają nieszczęśliwą w tej brudnej wodzie i tłuką wiadrami. Do sypialni dochodzą coraz to głośniejsze przekleństwa i coraz cichsze jęki umęczonej. Podczas całej tej grozy najstraszniejsze jest jedno: nasza bezsilność.

Całą duszą jesteśmy przy Hance, a nie możemy jej pomóc. Kiedy szal wściekłości minął, blokowa zaprowadziła chorą do rewiru. Z uprzejmym uśmiechem tłumaczyła lekarce, że „haftling spadła ze stołu podczas ściernia kurzu”. Wszystko jest w porządku. Za kilka dni przychodzi do nas wiadomość, że noga Hanki na skutek silnych uderzeń obiera aż do kości. Biedna. Chorowała kilka miesięcy. „Czarne łaty” szaleją dalej.

Protokół przesłuchania z 1 sierpnia 1945 roku

225

Protokół przesłuchania .  
Tarnów, dnia 1. sierpnia 1945 r.

Bronisław Maciołowski, Kierownik Sądu Okręgowego w Tarnowie i Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce za przybraniem protokółantki Barbary Ferencówny przesłuchanej na zasadzie art. 254 i 255 k.p.k. w charakterze świadka Annę Spólnikówną, która po upomnieniu w myśl art. 107 i 115 kpk. zeznała, jak następuje :

Nazywam się Anna Spólnikówna lat 26, rel. rzym.kat., wolna, córka śp. Mariana i Genowefy, zamieszkała w Tarnowie, ul. Kolejowa 9 .

I. w tarnowskim więzieniu przebywałam od 29. czerwca 1940. do 10. września 1941 r.

W święto Piotra i Pawła, 29 czerwca 1940 r. w pamiętny dla mnie dzień / rozpoczynający 5-letni okres mojego uwięzienia/ aresztowani zostali rodzice moi i wraz z innymi „przestępcami” odstawieni do urzędu Gestapo przy ul. Urszulańskiej. Oszołomiona tym niespodziewanym cięsem udałam się do biura, aby załatwić pewne sprawy ojca, który był prokuratorem w Łodzi, a podczas okupacji adwokatem w Tarnowie, - krótkie pukanie do drzwi - i stanął przede mną gestapowiec, pytając, czy jestem córką Mariana Spólnika . Rodzice są już w domu - odwołaj panią . Wyszłam z nim i za chwilę auto zatrzymało się pod domem naszym. W mieszkaniu było już trzech oficerów Gestapo. Nie pozwolili mi się zbliżyć do nikogo, zażądali wydania teczek z korespondencją i zaprosili mnie znów do auta . Wszystko to trwało parę minut . Za chwilę siedziałam przed obliczem „ sądziego” na Gestapo przy ul. Urszulańskiej . Personalia - kilka pytań - oskarżenie / praca w tajnej organizacji / słabo sformułowane, kilka nazwisk - przyszanje się ? Nie ! Wobec tego „ przyszanje” ptaszka ! Za chwilę zamknęła się za mną brama i cały szereg krat w korytarzach więziennych. Wieszczona ilość schodów - jakieś drzwi - grzyt klucza w zamku - wbiegam do celi i staję onieszmielona badawczymi spojrznięmi na par młodych nieufnych oczu - „ Zawaka ? Polityczna ? Tak ! My też ! I za organizacją naturalnie ? Zgadza się. Gestapo aresztuje hurtami - objadniają mnie „wszystkich za organizację, to znów za ulotki . Moje współtowarzystki rozgdują się / nabrały zaufania / pouczają mnie, jak się zachować na przesłuch-

### Źródła:

IPN Rz 1/13/k, k. 1-3- s - APK 29/749/2185- IX DS 75/46 - s. 225-254 - Protokół przesłuchania 1 VIII 1945- udostępniony dzięki życzliwości p. Ryszarda Kotarby z IPN Kraków - za co autorka serdecznie dziękuje.

Relacja dr Wandy Wróblewskiej- Składzień, Spólnik- Piechowicz Anna Nr obozowy 7257-aspirantka PWK- odbitka w zbiorach autorki.

Jednodniówka „Nasza Droga” Tarnów 1 XI 1946, s.14.,31.

„Serca niezagasłe” praca zbiorowa, Warszawa 1975, s. 69-71.

Dionizy Kwiatkowski., Sylwety żołnierzy konspiracji, maszynopis - ANOT V?

### Genowefa Spólnikowa

Nr 7256

(28 XII 1897 - 28 I 1979)

Spoczywa na Starym Cmentarzu w grobowcu Mikosiów.

### Protokół przesłuchania

- 2 -

229

niu, one już „zęby zjadły w więzieniu” - „ albo gestapo wybiło” dorzuciła jakaś Zakopianka, pokazując miejsca po wybitych zębach. Rozglądałam się. Jams młode twarze, przedcoześnie dojrzałe. Poważne oczy, które niejedno już widziały. Kobiet jest w więzieniu około 70 razem z karnymi . Politycznym nie wolno pisywać do rodzin, nie wolno pracować, nie wolno wychodzić z celi, nie wolno śpiewać, nie wolno nic. Wzywają mnie na przesłuchanie, w więzieniu. Kulawy zbier gestapowiec Malotki, odczytuje mi skrytalizowane już oskarżenie : jestem podejrzana o udzielanie pomocy Polakom / w szczególności, była wojskowa” / przechodzącym na węgry w celu kontynuowania walki zbrojnej przeciw Niemcom . Pomoc ta polegała na udzielaniu noclegu w naszym domu i na udzielaniu wskazówek co do dalszej trasy / kierunku Sanok, gdzie była następna placówka u moich bliskich krewnych, aresztowanych równocześnie ze mną i wywiezionych po zakończeniu śledstwa do Oświęcimia / .Następują drobniejsze oskarżenia - propaganda antyniemiecka, namawianie kolegów do przechodzenia zagranicę i tp. Kiedy spytałam, jakimi dysponuję dowodami na poparcie tak poważnego oskarżenia, odczytano - mi zeznania dwóch studentów U.J. z Krakowa jakoby „ Halina Spólnik podziła im adres krewnych swoich w Sanoku, gdzie też mieli otrzymać przewodnika ”. Ponieważ nazwiska były miłe, a imię moje jest Anna, zażądałam konfrontacji, co było narazie niemożliwe, bo pozostali współoskarżeni byli w Sanoku. Zaprzeczyłam wszystkimu, co mi wmaiwano, i podpisałam zeznanie . Malotki zapewnił mnie, że wierzy w moją niewinność, ale aż do wyjaśnienia sprawy muszę pozostać w więzieniu . Potym już w tonie konwersacji pytał o różne nieznanne mi osoby, a mianowicie, na której pisalam, czy widziałam ulotki i tp. Wszystko to jakby od niechcenia bez większego zainteresowania . Tymczasem do biura Gestapo wprowadzono i wyprowadzano różnych mężczyzn posiniaczonych, w poszarpanych ubraniach, co chwilę rozległy się krzyki przesłuchiwanym. Dłbiałam na myśl o metodach wymuszania zeznań. Ciske więzienie było poruszone t.zw. sprawą stalowej woli. Aresztowano tam kilkunastu inżynierów, których strasznym katowaniem zmuszono do składania zeznań . Pewnej nocy dwóch z nich powieszono na celach. Jak opowiadali strażnicy więzienni, wspomniani inżynierowie dostali w czasie przesłuchania jakiś zastrzyk, po którym stracili przytomność, którą odzyskali dopiero w zupełności po powrocie do więzienia . Nie umieli sobie



Jasno zdać sprawę z tego, co zaszło, ale zdawało im się, że "sympati" - mówiąc językiem więziennym. A że byli ludźmi o mocnych charakterach, woleli umrzeć, niż dożyć hańby. Wszyscy będący w tym okresie w śledztwie bali się ponownie tych zastrzyków - nie wiem - prawdziwych czy wymyślonych.

Jeżeli nowa o sprawie, "Stalowej Woli" - to muszę wspomnieć o trzech bohaterach tego procesu, którzy w lipcu 1940 r. byli nieustannie katowani przez oprawców hitlerowskich. Więźniami byli w pojedynczych celach, w nocy palono im światło, okna mieli wyjęte, odebrano im paski, ręczniki i wszelkie przedmioty pomocne przy dokonaniu samobójstwa. Inż. Szołc był już cieniem człowieka. Był stale skuty i nie miał chyba jednego centymetra na ciele, któryby nie był siny od ran, których mu nie oszczędzono. Miał odbite nerki i był bliski nerwowego załamania się. Parę razy ukradkiem rozmawiał z nim - bliżej, aby mu posłać truciizną, bo bał się, że nie wytrzyma tortur. Inny inż. Balsewicz, młodszy przyjaciel, dwa razy podcinał sobie żyły szkieł, ale odratowano go. Sama byłem świadkiem, kiedy u lekarza Folszera Niemiec okładał go pięściami. Po głowie bezpośrednio po założeniu mu opatrunku na ramię rękę. Przemoc z tych prawdziwych męczenników był inż. Szołcowski, rozstrzelany w Tarnowie w 1941 roku. Obaj pozostali zmarli w Oświęcimiu. Tymczasem jak grom spada na nas wiadomość o wykonaniu pierwszej egzekucji w lipcu 1940 r. Ofiarą padły dwie kobiety - p. Holendowa, z Kryniczy ze służącą / sprawa o pomoc w przejściu granicy / . Były one parę miesięcy po śledztwie, który miał przebieg bardzo nieskomplikowany. Oskarżeniem odczytano akt oskarżenia, zapytano, czy się do winy przyznaje, niezależnie od tego wyrok był ten sam: śmierć. Skazani spędzili noc w tzw. celi śmierci, która mieściła się w suterynie więzienia, tam odczytano im wyrok, a nad ranem zajęto auto. Jak dobrze znałyśmy ten złowrogi warkot! W sierpniu aresztowany został mój ojciec. W ten właśnie dzień, że nie był zbyt poważnie obciążony i interesowano się głównie jego pracą na stanowisku prokuratora w Łodzi, jego stosunkami do tamtejszych Niemców i t.d. Nieścisły nastąpił duży aresztowanie w związku z odkryciem tajnej organizacji majora Kosiby. Brama więzienna pochłaniała wciąż nowe transporty aresztowanych, krzyki katowanych rozlegały się dzień i noc przy Urszulańskiej i wciąż nowe ofiary przybywały na długiej liście zbrodni niemieckich katów. W październiku znów

wstrząsające przeżycie: Sąd wojenny, na który idzie pięć kobiet z naszej celi m.in. koleżanka moja Krystyna Michałska z Krakowa, góralka Hanka Roszkowska / której w czasie przesłuchania wybito przednie zęby / i garbuska Kazia Sienkowska. W czasie przesłuchania okryto jej szalik dokoła szyi i uderzano nią z całej siły o ścianę - ten podarty szalik pokazywał nam w celi. Po wyjściu osadzono ją w osobnej celi, gdzie każdej nocy czekaliśmy na śmierć. Polecono im złożyć podania do gubernatora. Zrobiły to i pewnego dnia rozgłaszano po więzieniu, że zostały ułaskawione. Rzeczywiście gubernator darował im życie, ale tylko na - pół roku. W marcu 1941 r. wyrok wykonano. Tymczasem w październiku aresztowano moją matkę i wywieziono do Rzeszowa, aresztowano jej brata i parę osób, które bywały w naszym domu. Kuzyn mój Marian Głowacz, kapitan artylerii przesiedział tydzień w komórze na Gestapo, wreszcie zbiegłego przetransportowano go do więzienia po to, by za parę dni wrócić go znowu na męczarnie. Tym razem przywieziono go nieszywego. Znowu zwiadomiono, że zmarł na płuca. Nadszedł najcięższy dla mnie okres 1 listopada. 7-go poszedł na przesłuchanie ojciec mój. "Nie wróć już, bo bóg się nie dam!" powiedział do strażnika, który go odprowadzał. I nikt nie widział go więcej żywego ani umarłego. Przez osoby trzecie / p. Lewandowska Tarnowska / dowiedziałam się obecnie, że był skatowany przez znanego zbira Opermana, który prowadził naszą sprawę, prawdopodobnie rzucił się na niego, wywołując się walka, w czasie której gestapowiec złamał ojcu klatkę piersiową. Tak przedstawia tę sprawę były woźny z Urszulańskiej. W aktach więziennych przy datce 7.XI. 1940. krótkie i, powiedział się. Byłam wciąż w śledztwie regularnie raz na miesiąc byłem przesłuchiwana. Sprawę prowadził Operman, jeden z największych morderców w gronie Gestapo tarnowskiego. Oczyszczał się szczególnie się pięścią, pozatem była miernej inteligencji, zato dość sprytny, ale kompletny ignorant, jeżeli chodzi o prowadzenie śledztwa. Pochlebiał sobie, że jest znakomitym psychologiem i w każdej sprawie potrafił dowiedzieć oskarżonemu winy. Jeżeli błodził o mnie, to obrał metodę łagodności. Namawiał mnie, jak przyjaciel "do przyznania się i wakazania osób, zaangażowanych w pracy organizacyjnej. Dawał mi "oficerki" siostrze, że razem z ojcem wyjdę na wolność, jeśli powiem wszystko, co wiem o organizacji.

i spuchnięte wargi / później obierały jej całe dziąsła. Po wejściu do biura Gestapo dostaliśmy atak serca. Kiedy przyszedł do siebie, zaczęła się znów parugodzinna indagacja. Operman skakał nade mną, krzyczał, pokazywał jakieś akta, czyjeś podpisy - a ja milczałam. Recytował całą litanię zbrodni popełnionych przez naszą rodzinę - szarował mi nawet, że od dziecka byłem wychowana na wroga Niemiec, że niewarta jestem nawet kuli. Działaliśmy z niezwykłą perfidią, bo pod płaszczykiem gry w brydża odbywały się u nas zebrania organizacyjne, czytano biuletyny radiowe i ulotki. Przynęcał się muszę, bo wszyscy mnie obciążyli - zakończył długie oskarżenie i Pokazał mi na dowód zeznania kuzyna mojego zamordowanego bestialsko w r. 1940. o czym już wspominałam / był tak zbity, że nawet ołówki, który miał w kieszeni, połamał bym na kawałki. Okazało się, że i ten oskarżony nikogo nie, wypał "i sam się nie przyznał, a cała gadanina Opermana nie opierała się na żadnych dowodach. Był tak ograniczony, że nie umiał nawet inteligentnie sformułować pytania, a ulubionym jego zwrotem było: "proszę udowodnić, że tak było!" W prowadzonych przez siebie śledztwach mógł liczyć tylko na siłą pięści w celu wydobycia zeznań, wskutek czego prawdopodobnie tak nieludzko katował swoje ofiary. Przypominał sobie dwie nauczycielki podejrzane o czytanie ulotek antyniemieckich. Były bite w stopy pejszem. Wobec męczennicy stosował też bicia, ofiary wiszącej za nogi, głowę w dół. Z ręki jego wiele osób poniosło śmierć, zanim osiągnęła go ręka sprawiedliwości. Przesłuchaniem majowym w r. 1941. dwunastym z kolei, zakończono zostało śledztwo w mojej sprawie. Wiedziałam, że czeka mnie obóz koncentracyjny do końca wojny. W więzieniu było teraz ciężko. Nie wolno nam było otrzymywać paczek, a jedzenie było tak straszne, że nie byłymy w stanie zmusić się do jedzenia. Na oddziale męskim wybuchł tyfus głodowy. Przez mury więzienne przenikały ciągle żalobne wiewsy z Oświęcimia i innych obozów - znów kilka kobiet poszło na śmierć. Nie zapomnę nigdy, tej ozerwocowej nocy w 1941 r. kiedy szła na śmierć tarnowianka p. Hanusek. Wszystkie skazane zachowywały się zawsze niezwykle dzielnie. Słuchałyśmy w skupionym skupieniu rozmowy skazanych z innymi więźniarkami. Co kwadrans zegar kościelny wydzwaniał godzinę. Mijały chwile, gasy młode życie. O 3-jej rozległ się znowu złowroby warkot motoru. Z celi śmierci dochodziły do nas stajunione dźwięki pieśni "Boże coś Polską" i "Nie rzućmy ziemi". Chwila ciszy i znów zryw motoru. Już

odeszły, a za chwilę... Tak nadszedł dzień 10 września 1941. Dokładnie rok temu odszedł pierwszy transport do Ravensbrück / 62 / wywołują nas na korytarz, padają nazwiska. Za chwilę badanie u lekarza. Oczywiście wszystkie zdrowe. Nawet ta, którą przynoszą na rękach, bo nie może przyjść o własnych siłach. Jedziemy wszystkie 60 kobiet, między nami taka, która siedzi parę miesięcy wógle bez przesłuchania. Swego czasu pojechała do Oświęcimia kilkudziesięciu męczennicy, ziępanych w Krakowie na ulicach i w lokalach. Nie zadawano sobie wcale trudu z przesłuchaniem ich czy oskarżaniem o cokolwiek. Parę dni w więzieniu tarnowskim i wyjazd - zanim zdążyli oprzytomnieć. Wyjeżdżamy w nocy, bez płaszczy, bez bielizny, z kawałkiem chleba w ręce i ciężarem na sercu. Dokąd? Czy wrócimy? Co nas jeszcze czeka? Za nami nieścisłe cierpienie, burz, zio już poznane, więc mniej niebezpieczne. Co dalej? Jedziemy naprzeciw wielkiej niewiedomości. Wiele wiadomości o więzieniu w Tarnowie może podać b. strażniczka N. Kubickowska zamieszkała w Tarnowie ul. Urwana i przedmiot Rada zajęty i obecnie w więzieniu. II. W F.K.L. Ravensbrück przebyłam od 12 września 1941 do 29 kwietnia 1945. jako Nr. 7257. Po dwudniowej podróży stanęliśmy w celu podróży. Stacja Fürstenberg w Meklenburgii. Zaledwie wysiadłyśmy z pociągu, już otoczenia nas zgraja SS-ów, i dorozczyły w operetkowych czarnych pelerynach z psami na smyczach. Ustawiono nas szereg w piątce przy akompaniamentem ordynarynych przekleństw i wzywak, przyczem ni jednej oberwało się wykrosem po głowie. Odprowadzono nas do łaski, gdzie stały auta, do których przy pomocy kopniaków hojnie rozdzielanych wtłoczono nas jak sardynki do puszki. Po kilku minutach warszawskiej jazdy wysiadłyśmy już na terenie obozu. Znowu ustawiono nas w piątce i kolejno szłyśmy do biura do podania personalistów, a później do kapłani. W międzyczasie rozglądaliśmy się dokoła. Obóz składał się z szeregu bliźniaczych drewnianych bloków ustawionych równolegle do siebie, a otaczających tzw. ulicą Oboczową, dużą boiską, gdzie odbywały się apele t.j. liczenie więźniarek. Po obozowej ulicy snuły się teraz jednakowe postacie w niebieskich lub granatowych sukniach, białych chustkach, w drewnianych szablach na nogach. Krok ich był wolny, odmierzony, poruszano się wszystkie jak automaty. Nie wolno im było zbliżyć się do nas. Groźnie wyglądał duży szary budynek, z zakratowanymi okienkami, otoczony gromadą ujadających wilczurów. Więzienie w

Ala ta metoda szybko mu się sprzykrzyła, więc zaczął z inną bezczelnością przesłuchiwać mnie w pokoju, gdzie w gablotkach przechowywano narzędzia tortur: kolekcje pałek rozmaitego kalibru, jakieś sztylety, dąta, młotki i t.d. Raz wprowadził mnie do pokoju, gdzie prawdopodobnie kogoś przed chwilą zamordowano, bo na podłodze widniały ślady krwi, a z kosza na paplery wystawało coś przypominające pilnik bardzo ostry, przy końcu, także zakrawiony. Do poprzednich oskarżeń dołączono nowe: "komunikowanie się z ludźmi na wolności", wożenie listów tajnych do Krakowa. O to ostatnie było oskarżonych co najmniej 10 kobiet, z których zresztą żadna nie była tą właścicielką. W listopadzie 1940 r. została znów wezwana na przesłuchanie w pokoju przy kancelarii więziennej i Operman oświadczył mi, że "czas skończyć z tą idiotyczną sprawą" - wyolępnął rewolwer i przystawił mi do skroni. "Posiada wszystko, co wiesz?" - "Schowaj rewolwer - napewno nienabyty", odpowiedziałam, "co wbrew moim przypuszczeniom nie wywołało oczekiwanego ataku furii. Włożył rewolwer do kieszeni i wybiegł a za chwilę wrócił ze strażnikiem, który odprowadził mnie - do celi. Była do celi o maleńkim okienku wysoko w górze - od zewnątrz zamykano drewnianą kłapę i w celi było zupełnie ciemno. Na podłodze leżały deski do spania. Poza to pusto. Po paru dniach głodówki gestapowcy złoczyli mi wizytę. Kto przynosił listy z więzienia? / u jednej ze strażniczek zrobili poprzedniego dnia rewizję, ale bezowocną. / Czy przyznaję się do pracy w polskim wywiadzie // Kiedy odpowiadałam stanowczo, że to kłamstwo, Operman schwylił za kłapy futra, które miał na sobie, / było tam bardzo zimno / i z całej siły / a miał jej niezwykłe dużo / potrząsnął mną, a że stałam tu przy ścianie, głowa moja odbiła się parę razy jak piłka. Krzyknęłam i zbier puścić mnie, bojąc się widocznie, że bym nie umarła, zanim coś powiem. Myślałam, że tylko dlatego nie bił mnie, jak wszystkich innych, bo byłem bardzo wątła i mizerna, mogłam więc zbyt szybko umrzeć, nie wydając wielu cennych informacji, które spodziewał się ze mnie wydobyc. W celi ciemno przebywałam osiem dni, po czym znów wróciłam na całą, właśnie w dniu, kiedy ponownie urzędował w Tarnowie Sąd Wojenny. Tym razem skazano znów kilkudziesięciu męczennicy i kilka kobiet. Wszystkie skazane łącznie z "ułaskawionymi" z pierwszego Sądu umieszczono w celi śmierci w suterynie więzienia. Cella była wilgotna, na ścianach grzyb, a nieszczęśliwe skazane czekały miesiącami na wykonanie

nie wyroku. Pierwsza egzekucja odbyła się 5-go marca 1941 roku, a niektóre ze skazanych czekały po 8 - 11 miesięcy na śmierć! Nie zapomnę nigdy pewnej staruszki z Krakowa, która fatalnym zbiegiem okoliczności uwikłana została w poważną sprawę i Bogu ducha winną skazała Sąd niemiecki w Krakowie na karę śmierci. Przywieziono ją do Tarnowa, gdzie kilka miesięcy żyła w gorączkowym oczekiwaniu - kiedy już była bliska choroby nerwowej, pewnego wieczora wezwano ją do kancelarii więziennej, gdzie odczytano jej wyrok. Omdlała staruszkę przyniosły strażniczki do celi. Wbrew przepisom spędziła noc w towarzystwie dwóch kobiet, z którymi się modliła. A nad ranem zebrano nas "babcią" / miała 65 lat /, które tak bardzo bała się śmierci. Mijały dni podobne do siebie, życie nasze upływało na beznadziejnych rozmyśleniach, jedzeniu i spaniu. Tylko na warkot motoru zrywałyśmy się z ławki i lusterkiem biegłyśmy do okna zobaczyć, kto przyjechał, względnie kogo wywoła. Więzienie było przepełnione - było już około 250 kobiet / politycznych / męczennicy ubywało ciągle, bo często odchodziły transporty do Oświęcimia. Mimo krzyków i gróźb strażniczek, która nie pozwalała nam pokazywać się w oknach patrzyłyśmy na tragiczny pochód setek męczennicy w nieznane... Stałyśmy się ociężałe, wrok stępsiał, milczałyśmy godzinami. W nerwowe drżenie wprawiano nas tylko pukaniem, "w kratę" na korytarzu, oznaczające, że ktoś idzie, względnie wraca z przesłuchania. Wtedy oddzieliłyśmy się z odrętwieniem, bo trzeba było ratować ofiary, wreszcie w opiekany stan. Pobitym robiliśmy okłady z mokrych szmat mocno namydlonych. To był najlepszy środek. Jedną z moich współtowarzyszek niedoła Stefa Łącka / Sprawa t.zw. "kiszki drukarni" - o bicie ulotek / była kilkakrotnie nieludzko bita, szarpana za włosy, kazano jej usiąść okrzakiem na krześle twarzą do operacji i kilku gestapowców kopano ją / buty mieli podkute / Inna znów, młoda matka / aresztowana 3 tygodnie po porodzie / zmuszona była do zeznań w inny sposób: wykręcono jej ręce i nogi w kostkach. W rezultacie nabawiła się ciężkiej choroby nerwowej i długo czasu nie mogła chodzić o własnych siłach. W maju 1941 r. przywieziono z Rzeszowa moją matkę i oprawca nasz przypuścił generalny szturm. Po trzydniowym pobycie w komórze na Gestapo matkę przetransportowano do więzienia i równocześnie została wezwana na przesłuchanie. Obliczenia były dobre. Musiałam się w drodze minąć z matką i zobaczyć jej posiniaczoną twarz

więzieniu: bunkier. Cały obóz otoczony wysokim murem, zasiekami z kolczastych drutów. Dokoła przewody o wysokim napięciu. Przed kapłani odebrano nam wszystko co posiadaliśmy. Potem oglądano nam włosy i przy tej okazji, wielu zgolono włosy, niektórym tylko dlatego, że miały piękne i długie. więźniarki Niemki, które dokonywały operacji nie mogły sobie przeciw odmówić przyjemności oszpecania zniemawidzonych Polek. Po kapłani odbyło się "badanie". Rozparty w fotelu lekarz przyjmował defiladę nagich kobiet, oglądał gardło. Trzeba było szybko odsłonić od niego, żeby nie oberwał trzoinka, z którą nie rozstawała się przy "badaniu". Następnie ubrano nas w obozową bielizną i suknie, dostaliśmy drewniak na nogi, rącznik i mydło do ręki i odprowadzono nas na blok, gdzie jako t.zw. spondertransport miałyśmy odbyć 6-ciotygodniową kwarantannę. Na bloku były 4 pomieszczenia: dwie jadalnie i dwie sypialnie. Byłyśmy mile zdziwione: każda dostała swoje łóżko, czyściorek, co po więzieniu wydało się nam niezwykłym luksusem. Nasza radość była krótkotrwała - już następnego dnia uszyliśmy się siłą te paradne łóżka w kostkę, co było nieładną sztuką. Niedługo wolną niedzielę spędziłyśmy na przyjemnej zabawie i blokow / najstarsza więźniarka, która meldowała przy apelu stan bloku i zajmowała się jego sprawami / burzyła nasze łóżka, a my musiałyśmy budować na nowo wspaniałą piramidę z siennika, koców i poduszki. Te niemieckie kanty i wolałybyśmy spać na podłodze, żeby nie paść tego uświęconego sprzętu, jakim w obozie było łóżko! Rano budziło nas wycie syreny. Trzeba było natychmiast wyskoczyć z łóżka, umyć się, ubrać i "arobić" łóżko". Następnie rozdzielano śniadanie i wychodziłyśmy na apel, który odbywał się na "obozowej". Ustawiano nas blokami i liczone dwa razy dziennie. Oprócz tego po apelu liczebny odbywał się apel roboty. Teraz znowu ustawiałyśmy się kolumnami wg. rodzaju pracy, jaką otrzymaliśmy. Po kwarantannie chodziliśmy też na ten jarmark. Ponieważ nie miałyśmy jeszcze stałej pracy, ustawiano nas na środku, "na sprzedaż", która kolumna potrzebowała ludzi do pracy, wybierano z podróży tych biednych "verfügów" / do dyspozycji /. Pracy było wbród: budowa drogi nad jeziorą, rozmaitego kalibru "ogrodki" / nosiło się kilometry ziemi i kamienie na "tragach" lub woziko w "taczach" /, podawanie cegieł przy budowie domków SS-zańskich, wożenie brykietów do kuchni, zamiatanie obozu, i cały szereg innych zajęć, niemiernie bardzo wyczerpujących. Przyzwały pierwsze przyróżki, dostaliśmy znowu wycieranie suknie i "jaki" / "śkietki" / - sta -

łyśmy godzinami na apelach dźwięcąc zębami. Otwarto t.zw. betrieb - pracownie, gdzie pracowałyśmy dla wojska. Przerabiano się stare mundury, krojono i szyci nowe. Zaczęły się pamiątki, "szminki" były z plecionych sznurek warkoczy. Praca odbywała się na 3 zmiany po 8 godzin. Najcięższą była praca nocna. Milowali więźniarki SS-ów, którzy bieżąc zmuszali do jak największej wydajności pracy. Były też "posady" / do których wchodziłyśmy my, "szugani" / ponieważ na każdym kroku: kuchnia, polityczny oddział / praca biurowa / rewir / szpital / kamera / składnica ubrań, sprzętu, mydła i t.p. / Wyjeżdżały także kolumny do pracy w polu do Bauerów. Wieczorem syrena wzywała na apel, syrena wolała do snu. W sypialni było tak zimno, że rozbiierałyśmy się ukradkiem w jadalni, co było surowo wzbronione. Po ostatniej syrenie po obozie chodzila "wacha" i kontrolowała bloki. Dozorczyni wchodziła do sypialni nieraz odkrywała koldry i sprawdzała, czy więźniarka nie śpi przy podkładzie w północach i czy ubranie leży na łóżku złożone w kostkę. Rygor był wielki w obozie za "panowaniem" posiadanej dwójki lotów dyrektorów Regla i Mayera. Byli oni postrachem obozu. W chwili ich ukazania się na horyzoncie bledy strach padał na więźniarki. Rozdzielali policzki i kopniaki zupełnie niesposobianie i nieszakalnie. Specjalna wzmianka należy się też dozorczyńcom, które w cywilu "były przeważnie dziewczętami fabrycznymi, kelnerkami, cyrkownikami, a wszystkie kobietami lekkich obyczajów. Nadużywały swojej władzy na każdym kroku, robiły skwapliwie "meldunki", które kazano aresztem lub przysuwając pracą w t.zw. karnym bloku. Wymierzano też karę batów / do 100 / - także na raty, bo przy biciu obecny był lekarz, który mógł zarządzić przerwanie egzekucji i odłożenie jej na parę dni. Oprócz bicia stosowano inne kary, jak np. oblewanie więźniarki zimną wodą, zamykanie w celi i t.d. "Przebiegła" były często bardzo niewinne: wystarczyło w czasie pracy powiedzieć parę słów po polsku, aby dostać się na tydzień do bunkra. Za palenie papierosów wymierzano karę 6 miesięcy karnego bloku, za złapanie na modlaniu się od 3 do 6 miesięcy, za sabotaż przy pracy też groziła karna blok. Pierwszą moją pracę otrzymaliśmy w t.zw. sanitarce. Szłyśmy tam ochraniać ze smolewanego papieru, służące do przewożenia rannych względnie mających odmarzone członki. Himmler, który czasem nas odwiedzał, zarządził 12-godzinny dzień pracy, więc pracowałyśmy teraz na dwie zmiany: tydzień dnia, tydzień nocy. Życie było beznadziejne. Czasem jakiś wypadek ucieczki - stałyśmy wtedy



przy apelu, dopóki zbiega nie znalezione. Ktoś uciekał przez mur, zawisa na drutach - musiałymy oglądać zwłone zwłoki. Czasem wróciła któraś z pracy z wydartym mięsem z rydki / psy były specjalnie tresowane /, to którejś podbito oko za krzywy śmiech przy szyciu mundurów. Te wciąż powiększane „betrieby” zmieniały się w katownię. Musiałymy szyc i szyc coraz więcej, w szalonym tempie ciągle w strachu przed pięścią SS-mana. Ci bohaterowie potrzebili pobić w ciągu nocy do 50 kobiet. Byli sądyści, którzy bili tak długo, dopóki nie polano się krew. Dozorczyni nie ustępowały im wcale, a nieraz przewyższały ich. Była dozorczyni w karnej białej, która zakopała na śmierć młodą cygankę. Policzek wymierzany więźniarce był niewinną pieszczotką. Szczególnie modne były kopniaki, których nie śalował nam lekarz, uważając je za najbardziej skuteczny środek w celu wyprostowania wszystkich chorych z rewiru. Trochę jaśniejszy okres nastąpił dla nas, kiedy dyrektorką obozu została Langenfeld, faworyzująca Polki i kiedy w 1943 r. zaczęłyśmy otrzymywać paczki z domu. Jedzenie obozowe znacznie się pogorszyło, a w kantine nie można było dostać nawet szczytki do zębów. Zaczęłyśmy powoli przyzwyczajać się do naszego życia, kiedy zaczęły się inne niespodzianki. Myślałyśmy, że w obozie Gestapo przestanie się nami opiekować. Tymczasem co raz częściej, zaczęły się zdarzać „rozszalki”. Zabierzano po kilka kobiet, zamykano w bunkrze, wieczór podczas apelu wywołano je autem i za parę minut - salwa. Jeszcze w zimie / w 1942 roku / zabito nas z żydówkami. Wywieziono je do Oświęcimia - u nas nie było jeszcze wtedy komory gazowej. Potem zdarzyło się coś, co wstrząsnęło opinią całego obozu: zaczęto robić operacje doświadczalne na miodnych, zdrowych dziewczętach. Znany niemiecki chirurg Gebhardt uczył się na polskich politycznych więźniarkach. Ofiarą padła około 80 dziewcząt, przeważnie Lublinianek / transport z września 1941 roku / z których kilka zmarło bezpośrednio po operacji, a niektóre mają zniekształcone nogi. Zmienili się władcy rewiru - lekarzem moczelnym został Rosenthal, a z nim wyszła ludźmi na drugi świat morderczyni Gerda, która najjedno nowonarodzone dziecko udusiła i zbrodnictwem zastrzykiem położyła kres niejednemu życiu. Śmiertelność w obozie zwiększyła się i zbudowano krematorium, aby nie wozić zmarłych do miasta. Pracowałyśmy bez wybożenia - w Wigilię, w Nowy Rok, marzyłyśmy na apelach, moczyłyśmy się, suszyłyśmy wiatr, całe lato w 1943 roku obchodziliśmy bosą. Zmieniliśmy się w automaty, roboty, poruszające się na komendę, jak za pociągami guzika.

Pracowałam kolejno w szwalni, przy szyciu siomianych pantofli, do szpitali wojskowych, przy szyciu futer, przy pruciu żydowskich ubrań, przy wyrobie damskich buciów szlamianych, wreszcie w przykrawalni, przygotowującej materiał do szycia dla wszystkich wojskowych szwalni. Praca była odpowiedzialna i wyczerpująca. Nieustannie swantury i bicie szarpały nerwy. Warunki mieszkaniowe znacznie się pogorszyły. Obóz zapelniał się w szybkim tempie, otwierano wciąż nowe bloki, wszystko było niewystarczające. Dostałyśmy cywilne suknie z naszytym względnie namalowanym krzyżem z przodu i na plecach. Wyglądało to strasznie, ale było ciplające. Nie zmieniano nam już wcale bielizny, nie dostawałyśmy więcej pończoch ani rękawic. Kradłyśmy, przy rewizjach odbierali nam - „organizowaliśmy” znowu. Inaczej chodzilibyśmy obdarte i brudne. Rewizje na blokach były codziennym zjawiskiem. Przy okazji ginęła nam żywność z paczek, mydło, bielizna.

W r. 1944. obóz został znowu powiększony o parę bloków - po powstaniu w Warszawie przywieziono do obozu parę tysięcy kobiet - Część wywieziono do fabryk amunicji, gdzie pracowało już dużo więźniarek z naszego obozu. Te fabryki amunicji były naszym potraciem. Starałyśmy się mieć stałą pracę na terenie obozu, aby nie wysłano nas na transport. Od czasu do czasu odchodzili też karne transporty do szczególnie ciężkich prac. Warunki w fabrykach były niejednokrotnie lepsze niż w obozie, ale praca przy fabrykowaniu kul niszczyła zdrowie / pomijając już samopoczucie więźniarki zmuszanej do produkowania broni przeciw własnym braćiom / i narażała na niebezpieczeństwo śmierci lub kalectwo wobec częstych bombardowań.

Najgorszym okresem w obozie był koniec 1944 roku i początek 1945-go roku. Bloki były przepełnione, w jadalniach były też wstawione łóżka, brud, wszy, choroby i głód, - straszny głód. Za mało chleba, woda z brukwią, czarna kawa, łupiny z kartofli - oto obozowe menu. Wybuchła epidemia tyfusu - pracującymi zaoplikowano zastrzyki ochronne, - śmiertelność wynosiła do 15 dziennie. Krematorium zostało powiększone. - Krwawy znicz płonął dzień i noc nad obozem, a odór palonych kości tamował oddech. Licząc się z bliskim końcem wojny i przewidując ewakuację obozu, władze nasze zaczęły „likwidować” wszystko, co mogłoby być balastem w razie wyarszu z obozu. Aby ułatwić sobie pracę zbudowano komorę gazową. Urządzano wciąż „generalne apele”. Segregowano, wybierano, odstawiano, badano - wystarczyło mieć siwe włosy, aby być uznana za

Biegaliśmy ostatkiem sił około 2 godzin, potykając się na obolałych nogach, zasłaniając uszy rozdzierane diabelskim warkotem silników i uskakując co chwila przed startującymi do walki maszynami nie-mieckimi. Noc spędziliśmy w Reehlinie, gdzie stoczono nas wszystkie w jednej sali - nie było mowy nawet o wygodnym siedzeniu, nie mówiąc już o spaniu, a przejście do toalety po głowach 1000 ludzi było problemem nie do rozwiązania. Następnego ranka / 3-ci dzień marszu / dostałyśmy po garnuszku kawy i 2 surowe kartofle. I znowu dalej! Dowiedziałyśmy się, że Rosjanie postępują w odległości 20 km. za nami, przy pierwszej więc nadarzającej się okazji uciekłyśmy obie z matką i z grupą 20 osób. Chowałyśmy się w lasach, aby nie wytropili nas Niemcy, ale oni zajęci byli już wyłącznie ratowaniem własnego życia. 2 maja do wsi, gdzie schroniliśmy się, zupełnie już wyczerpane - wkroczyły pierwsze oddziały wojska. Byłyśmy nareszcie wolne

Po odczytaniu - podpisano :

Anna Spólnikówna m.p.  
Bronisław Maciołowski m.p. Barbara Ferenówna m.p.

Zgodność z oryginałem stwierdza

Sekretariat Sądu Okręgowego Tarnów, dnia 4. sierpnia 1945 r.



Ferenówna

### Genowefa Szczerba Nr 4614

*Będzie to opowieść o dzielnej dziewczynie z Bistuszowej, pochodzącej z licznej, patriotycznej rodziny a wyrażającej czynnie swój sprzeciw wobec obydwóch totalitaryzmów: brunatnego i czerwonego. Zapłaciła za to bardzo wysoką cenę: zdrowiem i życiem.*

Urodziła się w Bistuszowej, jako córka Stanisława (rolnika i stolarza) oraz Kunegundy z d. Cup w roku odzyskania przez Polskę niepodległości 5 XII 1918 roku - była więc wychowana w duchu wolności. Wędług oświadczenia uczęszczała do Gimnazjum Handlowego w Tarnowie i należała do Harcerstwa.

Gdy po wybuchu II wojny światowej brat Henryk po kampanii wrześniowej został internowany na Węgrzech i napisał smutny list do domu, ona w odpowiedzi pocieszała go, że wkrótce Niemców wygonią i znow się zobaczą. Okupant list przejął, Genowefa została aresztowana w Tuchowie 26 czerwca 1940 roku. W budynku gestapo w Tarnowie przy ul. Urszulańskiej nr, 18-20 była bita i katowana. Potem przebywała w więzieniu, do którego bieliznę przynosiła jej matka. Ojcu Genowefy zaproponowano zwolnienie córki w zamian za podpisanie volkslisty, na co się jednak nie zgodziła.

12 września 1940 roku została deportowana specjalnym transportem z Tarnowa do oślawione-

go obozu koncentracyjnego dla kobiet KL Ravensbrück gdzie otrzymała nr 4614. Przebywała wówczas w bloku nr 16.

W 1943 roku Genowefa została przeniesiona do izby chorych i poddana zbrodnictwom pseudomedycznym, stosowanym na polskich kobietach. Wobec jej czynnego oporu została pobita przez niemieckiego lekarza a następnie odurzona, co potwierdza pismo z Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej w Bad Arolsen z 20.11.2013 r. Eksperymenty te dotyczyły narządów rozrodczych.

Została wysterylizowana a po otrzymaniu zastrzyków i nieznanymi tabletkami dostała wysokiej gorączki, a całe jej ciało pokryło się wrzodami. W 1945 roku przebywała w bloku nr 2 - skąd w kwietniu została wyzwolona przez aliantów.

Po 5 latach pobytu w Ravensbrück, wracała piechotą przez 2 tygodnie z Teresą Wantuch z Ryglie. Po powrocie zamieszkała w Tuchowie przy rodzinie brata i podjęła pracę w Zarządzie Miejskim a od 1947 roku przeniosła się do Tarnowa gdzie została zatrudniona w Dyrekcji Lasów Państwowych, zaś po jej reorganizacji w Centrali Drzewnej „Paged”. W tym czasie zamieszkała w Tarnowie przy ul. Ujejskiego 13 m.5. Dojeżdżając jednak przez pewien czas pociągami z Tuchowa do Tarnowa, rozmawiała często na tematy polityczne z dojeżdżającym także Michałem Owińskim, przybyłym ze Lwowa, technikiem

stara i niezdolną do pracy i być wysłaną na t.zw. Jugendlager /dawniej skoncentrowano tam nielennie Niemki /, gdzie wogutowano w strasznych warunkach i skąd wyrzyno po kilkadziesiąt co kilka dni. W ciągu lutego i marca 1945. zginięło w komorze gazowej około 6300 osób. Równocześnie likwidowano bloki chorych / kaleki, gruźliczki / które ładowano na auta, odjeżdżające w nieznaną. Na szczęście w tym okresie zainteresowała się obozem Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Zaczęto wywozić wspaniałymi autokarami / szwedzkimi, francuskimi, belgijskimi / naprzód Francuzki / były tak zawżone, że musiały przejść przed odjazdem 3-dniową kwarantanną / następnie Norweżki, Belgijki i Holenderki, żydówki / z tymi miały władze obozowe duży kłopot - były to żywe trupy, wybudłe, owarodzone, schorowane - nie można ich było w tym stanie pokazać światu - umieszczono je więc na osobnym bloku, kamiono, dawano witaminy, zastrzyki itd. / - końcu Polki, których w końcowym okresie było około 6-tysięcy. Równocześnie Kanada zaczęła przywozić tyjące paczki żywnościowych na których tuczyła się obsługa obozu i nadmierem hamlowała na wolności, a z których więźniarki otrzymały na żywej 2 paczki. Wyjątkiem były Norweżki, które przez cały czas pobytu w obozie były pod opieką szwedzkiego Czerwonego Krzyża i otrzymywały paczki żywnościowe i odzieżowe. Niektóre Polki dostawały paczki ze Szwajcarii, a których przy kontroli ginęła nieraz połowa zawartości. Głód był dominującym doznaniem w końcowej fazie pobytu w obozie. Budziła nas najniżej instynkta i pchała do kradzieży. Ponieważ zniszczono elektrownię, dostarczającą prąd dla „Schneidera I” pracowało około 600 elektrycznych maszyn /otrzymywały obóz prąd tylko w nocy - dlatego też przeszło 7 -tygodni pracowałyśmy wyłącznie w nocy. - Nadarzyła wreszcie wieści 1945 r. a z nią docierały do obozu coraz to bardziej entuzjastyczne wieści o zbliżaniu się armii sowieckiej. Coraz głośniej mówiono też o ewakuacji obozu. 27 kwietnia zapanował zmęt w obozie - spisywano Polki, mające wyjechać do Szwecji, spisywano Rosjanki, ustawiano nas piótkami, dziesiątkami, oddawano na bloki. Czekaliśmy na przyjazd aut Czerwonego Krzyża. Nocą palono nasze akta, silkwidowano / już wcześniej / komorę gazową, wywołano na gwałt materiały, maszyny, i cały olbrzymi majątek skoncentrowany w Ravensbrück, a pociągami gany tu z całej Europy. Po burzliwej nocy z 28/29 kwietnia /kiedy pierwsze ewakuowane opuściły obóz / zaczęły wychodzić z obozu grupy po 1000 - 2000 osób. Wychodząc otrzymywały na drogę paczki

czerwonokrzyżskie / od tygodnia nie dostawałyśmy wcale chleba / ale przerwano wydawanie, bo ukraińki próbowały szturmem zdobyć paczarnię. Nasza grupa polsko-ukraińska w liczbie 2000 osób wyszła z obozu w południe 29 kwietnia. Maszerowałyśmy piótkami, mając trochę skromnego dobytku w plecaku, koc na ramieniu, pustkę w żołądku i nadzieję w sercu. Liczyłyśmy się zawsze z możliwością wysadzenia obozu razem z nami w powietrze, to więc, że uchodziliśmy cało i zdrowo było przyjemną niespodzianką. Martwiłyśmy się tylko chorymi i które zostały w obozie. Na drogach przepelnionych wojskiem i ludnością cywilną panował kompletny chaos, potęgający się z godziny na godzinę wskutek silnych nalotów nieprzyjacielskich. Zaraz za Fürstenbergiem spotkałyśmy auto ciężarowe, wiozące chorych z ciężkiego obozu Ravensbrück. Prawie 4 lata pobytu w obozie zahartowały mnie tak, że bez wrażeń oglądałam żywe trupy w naszym obozie i nieczuła byłam na widok najstraszniejszych ran i wrzodów, na które patrzyłam w rewirze. Ale widok tych strzępów ludzkich w gnijących i rozpadających się ubraniach, o ziemistych twarzach, zapadłych zwrzęco patrzących oczach - musiał poruszyć najbardziej skamieniałe serca. Które z nas miały jakieś skromne zapasy żywności czy papierosy, rzuciły je w gromadę niefortunnych więźniów, którzy bili się dosłownie o każdy chleba kęs. Auto stanęło, a SS-mani - eskorta, zaczęli okładać kolbami karabinów więźniów. Nasza grupa zatrzymała się i zaczęłyśmy krzyczeć, krzyczeć z całej siły, i grozić, przeklętych oprawców. Rzuciły się ku nam dozorczyni waląc pięściami i kopaniem zmuszając do kontynuowania marszu. Śmiały się szyderczo widząc żyw w naszych oczach.

Jeszcze raz spotkałyśmy auto z więźniami z Ravensbrück. Droga pękła się pod górą, więc wyrzucono ich z auta, w którym usadowiły się nasze dozorczyni, a nieszczęśliwym mężczyznom kazano popychać auto, poganiając ich karabinami i kopiąc nieładzko. Nie mogłyśmy wam nic pomóc bracia! Szłyśmy w ciężkich warunkach, głodne, zmęczone, nocowałyśmy w pierwszej noc pod gołym niebem. Puchły nogi, były zmęczone serca, byle naprzód, bo kto nie mógł iść - od czasu do czasu gdzieś na tyłach rozlegały się strzały. Na krótkich postojach eskorta nasza rozkładała paczki czerwonokrzyżskie / każdy miał co najmniej jedną / a my popijałyśmy tylko wodą, marząc o kawałku suchego chleba. Drugi dzień marszu upłynął nam na ciągłym chowaniu się po lasach i rowach, bo znajdowałyśmy się wciąż w zasięgu działalności samolotów wojsk alianckich / miasto Hirow. Punktem szczytowym było przejście w czasie nalotu przez olbrzymie lotnisko wojskowe.



drogowym, zatrudnionym w Wydziale Komunikacji Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Tarnowie.

W wyniku tych dyskusji podjęli inicjatywę docierania do młodzieży zagrożonej deprawacją przez tworzenie drużyn sportowych i kółek kulturalno-oświatowych. Planowali przygotować społeczeństwo do przyszłej walki o wolność przez utworzenie konspiracyjnej organizacji „Orły w Amarancie” (nazwa nawiązująca do tradycji Powstania Styczniowego).

Owsiński opracował w maju 1948 r. program ideowy organizacji i wzór deklaracji, który zamierzali wysyłać do odpowiednich kandydatów. Pozyskali tylko 15 osób, wśród których rozprawiali ulotki przepisywane na maszynie przez Genowefę. Wobec trwających aresztowań w okolicy, działalność organizacji zawieszono pod koniec 1948 roku.

W lecie 1950 r. przyjechał w odwiedziny do Tuchowa Adam Marszałik, były żołnierz AK z terenu Wilna. Po rozmowie z Owsińskim postanowili założyć Związek Walki o Kresy Wschodnie – z zamiarem podjęcia starań o powrót Lwowa i Wilna do Polski. Grupą północną miał kierować Adam Marszałik, południową - Michał Owsiński. I znów Owsiński opracował tekst ulotki antyrządowej pt. „Komunikat” polecając Genowefie zakup powielacza i sporządzanie odbitek

Genowefa za własne pieniądze zakupiła w Krakowie powielacz, ale ponieważ zalewał, spaliła go. Odtąd przepisywała wszystkie ulotki na maszynie do pisania przynoszonej z biura do mieszkania w Tarnowie.

W lecie wykorzystując własny urlop, wyjeżdżała do większych miast: Poznania, Wrocławia, Katowic, Olsztyna, Warszawy, nocowała w hotelach a chodząc po kamienicach spisywała adresy lokatorów.

W wyniku tej akcji wysłała potem 648 ulotek na zebrane adresy. Po kolejnym wyjeździe do Poznania i Wrocławia wysłała 800 szt ulotek. Koszty przejazdów, noclegów, korespondencji, pokrywała ze swoich funduszy, w co później nie mogli uwierzyć ubecy, sprawdzając jej uczciwość w zakładzie pracy. Owsiński rozdawał ulotki znajomym. Ale 18 szt wręczone Kazimierzowi S. Zostały doręczone wprost do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Tarnowie, w wyniku czego Genowefa Szczereba i Michał Owsiński zostali aresztowani 3 grudnia 1951 roku, a współdziałający z nimi Adam Marszałik i Gabriela Dobrowolska w styczniu 1952 roku.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie 16 V 1952 t. sygn. Sr 143/52 zostali skazani: Michał Owsiński na 8 lat – utratę praw obywatelskich na 3 lata i przepadek mienia, Genowefa Szczerebianka na 6 lat - utratę praw na 3 lata i przepadek mienia, Adam Marszałik na 5 lat, utratę praw na 3 lata i przepadek mienia, Gabriela Dobrowolska na 1 rok więzienia.

Niestety. Plk Stanisław Zarakowski z Naczelnej Prokuratury Wojskowej uważał ten wyrok za niski. Najwyższy Sąd Wojskowy przychylił się do jego wniosku, w wyniku czego uchylono wyrok, a następny wydany 31 XII 1952 r do sprawy o sygn. Sr 354/52. Podniósł o połowę wysokość kar:

Michał Owsiński 12 lat – utrata praw na 4 lata, przepadek mienia, Genowefa Szczerebianka 10 lat - pozostałe kary jak poprzednio,

Adam Marszałik 9 lat - pozostałe kary jak poprzednio Gabriela Dobrowolska 2 lata – złagodzone amnestią do 1 roku w zawieszeniu.

Rodziny starały się o wcześniejsze zwolnienie skazanych ale uwarunkowane to było odbyciem przynajmniej połowy kary i dobrą opinią naczelnika więzienia. Zwykle wszystkie prośby pozostawiano „bez uwzględnienia”.

Stan zdrowia skazanych gwałtownie się pogarszał, szczególnie Genowefy, wyczerpanej już obozem niemieckim, w którym przeżyła koszarne 5 lat w Ravensbrück. Tym razem skazana na 10 lat, cierpiała na obustronną gruźlicę płuc, kamicę żółciową, niezbyt żołądka i nerwicę. Gdy prośby jej, rodziny i koleżanki z obozu - Janiny Nurkowskiej z Głogowa - nie odniosły skutku, podjęła głodówkę. Mimo wszystko odmówiono, twierdząc, że jest wrogo ustosunkowana do Polski Ludowej.

Genowefa w trakcie przesłuchań stwierdziła, że hasłem ich organizacji były słowa: „Bóg - Honor-Ojczyzna”. Przypominała, że mogła uniknąć obozu w Ravensbrück, gdyby ojciec podpisał volkslistę ale on tego nie zrobił, bo są Polakami. Ten argument jednak dla komunistów nie był ważny.

Dopiero gdy w 2 grudnia 1954 roku podjęła drugą głodówkę, gdy stwierdzono, że każdy posiłek kończy się atakiem bólu, zastosowano amnestię.

Skrócono jej wyrok do 6 lat i 8 miesięcy, uznając, połowę tegoż - 3 lata i 4 miesiące za odbyte. Udzielono jej rocznej przerwy w odbywaniu kary od 10 lutego 1955 roku.

Po pobycie w sanatorium w Zakopanem i opinii lekarskiej, po wydarzeniach 1956 roku, do więzienia w Krakowie przy ul. Montelupich, już nie wróciła.

Przez krótki czas pracowała jako sekretarka w klasztorze oo. Redemptorystów w Tuchowie ale potem przeszła na rentę. W tym czasie dostała odszkodowanie za eksperymenty medyczne w Ravensbrück co pomogło jej przetrwać, chociaż jej dobroć i uczynność była przez najbliższe otoczenie bardzo wykorzystywana.

27 czerwca 1963 r. wyszła za mąż za wdowca Michała Owsińskiego, (zwolnionego z Wronek, 24 VI 1954 r.).

Genowefa (Eugenia) Szczereba – Owsińska zmarła 27 maja 1975 r. w Tuchowie. Spoczywa na miejscowym cmentarzu.

Jej bezprzykładna postawa, ofiarność, patriotyzm i oddanie Sprawie ojczystej w czasie obydwu okupacji zarówno niemieckiej jak i sowieckiej - stawiają ją w rzędzie najwspanialszych postaci Ziemi Tarnowskiej.

#### Źródła:

Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie – sygn. IPN Kr 074/261; 074/140.; 110/4902; 111/3468.

Wanda Kiedrzyńska, *Ravensbrück, Kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 1965, wyd. II.

*Serca niezagasłe, Wspomnienia więźniarek z Ravensbrück*, Warszawa 1975.

Międzynarodowe Biuro Poszukiwań w Bad Arolsen- Deutschland- dokumentacja osobowa w ?????????autorki.

List Krystyny Mróz z Bistuszowej z 23 VIII 2009r.

Relacja mec. Zbigniewa Szczereby z 19 IV 2013 r.

Relacja Heleny Kremer z 21 IV 2013r.

USC Tuchów- akt zawarcia małżeństwa.

Maria Żychowska, - *Represje komunistyczne w Tarnowskiem w latach 1945-1956*, t. I, Kraków 2013, s. 539-544.

#### Maria Tarwińska - Stycuła nr 7283

Ur. 24 stycznia 1911 roku w Tarnowie jako córka Wincentego Pasiuta i Kamili z d. Tworek. Była najmłodszą z trzech córek. Rodzina mieszkała w Tarnowie, przy ul. Pułaskiego.

W 1930 roku ukończyła Seminarium SS Urszulanek w Tarnowie.

27 kwietnia 1934 roku wyszła za mąż za Edwarda Tarwińskiego. Z małżeństwa tego urodziła się we wrześniu 1935 roku córka Lidia.

W 1937 roku mąż Edward zmarł a Maria podjęła pracę w Biurze Ewidencji Ludności w tarnowskim Magistracie. Praca na takim odcinku, umożliwiała w okresie okupacji niemieckiej niesienie pomocy ludziom przez ostrzeżenie zagrożonych aresztowaniem, (wiedząc, jakich kartotek szukają gestapowcy), wyrabianiem fałszywych kennkart i innych potrzebnych dowodów. Wraz z koleżankami biurowymi, Jadwigą Kutową i Wandą Grzyb, pod kierunkiem swego zwierzchnika Mieczysława Steina, wystawiały też nowe dokumenty dla byłych wojskowych, poszukiwanych przez okupanta. Maria była też kolporterką prasy podziemnej i ulotek.

Pracowała tam trzy lata, do chwili aresztowania przez gestapo 4 listopada 1940 roku wraz z koleżankami. Dzieliła potem z nimi los w tarnowskim więzieniu i w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, dokąd zostały wywiezione drugim transportem z tarnowskiego więzienia w dniu 12 września 1941 roku. Otrzymała tam numer 7283.

W obozie przeznaczono ją do szycia na maszynach butów ze słomy dla żołnierzy niemieckich, co wspominała jako ciężką pracę. Poddana też była doświadczeniom pseudo-medycznym, stając się tzw. „królikiem”. W obozie przebywała do maja 1945 roku - do „wyzwolenia”.

Po powrocie do Tarnowa, zamieszkała przy ul. Pułaskiego 31 (ale nie był to już dom rodzinny). Podjęła znów pracę w Urzędzie Miejskim w Tarnowie.

18 lipca 1953 r. zawarła związek małżeński ze Stanisławem Stycułą, z którego to związku urodziła się w 1954 r. córka Urszula. W czerwcu 1973 roku zmarł mąż Stanisław Stycuła a Maria została po raz drugi wdową.

Przez kolejne 28 lat (od 1945- 1973) pracowała w charakterze urzędniczki najpierw w Urzędzie Miejskim, potem w „Elektromontażu” i na końcu w Państwowej Komunikacji Samochodowej (PKS).

Udziałała się dużo społecznie w Polskim Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, w Związku Inwalidów Wojennych i Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Odnaczona: Medalem Zwycięstwa i Wolności z 1974, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w 1975 r., Krzyżem Oświęcimskim w 1986 roku, oraz Medalem Stowarzyszenia Maxymilian-Kolbe-Werk „Za Wasze Cierpienia nasza Miłość” w 1995 r.

Zmarła w Tarnowie 27 maja 2007 roku w wieku 96 lat.

#### Źródła:

Relacja córki Urszuli Madej w zbiorach autorki.

W. Kiedrzyńska, *Ravensbrückkobiety obóz koncentracynny*, wyd. II, Warszawa 1965. s. 380.

A. Pietrzykowa, Region Tarnowski w okresie okupacji hitlerowskiej, Warszawa-Kraków 1984 r., s. 270.

„Nasza Droga”. Jednodniówka, Tarnów XXI 1946 r., s. 20.

M. Stein zginął w auschwitz 12 X 1941 r.

#### Teresa Wantuch Nr 4617

Urodzona 5 października 1913 r. w Ryglicach jako córka Franciszka Jękota i Zofii z Kaszyckich. Wyszła za mąż za listonosza 20 XI 1937 r Aleksandra Wantucha, który zmarł w 1977 roku. W trzy lata po jego śmierci Teresa wyszła za mąż ponownie za Leona Zborowskiego 12 IV 1980 r. który po roku zmarł 19 V1981 roku.

Teresa z Jękotów Wantuch- Zborowska zmarła w Ryglicach 30 listopada 2005 roku.

Jej pasierbica Halina Krzyśko zamieszkała w Kielcach, udostępniła odbitki odcinków wydrukowanych wspomnień i stosowne dokumenty doty-

czące Autorki poniższych wspomnień za co redakcja dziękuje.

Pisane po latach, pozbawione bezpośrednio, osobistej emocji a poszerzone o wiedzę dotyczącą dalszych losów niektórych więźniarek i ich katów, stanowią ważny przyczynek do tragicznych dziejów naszego Narodu w XX wieku i są autentycznym świadectwem umiejętności przezwyciężania przez rodaczkę, najtrudniejszych sytuacji, zawsze z nadzieją na odzyskanie wolności.

Niżej przytaczamy wspomnienia publikowane dwukrotnie na łamach prasy regionalnej „Informator Ryglicki” oraz „W Paśmie Brzanki” w latach 2004 - 2005 w kilkunastu odcinkach pt. „Więzień Nr 4617”.

Aby ocalić od zapomnienia, postanowiłam przypomnieć młodszemu czytelnikowi jakie wypadki straszliwe przyniosła ze sobą druga wojna światowa dla ludności polskiej.

Jest rok 1939. Wrzesień. Jesień, piękna pogoda słoneczna, upały. Niemcy napadli na Polskę ze wszystkich stron 1 września a 17 września Rosja wkroczyła w granice Polski niszcząc, mordując ludność i wywożąc głęboko na Sybir.

### Aresztowanie

Do Ryglic - gdzie mieszkałam - Niemcy wkroczyli siódmego września, to był piątek. Wszyscy jechali w wozach bojowych, czołgach, rozparci, radośni, z muzyką zwycięską.

Z miasta wszyscy ludzie uciekli w stronę cmentarza i na Galię. Staliśmy na wzniesieniu i patrzyliśmy ze zgrozą i strachem jak potęża obcego wojska miażdży naszą ziemię ojczystą.

Pierwszą ofiarą w Ryglicach był żołnierz z frontu, ranny, nie mógł uciekać i rzucił się na niemiecki czołg w rozpacz i determinacji. Niemcy go zabili. Pochowany na cmentarzu. Druga ofiara wojny w Ryglicach, to Pawlik Eugeniusz. Szedł do domu. Niemcy go zatrzymali i zastrzelili. Jego pogrzeb stał się ogromną manifestacją dla całych Ryglic. Było dużo ludzi i kwiatów. Z ciekawości i Niemcy wyszli się przypatrzeć.

Wkrótce zaczął się terror straszliwy. Któregoś dnia zajechało wielkie auto, czarne, stalowe po ludzi. Z daleka ogłosili przez radio, żeby cała ludność zgromadziła się na rynku. Ale nikt tego nie posłuchał, wszyscy mieszkańcy uciekli z miasta do lasu. Za autem wybrali się trzej mali chłopcy: Staszek Orawiec i Staszek Jękot z bratem, wywijając patykami w takt muzyki maszerowali za autem. Niemcy zaraz ogłosili rozkazy do wykonania: kontyngenty bydła, zboża. Wszystkie radioodbiorniki muszą być oddane. Dziedzic dworu Cielecki, miał piękne radio. Szkoda było go oddawać Niemcom. W gminie zamieniono to piękne radio na małe do oddania a to duże zabrano do schowania.

*Przyniesiono go do mnie. Ja mieszkałam sama, miałam osobny pokój. (Mąż nie wrócił z wojny. Przebywał w tym czasie na Węgrzech). Wieczorami przychodzili koledzy, sąsiedzi do słuchania wiadomości z zagranicy. Przychodził też ksiądz dziekan Jakub Wyrwa, wójt Jan Wirtel, nauczyciele ze szkoły i inni.*

*Pewnego dnia ksiądz dziekan poradził, aby nie trzymać tego radia w jednym miejscu ale przenieść go do innego schowka. Tak też zrobiłam. Dwa dni po przeniesieniu radia Niemcy przyjechali, robili u mnie rewizję. Ktoś zrobił donos. Nic nie znaleziono ale ja zostałam aresztowana 26 czerwca 1940 roku i osadzona w więzieniu w Tarnowie. Potem za trzy miesiące wywieziono mnie transportem do obozu koncentracyjnego, gdzie przebywałam pięć lat do końca wojny.*

### W Obozie Koncentracyjnym Ravensbrück

#### Warunki i władze obozowe

Oboz koncentracyjny w Ravensbrück dla kobiet na terenie Niemiec został założony w 1939 r. jeszcze przed wojną. Przewidziany był na 10 tysięcy kobiet. Potem rozbudowany w miarę przyływu więźniarek. Teren był bagnisty, w kotlinie między rzeką Hawelą a jeziorem Schwedt, z którego gęste mgły wisiały nad obozem prawie cały rok, jak złowroga chmura.

W 1941 roku dobudowano 9 bloków do 16-tu tzw. starego obozu.

W 1939 roku było 16 bloków, w tym 3 szpitalne, 4 magazynowe i jeden tzw. „karny”, ogrodzony wysoko siatką.

Środkiem biegła szeroka ulica z placem apelowym, w poprzek był duży blok mieszczący biura obozowe, kuchnię i pomieszczenia kąpielowe. Z boku stał bunkier murowany z trzech kondygnacji, w tym tylko jedno piętro nad ziemią a reszta to ciemnice głęboko w ziemi. Kto tam się dostał za karę, prawie nigdy żywy nie wychodził.

Bloki budowane z desek, kryte papą, ogrodzone wysokim murem przez które były przeciągnięte druty kolczaste naelektryzowane prądem. Kto miał dość piekła obozowego, szedł na te druty i skracał swoje cierpienie.

W 1942 roku zostało wybudowanych jeszcze 8 bloków podwójnych, gdzie stłoczono ludzi jak śledzie w beczce z 28 narodowości.

Ciasnota, nienawiść rasowa, były powodem ciągłych bójek, kradzieży, przeróżnych kar doprowadzających do obłędu.

Pierwszymi mieszkankami w obozie 1939 roku były więźniarki przywiezione z Lichtenburga. Były to prostytutki i żydówki niemieckie. Najgorsze typy pod słońcem. One na początku pełniły funkcje blokowych, sztabowych i drużynowych także na pol-

skich blokach. Wszyscy esesmani i esesmanki w obozie nie potrafili dokonać tyle zła, co te prostytutki jako blokowe i sztabowe. One były w blokach w dzień i w noc, w każdej chwili nas szpiegowały, szykanowały, biły, kopały i wysyłały do najcięższej pracy. Okradały nas z głodowych porcji niemiłosiernie; robiły donosy zawsze z palca wysane. Nikomu się ani nie śniło o takich rzeczach za które cały blok był karany. Przede wszystkim stosowano odpowiedzialność zbiorową. Cały blok nie otrzymywał jedzenia i na głodnego szedł do ciężkiej pracy. A po pracy „stójka” to znaczy stanie na baczność pod strażą policjantek obozowych, trzy, cztery godziny. Mało kto mógł to wytrzymać, więc padały zemdlone.

Po zakończonej karze przychodzimy do bloku ostatkiem sił i słyszymy wrzaski Grety, że łóżka źle pościelone rano i że nie dostaniemy jeść aż będzie porządek zrobiony. Patrzymy na swoje prycze a tu wszystko powywracane, wymieszane do góry nogami. Trzeba szukać swoich rzeczy i układać w kostkę. A te wiedźmy: blokowa i sztabowe w tym czasie zżerały się naszymi porcjami.

Komendantem obozu był najpierw Koegel potem Brauning, od 1943 r. Suhren. Dozorczykami były: Lagenfeld, Nickel, Mandel, Binz. Główna dozorczyzna Lagenfeld odznaczała się dziwną sympatią do Polek. Tłumaczką i prawą ręką jej była Polka Helena Korewina. Swoją taktyką zdobyła zaufanie Lagenfeld i z czasem stała się najważniejszą postacią wśród więźniarek. Nie pozostało to bez wpływu na więźniarki Polki. Wszystkie lepsze prace otrzymywały Polki: w kuchni, w szpitalu, w biurach, magazynach, w kolumnach polowych, które wyjeżdżały do bauerów do prac w ogrodach.

Korewina potrafiła stworzyć osobne bloki polskie, gdzie panowała czystość, zgoda i mniejszy tłok jak w obozach ogólnych. Był to czas, jak mawialiśmy „odwilży” dla polskiej społeczności. Jednak na skutek zazdrości Niemek, ich donosów złośliwych do komendanta obozu, wszystko skończyło się bardzo tragicznie. Lagenfeld osadzono w bunkrze, wszystkie Polki wyrzucono z pracy, bloki polskie wymieszano z najgorszym elementem po całym obozie. Nastął sądny dzień dla społeczności polskiej.

Na miejsce Lagenfeld postawiono Mandel, która posiadała wszystkie cechy szatańskiej.

Dobrała sobie do pomocy odpowiednie pomocnice. Sypały się kary ohydne i nie tylko dla Polek. Mandel nie miała żadnych względów dla nikogo. Był to rok straszliwych przeżyć obozowych. Na szczęście tylko rok, bo Mandel przeniesiono do obozu w Oświęcimiu.

Po wojnie - cała załoga władz obozowych była sądzona przed Najwyższym Trybunałem Wszyscy

zostali skazani na karę śmierci z wyjątkiem Lagenfeld, która uciekła z więzienia na Montelupich w Krakowie. Dopomogły jej w tej ucieczce Polki, więźniarki z Ravensbrück, które w ten sposób wynagrodziły jej „odwilż” obozową.

Sąd w Krakowie nigdy nie zdołał stwierdzić jakim sposobem Lagenfeld znalazła się poza bramami więzienia. Lagenfeld zapewne do śmierci błogosławiła wdzięczność swoich podwładnych z Ravensbrück, którym okazała trochę sympatii.

### Początki

*Meklemburska ziemia przyjęła nas bardzo niegościnnie. Deszcz gęsty padał a wiatr północny, lodowaty przenikał do szpiku kości, jakby był grudzień. A przecież to był 12 września 1940 r. kiedy nas, to znaczy specjalny transport więźniarek z Tarnowa, przywieziono do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.*

*Nad bramą obozu widniał napis „Arbeit macht frei” (praca daje wyzwolenie). Ale to wyzwolenie dawała jedynie śmierć. Kto sam nie poszukał sobie śmierci idąc na druty, czekała go śmierć w komorze gazowej. Założeniem bowiem wszystkich niemieckich obozów koncentracyjnych było wyniszczenie więźniów przez pracę.*

*Przywitał nas wrzask esesmanów, wściekłe szarpanie psów, szarpanie, popychanie i wyrzucanie z pociągu na łeb na szyję.*

*Czekała na nas obsługa obozowa, która przejęła transport od konwojujących nas w drodze esesmanów.*

*Obsługa obozowa to cała sfora esesmanów i esesmanek. Były w długich czarnych pelerynach z kapuzami i wyglądały jak z piekła rodem. W każdej ręce każda z nich miała bat, a drugą ręką trzymała rozwścieczonego psa wilczura. Psy tresowane specjalnie do szarpania ludzi, rzucały się w naszą stronę, robiąc niezwykley zgiełk i hałas.*

*Ustawiono nas brutalnie w kolumnę. Do budynku wpuszczono po pięć, gdzie odarto nas dosłownie ze wszystkiego. Zabrano żywność, którą miałyśmy w więzieniu z domowych paczek, wszystkie rzeczy i ubrania i w stroju „adamowym” przeganiano do innego pomieszczenia. Po kąpeli i tak zwanym odwszawianiu, zapowiedziano, że przybyła „wysoka komisja lekarska”. Byłyśmy zdziwione, że lekarze nie mają białych kitlów lecz garnitury wojskowe a w rękach długie kije. Każda z nas myślała to samo. Obezwiniemy na początek takimi kijami lekcje z niemieckiego. Jednak wysoka komisja badała tylko czy któraś z nas nie ukryła złota w dolnych częściach ciała i do tego właśnie służyły te długie kije.*

*Gdy nas przywieziono do obozu, był już dla nas przygotowany barak 16. Po tarnowskim więzieniu strasznie zawoszonym i zapluskowanym, wszystko*



w całości wyglądało ładnie. Ponieważ byliśmy bardzo zmęczone (trzy noce niewyspane) każda z nas skoczyła wybierać łóżko do spania. Łóżka ustawione w trzy piętra, zachęcały do odpoczynku. Janka i ja wybrałyśmy górę, że to nie trzeba ścielić łóżek pod linię. Potem się okazało ile razy trzeba było poprawiać te łóżka, bo ciągle były źle posłane. Za źle pościelone łóżka sypały się kary. Ale zaraz w pierwszą noc Janka spadła z trzecia. Na drugą noc wybrałyśmy łóżka środkowe. Nie tylko Janka spadła z piętra ale i inne koleżanki także. W nocy gdy wracały z ubikacji nie trafiały na swoje miejsca, gdyż było po prostu ciemno a wychodząc, myliły swoje łóżka i spadały na podłogę. Robił się ruch w całej sali, wpadała sztabowa Greta i zaczynała okładać tę leżącą na podłodze. Greta wcale nie pozwalała wychodzić w nocy do ubikacji. Ona nie mogła spać, bo na kolację najadała się za dużo i było jej duszno.

Okradały nas z tych marnych porcji wieczorem i jadły - jadły - jadły wszystkie trzy sztabowe. Potem nie mogły spać ale nie pozwalały nikomu wychodzić, bo zakłócały im spokój. Wymyślały różne kary jeśli ktoś nie słuchał. Specjalnie szykanowały panie z inteligencji, Były przywiezione do obozu panie: księżna Zofia Radziwiłłówna i księżna Krystyna Radziwiłłówna. Księżna Krystyna była młodsza a księżna Zofia starsza i chora. Greta wymyśliła, że księżna Zofia jest brudna i trzeba ją umyć. Zabrały ją do basenu, jedna nalewała wodę do wiader a Greta lała całym wiadrami lodowatą wodę księżnej na głowę. Księżna krzyczała ile sił, Greta się śmiała z radości, że może dokuczyć Jaśnie Pani księżnej. Dopiero jak się zmęczyła tymi wiadrami, wtedy zostawiła tę biedaczkę w spokoju. Księżna odchorowała dwa tygodnie na zapalenie płuc. Blokowa z bloku 14-tego postarała się jakimś sposobem, że zabrano ją do szpitala gdzie odpoczęła i wyleczyła się. Księżna Radziwiłłówna nie była długo w obozie. Zostały obie zwolnione zapewne za kaucją ale to, co przeżyły za te parę miesięcy, zapewne odbiło się na ich zdrowiu.

W bloku 16-tym przydzielono nam trzy „opiekunki”, rekrutujące się z prostytutek. Były to: Frida, Lizbet i Greta. Greta nazywała się Muskeller a przeszła do historii jako „krwawa Greta”. Wysłała wiele kobiet na zagładę, a wiele zrobiła kalekami. Nieraz zastanawialiśmy się skąd w tej kobiecie tyle podłości. Ale tym wiedźmom sprawiała największa satysfakcję, że „ona” prostytutka, margines społeczny, może panią profesorkę bić po twarzy, kopać, wymyśleć jej: „ty jesteś polska świnia, wyglądasz jak maciora”.

W najgorszym położeniu były właśnie starsze panie. My młode (miałam 26 lat kiedy mnie aresztowano) szłyśmy do pracy na cały dzień. W pracy człowiek zapominał o tym koszmarnym bytowaniu na bloku. Jeszcze w więzieniu zaprzyjaźniłam się z Janką G. Była nauczycielką, żoną inżyniera z Sanoka.

Starsza prawie o 8 lat ode mnie ale bardzo delikatna i niezaradna. Przyłgnęła do mnie całym sercem. Ja się nią opiekowałam, wspierałam mocnymi nerwami i dzieliłam się każdym kawałkiem chleba. Trzymałyśmy się obie razem a ja wyciągałam ją do pracy, żeby czarownice nie były jej na bloku.

### Praca

W obozie otrzymałam numer 4617 i do końca wojny nosiłam ten sam numer. Zachowałam ten czerwony winkiel z literą „P”. Transport z Tarnowa liczył 64 kobiety. Były to panie profesorki, żony inżynierów, dziedziczki dworów, lekarze, żony lekarzy. Znalazłam się w gronie samej elity. Ale w obozie wszyscy byli pędzeni do bardzo ciężkiej pracy. Nie było pytania czy jesteś nauczyciel czy dziedzic. To była tragedia. Nie każda pani umiała pracować łopata czy kilofem. Sypały się kary, bicia, psy szarpały. Psy były specjalnie ćwiczzone do szarpania ludzi. Ubrania nam odebrano a dostałyśmy pasiaki. Psy właśnie tylko te pasiaki szarpały. W całym tym czasie pięciu lat co byłam w obozie miałam dużo szczęścia. Byłam nauczona pracować fizycznie, byłam młoda, silna, umiałam sobie radzić. Dlatego psy mnie nie szarpały, za lenistwo nie dostałam karnego meldunku ani kary chłosty.

Najgorszy był jeden rok. Pracowałam na budowie, było bardzo ciężko. Chorowałam w tym czasie na grypę, dwa razy na zapalenie płuc (nie leczone) Ale tak jakoś samoczynnie się wyleczyłam. Potem dostałam się do szwalni i do końca wojny pracowałam już w cieple i na siedząco. To znaczyło dużo, choć trzeba było stać na mrozie na apelach i znosić wszystkie kary zbiorowe Ale indywidualne kary były straszniejsze. Karano głodem, stójką, na kolanach.

Pierwsza praca do jakiej nas zapędzono, to było „pocztowanie” cegieł. Jeziołem przyjechał statek z cegłą. I od jeziora do placu na budowę, trzeba było podawać cegły. Cegła była duża i ciężka. Dodawany był do gliny ostry gryz. Po jednej godzinie podawania ręce były całe we krwi, bo cegła była ostra a tempo też. Szybko- szybko- szybko. Każda cegła była mokra od krwi. Można było liczyć krew na litry. Jedna koleżanka widząc moje okaleczone ręce ofiarowała mi jedną rękawicę bo miała dwie. Jakaż to była ulga - mój Boże! Pamiętam te cegły do dziś.

Ta koleżanka poradziła mi, żeby ustawić się następnego dnia do innej pracy, aż mi się ręce podlecą. Rano przy roboczym apelu unikałam tej kolumny co szły do podawania cegieł. Ustawiłam się na końcu kolumny, gdzie wydawano łopaty. Ale wpadłam z deszczu pod rynną. Zaprowadzono nas do kopania głębokich rowów do kanalizacji. Trzeba było wysoko śmigać ziemią i znowu tempo: szybko- szybko-szybko. Krew

się nie lała jak przy cegle to prawda, ale ta ziemia była bardzo ciężka. Przyszedł majster z budowy i wybrał dwadzieścia młodych, wysokich dziewczyn, jak powiedział do specjalnej roboty. Znalazłam się także w tej dwudziestce specjalnej. Prawie cały rok musiałyśmy bardzo ciężko pracować przy ładowaniu i wyladowywaniu. Wory cementu, role papy, ciężkie deski na podkłady. Była to naprawdę niewolnicza praca.

Do pracy pędzono wszystkich starszych i młodych. Kto osłabiony padał, kwalifikował się do gazu. Praca była mordercza. Kobiety budowały drogi, tory kolejowe, w lesie ścinały drzewa nosząc ciężkie belki na ramionach. Przy obozie budowane były wille dla obsługi obozowej i ich rodzin, wszystko rękami więźniarek.

Kopanie fundamentów kilofami, wożenie betonu, kamieni, cementu, bardzo daleko na taczkach, to była praca nie dla słabych kobiet. Ludzie źle wyżywieni, źle ubrani, stłoczeni do pracy w barakach jak bydło bez możliwości odpoczynku, załamywali się psychicznie. W najgorszym położeniu były starsze panie.

Obóz pękał w szwach. Na początku 1940 r. miałyśmy każda swoją pryczę, ale potem dopychano na „waleta” po trzy. Spały także koleżanki na podłodze.

Jeszcze pracowałam na budowie, gdy rozpoczęła się wojna z Rosją. Jeden z esesmanów zawołał po pracy naszą drużynową (była to Polka, pani Halina B.) pokazał jej mapę, żeby znalazła Brześć. Z rozmowy, jaką prowadzili usłyszała, że wojska niemieckie zajęły znaczne obszary Związku Radzieckiego i w rekordowym tempie jadą w głąb kraju. Wiadomość rozeszła się z „wiatrem” po obozie. Różne były reakcje więźniarek ale przeważnie mówiło się, że Rosjanie zasłużyli sobie na tę wojnę za napaść na Polskę 17 września 1939 r. Były i takie wypowiedzi prorocze, że Hitler połamie sobie zęby na rozległych terenach Związku Radzieckiego jak to już historia wykazała. Oficjalnie w obozie ogłoszono wojnę niemiecko-rosyjską w najbliższą niedzielę. Był wolny dzień od pracy. Z tej okazji na apelu od rana ustawione musiałyśmy wysłuchać przemówienia Hitlera, jak z wielkim entuzjazmem wychwalał waleczność żołnierza III Rzeszy, błyskawiczne uderzenie armii niemieckiej i fakt, że idą zwycięsko pod Moskwę. Całe to gadanie miałyśmy „w dużym poważaniu”. Na upale stałyśmy kilka godzin na baczność i słuchałyśmy szczerania tego zbrodniarza. Niedługo potem zaczęto zwozić do obozu ludzi z tamtych terenów objętych wojną. Ukraińki i Rosjanki traktowano jak bydło. Stłoczono je w barakach bez żadnego wyposażenia. Wyglądzone straszliwie, gdy przywieziono kotły z jedzeniem, cała gromada skoczyły na te kotły, wylały i rozniosły na nogach wszystko. Esesman bił chochlą po głowach ale potem sam uciekł a więźniarki jeść nie dostały.

Marzeniem każdej więźniarki pracującej na polu było dostać się pod dach do pracy. W polu, zwłaszcza na budowie to był koszmar. Już większość moich bliskich koleżanek pracowała w warsztatach, szpitalu, w biurach, w kuchni a ja ciągle jeszcze mokłam i marzłam na budowie.

Chorowałam w tym czasie na grypę i dwa razy na zapalenie płuc. Przy obozie budowano letnią rezydencję dla Hitlera. Willa przepiękna, budynki osobne dla służby, stajnia dla koni wyścigowych. Wszystko rękami więźniów. Wszędzie niesłychany luksus i przepych. Nasza kolumna składała się z 20 młodych dziewcząt na tej budowie. Nazywało się to „extra komando”. Dyscyplina, rygor, tempo, piekło. Nie można było na moment odechnąć, wyprostować bolące plecy. Nie wolno było iść do lekarza w czasie choroby. Dopiero nieszczęśliwy wypadek przy pracy pozwolił mi się wydostać z tej kolumny.

Przy wyladowywaniu cegły - a był bardzo silny wiatr- wpadł mi do oka ostry odprysk z cegły. Wbił się głęboko w oko co powodowało silny ból. Nic nie widząc, nie przerywałam pracy, zalewając się łzami. Majster, który prowadził całą budowę orzekł, że tu potrzebny jest lekarz natychmiast. Dozorczyńni bardzo niechętnie ale musiała się zgodzić i podczas przerwy obiadowej, koleżanki zaprowadziły mnie do rewiru. Oko już było bardzo zapuchnięte. Ponieważ nie była to pora przyjęć, w szpitalu nie było lekarza naczelnego tylko młody praktykant. Do pomocy była lekarka-więźniarka. Polka (moja znajoma). Zaraz powiedziała do lekarza, że ja muszę otrzymać zwolnienie z pracy bo to jest ciężki wypadek. Gdy lekarz wypisywał zwolnienie z pracy, doktor Zosia nałożyła mi opatrunek na połowę głowy. Przyprawiono mnie do bloku jako „obłożnie” chorą. Na parę dni byłam bezpieczna, bo blokowa Polka, nie pozwoliła żeby mnie zabierano do pracy. Ponieważ sama była lekarzem-okulistą, zabrała się do mego oka. Po wielu wysiłkach udało się jej znaleźć i wyjąć ten kawałek cegły. Dostałam okład z zimnej wody na oko i pozwolenie położenia się do łóżka. Zasnęłam momentalnie snem człowieka potwornie zmęczonego. Zbudzono mnie dopiero na wieczorny apel. Ale tak wypoczęłam, że wcale nie czułam bólu. Dziękowałam bardzo blokowej a ona obiecała, że wyszuka mi pracę gdzie indziej.

Zostałam przyjęta do szwalni. Zameldowałam się przepisowo, że jestem krawcową i hafciarką. Dozorczyńni w tej szwalni była jedną z najsurowszych esesmanek na obozie. Wskazała mi miejsce gdzie mam usiąść, ale tak, że miała mnie cały czas na oku. Na próbę dostałam do pracy bluzeczkę do haftowania. Była to dla mnie łatwa praca ale z tego napięcia dostałam gorączki. Głowa mi płonęła, myśli rozszalały czaszkę. Czy tutaj zostanie? Po roku tej koszmarniej pracy na budowie taka odmiana. A wszyst-

ko to zawdzięczam staraniom dobrych koleżanek dr Zosi i dr Halinie B. W obozie wszelkie przejawy koleżeństwa, pomocy, litości, były bardzo surowo karane. Chciano z nas zrobić zwierzęta, istoty bezmyślne, tępe, nieczułe na ból drugiego. Broniliśmy się przed tym z całych sił żeby nie dać się złamać, że by nie zranić godności Polaka. Pomoc koleżanek to czasem był jedyny ratunek przed nieszczęściem a nawet przed śmiercią. Kto o tym nie pamiętał, załamywał się psychicznie i ginął samotnie nie pomagając nikomu, bo sam pomocy nie mógł otrzymać. Staczał się coraz niżej, aż do komory gazowej.

Kiedy leżałam na bloku nr 11-ty o mały włos nie dostałam się do komory gazowej. Bloki o numerach: 7,8,9,10 były przeznaczone dla tych więźniarek, które objęto doświadczeniami lekarskimi. Więźniarki- lekarze i pielęgniarki, same z własnej woli zgłosiły się do opieki przy chorych na tych blokach. Liczyły się z tym, że może jakimś cudem będzie można uratować zagrożonych. Komisja złożona z niemieckich lekarzy chodziła od bloku do bloku wybierając bardziej chore do gazu. Na bloku nr 1 tym gdzie leżałam, miała dyżur p. dr Węgierska. Widocznie spodziewała się komisji lekarskiej, bo cichaczem zaczęła na własną odpowiedzialność zwalniać do pracy lżej chore. Zapytała i mnie czy jestem na tyle silna żeby wyjść z bloku chorych do bloku mieszkalnego. Człowiek ze strachu gotowy był przeskoczyć ogrodzenie lagrowe. Dr Węgierska dała mi kartę zwolnienia, że jestem zdrowa i poszłam do swojego bloku, unikając selekcji do gazu.

Parę dni wcześniej moje koleżanki z pracy opowiedziały dozorczyjni ze szwalni, że jestem zagrożona na bloku 11. Dozorczyjni, choć Niemka, starała się nas ratować a było nas dwie z tej szwalni na bloku 11-ty. Wystosowała pismo do biura obozowego, że jesteśmy pilnie potrzebne do pracy. Gdy przyszłam z wielkim strachem z bloku chorych oznajmiono mi, że mam się od rana zgłosić do pracy, ponieważ przyszło pismo z biura w tej sprawie.

Byłam uratowana dzięki dr Węgierskiej i naszej dozorczyjni Izlapfer. To była Niemka ale przeciwna takiemu masowemu ludobójstwu.

Nasza szwalnia pracowała za pieniądze, które szły do kasy obozowej, 10 marek dziennie za każdego człowieka. Ale myśmy z tego nic nie miały. Jednak jako ciężko pracujące otrzymywałyśmy tzw. „zulage”, to była mała kromeczka chleba, więcej nic dla innych więźniarek. Tę kromeczkę moje koleżanki z pracy postanowiły oddać dla mnie, żebym przyszła trochę do sił. Ja tego nie przyjąłam, więc stanęło na tym, że codziennie jedna z nich oddawała swoją porcję. W ten sposób ja miałam dwa kawałeczki chleba i to już dużo znaczyło dla wyćienzonego chorego, bliskiego śmierci więźnia.

W tym czasie przeniesiono mnie z bloku 29-go na blok nr 3 gdzie były lepsze warunki bytowania,

mniejsze zagęszczenie, czysto, każda miała swoją pryczę a na jedzeniu nikt nas nie oszukiwał. Blokowa była wprawdzie Niemką, ale polityczna, bardzo solidny człowiek, starała się o swoich ludzi na bloku. Na tym bloku były więźniarki co przebywały długo w obozie, pracowały w szpitalu, w magazynach, jak mawiano blok „inteligencji obozowej”.

Po bloku 29 tym tu na bloku 3 to był po prostu raj. I tak powoli przyszedłam do siebie dzięki pomocy koleżanek.

### Stosunki

W komendanturze rozważano poszerzenie obozu. Nowe baraki kończono na alarm. Obawialiśmy się, bo miano przenieść na nowy lager tylko warsztaty wojskowe. Byłyby z tego rozdzielone rodziny. Było dużo matek z córkami, siostry, koleżanki z jednego miasta.

Jedne pracowały dla wojska a inne dla obozu. Nikt nie chciał stracić swoich bliskich i odejść na inny barak. Palącą kwestię rozstrzygnęła „Oberaufzeherin Zangefeld”. Na nowy lager idą wszystkie Polki z warsztatów wojskowych i te od innych prac. Ogłoszono zarządzenie przez „Lageralteste” to jest przez panią Helenę Korewinę, która pracowała w biurze przy Zangefeld. Były wielkie krzyki radości na cześć pani Haliny. Pani Korwina wytypowała do zatwierdzenia władz obozowych nowe blokowe i sztabowe do polskich bloków. Były to Polki, które znały język niemiecki i cieszyły się autorytetem wśród więźniarek. Jednak nie wszystkie panie stanęły na wysokości zadania. Niejednej „władza” przewróciła w głowie. Złe odnosiły się do swoich dawnych koleżanek, okradały nas z jedzenia a nawet zdarzały się pobicia. Jednym słowem naśladowały Gretę Murkkeller. Jednak większość z tych nowo wybranych zasługiwała na szacunek. Z całym poświęceniem starały się nieść ulgę tym ciężko pracującym. Komendant obozu wydawał polecenia i rozkazy ale całe bytowanie na bloku zależało wyłącznie od danej blokowej i sztabowej na bloku.

Wszystkie kary, perfidne i bezmyślne utrudnienia dla ludzi dawało się jakoś złagodzić, jeśli się podeszło z sercem i wyrozumiałością. Skończyły się te bicia na blokach. Były takie blokowe Polki, które dokonywały cudów zręczności i pomysłów, aby bronić starsze i słabe od ciężkiej pracy a potem od selekcji do gazu. Albo młode dziewczynki, dzieci prawie, umieścić przy lżejszej robocie lub wystarać się choćby parę dni zwolnienia lekarskiego. To było często narażanie się na wyspę, na karę śmierci za sabotaż a jednak były postaci piękne, ofiarne, odważne. Trzeba przyznać, że między Polkami, zwłaszcza politycznymi, panowała solidarność; jedna drugiej pomagała, osłaniała i tylko to przyczyniło się do przeżycia tego koszmaru obozowego, który dla niejednych trwał straszliwie długich pięć lat.

Tak zwany „polski lager” składał się z dziewięciu bloków. Na bloku 25-ym gdzie otrzymałam „przydział mieszkaniowy”, zgromadziło się wiele koleżanek z początkowych transportów. Po rocznym pobycie w obozie byliśmy już doświadczonymi więźniarkami. Doszliśmy do przekonania, że nas Niemcy zamęczą na śmierć i ciężką pracą i obłądnymi szykanami.

Postanowiłyśmy przybrać postawę samoobrony przeciw straszemu terrorowi obozowemu. A terror narastał, szczególnie gdy zaczęły się niepowodzenia na froncie wschodnim. Za wszystkie akcje partyzantów, za wysadzanie pociągów, byli karani więźniowie w obozach. Więźniarki, które aresztowano za przynależność do organizacji podziemnych, otrzymały wyroki śmierci. Zaczęła się walka o życie tych zagrożonych.

W największej tajemnicy zostały zorganizowane grupy konspiracyjne, które miały za zadanie łączyć wysiłki w celu ratowania koleżanek z wyrokami. Akcja objęła więźniarki w szpitalu, w biurach i magazynach. Z biura politycznego wychodziły rozkazy na cały obóz. Konieczne stało się przejście takiego rozkazu zanim dotarł na bloki. Polki pracowały w tym czasie we wszystkich ważniejszych dziedzinach obozowych. Była to zasługa p. Heleny Korewa, która swoją taktyką zdobyła zaufanie władz obozowych i często na swoją rękę obsadzała lepsze stanowiska pracy Polkami, które z kolei ratowały jak mogły zagrożone koleżanki.

Zima 1941-1942 była bardzo ostra. Śmiertelność w obozie znacznie wzrosła. Panowała epidemia tyfusu i czerwonej gorączki. Z tego powodu panował bałagan w biurze ewidencji obozowej. Sprzyjało to pewnym kombinacjom wtajemniczonych, które mogły zmieniać numery żywych na zmarłe, przenoszenia na inne bloki polskie i tym sposobem ratowano im życie. Często czyniono to niemal w ostatniej chwili bo niemożna było ustalić kiedy po nich przyjdą.

Nieocenione usługi oddawały z biura: Wanda Urbańska i Popielewska. One to przemyślały wiadomości do siatki konspiracyjnej. Nie zawsze jednak wszystko się udawało. Gdy pewnego razu miała się odbyć egzekucja zbiorowa, stało się to tak nagle, że nie można było nic przeciwdziałać. Zabrano 16 koleżanek na rozstrzelanie. Były to znane i lubiane w całym, polskim obozie panie, które wiele wysiłku wkładały ratując innych.

Znalazły się takie, które nie bacząc na konsekwencje, postanowiły zrobić pożegnanie tym odchodzącym na śmierć. Pobiegły pod magazyn, gdzie do egzekucji przebierano w cywilne ubrania koleżanki i śpiewały im „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wpadła na to dozorczyjni Gallinat z krzykiem, żeby się rozeszły. Jednak żadna nie posłuchała i śpiewały dalej. Gallinat chwyciła kamień i rzuciła w gromadę tych opornych. Wtedy więźniarki zdesperowane wpadły na dozorczyjnię Gallinat, zerwały

z niej pelerynę, odebrały broń i zaczęły okładać pięściami.

Nie wiadomo czym by się skończyło, gdyby nie przytomność umysłu p. Korewy, która uruchomiła syrenę obozową na apel, i incydent się zakończył. Zanim się Gallinat pozbiierała więźniarki się rozbiegły. Nie obeszło się jednak bez ofiar buntu.

Za wyniesienie wiadomości z biura o egzekucji, Urbańska i Popielewska zostały zamknięte w bunkrze. Grozono im śmiercią a cały polski lager otrzymał głośną wiadomość. Zniosłyśmy to spokojnie, bo mogło być gorzej.

Na miejsce Urbańskiej i Popielewskiej przyjęto Austriaczkę, z którymi wkrótce została nawiązana łączność konspiracyjna i nadal wiadomości dochodziły do polskiej organizacji aż do roku 1945.

### Dzieci

Osobny rozdział, jeden z najtragiczniejszych w obozie to - dzieci. Te, które się rodziły w obozie i te aresztowane z rodzicami przywożone w transportach. Dzieci brano także do zbrodniczych eksperymentów pseudo-medycznych, przeważnie na gruźlicę.

Po porodzie, odbierano dziecko matce i umieszczano je oddzielnie w małej izbie na złożonych pryczach, jedno kolo drugiego, pod jednym kocem zawieszonym, ciągle mokrym. Dzieci brudziły się wzajemnie własnymi odchodami, wszy wgryzały się do nosa, do oczu dzieci. Żle karmione, głodne, całymi godzinami krzyczały, aż osłabione, wymierały masowo.

Do opieki nad tymi maleństwami była przydzielona jedna Niemka, która wcale się nie przejmowała swoją pracą. Jedyne o czym pamiętała to jedzenie dla siebie. Przydział dla dzieci jadła sama, gotując na małym piecyku. Okno wtedy otwierała, dzieci się przesiębiały leżąc nago, zakatarzone, duszące się flegmą.

Śmiertelność tych nieszczęsnych była zastraszająca. Ale nawet w takich potwornych warunkach zdarzało się, że uchowało się niejedno maleństwo i ani wszy go nie zjadły, ani z głodu nie zginęły.

Po wojnie widziałam jedno zdjęcie w gazecie, gdzie była gromadka takich dzieci już wywiezionych przez Czerwony Krzyż do Szwecji właśnie z obozu w Ravensbrück.

Jako opiekunka była z nimi Teresa Taczukowa, którą znałam osobiście w obozie bo byliśmy na jednym bloku. Więc jednak przeżyły, może jedne na sto ale nie wszystkie zginęły. Była to zasługa więźniarek, nas wszystkich, mających serca w piersiach litościwie i czułe na ludzką niedolę nie tylko dla bliskiej koleżanki ale także dla całkiem obcego dziecka nawet cygańskiego czy żydowskiego.

Żeby dać pomoc tym malutkim więźniom, trzeba było przekupić tę Niemkę co ich pilnowała, żeby dała klucz i pozwoliła wejść do dzieci. Robiło się to



zbiorowo. Kilka osób zbierało datki a jedna wchodziła i karmiła, myła, robiła opatrunki dzieciom, dwie inne pilnowały tej Niemki, żeby dotrzymała umowy. Wszystko było ryzykowne, karalne. Można było dostać i karę chłosty i cały rok ciężkich robót na budowie albo w jeziorze. Ale sam widok tych maleńkich opuszczonych dzieci (tak niebezpiecznych dla III Rzeszy) popychał nas do różnych pomysłów i wybiegów jak zdobyć coś ciekawego dla tej Niemki a coś potrzebnego dzieciom.

Szła na to cały „polski lager”, bo jeden człowiek nic nie mógłby zdziałać. O karach nikt nie myślał. Zwykle ten, kto się najbardziej bał wpaść, to najpierw wpadał. Trzeba było jednak bardzo uważać, mieć trochę szczęścia i pomocy Bożej.

Najwięcej kłopotu było z tymi najmniejszymi dziećmi. Te starsze odebrane matkom, umieszczone pod strażą w osobnym baraku, mające od 4-12 lat, musiały już pracować.

Tu działała już Polka, Marysia Brandys z Krakowa. Była drużynową, opiekunką i najlepszą matką tej „roboczej drużyny”. Kiedy maszerowała ta drużyna do pracy, nie było jednego człowieka, żeby nie otarł łzy, które silą do oczu napływały patrząc na te biedactwa, na te drobiazgi pomiędzy starymi więźniarkami idącymi do pracy.

Trzeba było wielu zabiegów, starań całego obozu, różnych wpływów starych, zaufanych więźniarek, żeby do tych starszych dzieci „wstawić” Polkę a nie Niemkę.

Marysia Brandys, to był człowiek z duszą i sercem oddana sprawie organizacyjnej. Gdy chciała coś przeprowadzić, to nawet spod ziemi wykopała a musiała postawić na swoim. Organizowała dla dzieci na lewo i prawo tak żywność jak i ubranie. Z tej przyczyny ja byłabym wpadła straszliwie. Marysia Brandys poprosiła mnie abym się postarała o coś do ubrania dla tych dzieci. Pracowałam wtedy w szwalni tzw. „prywatnej”. Miałam pod nadzorem bale materiału, z którego szło się co trzeba było w danej chwili. Z tego materiału odciąłam dla tych dzieci może trochę za dużo na ubranka i spodenki. Sprawa się wydała przy sprawdzaniu materiału. Sam szef Frize Opitz powiedział, że jeśli materiał się nie znajdzie do trzech dni, to on palnie mi w łeb osobiście. Jak się mógł znaleźć? Pomyslałam, że trzeba coś zrobić. A krzyczał tak strasznie na mnie, jakby to z jego kieszeni poszło.

Materiały zwozili z całej Europy, także z Polski i Niemiec. I nic to nie kosztowało. Pragnąc ratować swoją głowę, powiedziałam, że nie było w każdym balu po 50 m jak powinno być. Ale więźniowi nie wolno było się sprzeciwiać przełożonemu. Jednak się zastanowił a ja patrzyłam mu prosto w oczy. Po chwili spiorunował mnie swoim wzrokiem i powiedział, że jeszcze zobaczymy. Prosiłam koleżanki z magazynu,

żeby odciąły z tego materiału coś, gdy przyjdzie nowa dostawa. Gdy przywieziono świeży transport ja prosiłam dozorczynię, żeby sama przemierzyła czy jest w każdym balu po 50 m. Okazało się, że brakowało 10 m i moja głowa ocalała. Marysia Brandys opowiadała mi potem, że poleciła dzieciom aby wieczorem pomodliły się za te ubranka, które otrzymały. Widocznie pomogło, bo sprawa zakończyła się pomyślnie.

Gorsza sprawa była z chlebem dla dzieci. W koszach ze ścierkami wyniesiono kilkanaście bochenków chleba na blok dziecięcy. Pech sprawił, że spotkała ich dozorczyńni. Chleb odebrano z powrotem do magazynu a te więźniarki co wносиły miały otrzymać za karę po 70 batów. Działając solidarnie, jedna z nich wzięła całą winę na siebie, żeby ratować drugą. Trafiły na dobry dzień dyrektora, który uwierzył, że tylko jedna była winna.

Tak się złożyło, że z Marysią Brandys wracałyśmy w jednej grupie po wojnie do Krakowa radosne i szczęśliwe, że dla nas wojna skończyła się pomyślnie.

### Badania pseudo- medyczne

Od pewnego czasu zaczęły krążyć po obozie dziwne wiadomości. Wiadomości te wychodziły z biura politycznego jako, że tam pracowały Polki znające różne języki obce. Nie wolno nam było opowiadać co się dzieje ale każda dla swojej narodowości (bo były też przedstawicielki innych krajów) robiła wszystko by swoich poinformować. Tak więc tą drogą dowiedziałyśmy się, że w obozie będą wielkie zmiany oczywiście na gorsze. Domysły szły daleko. Każda więźniarka myślała kiedy się skończy wojna i wyjdziemy na wolność. Tymczasem wiadomości okazały się jak grom z jasnego nieba.

Wezwano do rewiru kilka politycznych więźniarek z radomskiego transportu, zamknięto w przygotowanych salach obozowego szpitala i poddano nieznanym dotąd operacjom.

Odbywało się wszystko w największej tajemnicy. Okna szczelnie zamknięte na okiennice, pod oknami z pola policja obozowa pilnowała dzień i noc, że by ktoś nie podchodził do okna. Do obsługi chorych wyznaczono duże Niemki Finę i Gretę. Tajemnica była ścisła.

Ze sal gdzie leżały zamknięte więźniarki zaczęły wydobywać się przez okna straszliwe krzyki bólu i jęki męczonych. Koleżanki z obozu przekupiły policję lagrową. Podeszły do okna aby się dowiedzieć co się tam dzieje.

Słyszały głosy swoich koleżanek, jęki bólu i słowa niewyraźne, że są tu na sali pokaleczone straszliwie, że mają nogi pocięte, w ranach, ropa i krew cuchnąca a one w gorączce prawie nieprzytomne z bólu i strachu co dalej z nimi będzie. W ten sposób została złamana tak pilnie projektowana przez Niemców tajemnica niemieckich lekarzy: zrobili z więźniarek króliki doświadczalne.

Lekarze: dr Fischer, dr Gebhard, dr Treite, dr Wielkeman, dr Chidlauski, dr Rosenthol - to wszyscy zbrodniarze wojenni, mordercy.

Oni wszyscy na zmianę stosowali operacje na więźniarkach. Tłumaczyli się potem na procesie po wojnie, że czynili to wszystko z rozkazu Hitlera, który nie tylko cudowną bronią ale także cudownymi odkryciami w dziedzinie nauki i medycyny, chciał zadziwić świat wielkością swojego narodu niemieckiego i jego potęgą.

Operacje na więźniarkach odbywały się na różne choroby wymagające doświadczeń. Żołnierz na froncie leżał często w błocie pół żywy a lekarze nie wiedzieli jak go wyleczyć. Wymyślili więc takie rozwiązanie: wykorzystać więźniów do doświadczeń, jak postępować z taką czy inną chorobą. Więźniarki cierpiały, umierały ale to nie było dla Niemców istotne.

W szpitalu przy rentgenie pracowała Polka, dr Zofia Mączka, ponieważ z Niemców nie było nikogo ze znajomością tej dyscypliny.

Ona to zbadała wszystkie tajemne środki, które Niemcy wszczepiali więźniarkom, a potem przez rentgen obserwowała jak daleko postępuje zakażenie. Istniało przypuszczenie, że tę Polkę Niemcy mogą zlikwidować aby tajemnicy nie wyniosła ze szpitala. Ale wypadki potoczyły się inaczej.

Koleżanki i koledzy operowanych - a tych było coraz więcej - pracowały w kolumnach polowych. Przy tej pracy byli zatrudnieni jeńcy wojenni. Francuzi mieli łączność z francuskim ruchem oporu. Wszystkie tajne wiadomości opisano w gazetach francuskich. Z gazet dowiedział się świat co dzieje się w obozach dla więźniów politycznych. Były w tych gazetach podawane w języku niemieckim nazwiska lekarzy niemieckich, którzy operowali i kaleczyli polskie kobiety polityczne na tak zwanym „poligonie” doświadczalnym.

Nawet dosyć szybko ta wiadomość z francuskich gazet dotarła do naszego obozu. Przerwano na jakiś czas operacje. Ale inne doświadczenia dalej prowadzono. Doświadczenia ginekologiczne prowadzono dalej masowo. Zginęło od tych doświadczeń dużo więźniarek, przeważnie młodych. Prawie same młode więźniarki umierały po zakażeniach ginekologicznych. Więźniarki, którym wstrzykiwano jakiś płyn do części rodnych, nie przeżyły. Trudno określić liczbę zmarłych w tych wypadkach, było ich dużo.

Baraki mieszkalne zamieniono na szpitale, chore zostawały czasem bez opieki lekarskiej. Z własnej woli lekarze-więźniarki przyjmowały na siebie ten obowiązek ratowania tych nieszczęśliwych. Nawiązana była łączność z obozem męskim. Tamtejsi lekarze- Polacy dokonywali cudów zręczności aby w tajemnicy przemycić lekarstwo na obóz kobiecy.

Na męskim obozie był magazyn rozdzielczy leków, zastrzyków. Trzeba było mieć odwagę, znajomość języka

niemieckiego i wiele szczęścia, żeby się udało przy transporcie leków z jednego obozu do drugiego zaliczyć paczki na lewo. Tylko w ten sposób, nielegalnie, mogły być leczone chore, skazane na zagładę. A to wszystko było wielkie ryzyko. Kary za przemyt leków, równały się śmierci. Ale często sprawa się udawała i w ten sposób uratowano tym sposobem wiele młodych dziewcząt od zagłady.

Po kilku tygodniach przerwy, odnowiono operacje eksperymentalne i zabrano więcej kobiet. Jak za pierwszym razem. Wokół naszego obozu był sadzony las. W tym lesie budowano szpital wojskowy i sanatorium dla rannych niemieckich żołnierzy z frontu. Potrzeba było dla nich dużo krwi. Ogłoszono w obozie, że te więźniarki, które się zgłoszą dobrowolnie oddać swoją krew dla rannych żołnierzy niemieckich otrzymają wysoką nagrodę.

Znalazły się takie Polki, które z łakomstwa na nagrodę zgodziły się oddać własną, polską krew dla tych rannych morderców co niszczyli polską ludność. Nie pomogły tłumaczenia koleżanek żeby się trochę zastanowiły, że są więźniami niemieckimi i dla tych wrogów chcą oddać krew? Nic nie pomogło - poszły.

Po paru dniach wróciły, blade jak kreda a tą wysoką nagrodą okazała się porcja chleba z plasterkiem czerwonej kiszki. Po kilku dniach znowu wezwano je ponownie. Pobrano znowu krew ale nagrody już żadnej nie otrzymały. Po miesiącu, otrzymały znowu wezwanie a ponieważ nie chciały iść dobrowolnie, przyszła policja lagrowa i zabrała je siłą

Operacje kosztne zaczęto stosować od nowa. Ogólnie wytypowano około 70 więźniarek. Niektóre brano po raz drugi. Wycinano kości udowe i z podudzia, zostawiając kobiety kalekami o kulach. Niektóre brano po raz drugi. Wycinane kości zabierano do szpitala wojskowego, gdzie wszczepiano je chorym żołnierzom niemieckim przybyłym z frontu.

Z okna naszej szwalni gdzie pracowałyśmy, widać było jak przyjechał pociąg pełen rannych, znoszonych na noszach do szpitala. Przybyli nowi lekarze do pomocy. Ponieważ pilnie trzeba było krwi i kości dla rannych - wybierano więźniarkom bez pardonu.

Były takie młode dziewczęta jak: Jadzia Dzido, Basia Pieczyk, którym już po raz trzeci wycinano kości i mięśnie. Joanna Szydłowska była także dwa razy operowana i na kości i na mięśnie. Jadzie Dzido to była taka piękna dziewczyna, oczy miała jak niezapominajki. Bardzo mi się podobała, szukałam jej oczami między tłumem. Nie znałyśmy się wcale. Ani razu nie rozmawiałyśmy ze sobą, ale gdy po operacjach wyszła na ulicę o kulach, zupełnie załamana, wychudła, oczy zgaszone pełne łez, nie mogłam patrzeć na ten szkielet. Jednak Jadzia nie umarła. Jakimś cudem wydostała się z obozu. Do Szwecji nie

mogła jechać przez Czerwony Krzyż, bo Niemcy nie puszczali operowanych więźniarek. Po wojnie czytałam w gazecie, że więźniarki z obozu w Ravensbrück, które były poddane eksperymentom, zostały zabrane do Anglii na leczenie sanatoryjne i otrzymały wysokie odszkodowanie. Między nimi było nazwisko Jadzi Dzido. Bardzo się tym ucieszyłam.

Osobny dział operacji to były doświadczenia ginekologiczne. Lekarze umieszczeni byli osobno i osobno oddzielone były kobiety, na których stosowano te doświadczenia. Potem stwierdzono, że owe próby nie zdają egzaminu. Po wielu próbach i okaleczeniach operowanych - przerwano ten rodzaj doświadczeń a więźniarki wypuszczono na bloki mieszkalne. Nie leczone, masowo chorowały. Gdy przyszła epidemia tyfusu, zakażone nie wytrzymały gorączki tyfusowej i umierały. Powstała wtedy ekipa tragarzy, którzy na drabiniastych noszach, każdego ranka wywozili masowo zmarłe kobiety z bloków mieszkalnych. Czasem do samego rana nie wiedziało się, że leży się obok zmarłej koleżanki. Było takie doświadczenie, dzisiaj „ty” a jutro może „ja”. Kto to wie?

Pewnej nocy przywieziono duży transport więźniarek. W nocy nie było widać kto to jest. Rano okazało się, że są to młode dziewczynki z innego obozu, nie z Polski. Podzielono ich na części po 50 dziewcząt i umieszczono w barakach. Powiedziano im, że mają być szczepione. Tymczasem już na drugi dzień grupami zaprowadzono je do szpitala, gdzie kolejno wycinano im części rodne albo zakażano przez zastrzyki. Dostępu do nich nie miała żadna z Polek ale tajemnica się nie utrzymała długo. Polscy lekarze z męskiego lagru, którzy pracowali w magazynach przy pakowaniu lekarstw, mieli dostęp wszędzie. Gdy przywieźli z męskiego obozu zamówione zastrzyki i materiał do szpitala, wyszperali wszystko i dowiedzieli się co wyczyniają niemieccy lekarze na tych biednych dzieciach, bo to były prawie jeszcze dzieci. Lekarze więźniowie - było między nimi dwóch Polaków - poza tym Francuzi, Holendrzy, Rosjanie. Polacy zawsze starali się nieść pomoc swoim rodaczkom - Polkom. Męski lagier, który zbudowano obok obozu kobiecego nie był jeszcze rozbudowany. Jedzenie dowożono tam z naszego obozu. Całe zaopatrzenie szło jednak do męskiego obozu, który był w rozbudowie. Dostęp do męskiego obozu był od strony jeziora Szwed i od stacji kolejowej; kobiece obóz nie był jeszcze rozbudowany. Mężczyźni chodzili więc do pracy w naszym obozie. A jako lekarze pełnili pracę przy chorych. Był taki okres, że lekarze niemieccy musieli iść na front a zostawał tylko naczelny. Reszta to lekarze-więźniowie: Czesi, Węgrzy, Jugosławianie, Francuzi, Polacy. Trzeba dodać, że solidarność między tymi lekarzami panowała koleżeńska. Zdarzało się, że zabierano lekarzy-więźniów do szpitala wojskowe-

go, wtedy można było nie jedno wypatrzyć i niejedno przemycić z leków czy zastrzyków dla ciężko chorych więźniów. Tym sposobem wyszła ściśle ukrywana tajemnica o eksperymentach na młodych dziewczynkach, przywiezionych w tajemnicy do szpitala.

Oczywiście ryzyko było ogromne a kary straszne za najmniejsze przewinienie. Ale jak szczęście dopisało, uratowano niejednego więźnia od śmierci.

Z grupy młodych dziewcząt udało się zamienić nazwiska i numery i wysłać do innego obozu. Lekarze dokonywali cudów zręczności. Był taki lekarz Czech znający doskonale język niemiecki. On to fałszował dokumenty potrzebne do zamiany dla tych młodych dziewczynek. Wyjechały do innego obozu jako Czeszki a nie Rosjanki. Musiały sobie zgolić włosy na głowie, że by ich nie poznano przy wyjeździe. Z tymi młodocianymi to był wielki strach dla więźniarek, jeszcze większy dla lekarzy. Gdyby tak zdarzyła się „wsypa”, lekarz zostałby powieszony a więźniarkę „do gazu”. Ale za cenę tych strasznych eksperymentów, ludzie ryzykowali i ratowali życie innym.

Operacje doświadczalne na żywych więźniach politycznych, rozpoczęły się w obozie w Ravensbrück w 1942 roku. Wybierano kobiety zdrowe, młode z transportu lubelskiego i radomskiego. Gestapo lubelskie wysyłało często do obozu ludzi skazywanych na śmierć. Tym sposobem transport więźniarek z wyrokami śmierci, znalazł się na liście przeznaczonych do eksperymentów na żywych ludziach. Rozpoczęto wcześniej z powodu niepowodzeń na froncie wschodnim a także z uwagi na zamach na szefa Czech i Moraw Reinharda Heydricha w maju 1942 r. którego nie udało się uratować.

Dr Grawitz zezwolił na szybkie przeprowadzenie operacji doświadczalnych na więźniarkach skazywanych na śmierć. Zamierzano rozpocząć doświadczenia nad działaniem sulfonamidów, których opatrunki z penicyliną, miały zabezpieczać przed zakażeniami. W doświadczeniach zamierzano sprawdzić działanie sulfonamidów w sytuacji zgorzeli gazowej, w warunkach możliwie zbliżonych do frontowych.

Urządzono sale operacyjną, zainstalowano rentgenowski aparat diagnostyczny. Wszystkie potrzebne aparaty i urządzenia zmontował dr Blumenreuther. Ukrywana tajemnica z czasem wydostała się poza zamknięte sale szpitalne, gdzie umieszczano więźniarki skazane na doświadczenia. Dr Grawitz powiedział, że zadziwi świat swoimi wynalazkami w dziedzinie medycyny. Policja obozowa składała się z takich samych więźniarek, tylko, że Niemki były podłe, gotowe za jedzenie sprzedać dusze diabłu. Tak też za jedzenie wyśpiewały wszystkie tajemnice co i kiedy się dzieje z naszymi koleżankami. Po skończonych operacjach, gdy wypuszczono na lagier nasze koleżanki jako kaleki, same opowiadały co z nimi wyprawiano,

jakie potworne męczarnie musiały znosić. Do uspienia operowanych używano morfiny i evipanu. Pod narkozą dokonywano cięć na nogach, długich czasem na kilka centymetrów. Po wojnie znaleziono dokumentację o operowanych podającą nawet nazwiska. Wszystkie były notowane na gestapo w Lublinie. Wszystkie należały do tajnej organizacji i wszystkie otrzymały wyroki śmierci. Między nimi była Wanda Wojtasik, która po wojnie mieszkała w Krakowie i była lekarzem pomagając swoim koleżankom. (Była to dr Wanda Półtawska- przyp. MZ).

Do operacji kostnych były wyznaczone 72 więźniarki Polki polityczne, młode, zdrowe. Wszystkie z Lublina i Radomia, gdzie gestapo było bardzo surowe. Kiedy stało się jasne, że te zabrane więźniarki są w szpitalu, leżą w białych, czystych łóżkach, ich koleżanki, które zostały na bloku zapalały głupią zazdrością, że oto tamte leżą sobie w czystych łóżkach nic nie robiąc, a one z tego samego Lublina muszą chodzić do pracy i wozić taczki z kamieniami i cementem. Brakowało tylko, żeby poszły na ochotnika na te operacje. Oczywiście, nikt wtedy w obozie nie wiedział na co i po co zostały lublinianki zabrane do szpitala.

Gdy przysła tajemnica i dowiedziano się, że one tam leżą pokaleczone w gorączce i straszliwych bólach, wtedy wszystkie oczy pootwierały się ze strachu co dalej będzie. Operacje ciągnęły się długo. Niektóre kobiety operowano po kilka razy. Otwierano te same rany i od nowa zakażano sobie tylko znanym płynem. W wyniku wysokiej temperatury i bólu, zmarło kilka kobiet z transportu radomskiego. Na ich miejsce dobrano inne kobiety a operacje szły nadal.

Strach padł na cały „Polski Lager”. Wiadomości dostawało się od policjantek, które stały na warcie pod oknami szpitala. Potem to nawet nie dbały, żeby wykonywać rozkazy. Jak dostała taka coś dobrego do jedzenia, wszystko opowiedziała co się w środku dzieje.

Do obozu przyjeżdżały różne komisje z Czerwonego Krzyża. Wizytował obóz też Himler. Pokazywano wtedy to, co chciano pokazać. Przede wszystkim szpital, urządzenia do kąpieli, kuchnię lśniącą czystością na ten dzień. Nawet jedzenie było w tym dniu przygotowane do skosztowania. Policja obozowa pilnowała, że by żadna z więźniarek nie ośmieliła się wyjść z bloku. W szpitalu w tym dniu nie przyjmowano chorych. Personel szpitala meldował się okazale. Wszystko było na pokaz „Alles wunderbar”. W 1940 r. w szpitalu było dwóch lekarzy. Naczelny dr Sontag, wysoki, chudy, a zły jak szatan. Nienawidził Polaków, a do chorych odnosił się z nieukrywana odrazą. Jego żona - lekarz - była skromna. Gdy męża nie było odnosiła się do chorych nawet życzliwie, ale to zależało też od samego chorego. Gdy więźniarka była czysto ubrana, znała język niemiecki, miała gorączkę 40 st. to pani doktor łaskawie

wypisywała zwolnienie z pracy i kazała dać lekarstwo. Ale więźniarki pracowały całymi dniami, umyć się nie było czasu i nie było dostępu do wody. Ludzie stłoczeni, zagonieni pracą, szykanami blokowych, ograniczeni do paru minut ubierania się czy pościelenia łóżka, już musieli stawać do apelu, który odbywał się trzy razy dziennie i trwał godzinami. Kiedy ten człowiek miał się umyć czy wyczyścić ubranie żeby dobrze wyglądać?

Do szpitala trzeba się było zapisać u blokowej dzisiaj na jutro. Na szpital mówiło się „rewir”. Po rannym apelu, blokowe z całego obozu prowadziły chorych do rewiru. Ustawione na polu po pięć, czekały całymi godzinami na przyjęcie. Więźniarki miały często nogi owrzodzone, lejące się rany, biegunki głodowe, chore nerki. Stłoczone w jedną gromadę przedstawiały obraz nędzy i rozpacz. Ropa z ran, kał i mocz zmieszane razem, cuchnęły na kilka metrów w koło. W korytarzu najpierw przyjmowała siostra esesmanka. Siedziała na stole z kijem i odpychała chore, że by za blisko do niej nie podchodziły. Do pomocy były więźniarki-lekarze lub pielęgniarki, które starały się pomóc chorym. Jeśli chora zbyt mocno cuchnęła, esesmanka biła kijem po głowie i wypędzała za drzwi.

Bardzo mało było chorych dopuszczanych do lekarza. Gdy raz przyniesiono z kuchni chorą, która przy dźwiganiu kotłów upadła bo ją postrzyknęło, dr Sontag kazał ją postawić i jak ją kopnął w d...to wywalila drzwi, przeleciała cały korytarz i zatrzymała się na następnej ścianie. Potem wstała i sama uciekła. Ze strachu dolegliwość ustąpiła. Stałam wtedy w kolejce z trzema innymi chorymi. Ze strachu wyskoczyliśmy oknem, nie czekając na taką samą receptę. Dr Sontag wrzeszczał na całe gardło: „Kraus”, to są bumelanty, darmozjady, polskie świnię, próżniaki, wrogowie III Rzeszy itd. Siostra esesmanka żeby się przypodobać panu doktorowi rozpedziła wszystkich chorych krzycząc tak samo „rraus”, do roboty „abaszael”. Taka była opieka chorych. Gdy przynoszono ciężko chorą na noszach, lekarz sam dawał zastrzyk fenolu prosto w serce i do trupiarni. Darmo jeść nikt nie powinien, bo tu nie sanatorium, mawiał.

Doktor Sontag upijał się nawet w pracy. Wybierał młode dziewczynki i po pijanemu, brutalnie brał do badania ginekologicznego. Do personelu szpitalnego odnosił się także brutalnie. Więźniarki: lekarze, pielęgniarki i farmaceutki pracowały w swoim zawodzie w szpitalu. Nie wolno im było wydawać lekarstw i zwolnień z pracy ale służyły do pomocy chorych.

Jola i Henia (pielęgniarki) pewnego dnia rozmawiały w pracy po polsku. Usłyszał to dr Sontag, strasznie na nie nakrzyczał, wypędził z pracy i wpakował do bunkra na dwa tygodnie.

W bunkrze boso, na betonie, co czwarty dzień posiłek - przecierpały za tak wielkie „przewinienie”.



Jedna z pielęgniarek niemieckich, nie wiem czy należała do SS ale dla chorych była życzliwa i starała się pomagać chorym więźniarkom, nie bała się nawet samego dr Sontaga. Pozwalała mówić do siebie „Schwester Sofii” a w wolnych chwilach opowiadała im kawały, bo była wesoła. Nie mogła spokojnie patrzeć na poczynania dr Sontaga. Gdy raz leżał spity jak bela w pracy, szwester zadzwoniła gdzie trzeba, przyjechała karetka i zabrali „pana doktora”. Więcej go nikt w szpitalu nie widział. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Na miejsce dr Sontaga i jego żony, przydzielono innych lekarzy. W tym czasie przywożono bardzo dużo więźniów : z Francji, Holandii, Norwegii. Potrzebni byli lekarze. Każda więźniarka była po kilka razy oglądana, fotografowana ze wszystkich stron dla ewidencji. Naczelnym lekarzem został dr Schidlauski a asystentami byli: dr Rozenthal, dr Fischer, dr Winkelmann i kobieta dr Oberhenzer.

Po dr Schidlauskim przyszedł dr Trelte, który zapoczątkował medyczne doświadczenia na różne choroby z operacjami włącznie. Do tego procederu wybierano tylko „polityczne” Polki. Cały personel szpitalny zależał od siostry naczelniej... Mówiło się o niej „Frau Oberschwester” (to ta, co przyjmowała z tym kijem). Nie dała nigdy nikomu kluczy od apteki. Ale nasze kochane panie zawsze znalazły sposób żeby ją okpić i podebrać coś z tych skarbów. Gdy przywieziono świeże leki, przy rozładowywaniu udało się czasem zagarnąć paczkę czy dwie na blok. Był to ratunek dla chorych nie przebywających w szpitalu.

Oberschwester nazywała się Elizabeth Marschal. Na procesie w Norymberdze otrzymała karę śmierci za bestialskie traktowanie więźniarek. Na karę śmierci zostali także skazani wszyscy obozowi lekarze: dr Sontag, dr Schidlauski, dr Rozenthal, dr Treite, dr Gebhard, dr Winkelmann zmarł w więzieniu na atak serca, gdy dowiedział się, że grozi mu kara śmierci. Dr Oberhenzer otrzymała karę 20 lat więzienia. Dr Fischer- dożywocie.

Na procesie w Norymberdze zeznawały jako świadkowie nasze panie więźniarki, lekarze i pielęgniarki w charakterze naocznych świadków zbrodni- czych poczynania lekarzy niemieckich w obozie.

Wszystkie doświadczenia na ludziach - więźniach obozów - to była zbrodnia na skalę światową.

Doświadczenia te szły w różnych kierunkach : kostne, mięśniowe, tyfusowe, ginekologiczne. Na inne choroby okryte były głęboką tajemnicą a ludzie nimi skażeni ginęli w straszliwych męczarniach. Sprawa wyszła na światło dzienne dopiero po wojnie, na procesie w Norymberdze. Ale lekarze niemieccy bronili się zajadłe, wybielając się z oskarżeń. Oczywiście brak było świadków wiarygodnych, właśnie tych, którzy zostali zamordowani. Były jednak więźniarki

pracujące w biurach, które z narażeniem życia starały się zachować listy wytypowanych ludzi na transport do fabryk i na doświadczenia dla lekarzy. W razie „wsypy” kary były straszliwe. Dwie Polki- Wanda Urbańska i Popielewska starały się jak najwięcej przepisać nazwisk koleżanek branych na rozstrzelanie i na eksperymenty.

Zostały na tym przyłapano i osadzone w bunkrze. To była tajemnica władz, nikt o tym nic nie miał wiedzieć. Na razie tyle wiedziałyśmy, że już 10-ty tydzień nie dostały jeść a jeszcze miały być przesłuchiwane.

Dopiero parę lat po wojnie dowiedziałam się co się stało z owymi spisanymi listami, które zdołały wyłapać Urbańska i Popielewska.

Była w obozie pewna więźniarka polityczna Austriaczka, która zdobywszy zaufanie władz obozowych, piastowała różne funkcje obozowe. Miała dostęp wszędzie. Ona to zaniósła wiadomość do biura, że ma być rewizja u Urbańskiej. Nie było wyjścia. Albo spalić albo zaufać Turii ( tak się nazywała owa Austriaczka). Turia przejęła te listy mówiąc: „daję wam słowo, że tylko w nagłej i niebezpiecznej chwili te dokumenty mogą zniszczyć. Być może wyjdziecie na wolność to wam je oddam”.

Urbańską i Popielewską osadzono w bunkrze. Po wojnie Niemcy zobowiązali się wypłacać odszkodowanie tym więźniarkom, na których przeprowadzano eksperymenty. Trzeba jednak było mieć masę dokumentów, żeby coś otrzymać. Za poradą koleżanek, napisałam do Genewy do Czerwonego Krzyża i o dziwo, było tam także moje nazwisko i okoliczności w jakich byłam na oddziale doświadczalnym. Turia dotrzymała słowa i po wojnie oddała te dokumenty od Urbańskiej do Genewy. Jakim cudem to wyniosła z obozu tego nie wiadomo, te dokumenty były podstawą do wypłaty odszkodowania za poniesione szkody na zdrowiu.

Ale ile tych kobiet zginęło przy przeprowadzaniu tych doświadczeń, tego nikt do dziś nie może zliczyć. Niemcy palili już pod koniec wojny wszystko. Tylko cudem udało się przemyścić jakieś dokumenty.

Do tzw. operacji przygotowywano na bloku nr 11 gdzie blokową była Polka dr Kujawska. 18 więźniarek m.in. ja także znalazłam się z numerem kolejnym 9. Co to miało być, nikt nie wiedział, nawet pani doktor. Dr Kujawska była bardzo miła, ofiarna, uczynna, jak matka opiekowała się chorymi. Tymczasem operacje przeciągano, odraczano na dalszy plan. Okazało się, że dr Grawitz został pilnie wezwany do Berlina na konferencję lekarzy. Gdy wrócił, dr Kujawska dowiedziała się w wielkiej tajemnicy, że Grawitz otrzymał polecenie: zaprzestania doświadczeń na zdrowych więźniach. Należy wysłać ich do fabryk a na ich miejsce można zamienić psychicznie chore osoby. Było takich dużo w obozie. Jedna sala była przeznaczona

na dla umysłowo chorych. Leżały na podłodze tylko w koszulkach, bez przykrycia. Jedne krzyczały, inne się śmiały a jeszcze inne zanosily się strasznym płaczem. Do pilnowania tych nieszczęśliwych istot była przeznaczona Niemka, która podobno była lekarzem-psychiatrą, lecz nikt z więźniów tego nie mógł stwierdzić. My, cała 18-ka miała być wywieziona do pracy w fabryce zbrojeniowej. Nasza dozorczyńni ze szwalni wystosowała pismo do biura obozowego, że dwie pracownice: Czeszka, Magda Reskowa i Polka Teresa Wantuch są bardzo potrzebne w pracy w szwalni, gdzie dotąd pracowały. Mają stawić się natychmiast w szwalni a nie na wyjazd do fabryki. Tak też się stało. Obozowa policjantka odszukała nas na bloku 11 i zabrała do naszej szwalni, gdzie pracowałam od 1943 roku. Takim sposobem nie pojechałam do żadnej fabryki i uniknęłam operacji nie wiadomo jakiej, bo wszystko było trzymane w głębokiej tajemnicy.

Lipiec 1942 r. stał się dla wielu więźniarek narodo- wości polskiej tragedią straszną. Rozkazem Hitlera został wydany dekret o zbrodniczych doświadczeniach pseudo-medycznych na ludziach. Do tych barbarzyń- skich procederów wybrane zostały Polki polityczne, więźniarki obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Kobiety młode, zdrowe, przeważnie około 40 lat. Początkowo trzymano to w głębokiej tajemnicy. Zabierane po kilka do rewiru, zamykane osobno w salach szpitalnych, przy zamkniętych drzwiach i okiennicach nie wiedziały co z nimi planowano czynić.

Pod narkozą robiono cięcia na nogach, wyjmowa- no kości, zakażano rany, stosowano zasadę rozwiązy- wania zagadnienia sulfamidów na żywych ludziach. Kiedy tajemnica przeniknęła ze szpitala na cały obóz, przestano to ukrywać. Robiono doświadczenia na tęcza, na zgorzel, na gronkowce złociste i inne zakażenia zbliżone do warunków jakie panowały na froncie podczas wojny. Także na inne choroby, takie jak tyfus, czerwonkę, ginekologiczne, zamrażanie ciała i jego przywracanie do życia. Po rozcięciu rany i zakażeniu, zaszywano z powrotem nogi do czasu aż wytworzyła się cuchnąca ropa, co powodowało potworny ból, wysoka temperaturę a często następowała śmierć operowanej.

W całym polskim obozie stało się jasne, że Niemcy zastosowali nowy, dotąd nieznan sposób wyniszczania więźniów politycznych. Te więźniarki, które miały wyjmowane kości podudzia, na zawsze pozostały kalekami. Zakażone rany czasem cudem jakimś bywały wyleczone samoistnie. Ale nogi długo bardzo gniły, więźniarki cierpiały straszliwie, w gorączce, nieprzytomne zrywały opatrunki, spadały z łóżek z krzykiem i wyciem z bólu.

Na nogach powstawały ubytki mięśniowe osłabia- jące cały organizm. Do samych doświadczeń opera-

cyjnych zabrano ponad 70 więźniarek politycznych. Kilka z nich zmarło w potwornych męczarniach. Do innych doświadczeń pseudo-medycznych na różne choroby były zabierane więźniarki masowo w latach 1943-1945. te były umieszczane nie w szpitalach ale w blokach dla chorych i praktycznie bez opieki lekar- skiej. Liczby dokładnej nie można określić jak i ro- dzaju choroby do jakiej zostały wykorzystane..

Wiele z nich zmarło z wycieńczenia, gorączki i głodu. Były jednak organizmy bardzo odporne, które to wszystko i mimo wszystko przeżyły. Zapewne jednostki z silną wiarą i mocną religią łatwiej znosiły ból i poniżenie.

Więźniarkom, które były operowane doświadczalnie, obiecywano zwolnienie z obozu. Jednak po kilku mie- siącach niespodziewanie zabrano sześć osób z tych ope- rowanych - na rozstrzelanie. Stało się jasne, że obietnice wolności nie będą dotrzymane. Więźniarki zbuntowały się. Powiedziały, że nie chcą być operowane, cierpieć tyle a potem iść na rozstrzelanie. Niektóre były operowane po kilka razy. Zorganizowały się i wyszły na ulice lagrową, pod biuro głównej dozorczyńni Binz... Długo stały pod biurkiem, nikt do nich wyszedł. Wybrały więc dwie delegat- ki, które wadały biegle językiem niemieckim i te poszły na rozmowę z Binz. Zaczęła kręcić, że nic nie wie o ope- racjach, że ona ma wykonywać tylko rozkazy komendan- ta obozu Suhrena. W tym czasie przyszło nowe zapotrze- bowanie na operacje, imienne. Więźniarki odmówiły. Na rozkaz dozorczyńni Binz, wyprowadzono na siłę te wyczy- tane, zabierając je do bunkra a resztę zamknięto w bloku, wyłączając światło, wodę, zamknięto drzwi, okiennice i zapowiedziano cztery dni bez jedzenia dla całego bloku za „niesubordynację”.

Przez trzy dni męczyły się 500 kobiet bez wody, po- wietrza, na upale. Dalsze dni kary komendant obozu Suhren darował wspaniałomyślnie ale zaznaczył, żeby się taki bunt więcej nie zdarzył. Więźniarki były siłą za- brane do bunkra i operowane a esesmani trzymali je za ręce i nogi do czasu, aż dano im zastrzyk usypiający. Wszystkie miały połamane kości u nóg i wycinane li- stwy kostne, do wszczepiania dla żołnierzy niemieckich.

Protest więźniarek operowanych nie dał spodzie- wanych efektów. Na petycje pisane do komendanta obozu Suhrena, odpowiedź była jedna” „Befehl ist befehl” (Rozkaz to rozkaz).

Operowane przeniesiono daleko na blok nr 29, odebrano karty ulgowe i wyszedł rozkaz „zapędzić je do pracy”. Jakąż mogły one wykonywać pracę? Przy- dzielono im robienie skarpet na drutach dla wojska, to była praca siedząca. Komendant Suhren musiał przeprosić lekarza profesora Grawitza, że pozwolił buntować się więźniarkom przeciw władzy. A opera- cje doświadczalne tzw. tyfusowe, flegmonowe i gine- kologiczne trwały nadal.

Zabiegi te wykonywano przez zastrzyki. Często więźniarki nie wiedziały co to za zastrzyki i dłaczego są stosowane. Zapadały w gorączkę, nogi ropiały a także części rodne. Lekarze podawali tę ciekłą ropę do badania a nikt nie wiedział co z nimi dzieć się będzie. Były przypadki, że po tych wrzodach, pozostały głębokie blizny.

Przy doświadczeniach tyfusowych była wysoka gorączka, której organizm wycieńczony nie wytrzymał i więźniarki ginęły masowo.

Przy doświadczeniach ginekologicznych, lekarze wprowadzając do części rodnych jakiś płyn, badali reakcję organizmu. Dawano także zastrzyki do części rodnych ale tego żadna więźniarka nie przeżyła. Wszystkie z tej grupy zmarły w wysokiej gorączce.

W roku 1943 i 1944 w obozie były masowo stosowane te doświadczenia przez zastrzyki. Mówiło się w obozie, że Niemcy zapewne stosować będą doświadczenia sterylizacji.

W tej krytycznej sytuacji, ważna była pomoc Czerwonego Krzyża. Z Watykanu przez Genewę przysłano bardzo znaczącą pomoc. Sama taką pomoc otrzymałam, gdy byłam na bloku chorych. Pani dr Węgierska, która opiekowała się chorymi na bloku nr 11, wytypowała mnie jako ciężko chorą do otrzymaniu paczki z Watykanu. Ponieważ jednak chorych było dużo a paczek mało, dzielono jedną paczkę na dwie osoby. Było to niewiele ale dla chorego znaczyło dużo, bo już wtedy paczki z domu nie otrzymywałam. Ogłoszono oficjalnie, że poczta nie będzie ani wysyłana ani otrzymywana z Generalnego Gubernatorstwa. Znaczyło to, że front się przybliżył do naszych rodzinnych stron. Żał za pocztą łagodząca radość, że koniec wojny się zbliża. Świadczyło o tym masowe ewakuowanie obozów z terenu Polski wschodniej.

W tym czasie pracowałam już poza terenem obozu. Założono nową szwalnię tzw. prywatną, gdzie szyto rzeczy prywatnie dla rodzin wojskowych. Przydzielono i mnie do tej szwalni jako hafciarkę. Była to praca odpowiedzialna ale i bardzo przyjemna. Chodziło się za bramę obozu, w lesie był wybudowany barak, przystosowany do przyjęcia gości, którzy zamawiali sobie u nas suknie, płaszczki, także dla dzieci. Chodząc codziennie do pracy, miałyśmy złośliwą radość, bo mogłyśmy zobaczyć wielu żołnierzy niemieckich - kaleki, ludzi straszliwie pokiereszowanych. Obok w lesie było sanatorium i szpital wojskowy. Byłyśmy niemiłosiernie ucieszone widząc żołnierzy niemieckich o kulach, tak, jak z nami czyniono, jak nasze dziewczyny w obozie chodziły, okaleczone z kulami, tak mogłyśmy widzieć jak cierpią Niemcy. Straszliwie to było paskudne cieszyć się z cudzego nieszczęścia ale za naszą tak bolesną krzywdę, za lata trudnej poniewierki, za męczarnię naszych matek i dzieci, za upodlenie biednego więźnia, cieszyłyśmy się złośliwie.

Czy będzie Pan Bóg nas za to karać? Chyba nie, bo my nie panowałyśmy nad tym złym uczuciem mając świeżo przed sobą straszliwą zbrodnię nad nami, bezbronnymi więźniami..

Był już rok 1943 jesienią. Cały polski lager solidaryzując się zbierał i organizował pomoc dla operowanych koleżanek, które były skoszarowane w bloku 15-tym. Było to ciężkie zadanie. Nie wszystkie więźniarki zgadzały się dać od siebie cokolwiek. Jednak te, które otrzymywały paczki żywnościowe z domu, dzieliły je zawsze pomiędzy chorych i operowanych.

Właśnie w roku 1943 wyszedł rozkaz od komendanta obozu, że pozwala na przysyłanie paczek żywnościowych dla więźniów, od rodzin. Złagodziło to w dużym stopniu straszliwy głód jako panował w obozie i i ratowało niejednego od śmierci z wycieńczenia. Wiele z tych domowych skarbów szło na blok 15-ty dla koleżanek operowanych.

Ta radość może nie tyle z tego chleba co z dobrego serca, podtrzymywała na duchu i dawała nadzieję „nie zginę, bo ktoś mi pomoże”. W obozie tak mało było dobrego. Zdawało się czasem, że to samo piekło, samo dno, przepaść nie do przebycia. Więc każdy uśmiech, każde dobre słowo, każdy kęs strawy ofiarowany bardzo wyczerpanemu choremu, był jak balsam kojący i łagodzący to zło, które nas otaczało.

Te operowane koleżanki nazywałyśmy „królikami doświadczalnymi”. Niemcy pod koniec wojny chcieli za wszelką cenę zatrzeć ślady swoich zbrodni i wytracić nie tylko te „króliki” ale i innych więźniów na których lekarze robili eksperymenty pseudo-medyczne a w ogóle to wszystkich więźniów politycznych. Było jednak zbyt dużo tych więźniów w obozach a koniec wojny zbyt szybko się zbliżał, tak, że nie zdążyli wytracić wszystkich, których zamierzali.

Na procesie w Norymberdze, główna dozorczyń Dorota Binz zeznawała, że w obozie Ravensbrück rozstrzelano około 200 Polek. Ale ile z tych 200 uratowało się, tego nie podają żadne źródła historyczne. Pozostało to tajemnicą tajnej organizacji polskiej na terenie obozu. Dokładnie tego nie można określić. Gdy nasiliły się selekcje, poszły w czyn wszystkie siły.

Uruchomiono wszystkie schowki tajne, strychnie, podkopy pod barakami, gdzie można było przetrzymać zagrożonych. Do apelu wszystkie więźniarki stały w szeregach, potem zniknęło wiele, nie wiadomo gdzie i jak. Pewnego razu przywieziono z Oświęcimia trzy więźniarki dla wykonania wyroku. W Oświęcimiu stosowano tatuaż. Pewna Polka, lekarz, podjęła się operacji. Wycięła ten kawałek skóry z tatużem, ranę zaszyła a po jakimś czasie wysłano te trzy więźniarki do innego obozu pod zmienionymi nazwiskami. W ewidencji obozowej zostały uznane jako zmarłe na tyfus gdy panowała epidemia tyfusu. Z jednego ba-

raku za noc wynoszono 10 albo 15 zmarłych. Żadna władza nie zbliżyła się, bo bali się tyfusu. Wszystko załatwiały same więźniarki. Można było zamienić żywego na zmarłego, nikt nigdy o tym się nie dowiedział. W ocenie więźniarskiej uratowało się około 60 osób w okresie od 1942 do 1945 roku.

Pomiędzy obozem kobiecym a obozem męskim, istniała łączność konspiracyjna. Łącznikami z obozu męskiego byli lekarze dr Soroczyński i dr Lasecki. Przemycali lekarstwa, narzędzia chirurgiczne, gdyż tam w męskim obozie były magazyny z rzeczami zwozonymi z całej Polski, Francji i Holandii.

Do gospodarstw rolnych (bauerów) wyjeżdżały kolumny więźniarek z obozu. Bauer płacił za pracę tych ludzi. Komendantura obozowa zbierała pieniądze a więźniarki nic z tego nie otrzymywały. Nie każdy jednak bauer był hitlerowcem. Czasem zdarzało się, że ktoś litował się nad ludźmi, którzy cały dzień muszą pracować o głodzie i dawał obiad dla całej kolumny, także dla dozorczyń i dla psa. Doceniały to więźniarki i pracowały solidnie.

W tych gospodarstwach pracowali także mężczyźni - Francuzi, Holendrzy, Belgowie. Została nawiązana łączność konspiracyjna pomiędzy obozem a ruchem oporu we Francji. za pośrednictwem tych pracowników. Świat dowiedział się o życiu w obozie, o bestialskim traktowaniu kobiet przez esesmanów, którzy odznaczali się szczególnym okrucieństwem. Świat dowiedział się także, jak lekarze niemieccy dokonywali na Polkach politycznych zbrodniczych doświadczeń lekarskich.

Więźniarki z pomocą francuskich pracowników, wysyłały do swoich rodzin nielegalną korespondencję. Nie było to tak całkiem za darmo. Taki mężczyzna często był bez butów. Nasze panie wynosiły z obozu buty i ciepłe rzeczy za oddaną przysługę. Ubrała na nogi nowe buty a przyszła w podartych, które znowu zamieniała w magazynie.

A sam bauer także za swoje ludzkie podejście do więźniarek, często otrzymywał prezenty, które dało się przemycić z obozu.

Te kolumny robocze cieszyły się dużym powodzeniem wśród Polek. Choć praca była na polu, ale było świeże powietrze, dobre jedzenie dodatkowe i rozmaite możliwości porozumienia się z rodziną.

Koleżanki przemycaly także jarzyny od bauera do obozu dla chorych i wycieńczonych. Jak we wszystkim, tak i tu było duże ryzyko ale korzyści były znaczne. Dozorczyńnie można było przekupić. Sama Oberka-Langefeld przyjęła łapówkę od bauera w postaci skrzynki jabłek. Tak to było powiedziane, że od bauera, ale więźniarki to wymyśliły. Przeniosły oficjalnie przez bramę i nikt nic nie powiedział.

Marysia Brandys z Krakowa nosiła pod suknią u pasa przywiązane worki z jarzynami i jabłkami. Korzystały z tego chore i głodne, które trzeba było ratować od śmierci.

Cały okres przemycane były do obozu i z obozu różne rzeczy na zamianę i nie było wypadków, że by ktoś się poskarżył do władz obozowych, To się nazywało „solidarność” pomiędzy Polkami, Solidarność konspiracyjna.

## Wiara

Osobiście twierdząc z całą stanowczością, że wiara czyni cuda. Kto zwątpił w Boga i w zwycięstwo a załamiał się psychicznie i nie ufał Najwyższemu, ginął bezpowrotnie.

W życiu bywa tak jak w piosence: „żołnierze strzelają, Pan Bóg kule nosi”. Było wielu więźniów co stracili wiarę w Boga w tej koszarnej rozterce. „Gdzie jest ten twój Bóg, co może patrzeć na te okrucieństwa? Po co się modlisz do Boga, którego nie ma?”

A jednak ta wiara w obozie to była potęga, siła, to było ukojenie starganych nerwów, nadzieja na życie i przetrwanie.

Za wszystkie przejawy wiary, religii, modlitwy w obozie były straszliwe kary. Na polskich blokach odbywały się nabożeństwa w nocy. Na trzeciaku gromadziły się grupy na Mszy św. jedna odmawiała modlitwy na głos a reszta szeptem. Rozchodziłyśmy się potem na swoje prycze pokrzepione, silne, z postanowieniem: „Wytrwamy. Tak nam dopomóż Bóg.”

Na imieniny otrzymałam od jednej koleżanki z Radomia różaniec zrobiony ze szcotełki do zębów. Do modlitwy na tym różańcu schodziły się na moją pryczę młode koleżanki z Torunia. Były to niezapomniane przeżycia. Różaniec przechodził z rąk do rąk. Każda przyciskając białe paciorki do ust, wypowiadała swoje żale, prośby, nadzieje. Wierzyłam, że dopóki ten różaniec będzie z nami, nie zginie.

Różaniec zdołałam ustrzec przed wszystkimi rewizjami pięcioletniego koszmaru obozowego i mam go do dziś, jako bolesną pamiątkę tych potwornych lat i ciernistej drogi krzyżowej, mimo wszystko zakończonoj wolnością i powrotem do Ojczyzny i rodziny.

## Ucieczki

We wszystkich obozach i więzieniach na całym świecie, zdarzały się ucieczki więźniów. W obozie w Ravensbrück, zdarzały się także. Udane, mniej udane, a nawet katastrofalne. Wszystko to w konsekwencji kończyło się straszliwą klęską, cierpieniem zawsze niewinnych więźniów.

W systemie hitlerowskich kaźni, działała odpowiedzialność zbiorowa: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.. Nawet gdy ktoś uciekał i ta ucieczka się powiodła, to odpowiadały za to, pozostałe w obozie więźniarki, które o niczym nie wiedziały i nie miały pojęcia za co cierpią.



Szef wydziału politycznego w obozie Ramdov, stosował straszliwe kary, perfidne cierpienia, aby wydożyć z więźnia, wszystkie okoliczności ucieczki, która miała miejsce w obozie.

Pierwszą ucieczką, jaka wydarzyła się jeszcze w 1940 roku, była ucieczka Cyganki ze sztrafbloku. Była młoda, wysportowana, pragnąca wolności, jak każdy Cygan. Gdy się wydostała za mury obozu, biegła na oślep przed siebie w las. Nie znając terenu, uciekała aż do zmęczenia cała noc i cały dzień i znowu całą noc. W końcu potwornie zmęczona, głodna, przemoknięta ( padał deszcz) sądząc, że już daleko odbiegła od obozu i jest poza strefą pogoni, wdrapała się na sąg drzewa żeby odpocząć i zasnąć.

Tam ją znalazła sfora psów i esesmanów co szli jej śladem. Okazało się, że była bardzo blisko obozu, bo biegła wkoło nie znając drogi. Zresztą w lesie łatwo zabłądzić zwłaszcza w nocy. Pogryzioną przez psy, przyprowadzono do obozu. Komendant obozu „podarował” ją koleżankom ze sztrafbloku, które były razem z nią w jednym baraku. Cały blok, ile tam było Cyganek, stał przez cały ten czas gdy trwało poszukiwanie po lesie - na polu, w deszczu, bez jedzenia, bez ubrania, boso. Cyganki były tak wściekłe i rozjuszone, że rzuciły się na nią i dotąd ją biły aż zabiły. Miała połamane ręce i nogi, wybite zęby, rozbitą głowę - strzęp człowieka. Tak skończyło się jej marzenie o wolności.

Druga ucieczka była bardzo udana. Jedna Niemka polityczna ukradła z magazynu ubranie esesmana, przebrała się i w samo południe, gdy wychodziły kolumny do pracy, zamieszła się i tyle ją widzieli. Była na swoim terenie jako esesman, mogła w dzień jechać pociągiem albo jakimś autem. Jak pamiętam. Nie było żadnych dla nas dodatkowych kar.

### Uciekały także Polki.

Ucieczka była dobrze zorganizowana i powiodła się. Pracowały w kuchni: Stella Dobrzańska i Irka Kuzoń. Dobrzańską znałam tylko z widzenia. Ale Irka była znana przez wszystkich, tak przez więźniarki jak i dozorcynie i przez esesmanów. Jakiś czas była ze mną na jednym bloku. Potem zaczął się dla Irki awans obozowy. Była wesoła, uczynna, odważna, każdego wyśmiała, okpiła, wyprowadziła w pole, nawet Niemców z obsługi obozowej. Dostała się do pracy w kuchni, potem w kantine, podawała do stołu samemu dyrektorowi. Zawsze z uśmiechem, z podrygami. Ściągała jedzenie, ile się dało dla koleżanek. Nawet ja otrzymałam od niej kawałek chleba i margaryny, gdy byłam chora po operacji. Nigdy nie wpadła i nigdy żadnej kary nie dostała.

Wybrały się we dwie uciekać z obozu. Zorganizowały sobie ubrania cywilne, jedzenia dobrego z kuch-

ni do teczek i wsiadły do auta między kotły jak przyjechał szofer po jedzenie do męskiego obozu obok.

Jak dalej pojechały nie wiem, ale co potem działo się w obozie to pamiętam dokładnie.

Żeby maskować ucieczkę, koleżanki wtajemniczone stawały dwa razy do apelu rannego i z kuchni i z bloku. Apel poranny się zgadzał i dziewczyny zyskały na czasie do wieczora. A potem wszystko wyszło na jaw i cały polski lager stał na apelu całą noc, potem do pracy bez jedzenia cały dzień. Następną noc zostawiono nas w spokoju, tylko te, co pracowały w kuchni, nadal po kolei były wzywane do bunkra na chłostę i wymyślone restrykcje, które stosował Ramdov - rafinowane bydlę. Dochodziły do nas wieści, że Dobrzańską złapano. Na przesłuchaniach nie wytrzymała cierpienia i załamała się. Opowiedziała wszystko, kto pomagał, jak uciekały. Nie wiedziała gdzie jest Irka, bo ta się oddzieliła i ukryła na własną rękę. Za darowanie życia, Dobrzańska zgodziła się być szpiclem Ramdova i donosić co się dzieje w obozie. Ale osobiście jej nie spotkałam i nie mogę twierdzić, że tak było naprawdę.

Wszystkie koleżanki, które były w cokolwiek zamieszane z tą ucieczką, były karane bardzo surowo i nieludzko przez Ramdova. Irka, jeżeli pływająca gdzieś na wolności, miała na sumieniu wiele cierpienia koleżanek przez długie lata obozowe.

Kolejna ucieczka po roku zdarzyła się z leśnej kolumny. Uciekła p. E. Kocwa z Krakowa. Kolumna pracowała w lesie, na obiad nie wracały do obozu, tylko tam dowożono im kociot z jedzeniem. Podczas przerwy obiadowej p. Kocwa miała przygotowane ubranie cywilne, torbę ręczną, szal na głowę, przebrała się i zniknęła. Zanim zjedzono obiad, pozbierano narzędzia do pracy, p. Kocwa była już daleko. Nie poszła do pociągu, który przejeżdżał obok, ale udała się pieszo do Berlina (80 km). Miała szczęście, bo jakiś szofer Niemiec, zaproponował jej, że ją podwiezie. Pani Kocwa знаła dobrze języki: angielski, francuski i perfekt niemiecki

Była profesorką. Skorzystała z zaproszenia szofera, wsiadła do auta i dojechała szczęśliwie do Berlina. Do znajomych, którzy pomogli jej znaleźć pracę i mieszkanie. Tak wyglądała jedna strona ucieczki, ta lepsza, bo była dla uciekającej bardzo dobra. Pogoń poszła w innym kierunku; na pociąg, bo nie przypuszczano, że wybierze się pieszo i że tak szybko dojedzie do Berlina. Ale gdy dozorczyjni w kolumnie nie doliczyli się wszystkich więźniarek. Zaczęto szukać, wszczęto alarm. Przyjechała cała świta obozowa, psy - ale ślady były już zatarte, bo właśnie tą drogą p. Kocwa uciekała. Psy nie zdołały znaleźć tropu. Cała pogoń była skierowana na stację kolejową a nie na szosę do miasta. Byłaby się sprawa potoczyła zupełnie inaczej dla pozostałych więźniarek z kolumny ale wyszła inna okoliczność o wiele gorsza, którą sobie wszystkie w kolumnie stworzyły.

Stała tam taka szopa na narzędzia. W tej szopie więźniarki chowały różne rzeczy, których nie wolno było mieć w obozie; książki, listy, nielegalne ubrania i płaszcze cywilne wynoszone z obozu od wielu miesięcy. Wszystko to wygrzebała rewizja jaka przeprowadzili właśnie przybyli „dygnitarze” obozowi. Wyspa na całego. Za to właśnie kolumna pokutowała straszliwie a ucieczka p. Kocwy zeszła na plan drugi.

Drużynową w tej kolumnie leśnej była p. Maria Ziberakowa, starsza pani, bardzo uczciwa, solidna, dobra. Siedziałyśmy razem jeszcze w więzieniu w Tarnowie i potem w obozie byliśmy razem. Ona to, najniewinniejsza w świecie - bo o niczym nie wiedziała - była obarczona odpowiedzialnością za wszystko: za ucieczkę Kocwy, za przygotowanie całej kolumny do zbiorowej ucieczki (ubrania cywilne) za nielegalne listy itd Tylko jeden Pan Bóg wie, co ta kobieta wycierpiała za wszystkich. Ile dostała batów, ile głodu w bunkrze na gołym betonie. Nago, do ścian przywiązana łańcuchami.

Po jakimś czasie widziałam w sztrafbloku jak ją pędzono do pracy. Była bardzo wyschnięta, pochylona, posiwiata. Boże drogi, przykro mi wspominać. Ale wszystko przecierpiała i wróciła do domu po wojnie. Ale koleżanki nie mogły darować Kocwie takiego cierpienia. Po wojnie osądziły ją moralnie bardzo surowo za to, że uciekła z obozu i zostawiła ich na pastwę hitlerowskich oprawców obozowych i że tę biedną kobietę Ziberakową omal nie pozbawiła życia swoim postępowaniem.

### Ochrona „królików”

#### Tymczasem zbliżał się koniec wojny.

Cały obóz Ravensbrück był otoczony gniazdami karabinów maszynowych a w środku my, bezbronne, słabe kobiety, walczące o życie, o przetrwanie. Wprawdzie gołymi rękami ale z modlitwą i nadzieją w sercach, z bezgraniczną wiarą w zwycięstwo, a to była siła, która nas trzymała przy życiu.

Niemcy wydali rozkaz, że żaden więzień obozu koncentracyjnego nie może zostać przy życiu, aby się świat nie dowiedział jakie metody stosowano wobec więźniów. Największą troską nas wszystkich było ocalić od zagłady te więźniarki, które okaleczone o porożcinanych nogach, nie mogły się poruszać o własnych siłach. Te więźniarki od kilku tygodni były wylapywane przez policję lagrową i dostarczane do władz obozu.

### To była walka na śmierć i życie.

Obok obozu w lesie budowano bez przerwy baraki dla chorych żołnierzy. W obozie zostawali do obsługi lekko chorzy, starzy, niezdolni do walki frontowej. Można się było z nimi dogadać, bo także po cichu czekali na koniec wojny. Więźniowie często mogli taką służbę obozową przekupić. Gdy obóz był ewakuowany, pilnowali

nas właśnie ci starsi żołnierze. Jeden z nich znał język polski, pochodził gdzieś ze Śląska albo z Poznańskiego.. Dogadać się z takim nie było trudności. Ale zanim nastąpił koniec wojny, była w obozie potworna nagonka żeby wykończyć tych operowanych więźniów. Teren obozu był szeroki, ciągle coś budowano, przywożono materiały. Wtajemniczeni więźniowie wyszukiwali różne schowki w nowych barakach i w starych co szły do rozbiórki i ukrywali się tam podczas łapanek. Chodziło przecież o własne życie. a często o życie całej rodziny. Było dużo całych rodzin przywiezionych do obozu.

Jak jasny promyk słońca w ciemną noc, przyszła wiadomość, że Międzynarodowy Czerwony Krzyż stara się wywieźć więźniów z obozu, aby ratować ich przed ewakuacją i pewną śmiercią. Nie wierzyliśmy w taki cud. A jednak stał się ten nieprawdopodobny wypadek.

Przewodniczący szwedzkiego Czerwonego Krzyża hr. Folke Bernadotte, zabiegał silnie u Himlera, który miał w zarządzie wszystkie obozy koncentracyjne, aby można było zwolnić i wywieźć z obozu wszystkie więźniarki z krajów zachodnich: Francuzki, Norweżki, Dunki, Holenderki i Belgijki.

Przyjeżdżały duże autobusy do obozu zabierając więźniarki i wtedy uwierzyliśmy, że to prawda. Osobiście tego nie widziałam ale opowiadały koleżanki jakie sceny odbywały się przy tych autobusach.

Kobiety-szkielety, pół żywe, czepiały się rozpaczliwie krzycząc, czepiając się kół, błotników żeby dostać się do środka. Obsługa autobusów miała listy imienne, których więźniów mają zabrać. Chorych wnoszono na noszach. Był wypadek, że dwie Francuzki przy autobusie zmarły z radości. Sam komendant Suhren był bardzo speszony, gdy Szwedzi komentowali wygląd tych szkieletów-więźniów. Podobno chciał pomagać przy noszach ale Szwedzi mu na to nie pozwolili.

Zabierano więc więźniarki z krajów zachodnich na mocy układu z Himlerem, który poza plecami Hitlera chciał pozyskać sprzymierzeńców na koniec wojny. Szwedzi mieli odrębne pismo Himlera do komendanta obozu Suhrena aby wydał więźniów. Kilku Polkom, które przyjaźniły się z Holenderkami, udało się przemycić z transportem do tych szwedzkich autobusów. Była tam także jedna Szwedka, Sylwia, lekarz, która pracowała w szpitalu obozowym, przyjaźniła się z Polkami. Po wyjeździe do Szwecji nie zapomniiała o swoich koleżankach-Polkach lecz zabiegała u hrabiego Folke Bernadotte aby koniecznie wyrwać z obozów więźniarki polskiego pochodzenia, od których doznała wiele opieki, przyjaźni i mocy koleżeńkiej.

Hrabia Folke Bernadotte na jej usilne prośby, wymógł u Himlera zgodę na wywiezienie z obozu w Ravensbrück pięć tysięcy Polek.

Ale zanim do tego doszło, trwała długa wymiana rozkazów i zakazów bo Niemcy nie chcieli się zgodzić na wypuszczenie Polek z obozu. A tymczasem

w obozie trwały masowe selekcje do gazu. Na progę wolności liczyły się dni i godziny do wyjazdu. Komory gazowe były czynne dzień i noc.

Wypędzano wszystkie kobiety z bloków: Polki, Rosjanki, Czeszki i wszystkie inne, ustawiano po pięć i musiały biegiem defilować bosą z gołymi głowami przed panem życia i śmierci lekarzem Wiinkelmannem i całą komisją kwalifikacyjną...

### Siwa głowa, spuchnięte nogi - do gazu.

Młode, zdrowsze - do pracy. W obozie nawet młode więźniarki miały czasem siwe włosy. Żeby się ratować od selekcji, farbowały te włosy węglem.. Wyglądało to bardzo groteskowo i Niemcy to wysmiewali. Bawili się tymi nieszczęśliwymi pomysłami więźniarek w obliczu śmierci- skazanych do gazu .

A pomysły więźniarek były przeróżne.

Wchodziły np. daleko pod łóżka, między sienniki, na łóżka a także odbijały deski i dostawały się na strych baraku. Ale i wtedy to nie było pewne, bo Pflaum, esesman z komisji kwalifikacyjnej, biegł jak małpa po pryzkach i strzelał z rewolweru w sufit. Ale na szczęście nikogo nie zdołał zabić. Więźniarki przebiegle pochowały się do tych bloków, które były poprzedniego dnia komisyjnie kontrolowane.

Piece krematoryjne nie mogły w jednym dniu dużo trupów spalić, tak, że musiało się to jednak odwlekać. Wywożona maszyny, towary, wszystkie cenne rzeczy, złoto zabierane Żydom, aparaturę ze szpitala itp. Spisywano blokami ludzi do ewakuacji obozu. Mówiło się o tym ze strachem, bo widziałyśmy więźniów z innych obozów, jak pędzono ich jak bydło. Nikt nie był ubrany ciepło do drogi. Był kwiecień 1945 roku. Śnieg jeszcze leżał drogami, padał często deszcz ze śniegiem. Rewizje po blokach częste. Niemcy pilnowali żeby więźniowie nie zabierali rzeczy z magazynów. Wywożono żywność z magazynów. Do jedzenia dostawałyśmy tylko lupiny z kartofli i suszoną brukiew. Paczek od rodzin nie wolno było otrzymywać, ani listów. Ukrainki i Rosjanki otwarcie chodziły na polskie bloki i zabierały co popadło. Zdarzało się, że zabierały nawet kotły z jedzeniem.

A front wschodni zbliżał się nieubłaganie. Gdy pękła ostatnia zaporę na Odrze, gwałtownie zmieniły się warunki w obozie. Krematorium, to wielkie, wysadzono w powietrze.

Więźniów segregowano do ewakuacji obozu. Obłożnie chore w blokach szpitalnych zostawiono w obozie, a wszystkie więźniarki miały iść pieszo na zachód.

Ja nie byłam narażona na selekcję do gazu. Pracowałam stale poza bramą, byłam młoda, włosy miałam ciemne, jeszcze nie posiwiałe, w jakimś stopniu chroniło mnie to przed gazem.

Ale sama ewakuacja to była prawie pewna śmierć i obawiałyśmy się tego. Wiedziałyśmy w jakich warun-

kach z innych obozów pędzono ludzi. W ostatnich dniach kwietnia 1945 roku uzgodniono jednak pomiędzy władzami naszego obozu a Czerwonym Krzyżem, że będą Polki wywożone do Szwecji. Nie udało mi się jednak dostać do tych autobusów zbawiennych, bo autobusy przyjeżdżały w dzień a ja pracowałam od rana do wieczora poza bramą obozu. Objęła mnie ewakuacja.

Pilnie strzeżona tajemnica przeprowadzanych „doświadczeń” medycznych, mimo wielkich starań Niemców by nikt o niej się nie dowiedział, została jednak ujawniona.

Wszystkie więźniarki operowane zdołały uratować się. Gdy przyszedł koniec wojny, Międzynarodowy Czerwony Krzyż zabrał je pod opiekę jako więźniów politycznych i wywieziono je do Szwecji jako kraju neutralnego. Dopiero po wojnie wróciły do Polski.

### Ewakuacja

Tymczasem w obozie nic nie wskazywało, że koniec się zbliża nieubłaganie.

Ja miałam taki przydział pracy, że musiałam cały dzień pracować, nawet obiad przywożono nam poza bramy obozu, stąd często nie wiedziałam co się dzieje w obozie. Ale za to nie musiałam ukrywać się przed policją i psami.

W fabrykach zbrojeniowych brakowało ludzi do pracy. Mobilizowano więźniarki do pracy fabrycznej, do której nie były przyuczone. Wypadki przy pracy były częste. Wracano okaleczonych ludzi z fabryk do obozu. Opowiadały bardzo przykre rzeczy. Nie znając pracy na maszynach ulegały groźnym wypadkom. Otrzymywały wysokie kary za uszkodzenie maszyny zbrojeniowej, na dodatek karę chłosty i długie stanie pod lodowatą wodą. A potem - bez jedzenia - do pracy, do tej samej maszyny. Jak przedtem więźniarki żaliły się na ciężką pracę w obozie, to w fabryce warunki były stokroć gorsze.

Pod koniec 1944 roku warunki bytowania w obozie bardzo się pogorszyły. Paczki od rodzin nie docierały, zaopatrzenie obozowe gwałtownie spadło, epidemia tyfusu szalała a transporty do fabryk zbrojeniowych montowano w każdy tydzień.

Z przecieków biurowych dowiedziałyśmy się, że będzie ewakuacja więźniów. Widziałyśmy już jak pędzono więźniów z Oświęcimia i wierzyłyśmy tym pogłoskom, że i nasz obóz spotka to samo. Przygotowania trwały intensywne do tej ewakuacji. Dobre buty, plecak, cieplejsze ubranie było rzeczą najważniejszą.

I stało się w końcu to, co nas przerażało, ewakuacja obozu. Historycy nazwali to „drogą śmierci”. Nikt nie wiedział w obozie, kiedy w końcu będzie ta ewakuacja. Wpadli w nocy, kiedy wszyscy spali. z batami, lagami, psami, z bronią. Cała uzbrojona zgraja i bili na lewo i prawo pół nagie śpiące więźniarki. A na polu deszcz z gradem, burza szalejąca z piorunami. Taki czas wybrano na tę długo oczekiwaną przez nas ewakuację.

Kto zdążył złapać ubranie, to jakoś się okrył przed deszczem i gradem ale było dużo ludzi w samych koszulach.

Ta noc z 26 na 27 kwietnia 1945 roku zapisała się w pamięci więźniów jako ukoronowanie całych pięciu lat pobytu w obozie, zgrozy, męczarni, strachu i upodlenia. Esesmani i esesmanki sami byli wściekli, bo rozkaz musieli wykonać wypędzając ludzi z baraków na taką burzę, sami przemoczeni do suchej nitki. Odbijali tę wściekłość na więźniach w potworny sposób. Ale rozkazy do końca i tak nie były wykonywane. Nie dano rady wypędzić wszystkich więźniów tej strasznej nocy za bramę obozu. Każdy człowiek, więzień czy więźniarka na swoją rękę bronił się, uciekając w różne strony baraków, które już były puste lub szpitalnych bloków, choćby tylko pod ścianę.

Była noc. Burza szalała straszliwie, deszcz, grad, pioruny, pierwsza wiosenna burza. W taką potworną noc wymyślono ewakuację. Esesmani z psami wpadali do baraków i wypędzali więźniarki w koszulach na pole, na deszcz, grad i szalejącą burzę z piorunami. Nie pozwalano zabierać nic ze sobą; psy szarpały gołe ciała a esesmani bili batami gdzie popadło.

Ja także z koleżankami uciekłam przed całą bandą dozorców z psami, które nas goniły. I tak się złożyło, że prawie wszystkie starsze więźniarki, które dawno już w obozie przebywały i znały rozkład i plan całego terenu lagrowego zdołały się ukryć.

Burza choć straszna, a jednak nie trwała całą noc. Gdy uciszyły się krzyki, szczekanie psów i deszcz przestał padać, powychodziłyśmy z ukrycia, wracając do swoich bloków mieszkalnych. Okazało się, że Ukrainki i Rosjanki już grasowały po naszych pryzkach kradnąc nasze rzeczy.

Rano ogłoszono przez megafony, że kto jeszcze został w obozie ma się zgłosić, bo kuchnia musi wiedzieć ile przygotować jedzenia. Nie było powodu dalej się ukrywać.

Komendant obozu Suhren był bardzo zdziwiony, bo na placu apelowym znalazło się około kilka tysięcy więźniarek, wcale nie zmoczonych nocnym gradem i deszczem.

Jedzenie dostałyśmy, chociaż bardzo mało. Zapowiedziano, że mamy się stawić przed bramą na godzinę dwunastą, skąd wyruszy transport pieszo na zachód. Wtedy już spokojnie, przy słonecznej pogodzie, bez bicia i szczekania psów, wymaszerowałyśmy za bramę obozu na dolę i niedolę ewakuacyjną. W obozie zostały tylko chore, niezdolne do marszu i na ochotnika pielęgniarki, lekarki do opieki chorych. A zostało ich dosyć dużo.

Różne wersje krążyły po obozie: Że będzie lager wysadzony w powietrze, że wszystkie chore co zostały, rozstrzelają. Było więc bardzo ryzykowne zostawać tym lekarkom i pielęgniarkom, aby się poświęcić dobrowolnie dla tych co nie mogą opuścić terenu obo-

zowego. Jednak poświęcając niejako swoje życie jako personel medyczny i zostały ratować koleżanki zostawione na los nieznanym, śmierć czy życie.

Ewakuacja obozu nie była także sprawą do pozazdrosczenia. Tyle dni pędzono pieszo i bez jedzenia. Wszyscy osłabieni przez ciężką pracę paru lat. Może jednak lepiej było zostać na miejscu. Takie myśli rozsadały głowę ale wyboru nie było. Pędzono nas, esesmani z bronią, psy na smyczach warczące, za nami ciężarowe auta z żołnierzami uzbrojonymi w karabiny maszynowe. Wszystko na te biedne więźniarki co z trudem wloką nogi za sobą. Idziemy, a serce w piersiach skacze ze strachu, że kto wie czy nas nie wysieką tymi karabinami maszynowymi. Niejedna więźniarka zaczynała się modlić głośno: Pod Twoją obronę... ale słychać było tylko szczekanie zębów, w nerwach skakały wargi rozpalone gorączką. Wszystko ze strachu.

Każda przeżyła piekło w obozie i wiele razy prosiła Boga o śmierć, ale kiedy ta śmierć szła obok lub za nim, to człowiek pragnął do swoich wrócić a do domu było tak strasznie daleko. A śmierć blisko...

Tak pędzono nas z obozu biegiem za bramę. Same więźniarki starały się zrobić jakiś ład. Ustawiliśmy się w grupy, pod ręce, do środka te starsze i słabe koleżanki i równo biegniemy. Esesmani widząc, że robimy zwarte grupy, odeszli do tyłu gdzie był bałagan. Pędzono nas tak całą noc mokre od deszczu i potu. Nadzieja żeby się dostać do lasu, tam ma być odpoczynek. Jak w końcu doszłyśmy do lasu, esesmani rozpalili ogniska i pozwolili nam się nieco osuszyć. Padła każda na ziemię ze zmęczenia, pomagając słabszym. Okazało się, że już w pierwszą noc marszu wiele koleżanek nie wytrzymało. Padały bez sił na ziemię i nie były w stanie się podnieść. Esesmani dobijali takie na miejscu i zostawiali po drodze. Kobiety dostawały szalu ze strachu przed śmiercią i jak szalone pędziły do przodu.

Początkowo pędzono nas zwartym szeregiem po pięć, bardzo dyscyplinarnie ale potem na szosie pojawiały się różne pojazdy i ludność cywilna ewakuowana. Nas zepchnięto na pobocza drogi. Wszystkie „piątki” się pomieszały i nie można było iść tak prędko. Trochę można było odetchnąć, zwłaszcza starsze panie, które w żadne sposób nie mogły nadążyć. Więźniarki miały buty „drewniaki”, to było dobrze stać w zimie na apelu, mniej się marzło, ale do marszu to się wcale nie nadawały. Raz, że były to buciory ciężkie, a drugie, że bardzo obcierały nogi przy chodzeniu. Każda miała bąbły na nogach i z trudem się poruszała.

Pamiętam, miałam i ja straszliwie pokaleczone nogi. Odpocząć nie pozwalano. Pędzono nas już cały dzień i noc bez odpoczynku. Dopiero gdy był nalot, wydano rozkaz chować się na boki, do rowów. Ten moment ja wykorzystałam. Siadłam na środku szosy, zdjęłam te drewniaki i nałożyłam na nogi skarpetki takie grube, żeby mi nie raniły nóg. Koleżanki wołały



na mnie, żeby zejść z drogi, esesmani grozili, że będą strzelać a ja nie mogłam iść dalej w tych drewniakach. Było mi wszystko jedno czy dostanę kulę od esesmana czy z samolotu. Nic takiego się nie stało. Dwa samoloty radzieckie przeleciały mi nad głową, a esesmani grozili mi pięścią. A ja z wielką ulgą mogłam iść dalej. Właściwie tośmy szły tylko pod wpływem strachu.

Zdarzało się, że ktoś padał zemdlony z wyczerpania i głodu, osłabiony do ostateczności. Esesmani nie pozwalali pomagać osłabionemu lecz zmuszali by iść dalej. Odpoczynek był tylko w czasie nalotów.

Esesmani bali się tych samolotów radzieckich. Chronili się między więźniarkami, zdejmowali czapki i karabiny składali na ziemi. Nalot samolotów radzieckich zaskoczył nas na skraju lasu i wtedy po raz pierwszy pozwolono usiąść między gałęziami. Znalazła się mała rzeczka, wszyscy dopadli do wody i to było jedyne pożywienie spragnionego więźnia.,

Odpoczynek trwał dosyć długo, bo właśnie samoloty bombardowały pobliskie miasteczko, przez które wiodła trasa naszego przemarszu. Wtedy dopędziły nas samochody, którymi uciekali nasi „władcy” obozowi z komendantem Suhrenem włącznie. Kiedy się zatrzymali, więźniarki otoczyły komendanta domagając się jedzenia i odpoczynku. Można się i przestraszyć trochę, bo zaczynał dużo obiecywać, że tu niedaleko jest jeden obóz gdzie jest przygotowany dla nas nocleg i wyżywienie dla wszystkich i właśnie wszyscy odpoczną doskonale. Na zakończenie dodał, że przecież wszyscy więźniowie są pod opieką Czerwonego Krzyża i nikomu nic nie grozi. Zakreślił kierownicą i odjechali wszyscy. Do tego obiecanego odpoczynku pędzono nas jeszcze prawie całą noc. Dopiero nad ranem dowlokliśmy się do miejsca, gdzie stało parę baraków, bez podłogi a o jedzeniu nawet o wodzie nie było mowy.

Każda padała na ziemię jak nieżywa, żeby choć trochę odpocząć. Rano przy wyjściu z tego obozu, w bramie, wydawano nam po trzy surowe kartofle i połowę kubka kawy (lury). To była cała obietnica naszego „komendanta”.

Wiele więźniarek zjadało te kartofle na surowo, narażając się na potworne bóle żołądka.

Ale jeszcze w obozie ludzie z głodu jedli ziemię. To był brak opanowania.. Więc i te kartofle zjedli zaraz, nie myśląc co będzie dalej. Wszyscy byli głodni, ale jeszcze w obozie, myśląc co może być dalej, z tych otrzymywanych mizernych porcji odkładaliśmy już od stycznia 1945 roku po kawałeczku chleba, na tę ewakuację obozu; suszonego chleba dziesięć małych kawałków. Zjadałam w drodze jeden kawałeczek rano i jeden wieczorem. I miałam tyle siły, żeby nie zjeść więcej.

Pędzono nas tak od 27 kwietnia do 2-go maja 1945 roku. Tu spotkałyśmy wojska amerykańskie, które nas wyratowały od niechybnej śmierci z głodu i zmęczenia. Byłyśmy bardzo ale to bardzo zmęczone, ale radość z odzyskanej wolności kazała nam się cieszyć.

Na cześć wojska amerykańskiego wyśpiewaliśmy wszystkie polskie pieśni patriotyczne, sto lat dla żołnierzy amerykańskich aż ochrypnęte i bez sił posiadaliśmy na kamieniach pełne radości i śmiechu z odzyskanej wolności.

Nasza radość wtedy z odzyskanej wolności to był prawdziwy cud, żywy i niepowtarzalny w żadnym języku świata. „Cud”, który postawił na nogi te pół-żywe więźniarki. Jedna z takich więźniarek politycznych, po pięciu latach katongi, skończyła dzisiaj 92 lata.

Pisałam te wspomnienia z obozu, aby kochani Czytelnicy pamiętali, że wszystko się kiedyś kończy i źle i dobrze. Teresa Wantuch-Zborowska

### Waleria Wypiórowa Nr 7254

Urodzona 2 czerwca 1899 r. w m. Pobiedrze pow. Wadowice, c. Jana Gonciarczyka i Wiktorii z d Szpak. Miała siostrę Annę, starszą o 2 lata.

Ojciec pracownik PKP został przeniesiony do Tarnowa i wówczas obydwie córki uczęszczały do . Szkoły Powszechnej m im. ks. St. Konarskiego. Waleria miała 15 lat gdy zmarła im matka a ojciec ożenił się powtórnie z Julią Ciepłą. Z tego małżeństwa urodził się syn Tadeusz, którego Waleria bardzo kochała. Warunki materialne były bardzo ciężkie, dlatego po ukończeniu szkoły powszechnej Anna podjęła pracę.

Waleria, zdolna i ambitna postanowiła kształcić się dalej. Z pomocą przyszedł jej założyciel Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. bł. Kingi - ks. Józef Chrzęszcz. Wala złożyła egzamin dojrzałości 18.06.1919 r. Egzamin kwalifikacyjny na nauczycielkę w dniu 18.03.1924.

Pracę zawodową rozpoczęła w Brzeźnicy Książęcej pow. Lubartów dnia 1 IX 1919-i kontynuowała ją do 31 XII 1921 r. do zamążpójścia.

Dnia 27 XII 1921 wyszła za mąż (wbrew woli rodziców) za sąsiada z Tarnowa, legionistę z Krzyżem Walecznych, pedagoga - Józefa Wypióra. Ślub odbył się w Krakowie w kościele Mariackim, a przyjęcie dla zaproszonej rodziny staraniem energicznego narzeczonego w restauracji „U Pollera”.

Józef był sąsiadem z ul. Zamkowej, s. Wojciecha i Józefy z d. Świder, ur.12.02.1897 r. w Tarnowie. Ojciec jego otrzymał ziemię od księcia Sanguszki wybudował dom, gdyż rodzina była liczna – miała 7 dzieci: 4 chłopców i 3 dziewczynki. Józef był najstarszym z dzieci. Troje dzieci ukończyło szkołę średnią i zostało nauczycielami. Józef ukończył szkołę powszechną i wydziałową. W 1914 r. wstąpił do legionów i walczył na froncie wschodnim u płk Józefa Hallera. Do 1918 roku. Powrócił chory na gruźlicę, którą nieco podleczył.

Mimo złego stanu zdrowia zgłosił swój udział w POW przygotowującym w 1918 roku odzyskanie

Niepodległości. Został członkiem Oddziału Lotnego złożonego z samych byłych legionistów, dowodzonym przez Mariana Stylińskiego ps. „Strzała”. To właśnie ten oddział dokonał prawdziwego przełomu w noc z 30 na 31 października 1918 roku w Tarnowie, rozbijając samorządnie miejscową placówkę żandarmerii austriackiej. Dopiero potem włączyli się oficerowie 20 pp. którzy oficjalnie przejęli władzę.

Józef – ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Tarnowie jako eksternista i otrzymał patent na nauczyciela szkół powszechnych.

Młode małżeństwo rozpoczęło pracę w Szkole Powszechnej w Ujściu Jezuickim, gdzie Józef został kierownikiem tej szkoły. Obydwoje uczyli tam w okresie od 1 IX 1922 – 1 VIII 1930 r. równocześnie podnosząc swoje kwalifikacje.

W 1924 r. urodziły się bliźniaki: Anna i Jerzy - ale zaraz umarli. W 1925 r. przyszła na świat Halina.

Obawiając się o zdrowie kolejnego dziecka rodzice , postanowili zamieszkać w Tarnowie, by móc zapewnić opiekę lekarską dziecku w razie potrzeby. Zresztą zdrowie Józefa uległo także znacznemu pogorszeniu. Pragnąc osiągnąć wyższe wykształcenie, ambitny ojciec zapisał się na Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie. W czasie jednego z ćwiczeń gimnastycznych, pękło podleczone po wojnie płuco, dostał krwotoku i po 3 miesiącach zmarł.

Odszedł 19 lutego 1927 r. mając zaledwie 30 lat.

Przyjaźnił się z Henrykiem Sucharskim, cenił go ks. Halak miejscowy proboszcz, miał kontakty z W. Witosem a dla Jakuba Bojki pisywał przemówienia.

Był bardzo szanowany we wsi. W czasie pogrzebu chłopci nie pozwolili wieźć Go na wozie na cmentarz, tylko sami nieśli z Biskupic aż do Żabna, skąd dopiero dowieziono do Tarnowa. Spoczywa na Starym Cmentarzu. W grobowcu rodzinnym Wypiórow. Osierocił żonę i 2-letnią córeczkę.

Waleria Wypiórowa została wkrótce przeniesiona do Słomnik pow. Miechów, gdzie uczyła od 1 VIII 1930 do 30 IX 1938 r. W tym czasie zaangażowała się bardzo w ruchu harcerskim. Założyła gromadę zuchową, wyjeżdżała z córeczką na liczne kursy organizowane przez Główną Kwaterę ZHP na Buczu, przez co mała Halinka wzrastała wychowana w atmosferze narodowych i religijnych wartości, które na zawsze ukształtowały jej osobowość.

Za swoją pełną oddania pracę, Waleria została odznaczona w `1928 r. Medalem Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości i brązowym Medalem za Służbę Ojczyźnie.

Z uwagi na przyszłe kształcenie córki wróciła do Tarnowa w 1938 roku.

W rok później wybuchła II wojna światowa. W tym czasie Waleria uczyła w Szkole Powszechnej

im. ks. St. Konarskiego aż do swojego aresztowania 4 grudnia 1940 r.

### ANNA JEGLET nr 7255

Ur. 15.07.1897 r. c. Jana Gonciarczyka i Wiktorii z d. Szpak, starsza siostra Walerii Wypiórowej.

Fakt wspomnianego aresztowania Walerii, związany był z przyjazdem jej siostry Anny, która przed wojną wyszła za mąż za kpt. Michała Jegleta z 16 pp. ( ur. 31.08.1899 r.) Jego ojciec był zarządcą ogrodów księcia Sanguszki.

Ponieważ w okresie międzywojennym oficerowie mogli zenić się tylko z wykształconymi kobietami a Anna miała jedynie podstawowe wykształcenie (oraz nieprzeciętna urodę), uzasadniała swoje pochodzenie ziemiańskim rodowodem swojej babki Szpakowej.

Ich ślub odbył się wcześniej niż Walerii. Anna była potem chrzestną matką Halinki.

Jęgotowie mieli dwóch synów: Jerzego i Władysława (młodsze go o 5 lat od Halinki). Małżeństwo po ślubie na krótko zamieszkało w Tarnowie, potem w Bydgoszczy i w Krakowie-Krowodrzy – by tuż przed wojną znaleźć się w Równym.

W/g wspomnień Halinki ( która dwukrotnie odwiedziła z mamą Jegletów), Równe było na początku ich odwiedzin bardzo zaniedbanym miastem (z drewnianymi chodnikami). W czasie drugiej wizyty stwierdziła już betonowe obrzeża i chodniki. Mąż Anny poszedł na wojnę a w Równym została Anna z synami. Po jakimś czasie ostrzegł ich b. ordynans męża, że nazajutrz będą wywozić Polaków na Sybir. Anna zabrała więc synów i mały bagaż, nieco biżuterii i wyjechała pod Przemyśl. Tam za odpowiednią cenę została z dziećmi przeprowadzona przez San- w bród i przyjechała do Tarnowa. Anna była osobą żywą i spontaniczną ale nie doceniającą powagi wojennej sytuacji.

W Tarnowie na rynku spotkała jednego z podkomendnych męża, który nazajutrz przyniósł jej plik ulotek, informując, że organizuje się konspiracja. To była jesień 1940 roku.

Niestety, ów ppor. Dzerowicz został aresztowany i tak torturowany, że podał nazwisko Anny, wobec czego w październiku 1940 r., została aresztowana u babci Julii wraz z przebywającymi w mieszkaniu przy ul. Zamkowej - 24-letnim Tadeuszem Gonciarczykiem, absolwentem szkoły handlowej oraz przybyłym właśnie w celu wyjazdu na wieś po zaopatrzenie - wujem Antonim Wypiórem, nauczycielem ze Śląska.

Dnia 4 grudnia 1940 r. do mieszkania przy ul. Urszulańskiej 9 - gdzie mieszkała Waleria z córką i małym Władziem , przybyło znów gestapo, tym razem po Walerię. Jeszcze tego samego dnia zosta-

ła skonfrontowana z podporucznikiem z Równego, który zresztą jej nie znał i nic nie mówił w czasie konfrontacji, gdyż był bardzo skatowany. Tej samej nocy powiesił się.

Przeprowadzono dokładną rewizję (potem okazało się, że plik ulotek które Anna przyniosła, znalazł się pod dywanem). W mieszkaniu nie było tylko starszego syna Anny, gdyż wyjechał na wieś po artykuły żywnościowe na wieś.

Wobec próśb Walerii, by gestapowcy zostawili dzieci w spokoju, bo są niepełnoletni, Halinka spontanicznie powiedziała: „Mamo, nie prosz tych drani”. Rozumiejący język polski gestapowiec powiedział, że kiedy skończy 18 lat to przyjdzie znów. (Przez jakiś czas dopóki nie znalazła sobie pracy, prześladował ją, chodząc za nią na ulicy).

Waleria przez 3 dni trzymana była w piwnicy budynku przy swojej kamienicy, przesłuchiwana i bita, bez jedzenia i picia.

W mieszkaniu została sama 15-letnia Halinka z 10-letnim Władziem Jęgletem, (starszy brat w zamian za pracę w gospodarstwie, przebywał na wsi). Mimo to, gestapo jeszcze kilkakrotnie powracało i dokonywało rewizji, niszcząc piec, w którym spodziewali się znaleźć radiostację. Po niemal roku dopełniła się groźba owego gestapowca, że jeszcze powróci. Wyrzucili z mieszkania wszystkie meble, rzeczy, książki na ulicę. Halinka zobaczywszy to usiadła na tych rzeczach i zaczęła rozpaczliwie płakać.

Zobaczył ją przejeżdżający ulicą woźnica i zapytał co się dzieje. Gdy mu opowiedziała, spytał tylko gdzie jej zawieźć rzeczy. Poprosiła by zawiózł do babci (drugiej żony ojca) na ul. Zamkową, gdyż poza nią, nie miała innych krewnych. Ten nieznaną osobę człowiek wzruszony jej losem, przynajmniej sześć razy zabierał te rzeczy na wóz i zawoził na Zamkową. Tam Halinka z Władziem zamieszkała do końca okupacji a nawet do swojej matczynej w 1945 roku. Za tego woźnicę często się modli.

Przez kilka miesięcy obydwie siostry przebywały w tarnowskim więzieniu etapowym, skąd 12 września 1941 roku zostały wywiezione do obozu w Ravensbrück. Tam przestały być kobietami, ludźmi a stały się numerami.

Waleria Wypiórowa otrzymała numer obozowy - 7254

Anna Jęglet otrzymała numer obozowy - 7255

Halinka Wypiór sama wymagająca opieki, starała się bardzo by jak najczęściej wysłać matkę paczki do obozu. Wolno było wysłać tylko raz na miesiąc. Czyniła to z wielkim wysiłkiem i staraniem. Wspomina, że ze zdobytej mąki, piekła chleb u p. Bossowskiej, która uczyła ją dopiero jak ma to robić. Mimo, że starała się posyłać także różne bar-

dziej kaloryczne produkty, dochodziły tylko chleb i cebula. Resztę zabierały obozowe kapo.

W międzyczasie Halinka zaangażowała się w działającą tajną Organizację Harcererek, prowadzoną przez hufcową p/m Janinę Zając. Po złożeniu przysięgi w katedrze wraz z kilkoma starszymi harcerkami pełniły służbę na różnych odcinkach, robiąc wszystko co było potrzebne. A więc wypiekała chleb w piekarni Malińskich przy ul. św. Anny, przez okres około miesiąca szła bandaże wraz z Basią Patrońską z przyniesionych okrajków materiału. Ponad rok natomiast trwało liczenie - przy pomocy dzieci sąsiadów - transportów przejeżdżających na wschód przez most koło kościoła św. Trójcy w Tarnowie z wojskiem niemieckim, także tych wracających poranionych z frontu. Była to w/g nich nudna i żmudna czynność. Raport składały drużynie Janinie Zakrzewskiej (przedwojennej hufcowej dla drużyn młodszych i zuchowych.)

Inną sytuację miały więźniarki w Ravensbrück. Przerzucone nagle w skrajnie trudne warunki; katowane, bite, głodzone, w warunkach przewidzianych do szybkiego ich unicestwienia, nie zawsze mogły się dostosować a tym bardziej zachować nadzieję na odzyskanie wolności.

W okrutnych warunkach obozu, musiały sobie jakoś pomagać by przetrwać. Przecież wierzyły, że kiedyś wojna się skończy i wrócą do domów. Tej wiary udzielała im niesłychanie ofiarna służba wielu więźniarek, zwłaszcza harcererek zorganizowanych przez tarnowiankę uczącą na Śląsku Józefinę Kantor, atmosfera założonej przez nią drużyny harcerskiej „Mury”, jej struktura (zastępy „Cegły”, „Woda”, „Piasek”, „Zwir”, „Fundamenty”, „Kielnie”, „Kamienie”) - hasło: „Trwaj i innym pomóż przetrwać”.

Uroczystości religijne prowadzone przez „proboszczka w spódnicy” czyli Józefę Kantor - i solidarne gesty pomocy, pozwalały przetrwać. Wyrabiały np. różne drobiazgi, które dawały Niemcom w zamian za leki przeciwko gorączce dla chorych.

Członkinią drużyny „Mury” była też Waleria Wypiórowa, której harcerska dusza szybko zespółiła się ze szczególnie doświadczonymi, zwłaszcza „królikami”. Oprócz udzielanej w miarę możliwości pomocy innym, prowadziła zwykle w niedziele tajne nauczanie w zakresie literatury i historii.

Zamieszczone obok zdjęcie Halinki, stęskniona matka nosiła pod pasiakiem na piersiach, w specjalnie zrobionym futeralku, który też przetrwał do dzisiaj.

Anna - radziła sobie w inny sposób; była zatrudniona w kuchni i miała większą szansę przeżycia.

Podczas ewakuacji obozu pod koniec wojny w czasie jednego nalotu, gdy Niemcy otoczyli się

więźniarkami na zewnątrz idącej kolumny, duża ich grupa zdołała odłączyć się i wrócić na linię frontu, co wprawdzie groziło wiadomym skutkiem ale dawało nadzieję na „wyzwolenie” i ucieczkę. Pod przewodnictwem dzielnej Polki, Stanisławy Schoememan, 60-osobowa grupa kobiet odłączyła się i wróciła na linię frontu. Wśród nich były siostry: Waleria Wypiórowa i Anna Jęglet.

Pokonując wiele trudności i strach przed żołdakami sowieckimi, dokonującymi gwałtów na spotkanych kobietach, dotarły 15 maja 1945 r. do Tarnowa.

Jęgletowie - po scaleniu całej rodziny zamieszkali w Opolu, gdzie Michał Jęglet był pracownikiem przemysłu cukrowniczego. Ale po śmierci obydwoje wrócili do Tarnowa i spoczywają na Starym Cmentarzu.

Waleria otrzymała mieszkanie od prezydenta Eugeniusza Sita przy ul. Wita Stwosza w „kamienicy Rodzińskiego”. Mimo krańcowego wyczerpania już 1 czerwca podjęła naukę w Szkole Podstawowej im. ks. St. Konarskiego. Niestety, ogromne wycieńczenie organizmu nie pozwoliło jej uprawiać długo umiłowanego zawodu.

Odeszła w wieku 48 lat - 12 października 1948 r. zadbawszy jeszcze o dobrego męża dla swej jedynej córki. Był nim Mieczysław Fistek (ur. 9 XII 1921 - 15 V 1992) s. Władysława i Wiktorii z d. Krakowska. Pochodził z rodziny kupieckiej. Po śmierci matki i aresztowaniu oraz śmierci ojca w Auschwitz - wychował i wykształcił siedmiu swoich młodszych braci. Sam też uzyskał dyplom magistra ekonomii. W trudnych latach PRL-u założył na podwórku własnego domu „hutę” szkła, która z czasem potrafiła utrzymać całą rodzinę. Halinka mimo obowiązków macierzyńskich, ukończyła także we Wrocławiu studia rolnicze.

Halinka i Mieczysław Fistkowie mają troje dzieci: Marka, Marię i Annę.

H. M. Fistkowie angażowali się bardzo w różne sprawy społeczne, religijne, harcerskie, wspomagając hojnie także finansowo.

W 1983 r. zaprosili na własny koszt do Tarnowa, kilkunastoosobową drużynę harcererek „Mury” wraz z jej drużynową hm Józefiną Kantor. Były więźniarki bowiem nadal utrzymywały kontakt z sobą, organizując coroczne pielgrzymki na Jasną Górę. Zaczęły Drużny z „Murów” gościły w Tarnowie w dniach 16 i 17 kwietnia 1983 r. mieszkając w hotelu „Tarnovia”. Po radosnym powitaniu na dworcu przez młodzież harcerską, zaproszone na kominek do Komendy Chorągwi, opowiadały młodzieży swoje przeżycia z Ravensbrück.

To spotkanie zaowocowało potem stałym zaproszeniem przez PP. Fistków na coroczny, często wie-

lotygodniowy pobyt w ich uroczym „Domku Hali” w Piwnicznej-Koszarzyskach. Przez 25 lat „ravensbriczanki” radośnie cieszyły się sobą, pięknem sądeckiej ziemi, gościnnością gospodarzy. W kronice „Domku Hali” pozostały entuzjastyczne wpisy, dziękczynne życzenia i świadomość harcerskiego braterstwa.

Halina z Wypiórów Fistkowa zmarła 22 września 2017 r. Spoczywa w grobowcu wraz z mężem na Starym Cmentarzu w Tarnowie.

### Historia „Murów” nie została zapomniana.

Dnia 22 stycznia 2017 r. prawnuk Walerii Wypiórowej, Michał Książek zorganizował w sali Teatru im. L. Solskiego specjalny koncert pt. „MURY” w którym wraz z zaprzyjaźnionym zespołem muzycznym przekazał licznie zgromadzonej publiczności oraz kilku córkom „ravensbriczank”, fakty niemieckiego okrucieństwa i polską odpowiedź na tamte bestialstwa. Pamięć i przebaczenie.

### Źródła:

Relacja Haliny z Wypiórów Fistkowej złożona autorce 16 III 2017 r.

Archiwum Narodowe Oddział Tarnów, Varia 111 - odbitki z Archiwum MSW w Warszawie.

Serca niezagasłe, Wspomnienia więźniarek z Ravensbrück, Warszawa 1975 (fotografie).

W. Kiedrzyńska, Ravensbrück, kobiece obóz koncentracyjny, Warszawa 1965 wyd. II.

J. Kantor, „Mury” - harcerska konspiracyjna drużyna w Ravensbrück, wspomnienia, Katowice 1986.

D. Brzosko-Mędryk, „MURY w Ravensbrück”, Warszawa 1979

P. Kucharczak, „Czuwaj albo giń” [w:] Gość Niedzielny” 15 V 2005.

Zaproszenie na koncert „MURY”.





Autor wspomnień, archiwum rodzinne



Ślub Ludmiły i Tadeusza, archiwum rodzinne

## O PAMIĘTNIKACH INŻ. TADEUSZA KOWALSKIEGO

**T**adeusz Rajmund Ostoja Kowalski urodził się 24 października 1911 r. we Lwowie, jako syn Kazimierza i Eugenii z Riemierów. Ojciec Kazimierz Erazm był synem Felicjana Ostoi Kowalskiego, adwokata z Żółkwi i wnukiem Franciszka Salezego, pisarza i powstańca z 1831 r., zesłańca Sybiraka, któremu skonfiskowano majątek Czernichowce koło Brodów. Matka pochodziła z rodziny mieszczańskiej, od dawna zasiedziałej we Lwowie.

Kazimierz Kowalski, ojciec autora, po ukończeniu austriackiej Szkoły Kadetów służył w armii cesarskiej. Upadek z konia i kontuzja zmusił go do przejścia do cywila. Pracował jako urzędnik w Dyrekcji Skarbu we Lwowie. Wziął udział w obronie Lwowa w 1918 r. oraz w wojnie polsko-bolszewickiej walcząc m.in. w bitwie pod Zadwórzem w 1920 r. Zmarł 23 VIII 1923 r. Matka Eugenia wzięła na siebie ciężar wychowania i wykształcenia dwóch synów Tadeusza i młodszego Witolda, przyszłego prawnika. Prowadziła we Lwowie pracownię kroju i szycia pod szyldem „Stefania”.

Tadeusz Kowalski uczęszczał do I Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. M. Kopernika we Lwowie. Egzamin dojrzałości złożył w 1929 r. i rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Lwowskiej. Studia ukończył w 1935 r. w wyniku dobrego ze stopniem inżyniera dróg i mostów. W latach 1935-1936 odbył jednoroczną służbę wojskową w Modlinie, w Centrum Wyszkożenia Saperów. Do wybuchu wojny pracował w Lwowskiej Dyrekcji Kolei Państwowych. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. odbył kampanię wrześniową w I Pułku Saperów Kolejowych w Krakowie.

Po rozwiązaniu jednostki w dniu 22 IX 1939 r. dostał się 27 września do niewoli bolszewickiej i przebywał w obozie jenieckim w Szepietówce k. Sławuty na Wołyniu. Udana ucieczka pozwoliła mu uniknąć śmierci w Katyniu, czy w Starobielsku. Po krótkim pobycie we Lwowie uciekł z miasta wraz z matką i bratem i osiadł w Strzyżowie, w strefie niemieckiej. Pracował do końca wojny w prywatnej firmie w Rzeszowie remontującej obiekty przemysłowe. 24 listopada 1942 r. poślubił w Rzeszowie Ludmiłę Hakalla, córkę Zenona i Marii.

Po wejściu do Rzeszowa w sierpniu 1944 r. wojsk bolszewickich rozpoczął pracę jako kierownik Działu Mostów w DOKP Rzeszów. Od 1945 r. pracował na stanowisku naczelnika Oddziału Drogowego PKP Rzeszów. Po przeniesieniu się w 1946 r. do Tarnowa pracował jako kierownik oddziału Odbudowy Kolei Państwowych w Krakowie. Kierował m.in. odbudowę Warsztatów Kolejowych w Tarnowie, budowę obiektów kolejowych. W latach 1947-1949 kierował odbudową mostu kolejowego na Dunajcu w Bogumiłowicach.

Od 1949 r. pracował w krakowskim Państwowym Przedsiębiorstwie Budowlanym Oddział nr 2 w Tarnowie. Od 1954 r. pracował w Spółdzielni Mieszkaniowej, a następnie w Krakowskim Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych. Od 1961 r. pracował, jako naczelnny inżynier w Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich (ODIM). Zwolniony za brak przynależności partyjnej oraz za bohaterską postawę żony Ludmiły podczas manifestacji rodziców szkoły im. M. Konopnickiej w Tarnowie w obronie katechezy w szkole, przeszedł do pracy

w Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego (od 1975 r. Wojewódzkie Biuro Projektów), jako kierownik działu. W latach powojennych kierował budowlami osiedli mieszkaniowych w Tarnowie m.in. przy ulicy Fredry, Pułaskiego, czy na Grabówce. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi przeszedł na emeryturę 28 II 1976 r.

Z małżeństwa doczekał się dwóch córek: Aleksandry (ur. 1944) oraz Elżbiety (ur. 1948). Obie ukończyły II Liceum Ogólnokształcące im. Hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnowie, a następnie studiowały w Warszawie. Alicja ukończyła germanistykę, zaś Elżbieta AWF.

Pasją Tadeusza była historia, podróże motocyklem po kraju, turystyka krajoznawcza, wędkowanie, grzybobranie. Doczekał się wnucząt: Ewy oraz Roberta, syna młodszej córki Elżbiety. Do końca lat 60. mieszkał wraz z rodziną przy ulicy Grottera 20 w Tarnowie, a następnie do śmierci w bloku mieszkalnym przy ulicy Wodnej 3. Ciesząc się szacunkiem i poważaniem zmarł 29 sierpnia 2003 r. i pochowany został na cmentarzu komunalnym w Rzeszowie. Żona Ludmiła zmarła 5 VII 2014 r. i spoczęła obok niego.



Lata 70-te, Ludmiła i Tadeusz, archiwum rodzinne

Pozostawił dwa tomy wspomnień pt. *Historia mojego życia*. Pisanie wspomnień ukończył w grudniu 1982 r. Po śmierci rodzina przekazała wspomnienia do Fundacji Ośrodka Karta.

## WSTĘP

Dwa tomy wspomnień Tadeusza Kowalskiego pt. *Historia mojego życia* trafiły do mnie w styczniu 2017 r., przekazane przez córkę autora-Elżbietę. To maszynopis w formacie b5, wydrukowany, zawierający strony, które zostały połączone bindą. Wspomnieniom z dzieciństwa i młodości, z okresu studiów na Politechnice Lwowskiej, a także z pierwszych lat pracy, poświęcony jest I tom, nazwałbym go „lwowski”. II tom praktycznie w całości poświęcony jest okresowi

życia spędzonemu w Tarnowie, w którym autor wraz z rodziną osiadł w 1946 r. i mieszkał do swojej śmierci w 2003 r. To tom „tarnowski”.

We wstępie zaznacza, że pisał wspomnienia z myślą o dzieciach, chciał zachować w ich pamięci obraz polskiego Lwowa, który tak bardzo ukochał. Epizod wojenny w Strzyżowie i w Rzeszowie był dla niego i rodziny, którą wtedy założył, ważny. Podobnie jak kampania wrześniowa i niewola bolszewicka, kiedy cudem uniknął śmierci po brawurowej ucieczce z niewoli. Chciał przekazać potomnym „historię jednego życia ludzkiego”. Swojego życia.

Jawi nam się autor, jako człowiek niezłomnych zasad i moralności. Sprawiedliwy, odpowiedzialny, pracowity i uczciwy. Kochający syn, mąż, ojciec i dziadek. Jest świadom ważności tego, co pisze. Jego życie i pamięć sięgała lat Wielkiej Wojny, odzyskania Niepodległości, walki o nią, w której wziął czynny udział ukochany ojciec, walcząc m.in. w legendarnej bitwie pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 r., na przedpolach Lwowa, bitwie określanej polskimi Termopilami.

Wraz z autorem śledzimy jego życie w przedwojennym Lwowie, borykanie się matki wychowującej samotnie dwoje synów, wreszcie okres studiów na Politechnice Lwowskiej, który zakończył się w 1935 r. Z napięciem czytamy jego epopieję w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. Bezradność żołnierza polskiego w obliczu dwóch wrogów, Niemców i Rosjan. Był człowiekiem silnym i energicznym. Uciekł z bolszewickiej niewoli, z jenieckiego łagru, w którym polskim żołnierzom strzelano w tył głowy. Jego bliscy zginęli w Katyniu.

Dla współczesnego czytelnika, szczególnie rowodowego tarnowianina, pasjonujący i pouczający jest drugi okres jego życia. Praca i życie w Tarnowie. Krytyczny wobec wielu wydarzeń, które zachodziły w okresie PRL, był ich naocznym świadkiem, odbudowując zniszczoną Polskę i budując Tarnów. Jego niezłomność przejawiała się tym, że nigdy mimo nalegań i gróźb, nie wstąpił do PZPR, uniemożliwiając sobie jakąkolwiek karierę zawodową. Czytając II tom jesteśmy świadkami wydarzeń dziejących się w Tarnowie w okresie 1946-1982, bowiem na tym roku zakończył Tadeusz Kowalski wspomnienia o swoim życiu. Historyk tego okresu może znaleźć w tym tomie rzeczy ciekawe, warte dalszych studiów i kwerend archiwalnych, w celu potwierdzenia wypadków, które w tym okresie miały miejsce w Tarnowie.

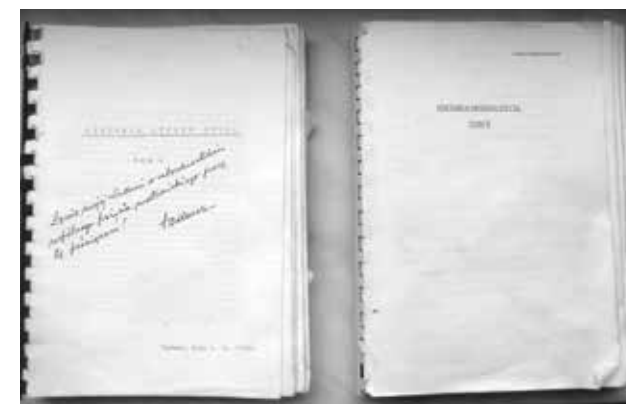
Autor jest świadom, że był świadkiem wydarzeń najważniejszych według niego w historii Polski. Za jego życia na początku trwał okres zaborów, żył kiedy rozgrywa się Wielka Wojna, raduje się z odzyskania niepodległości, śledzi dziecinnymi oczyma walkę w jej obronie i w obronie ukochanego Lwowa.

Jest świadkiem i czynnym uczestnikiem II wojny światowej, okupacji, a po jej zakończeniu w 1945 r. utracenia po raz kolejny niepodległości i zależności na pół wieku od Związku Radzieckiego. W końcu jest świadkiem narodzin ruchu sprzeciwu wobec PRL-u, narodzin NSZZ „Solidarność”.

Bezsens gospodarki socjalistycznej, marnotrawstwo ludzkiej energii i zapału, biedę i podłość, karierę małych duchem i charakterem ludzi, to rzeczy, które Tadeusz Kowalski widzi w okresie swojej pracy zawodowej. Nie kryje swojego krytycznego stosunku do Polski Ludowej.

Ze wspomnień autora jawi się nam człowiek prawy, uczciwy, pełen empatii dla ludzkiej biedy. Jest troskliwym mężem dla swojej ukochanej żony Ludmiły. Jej zadedykował w 40-lecie ich małżeństwa dzieło literackie swojego życia. Wspomina córki, których dzieciństwo i młodość obserwował jako ojciec, podobnie jak ich życie zawodowe i rodzinne. Radość przynosiły mu wizyty wnuków i dłuższy ich pobyt w Tarnowie.

Wspomnienia czyta się z ciekawością. Pisane ze swadą, ładną polszczyzną, wskazują na humanistyczne zdolności i szerokie zainteresowania autora. Tarnów stał się drugim miastem rodzinnym, tu urodziły się lub wychowały jego córki. Podobnie jak Rzeszów, tam zawarł związek małżeński i w rodzinnym grobowcu spoczął po swojej śmierci. Miasta te były jednak zawsze na drugim planie. Ukochanym miastem pozostał Lwów, rodzinne miejsce. Pisał z pamięci, posiłkując się zapewne dokumentami rodzinnymi, świadectwami, fotografiami.



Maszynopis: *Historia mojego życia*

*Historia mojego życia* Tadeusza Kowalskiego powinna się już dawno ukazać drukiem, szkoda, że nie zanoszą się na to. Wybrałem dwa wydarzenia z drugiego tomu, które dla pasjonata historią Tarnowa są ciekawe i bliżej nieznanne. Jedno poświęcone biskupowi Janowi Stepie, drugie protestowi matek w obronie religii i krzyża w tarnowskich szkołach w 1956 r.

## Fragmenty Pamiętnika inż. Tadeusza Kowalskiego

### I. Jak biskup Stepa poświęcał most kolejowy na Dunajcu.

Ostatnią budowę, którą zakończyliśmy gdzieś w lecie 1949 roku był most na Dunajcu. Na budowie tej mieliśmy duże oszczędności z powodu znacznego wykorzystania starych, zniszczonych przęseł mostowych. Z tych też powodów, niezależnie od przyznania nam nagród pieniężnych i dyplomów uznania (innych odznaczeń wtedy jeszcze nie było) dykcja nasza, zachowując jeszcze przed wojną stosowany zwyczaj urzędowania „wiech” przyznała nam grubszą gotówkę na urządzenie uroczystości oddania mostu do użytku PKP. Za uzyskane pieniądze mieliśmy w dniu odbioru naszej pracy przyozdobić most i urządzić ogólne przyjęcie dla załogi i zaproszonych gości<sup>1</sup>.



Most na Dunajcu 1939 r., ze zbiorów M. Tomaszewskiego

Po pozytywnie wykonanych próbnym obciążeniach poszczególnych przęseł mostowych dwoma ciężkimi parowozami Ty23 nadszedł dzień uroczystego odbioru mostu. Na polanie pod mostem, w sąsiedztwie naszych baraków, ustawiono w dużą podkowę szereg stołów bitych na budowie, nakryto je przyzwyczajonymi białymi papierami i przyozdobiono zielenią.

Naczelne i honorowe miejsce przeznaczono dla gości. Zakupiono kilkadziesiąt kilogramów kiełbasy i mięsa, nagotowano kocioł bigosu, przygotowano beczkę piwa i parę litrów wódki oraz innych napojów.

Całą stroną gospodarczą uroczystości zajął się komitet złożony z mojej żony Ludki, żony inżyniera Natorffa i paru innych jeszcze kobiet, żon innych pracowników i kilku robotników. Przyjęcie obliczo-

<sup>1</sup> Most kolejowy na Dunajcu został wysadzony we wrześniu 1939 r. przez wycofujące się wojska polskie. Po raz drugi został wysadzony w styczniu 1945 r. przez wycofujące się oddziały niemieckie.





Bp Jan Stepa, ze zbiorów A. Sypka



Most na Dunajcu 1940 r., ze zbiorów M. Tomaszewskiego



Po remoncie, ze zbiorów M. Tomaszewskiego

ne było na kilkadziesiąt osób więc roboty związanej z przygotowaniem jadła i naczyń było sporo-wszystko to należało zorganizować, zrobić i przywieźć z Tarnowa.

Mając już to wszystko przygotowane, w piękne letnie przedpołudnie, oczekiwaliśmy na gości. A gości zaproszonych było wielu i to nie byle jakich. Miał przyjechać przedstawiciel Ministerstwa Komunikacji, dyrektor PKP w Krakowie inż. Kmita z naczelnikami Wydziału Drogowego, dyrektor Smoliński z Zarządu Odbudowy Kolei ze swoimi naczelnikami, wszyscy kierownicy jednostek z naczelnikiem Warsztatów Głównych inż. Kasalą na czele<sup>2</sup>.

W ustalonym programie ja miałem przywitać wszystkich przybyłych zaproszonych gości i wygłosić okolicznościowe przemówienie, a inżynier Natorff przygotował krótkie sprawozdanie z wykonanych robót z podaniem danych technicznych, dotyczących budowy mostu. W przemówieniach swoich mieliśmy przedstawić historię budowy ze szczególnym podkreśleniem uzyskanych, dobrych wyników ekonomicznych, spowodowanych znacznym obniżeniem przewidzianych kosztów budowy, na skutek dużego odzysku starych przęsł mostowych.

Wszystko było przygotowane na „ostatni guzik”, a opisuje to tak szczegółowo, gdyż dzień ten stał się dla mnie pamiętnym na całe życie i w znacznym stopniu wpłynął na dalsze moje losy.

Już wszyscy goście byli na miejscu i byliśmy zajęci rozmieszczaniem ich przy stole, gdy przybiegli do nas robotnicy z wiadomością, że od strony wału, ze Zbylitowskiej Góry, przyjechał samochód z księżmi do poświęcenia mostu. Okazało się, że nasze żony, na własną rękę, bez powiadomienia nas, chcąc nadać przekazaniu specjalnie uroczysty charakter, zgodnie z przedwojenną praktyką, poprosiły o poświęcenie obiektu ówczesnego biskupa tarnowskiego, Stepę<sup>3</sup>. Biskup dowiedziawszy się od nich, że kierownikiem budowy jest jego rodak, lwowianin, obiecał przyjechać osobiście i wziąć udział w uroczystości. Szczegóły, związane z przywiezieniem biskupa na most załatwili też we własnym zakresie inż. Trocki<sup>4</sup> i technik Rzepka, również rodowity lwowiak.

<sup>2</sup> Stanisław Kassala (Kasala). Inżynier, absolwent Politechniki Lwowskiej. W czasie okupacji niemieckiej kierownik Szkoły Zawodowej na terenie Warsztatów Kolejowych w Tarnowie. Od 1945 r. pierwszy dyrektor Warsztatów Naprawczych Taboru Kolejowego w Tarnowie oraz kierownik Zawodowej Szkoły Kolejowej w Tarnowie. Pod jego kierownictwem w szybkim tempie odbudowano zniszczone Warsztaty Kolejowe. Od 1951 r. pierwszy dyrektor Zakładów Mechanicznych w Tarnowie powstałych w miejsce dawnych Warsztatów Kolejowych.

<sup>3</sup> Jan Stepa (1892-1959). Urodzony w Sasowie w archidiecezji lwowskiej. Biskup tarnowski w latach 1946-1959.

<sup>4</sup> Inż. Mieczysław Trocki (1907-1961), syn powstańca styczniowego Józefa Trockiego. Żołnierz Armii Krajowej. Po II wojnie był nauczycielem

Widziałem lekką konsternację na twarzach zebranych luminarzy, ale też wielkie zadowolenie u wszystkich pozostałych. Cóż miałem robić. Obydwaj z Natorffem podbiegliśmy te kilkadziesiąt metrów wału, przy których zatrzymał się samochód z przybyłymi i rzeczywiście zobaczyliśmy biskupa Stepę, w towarzystwie jeszcze dwóch księży, wysiadających z samochodu. Podeszliśmy do samochodu i przedstawiliśmy się. Biskup przypatrzył się nam obu, a potem z miejsca oświadczył: „jeden z panów jest Warszawianinem, a drugi Lwowianinem-pozwólcie więc, że najpierw przywitam się z moim rodakiem” i podał mi rękę, ażeby pomóc mu zejść z nasypu. Moment prowadzenia przeze mnie biskupa został utrwalony fotograficznie przez inż. Jana Bauma z naszej dyrekcji. Zdjęcie to później oglądaliśmy wszyscy-niestety odbitkę jego, przeznaczoną dla mnie nie otrzymałem, chyba z powodu śmierci autora. Teraz jednak, już trzymając nas obu pod rękę, dał się zaprowadzić do stołu, przy którym siedzieli wszyscy zebrani. Na widok zbliżającej się grupy, do której dołączyli się i liczni robotnicy z załogi, wszyscy powstali z miejsc, jako, że wieść o przybyciu biskupa momentalnie dotarła do zebranych, od strony naszych żon i wtajemniczonych w to kolegów. Przyznaję się, że byłem zszokowany, gdyż nie wiedziałem, gdzie mam biskupa posadzić, ale przyjazny jego uśmiech i kilka rzuconych przez niego słów na powitanie szybko rozładowało nabrzmiałą atmosferę. Biskup usiadł na zrobionym mu przez przedstawiciela ministra miejscu, między nim a dyrektorem Kmitą i trochę sztywny nastrój, jaki się wytworzył, momentalnie znikł.

Tu muszę zaznaczyć, że w tym czasie partia, która u nas sprawowała władzę od zakończenia się działań wojennych, nie posiadała jeszcze takiego znaczenia jak dzisiaj, nie mniej jednak, tego rodzaju rzeczy, jak wspólne biesiadowanie przy stole oficjalnych przedstawicieli duchowieństwa z przedstawicielami władz, nie było w ogóle praktykowane, nawet na niskim szczeblu styków, a nie przy przekazywaniu do użytku jednego z większych i ważniejszych, odbudowanych mostów. Były to czasy narastającej wojny między komunizmem, a Kościołem w Polsce i we wszystkich krajach, które dostały się w orbitę wpływów Związku Radzieckiego.

Wtedy jednak, tam pod mostem na Dunajcu, sytuacja wyklarowała się szybko. Po przywitaniu wszystkich moim krótkim przemówieniem programowym, po sprawozdaniu technicznym inż. Natorffa, zabrał głos mój dyrektor inż. Smoliński,

zawodu w Technikum Mechanicznym w Tarnowie.



a na koniec dyrektor DOKP z Krakowa inż. Kmi-ta, podziękował nam za dobrze wykonaną robotę i obiecał, że o odbierany właśnie most będzie dbał, jak o własną żonę i zaraz każe go pięknie pomalować. Przyjemna rozmowa, przy doskonałym bigosie i pachnącej kielbasie, zagryzanej smacznym chlebem a podlanej w miarę podawanym piwem i paru kieliszkami wódki rozwiązała języki i skruszyła ostatnie lody.

Następnie, tłumacząc się zajęтым czasem, biskup Stepa z humorem zauważył, że wszyscy już zrobili swoje i tylko jeszcze on też chciałby wykonać swoje zadanie. Do tego mieliśmy przygotowany parowóz udekorowany zielenią i barwami narodowymi, który oficjalnie miał być pierwszym pojazdem przejeżdżającym przez ukończony most. Na parowóz ten, w towarzystwie bodajże dyrektora Kmity i Nartoffa, wsiadł biskup ze swoimi księżmi, i przy pogwizdywaniu przez maszynistę, parowóz powoli przejechał wzdłuż prawie półkilometrowej długości mostu, kropiąc go na lewo i prawo, święconą wodą.

Na zakończenie parę okolicznościowych słów wypowiedział biskup do wszystkich zebranych, podziękował za zaproszenie i katolickie zakończenie robót, a na koniec pobłogosławił wszystkich, co było chyba punktem kulminacyjnym całej uroczystości, gdyż większość z nas pokłekała i czuć było, że on, biskup Stepa, a nie kto inny, jest tu najważniejszą osobą.

Gdy biskup ze swoim księżmi, odprowadzony przeze mnie do wału, przy którym czekał na niego samochód, odjechał, a ja wróciłem do reszty gości, na osobności w baraku dostałem od dyrektora Smo-lińskiego solidną burę, ale chyba z przymrużeniem oka, gdyż jemu głównie chodziło o to, że on o zaproszeniu biskupa dla poświęcenia mostu nic nie wiedział i, że to było dla niego całkowite zaskoczenie.

W każdym razie uroczystość zakończyła się wspaniale, wszyscy goście rozjechali się zadowoleni, a my z Natorffem i swoimi robotnikami pozostaliśmy jeszcze długo na budowie, na swój sposób komentując zaistniałe wydarzenie. Mieliśmy pretensje do swoich małżonek za urządzenie nam takiej niespodzianki, ale w gruncie rzeczy byliśmy zadowoleni, że w czasach panującego komunizmu, podtrzymaliśmy przedwojenną tradycję i odbudowany przez nas most na Dunajcu pod Tarnowem, chyba jedyny w kraju po wojnie został w obecności przedstawicieli władz oficjalnie poświęcony przez samego biskupa, a odbyło się to z inicjatywy mojej Ludki.

Za terminowo i ekonomicznie przeprowadzoną odbudowę mostu dostaliśmy dyplomy i nagrody pieniężne nawet w znacznej wysokości, ale, jak się później dowiedziałem, w kartotekach Komitetu Powiatowego PZPR odnotowany zostałem jako

„klerykał o nieujawnionym obliczu politycznym”. Opinia ta, później zresztą znacznie utwierdzona wystąpieniami Ludki w obronie zagwarantowanej konstytucją wolności wyznań obywateli, przetrwała przy mnie przez cały czas mojej pracy czynnej, aż do przejścia na emeryturę.

## II. Strajk tarnowskich kobiet w obronie katechezy w szkołach tarnowskich

Okres 1953-1956 to okres największego chyba terroru politycznego w kraju, okres lokalnych kacyków (Grzybowski i Wolski<sup>5</sup>) w Tarnowie i łamania praworządności. W tym czasie moja Ludka popadła w konflikt z władzami, który o mały włos nie skończył się zamknięciem jej na 5 lat do więzienia. Ludka była czynnym członkiem Komitetu Rodzicielskiego w szkole im. M. Konopnickiej, do której uczęszczały nasze córki Ala i Ela<sup>6</sup>. Władze szkolne, w ramach laicyzacji nauczania, bez należytego przygotowania sprawy, wbrew powszechnej opinii rodziców, przystąpiły do usuwania krzyży z sal lekcyjnych. Do spięcia doszło, kiedy dyrektorka szkoły<sup>7</sup>, działająca pod naciskiem władz, stosując zaskoczenie, a poniekąd zastraszenie (mówiąc o pracy mężów na stanowiskach państwowych), przy niepełnym składzie Komitetu uzyskała podpisaną uchwałę o zniesieniu nauczania religii w szkole<sup>8</sup>.

Było to wyzwaniem rzuconym przygniatającej części społeczeństwa tarnowskiego.

Zebrani tłumnie rodzice, chcąc przedyskutować zaistniałą sytuację z Dyrekcją Szkoły, zastali budynek szkoły zamknięty, a przybyły kurator szkolny Neiser<sup>9</sup>, zdecydował się dopiero wtedy otworzyć

<sup>5</sup> Andrzej Grzybowski starosta powiatowy w Tarnowie. Odsunięty od władzy po Październiku 56. Władysław Wolski, przewodniczący MRN w Tarnowie w latach 1954-1956. Zmuszony do rezygnacji i odsunięty od władzy w grudniu 1956 r. Jak wspomina w dalszej części autor, Grzybowski przygrywał następnie na saksofonie w jednej z restauracji Krakowa.

<sup>6</sup> Szkoła żeńska im. Marii Konopnickiej w okresie międzywojennym mieściła się w budynku własnym przy ulicy Mickiewicza (dziś gmach poczty). Od 1945 r. szkoła mieściła się na drugim piętrze szkoły męskiej im. M. Kopernika przy ulicy Kopernika w Tarnowie. Szkoła żeńska miała osobne wejście, Piętra szkoły męskiej i żeńskiej oddzielone były kratą. W 1962 r. wybudowano dla szkoły im. M. Konopnickiej budynek przy tej samej ulicy, naprzeciw starego budynku szkoły im. M. Kopernika. Obie szkoły: żeńska i męska, cieszyły się w Tarnowie wielką popularnością, były najstarsze i uczęszczały do nich dziewczęta i chłopcy z rodzin mieszkających w centrum miasta lub na Zamieściu czy Strusinie.

<sup>7</sup> Zofia Masztelarz dyrektorka szkoły im. M. Konopnickiej w latach 1950-1972.

<sup>8</sup> 8 stycznia 1956 Komitety Rodzicielskie w niepełnym składzie pod naciskiem dyrekcji obu szkół podstawowych: im. M. Konopnickiej i im. M. Kopernika podjęły uchwałę o usunięciu katechezy z ww. szkół.

<sup>9</sup> Karol Neiser, inspektor szkolny w Tarnowie w latach 1951-1956. Członek Prezydium MRN w latach 1954-1956. Po wydarzeniach w Tarnowie przesunięty na podobne stanowisko w Nowym Targu. Potępiony przez tzw. Komisję Gładysza za łamanie praworządności. Żona Neisera-Janina była nauczycielką w Szkole Podstawowej im. K. Hoffmanowej w Tarnowie.



Komunia Św. 1956 r., Szkoła Podstawowa im. M. Kopernika nr 4, w środku ks. Emilia Fiałkowska, ze zbiorów A. Sypka.

bramę budynku, gdy moja Ludka zapytała go, gdzie w takim razie rodzice mają odbyć swoje zebranie-może na placu Kazimierza?

Kurator kazał wtedy otworzyć budynek, ale odwołał się do decyzji ówczesnego przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, Wolskiego<sup>10</sup>. Ustalono więc termin takiego zebrania w szkole już razem z przewodniczącym i towarzystwo rozeszło się do domów<sup>11</sup>.

Na wyznaczony termin przybyły już takie tłumy tarnowian, że budynek szkolny nie był w stanie ich wszystkich pomieścić i część ich stała na ulicy przed bramą. Wolski przybył w otoczeniu kilku wozów milicji i z miejsca, w głupi sposób, przystąpił do działania. Komu tu i o co chodzi?-zapytał-słyszałem, że tu się komuś coś nie podoba!

<sup>10</sup> Władysław Wolski, przewodniczący Prezydium MRN w Tarnowie w okresie 1954-1956. W Październiku 1956 r. wysunięto przeciw niemu wiele zarzutów o łamanie praworządności. 29 X 1956 r. złożył pisemną dymisję ze swojego stanowiska. Potępiony przez tzw. Komisję Gładysza. Wyjechał z Tarnowa.

<sup>11</sup> Wydarzenia te miało miejsce 9 i 10 stycznia 1956 r. Pod szkołą im. M. Kopernika zebrało się ponad 300 osób w tym większość kobiet. Na ich czele stały: Wanda Welke, żona lekarza i Ludmiła Kowalska, żona inżyniera budowlanego (zob. M. Zychowska, Represje komunistyczne w Tarnowskiem w latach 1945-1956, Tarnów 2013 r., s. 170-171).

Nastrój zrobił się od razu wrogi, odczuwało się wzrastające napięcie. Wtedy to właśnie moja żona zabrała głos i stojąc w pierwszym rzędzie przed Wolskim i innymi przedstawicielami władzy, odczytała przygotowany poprzednio urzędowy tekst porozumienia Episkopatu Polski z Rządem w sprawie wolności wyznań. W jednym z punktów tego porozumienia powiedziane jest, że kto przeszkadza lub utrudnia obywatelom wykonywanie praktyk religijnych, gwarantowanych wolnością wyznań i sumienia, podlega karze do 5 lat więzienia. Po tych słowach Wolski nie dając już jej dalej mówić, brutalnie wykrzyknął: „My wam tu zaraz pokażemy, kto za to dostanie 5 lat”. Zrobił się tumult, wystąpiły jeszcze inne kobiety, między innymi i żona lekarza doktora Welkego, która wprost zarzuciła Wolskiemu zastraszanie, że ona nie chce się już więcej bać, że okupacja się już skończyła, a to, co zostało odczytane, jest aktem państwowym i jest chyba dla wszystkich obowiązujące. Próbował zabrać jeszcze głos kurator Neiser, i jeden z grona rodzicielskiego, kierownik kina Marzenie, członek partii nazwiskiem Flaszka, ale podniecone kobiety nie dały im już dojść do głosu, a tego ostatniego nawet przetrzymały rączkami parasolek za dragon, nie pozwalając



mu wysunąć się z tłumu i wyjść na podium. Wobec takiej sytuacji Wolski w otoczeniu milicjantów opuścił salę i odjechał. Zebrani zostali jeszcze jakiś czas w budynku dla omówienia sytuacji, a potem w spokoju rozeszli się do domów<sup>12</sup>.

Już następnego dnia zaczął się okres ciągłych przesłuchań mojej żony przez organa Milicji pod zarzutem stawiania oporu i, co gorsza, czynnego nawoływania tłumów do stawiania oporu zarządzeniom władzy. Najwięcej chodziło o to, kto był inicjatorem odczytania przez żonę tego tekstu zaczerpniętego z aktu porozumienia zawartego między Rządem a Episkopatem i przez kogo ten tekst został żonie dostarczony.



Szkoła im. M. Kopernika, fot. S. Siekierski

Przesłuchiwano cały Komitet Rodzicielski na wyżej wspomnianą okoliczność, jak również w sprawie zaistniałego zastraszania obywateli przez przedstawicieli szkoły i władz. Przesłuchiwanie żony trwało po kilka godzin z przerwami, przy czym trzymano ją przez ten czas w małym pokoiku bez żadnych mebli, do którego przychodzili coraz to nowi przesłuchujący.

<sup>12</sup> W wyniku protestu rodziców naukę religii w szkołach przywrócono w październiku 1956 r. Ponownie usunięto religię ze szkół polskich w roku szkolnym 1958/1959. Protest rodziców Szkoły Podstawowej nr 3 im. Marii Konopnickiej przeprowadzony wspólnie z rodzicami męskiej Szkoły Podstawowej nr 4 im. M. Kopernika, przez wiele lat był w domach tarnowskich komentowany, zaś kobiety z Komitetu Rodzicielskiego obu szkół, najbardziej czynne w proteście, były darzone przez lata wielkim szacunkiem. Sprawa protestów kobiet tarnowskich w obronie nauczania religii i akcji dekrucyfikacyjnej w szkołach tarnowskich wymaga szerszego opracowania i szczegółowego omówienia.

Nie wiadomo jak by to się wszystko skończyło, gdyby któregoś kolejnego dnia przesłuchiwanie oficer Milicji nie powiedział żonie, że właśnie umarł w Moskwie nasz przewodniczący Rady Państwa, Bolesław Bierut<sup>13</sup>. /.../

Sprawa Ludki ciągnęła się aż do utrwalenie się nowego porządku z Gomółką na czele, a następnie została skierowana do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, do prokuratora Tendlinga, stamtąd też po pewnym czasie dostała ona oficjalne pismo, że za podburzanie ludzi do stawiania oporu władzy została skazana na 5 lat więzienia, jednak na podstawie amnestii, która właśnie została wydana przez Gomółkę, karę tę jej umorzono.

Na tego rodzaju pismo nie można się było przecież zgodzić, zostawiając za sobą poważny wyrok umorzony tylko z przypadku amnestii i za namową znajomych prawników, zrobiliśmy odwołanie. Odwołanie znowu zaczęło się od straszenia, że gdy ono nie chwyci, wyrok nie będzie już podlegał ustawie amnestyjnej. Ludka jeździła parę razy do Krakowa, do Sądu Wojewódzkiego i po uzyskaniu prawa przeglądnięcia akt w celu zaznajomienia się z nimi przed rozprawą, na którą stawała sama, bez adwokata, dowiedziała się wiele ciekawych rzeczy, między innymi i takich, że w zeznaniach składanych na przesłuchaniach w Krakowie, zeznający, za wyjątkiem dwóch pań, które podtrzymały swoje uprzednio w Tarnowie złożone zeznania o stosowaniu zastraszania, pozostali członkowie grona rodzicielskiego, pod wpływem strachu, wycofali je.

Sprawa zakończyła się pełnym sukcesem Ludki, gdyż otrzymała w końcu pismo, z którego wynikało, że sprawa przeciw niej została umorzona nie z powodu amnestii, ale z powodu braku dowodów winy.

Pierwsze miesiące władzy Gomółki, a więc te pierwsze miesiące „odwilży” wyglądało wcale zachęcająco. Po poszczególnych zakładach pracy w partii i w instytucjach całego kraju, wśród władz przeprowadzano czystki, usuwając z nich zwolenników dawnego reżimu, określając ich mianem „stalinowców”. Tych, których bardziej narazili się ogółowi wywożono z zakładów na taczkach, innych tylko usuwano. Duch odnowy zapanował w całym kraju.

W Tarnowie ukonstytuowały się nowe władze miejskie z nowym przewodniczącym Janem Golemo na czele<sup>14</sup>. Stary przewodniczący, uważany

<sup>13</sup> Bolesław Bierut zmarł 12 marca 1956 r.

<sup>14</sup> Stanisław Golemo, przewodniczący MRN w Tarnowie w latach 1956-1958.



Jesień życia, Ludmiła i Tadeusz Kowalscy, archiwum rodzinne

za stalinowca, musiał odejść. Zmienił się też skład rady miejskiej. Wystąpił i zaczął działać pod przewodnictwem Gładysza Klub Katolicki z ramienia którego Ludka, jako radna weszła w skład rady miejskiej /.../<sup>15</sup>

Od tego roku, jak się wkrótce dowiedziałem, u władz miejskich Tarnowa i w Komitecie Powiatowym PZPR notowany byłem, jako „klerykał o nieujawnionym obliczu politycznym”, było to kłamstwo oczywiste, gdyż nigdy swoich przekonań nie kryłem, ale też nigdy klerykałem nie byłem. Skutki takiej adnotacji w moich aktach personalnych zacząłem coraz bardziej odczuwać. Narastało to w miarę powrotu do

władz lokalnych ludzi o pokroju stalinowskim, takich jak przewodniczący MRN Klose<sup>16</sup>, czy I sekretarz Komitetu Powiatowego Michoń<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> Antoni Gładysz (1907-1991) działacz społeczny, więzień KL Gross-Rosen, sadownik, pisarz, poseł na Sejm PRL II kadencji w latach 1957-1961. Działacz ruchu katolickiego po Październiku 1956 r. W 1956 r. stanął na czele Komisji powołanej na sesji MRN w dniu 30 X 1956 r. dla zbadania prawdziwości zarzutów wysuniętych przeciw władzom administracyjnym oraz Sądu Powiatowego w Tarnowie za lata 1954-1956. W wyniku ustaleń Komisji wykazano prawdziwość zarzutów wysuwanych m.in. przeciw Władysławowi Wolskiemu, przewodniczącemu MRN w Tarnowie, czy Karolowi Neiserowi, inspektorowi oświaty MRN w Tarnowie oraz wobec innym czołowych tarnowskich stalinistów tego okresu.

<sup>16</sup> Józef Klose (1911-1999), działacz partyjny i samorządowy. Przewodniczący MRN w Tarnowie w latach 1958-1971

<sup>17</sup> Eugeniusz Michoń (1925-?), członek PPR i PZPR, ORM. Absolwent Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR w Warszawie. Źródło: AIPN Kr 0160/17, t. 10, k. 145. Pierwszy sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Tarnowie w latach 1965-1975. Od 1975 r. przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej KW PZPR w Tarnowie.



W roku 1848, dnia 10. stycznia a godzinie 12. imen  
40 w potadnie amondament w Genewie Najjuzniejszej Co  
zawieszony austriackim, Olskimi anurkianu Ludwika Lue  
herini (wotach, liczący 25 lat.) Listkami Najjuzniejszej Pam  
stano dnia 17/9. 1848. w probach cesarskich z Wiedni  
s. basiele od. Kupercynon. *[Signature]*

## WYPISY Z KRONIKI SZKOŁY W JANOWICACH Z LAT 1865-1990. EDYCJA ŹRÓDŁOWA

*Nuże, prawdy służebnicy!  
Nuże, piękna miłośnicy!  
Nuże, dobra zwolennicy!*

*Czas się imać do oświaty,  
Czas do każdej dążyć chaty,  
Niosąc wiedzy dar bogaty!*

(K. Lubecki, Poezye, „Oświata Ludowa” 1910, nr 1, s. 10)

**N**a początku należy się słowo wyjaśnienia odnośnie tytułu, który może wydawać się nieprecyzyjny. Chodzi mianowicie o to, że szkoła w Janowicach (w gminie Pleśna) od jej powstania, w ciągu ponad 150 lat przechodziła wiele transformacji, reorganizacji, a co za tym idzie i zmian w nazewnictwie. Nie chcąc więc gmatwać, należy przyjąć, że chodzi o tę samą, *explicite* jedyną, szkołę w Janowicach, która znajduje się w centrum wsi, położona przy trasie Tarnów-Zakliczyn, na jednej z teras<sup>1</sup> potoku Lubinianka, który przepływa obok szkoły.

### Stan szkolnictwa elementarnego w XIX wiecznej Galicji

Po 1772 r. można mówić o stopniowym rozwoju szkół ludowych. Wcześniej szlachcie nie zależało na tym, aby wiejski lud był edukowany. Względ-

nie pozytywny rozwój szkolnictwa elementarnego w Galicji datowany na lata 1848-1850, integralnie związany był ze zniesieniem pańszczyzny. Alojzy Skoczek w swojej publikacji *Rys historyczno-statystyczny szkół ludowych w Galicji od roku 1772 po 1867* wymienia pozytywne działania, które uczynił c.k. rząd austriacki dla ludu:

1. Stopniowe zakładanie szkółek.
2. Przymus szkolny.
3. Poprawienie metody nauczania.
4. Przeprowadzenie nauczycieli do godności należytej<sup>2</sup>.

Było i wiele negatywów. Pośród nich wymienić można chociażby wprowadzenie obowiązku nauczania w języku niemieckim, indoktrynacje itd.

Końcem XIX w. w Galicji notowano znaczne niedobory kadry nauczycielskiej. Szczególnie odczuwano niedobory w zakresie obsady nauczycielskiej szkolnictwa ludowego<sup>3</sup>.

Przeglądane z obrad Sejmu krajowego sprawozdania Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w 1890 r. zadziwiają liczbą zamkniętych (nieczynnych) szkół.

<sup>1</sup> Terasa to płaski, poziomy próg na zboczu doliny rzecznej lub nad brzegiem morza. Jest to forma terenu powstała w dolinie rzecznej wskutek erozyjnej lub akumulacyjnej działalności płynących wód. Występuje w zespołach, tworząc w przekroju poprzecznym doliny charakterystyczny układ schodów. Terasy mogą też powstać na wybrzeżu morza lub jeziora, w związku z działalnością falowania i zmiany poziomu lustra wody w akwencie. Szerzej: M. Klimaszewski, R. Galon, *Geomorfologia Polski. Polska Południowa*, Warszawa 1972; A. Marcinkiewicz, *Atlas form i typów rzeźby terenu Polski*, Warszawa 1960.

<sup>2</sup> Zob. *Rys historyczno-statystyczny szkół ludowych w Galicji od roku 1772 po 1867*. Skreślił Alojzy Skoczek z Radomyśla, Kraków nakładem autora w drukarni Władysława Jaworskiego 1869, s. 4.

<sup>3</sup> Szerzej: J. Dybiec [et al.], *Szkolnictwo i oświata w Galicji 1772-1918. Galicja i Jej Dziedzictwo*, T. 22, Rzeszów 2015.



Główną przyczyną tego był deficyt kadry nauczycielskiej. Wymieniano jako przyczyny tego: w 37 szkołach brak nauczycieli, w 101 szkołach obłożną chorobę lub śmierć nauczyciela, w 67 szkołach trudność w wyszukaniu kandydatów nauczycielskich; nadto wykazano tam 523 posad, obsadzonych przez 323 nauczycieli a 200 nauczycielek, nie mających żadnych kwalifikacji pedagogicznych. Z cyfr tych wynika, że blisko 800 etatów, zwanych posadami nauczycielskimi było albo całkiem wolnych (vacaty), albo obsadzonych ludźmi bez nauczycielskiego, kierunkowego przygotowania. Nie mylili się ci, którzy twierdzili wówczas, że stan ten będzie się co raz bardziej pogarszał. Mało tego – ówczesne władze przewidywały taki stan rzeczy i starały się owemu brakowi kandydatów na nauczycieli szkół ludowych zaradzić. I co zadziwiające – nie podwyższeniem płacy, skróceniem lat służby lub zapewnieniem awansu, a więc logicznymi i praktycznymi pociągnięciami, lecz wysłaniem memoriału do ministerstwa oświaty o utworzenie dwóch nowych seminarium nauczycielskich. Nie było to przemyślane posunięcie, gdyż jak wykazywały realia, w seminarium lwowskim liczba kandydatów na ostatnim roku „nie przenosi 20 i okólnika do rad szkolnych okręgowych, w których je wzywa, aby adeptów do stanu nauczycielskiego werbować radą i czynem ze sfer ludności miejskiej i małomiejskiej”. W okólniku tym czytamy: „Rada szkolna krajowa nie może twierdzić, aby niedostateczna frekwencja seminarjów nauczycielskich pochodziła z braku odpowiedniego materjału; w kraju naszym znajduje się wśród ludności wiejskiej i małomiejskiej wiele młodzieży takiej, któraby przy dobrem pokierowaniu mogła z czasem z korzyścią dla kraju, a z zadowoleniem własnym i otoczenia swego pełnić funkcje nauczycielskie w szkołach ludowych”<sup>4</sup>. Nadto 3 września 1868 r. Rada Szkolna Krajowa wydała rozporządzenie<sup>5</sup>, według którego to Konsystorz biskupi w Tarnowie miał w porozumieniu z gminą w drodze konkursów obsadzać wakujące etaty nauczycielskie zastępcami w celu „zapobieżenia dłuższymi przerwami w nauce”<sup>6</sup>. W takich oto realiach przyszło zakładać nową szkołę w Janowicach.

<sup>4</sup> Brak kandydatów na nauczycieli szkół ludowych, Dodatek do nr 151 „Kurjera Lwowskiego” z 1 czerwca 1891, s. 1-2

<sup>5</sup> Było to uzupełnienie zasadniczego rozporządzenia Rady szkolnej krajowej z 15 lutego 1868 r. (L.606).

<sup>6</sup> Zob. Rozporządzenie Rady szkolnej krajowej L. 5941 (L.K. 337) opublikowane 17 września 1868 r., „Kurenda Szkolna”, V-VI, 1868, nr 385, s. 23.

## Nieco o Janowicach

Najstarsza wzmianka dotycząca wsi Janowice pochodzi z 1347 r. Wtedy to istniejąca na prawie polskim wieś otrzymała od króla Kazimierza Wielkiego niemieckie prawa lokacyjne. Pierwszymi właścicielami Janowic byli Janowscy, od których prawdopodobnie wywodzi się nazwa miejscowości. Od Jana Długosza dowiadujemy się o istnieniu w 1405 r. dużej wsi Janowice, dzielącej się na Janowice Górne i Dolne, których właścicielami byli Chwalibogowie<sup>7</sup> herbu „Strzemię”<sup>8</sup>, później Potocy. Od końca XIV w. Janowice były podzielone między kilku dziedziców z tego rodu. Janowice Dolne należały do benedyktyńskiej parafii Opatkowie (obecnie Zakliczyn). W okresie staropolskim Janowice znajdowały się w powiecie sądeckim. W 1558 r. część Janowic kupił Stanisław Stadnicki. Z czasem cała wieś przeszła w ręce Stadnickich. Od XVII w. wieś Janowice przeszła w posiadanie rodziny Jordanów, którzy w 1737 r. wybudowali parterowy, niewielki dwór. Wraz z zamążpójściem Eufrozyny Jordanówny za sędziego ziemskiego Stanisława Ścibor-Kotkowskiego, pod koniec wieku po ślubie jego córki Anieli z Janem Stadnickim, stały się własnością Stadnickich herbu „Szreniawa”. Postawili oni nowy dwór na miejscu starego (najprawdopodobniej drewniany, jednak niewiele o nim wiadomo). Pierwsza wzmianka o istnieniu dworu w Janowicach pochodzi z 1737 r. Budynek dworu był wtedy drewniany na kamiennej podmurówce. W pierwszej ćwierci XIX w. Felicjan i Karolina Stadniccy w miejsce starego zbudowali nowy, murowany, dwór o cechach klasycystycznych, parterowy, o wysokich suterrenach z czterospadowym dachem. Około połowy XIX w. ich syn Jan dokonał przebudowy dworu w sposób harmonijnie łączący elementy architektury klasycystycznej i neogotyckiej. Od strony południowo-wschodniej zbudowano wolno stojącą czworoboczną pięciokondygnacyjną wieżę, do której wejścia wstawiono barokowy portal z datą „1695” z metalowymi drzwiami. Około połowy XIX w. wokół dworu utworzono romantyczny park krajobrazowy, z bogatą siecią alejek spacerowych<sup>9</sup>.

<sup>7</sup> Chwalibogów z Janowic wymienieni są między innymi w dziele Prawa, konstytucje i przywileje Królestwa Polskiego i Wielkiego księstwa Litewskiego, y wszystkich prowincjach należących ... Volumen Septimum ab Anno 1764 ad Annum 1768 Acta Reipublicae Continens, Warszawa 1782, s. 227-228.

<sup>8</sup> Jędrzej Chwalibóg był dziedzicem na Janowicach. Zob. Chwalibóg herbu Strzemię, Herbarz Polski Kaspra Niesieckiego SJ, t. 3, Lipsk 1839, s. 99.

<sup>9</sup> Zob. Uchwała Nr XLIV/327/14 Rady Gminy Pleśna z 29 września 2014 r. w sprawie przyjęcia Gminnego Programu Opieki nad Zabytkami Gminy Pleśna na lata 2014-2018. Dziennik Urzędowy Województwa Mało-

W wykazie właścicieli dóbr tabularnych Janowic wpisano hr. Felicjana Stadnickiego<sup>10</sup> (zm. 1852 r.) i jego małżonkę Karolinę z Bobrownickich Stadnicką. Po śmierci bezpotomnych Stadnickich, Janowice przeszły w ręce bratanka Felicjana, niejakiego Władysława. Jego syn Józef, ostatni właściciel ze Stadnickich sprzedał janowickie włości w 1852 r. Michalinie Młyńskiej herbu „Nałęcz”<sup>11</sup>. Kolejno były one własnością Włodzimierza Krzczunowicza, a od 1906 r. Aleksandra Kobyłańskiego herbu „Lubicz”. Wraz z miejscowym księdzem sprowadzał on wyborne wino *Grave i Osoté z Francji*<sup>12</sup>. Wówczas to w Janowicach był kort tenisowy<sup>13</sup>. Warto zaznaczyć, że w połowie XIX w. w siedmiu okręgach zachodniej Galicji było ogółem 2315 właścicieli dóbr ziemskich. W większości byli to przedstawiciele polskiej szlachty i arystokracji<sup>14</sup>. Niezbyt dobrze prowadzony janowicki majątek, dodatkowo zniszczony podczas pierwszej wojny światowej, został w 1921 r. wykupiony przez Skarb Państwa i oddany w dzierżawę. Podczas okupacji był pod zarządem niemieckim, a w 1945 r. został ponownie upaństwowiony<sup>15</sup>. W 1946 r. po reformie rolnej uległ parcelacji, a dwór i zabudowania gospo-

polskiego Kraków, dnia 9 października 2014 r., poz. 5632, s. 17.

<sup>10</sup> Skorowidz wszystkich miejscowości znajdujących się w królestwie Galicji i Lodomerji, jako też w wielkim księstwie Krakowskim i księstwie Bukowińskim, pod względem przeprowadzonej politycznej i sądowej organizacji kraju; ułożony porządkiem abecedowym według źródeł urzędowych podaje, że Janowice z Podbrzeziem i Girową leżące w obwodzie bocheńskim, a podlegające pod urząd powiatowy w Wojniczu i pod parafię w Zakliczynie były własnością Felicjana hr. Stadnickiego. Zob. H. Stupnicki, Skorowidz wszystkich miejscowości położonych w Królestwie Galicji i Lodomerji jakoteż w Wielkim Księstwie Krakowskim i Księstwie Bukowińskim, pod względem politycznej i sądowej organizacji kraju wraz z dokładnym oznaczeniem parafii, poczt i właścicieli tabularnych, ułożony porządkiem abecedowym, z mapą według nowego podziału (Alphabetisch geordnetes Ortschafts-Verzeichniß der Königreiche Galizien und Lodomerien so wie des Großherzogthums Krakau und des Herzogthums Bukowina mit genauer Berücksichtigung der politischen und gerichtlichen Eintheilung, und Angabe der Pfarren, Postämter und landtäftlichen Eigenthümer, mit einer Uebersichtskarte der neuen Eintheilung), Lwów 1855, s. 70.

<sup>11</sup> Właścicielką była Michalina Młyńska, Zob. J. Bigo, Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji, Wielk. Księstwie Krakowskim i Księst. Bukowińskim z uwzględnieniem wszystkich dotąd zaszłych zmian terytorjalnych kraju, z oznaczeniem: Starostw, Sądów powiatowych, Urzędów parafialnych, Urzędów pocztowych i telegraficznych, wraz z odległością tychże w kilometrach od dotyczących miejscowości, Komend wojskowych uzupełniających, Spisu ludności wedle obliczenia z r. 1880, Właściciele posiadłości dóbr tabularnych, Zestawienie Sądów obwodowych z przynależnymi Sądami powiatowymi, Wykaz powiatowych Dyrekcyi Skarbu, Spis posterunków Żandarmerji i Streszczenie przepisów pocztowych i telegraficznych, Złoczów 1886, s. 73.

<sup>12</sup> Zob. T.A. Pruszek, *O ziemianstwie świętowania. Tradycje świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy*, Warszawa 2011, s. 111.

<sup>13</sup> Zob. Tenże, *Ziemiańskie święta i zabawy. Tradycje karnawałowe, ślubne, dożynkowe i inne*, Warszawa 2012, s. 124.

<sup>14</sup> Szerzej: K. Ślusarek, *W przededniu autonomii. Własność ziemiska i ziemianstwo zachodniej Galicji w połowie XIX wieku*, Warszawa 2013.

<sup>15</sup> A. Raińska, *Dwory Małopolski. Historia i współczesność*, t. 3, Nowy Sącz 2014, s. 308-311.

darce oddane szkole rolniczej, która doprowadziła je do ruiny. W 1967 r. zniszczone zabudowania wraz z parkiem przekazane zostały Politechnice Krakowskiej. Po restauracji według projektu Alfreda Majewskiego, zakończonej w 1976 r. dwór służył jako obiekt rekreacyjno-reprezentacyjny.

## Janowicka szkoła

Rok 1865 jest odnotowany jako czas utworzenia janowickiej szkoły parafialnej, przekształconej w trywialną, a ostatecznie w ludową. Należy dodać, że janowicka szkoła trywialna powstała podczas niewoli narodowej, dzięki między innymi hrabinie Karolinie Stadnickiej. Zakładając szkołę w Janowicach, ówczesna władza kierowała się Obwieszczeniem Rady Szkolnej Krajowej z 16 marca 1868 r. (L. 1057), względem zakładania nowych szkół wiejskich. Rada gminna miała wyrazić uchwałą zamiar utworzenia nowej szkoły i powiadomić o tym pisemnie Radę Szkolną Krajową<sup>16</sup>. Głównym problemem były finanse<sup>17</sup>. Najlepiej było, gdy gmina brała na siebie całość kosztów związanych z organizacją i bieżącym prowadzeniem szkoły<sup>18</sup>. Wówczas miała prawo samodzielnie prezentować danego kandydata na posadę nauczyciela w tejże szkole. Gdy szkoła była zakładem gminnym, podlegała pod względem ekonomicznym władzom autonomicznym. Minimum dotacji dla jednego nauczyciela wiejskiego określono wówczas na 200 złr., włączając w to wartość pobieranych tzw. naturalistów. Nadto miało być wyznaczone 20 złr. na szkolne wydatki, 10 złr. na stróża, a przy szkole musiał być ogród o powierzchni w przybliżeniu morga obszaru<sup>19</sup>. Zbieraniem i dysponowaniem naturaliami oraz ściąganiem kwot, będących dotacją dla nauczyciela zajmowała się gmina<sup>20</sup>. Dodatkowo można było czerpać dotacje z fundacji, o ile takowa istniała<sup>21</sup>. Nadzór nad galicyjskim szkolnictwem sprawowała utworzona we Lwowie Rada Szkolna Krajowa, która rozpoczęła swoje urzędowanie 24 stycznia 1868 r.<sup>22</sup> Posiadała

<sup>16</sup> Zob. pkt. 4. Obwieszczenie Rady Szkolnej krajowej z dnia 16 marca 1868 r. (L. 1057), względem zakładania nowych szkół wiejskich [dalej: Obwieszczenie z 1868 r.], „Kurenda Szkolna”, III, 1868, nr 216, s. 10.

<sup>17</sup> Por. Koszta utrzymania szkół ludowych, „Gmina”, R. 2:1868, nr 8, s. 57-59.

<sup>18</sup> Obwieszczenie z 1868 r., „Kurenda Szkolna”, III, 1868, nr 216, s. 11.

<sup>19</sup> Zob. pkt. 1. Obwieszczenie z 1868 r., „Kurenda Szkolna”, III, 1868, nr 216, s. 10.

<sup>20</sup> Zob. Tamże, pkt. 2.

<sup>21</sup> Określano w niej dokładnie zakres dotacji i inne ważne uregulowania prawne, które zabezpieczały jej funkcjonowanie. Zob. pkt. 3. Obwieszczenie z 1868 r., „Kurenda Szkolna”, III, 1868, nr 216, s. 10.

<sup>22</sup> Składała się ona z 11 członków. Zob. „Kurenda Szkolna”, II, 1868, nr 107, s. 5-6.



statut organizacyjny<sup>23</sup>. Od rębą kwestią był patronat szkół. Początkiem XX w. szkoła w Janowicach wymieniana była niekiedy jako jednoklasowa mieszana (koedukacyjna)<sup>24</sup>. W latach 1908-1911 wybudowano nową szkołę o trzech izbach lekcyjnych, która funkcjonowała aż do roku 1984.

Informacje o szkole w Janowicach pojawiały się oficjalnie, urzędowo między innymi w „Kurendzie Szkolnej”, a także „Szematyzmie Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim”, „Dzienniku Urzędowym c. k. Rady szkolnej krajowej w Galicji”. Również w innych publikacjach – przykładowo wymienić można „Szematyzm Towarzystwa Oświaty Ludowej (TOL) czyteln, bibliotek i wypożyczalni”.

Warto zaznaczyć, że już w 1889 r. założono w Janowicach bibliotekę (czytelnię ludową) TOL, która dysponowała w 1893 r. 323 woluminami<sup>25</sup>. Jej otwarcie było wielkim wydarzeniem w Janowicach i okolicy, o czym donosiła prasa: *Janowice 12 maja [1889 r.]. Dnia 9. bm. [maja 1889 r.] po uroczystem nabożeństwie w kaplicy dworskiej odbyło się tu otwarcie Czytelni ludowej. Na akcie tym obecni byli ks. Antoni Ochmański, proboszcz z Zakliczyna, dr Wiktor Młyński, przewodniczący Kółka rolniczego, nauczyciele z Janowic i Wróblowic, p. Michał Bartmański, urzędnik górniczy z Krakowa, Regiec Wojciech z Dąbrówki i Regiec Jan z Lubczy, oraz mnóstwo włościan i młodzieży szkolnej. Przewodniczący zagaił zebranie przemówieniem, w którym wyjaśnił zadanie Czytelni i obowiązki oraz korzyści członków, Ks. Ochmański wymownymi słowami zachęcał włościan do pilnego czytania pożytecznych książek, oraz do liczego przystępo-*



Szkoła w Janowicach - od strony wschodniej - tuż przed II Wojną Światową. Między paniami siedzi ksiądz Józef Mariański. Z lewej kierownik szkoły Franciszek Działo, a z prawej nauczyciel Mamuszko

*wania do Kółka rolniczego, aby to mogło się wzmocnić i własnymi siłami założyć w gminie sklep. Wszystkim zajmującym się podniesieniem oświaty wśród ludu dziękowali miejscowy nauczyciel i włościanin Filip Zapart. Uroczystość zakończył ks. Ochmański wyrażeniem podziękowania przewodniczącym Kółka i nauczycielowi za pracę dla ludu*<sup>26</sup>. Tarnowskie Koło Towarzystwa Szkół Ludowych (TSL) utyskiwało, że „na 85 wsi powiatu Tarnowskiego zaledwie w 3 biblioteki istnieją; tylko 45 wsi posiada szkoły zorganizowane. Nowy prezes [tarnowskiego koła TSL] powołał zatem do życia specjalną sekcję „Organizacji szkół wiejskich”; po wsiach urządza się odczyty, dla zachęty posługuje się skioptikonem<sup>27</sup>.

Wieloletnim kierownikiem janowickiej szkoły był nauczyciel Franciszek Ksawery Regiec<sup>28</sup>.

### Franciszek Ksawery Regiec

Na czoło nauczycieli wysuwa się nietuzinkowa postać kierownika szkoły w Janowicach - Franciszka Ksawerego Regieca, nauczyciela ludowego, który w 1869 r. przybył na stałe do Janowic z podtarnow-

<sup>23</sup> Zob. Statut organizacyjny, dotyczący się ustanowienia Rady szkolnej krajowej w Królestwie Galicji i Lodomerii, z Wielkim Księstwem Krakowskim, „Kurenda Szkolna”, II, 1868, nr 107, s. 6-7.

<sup>24</sup> Zob. Wykaz ważniejszych miejscowości z podaniem powiatu, stacyi pocztowych, telegraficznych i kolejowych; władz autonomicznych, rządowych i sądowych; szkół, lekarzy, notaryuszów, adwokatów, aptek, oraz jarmarków i targów. Rozdział IX. Przewodnik po Galicji, [w:] Kalendarz „Słowa Polskiego”, R. 7:1906, s. 162.

<sup>25</sup> Zasób biblioteczny był sukcesywnie uzupełniany. Zob. Krakowski Towarz. Oświaty Ludowej, „Kurier Lwowski”, R. 11:1893, nr 29, s. 4.

<sup>26</sup> Kronika. Janowice, Kurier Lwowski”, R. 7:1889, nr 29, s. 4.

<sup>27</sup> Z działalności Kół, Kolo T. S. L. w Tarnowie, „Przewodnik Oświatowy. Organ Towarzystwa Szkoły Ludowej, poświęcony sprawom organizacji oświaty pozaszkolnej i narodowego wychowania ludu polskiego”, R. 8:1908, s. 241.

<sup>28</sup> Por. Szematyzm T.O.L. czyteln, bibliotek i wypożyczalni za rok 1909, „Oświata Ludowa” 1910, nr 1, s. 63.



Franciszek Ksawery Regiec

skich Ilkowic<sup>29</sup>. Kierownictwo szkoły w Janowicach objął w 1870 r. i piastował je do przejścia na emeryturę w 1908 r., a w zasadzie w stan spoczynku, jak to wówczas określano. Był wielkim społecznikiem i nie spoczął na emeryturze – założył bowiem w 1885 r. w Janowicach Ochotniczą Straż Ogniową (Pożarną) i orkiestrę dętą. Był również współzałożycielem Kółka Rolniczego, o czym donosiła prasa: *założył p. Franciszek Regiec nauczyciel ze współdziałaniem pp. dra Wiktora Młyńskiego właściciela dóbr Janowic, Wojciecha Regiecia właściciela Dąbrówki, Wincentego Białobrzezkiego właśc. folwarku, oraz tamtejszych gospodarzy*<sup>30</sup>. Dbał o to, aby nie obciążając mieszkańców Janowic wyposażyć OSP w przyrządy gaśnicze zakupionymi z dochodów z przedstawień amatorskich. Prasa tarnowska podawała, że *włościanie z Janowic zamierzają urządzić w sobotę 16. bm. [sierpnia 1896 r.] jedno przedstawienie w gmachu „Sokoła” w Tarnowie. Czysty dochód przeznaczono na zakupno sikawki dla straży*

<sup>29</sup> Franciszek Regiec (podawany błędnie jako Reger) wymieniany jest jako nauczyciel szkoły trywialnej w Janowicach. Zob. Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1871, Lwów 1871, s. 426.

<sup>30</sup> Kółka Rolnicze, „Kurier Lwowski”, R. 7: 1889, nr 58, s. 1.

*pożarnej w Janowicach. Również, prowadzi pertraktację z Dyrekcją teatru krakowskiego, gdzieby w niedzielę dnia 16-go jedno przedstawienie urządzili*<sup>31</sup>. F.K. Regiec był wiceprezesem międzygminnego Kółka Rolniczego z siedzibą w Zakliczynie, a równocześnie właścicielem niewielkiego, bo 40-morgowego folwarczku oraz prekursorem miejscowego ruchu ludowego. Jego dwaj synowie – Władysław<sup>32</sup> i Karol<sup>33</sup> kontynuowali dzieło ojca. W różnych okresach byli kierownikami szkoły w Janowicach, a także działali na niwie społecznej. Działali w Stronnictwie Ludowym (Chłopskim) współpracując z Wincentym Witosem. Wypada tutaj wymienić również zaangażowane w działalność społecznikowską Michalinę<sup>34</sup> i Walerię Regiec<sup>35</sup>.

O społecznikowskim zaangażowaniu Franciszka Ksawerego Regieca i jego rodziny na rzecz szkoły i ludności Janowic pisała prasa, w tym tarnowska gazeta „Pogoń” w 1896 r.: *Przedstawienie amatorskie włościan w Janowicach w ubiegłą niedzielę, wypadło pod każdym względem bardzo dobrze. Liczne okoliczne obywatelstwo, inteligencja i włościanie przypatrywali się grze amatorów. Przybył też z Tarnowa korpus wakacyjny z p. Przybytkiewiczem i szkoła ogrodnicza z dyrektorem Maciaszkim, tudzież korpus wakacyjny z Wojnicza. Jeżeli w grze amatorów tu i ówdzie małe usterki dały się widzieć, to nie należy ich uczonej krytyce poddawać, bo całość wypadła bardzo dobrze, a myśli, by szlachetną rozrywką włościanstwo oświecać, należy tylko przyklasnąć i usiłowania takie gorąco popierać. To też szczerze uznanie należy się komitetowi, w skład którego wchodziło nauczyciele pp. Franciszek Regiec, Wała i Dulian, jako też i wójt p. Zaparto. Zwłaszcza familia p. Regieca była w tym dniu nie strudzoną, zajmując się przedsta-*

<sup>31</sup> Kronika miejscowa i zamiejscowa, „Pogoń”, R. 16:1896, nr 32, s. 6.

<sup>32</sup> Regiec Władysław - urodził się 20 kwietnia 1874 r. w Janowicach. Ukończył gimnazjum, seminarium nauczycielskie (1890-1895) i kurs rolniczy. Uprawnienia do nauczania w szkołach pospolitych uzyskał 2 października 1897. Pracował m.in. w szkołach w Zakliczynie, Wróblowicach, Janowicach i Brzozowej (jako kierownik). Zob. E. Juško, Nauczyciele szkół powszechnych powiatu tarnowskiego w II Rzeczypospolitej, Lublin 2005, s. 162, poz. 601.

<sup>33</sup> Regiec Karol urodził się w 1882 r. w Janowicach. Ukończył 6 klas szkoły wydziałowej i seminarium nauczycielskie. Uprawnienia do pracy w szkołach pospolitych uzyskał 23 marca 1906. Uczył m.in. w szkołach w Ilkowicach, Janowicach, Rzuchowej i Brzozowej. Zob. Tamże, s. 600.

<sup>34</sup> Regiec Michalina z domu Gniewek była absolwentką seminarium pedagogicznego, wieloletnią nauczycielką, działaczką i animatorką życia kulturalnego Janowic, twórczynią teatru amatorskiego. Zob. Znamienici mieszkańcy Janowic i osoby związane z tą miejscowością, [w:] Plan odnowy miejscowości Janowice gmina Pleśna. Załącznik do Uchwały Nr XXIII/166/08 Rada Gminy Pleśna z dnia 30 grudnia 2008 r., Październik 2008, s. 8.

<sup>35</sup> Regiecowa Waleria z Pączków urodziła się 8 listopada 1888 r. w Tarnowie. Ukończyła wyższy kurs nauczycielski i kurs robót kobiecych (1908). Uprawnienia do pracy w szkołach pospolitych uzyskała 18 lutego 1911 r. Uczyła m.in. w szkołach we Wróblowicach, Janowicach i w Brzozowej. Zob. E. Juško, Nauczyciele szkół powszechnych..., poz. 602.



wieniem, urządzeniem tomboli i bufetu<sup>36</sup>, a także „Kurjer Lwowski”: w dniu 2. sierpnia b.r. [1896] urządza zorganizowany w tym celu, komitet „wielki festyn wraz z loterią fantową w Janowicach pow. Tarnów, przyczem odegraną zostanie sztuka Anczyca „Kościuszko pod Racławicami“ po raz pierwszy na ziemi polskiej przez lud wiejski z Janowic i Wróblowic, z czego czysty dochód przeznaczają na ogniową straż ochotniczą „Sokół” w Janowicach. Widząc niezmierną pracę i wytrwałość tego ludu, odzywamy się z prośbą do szerszej publiczności komu sprawa ludu nie obcą, aby tak osobistym udziałem, jako też jakimkolwiek datkiem (na loterię fantową) przybył w pomoc temu ludowi, przez co wzbudzi w nim jeszcze większy zapał i chęć do dalszej pracy na drodze postępu i odrodzenia. Wszelkie datki uprasza się wysyłać na ręce prezesa dr. Wład. Krzeczunowicza poczta Janowice koło Zakliczyna. Komitet<sup>37</sup>. Franciszek Regiel, pomimo, iż miał niewiele potrafił się dzielić z innymi. Przykładem może być jego datek na rzecz Funduszu Kościuszkowskiego w 1918 r.<sup>38</sup> Po latach, w dowód pamięci i uznania, szkoła w Janowicach otrzymała imię Franciszka Ksawerego Regieca.

### Osoby związane bezpośrednio ze Szkołą w Janowicach

Warto odnotować osoby, które miały bezpośredni wpływ na powstanie i losy janowickiej szkoły. Wymieńmy najważniejszych<sup>39</sup>:

**Hrabina Karolina Stadnicka** - jej staraniem założono szkołę, rozbudowano dworek i wybudowano kaplicę przy dworku.

**Franciszek Ksawery Regiec** - nauczyciel ludowy, kierownik szkoły w latach 1870-1908 Władysław Regiec - syn Franciszka, kierownik szkoły w latach 1911-1925. W kronice szkoły opisał dokładnie wydarzenia z czasów pierwszej wojny światowej.

**Karol Regiel** - kierownik szkoły w latach 1925-1929, działacz PSL Piast.

**Michalina Regiec** - z domu Gniewek - absolwentka seminarium pedagogicznego, wieloletnia nauczycielka, działaczka i animatorka życia kulturalnego miejscowości, twórczyni teatru amatorskiego.

**Franciszek Działo** - kierownik szkoły w latach 1929-39, popularyzował sadownictwo, pszczelarstwo, organizator wystawy rolniczej w 1937 r.



Karol Regiec z żoną

**Czesław Wiśniewski** - wyróżniający się gospodarz, działacz ludowy, przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej, komitetu rodzicielskiego w latach czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w.

**Stanisław Ptak** - wieloletni przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, wspierał szkołę pomagał w remontach kierownikom szkoły.

**Kocik Konstanty** - wieloletni przewodniczący komitetu rodzicielskiego, działacz ludowy.

**Cesarz (zam. Gryl) Stanisława** - nauczycielka, kierowniczką szkoły w latach wojny i okupacji a na stałe od 1944 do 1949, organizowała świetlicę dla dorosłych, prowadziła kursy dokształcające dla analfabetów, organizowała przedstawienia.

**Stefania Suchan** - kierowniczką szkoły w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w., organizatorka życia kulturalnego, teatru amatorskiego.

**Łyszczarz Karol** - kilkadziesiąt lat pełnił funkcję kościelnego w parafii Janowice, był też woźnym szkoły od wojny aż do lat osiemdziesiątych.

**Władysław Zapart** - wyróżniający się gospodarz i członek Rady Szkolnej Miejskowej w XIX w.

**Halina Zaklikiewicz** - od roku 1965 wychowywała i uczyła języka polskiego trzy pokolenia Janowiczank. Organizowała przedstawienia, konkursy, występy uczniów.

**Józef Kostecki** - kierownik od 1968 r., a od 1973 r. do 1978 r. dyrektor szkoły, zastępca dyrektora



Kierownik szkoły Działo (siedzi) i mieszkańcy Janowic

Zbiorczej Szkoły Gminnej w Pleśnej, a następnie starszy wizytator przy delegaturze w Tarnowie.

Nie wymieniam tutaj duchowieństwa, które odegrało w Janowicach znaczącą rolę. Zasluguje ono bowiem na odrębną publikację.

### Kronika szkoły jako źródło historyczne

Dotychczas oficjalnie nie opublikowaną *Kronikę Szkoły w Janowicach* zaliczyć należy do rękopiśmiennych źródeł historycznych. Można ją wpisać, obok kroniki parafialnej, do pierwszorzędnych



Franciszek Ksawery Regiec Władysław Regiec

materiałów informacyjnych, zarówno w zakresie dziejów lokalnego szkolnictwa, jak i społeczności wiejskiej. Zawarta na jej stronach faktografia odzwierciedla ówczesne zdarzenia, osoby, jak i ich kontekst opisywany w danej epoce i polityczno-gospodarczym tle. Z kronikami jest czasami ten szkopuł, że jeżeli nie opisują fotograficznie i obiektywnie określonych zdarzeń, miejsc, kontekstu i ludzi, może i najczęściej dochodzi do głosu czynnik subiektywizmu i przygodnej oceny, co nie zawsze jest korzystne dla odbiorcy owych informacji, gdyż sugeruje i generalizuje ów materiał źródłowy już a priori przez jego twórcę, czyli kronikarza. Przykładem mogą być tutaj czasy komunistyczne. Należy zawsze mieć na uwadze ówczesne realia, nie ocenia pochopnie, dotrzeć do innych źródeł weryfikacyjnych. Janowicką kronikę szkolną prowadzili na ogół kierownicy/dyrektorzy szkoły.

Niezwykle cenną pamiątką, będącą w dyspozycji Szkoły Podstawowej w Janowicach, jest jej kronika prowadzona od 1865 r. Na szczęście kolejni kierownicy szkoły byli ludźmi obowiązkowymi i sumiennymi, a jednocześnie zdawali sobie sprawę z wpływu czynników zewnętrznych na prace szkoły. Dzięki temu kronika jest cennym źródłem historycznym, opisującym życie mieszkańców Janowic na tle między innymi wypadków politycznych (zarówno tych lokalnych, jak i globalnych). Znaczenie tej kroniki byłoby znacznie mniejsze, gdyby jej autorzy skupiali się wyłącznie na sprawach związanych li tylko ze szkołą. Byli oni, analizując zawarte w niej teksty, baczni obserwatorami tego, co działo się w ich czasach i mieli świadomość, że zapisując wydarzenia, przekazują świadectwo dla kolejnych dekad, wieków i pokoleń. Swoboda wypowiedzi w niektórych okresach była większa, w innych widać między wierszami nacisk totalitarnych systemów. Czytel-

<sup>36</sup> Kronika miejscowa i zamiejscowa, „Pogoń”, R. 16:1896, nr 32, s. 6.

<sup>37</sup> Kronika, „Kurjer Lwowski”, R. 1896, nr 206, s. 3.

<sup>38</sup> Na fundusz ten złożył 2 korony. Zob. Na fundusz Kościuszkowski, „Kurjer Lwowski”, R. 36:1918, nr 136, s. 4.

<sup>39</sup> Zob. Znamiennicy mieszkańcy Janowic i osoby związane z tą miejscowością, [w:] Plan odnowy miejscowości Janowice gmina Pleśna..., s. 8-9.



nika kroniki mogą razić pewne wyrażenia, zwroty, zwłaszcza z okresu komunizmu w Polsce, jednak należy mieć na uwadze świadomość tego, że ówczesna władza „ludowa” silnie indoktrynowała zarówno nauczycieli, jak i poprzez nich i uczniów, a także całą społeczność, w tym przypadku Janowic i okolic. Tym bardziej w wierszach kroniki (albo między wierszami) widać prawdę o szkole, ludziach, problemach, sukcesach, nadziejach, obawach, prawdę o życiu.

## Edytowany dokument źródłowy

### Pisownia in extenso

W latach 1869-1909 kronikę prowadził kierownik szkoły - Franciszek Regiec.

Szkoła Parafialna w Janowicach została ukończona i zaprowadzona 23 IX 1865 r. W roku 1866 została zamieniona na trywialną<sup>40</sup>. Do wybudowania tejże szkoły przyczyniły się strony konkurencyjne: J.W. Pani Karolina Hrabina Stadnicka dała na uposażenie tej szkoły jeden mórg gruntu ornego, na którym stoi zabudowanie szkolne, a resztę na szkółkę uczenia sadownictwa oraz 50 sztuk drzewa budowlanego do wybudowania tejże szkoły, 4 sagi miękkięgo drzewa na opał wiecznymi czasy przeznaczyła, które to gmina ma wyrąbać i do szkoły bezpłatnie zwieźć. Zaprowadzenie tej szkoły było pod panowaniem najjaśniejszego monarchy Franciszka Józefa II cesarza austriackiego, a króla Galicji<sup>41</sup>.

Dzień 10 maja 1881 ma być wolny od nauki, jako uroczystość zaślubin jego wysokości Arcyksięcia Rudolfa z królową belgijską Stefanią<sup>42</sup>.

Dzień 12 września 1883 roku był dniem uroczystym dla kraju i szkoły, jako 200 setna pamiątka oswoobodzenia Wiednia od Turków przez króla pol-

skiego Jana III Sobieskiego<sup>43</sup>. Solenne nabożeństwo odbyło się w kościele OO. Reformatów w Zakliczynie.

Nadawanie posad nauczycielom od roku 1889 roku odebrano Radom Szkolnym Miejscowym a przydzielono to prawo Radzie Szkolnej Krajowej we Lwowie. (...) *Influenca*<sup>44</sup>, epidemiologiczna choroba, trwała przez 6 miesięcy, listopad i grudzień 1889 i styczeń - kwiecień 1890. Prawie każdy człowiek przechodził tą chorobę i trwała ona od 3-8 dnia, a czasem i dłużej. Objawiała się dreszczem, silnym bólem głowy i gorączką, a czasami połączona była z zapaleniem płuc. W tym ostatnim wypadku choroba ta była groźna i było wiele wypadków śmierci.

Dnia 21 kwietnia 1892 roku Rada Szkolna Miejskowa uchwaliła, aby spichlerzyk gminny, który gmina oddała do użytku każdorazowego nauczyciela przestawić i połączyć ze stajenką szkolną a razem stworzyć z tego prowizoryczny sklepik dla Kółka Rolniczego na czas nieograniczony dopóki gmina lub kółko rolnicze nie wybudują na Gądkównie własnego domu na tenże sklepik.

W roku 1898 dnia 19 września o godzinie 12 minut 40 w południe zamordował w Genewie Najjaśniejszą Cesarzową Austriacką Elżbietę (Sisi) anarchista Ludwik Lucheni, Włoch liczący 25 lat. Zwłoki Najjaśniejszej Pani złożono 17 września 1898 w grobach cesarskich w Wiedniu w kościele oo. Kapucynów<sup>45</sup>.

Od 1 września 1903 do 30 czerwca 1905 był katechetą przy tutejszej szkole ks. Wojciech Zarański, wikariusz parafii tutejszej. Tenże pracował nader gorliwie, a w ciągu dwóch lat ani jednej lekcji szkolnej, ani jednego nabożeństwa i innych praktyk kościelnych z tutejszą młodzieżą szkolną nie zaniedbał, co się na pamiątkę następców przekazuje.

(Wpis z 22 sierpnia 1905)

Dnia 1 czerwca bieżącego roku [1909] odbyło się poświęcenie kościoła w Janowicach<sup>46</sup>. Dzieci szkolne

<sup>40</sup> Szkoła trywialna (z j. łac. trivialis - tani, pospolity, gminny) w systemie szkolnictwa obowiązującym w Austrii i Austro-Węgrzech w XIX w. była to szkoła o elementarnym poziomie nauczania. Szkoły trywialne zakładano we wsiach, miały zazwyczaj jednego lub dwóch nauczycieli. Por. E. Gruiński, *Dzieje szkolnictwa ludowego w Galicji*. Cz. 1., (Czasy przed zaprowadzeniem autonomii 1772-1861), Lwów 1916. (odbitka z „Szkola”); B.A. Baranowski, *Szkolnictwo ludowe w Galicji w swym rozwoju liczebnym od roku 1868 do roku 1909 z uwzględnieniem stosunków higienicznych*, Lwów 1911, s. 5 nn.

<sup>41</sup> Franciszek Józef I, niem. Franz Joseph I, węg. I. Ferenc József (ur. 18 sierpnia 1830 w pałacu Schönbrunn pod Wiedniem, zm. 21 listopada 1916 tamże) był przedstawicielem domu habsbursko-lotaryńskiego, od 1848 cesarzem Austrii i apostolskim królem Węgier (koronowany w 1867). Początkowo nowy monarcha miał być znany jako Franciszek II. Zob. S. Grodziski, *Franciszek Józef I*, Wrocław 20064.

<sup>42</sup> Chodzi o ślub Rudolfa Habsburga-Lotaryńskiego (niem. Rudolf Franz Karl Joseph von Österreich-Ungarn, ur. 21 sierpnia 1858 w Laxenburgu, zm. 30 stycznia 1889 w Mayerling) syna i następcę cesarza Austrii Franciszka Józefa i cesarzowej Elżbiety z belgijską księżniczką Stefanią Klotyldą, córką Leopolda II Koburga. Wesele odbyło się z wielką pompą i splendorem godnym przyszłego cesarza. Zob. *Zaślubiny Najdost. Następcy Tronu*, „Gazeta Lwowska”, R. 71:1881, nr 1007, s. 1-2.

<sup>43</sup> Bitwa pod Wiedniem inaczej nazywana Odsieczą Wiedeńską lub rzadziej Wiktoria Wiedeńską, była stoczona 12 września 1805 r. między wojskami polsko-austriacko-niemieckimi pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego, a armią Imperium Osmańskiego pod wodzą wezyra Kara Mustafy. Zakończyła się klęską Osmanów, którzy od tej pory przeszli do defensywy i przestali stanowić zagrożenie dla chrześcijańskiej części Europy. Zob. J. Wimmer, *Odsiecz wiedeńska 1683 roku*, Warszawa 1983.

<sup>44</sup> Mowa o grypie

<sup>45</sup> 28 czerwca 1914 arcyksiążę austriacki Franciszek Ferdynand, następca tronu został zastrzelony w Sarajewie, w Bośni (na terytorium Austro-Węgier). Bośnia była zamieszkała przez wiele osób narodowości serbskiej. Zamachowcem był Gavrilo Princip (ur. 1894, zm. 1918) – serbski nacjonalista należący do organizacji Czarna Ręka (serb. Црна рuka/ Crna Ruka). Zob. M. Gilbert, *First World War*, New York 1995, s. 20–24.

<sup>46</sup> Wioska Janowice należała do parafii Zakliczyna, a przysiółek Gierowa do parafii Olszyny. W roku 1909, kiedy rządy w Diecezji Tarnowskiej sprawował najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup Leon Wałęga, a w Zakliczynie pasterzował ksiądz Aleksander Sołtys, mieszkańcy Janowic zakupili w Lubczy koło Pilzna drewniany kościółek, który przywieźli i postawili,

śpiewały na mszy ks. biskupa pod batutą nauczyciela Kamińskiego na chórze. Chór nauczycielski odśpiewał mszę Haydna.

(Wpis z 5 czerwca 1909)

## W latach 1908-1910 umieszczał w kronice wpisy Lucjan Kamiński

Z dniem 1 października 1909 roku przeszedł dotychczasowy kierownik szkoły pan Franciszek Regiec na emeryturę po 40 letniej służbie w zawodzie nauczycielskim. Na jego zaś miejsce mianowany został tymczasowym kierownikiem szkoły Lucjan Kamiński, nauczyciel z Krzyża.

Dnia 18 września 1910 roku w niedzielę odbyło się w tutejszym kościółku poświęcenie Straży Pożarnej złożonej z włościan.

Od 1911 r. kieruje szkołą i kronikę prowadzi Władysław Regiec – syn Franciszka. On też dokonał obszernego opisu przebiegu wypadków w czasie I wojny światowej w Janowicach i okolicy oraz zdarzeń, jakie miały miejsce w szkole.

Dnia 5 października 1911 roku przeniesiono inwentarz do nowej szkoły o 3 salach naukowych, której budowę ukończono po 3 latach, wskutek wytoczenia procesu panu Kownackiemu. Mieszkanie dla nauczyciela kierującego składa się z dwóch pokoi i kuchni, a dla drugiej siły jest ładny pokój na piętrze.

Reskryptem C. K. Rady Szkolnej Krajowej z dnia 28 kwietnia 1912 r. przekształciła C.K. Rada Szkolna Krajowa tutejszą szkołę jednoklasową na dwuklasową, o czym doniosła C. K. Rada Szkolna Okręgowa okólnikiem z dnia 5 maja 1912 roku.

## Szkoła w Janowicach podczas wojny europejskiej<sup>47</sup>

W dniu 28 czerwca 1914 roku rozniosły telegramy, a później dzienniki po całym świecie, wstrząsającą wiadomość o zamordowaniu w Sarajewie przez zbrodniczych Serbów następcy tronu Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki Zofii, księżnej Hohenberg. Śledztwo przeprowadzone wykazało, że Inspiratorem zbrodni był rząd rosyjski, zaś wykonawcą serbski, wskutek tego Austrija zmuszona zo-

wiele części uzupełniając, w czym dopomagał im ks. Sołtys i ks. Lenartowicz, proboszcz z Lubczy. 1 czerwca 1909 r. w uroczystości Zesłania Ducha Świętego poświęcenia kościoła dokonał biskup tarnowski Leon Wałęga. <http://www.janowice.diecezja.tarnow.pl/historia/> (odczyt: 12.08.2017).

<sup>47</sup> Chodzi o czasokres pierwszej wojny światowej zwanej też „wielką wojną”.

stała wypowiedzieć Serbom wojnę, która rozszerzyła się na całą prawie Europę, a także do innych części świata<sup>48</sup>. Historią świata zajmujący się uczeni opiszają i wydadzą kiedyś dzieje tej strasznej wojny, która i po ziemiach polskich przewalała się niby straszny walec olbrzymi, znacząc swój pochód tysiącami mogił i zgłiszczami oraz rozwaliskami popalonych i porozbijanych pociskami armat miast, wsi i kościołów. Naszych okolic nie tylko ona nie ominęła, ale w dziejach tej wojny Janowice oraz przyległe gminy - Lubinka, Lubcza, Dąbrówka Szczepanowska, Siemiechów i inne pozostaną w pamięci jako teren walki tytanicznej, trwającej od połowy grudnia 1914 do pierwszych dni maja 1915 i jako pole chwały bohaterstwa Legionów Polskich walczących pod Łowczówkiem i zastępów wojsk austro-węgierskich.(...)<sup>49</sup>.

Zarządzona na dzień 4 sierpnia 1914 roku mobilizacja i późniejsze powołania pozbawiły gminy ok. 150 mężczyzn, ojców rodzin i młodzieńców, którzy poszli powiększyć liczbę zastępów walczących z wrogami o całość granic państwa. W chwili, gdy to piszę, kilkunastu już nie żyje, a inni może czekają na swą kolej. Od Sącza w czasie mobilizacji przeszło przez Janowice dwie marszo-kompanie 20 pułk Piechoty<sup>50</sup>, 32 pułk Obrony Krajowej<sup>51</sup> i tu w szkole oraz pobliskich domach nocowali. Było to w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku. Nauka w tym roku rozpoczęła się prawidłowo 1 września, a mianowicie nabożeństwem w miejscowym kościele przy udziale całego grona nauczycielskiego, kierownika i dwójga młodocianych sił nauczycielskich, ale wkrótce już, bo 4 listopada, wskutek szybko następujących wypadków, musiała być przerwana. Już w tym roku szkolnym się więcej nie rozpoczęła, we wrześniu 1914 zawitały do nas

<sup>48</sup> Zob. J. Joll, G. Martel, *Przyczyny wybuchu pierwszej wojny światowej*, Warszawa 2008.

<sup>49</sup> Obecnie mija 100. rocznica wielkiej wojny. Bitwa pod Łowczówkiem była jedną ze znaczących rozgrywek bitewnych pierwszej wojny światowej. Por. J. Kozioł, *Straceńców los, czyli o legionistach spod Łowczówka*, Tuchów 1998.

<sup>50</sup> Był to 20 Galicyjski Pułk Piechoty Księcia Pruskiego Henryka (niem. 20. Infanterie Regiment Heinrich Prinz von Preußen) – oddział piechoty cesarskiej i królewskiej Armii. W czasie I wojny światowej pułk, w składzie trzech batalionów, walczył w składzie macierzystej dywizji. IV batalion wszedł w skład XI Brygady Górskiej dowodzonej przez generała majora Marcelo Ławrowskiego. Zob. T. Nowakowski, *Armia Austro-Węgierska 1908-1918*, Warszawa 1992.

<sup>51</sup> 32 Pułk Piechoty Obrony Krajowej został sformowany 1 października 1901 r. z połączenia III (dawnego Batalionu Polowego Nr 60 Nowy Sącz) i IV (dawnego Batalionu Polowego Nr 53 Tarnów) batalionów należących do 16 Pułku Piechoty Obrony Krajowej Kraków oraz nowo utworzonego trzeciego batalionu. W latach 1903-1914 komenda pułku oraz II i III batalion stacjonował w Nowym Sączu, natomiast I batalion w Tarnowie. Pułk brał udział w walkach z Rosjanami w 1915 roku w Galicji. Żołnierze pułku są pochowani m.in. na cmentarzach: Cmentarz wojenny nr 171 - Łowczówek, Cmentarz wojenny nr 314 - Bochnia. 11 kwietnia 1917 r. przemianowany na 32 Pułk Strzelców. Zob. *Schematismus der k.k. Landwehr und der k.k. Gendarmerie der im Reichsrat Vertretenen Königreiche und Länder für 1908*, Wien, January 1908.



i naszej okolicy rozliczne oddziały (...) i zapasowa artyleria, które tu cofnęły się przed I inwazją nieprzyjacielską po bohaterskich walkach pod Kraśnikiem<sup>52</sup> i Tomaszowem<sup>53</sup>. Moskale dotarli wtedy pod Dębicę. W szkole tutejszej umieszczono wtedy żołnierzy polnej artylerii z Krakowa, później zaś stacje telefonu komendy IV armii obsługiwanej przez 5 żołnierzy (4 minerów austriackich, jeden czeski), którzy tak artylerzyści, jak i następni, wzorowym zachowaniem się pozostawili po sobie bardzo dodatnie wrażenie. Tak było przez wrzesień i początek października. W skutek słoty padło wiele koni, których wtedy nie umiano oszczędzać, włościanie tutejsi wyciągali nie raz z rowu te biedne istoty skazane na śmierć z głodu i wycieńczenia, i wiele z nich uratowano i odżywno. W październiku cofnęli się Moskale nad San, a za nimi i nasze wojska się posunęły, ale niedługo trwała nasza radość, bo już w pierwszych dniach listopada zaczęto opowiadać, że nasze wojska znów są pod Tarnowem, jakoż już 10 listopada usunęło się wszystko za Dunajec, wyjechały nawet miejscowe posterunki żandarmerii, poprzednio zaś wszystkie władze rządowe i urzęda. Na Dunajcu i Białej wysadzono lub popalono mosty, aby utrudnić przeprawę Moskalom. Drogą od Tarnowa ku Sączowi ciągnęła pieszo i na furach nieustanna procesja żydów uciekających: gdziegdzie tylko uchodziła także jakaś rodzina polska. Z Janowic prócz rodziny Pana Kobyłańskiego, właściciela dóbr w Janowicach, nikt nie wyjechał, wszyscy zostali pilnować swojego mienia. Wreszcie 12 listopada przyjechała do Janowic pierwsza patrol złożona z 20 kozaków i dopytując się o drzewo austriaków<sup>54</sup>, dojechała do Dunajca, gdzie zaczęli strzelać do patrolujących w Olszynach ułanów austriackich, przy czym z ułanów miało być dwóch rannych, między kozakami zaś wracał jeden ranny w rękę - w następnych dniach pokazywały się już liczniejsze patrole, które w poszukiwaniu za austriakami kradły i rabowały co im się pod rękę nawinęło. Na obejściu szkoły przez cały czas inwazji zatrzymał się tylko jeden oddział kozacki patrolujący w okolicy. Odbili szafy szkolne, ale nie znalazłszy w nich prócz książek i aktów nic wartościowego, podarli tylko schowany tam portret świętej pamięci arcyksięcia

<sup>52</sup> Bitwa pod Kraśnikiem stoczona 23–25 sierpnia 1914 pomiędzy I. Armią austro-węgierską pod dowództwem gen. Victora Dankla a 4. Armią rosyjską gen. barona Antona von Zalcya. Pierwsza bitwa tej wojny na południowym odcinku frontu wschodniego i pierwsze zwycięstwo austro-węgierskie. Por. Z. Winkler, *Bitwa pod Kraśnikiem 23–25 sierpnia 1914 r.*, „Głos Ziemi Urzędowskiej”, R. 2014, s. 16–18.

<sup>53</sup> Bitwa pod Komarowem (znana jako bitwa pod Tomaszowem) rozegrała się w dniach od 26 sierpnia do 2 września 1914 r. Zob. szerzej: E. Izdebski, *Bitwa pod Komarowem (26 sierpnia – 2 września 1914 roku)*, Warszawa 1931.

<sup>54</sup> Mowa o wojskach austriackich.

Franciszka Ferdynanda, zaś żadnej szkody w szkole nie wyrządzili. W pobliskich domach za to padały ofiarą ich przepaścistych żołdaków kury, a domagali się także chleba, masła i jaj. Po przepłynięciu się Armii Rosyjskiej za Dunajec widać było na wzgórzach olszyńskich atakującą piechotę rosyjską i rozlegał się huk dział, po czym wszystko posunęło się na zachód do Bochni i Krakowa. Do Janowic zawitały treny rosyjskie i szpitale polowe, które następnie pociągnęły również za armią na zachód, oddziały te dokonały zniszczenia we dworze pana Kobyłańskiego, zaś przy kościele spalono wozy pozostawione przez oddział trenów austriackich, około 150 sztuk. Prawie połowę tych wozów jednak pochowali miejscowi gospodarze w celu uchronienia ich od zniszczenia przez Moskali.

Najcięższe chwile przeszli jednak mieszkańcy Janowic podczas odwrotu armii rosyjskiej w czasie od 10 - 17 grudnia 1914 roku. Idąc pod Kraków, Moskale dość względnie jeszcze traktowali miejscową ludność w nadziei, że po zwycięstwie ludność ta powiększy ludność Rosji. Dostawszy ciężki pod Limanową<sup>55</sup>, cofali się na gwałt na wschód, a mając w tych miejscach odcięte drogi pod Zgłobicami i Gromnikiem, ruszyli całą masą gościńcem przez Janowice, zabierając po drodze ludziom dobytek, pasze, zboże i wszelkie zapasy żywności. Najbardziej znów zrabowano dwór, co się jeszcze zabrać dało, doszczętnie folwark Franciszka Regieca, emerytowanego kierownika szkoły, oraz kilka gospodarstw większych. Za zabrane bydło w miarę humoru płacili jeszcze 10-30 rubli. Za furę siana 1-3 rubli. Gospodarze jednak, o ile mogli, kryli się z dobytkiem, aby go tylko dla siebie ocalić; 16 grudnia po południu wyciągali Moskale armaty na wzgórze naprzeciw szkoły - Sierczów, strzelali z nich dwa razy ku Zakliczynowi, po czym w nocy ściągali je na powrót.

W Siemiechowie ułani nasi zabrali do niewoli całą sotnię<sup>56</sup> Kozaków, których wysłano z Janowic na zwiady. W szkole nocowali w dniu 15 grudnia oficerowie sztabu jakiegoś, którym widocznie brakowało żywności, bo do ziemniaków jałowych zabrali się z chciwością zgłodniałych wilków, a kromeczką szorstwanego chleba cieszyli się, jakby jakimś nadzwyczajnym przysmakiem. 16 zaś grudnia przybył pułk Kozaków Dońskich<sup>57</sup>, a ich komendant (pułkownik mówiący doskonale po polsku) wraz z kilku oficerami nocował znów w mieszkaniu kierownika szkoły, do-

<sup>55</sup> Bitwa pod Limanową stoczona w dniach 2–12 grudnia 1914 r. pomiędzy wojskami austro-węgierskimi a rosyjskimi. Zakończona strategicznym zwycięstwem wojsk austro-węgierskich. Por. J. Dąbrowski, *Wielka Wojna 1914-1918*, t. 1, Oświęcim 2015, s. 270.

<sup>56</sup> Sotnia to pododdział wojska. Nazwa wywodzi się od 100 żołnierzy (ros. setka, secina).

<sup>57</sup> Należał do dywizji kawalerii Armii Imperium Rosyjskiego. W tym przypadku w Kronice jest nieprecyzyjne określenie.

wiedziawszy się jednak o zabranii wyżej wspomnianej sotni, w nocy po cichutku ulotnił się ze swymi kozakami, wspominał do mnie jednak, że z jego pułku mało co zostało ludzi, bo wszystko wytłukli Austriacy, z pełnej sotni np. został tylko oficer i 3 Kozaków, 17 grudnia pozostała jeszcze kompania rosyjskiej piechoty, która rozproszyła się po wsi i cała się poddała nadchodzącym patrolom austriackim. W czasie inwazji bardzo bolesny widok przedstawiał widok jeńców austriackich pędzonych przez Ułanów ku Tarnowowi. Biedacy, idąc po drodze, ustawiali już ze zmęczenia, a Kozacy popędzali ich nahajkami. Dwaj z nich zdołali się wymknąć spod nadzoru Kozaków i pozostali ukryci w Janowicach aż do samego nadejścia naszych wojsk, po czym zgłosili się do szeregów. Od 17 grudnia 1914 roku aż do Wielkiej Bitwy majowej były już Janowice terenem operacyjnym wojsk austro-węgierskich, a w pierwszych dniach linia bojowa była posunięta więcej na północ, w pobliże Tarnowa, około Bożego Narodzenia jednak cofnęły się nasze wojska pod naporem Moskali do Janowic. Linie okopów wybudowano od Dunajca przez Gierowę, Działy Górne<sup>58</sup>, a potem wzdłuż parji Gniewków i Kozy Wincentego ku tak zwanej Wichrówce na Lubince. W tym czasie wieś nasza gościła cały szereg pułków Armii austro-węgierskich, 22 Obrony Krajowej, 24., 28., 81., 88., 95., 59., 60., 14. pułk piechoty 1., 2., 3., 4. pułk Strzelców Tyrolskich Kajserjegrów, (...) 11. Pułk Dragonów, ułanów Honwedów, Bośniacką Piechotę oraz liczne oddziały artylerii<sup>59</sup>. Najmilsze jednak wspomnienie to przemarsz i pobyt na pozycjach I Brygady Legionów, które w walkach pod Łowczówkiem koło Bożego Narodzenia okryła się chwałą niezmierną, ponieważ operujące w Janowicach pułki były obce, tj. przeważnie Niemcy austriaccy, Czesi lub Węgrzy, tak żołnierze, jak i komendy obchodzili się z ludnością bezwzględnie, a często nawet brutalnie, a najbardziej pod tym względem dawali się ludziom we znaki Węgrzy i Czesi, a spośród niemieckich pułków 59. i 14. Lincki i Salzburski, ludność miejscową mianowicie podejrzewano o szpiegostwo i sprzyjanie Moskalom. Swoją drogą lud tutejszy nie mógł zrozumieć konieczności stosowania się do wybranych zarządzeń wojskowych i narażali się wskutek tego na różne przykrości, a nawet niebezpieczeństwo utraty życia. Ofiarą własnej głupoty i pijaństwa padł wójt tutejszy: Wojciech Krakowski, który pod zarzutem

<sup>58</sup> Integralne części wsi Janowice to: Działy, Gierowa, Janowice Dolne, Janowice Górne, Kopaliny, Lipie, Morawy, Przedmieście i Zadziole. Zob. Rozporządzenie Ministra Administracji i Cyfryzacji z dnia 13 grudnia 2012 r. w sprawie wykazu urzędowych nazw miejscowości i ich części (Dz. U. z 2013 r. poz. 200).

<sup>59</sup> Szerzej: T. Nowakowski, *Armia Austro-Węgierska 1908-1918*, Warszawa 1992.

zdrady został w dniu 12 stycznia 1915 r. na rozkaz komendy 11. Korpusu CK Armii powieszony w pobliżu tutejszego kościoła<sup>60</sup>. Wysłany dla wykonania kapitan Wild odebrał od skazańca pieczęć gminną i po ogłoszeniu wyroku śmierci wręczył pieczęć w obecności podwójciego Jana Szpali i asesora Piotra Gniewka kierownikowi szkoły, Władysławowi Regiecowi, którego komenda korpusu wyznaczyła na komisarza gminy. Komenda ogłosiła to, a mianowicie poleciła odczytać z ambony bardzo ostre przepisy dla ludności cywilnej, wg której nikomu nie było wolno kręcić się po wsi we dniu bez legitymacji i to tylko do najbliższego sklepu i do kościoła, wieczorem bezwarunkowo nikt nie śmiał się znajdować na drodze, a zbliżanie się do okopów lub pozycji artyleryjskich groziło karą śmierci przez zastrzelenie lub powieszenie. Komenda Wojskowa zarządziła nadto wywakuowanie w dniu 14 stycznia części gminy, ale na interwencje księdza dziekana Gołtyna<sup>61</sup> oraz księdza Górnika<sup>62</sup> cofnęły to zarządzenie i pozwolono wrócić ludziom z Zakliczy-

<sup>60</sup> Krakowski Wojciech był wójtem gminy Janowice, w czasach I wojny światowej posądzony o rzekome szpiegostwo, został w 1915 r. powieszony przed kościołem przez Austriaków.

<sup>61</sup> O takim nazwisku nie było kapłana w diecezji tarnowskiej w przedmiotowym okresie. Najprawdopodobniej chodzi o ks. Aleksandra Grzegorza Soltysa (1858-1918), syna Grzegorza, szewca, i Marianny z d. Gurka. Urodził się 2 III 1858 w Ciężkowicach. Szkołę podstawową ukończył w parafii rodzinnej, gimnazjum w Nowym Sączu. Teologię studiował w Tarnowie i tu 22 VII 1882 przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa J.A. Pukalskiego. 25 VIII 1882 został skierowany na wikariat w Myślenicach, 14 XI 1882 w Pilźnie, 24 X 1885 w Dobczycach. Od 11 II 1886 był administratorem w sprawach duszpasterskich w Piotrkowicach, 5 II 1887 został instytuowany na probostwo w Olszynie k. Wojnicza. „Położył wielkie zasługi przez restaurację kościoła, komasację gruntów plebańskich i pracę społeczną”. 17 X 1903 został przeniesiony na probostwo w Zakliczynie. Remontował plebanie, kościół i odnowił ołtarze. W następnym roku zaczął budowę kościoła w Janowicach, który przez kilka lat obsługiwali wikariusze z Zakliczyna. Wybuch pierwszej wojny światowej przerwał te prace. Podczas wojny Zakliczynie bardzo ucierpiał. Od 1903 był dziekanem dekanatu czchowskiego. Zmarł 25 V 1918. Pochowany w Zakliczynie. Odnaczony EC w 1898, później RM. Zob. ks. A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786-1985*, T. IV. R-Z, Tarnów 2004, s. 85; Schematyzm Diecezji tarnowskiej na rok 1992. Część historyczna, Tarnów MCMXCII, s. 644-645.

<sup>62</sup> W oryginale Garnika. Powinno być: Górnika. Górnik Jan Piotr (1861-1943). Pochodził z rodziny mieszczańskiej. Syn Jana. Urodził się 14 I 1861 w Myślenicach. Szkołę podstawową ukończył w miejscowości rodzinnej, gimnazjum prawdopodobnie w Bochni (bez matury). Teologię studiował w Tarnowie i tu 16 VII 1884 przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa J.A. Pukalskiego. Od 16 XI 1884 pełnił obowiązki wikarego w Trzcanie, od 12 II 1885 w Szczepanowie, od 14 X 1890 w Radłowie, od 20 VII 1891 w Mielcu. Od 31 VII 1891 był tu administratorem, od 8 X 1891 znów wikarym. 26 X 1892 administrował w Gawłuszowicach, 12 11893 został wikarym w Podęgodziu, od 19 VII 1893 tu administratorem, od 18 XI znów wikarym. 30 VIII 1894 objął wikariat w Szczucinie, 23 IX 1895 w Cmolasie, 14 II 1896 w Chorzelowie, od 23 IX 1896 był administratorem ds. duszpasterskich w Wadowicach Górnych, od 3 II 1898 również ds. finansowych, 30 IV 1898 zamianowany wikariuszem eksponowanym w Ochotnicy, od 12 III 1900 objął także stanowisko w Ptaszkowej. I IX 1911 został rektorem kościoła w Janowicach (do 1916) i później tu krótko rezydował. Pod koniec życia jako emeryt rezydował w rodzinnych Myślenicach, gdzie zmarł 10 IV 1943. Odnaczony EC. Zob. ks. A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786-1985*, T. II. A-J, Tarnów 2000, s. 242.



na do domu<sup>63</sup>. Z niewygody jednak i zaziębienia część ludzi, zwłaszcza dzieci, nocując w zimnych lokalach, nabawiła się chorób, co pociągnęło za sobą wiele wypadków śmierci - w roku 1915 zmarło w Janowicach około 120 osób. Ponieważ wojsko zniszczyło zapasy niemiłoczonego zboża, którym pasli konie, a nawet brali na podściółkę pod nie, ludziom potem zabrakło żywności i chodzili z garnkami do kuchni wojskowych oraz żywili się zapasami dostarczonymi przez CK starostwo. Ponieważ nad to było w Janowicach kilkadziesiąt rodzin uciekinierów (przed Moskalami) z Lubinki, Szczepanowic, Dąbrówki, Rzuchowej i Rychwałdu, wywakuowano ich dalej do powiatu Bocheńskiego i Żywieckiego, a z nimi razem tych mieszkańców Janowic, którym poburzone domy, a to w dniu 8 kwietnia 1915 roku.

Chwile pełne grozy i niepokoju przeżywali mieszkańcy gminy tutejszej podczas silniejszych ataków lub ognia artyleryjskiego, np. około Bożego Narodzenia 1914 roku i w dniu 31 grudnia, a następnie 19 lutego podczas ataku 2. plk Strzelców Tyrolskich na wzgórze 419 w Lubczy<sup>64</sup>. Najstraszniejsze były jednak walki 1 i 2 maja 1915 roku poprzedzone dwudniowym ogniem huraganowym. Całą okolicę obstawiono ciężką artylerią; nie brakło i 30,5 cm moździerzy, a w samych Janowicach grało sto kilkadziesiąt armat, wreszcie w nocy 1 maja nastąpił atak na całej linii, Moskale nie wytrzymali strasznego ataku i rozpoczął się pamiętny odwrót, który zapisze się wraz z towarzyszącymi mu walkami w dziejach jako czas pogromu zupełnego Armii Rosyjskiej. Po usunięciu się armii walczących pozostały tylko chwilowe szpitale zbierające materiały wojenne, ale i te wkrótce odjechały, nastąpiła błoga cisza, tylko słychać jeszcze było oddalającą się grzmot dział. Po przeszło półrocznej udręce odetchnęli mieszkańcy gminy i zabrali się do uprawy roli i przynajmniej częściowej odbudowy zniszczonych budynków. Zabrano się do tego ze znaną chłopską wytrwałością. Pobudowano przy pomocy CK Starostwa tymczasowe schronienia dla ludzi i dobytku, a następnie rozpoczęła się dokładniejsza odbudowa budynków, których zniszczono bardzo wiele, bo 63 domów mieszkalnych, 111 stodoł i 197 stajen, szop i chlewików. Wyrekwirowany przez wojsko żywy inwentarz zastąpiono sztukami pozakupy-

<sup>63</sup> Por. Die Front in Osten, "Voralberger Volksfreund", R. 1915, nr 72, s. 2-3.

<sup>64</sup> Na początku 1915 r. 4. armia austrowęgierska pod dowództwem generała piechoty arcyksięcia Józefa Ferdynanda zaplanowała, w celu odciążenia poważnie zagrożonego frontu karpackiego, atak na wzgórzach Lubczy Szczepanowskiej (Dąbrówki Szczepanowskiej). Od 18 do 20 lutego z doliny Dunajca wzgórze 406 atakował na lewym skrzydle cesarski i królewski 14. pułk piechoty (Hessen) z Górnej Austrii, główne siły c.i.k. 2. pułku tyrolskich strzelców cesarskich uderzały na wzgórze 419. natomiast z prawej, salzburski c. i k. 59 pułk piechoty (Rainer) nacierał w kierunku domku myśliwskiego (402) i Lubczy Szczepanowskiej. Rosjanom, dzięki wprowadzeniu dodatkowych rezerw, udało się odeprzeć szturm. Zob. szerzej: E. Fitz, pplk., *Walki w okolicy Lubczy Szczepanowskiej w 1915 roku*.

wanymi w odległych miejscowościach i gminy tak nie ucierpiała. Pola też w przeważnej części zostały uprawione, z wyjątkiem obszarów zniszczonych rowami strzeleckimi<sup>65</sup>. Nauka po ustąpieniu wojsk nie mogła się rozpocząć, gdyż z 46 ławek zostało tylko 4, porąbano też tablice, liczydło, stopnie, wieszadła zniszczono część map i całą bibliotekę. Podczas wakacji sporządzono prowizoryczne ławki pozbijane gwoździami bez progów, pospajane tylko latami. Z dniem 1 września 1915 r. z grona nauczycielskiego tutejszej szkoły nauczyciel Tomasz Mazgaj został powołany w dniu 14 kwietnia 1915 r. do wojska po przeglądzie odbytym w Bochni. Frekwencja w tym roku była niedostateczna, jak i również w następnych latach wojny, a to z powodu braku rąk do pracy, wobec tego rodziny powołanych do wojska musiały się w większym stopniu posługiwać dziećmi przy robotach w polu. Nauka mimo niezmiernych trudności w zdobywaniu opału odbywała się w latach [19]15/16 [19]16/17 i [19]17/18 normalnie, bez większych przerw w nauce, a to dzięki zabiegom kierownika szkoły, a w szczególności uczynności właściciela dóbr we Wróblowicach, pana Ludwika Wdówki, który z własnych z trudem zdobywanych transportów węgla, potrzebnych do celów gospodarstwa, odstępował znaczne ilości węgla po cenie własnych kosztów dla szkół w Janowicach i Wróblowicach.

W roku tym, 1918, nauka odbywała się z dłuższymi przerwami, a mianowicie z początkiem jesieni wybuchła w Janowicach epidemia Hiszpanki<sup>66</sup>, na którą chorowała cała wieś. Dzięki temu, że choroba ta grasowała w cieplejszej porze roku, skończyło się tylko na 10 przypadkach śmierci, podczas gdy w innych gminach zabrała ta choroba tyle ofiar, że niektóre domy zupełnie opustoszały z mieszkańców.

### Rok szkolny 1918/19

Rok szkolny 1918/1919, obfitujący w niesłychanej wagi wypadki polityczne, będzie także i dla szkoły w Janowicach rokiem pamiętnym. Wieść o ostatecznym pogromie Austrii i Niemiec przyjęła ludność tutejsza z nieklamną radością, a szczególnie wiadomość o zrzuconiu pęt niewoli przez wszystkie trzy dzielnice naszej ojczyzny. Ze szkół usunięto wszystko, co by mogło przypominać minioną naszą przynależność do Austrii, a święciliśmy wszystkie ważniejsze chwile, starając się budzić u młodzieży miłość do Ojczy-

<sup>65</sup> Pomoc świadczyła między innymi instytucjonalnie Tarnowska Delegacja Książęco-Biskupiego Komitetu Pomocy. Zob. P. Glugla, *Działalność Tarnowskiej Delegacji Książęco-Biskupiego Komitetu Pomocy w latach 1915-1917*, „Krakowskie Studia Małopolskie”, 2016, nr 21, s. 233-254.

<sup>66</sup> Pandemia grypy w latach 1918-1919 (zwana „hiszpanką”) wywołana była przez wyjątkowo groźną odmianę podtypu H1N1 wirusa A grypy, do której doszło w latach 1918-1919. Pochłonęła miliony istnień ludzkich. Umierali, co ciekawe ludzie młodzi - w wieku 20-40 lat. Por. D.A. Herring, A.C. Swedlund, *Plagues and Epidemics. Infected Spaces Past and Present*, Berg 2010, s. 184-185.

zny, do czego jako przyszedli obywatele zmartwychwstałej Ojczyzny są zobowiązani. Wojna europejska spośród mieszkańców Janowic, a byłych uczniów tutejszej szkoły, wyrwała liczne ofiary. Zginęli lub zmarli w skutek chorób szerzących się w wojsku: Andrzej Bogdanowicz, Franciszek Cudek, Natan i Jakub Mangłowic, Franciszek Koza, Franciszek Tomaszek, Piotr Kocik, Antoni Koziół, Jan Rąpała, Józef Zapart, Jan Kocik, Tadeusz Krakowski, Ignacy Biskup, Wojciech Wiśniowski, Władysław Tomasiak, Franciszek Sobecki, Wojciech Kot, Sylwester Pałucki, Władysław i Piotr Łazarze, Stanisław Janicki, Franciszek Gawlik, Podolski, Franciszek Gonddek, Jan Kot, Organista Żaczek - przysypany lawiną w okopach i inni. Również tragiczną śmiercią zginął były uczeń tutejszej szkoły Franciszek Kocik, ukończony prawnik i podporucznik I pułku Piechoty - Wiedeńskiego, który został zamordowany przez bolszewików w Samarze, w chwili, kiedy zwolniony z niewoli miał wracać do ojczyzny. Z inwalidów najczęściej został dotknięty Andrzej Gniewek, były konduktor tramwajowy, który na froncie serbskim od kuli karabinowej, nieprzyjacielskiej, postradał oba oczy.

Co do stosunków samej szkoły, to nauka odbywała się, jak wspominałem, z przerwami z powodu hiszpanki i niedomagań opałowych. Rok szkolny zakończono 30 czerwca nabożeństwem i rozdaniem świadectw w Janowicach dnia 5 lipca 1919 roku.

### Rok szkolny 1920/21

Miesiące wakacyjne w roku 1920 przeszły pod wrażeniem odwrotu naszych wojsk znad Berezyny oraz inwazji bolszewickiej, której zagony dotarły do Warszawy i Płocka, grożąc niebezpieczeństwem utarty wolności świeżo oswobodzonej ojczyźnie. Pomocy Bożej i działalności naszych wojsk mamy do zawdzięczenia, że się stał cud nad Wisłą i odparliśmy oraz rozgromiliśmy mongolskie hordy. Wezwanie wojska polskiego do zgłaszania się na ochotników do wojska w Janowicach nie znalazło powodzenia, gdyż we wsi tak samo, jak w roku 1918 w grudniu, nikt nie poszedł dobrowolnie. Należy to przypisać brakowi zrozumienia obywatelskiego i patriotyzmu u ludu, który wychowany pod ukazem austriackim przywykł był tylko rozkazy wykonywać. Tylko z młodzieży uczącej się poszedł Tadeusz Regiec, syn kierownika szkoły, uczeń 5 klasy Szkoły Realnej w Tarnowie, który zginął w walce z Kozakami pod Zawadami w okolicy Ostrołki 14 sierpnia 1920 roku. Z żołnierzy powołanych do wojska zginęli w walkach z bolszewikami Władysław Sobecki i Jan Tomaszek.

### Październik 1921

W miesiącu październiku odbył się w tutejszej gminie spis ludności, który w stosunku do ostatniego spisu

odbytego w roku 1911 wykazał znaczny ubytek ludności. Po obliczeniu okazało się, że gmina Janowice w dniu 1 października 1921 r. miała 660 mieszkańców płci męskiej i 720 płci żeńskiej. Zaznaczyć należy, że wszyscy żydzi podali swój język i narodowość polską.

### Październik 1924

W październiku 1924 roku nastąpiło przeniesienie zwłok Ś.P. Henryka Sienkiewicza, wielkiego pisarza, obywatela i bojownika o nasze prawa z Vevey w Szwajcarii, gdzie zmarł w roku 1916, do Warszawy<sup>67</sup>. Cały świat Polski oddaje w tej chwili należną mu cześć<sup>68</sup>. I tutejsza młodzież szkolna wraz z gronem nauczycielskim obchodzi uroczystie ten dzień uroczystym nabożeństwem żalobnym i porankiem.

(Powyższy wpis umieściła kierowniczka szkoły - pani Bronisława Czapkowa).

### Rok 1925

Dnia 16 lutego 1925 roku nadeszło do tutejszej szkoły orzeczenie Kuratorium Okręgu szkolnego Krakowskiego z dnia 12 grudnia 1924 roku następującej treści:

*Orzeczenie*

W sprawie reorganizacji dwuklasowej publicznej szkoły powszechnej mieszanej w Janowicach, powiat tarnowski. Na podstawie artykułu 6. ustawy z dnia 17 lutego 1922 roku o zakładaniu i utrzymaniu publicznych szkół powszechnych zarządzam, co następuje:

I. Dotychczasową dwuklasową szkołę powszechną mieszaną w Janowicach powiat tarnowski reorganizuje się z ważnością od dnia 1 stycznia 1925 roku na pięcioklasową publiczną szkołę powszechną mieszaną do której obwodu należy gmina Janowice.

Kurator Owiński

Od roku 1929, aż do wybuchu II wojny światowej, kronikę prowadził i szkołą kierował Franciszek Działo<sup>69</sup>. Jego syn zginął, działając w konspiracji w czasie wojny.

<sup>67</sup> Przewiezienie zwłok Henryka Sienkiewicza przeistoczyło się w wielką demonstrację na Jego cześć. Powrót zwłok Jego, to powrót iście królewski. Nie tylko u nas w Polsce, lecz tak samo w Czechosłowacji i Austrii czczono manifestacyjnie Jego zwłoki. Zob. *Królewski powrót wieszca*, „Polak. Organ Narodowej Partii Robotniczej”, R. 23:1924, nr 249, s. 1.

<sup>68</sup> Na minutę odkryć głowy, „Dziennik Płocki. Organ narodowy, polityczny i gospodarczy”, R. 3:1924, nr 242, s. 2.

<sup>69</sup> Działo Franciszek urodził się 30 października 1891 r. w Wadowicach Dolnych. Ukończył 3 klasy gimnazjum w Tarnowie i seminarium nauczycielskie (1907-1912). Maturę zdał 24 czerwca 1912. Uprawnienia do pracy w szkołach pospolitych uzyskał 14 maja 1915 r. w Krakowie. Uczył m.in. w Nowym Targu (1922), Starych Żukowicach (1923), Rzędzinie (1924), Zalasowej (jako kierownik od 1922). Przeniesiony został do Janowic. Zob. E. Jusko, *Nauczyciele szkół powszechnych powiatu tarnowskiego w II Rzeczypospolitej*, dz. cyt., s. 82, poz. 151



## Rok szkolny 1934/35

Rok ten uwiecznił się swymi wydarzeniami nie tylko na kartach historii, lecz również głośnym echem obił się o szkołę. Oto w roku tym gruchnęła na Polskę wieść straszna i bolesna o tragicznym zgonie ministra Bronisława Pierackiego, który padł z ręki skrytobójczej w jubileuszowym roku swej kadencji<sup>70</sup>. (...) Cała Polska wzięła udział w manifestacjach i nabożeństwach żałobnych, również i dziatwa tutejsza wzięła udział we wspólnym nabożeństwie żałobnym. Południową część Polski nawiedziła powódź, jakiej dawno nie notowały kroniki<sup>71</sup>. Najdotkliwiej odczuły ją wieś, gdzie nie tylko zabudowania wraz z całym inwentarzem oraz nie zebrane jeszcze z pól plony poniosły silnie wezbrane rzeki i potoki, ale i niejedno życie ludzkie zgasło w odmętach wodnych, chcąc nieść pomoc innym lub swemu zagrożonemu mieniu. Do takich dotkniętych powodzią wsi należała i wieś Janowice Dolne, położona nad Dunajcem. Wody Dunajca sięgały przez rzekę Lubinkę pod kościół. Rząd Polski przyszedł z pomocą powodzianom, z jego też inicjatywy powstały wszędzie, w naszej wsi również, Komitety Powodziowe, które rozdawały najbardziej poszkodowanym żywność, ubrania oraz materiał budowlany<sup>72</sup>. (...) Przewodniczącym Komitetu Powodziowego był przewielebny ksiądz Józef Marianański, a skarbnikiem był p. Franciszek Działo. (...) Przez cały rok rozdzielali przydzieloną żywność dotkniętym powodzią mieszkańcom wsi i starali się o zasiłki dla nich. Kierownik szkoły otrzymał z inspektoratu Szkolnego w Tarnowie książki szkolne i przybory dla dzieci, których rodzice dotknięci byli klęską powo-

<sup>70</sup> Zabójstwo Bronisława Pierackiego (ur. 28 maja 1895 w Gorlicach, zm. 15 czerwca 1934 w Warszawie), polityka sanacji, ministra spraw wewnętrznych w rządzie Leona Kozłowskiego miało miejsce przed budynkiem Klubu Towarzystwa przy ulicy Foksal w Warszawie. Pieracki został postrzelony przez członka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), Hryhorija Maciejkę. Przewieziono go do szpitala, ale zmarł tego samego dnia. Zob. Ś. p. Minister Bronisław Pieracki, „Rzemiosło”, R. 3:1934, nr 21, s. 1-2

<sup>71</sup> W lipcu 1934 r. tereny te nawiedziła ogromna powódź. Wody rzeki Białej i Dunajca oraz małych rzeczek zalały pola i plony. Po rzece Dunajec płynęły całe domy z ludnością na dachach, stajnie z inwentarzem i stodoły, ze skoszonym zbożem i zebrany ziarnem. Tragiczną sytuację potęgował fakt, iż nie posiadano żadnego sprzętu ratunkowego. Zapanał głód. Wystosowano do ludności List pasterski biskupa F. Lisowskiego z 19 lipca 1934 r. i Odezwę Starosty Powiatowego M. Lissowskiego z 24 lipca 1934 r. Powstał Komitet Pomocy Powodzianom. Zob. „Nasza Sprawa. Ilustrowany Tygodnik Katolicki” [dalej: „Nasza Sprawa”], R. 2:1934, nr 30, s. 1-2. List pasterski wystosował do wiernych Episkopat Polski. Zob. Odezwa Episkopatu Polski w sprawie pomocy doraźnej dla powodzian, „Nasza Sprawa”, R. 2:1934, nr 31, s. 2.

<sup>72</sup> Zob. MBP Tarnów, W. Gryl, Kilka uwag na marginesie Sprawozdania Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi w 1934 r., Tarnów 1978; ANK, Zespół: 29/207/0 Archiwum Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego - zbiór szczytków zespołów » Seria: 1 Ekspozytura c.k. Dyrekcji Budowy Dróg Wodnych w Krakowie » Jednostka: 397.

dziową. Pani Joanna Działowa<sup>73</sup>, nauczycielka tutejszej szkoły, z prawdziwym poświęceniem, oddała się akcji dożywiania dzieci szkolnych. Przez cały rok gotowała ciepłą strawę dla 80 dzieci szkolnych i dwa razy dziennie rozdawała ją dziatwie. Kierownik szkoły, pan Franciszek Działo, postarał się w Czerwonym Krzyżu w Tarnowie o 90 par obuwia dla dotkniętych powodzią dzieci szkolnych, które dziatwie rozdano. Była to dla dzieci niemała uciecha i radość, a dla rodziców wielka pomoc. Nadszedł maj, a z nim nowa, straszna i niespodziewana jak grom wieść uderzyła w naród. Otworzyła się przed nami świeża mogiła, odszedł od nas na zawsze twórca państwa, jego budowniczy i wychowawca Pierwszy Marszałek Polski - Józef Piłsudski, a cieniem królewskim na Wawelu przybył nowy towarzysz wiecznego snu. Trudem swego życia brał we władanie serce po sercu i dusze po duszy, aż zagarnął niepodzielnie całą Polskę, której dał wolność, granice, moc i szacunek. W całym kraju ludność wyrażała swój głęboki ból po stracie ukochanego wodza urządzaniem uroczystości żałobnych, dziatwa tutejszej szkoły wzięła udział w nabożeństwie żałobnym i akademii żałobnej urządzanej w budynku szkolnym, by wszystkim tj. młodym i starszemu pokoleniu przekazać to wielkie dziedzictwo, jakie pozostawił nam w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich, by nie uronili nic z tego wielkiego tygodnia i sprawić, by wciąż przeżywali z tą samą czcią drogę komendanta od dziecięcej przysięgi do królewskiego grobu - drogą pełną gorzkiej samotności, płomiennej woli, wzniesłego triumfu - drogę, w której ostatnią nutą był powszechny żałobny hold osieroczonego narodu. Szkoła tutejsza rok rocznie obchodziła wszystkie rocznice narodowe jak dzień 11 listopada, Święto Niepodległości Ojczyzny, 1 lutego - jako dzień imienin pana Prezydenta Ignacego Mościckiego, Dzień 3 Maja, Rocznice Pogrzeb Marszałka Józefa. Piłsudskiego Konstytucji Majowej, Dzień 12 maja - jako rocznicę śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego.

## Rok 1939

Dnia 1 września 1939 rozpoczęła się wojna niemiecko-polska. 5 września toczyły się walki pod Zakliczynem, a w Janowicach i okolicznych wzgórzach były dwa Pułki Piechoty oraz Artylerii. Już 6 września przeważające siły niemieckie, idące od granicy Słowackiej, zajęły od południa Tarnów. Z końcem

<sup>73</sup> Nauczycielka w janowickiej szkole Joanna Działo została z dniem 15 stycznia 1940 r. zwolniona przez Niemców z pracy. Zob. Aneks nr 6. Lista nauczycieli powiatu tarnowskiego zwolnionych z pracy przez okupanta, poz. 18. [w:] C. Sterkowicz, *Szkolnictwo jawne i tajne w powiecie tarnowskim*, Tarnów 2001, s. 202.

września 1939 roku po bezskutecznej obronie Warszawy, Modlina i Chełma, państwo Polskie przestało istnieć. Rosja bez walk zajęła ziemie wschodnie po San i Bug i wcieliła je do ZSRR.

Naukę w Janowicach rozpoczynano kilka razy: 17-19 września, 21 września - 4 października (1939 r.), od 23 października do końca roku szkolnego. Od 23 października do 12 grudnia uczono na skutek zarządzenia P. Laudrata w oddziałach 3 i 4 języka niemieckiego po 6 godzin tygodniowo. Z powodu braku odzieży i obuwia, i niemożności ich nabycia oraz ciężkiej zimy, od grudnia do połowy marca pokrywa śniegu wynosiła do 1 metra, mróz dochodził do 38 stopni C. - frekwencja była bardzo słaba. Ogółem przeciętna roczna wynosiła zalewie 47%. Odcięcie terenu generalnego gubernatorstwa od ziem wschodnich i poznańskiego, które były spichlerzem dla całej Polski oraz od centrów przemysłowych wcielonych do Rzeszy, złożyło się na niemożność dostatecznego wyżywienia wszystkich ludności i zaopatrzenia jej w dostateczną ilość odzieży i obuwia, (...). Aby nauczycielstwo mogło uświadamiać o celowości werbunku do pracy w Niemczech, urządzono dla kierowników szkół zebranie informacyjne. W dniu 11 kwietnia w gminie Pleśna, a dnia 16 kwietnia powiatowe w Tarnowie. W związku z tym na zebraniu zwołanym przez sołtysa tutejszej gromady przedstawiłem zebranym o celach i korzyściach wyjazdu do Niemiec. Z Janowic wyjechało 80 osób.

(Wpis z 1940 r., prawdopodobnie Karola Regieca)

W latach 1944-1949 kierowniczką szkoły była Stanisława Cesarz<sup>74</sup> ona też prowadziła kronikę w tym czasie.

## Rok szkolny 1944/45

Rok szkolny 1944/45 rozpoczął się 1 października 1944 roku. We wrześniu młodzież szkolna z nakazu okupacyjnych władz niemieckich kopała rowy w Szczepanowicach, Lichwinie i innych wioskach w naszej gminie. Dopiero w październiku rozpoczęła się nauka. 25 października szkołę zajęło wojsko niemieckie i z tego powodu naukę przerwano do 5 grudnia<sup>75</sup>. Nauczyciel tutejszej szkoły, p. Cesarz Stanisła-

<sup>74</sup> Stanisława Gryl z domu Cesarz (ur. 1914, zm. 2006). Była córką Juliana (1878-1929) i Marii z domu Jajko (1892-1944). Była żoną Józefa Gryla (1904-1985). Pochowana w grobowcu rodzinnym w Tarnowie na Starym Cmentarzu komunalnym (kw. XVIII, rząd 1, gr. 68).

<sup>75</sup> C. Sterkowicz podaje nieprecyzyjny czasokres przerwy w nauce szkoły w Janowicach (od 1 X 1944 do 17 I 1945). Zob. Aneks nr 3, Przerwy w nauce w szkołach powszechnych powiatu tarnowskiego ze względu na stacjonowanie wojska w latach 1939-1945, poz. 45. [w:] C. Sterkowicz,

wa uczyła dzieci w swoim prywatnym mieszkaniu<sup>76</sup>. Wojsko zniszczyło sprzęty szkolne, spaliło kilka ławek i tablic<sup>77</sup>. Dnia 10 stycznia zobozowano wszystkich mężczyzn w obozach i pod eskortą Niemców prowadzono w kierunku Krakowa. Mimo zbliżającego się frontu, młodzież uczęszcza do szkoły i składa pieniądze na kupno opału.

## Rok 1945

Dnia 18 stycznia po południu przyjechały do Janowic pierwsze patrole Czerwonej Armii. W Janowicach nie było żadnej potyczki, nie spłonął żaden dom, dookoła widać było tylko łuny pożarów i słychać huk dział (...). W marcu rozparcelowano dwór w Janowicach<sup>78</sup>. Nauczycielstwu nie przydzielono ziemi z parcelacji, mimo usilnych starań. We dworze oddano dwa pokoje na mieszkanie dla nauczyciela, jeden pokój na salę szkolną (...). Nauczyciele mimo bardzo złych warunków materialnych pracują gorliwie, mimo że często brakuje im nawet chleba. 15 lutego zorganizowano kurs dokształcający w zakresie siódmych klas Szkoły Powszechnej. Na kursie jest 40-stu uczestników uczą pp. Cesarz Stanisława, Kamykowska Genowefa, Choryniecki Władysław. Nauka na kursie odbywa się codziennie po 3 godziny po południu. Prócz tego nauczyciele przygotowali przedstawienie „Śluby Panieńskie”, które odegrano dwa razy, a dochód przeznaczono na zakup ławek szkolnych.

W kwietniu bieżącego roku wybrano „Komitet szkolny”, w skład, którego weszli pp. Wiśniewski Czesław jako przewodniczący, Regiec Konrad, Wójcik Stanisław i Wójcik Wojciech jako członkowie (...). Młodzież szkolna wspólnie z uczestnikami kursu dokształcającego pod kierunkiem nauczycielstwa tutejszej szkoły zorganizowała bardzo uroczysty poranek na 3 maja. W uroczystościach tych wzięła udział prawie cała wieś i sala szkolna nie mogła wszystkich

*Szkolnictwo jawne i tajne w powiecie tarnowskim*, dz. cyt., s. 197.

<sup>76</sup> C. Sterkowicz ogólnikowo podaje, że od września 1941 do stycznia 1945 Stanisława Cesarz prowadziła tajne nauczanie. Zob. Aneks 14. Wykaz nauczycieli szkół powszechnych powiatu tarnowskiego pracujących w tajnym nauczaniu na poziomie szkoły powszechnej, poz. 58, [w:] Tenże, *Szkolnictwo jawne i tajne w powiecie tarnowskim*, dz. cyt., s. 208. Tak samo podaje za C. Sterkowiczem E. Juško w swojej publikacji *Nauczyciele szkół powszechnych powiatu tarnowskiego w II Rzeczypospolitej*, Lublin 2005, s. 71. Informacje te mogli obaj autorzy zweryfikować bezpośrednio u żyjącej jeszcze wówczas Stanisławy Gryl (de domo Cesarz), a zamieszkałej w Tarnowie.

<sup>77</sup> C. Sterkowicz podaje, że dwie sale były zniszczone w 100%, jedna w 50%, a sprzęt uległ w 40% zniszczeniu. Zob. Aneks 28. Stan zniszczenia budynków szkolnych, sal lekcyjnych, sprzętu szkolnego w szkołach podstawowych w powiecie tarnowskim, poz. 81, [w:] Tenże, *Szkolnictwo jawne i tajne w powiecie tarnowskim*, dz. cyt. s. 231.

<sup>78</sup> Pierwsza dostępna wzmianka o istnieniu dworu w Janowicach pochodzi z 1737 r.



pomieścić. (...) Prace na kursie dokształcającym prowadzono dalej podczas wakacji w lipcu i zakończono egzaminem. 2 września na zakończenie kursu młodzież odegrała sztukę „Wiesław” Brodzińskiego<sup>79</sup>, następnie uroczyste rozdano świadectwa.

Dnia 8 grudnia 1945 r. nauczycielstwo tut. szkoły urządziło przedstawienie pod tytułem „Święty Mikołaj” oraz postarało się o przydział środków żywnościowych na podarunki dla dzieci. Związek Samopomocy Chłopskiej w Tarnowie<sup>80</sup> przydzielił na ten cel 15 kg mąki, 5 kg cukru i 3 kg cukierków. Matki upiekły dzieciom bułeczki, którymi św. Mikołaj obdarował dzieci i sprawił im wiele radości. O dnia 12 listopada naucz. tut. szk. zorganizowało kursy dokształcające - jeden w zakresie siedmiu klas szkoły pow., drugi dla analfabetów. Na kursie w zakresie siódmej klasy jest 22 uczniów, na kursie dla analfabetów 15 uczniów. Nauka na kursach obydwa się codziennie po 4 godziny po południu. Na kursach uczą wszyscy nauczyciele tutejszej szkoły. (...) Dnia 5 października otwarto w przysiółku Janowic na Gierowej szkołę. Otwarcia szkoły dokonał ob. insp. szk. mgr Tumidajski Franciszek. Mieszkańcy Gierowej na salę szkolną przeznaczili pokój w budynku prywatnym i zobowiązali się do 1 grudnia przygotować odpowiednią salę szkolną (...) Obywatelka Boryczko Joanna uczyła tam do 1 stycznia 1946 roku. Z powodu nie wywiązywania się z przygotowania odpowiedniej sali szkolnej przez obywateli Gierowej, szkołę zamknięto.(...)

### Rok szkolny 1946/47

W roku tym [1946/47] mają uczęszczać dzieci z Janowic, Dąbrówki Szczepanowskiej i Wróblowic. Wszystkich dzieci w szkole jest 236.

Młodzież pracuje z zapalem, brak tylko podręczników szkolnych i pomocy naukowych<sup>81</sup>. We wrześniu 1946 roku grono naucz. tut. szkoły urządziło festyn i loterię fantową (...) Dochód z festynu i zabawy przeznaczono na zakup ławek szkolnych (...) zakupiono deski i miejscowy stolarz zrobił 24 ławki

<sup>79</sup> Utwór „Wiesław” to sielanka Kazimierza Brodzińskiego opublikowana w 1820 r. w „Pamiętniku Warszawskim”.

<sup>80</sup> Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” (potocznie GS) to nazwa spółdzielni produkcyjno-handlowo-usługowych istniejących w większości gmin wiejskich i miejsko-wiejskich. Utworzone w okresie PRL gminne spółdzielnie miały wówczas praktycznie monopol handlu na wsi (w miastach ich odpowiednikami były w pewnym zakresie spółdzielnie spóżywców „Społem”). Poza działalnością gospodarczą niektóre GS-y zajmowały się także aktywizacją lokalnej społeczności poprzez prowadzenie Klubów Rolnika. Zob. Ustawa z 21 maja 1948 r. o Centralnym Związku Spółdzielczym i centralach spółdzielni, Dz. U. nr 30, poz. 199.

<sup>81</sup> Zob. Aneks 29. Wykaz szkół powszechnych powiatu tarnowskiego, w których był brak pomocy naukowych po odzyskaniu niepodległości w 1945 roku, poz. 56, [w:] C. Sterkowicz, *Szkolnictwo jawne i tajne w powiecie tarnowskim*, dz. cyt. s. 232.

szkolne. W marcu 1947 roku młodzież szkolna dostała dwie skrzynie przyborów szkolnych w darze od Polonii Amerykańskiej. Dnia 1 i 3 maja odbyły się w szkole uroczyste poranki przy licznych udziałach publiczności. Dnia 23 czerwca 1947 roku odbyła się wycieczka dzieci całej szkoły do lasu na borówki.

Na zarządzenie inspektora szkolnego kierownictwo szkoły zaprosiło rodziców dzieci na ostatnie dni nauki do szkoły, aby zapoznać miejscową ludność z potrzebami szkoły i z warunkami, w jakich nauczyciele i dzieci pracują w szkole, i w celu zawiązania ścisłej współpracy domu ze szkołą. Mimo jednak zaproszenia rodziców przez dzieci szkolne i przez księdza z ambony mało ludzi zainteresowało się tą sprawą, bo zaledwie kilka matek było w tych dniach na lekcjach w szkole.

Rok szkolny 1947/48

W bieżącym roku szkolnym (1947/1948) brak jeszcze niektórych podręczników. W szkole rozwinęło się czytelnictwo. Inspektorat szkolny tarnowski przydzielił tut. szkole kilkadziesiąt książek dla młodzieży. Młodzież szkolna samorzutnie postanowiła urządzić imprezę na zakupienie książek do biblioteki szkolnej. (...) Samorząd Szkolny postanowił zbudować nową scenę w szkole, w tym celu przygotowano drugie przedstawienie na zakupienie potrzebnego materiału. W jesieni br. zorganizowano na terenie szkoły świetlicę dla dorosłych — uczestników jest 36. W świetlicy pracuje obywatel Cesarz Stanisława, Górecka Janina, Boryczko Joanna i Derus Stefania. Młodzież uczęszcza z ochotą i chętnie pracuje. W świetlicy zorganizowano zespół dobrego czytania pod kierownictwem ob. Cesarz Stanisławy, przeczytano i opracowano „Krzyżaków”, „Za chlebem”, „Przeżyłam Oświęcim” - Szczuckiej, wyjątki z „Pana Tadeusza”. Obywatelka Górecka Janina uczyła dzieci jak należy czytać gazety i zaznajamiała ich ze sprawami bieżącymi w Polsce i świecie, zespół teatralny prowadziły ob. Derus Stefania i Boryczko Joanna. W pierwszych dniach czerwca br. na terenie tutejszej gromady była wielka powódź, część wsi położona nad Dunajcem została zalana, plony całkowicie zniszczone. (...) Dzieci starszych klas z pobliskiego szkole wzniesienia obserwowały podnoszenie się stanu wody i stopniowe zalewanie pól i domów, widok był straszny, groźny i piękny.

### Rok szkolny 1948/49

Z powodu nowej reformy szkolnictwa zniesiono klasę ósmą. Szkoły Podstawowe są teraz siedmioklasowe. W bieżącym roku szkolnym zanikają gimna-

zja, a na ich miejsca powstają szkoły 11-letnie<sup>82</sup>. (...) Szkoła nasza jest szkołą zbiorczą. Uczęszczają do niej również uczniowie z gromad Lubinka i Wróblowice. (...) Wszystkie klasy uczą się osobno, tylko klasa 6 i 7 uczą się w połączeniu kilku przedmiotów. Młodzież pracuje gorliwie i bierze czynny udział w wyścigu pracy - co wydatnie podnosi poziom nauki.(...). Młodzież tutejszej szkoły żywo interesuje się sprawami bieżącymi w Polsce i świecie, prenumerują gazety - „Dziennik Poranny”<sup>83</sup>, „Chłopską Drogę”<sup>84</sup>, „Gromadę”<sup>85</sup>, same wraz z wychowawcami składają gazetkę ścienną i gromadzą artykuły i zdjęcia przodowników pracy.

W bieżącym roku szkolnym zorganizowano na terenie tut. szkoły T.P.Ż (Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza) - opiekunką była ob. Górecka Maria, Koło Odbudowy Warszawy<sup>86</sup> - opiekunką była ob. Cesarz Stanisława, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej<sup>87</sup> - opiekunką była ob. Regiec Michalina, Samorząd Szkolny - opiekunką ob. Suchan Stefania, która ponadto opiekowała się biblioteką szkolną, liczącą 216 tomów.

Na terenie szkoły przeprowadzono kilka zbiórek na odbudowę Warszawy.(...)

### Czerwiec 1949 r.

Minęło 4 lata, gdy po wojnie objęłam w tut. szkole obowiązki kierowniczkę szkoły, zastałam w 3 latach 6 ławek - warunki pracy były ciężkie, ale pomalutko przy do-

<sup>82</sup> Reforma oświatowa z 1948 r. była niejako ukoronowaniem procesów społeczno-politycznych, które rozpoczęły się w 1944 r. Wiodącą ich ideą było dokonanie zasadniczej i trwałej zmiany w obrębie podstawowych dla funkcjonowania państwa obszarów: polityki, gospodarki, sfery życia społecznego i kulturalnego. Zob. J. Król, *Reforma oświatowa z 1948 roku: uwarunkowania społeczno-polityczne, założenia i realizacja*, „Prace Naukowe Akademii i im. Jana Długosza w Częstochowie. Pedagogika”, 2015, t. XXIV, s. 555-566.

<sup>83</sup> Zob. W.M. Kolasa, G. Nieć, *Bibliografia historii prasy polskiego ruchu ludowego*, Warszawa 2012.

<sup>84</sup> „Chłopska Droga” była dziennikiem, wydawanym w latach 1945-1990 w Warszawie; pismo PPR, następnie PZPR, przeznaczone dla wsi.

<sup>85</sup> „Gromada - Rolnik Polski” było czasopismem społeczno-politycznym wydawanym w latach 1952-1996. Ukazywało się w Warszawie i było przeznaczone dla mieszkańców wsi.

<sup>86</sup> Od 1945 r. wydawany był dwutygodnik „Stolica. Ilustrowana Kronika Budowy Warszawy”.

<sup>87</sup> Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR) - stowarzyszenie powstałe w 1944, które koncentrowało się na organizowaniu głównie imprez propagandowych, takich jak: obchody rocznic rewolucji październikowej, wycieczki do ZSRR, wymiana grup (tzw. „pociągi przyjaźni”), dni radzieckiej kultury, techniki, książki, filmu, a także Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze (dla amatorów). Pierwszym prezesem Zarządu Głównego TPPR był Józef Wasowski. Do lat 80. XX w. TPPR liczyło ok. 3 miliony członków, głównie poprzez masowe zapisywanie uczniów i pracowników przedsiębiorstw i instytucji państwowych. W 1991 r. TPPR zostało przekształcone w Stowarzyszenie Polska-Rosja. Oficjalnym organem TPPR było czasopismo „Przyjaźń”. Zob. M. Galon, *Między stalinowską propagandą a upowszechnianiem kultury. Działalność Wszechniowskiego Towarzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą (WOKS) wobec Polski w latach 1945-1956*, „Dzieje Najnowsze”, R. 38:2006, nr 38/4, s. 123-145.

brej chęci gromady i wytrwałej pracy tutejszego nauczycielstwa zebraliśmy fundusze na ławki szkolne. Nauczycielstwo tutejsze nie szczędziło pracy, bo prócz kursów dokształcających do późnej nocy ćwiczyło przedstawienia, aby uzyskać fundusz na remont szkoły. Z imprez szkolnych zebrano 18 tys. złotych. Za te pieniądze zakupiono kilka ławek szkolnych, zbudowano scenę w sali szkolnej, kupiono książki do biblioteki szkolnej i piłkę wraz z siatką dla dzieci. Za okres czterech lat naprawiono częściowo dach na budynku szkolnym, naprawiono i zrobiono kilkanaście metrów rynny, naprawiono stodołę, która się waliła, poprawiono drewnitę szkolną. Można i należałoby jeszcze dużo zrobić, lecz trudno było doprosić się zarząd gminy w Pleśnej o zrealizowanie budżetu szkolnego. Zarząd gminy nie przeprowadził potrzebnego remontu szkoły, mimo usilnej interwencji kierownictwa szkoły - tylko naprawiał to, co groziło zawaleniem. W ostatnich miesiącach r. szk. 1948/49 nowo wybrany wójt gm. Pleśna ob. Włodek zainteresował się tutejszą szkołą i obiecał dołożyć wszelkich starań, by doprowadzić budynek szkolny do dobrego stanu. Również i komitet rodzicielski, wybrany w kwietniu 1949 roku, obiecał dołożyć wszelkich starań, aby ułatwić pracę nauczycielstwu i współpracować z Gronem Nauczycielskim nad wychowaniem dziatwy szkolnej na dobrych i świadomych obywateli Polski Ludowej. W okresie 4-letnim urządzono dwa kursy z zakresu 7 kl. 64 młodzieży na kursach dokształcających ukończyło klasę siódmą - wielu z nich poszło się dalej kształcić do szkół ogólnokształcących i dziś kilkoro z nich kończy liceum, a dwoje jest nauczycielami. Kilkoro dzieci poszło na różne kursy zawodowe i dziś już pracują w różnych gałęziach przemysłu lub kończą szkoły zawodowe.

Odchodząc z tutejszej szkoły mam to przeświadczenie, że pracowałam ze wszystkich sił i zrobiłam to wszystko, co tylko było w mojej mocy.

W gromadzie zakładają sieć elektryczną, która nie tylko zastąpi zwykłe lampy, ale także da możliwość założenia radioodbiorników, przez co poprawi się kultura i oświata wsi. W styczniu 1950 roku zostaje gromada tutejsza zelektryfikowana, jak również szkoła tutejsza. Z końcem kwietnia 1950 roku kończy się rozpoczęty w listopadzie kurs dla analfabetów i kurs III stopnia.

### Rok szkolny 1951/52

Dzieci w szkole jest wszystkich 212, z tego w kl. 1 - 26, w kl. 2 - 30, w kl. 3 - 18, w kl. 4 - 32, w kl. 5 - 31, w kl. 6 - 40, w kl. 7 - 35. W okresie wakacji - 22 lipca 1952 roku zostaje uchwalona przez Sejm nowa Konstytucja oparta na zasadach Demokracji Ludowej<sup>88</sup>.

<sup>88</sup> 22 lipca 1952 r., Sejm uchwalił konstytucję. Głosiła ona, że „Polska Rzeczpospolita Ludowa jest krajem demokracji ludowej”, w którym „wła-



## Rok szkolny 1952/53

Dnia 26 października tego roku zostają przeprowadzone w kraju wybory do Sejmu na podstawie nowej ordynacji wyborczej. W jego skład wchodzi 425 posłów, zasłużonych bojowników o wolność i przodowników pracy. Dnia 1 marca 1953 roku umiera Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Józef Wissarionowicz Stalin, kontynuator nieśmiertelnej nauki Marksa, Engelsa i Lenina, budowniczy komunizmu, chorąży światowego obozu pokoju, przyjaciel Narodu Polskiego, który wyzwoił Polskę z jarzma hitlerowskiego<sup>89</sup>. Dnia 14 marca 1953 roku umiera przyjaciel Polski - Prezydent Republiki Czechosłowackiej Klement Gottwald<sup>90</sup>.

W latach 1953-1968 obowiązki kierownika szkoły pełniła Pani Stefania Suchan, ona też prowadziła wtedy kronikę.

## Rok szkolny 1953/54

Szkoła tutejsza jest szkołą zbiorczą<sup>91</sup> - do klasy 7 przybywają dzieci z Lubinki. Młodzież urzęduje wszystkie uroczystości państwowe dla szkoły i gromady. Prócz tego została zorganizowana drużyna harcerska z polecenia Wydziału Oświaty. Z powodu braku sal szkolnych wyremontowano izbę w budynku gromadzkim po poczcie, ale zabrano ją na użytek nowo powstałej GRN<sup>92</sup>.

## Rok szkolny 1955/56

Liczba dzieci w szkole przekracza 200, daje się odczuć ciasnota, dzieci uczą się na 3 zmiany, dlatego też mieszkanie nauczycielskie zostało zamienione na klasę, aby przynajmniej najmniej liczna klasa mogła się tam uczyć.

89 Typowy wpis propagandowy ówczesnych czasów.

90 Klement Gottwald (ur. 23 listopada 1896 w Dédicach, zm. 14 marca 1953 w Pradze) – czeskosłowacki polityk komunistyczny, prezydent Czechosłowacji w latach 1948–1953. Nazywany był czeskosłowackim Stalinem. Por. M. Surosz, *Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów*, Warszawa 2010.

91 Zarządzenia i okólniki w sprawie oświaty – zob. „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty” z lat 1953 i 1954.

92 Gromadzka Rada Narodowa (GRN) była organem władzy państwowej na terenie gromady. Były to najniższe ogniwa administracji państwowej, łączące po kilka wsi. Działy od 25 września 1954 r. do 31 grudnia 1972 r. Od 1 stycznia 1973 r. ich zadania przejęły gminy. Zob. Ustawa z 25 września 1954 r. o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych (Dz. U. z 1954 r. Nr 43, poz. 191).

## Rok 1957

Październik tego roku [1957] przyniósł zmiany w dotychczasowej polityce w rządzie. Pierwszym sekretarzem KC PZPR został zwolniony z więzienia Gomułka Władysław<sup>93</sup>. Opuścił swe stanowisko marszałek wojsk polskich - K. Rokossowski, a ministrem obrony narodowej mianowany został M. Spychalski. Dotychczasową politykę nazwano „stalinowską”, krytykowano dwulicowość członków PZPR. Ludność samorzutnie rozprawiła się z działaczami politycznymi; w tutejszej wiosce ludność przyjęła zmiany spokojnie, bez żadnych wyskoków. Dzieci szkolne, powróciły do rozpoczynania i kończenia zajęć modlitwą. W dalszym ciągu nauka szła normalnie. Programy szkolne uległy pewnej zmianie, zwłaszcza w zakresie historii. Nauczycielstwo oderwano od zajęć społecznych, coraz więcej słyhać głosów, że nauczyciele mają uczyć, a nie klamkować za podatkami, obowiązkowymi dostawami i tym podobne.

W miesiącach jesiennych [1957] zapanowała wśród dzieci epidemia grypy azjatyckiej<sup>94</sup>, nauki jednak w szkole nie przerwano. W zimie został przez kierownictwo szkoły zorganizowany zespół klasy 6 dla dorosłych celem umożliwienia starszej młodzieży w wieku pozaszkolnym ukończenia klasy 7. Uczęszczało 8 słuchaczy. W maju odbyła się wycieczka do Warszawy, w której wzięło udział 20 uczniów z klas wyższych oraz do Krakowa i Wieliczki z udziałem około 160 uczniów tutejszej szkoły.

## Rok szkolny 1958/59

Rok szkolny [1958/59] przyniósł zmiany ze względu na wprowadzenie świeckości szkoły. Nauczycielstwo przeżyło ciężkie chwile, ponieważ mieszkańcy ciężkie i przykre słowa rzucali na nauczycielstwo.

93 Władysław Gomułka, ps. „Wiesław”, „Feliks Duniak” (ur. 5 lutego 1905 w Białobrzegach Franciszkańskich, zm. 1 września 1982 w Konstancinie) – polski polityk, działacz komunistyczny, I sekretarz KC PPR (1943–1948), I sekretarz KC PZPR (1956–1970), w latach 1945–1949 I wicepremier i minister ziem odzyskanych; w okresie 1944–1972 poseł do Krajowej Rady Narodowej, na Sejm Ustawodawczy oraz na Sejm PRL II, III, IV i V kadencji. 2 sierpnia 1950 r. Gomułka wraz z żoną Zofią został aresztowany podczas urlopu w Krynicy przez UB. trafił do specjalnego więzienia w willi w Miedzeszynie k/Warszawy zwanej przez UB „Spacerem”, która była strzeżona przez kilkudziesięciu uzbrojonych funkcjonariuszy X Departamentu MBP i żołnierzy KBW. 13 grudnia 1954 roku Władysław Gomułka został zwolniony z więzienia w Miedzeszynie. Niecałe dwa lata później stanął na czele PZPR. Władzę sprawował do grudnia 1970 roku. Szerzej: R. Spalek, *Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnętrznego w kierownictwie partii komunistycznej w Polsce w latach 1948-1956*, Warszawa 2014.

94 Dwie pandemie tzw. grypy azjatyckiej (A/H2N2) w 1957 i 1958 r. oraz tzw. grypy Hong Kong (A/H3N2) w 1968 i 1969 r. zostały wywołane przez wirusy zawierające mieszaninę materiału genetycznego wirusów grypy ludzi i ptaków. Łącznie w świecie zmarło na nie 2 mln ludzi. Zob. L.B. Brydak, *Grypa i jej profilaktyka*, Warszawa 2004.

W październiku w szkole wydarzył się wypadek bardzo niebezpieczny, wpadła do studni dziewczynka z kl. I, została jednak szczęśliwie wyratowana.

## Rok szkolny 1960/61

Staraniem kierownictwa szkoły przy materialnej pomocy Zakładu Opiekuńczego, który dowozi i opłaca instruktora, zorganizowany został zespół muzyczny przy tutejszej szkole. Zespół liczy kilkunastu członków - w tym także kilku akordeonistów i mandolinistki z instrumentami.

Dnia .... bieżącego roku odbyła się wieczornica z udziałem społeczności tutejszej gromady z okazji 50 rocznicy śmierci M. Konopnickiej<sup>95</sup>. W kwietniu odbyły się wybory do Rad Narodowych i Sejmu<sup>96</sup>, w czym szkoła również brała udział, ponieważ wybory odbywały się w lokalu szkolnym. Szkoła wizualnie została przygotowana przez młodzież szkolną i nauczycielstwo. W miesiącach zimowych uczniowie korzystali z dożywiania. Akcją tą zajmował się komitet rodzicielski. Spożywanie śniadania odbywało się w służbowym mieszkaniu Kierownictwa szkoły, która dobrowolnie pokój na ten cel odstąpiła.

## Rok 1963

Dnia ... kwietnia [19]63 roku, na wsi szaleje panika z powodu Kryzysu Kubańskiego i blokady Kuby<sup>97</sup>. Towary wykupiono, nie ma najpotrzebniejszych towarów żywnościowych. Ludność z niepokojem śledzi wydarzenia wokół Kuby.

Dnia ...1963 blokada Kuby została odwołana. ZSRR wycofał broń uważaną przez USA za ofensywną. Dzięki roztropnej, pokojowej polityce państw zainteresowanych sprawą Kuby, świat uniknął rozpętania straszliwej wojny nuklearnej.

Dnia 3 grudnia 1963 roku odbyło się uroczyste otwarcie Ośrodka Zdrowia w Janowicach, na które

95 Jesienią 1960 r. w 50. rocznicę śmierci poetki otwarto jej muzeum w Żarnowcu. Zob. M. Warneńska, *Śladami Konopnickiej*, Warszawa 1967, s. 96.

96 Wybory parlamentarne w Polsce w 1961 do Sejmu PRL, zostały przeprowadzone 16 kwietnia 1961 r., równocześnie z wyborami do rad narodowych (na podstawie uchwały Rady Państwa z 29 grudnia 1960 r.). Zob. Uchwała Rady Państwa z dnia 29 grudnia 1960 roku o zarządzeniu wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i do rad narodowych (Dz. U. z 1960 r. Nr 60, poz. 333).

97 Kryzys kubański był to kryzys polityczny między dwoma supermocarstwami dysponującymi bronią atomową – ZSRR i USA, który miał miejsce między 16 a 28 października 1962 r. na Kubie. Był spowodowany tajnym rozmieszczeniem przez ZSRR na Kubie pocisków balistycznych średniego zasięgu, bezpośrednio zagrażających terytorium USA. Była to walka o światową dominację. Obawiano się wybuchu III wojny światowej. Por. K. Siwek, *Trudne współistnienie – próby dialogu politycznego Stanów Zjednoczonych z Kubą w latach 1961-1975*, „Ameryka Łacińska”, 2 (76) 2012, s. 49-73.

część artystyczną przygotowała szkoła. Lekarz otoczył serdeczną opieką dzieci tutejszej szkoły.

Od dnia 1 grudnia 1963 roku dzieci uczą się w Świetlicy Gromadzkiej na podstawie umowy między Wydziałem Oświaty, a Prezesem Gromadzkiej Rady Narodowej w Janowicach.

## Rok 1966

W maju [1966 roku] przystąpiono do przygotowywania materiałów budowlanych na planowaną izbę lekcyjną sposobem gospodarczym. Przy wykopie pod fundament chętnie pracowały dzieci szkolne.

Rok 1966 jest ostatnim rokiem obchodów 1000-lecia państwa Polskiego. Z tego powodu uroczystości były obchodzone rocznice – wybuchu II Wojny Światowej, reformy rolnej, wyzwolenia Krakowa i Ziemi Tarnowskiej, 1 maja, Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego<sup>98</sup>. Na sesjach Rady Narodowej podsumowano dorobek tutejszej gromady, a szczególnie Janowic, w okresie 20-lecia Polski Ludowej w dziedzinie oświaty i kultury, gospodarki, budownictwa. Stwierdzono, że ponad 120 osób spośród młodzieży kształci się w szkołach średnich i zawodowych, Czworo na wyższych uczelniach. Dwie biblioteki - szkolna i gromadzka liczą ponad 6 tys. tomów, co trzeci dom posiada radioodbiornik, jest we wsi 6 telewizorów. W ostatnich latach powstał Ośrodek Zdrowia, świetlica i remiza strażacka.(...) Dnia 25. czerwca zakończył się uroczystości rok szkolny. Klasa siódma licząca 34 uczniów nie otrzymała świadectw ukończenia szkoły. Uczniowie, którzy ukończyli 14 lat życia przed pierwszym lipca [19]66 roku i zdali egzaminy wstępne, do szkół zawodowych odejdą z tej szkoły. Pozostali będą musieli kontynuować obowiązki szkolny w klasie ósmej.

## Rok 1967

Dnia 1 czerwca 1967 roku zorganizowano imprezę z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka<sup>99</sup>. Barwny pochód przebierańców z transparentami i „muzyką”

98 Komunistyczna władza celowo utrudniała i zakłócała uroczystości Milenium Chrztu Polski w wielu miejscach kraju organizując tego typu uroczystości świeckie, jak np. w Janowicach. Z bogatej literatury przedmiotu warto wyróżnić: Milenium czy Tysiąclecie, red. B. Noszczak, Warszawa 2006; *Milenium polskie. Walka o rząd dusz*, red. C. Wilanowski, Warszawa 2002. Ukazały się również wybory dokumentów dotyczące tych wydarzeń zob. np.: *Obchody milenijne 1966 roku w świetle dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, red. W. Chudzik, I. Kielmel, I. Marczak, Warszawa 1998; P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 7, *Konflikty roku milenijnego 1966*, Warszawa 1998.

99 W Polsce i innych byłych państwach socjalistycznych Międzynarodowy Dzień Dziecka obchodzony jest od 1950 r. w dniu 1 czerwca. Po raz pierwszy zorganizowano go w związku z akcją zbierania podpisów pod Apelem sztokholmskim. Od 1952 r. stało się świętem stałym. K. Kosiński, *O nową mentalność - życie codzienne w szkołach 1945-1956*, Warszawa 2000, s. 242.



przemaszerował przez wieś, zapraszając na uroczystość do szkoły.

Dnia 24 czerwca uroczystość zakończono rok szkolny. Uroczystość odbyła się na nowo urządzonym boisku szkolnym, które wykonała młodzież szkolna w czynnie społecznym.

### Rok szkolny 1968/69

Młodzież naszej szkoły, współdziałając ze Związkiem Łowieckim, dokarmia każdej zimy zwierzęcą leśną za co otrzymała dyplom uznania, kilkoro dzieci odznaki i cenne upominki, które przedstawiciele Powiatowej Rady Łowieckiej przy Prezydium PRN w Tarnowie wręczyli naszym dzieciom, podczas spotkania w dniu dziewiątego [9] czerwca.

Bardzo ważnym przedsięwzięciem mieszkańców wsi było powołanie Komitetu Budowy Szkoły. Społeczny Komitet Budowy Szkoły zobowiązał się do przygotowania materiałów (cegła, żwir, piasek oraz dokumentację do budowy nowej szkoły). Na czele komitetu stanął bardzo ambitny w poczynaniach przewodniczący komitetu rodzicielskiego, pan Stanisław Ptak.

W latach 1969-1978 kierownikiem, a potem dyrektorem szkoły, był Józef Kostecki, on prowadził kronikę, a po nim aż do roku 1985 o kronikę troszczył się dyrektor Marek Orlik.

### Rok 1971

Wakacje [1971 r.] minęły pod znakiem deszczu i powodzi. Rzeka Dunajec wystąpiła z brzegów, zalewając całą Dolną Wieś. Woda doszła aż po ob. Kijowskiego Stanisława. Zniszczyła wszystkie uprawy. Tegoroczne lato było latem klęski. Wezbrane rzeki, potoki i strumyki występowały z brzegów. Ciągłe długotrwale opady niszczyły plony.

### Rok szkolny 1972/73

W związku z reorganizacją Rad Narodowych w miesiącu grudniu zakończyła swoją działalność Gromadzka Rada Narodowa w Janowicach. Ostatnia pożegnalna sesja odbyła się 14 grudnia 1972 roku<sup>100</sup>. Z dniem 1. stycznia 1973 roku utworzone zostały gminy i Gminne Rady Narodowe. Janowice zostały przyłączone do gminy z siedzibą w Pleśnej. Według relacji będą to silne jednostki administracyjne, w których to urządach gminnych ludność będzie mogła załatwić większość swoich spraw.

W miesiącu grudniu 1972 roku usunięto stary płot przydrożny i założono siatkę, co spowodowało estetyczniejszy wygląd obejścia szkolnego. Wykonawcami tego ogrodzenia byli Ptak Stanisław i Krakowski Jan.

### Rok 1974

Dzień 12 maja 1974 roku to dzień czynu partyjnego<sup>101</sup>. Dla uczczenia 50-lecia PRL-u wszyscy uczyący nauczyciele z grupą uczniów i uczennic pracowali społecznie przy budowie drogi w przysiółku Działy Górne.

### Rok szkolny 1977/78

Rok ten [1977/78] był rokiem intensywnej pracy, mającej na celu przygotowanie do wdrażania Programu Dziesięcioletniej Powszechnej Szkoły Świeckiej<sup>102</sup>. Od 1 stycznia 1978 roku obowiązki dyrektora szkoły pełni Marek Orlik. W dniu 23 stycznia 1978 roku Komitet Rodzicielski zorganizował uroczyste pożegnanie byłego dyrektora szkoły, Józefa Kosteckiego, który obejmuje pracę jako zastępca gminnego dyrektora szkół w Pleśnej.

### Rok szkolny 1980/81

W bieżącym roku szkolnym 1980/81 uczeń klasy ósmej (...) nie ukończył Szkoły Podstawowej, przekroczył wiek szkolny i został zwolniony z realizacji obowiązku szkolnego.

### Rok 1984/85

W miesiącu kwietniu [1984 r.] brygada pod kierownictwem ob. J. Rójka wkroczyła na teren szkoły rozpoczynając prace przygotowawcze do remontu kapitalnego, uczniowie klas VII i VIII oraz rodzice większości uczniów włączyli się aktywnie do prac związanych z rozbiorą dodatkowej izby lekcyjnej. Jeszcze nie wiemy, gdzie mamy się uczyć w nowym roku szkolnym. Uroczyste zakończenie Roku Szkolnego 1984/85. (...) Wyróżniono nagrodą książkową ucz. kl. VII Renatę Siciarz za coroczny udział

<sup>101</sup> Czynem społecznym (partyjnym) w okresie Polski Ludowej nazywano tak nieodpłatne prace wykonywane na rzecz ogółu, zwykle w dni wolne. Czynny te najczęściej były organizowane przez zakłady pracy, szkoły, organizacje partyjne i młodzieżowe. W czynnie społecznym były wykonywane prace, przez niektórych uważane za zbędne, które miały jedynie przekazywać ducha wspólnego dzieła dla kraju. Pomysł czynów społecznych w PRL był kalką tradycji radzieckiego „subotnika”, ogłoszanego w ZSRR od 1919 r. Zob. M. Nowakowski, *Mój słownik PRL-u*, Warszawa 2012.

<sup>102</sup> Zob. E. Czubaszek, *Ewolucja programów historii w latach 1945–1970 w Polsce Ludowej*, [w:] *Idee przewodnie w programach szkoły ogólnokształcącej w latach 1918–1978*, pod red. T. Wróbla, Warszawa 1985, s. 135.

<sup>100</sup> Zob. przypis nr 92.

w Olimpiadzie geograficznej na szczeblu rejonu. Rodzicom wzorowych uczniów dyr. M. Orlik wręczył listy gratulacyjne i pochwalne.

### Komunikat [1990 r.]

l) Zawiadamiam nauczycieli, że w dniu 19 XI [1990 r.] (tj. poniedziałek) rozpoczynamy naukę w nowym obiekcie szkolnym. Zbiórka wszystkich nauczycieli i uczniów (z wyjątkiem Oddziału Przed-szkolnego) „B” o godz. 7.45 pod budynkiem GS, skąd przejdziemy do nowej szkoły. Bardzo proszę wychowawców klas o przeprowadzenie jeszcze dziś pogadanek dotyczących bezpieczeństwa i zachowania się uczniów wewnątrz budynku szkolnego. Przypominam o konieczności przynoszenia pantofli przez uczniów. Apel szkolny odbędzie się na 2 przerwie. (...)

dyrektor szkoły E. Orlik

O czym informują przytoczone obszernie fragmenty kroniki? Część wpisów dotyczy pracy szkoły, jej kolejnych przekształceń, zmian kadrowych, trudności z utrzymaniem, szczególnie w zakresie opału. Są takie, które nawiązują do sytuacji politycznej i gospodarczej miejscowości, regionu, a nawet Polski czy świata.

Widać jak bardzo to, co działo się w szkole, wynikało z sytuacji zewnętrznej. Niektóre wpisy brzmią jak współczesne sensacyjne newsy. Wtedy były to artykuły z pierwszych stron gazet. Autorzy kroniki nie byli sterowanymi robotami, wyrażającymi tylko czołobitne opinie czy, jakby to dzisiaj powiedzieć, poprawne politycznie. Mieli poglądy własne, osobisty punkt widzenia, którym dzielili się z czytelnikiem z innej epoki, innego państwa, innego świata, innego systemu politycznego. Gdyby nie było tej kroniki, nie byłoby jubileuszy i długiej historii szkoły.

W odmętach czasu przepadłyby zasługi, wniwecz poszły przestrogi, zapomniano by o zmaganiach. Czymże są nasze problemy/problemiki wobec epidemii, głodu, strachu, zimna, zamarzającej podczas lekcji wody, młodych chłopców - absolwentów szkoły - poległych na wojnach, kar śmierci za błahe przewinienia, ławek zbitych z nieheblowanych desek, żołnierzy koczujących w klasach, kilku zgonów dziennie w miejscowości, spalonych zagród. Kiedy się to czyta wydaje się jakby to było wczoraj. A co będzie jutro?

### SZKOŁA JAKĄ PAMIĘTAM

Wywiadów o takim tytule udzielili uczniom klasy V najstarsi członkowie ich rodzin (dziadkowie, babcie, rodzice lub inni krewni). Nie wszyscy pochodzą z Janowic. Niektórzy chodzili do szkoły

w pobliskiej Lubince, inni przybyli tu z daleka, jak choćby ze Snowidowa (jest to wieś położona niedaleko granicy polsko-ukraińskiej), czy z Dzianisza. Dane sięgają wstecz, aż do lat trzydziestych XX w.

### 1. Wygląd i wyposażenie szkoły:

- „Był to budynek ogrzewany piecami kaflowymi, bez bieżącej wody”.
- „Nie było szatni, ubrania wieszano się na korytarzu”.
- „Sale były cztery. Obok szkoły był budynek gospodarczy (zwany stajenką), była też piwnica, w której gotowano zupy mleczne- była to ówczesna forma dożywiania dzieci”.
- „Szkoła była ogrodzona drewnianym płotem”.
- „Moja szkoła była nowa, z gabinetami do różnych przedmiotów”.
- „Były dwie sale lekcyjne, ale uczyły się w nich cztery klasy”.
- „Szkoła była czteroklasowa, ale oddziałów mieliśmy siedem”.
- „Biurko pani nauczycielki oraz tablica znajdowały się na stopniu, wyżej niż ławki (tzw. katedra)”.
- „W latach 60-tych i 70-tych nie było komputerów, ale było pod dostatkiem przeróżnych map. Pracownia chemiczna i techniczna była dobrze wyposażona”.
- „Mieliśmy tylko jedną książkę na całą klasę”.
- „Zamiast dzisiejszego boiska było pole uprawne”.
- „W tamtych czasach (lata 30-te) nikomu się nie śniło o żadnych wycieczkach”.
- „Jedyną pomocą naukową, jaką pamiętam, był globus”.
- „Do szkoły nosiłam tylko jedną książkę. Pani prosiła, żeby jej nie niszczyć, aby za rok służyła następnemu pokoleniu uczniów”.
- „Nosiło się pióro na atrament, kałamarz, gumkę do mazania i ołówki”.
- „Miałam tabliczkę i liczydło. Tabliczka była szklana i miała otwór z boku, do którego wsuwało się kartkę z zeszytu. Kartka wyznaczała na szklanej szybce kratki lub linie, po których pisało się rysikiem. Tabliczkę mazało się gąbką lub szmatką. Pisaliśmy na niej, żeby nie marnować zeszytu”.
- „W ławkach były otwory na kałamarze i rowki na pióra, a pod spodem znajdowały się półki na tornistry. Pisało się piórami, które maczane były w atramencie”.

### 2. Warunki polityczne i społeczne:

- „Pierwszy raz poszłam do szkoły w 1939 roku, ale później niż 1 września. Niemcy napadli wtedy na Polskę”.



- „Dzieci bardzo się cieszyły, że mogą się uczyć nawet w czasie wojny”.
- „Gdy Niemcy byli na tych terenach (Janowice), nauka została przerwana. Rozpoczęliśmy ją na nowo dopiero po ich wycofaniu się w głąb kraju”.
- „Przed wojną na wsi była wielka bieda. W lecie chodziło się boso, a gdy przyszła zima, to prawie każdy chodził w butach zwanych drewniakami”.
- „Chodziliśmy na bosaka, aby nie niszczyć butów”.
- „Każdy chodził głodny. Cieszyliśmy się, gdy była kromka razowego chleba”.

### 3. Uczniowskie gry i zabawy:

- „Bawiono się w berka, „Uciekaj myszko”, skakaliśmy też na skakance”.
- „Podczas przerw wyznaczeni nauczyciele grali z chłopcami w piłkę nożną, a dziewczęta z nauczycielkami grały w przeróżne gry”.

### 4. Nauczyciele, przedmioty szkolne i dyscyplina:

- „Gdy ja chodziłem do szkoły, było dwóch nauczycieli i kierownik”.
- „Uczyła nas tylko jedna pani nauczycielka, która mieszkała w szkole”.
- „Za moich czasów nauczyciel był szanowany przez uczniów i rodziców”.
- „Wymagania były większe niż dziś”.
- „Dyrektorem był pan Działo”.
- „Pamiętam, że uczyłam się rachunków, języka polskiego, przyrody, historii, śpiewu, rysunków, religii. Była też gimnastyka”.
- „Gdy ja byłam uczennicą, religii nie można było nauczać w szkole. Na katechezę chodziliśmy do sali katechetycznej, na plebanię”.
- „Jedynym językiem obcym, którego się wtedy uczyłam, mógł być i był język rosyjski”.
- „Nauczyciele byli bardzo wymagający i stosowali kary za przewinienia”.
- „Wtedy nauczyciele mniej krzyczeli, ale wymierzali kary cielesne. Pamiętam, że na lekcjach było jak makiem zasiał. Gdy ktoś nie słuchał, pan kierownik spuszczał lanie smyczkiem od skrzypiec i wszyscy się go bali”.
- „Były kary cielesne, np.: bicie kijem, bicie linijką, klęczenie na grochu, zostawanie po lekcjach, ośła ławka”.

„Kary były ostre - nauczyciel bił po rękach linijką albo różgą”.

„Za brak zadania dzieci dostawały po łapach i dwóję, a za brak zeszytu, czy książki kara była jak wyżej”.

„Podczas lekcji była cisza, dzieci siedziały z rękami

założonymi do tyłu. Można było podnieść dwa palce prawej ręki, ale tylko po to, żeby o coś zapytać”.

„Za nieodpowiednie zachowanie w szkole dostawało się lanie w domu”.

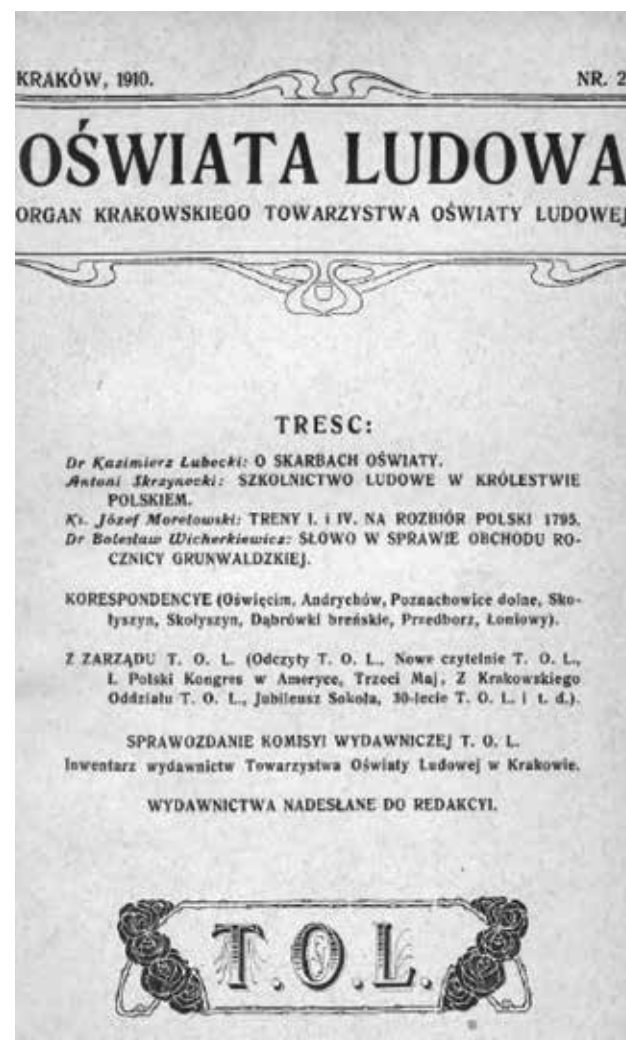
„Wolna od nauki była tylko niedziela, w sobotę chodziliśmy do szkoły”.

„Było dużo zadań i wypracowań pisemnych”.

„Obowiązującym ubiorem był wtedy granatowy fartuch z białym kołnierzykiem i tarczą na rękawie”.

„Obowiązującym strojem do szkoły był granatowy mundurek ze śnieżnobiałym kołnierzykiem”.

Wyrażam podziękowanie Panu mgr. Maksymilianowi Mrzygłodowi – obecnemu dyrektorowi Szkoły w Janowicach za zgodę na udostępnienie wypisów i zdjęć pochodzących z kroniki szkolnej i archiwum szkolnego.



Okładka periodyku „Oświata Ludowa”



Tablica pamiątkowa Franciszka Ksawerego Regieca w Janowicach



Jubileusz 150 lecia Szkoły w Janowicach

# II

## HISTORIA SZTUKI

### O IKONOGRAFIA MEDALIONU NALEŻĄCEGO DO KSIĘCIA ROMANA SANGUSZKI – „SYBIRAKA” „Matka Boska Dobra Pasterka,”

Medalion wykonany jest z połówki muszli perłopława<sup>1</sup>, której krawędź ujęta została w srebrną, gładką oprawę zakończoną uszkiem ułatwiającym noszenie np. na łańcuchu bądź rzemyku. Od strony wewnętrznej w całości pokryty jest delikatną reliefową płaskorzeźbą przedstawiającą scenę pasterską. W części środkowej medalionu widoczna jest siedząca postać, z długimi, rozpuszczonymi włosami u stóp, której gromadzą się owce. Nad jej głową nakrytą kapeluszem i otoczoną promienistą aureolą z dwunastoma gwiazdami, unoszą się dwa uskrzydłone putta. Prawą ręką obejmuje siedzącą na jej kolanach owcę, na szyi, której widoczny jest medalion z literą „M”. W tle, na wzgórzu zaznaczony został zarys architektury miasta z okalającymi go murami i bramą. Zachowały się też ślady barwnej malatury widoczne m. in. na roślinach otaczających główną scenę, a najwyraźniej na szlaku ze stylizowanych liści, który obiega niemal całość kompozycji. Jedynie w górnej partii medalionu brak tego motywu, gdyż pojawia się tam łacińska sentencja, której wszystkie słowa razem pisane namalowano farbą o rdzawej barwie. Brzmi ona następująco: *SUB TUMM PERSIDIUM CONFUCIMUS STA DEI CEY...*



Medalion Księcia Romana Sanguszki

Umieszczony na odwrocie muszli napis: *Z pokoju sypialnego Wujcia Romana w Sławucie – Le Bon Pasteur z Jerozolimy* został wykonany ręką księżnej Konstancji Sanguszkowej (1864-1946), ostatniej pani na Gumniskach<sup>2</sup> i wskazuje on, iż chodzi tu o przedstawienie Dobrego Pasterza. Jest to jednak błędna interpretacja. Przyglądając się dokładnie tej scenie, a zwłaszcza głównej postaci, dostrzegamy sylwetkę kobiecą, w charakterystycznym paster-

<sup>1</sup> A. Leo, Karta katalogu muzealiów rzemiosła artystycznego, Tarnów, 1970 r.,

<sup>2</sup> A. Leo, Karta katalogu muzealiów rzemiosła artystycznego, Tarnów, 1970 r.



skim stroju, takim, jakie nosiły pasterki w XVIII i XIX wieku, zwłaszcza na terenie Hiszpanii i Portugalii. Wskazuje na to w szczególności sposób charakterystyczne nakrycie głowy, którym jest kapelus z dużym rondem, ozdobiony wstążką. Natomiast napisana po łacinie sentencja to pierwsze słowa błagalnej modlitwy kierowanej do Maryi: Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boże Rodzicielko. Pozwała to nam stwierdzić, iż postać kobieca w otoczeniu owiec to Matka Boska przedstawiona tu, jako Pasterka. Chodzi więc, nie o Dobrego Pasterza, ale o Matkę Boską Dobrą Pasterkę, bądź też o Matkę Dobrego Pasterza<sup>3</sup>.

W sztuce chrześcijańskiej taki motyw ikonograficzny pojawia się na początku XVIII wieku<sup>4</sup>. Dzieje się to za sprawą pewnego zakonnika o imieniu Izidor<sup>5</sup>, który należał do hiszpańskiego zakonu kapucynów w Sewilli. Pewnej nocy podczas modlitwy i medytacji miał widzenie. Zobaczył Matkę Boską ubraną w strój noszony przez ubogie dziewczęta zajmujące się wypasem owiec. Była to prosta, długa czerwona suknia, rodzaj tuniki, na ramionach białe kożuch sięgający do kolan, przepasany pod biustem rzemiennym pasem. Na jednym z ramion widoczny był zarzucony niebieski płaszcz, a zsunięty z głowy i odrzucony na plecy kapelus utrzymywał się na cienkim sznureczku zawiązanym pod szyją. W lewej ręce Matka Boska trzymała pasterską laskę, a prawa jej dłoń spoczywała na głowie baranka, natomiast pozostałe owce otaczały ją gromadząc się u jej stóp i tworząc małe stado. Scena ta miała miejsce w cieniu rozłożystego drzewa, a jej centrum wypełniała sylwetka siedzącej na skale Dobrej Pasterki<sup>6</sup>. Zaledwie kilka dni po widzeniu, które miał brat Izidor, postanowił on zamówić taki obraz u artysty Miguela Alonso de Tovar (1678-1758)<sup>7</sup> przekazując mu wszystkie najdrobniejsze szczegóły i uwagi dotyczące swojej wizji. Tak namalowany obraz dał początek nowemu ikonograficznemu przedstawieniu Matki Boskiej Dobrej Pasterki, stając się inspiracją dla wielu artystów, malarzy i rzeźbiarzy. W kilka lat później według jego wizji wykonano także rzeźbę naturalnej wielkości<sup>8</sup>. Ten motyw ikonograficzny

występuje również w licznych wyrobach rzemieślniczych, oraz w tak popularnej w Hiszpanii i Portugalii ceramice<sup>9</sup>.

Zakonnik Izidor jest też autorem pierwszych tekstów modlitwy i pieśni ku czci Matki Boskiej Dobrej Pasterki, które pomagały w popularyzacji kultu i rozprzestrzenianiu się go na terenach działalności misyjnej kapucynów<sup>10</sup>. W Europie była to m. in. Anglia, Irlandia, Włochy, Niemcy, oraz w Ameryce Południowej – Wenezuela, Kolumbia, Ekwador, Peru, Chile i Gwatemala<sup>11</sup>.

Zapoczątkowane w Sewilli przez kapucyna Izidora nabożeństwa ku czci Matki Bożej Dobrej Pasterki szybko zyskały popularność w biednych krajach misyjnych i przyczyniły się do rozszerzenia nowego kultu. Na tych terenach wznoszono kaplice i kościoły pod Jej wezwaniem, a w ołtarzach umieszczano nowe wizerunki M.B.D.P. Najpopularniejsze z zachowanych do dziś sanktuariów, w których głębokim kultem otaczana jest Matka Boża Dobra Pasterka znajdują się w konwencie kapucynów w Barcelonie, także w ich kościołach w Sewilli, w Leon, w Caracas i Santa Rosa w Wenezueli<sup>12</sup>. Na obrazach, które powstawały w 2 poł. XVIII wieku i w okresie późniejszym Matka Boża Dobra Pasterka przedstawiana jest nadal w stroju pasterki, z laską pasterską w dłoni, bardzo często w kapeluszu założonym na głowę, lub odrzuconym na plecy, w pozycji siedzącej bądź stojącej, otoczona owieczkami lub z owieczką na ramieniu. Często, jako Matka Dobrego Pasterza, trzyma na kolanach Dzieciątka Jezus<sup>13</sup>.

O tym, kim był Książę Roman Sanguszko „Sybirak”, chluba jednego z najstarszych rodów arystokratycznych w Polsce, w którego posiadaniu znajdował się omawiany przez nas medalion, wiemy dziś dość dużo<sup>14</sup>.

Roman Adam Sanguszko (1800-1881) syn Eustachego Erazma Sanguszki i Klementyny z Czartoryskich z Korca swoje dzieciństwo i wczesne lata młodości spędził na Wołyniu w rodowych dobrach Sanguszków. Aby zdobyć doświadczenie i wiedzę wiele podróżował po Europie. Gdy wybuchło po-

wstanie listopadowe mocno zaangażował się w jego sprawy organizacyjne. W tym celu dwukrotnie udawał się do Tarnowa i Lwowa<sup>15</sup>. Dostawszy się później do niewoli został osądzony i skazany na zesłanie, a także utratę majątku i pozbawienie szlachectwa. Zapytany w trakcie przesłuchania o powód przystąpienia do powstania odpowiedział: „z przekonania”<sup>16</sup>. Ta szczerza odpowiedź sprawiła, iż na okrutnym wyroku car Mikołaj I dopisał jeszcze dwa słowa: „pieszkom, w cepi”<sup>17</sup>. Po ośmiu miesiącach katorżniczego, wyczerpującego marszu w ciężkich kajdanach, dotarł wreszcie do Tobolska. Długo chorował, a gdy odzyskał siły i sprawność wcielono go do rosyjskiej armii, z którą znalazł się aż na Kaukazie. W 1838 roku przeniesiono go do Moskwy gdzie przebywał przez kilka lat. Uległ tam tragicznemu w skutkach wypadkowi. Spłoszony koń zrzucił go z siodła i ciągnął po bruku. Zakończyło się to całkowitą utratą słuchu, którego już nigdy nie odzyskał. Od tej pory każdemu swojemu rozmówcy podsuwał kartkę papieru i ołówek. Był to jedyny sposób zrozumienia słów, które do niego kierowano. Po długich staraniach otrzymał pozwolenie na wyjazd za granicę. W 1844 roku drogą morską przez Wenecję udał się do Stambułu a następnie odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Tam wspiał się na Górę Karmel, zwiedził Liban, a w drodze powrotnej na krótko zatrzymał się jeszcze w Rzymie<sup>18</sup>. Prawdopodobnie pamiątką z tej długiej podróży-pielgrzymki jest omawiany przez nas medalion znajdujący się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Tarnowie<sup>19</sup>. Po latach rozłąki Romanowi Sanguszce udało się powrócić do rodzinnego majątku w Sławucie. Założył tam cukrownię, odlewnie żelaza i inne obiekty przemysłowe, ale przede wszystkim pomnażał odziedziczoną po ojcu stadninę koni arabskich. Był znanym i cenionym w Europie hodowcą. Gromadził też dawną broń, stare grafiki, malarstwo głównie o tematyce historycznej, powiększał bibliotekę (m.in. rzadkie wydania Biblii z XVI w. oraz różne wydania kazań księdza Piotra Skargi)<sup>20</sup>. Zmarł w Sławucie 26 marca 1881 roku i tam został pochowany. Wśród pamiątek, jakie po nim pozostały znalazł się również ten niewielki medalion, który musiał mieć dla Romana Sanguszki - „Sybiraka” wyjątkowe znacze-

nie<sup>21</sup>, skoro księżna Konstancja opisując go, zazna- czyła, iż znajdował się w „pokoju sypialnym wuj- cia Romana w Sławuciu”. Ona też, w drugiej części wykonanego własnoręcznie przez siebie krótkiego opisu, sugeruje, że został przywieziony z Jerozolimy – „Le bon Pasteur z Jerozolimy”<sup>22</sup>. Nie posiadamy innych dokładniejszych informacji, mówiących o tym, w jaki sposób i kiedy Roman Sanguszko na- był wspomniany medalion, lub jak wszedł w jego posiadanie. Jakie było jego pierwotne przeznacze- nie i dlaczego zawsze towarzyszył Księżciu, wisząc na ścianie jego sypialni w Sławucie?

Można tylko snuć różne przypuszczenia, suges- tie, chociażby takie najprostsze, że jest to zakup dokonany przez samego Księcia podczas jego po- dróży do Ziemi Świętej w 1844 roku, bądź w drodze powrotnej, gdy zatrzymał się we Włoszech. W cza- sie trwania tej pielgrzymki odwiedził po drodze różne sanktuaria i miejsca kultu<sup>23</sup>. Ów medalion może być też darem, pamiątką otrzymaną podczas podróży od kogoś, kto podobnie jak Książę Roman pielgrzymował do Ziemi Świętej i dzielił z nim tru- dy podróży. Jednego możemy być pewni, iż była to wyjątkowa, bardzo ważna, osobista pamiątka ma- jąca dla Romana Sanguszki „Sybiraka” szczególne znaczenie. Na stawiane powyżej sugestie nie mamy potwierdzenia w źródłach, ale dalsze poszukiwania archiwalne mogą zaowocować nowymi, ciekawymi informacjami.

<sup>3</sup> K. Kuźmak, *Dobrego Pasterza Matka Boża*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, Lublin, 1985, T.III, s. 1368-1369

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> [https://es.wikipedia.org/wiki/Divina\\_Pastora\\_de\\_las\\_Almas](https://es.wikipedia.org/wiki/Divina_Pastora_de_las_Almas) (dostęp z dnia: 20.12.2016)

<sup>7</sup> [https://es.wikipedia.org/wiki/Alonso\\_Miguel\\_de\\_Tovar](https://es.wikipedia.org/wiki/Alonso_Miguel_de_Tovar) (dostęp z dnia: 01.01.2017)

<sup>8</sup> [https://es.wikipedia.org/wiki/Divina\\_Pastora\\_de\\_las\\_Almas](https://es.wikipedia.org/wiki/Divina_Pastora_de_las_Almas) (do- stęp z dnia: 20.12.2016)

<sup>9</sup> <http://www.totana.com/cgi-bin/divina-pastora.asp> (dostęp z dnia: 01.01.2017)

<sup>10</sup> K. Kuźmak, *Dobrego Pasterza Matka Boża*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, T.III, ss. 1368-1369

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> *Roman Sanguszko zesłaniec na Sybir z r. 1831 w świetle pamiętnika matki ks. Klementyny z Czartoryskich Sanguszkowej oraz koresponden- cji współczesnej*. Warszawa, 1927, K. Soltys, *Książę niezłomny – Roman Sanguszko, zesłaniec na Sybir*, [w:] *Rocznik Tarnowski* 2010/15, ss. 71-75.

<sup>15</sup> PSB, Tom XXXIV, z.4, PAN 1993, ss. 505-507

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> 19. Medalion ten od 1993 roku eksponowany jest na stałej eks- pozycji w „Skarbcu” Muzeum Zamek w Dębnie – Oddziale Muzeum Okręgowego w Tarnowie.

<sup>20</sup> PSB, Tom XXXIV, z. 4, PAN 1993, s. 505-507.

<sup>21</sup> J. Januś, *Matka Boska Dobra Pasterka*, [w:] *Życie Gminy Dębno*, 2013/6, s. 19.

<sup>22</sup> A. Leo, *Karta katalogu muzealiów rzemiosła artystycznego*, Tarnów, 1970 r.

<sup>23</sup> We Włoszech, szczególnie na południu w Neapolu kult Matki Bożej Dobrej Pasterki szerzony był za sprawą Anny Marii Gallo (1715-1791), późniejszej tercjarki franciszkańskiej, mistyczki obdarzonej stygmatami, świętej kościoła katolickiego znanej jako Maria Franciszka od Pięciu Ran Jezusa. Jej beatyfikacja odbyła się w 1843 roku. Z okazji tak ważnych wydarzeń wykonywano często okolicznościowe, pamiątkowe medale, medaliki. Nie można wykluczyć, iż pamiątką z tej uroczystości jest me- dalion Księcia Romana. Wszak jego pobyt we Włoszech miał miejsce zaledwie niespełna rok po tych uroczystościach.

# III

## ETNOGRAFIA

### MIESZKAŃCY WSI BORZĘCIN W ŚWIETLE PARAFIALNYCH KSIĄG METRYKALNYCH Z LAT 1784-1918

**M**etryki parafialne wprowadzone zostały jako akta stanu cywilnego na mocy postanowienia z dnia 20 lutego 1784 r., ogłoszonego w „Zbiorze patentów cesarza Józefa II” z roku 1784, numer X, strona 30<sup>1</sup>.

Cel wydania patentu został przedstawiony w „Uniwersale względem Metryk, Chrztu – Ślubów i Pogrzebów. (...) Regestra Rodzących się, Ślubów, i Pogrzebów są Tak względem publicznych Rządów, iako i pojedynczych Familii wielkiej wagi, publiczne Rządy nabywają ztąd względem pomnożenia lub pomniejszenia małżeństw, względem przybywania, lub ubywania rodzących się, względem więcey, lub mniej Zmarłych, pożyteczney wiadomości pojedynczym Familiom służą w różnych okolicznościach za dowodne Dokumenta, i częstokroć bywają za fundament brane do Sadowych decyzji, na których stan Obywatela, i wszystkich Familii polega. (...) §.1 Każden Proboszcz powinien odtąd w swoiey Parafii trzy odmienne prowadzić – Regestra, to jest: Książkę Ślubów, Książkę do zapisywania Rodzących się i Książkę Umarłych”.

W archiwum Parafii Narodzenia NMP w Borzęcinie Górnym znajdują się kompletne Księgi małżeństw i zgonów z lat 1784-1918. Brakuje I tomu księgi urodzeń z lat 1784-1802.

Wcześniej prowadzono księgi metrykalne w parafii Borzęcin. Jednak podczas najazdu Szwedów

w latach 1655-1660 wszystkie akta zostały spalone wraz z plebanią. Zachowane fragmenty Ksiąg Narodzin i Zgonów z lat 1683-1774 wykraczają poza określony ramami czasowymi obszar badawczy i nie zostały uwzględnione w tekście oraz wykresach. Wykaz zachowanych ksiąg parafialnych przedstawiony jest w tabeli 1. Wpisy w nich nie były tak znormalizowane jak określono w patencie i zmieniały się wraz ze zmianą proboszcza.

Obowiązki proboszcza w latach 1784-1918 w Borzęcinie pełnili następujący księża: Błażej Ratajski (1773-1787), Jan Marmulewicz (1878-1808), Jan Moskalski (1808-1811), Antoni Goczyński (1811-1831), Wojciech Dybczak (1831-1832), Jakub Działowski (1832-1842), Marcin Goliński (1842-1866), Franciszek La Croix (1866-1877), Władysław Smolucha (1877), Józef Oświęcimski (1877-1903), Ludwik Kozak (1903-1920)<sup>2</sup>. Ich obowiązkiem było m. in. prowadzenie parafialnych ksiąg metrykalnych. Część z nich spoczywa na cmentarzu parafialnym. (Aneks nr 8)

Ostateczna nazwa Borzęcin ukształtowała się w pierwszej dekadzie XIX w. Ale jeszcze w końcu XVIII wieku i w początku XIX funkcjonowały dwie formy pisowni: Borzęcinek i Borzęcin.

<sup>1</sup> L. Szabel, *Podręcznik dla urzędów katolicko-parafialnych i polityczno-administracyjnych*, s. 123.

<sup>2</sup> Kazimierz Kopacz, *Zarys Dziejów Parafii Borzęcin (od 1364do 1945)*, mps. s. 192.



Tab. 1. Księgi metrykalne Borzęcina znajdujące się w archiwum parafialnym:

Księgi narodzin <i>Libri Natorum et Baptisatorum</i>		Księgi małżeństw <i>Libri Copulatorum</i>		Księgi zgonów <i>Libri Mortuorum</i>	
Lata	Nr tomu	Lata	Nr tomu	Lata	Nr tomu
Do 1683 r. nie zachowały się żadne księgi.					
Z lat 1683 – 1774 zachowały się zwarte fragmenty.					
1728-1752		1737-1777		1683-1719 1737-1774	
Od 1784 r.					
1802-1822	I	1784-1822	I		
1823-1832	II	1823-1841	II	1784-1823	I
1833-1836	III	1842-1841	III	1823-1838	II
1837-1842	IV	1842-1850	IV	1838-1847	III
1842-1851	V	1851-1869	V	1847-1861	IV
1852-1857	VI	1869-1897	VI	1862-1887	V
1857-1864	VII	1898-1918	VII	1888-1917	VI
1864-1872	VIII			1918-1983	VII
1872-1887	IX				
1887-1899	X				
1899-1912	XI				
1912-1918	XII				

Ślady takich form zapisu znajdują się tak w księdze urodzin<sup>3</sup>, jak i w księdze zmarłych<sup>4</sup>. Borzęcin w omawianym okresie był jedną z najludniejszych wsi w cyrkule bocheńskim, a później powiecie brzeskim. W Borzęcinie w latach 1802-1918 urodziło się 21811 dzieci (Aneks nr 11). A na przykład w pobliskim Radłowie w latach 1794-1918 urodziło się i ochrzczonych zostało tylko 8414 dzieci<sup>5</sup>. W latach 1794-1918 w Borzęcinie zawarto 4780 małżeństw, odnotowano 18985 zgonów. Dane z Radłowa z tego samego okresu wskazują na 1790 ślubów i 7063 zgony<sup>6</sup>.

### Księga urodzeń i chrztów

„Kiedy przychodzi na świat dziecko, jednym z pierwszych obowiązków rodziców [...] jest nadanie mu imienia, które nosiło będzie przez całe życie. To jakże ważne określenie każdego z nas, stanie się jego swoistym identyfikatorem, dźwiękowym amuletem, zaś ono samo utożsamiać się z nim będzie z dumą, radością albo z niechęcią. Imię bowiem, to duchowa cząstka człowieka, pierwszy znak ludzkiej jednostko-

wości, strażnik tożsamości osoby, mimo zmian, którym ta osoba podlega wraz z upływającym czasem. Może mieć ono istotny, pozytywny lub negatywny wpływ na całość kontaktów społecznych jego posiadacza, atrakcyjność w grupie, powodzenie w szkole i w pracy, rozwój poczucia własnego „ja” i samoocenę. Szczególnie ważne jest przy pierwszym kontakcie, gdy oprócz wyglądu zewnętrznego, stanowi często jedyną informację o nowo poznanej osobie<sup>7</sup>.



Księga chrztów, tom III, 1837-42 (fot. L. Kołodziejcki)

<sup>7</sup> A. Stachoń, *Bocheńskie imiona*, Bochnia 2007, s. 5.

### Informacje ogólne

Zachowana „Księga urodzin i chrztów” (Liber Natorum et Baptisatorum) mieszkańców Borzęcina składa się z XII tomów. Pierwszy wpis pochodzi 7 czerwca 1802 roku. Księgi zawierają dane dotyczące: dnia i miesiąca urodzin oraz chrztu, imienia / imion dziecka, religii, płci, imienia ojca oraz jego rodziców a także ich statusu społecznego. Podobne dane dotyczą matki dziecka. Zapisywano też nazwiska chrzestnych i ich status. Od sierpnia 1834 roku zapisywano także imię i nazwisko akuszerki, *obstetrix*. Od roku 1837 obok jej danych pojawia się formuła *non examinata*, czyli bez formalnych uprawnień. W latach 1802-1918 żadna akuszerka (Aneks nr 2) nie posiadała jakichkolwiek uprawnień formalnych. W Borzęcinie nie było wtedy nawet lekarza. Najbliższy mieszkał w Radłowie. Jedynie do „dworu” sprowadzono z Tarnowa akuszerkę *obstetrix privilegiata*, Franciszkę Lis<sup>8</sup>, aby 2 kwietnia 1835 r. odebrała poród od Rozalii Bodziarskiej, żony ekonoma dworskiego. Pierwsza odnotowana akuszerka to Agata córka Anastazji i Szymona Madera<sup>9</sup>, urodzona 7 stycznia 1802 r.

Charakterystyczną cechą pierwszego tomu księgi urodzeń z lat 1802-22 jest powtarzający się brak numeru domu (*Numerus Domus*). Tej informacji nie ma w przypadku 98 nowonarodzonych dzieci. Były to dzieci komorników, nie posiadających własnych domów. W latach 1810-31 stanowiło to 2,8% wszystkich urodzonych.

Od 1819 r. przy nazwisku każdego ochrzczonego zapisane jest imię i nazwisko księdza, udzielającego sakramentu.

W latach 1802-1918 urodziło się 21811 dzieci, 10436 dziewczynek i 11375 chłopców. (Aneks nr 6) Bliźnięta rodziły się 243 razy, trojaczki urodziły się w dniach 8 (Jan) i 9 (Katarzyna i Joanna) czerwca 1871 roku. Dzieci rodziły się aż 2 dni! Rodzicami byli Maria i Jan Gałek<sup>10</sup>.

Statystycznie na jedno małżeństwo przypada 5.06 dziecka. Śmiertelność okołoporodowa dzieci była wysoka, dla przykładu w latach 1838 – 50 wynosiła 5,8%. Gdy dziecko zmarło, przy jego imieniu stawiano krzyżyk, czasami podawano też datę śmierci. Przykładowo: 28 stycznia 1858 roku zapisano „In utero mortis suffocate” - płód zmarł podczas porodu na skutek uduszenia. Inną formułą był zapis z dnia 28 lutego 1860 r. „Ex utero mortis non viva progenilatero” - urodzony płód był martwym<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Lib. Nat. 1833-1836, s. 55.

<sup>9</sup> Lib. Nat. 1802-1823, s. 1.

<sup>10</sup> Lib. Nat. 1872-1887, s. 261.

<sup>11</sup> Tamże, s. 23-107.

### Dzieci nieślubne

Całkowita liczba dzieci nieślubnych w analizowanych latach dla Borzęcina wynosi 1127, co stanowi 0,97 % wszystkich urodzonych. Średnia dla powiatu brzeskiego wynosiła 10%<sup>12</sup>. W roku 1826 średnio co 5 dziecko było nieślubne, a w 1874 i 1906 nie odnotowano ani jednego takiego przypadku. (Załącznik nr 4). Nieślubne dziecko określane było łacińskim słowem *llegitima*, *nieprawe*, z *nieprawego łoża*; pochodzące z małżeństwa jako *llegitima*.

„W dniu 15 marca 1845 r. urodziła się nieślubna Katarzyna córka Wiktorii Krzemińskiej służącej przybyłej z nieznannej miejscowości. Brak jakichkolwiek informacji o ojcu dziecka<sup>13</sup>.”

Na terenie parafii Borzęcin urodził się i został ochrzczony 12 czerwca 1850 r. nieprawym Antoni. „Jego matka była żebraczką o nieznanym imieniu, nazwisku i miejscu zamieszkania<sup>14</sup>.” Dla nieprawie urodzonego w dniu 30 marca 1847 r. Jana Kubały, biedacy z przytuliska Maria Sendrych i Ignacy Piechowicz byli rodzicami chrzestnymi<sup>15</sup>.

W przypadku dzieci nieślubnych brak jest jakichkolwiek danych o ojcu. W drugiej poł. XIX w. pojawiają się jednak zapisy przy imieniu dziecka: „Ja niżej podpisany wyznaję przy świadkach, że jestem naturalnym ojcem tego dziecka. + Stanisław Bąk-ojciec natur. Świadkowie + Paweł Koza, + Jan Pięta Per me Oświęcimski Proboszcz<sup>16</sup>, lub „Zeznaję się być ojcem naturalnym tego dziecka, + Jędrzej Król. Świadkowie: + Jędrzej Indijarz wójt. X La Croix. Data 9/12 1866<sup>17</sup>.” Krzyżyk przy nazwisku wójta oznacza, że nie umiał pisać! W innym miejscu: „Ja Jan Czaja stwierdzam wobec świadków że jestem ojcem Anny + Jan Czaja. Świadkowie: + Ignacy Pięta + Paweł Kobyłecki<sup>18</sup>.”

### Chrzest

Zazwyczaj, zgodnie z prawem kościelnym chrzest dziecka następował następnego dnia lub w dniu urodzenia, gdy istniała obawa o jego życie. Takie przypadki zdarzały się jednak rzadko. Stosowano wtedy tzw. chrzest z wody. Tak np.:

- W dniu 1 września 1852 r. akuszerka Katarzyna Burlak ochrzciła Marię córkę Anny Ciochoń<sup>19</sup>.

<sup>12</sup> R. Sady, *Powiat brzeski i jego samorząd 1867-2007*, Kraków – Brzesko 2008 s. 25.

<sup>13</sup> Lib. Nat. 1842-1851, s. 79.

<sup>14</sup> Tamże, s. 252.

<sup>15</sup> Tamże, s. 143.

<sup>16</sup> Lib. Nat. 1857-1864, s. 131.

<sup>17</sup> Lib. Nat. 1864-1872, s. 46.

<sup>18</sup> Lib. Nat. 1899-1912, s. 364.

<sup>19</sup> Lib. Nat. 1852-1857, s. 57.

- Akuszerka Barbara Drzazga w dniu 13 lipca 1859 r. ochrzciła wodą (*Solum ex aqua...*) Marię Kurtykę<sup>20</sup>.

Przy adnotacjach o dzieciach ochrzczonych w taki sposób pojawia się często znak krzyża, oznaczający śmierć dziecka, w latach późniejszych dopisywano jeszcze jej datę: 13 marca 1880 r. urodził się, został ochrzczony i zmarł Jan Wolnik<sup>21</sup>. Dla trojga nieślubnych dzieci ojcami okazali się... węgierscy żołnierze przebywający czasowo na terenie Borzęcina. I tak:

- W dniu 12 stycznia 1810 r. urodziła się Maria Agnieszka córka Jana Millera królewskiego żołnierza (*Regius Miles*) i Tekli córki Tomasza<sup>22</sup>.
- 3 marca 1833 r. urodził się Jan syn Jana Kalo, szeregowego żołnierza jazdy z Pułku Księcia Wilhelma. Matką była Julianna Tykoś<sup>23</sup>,
- 12 czerwca 1838 r. urodził się Karol, syn Anny Głąb i Karola Liptay, żołnierza z Pułku Węgierskich Huzarów Księcia Wilhelma<sup>24</sup>.

### Pogrobowcy

W księdze zmarłych pojawia się przy imieniu nowo urodzonego określenie *posthuma/posthumus*, czyli urodzona/urodzony po śmierci ojca. Przykładowo: „30 kwietnia 1890 r. urodziła się córka Stanisława i Anny Kowal Catharina *posthuma* lub 6 grudnia 1896 r. urodził się Władysław Stanisław syn Błażeja i Wiktorii Stąsieki *posthumus*”<sup>25</sup>.

### Rodzice chrzestni

Chłopi, którzy zostawali rodzicami chrzestnymi, byli różnie określani. Zależało to od statusu społecznego i roku wpisu. W roku 1824 bywają określani jako – *laboras*<sup>26</sup> (pracowici). W świadomości dokonującego zapisów w księgach, zachowały się relikty mentalności stanowej, według której właśnie praca była głównym zajęciem chłopów. Inne pojawiające się w tym czasie określenie to *glebie*<sup>27</sup>, dosł. przywiązany do ziemi. Teoretycznie chłop po spełnieniu pewnych warunków mógł opuścić Borzęcin, praktycznie jednak był chłopem pańszczyźnianym, przywiązanym do ziemi. W 1833 r. pojawia się inne określenie: *agricola*, czyli chłop<sup>28</sup>. Kolejne

określenia borzęckiego chłopca ukazują narastające rozwarstwienie społeczne mieszkańców Borzęcina. W 1842 r. najbogatsi chłopcy byli określani jako *agricola* lub *cmetho*. Pojawiło się też słowo *hortulanus*, czyli zagrodnik.

W Borzęcinie jeden z przysiółków do dzisiaj bywa określany mianem Zagrody. Na dole tej drabiny znajdowali się *inquili*<sup>29</sup> tj. komornicy. Byli to ubodzy chłopcy mieszkający u innego chłopca. Później dochodzą kolejne określenia: *villani*<sup>30</sup> – mieszkańcy wsi i *coloni* – średniorolni chłopcy. Od 1866 pojawia się coraz częściej określenie chłopca jako *rusticus* tj. wieśniak<sup>31</sup>. W 1870 r. po raz pierwszy, zapewne przypadkowo, wpisano po polsku słowo: „gospodarz”<sup>32</sup>. Nieliczni pracowali w innych zawodach. (Aneks nr 13).

Do lat 60-ych XIX w. rodzice chrzestni dziecka podpisywali się krzyżykiem. Na początku pojawia się jeden krzyżyk przy wpisanym nazwisku, następnie dwa, jeszcze później trzy. Pierwszy własnoręczny podpis złożył Józef Kawka w roku 1858<sup>33</sup>.

Rodzice chrzestni najczęściej pochodzili z Borzęcina. Pojawiają się też mieszkańcy sąsiednich wsi: Ryłowej, Zaborowa, Niedzielsk, Szczurowej, Dołegi, Rudy – Rysia, Przyborowa. Na 21817 urodzeń 17 to dzieci szlachty, 12 inteligencji, 3 dzieci policjantów. Stanowiło to 0,15% wszystkich urodzeń.

Granice wsi i parafii były nieraz kwestionowane. Urodzone w Jagniówce Borzęcińskiej dzieci, rodzice chrzcili w Zaborowie jako dzieci urodzone w Jagniówce Dołęskiej<sup>34</sup>. Poczucie przynależności do określonej wsi czy parafii było niewielkie. „28 listopada 1833 Barbara ochrzczona w Zaborowie tutaj zapisana”<sup>35</sup>. Zapis z dnia 28 października 1838 r. mówi o chrzcie nieślubnej Katarzyny, córki Apolonii Kołodziej w Zaborowie, figurującej jednak w tutejszej metryce<sup>36</sup>.

### Konwertyci

W Księgach urodzeń i chrztów zapisano 7 konwersji z judaizmu i po jednej konwersji z luteranizmu i prawosławia. Pierwsze chrzty Żydów odbyły się w dniu 19 maja 1866 r. Ochrczeni to: „Izaak syn

<sup>20</sup> Lib. Nat. 1857-1864, s. 58

<sup>21</sup> Lib. Nat. 1872-1887, s. 223.

<sup>22</sup> Lib. Nat. 1802-1822, s. 100.

<sup>23</sup> Lib. Nat. 1837-1842, s. 41.

<sup>24</sup> Tamże, s. 41

<sup>25</sup> Lib. Nat. 1887-1899, s. 102, 315.

<sup>26</sup> Lib. Nat. 1823-1832, s. 12.

<sup>27</sup> Tamże, s. 19.

<sup>28</sup> Lib. Nat. 1833-1836, s. 19.

<sup>29</sup> Lib. Nat. 1837-1842, s. 147.

<sup>30</sup> Lib. Nat. 1851-1857, s. 1.

<sup>31</sup> Lib. Nat. 1864-1872, s. 104.

<sup>32</sup> Tamże, s. 215.

<sup>33</sup> Lib. Nat. 1857-1864, s. 48.

<sup>34</sup> E. Kopacz, *Mikrotoponimia ziemi brzeskiej na przykładzie wsi i gminy Borzęcin*, mps, s. 47.

<sup>35</sup> Lib. Nat. 1833-1836, s. 9.

<sup>36</sup> Lib. Nat. 1837-1842, s. 49.

Mose Adlera, który na chrzcie przyjął imię Józefa i Jakub syn Majera Kampfa ochrzczony w tutejszym kościele parafialnym jako Mateusz Jakub<sup>37</sup>. Pierwszą kobietą była Józefa<sup>38</sup>, lat około 25, poprzednio Miriam, nawrócona z judaizmu, urodzona w Zakrzowie, parafia Wielowieś, Diecezja Przemyśl. Ostatnim, Jan, nieznanego pochodzenia, 15-letni syn „Estery Fenig Izraelity”<sup>39</sup>.

Trzeciego lutego 1895 r. przyjął chrzest w kościele parafialnym w Borzęcinie 33 letni Karol Marawat, który wyrzekł się luteranizmu, a przyjął religię katolicką<sup>40</sup>.

Zaś „Dnia 18 grudnia 1904 na mocy rozporządzenia J.W.N. Biskupa Tarnowskiego Ks. Dr. Leona Wąłęgi przyjąłem na łono Kościoła Katolickiego-Żandarma – prawosławnej wiary Jana Perepeleża syna Grzegorza i Pazerkwey Szapka urodzony w Warszawie dn. 9/6 1878. Ks. Ludwik Kozak proboszcz”<sup>41</sup>.

### Apostazja

W Księdze urodzeń i chrztów odnotowano też zjawisko przeciwne konwersji. Urodzona 17 VIII 1890 r. Zofia Serafin zgłosiła wystąpienie z kościoła rzymskokatolickiego, o czym, na mocy stosownej ustawy, 13 kwietnia 1928 r. został powiadomiony przez Starostę krakowskiego Urząd parafialny w Borzęcinie<sup>42</sup>. Innym apostatą był urodzony 21 września 1900 r. Michał Panek.

### Nazwiska

Typowymi nazwiskami dla mieszkańców Borzęcina są: Bach, Badowski, Białek, Czaja, Ducinowski, Guzy, Kania, Karaś, Kijak, Kołodziej, Kułak, Kwaśniak, Staśko, Tyrcha, Waryś, Wijas. Interesujące informacje na temat charakterystycznych imion dla Radłowa zawiera wydana ostatnio monografia Radłowa i gminy radłowskiej<sup>43</sup>.

U schyłku XVIII i w pierwszej połowie XIX wstępują zapomniane dzisiaj, a godne uwagi nazwiska. Często mają one dla współczesnego czytelnika pejoratywną konotację. Kobiety (pisownia w oryginale): Buajowna, Dupaczka, Dziadowiec, Kanarowna, Lalka, Nicpoń, Niedopytana, Piekło, Srakulina, Wielbłąd, Żrebcowna. Mężczyźni (pisownia w oryginale): Abbas, Buchaj, Chujar, Chycko, Ciemięga, Diabelec, Dupak, Dziaduła, Exor, Japa, Kawka,

<sup>37</sup> Lib. Nat. 1854-1872, s. 90.

<sup>38</sup> Tamże, s. 102.

<sup>39</sup> Lib. Nat. 1872-1887, s. 29.

<sup>40</sup> Lib. Nat. 1887-1899, s. 253.

<sup>41</sup> Lib. Nat. 1899-1912, s. 183.

<sup>42</sup> Lib. Nat. 1887-1899, s. 112.

<sup>43</sup> E. Danowska. *Społeczeństwo Radłowa w...* s. 421.

Kopyciarz, Męda, Nijaki, Purchla, Skornóg, Straszny, Szatan. Sposobem na uniknięcie złośliwości ze strony np. sąsiadów była zmiana nazwiska. Ślady takich zmian można znaleźć w Księgach urodzeń: Andrzej Stolarz zmienił nazwisko na Klisiecki<sup>44</sup>, Jan Głąb na Głębiński<sup>45</sup>, Stanisław Bąk na Bąkowski<sup>46</sup>, Edward Ciemięga na Dębiński<sup>47</sup>, Franciszek Srakuła na Gałkowski<sup>48</sup>. W 1907 r. Jan Hujar zmienił nazwisko na Mieczkowski<sup>49</sup>, a Stanisław Hujar na Makowski<sup>50</sup>.

### Imiona

Imion nowonarodzonym dzieciom w Borzęcinie – szczególnie w I poł. XIX w. – użyczali święci, zgodnie z kalendarzem roku kościelnego. Zwyczajowo mówiło się, że dziecko samo sobie przyniosło imię. W styczniu często nadawano imię Agnieszka (z łac. Agnes). W 1816 r. w tym miesiącu na 5 urodzonych i ochrzczonych dziewczynek, 3 to Agnieszki<sup>51</sup>. W lutym popularna były Kunegunda<sup>52</sup>. W 1810 roku 22, 23, 24 i 25 lutego czterem kolejnym dziewczynkom nadano właśnie to imię. W marcu popularne było imię Józef i nieco rzadziej nadawane Kazimierz. W kwietniu Wojciech (z łac. Adalbertus). W kwietniu 1804 r. 3 na 4 urodzonych chłopców ochrzczono tym imieniem, podobnie w 1809 r. na 9 urodzonych chłopców, 5 to Wojciechowcie. W maju najczęściej nadawanym imieniem męskim było imię Stanisław. Wpływ na to miała zapewne także bliskość Szczepanowa – miejsca kultu św. Stanisława. W maju 1808 r. na 9 urodzonych i ochrzczonych, 4 to Stanisławowie, w 1818 proporcja ta wynosi 4 do 3<sup>53</sup>. Dziewczynkom ochrzczonym w tym miesiącu najczęściej nadawano imię Zofia. W maju 1819 r. na 10 urodzonych dziewczynek, 5 to właśnie Zofie<sup>54</sup>. W czerwcu patronami ochrzczonych często bywali: św. Jan, św. Piotr i św. Paweł. W lipcu 1803 r. na 7 urodzonych i ochrzczonych dzieci, 2 dziewczynki to Anny, 5 chłopców to Jakubowie<sup>55</sup>. Z kolei

<sup>44</sup> Lib. Nat. 1857-1864, s. 144.

<sup>45</sup> Lib. Nat. 1864-1872, s. 173

<sup>46</sup> Lib. Nat. 1887-1899, s. 77.

<sup>47</sup> Tamże, s. 84.

<sup>48</sup> Tamże, s. 357.

<sup>49</sup> Lib. Nat. 1899-1912, s. 246

<sup>50</sup> Tamże, s. 264.

<sup>51</sup> Lib. Nat. 1802-1823, s. 149.

<sup>52</sup> Tamże, s. 29 - 88.

<sup>53</sup> Tamże, s. 81-167.

<sup>54</sup> Tamże, s. 177.

<sup>55</sup> Tamże, s. 17.



w sierpniu patronem był często św. Wawrzyniec, we wrześniu św. Jadwiga, a w październiku św. Franciszek. W listopadzie patronowali: św. Katarzyna, św. Marcin i św. Andrzej. W grudniu z kolei św. Barbara.

Najbardziej popularnymi imionami pozostawały jednak Maria i Józef (Aneks nr 3 a, b, c.). Jednak ze względu na szacunek do Matki Boskiej używano formy Marianna. W 1810 nadano to imię 22 razy, w 1850 r. 26 razy, a w 1890 r. 24 razy. Najpopularniejsze imię męskie to Józef: w 1810 r. -11 razy, w 1850 r. - 23 razy, a w 1890 r. - 17 razy.

Wybór imienia bywał też związany z tradycją rodzinną. Bardzo często w rodzinie nadawano dzieciom jedno imię; syn dziedziczył imię po ojcu lub też, co częściej, po dziadku lub innym z przodków<sup>56</sup>, bo był Polakiem.

## Księga ślubów

„Książka ta ślubna ma Rubryki to jest: Rok, Miesiąc, y Dzień odprawionego ślubu, Numer Domu, Imię y Przewisko Oblubieńca, Religia y Wiek onegoż, jeżeli Młodzian lub Wdowiec: tudzież Imię y Przewisko Oblubienicy, Religia, Wiek, jeżeli Panną lub Wdowa, Imię y Przewisko Świadców, ich Kondycja”. Fragment instrukcji wypełniania w/w księgi.

### Informacje ogólne

Księga małżeństw, *Liber Copulatorum* liczy VII tomów z lat 1784-1918 i zawiera informacje dotyczące 4780 małżeństw. Ślubów kawalerów z pannami było 3267, czyli 68,3%, wdowców z pannami 779, czyli 16,1%, wdów z kawalerami 396, czyli 8,3%, wdowców z wdowami 338, czyli 7,1%. Statystycznie w ciągu jednego roku zawierano 36 związków małżeńskich. Z zestawienia zawieranych małżeństw (Aneks nr 4) wynika, że najczęściej ślubów zawarto w 1832 r. - 68, 1848 r. - 67, 1831 r. - 64, w 1868 r. - też 64. Najmniej w latach I wojny światowej: 1914 r. - 4, 1916 r. - 8, 1917 r. - 12. Najwięcej ślubów pierwszych, czyli kawalerów z pannami, zawarto w 1900 r. - 49, 1844 r. - 48, 1868 r. - 45. Najmniej w 1915 r. - 2, 1916 r. - 4, 1812 r. - 7. Największa ilość ślubów wdowców z pannami przypada na rok 1831. Wówczas to na 64 śluby, 30 zawartych zostało pomiędzy wdowcami i pannami, a 10 pomiędzy wdowami i kawalerami. Na rok 1817 przypada najwięcej ślubów wdów z kawalerami, 17 na 67 związków. Należy stwierdzić, że ilość powtórnych związków małżeńskich jest większa dla wdowców niż dla wdów. Takie związki małżeńskie występowały

<sup>56</sup> J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce, wiek XVI-XVIII*, Warszawa 1994, s. 72.



Księga ślubów, tom III, 1841-1850 (fot. L. Kołodziejcki)

zawsze, jednak ogólna tendencja miała charakter spadkowy. Z kolei w roku 1832 było najwięcej (11) ślubów zawartych pomiędzy wdowami i wdowcami. Najwięcej powtórnych ślubów zawarto z kolei w 1831 r. Na ogólną liczbę 64, powtórnie ślubowało 45 par, czyli średnio aż 7 par na 10. W roku 1848 r. na ogólną liczbę 67 ślubów, 39 to powtórne, w 1856 r. spośród 45 par, 32 powtórnie wstąpiły w związek małżeński (Aneks nr 5).

Pierwszy odnotowany w Księdze małżeństw ślub zawarli w dniu 27 maja 1784 roku 36-letni wdowiec Jan Kosacki z 24-letnią panną Marianną Strasznioką. Świadcami byli Krzysztof Gorka i Jan Straszny<sup>57</sup>. Od 1817 r.<sup>58</sup> wprowadzono zapis drugiego imienia pana młodego/pani młodej. Nazwisko księdza, udzielającego ślubu zaczęto zapisywać od 1831 r.<sup>59</sup>.

### Pochodzenie

Najwięcej związków małżeńskich zawierano w obrębie Borzęcina, czyli pani młoda i pan młody byli borzęcakami. Nieliczni współmałżonkowie pochodzili z sąsiednich wsi: Bielczy, Warysia, Dołegi, Rudy Rysia, Szczurowej, Rylowej, Przyborowa. Po uwłaszczeniu chłopów w 1848 r. mobilność społeczeństwa wzrasta. Mężczyźni, wstępujący w związek małżeński, pochodzą z: Zakliczyna, Wojnicza, Zabawy, Niedomic.

<sup>57</sup> *Liber Copulatorum*, 1784-1822, s. 1, (dalej *Lib. Cop.*).

<sup>58</sup> *Lib. Cop.* s. 83.

<sup>59</sup> *Lib. Cop.* 1823-184, s. 31.

### Pełnoletniość

Dolną, ustawową granicą wieku, w którym można było zawrzeć małżeństwo stanowił ukończony 14 rok życia (§ 48 patentu z 1784r.<sup>60</sup>). Jednak, jak wskazują zapisy, narzeczeni poniżej 24 roku życia musieli uzyskać jeszcze stosowną zgodę rodziców. Pierwotnie wystarczała ustna zgoda. Od 13 lutego 1833 r. należało wpierv uzyskać zgodę Dominium Radłowskiego<sup>61</sup>, a od 1838 r. to ojciec panny lub kawalera decydował o zawarciu małżeństwa. Tak było do 1918 r. W związku z tym pojawiają się zapisy typu: „Ja Antoni Srakuła małoletniej Corce Katarzynie z Jozefem Obląkiem w stan małżeński wniść pozwoiliem + Antoni Srakuła<sup>62</sup> lub „Ja niżej podpisany zezwalam przy świadkach zwyż wspomnianych małoletniemu Jakubowi Danielowi na śluby małżeńskie z Anną Dobosz, któremu to zaślubieniu małżeńskiemu przytomny byłem i za to się znakiem krzyża świętego podpisuję+ + podpisuję Michał Borowiec - rolnik<sup>63</sup>. Później pisano: Zezwalam małoletniej córce mojej Tekli na zawarcie związku małżeńskiego i na to się przy świadkach podpisuję Michał Kilarski - ojciec, Stanisław Paradziej i Stanisław Kuczek<sup>64</sup>.

Świadcami zawierania związku małżeńskiego byli mężczyźni. Nieliczne kobiety, pełniące tę rolę, pojawiają się przy okazji kilku ślubów zawartych przez szlachtę. Podobnie jak w przypadku chrztu, najpierw zapisywano dane świadków, później podpisywali się krzyżykami. W latach 80-ych XIX w. pojawiają się coraz częściej własnoręczne podpisy.

Od 1795 r. przy danych brakuje numeru domu. Pan młody często po prostu nie miał własnego domu. Był komornikiem wynajmującym wedle dzisiejszej terminologii jeden pokój (komorę). Należy dodać, że komora nie posiadała żadnych wygód.

### Wiek nowożeńców

Większość osób zawierających związki małżeńskie była w podobnym wieku. Mężczyźni byli zazwyczaj kilka lat starsi od kobiet. Średnia statystyczna dla mężczyzn to 31 lat, a dla kobiet 25,4. Wpływ na średnią wieku nowożeńców miały związki zawierane przez wdowców. W dniu 27 stycznia 1830 r. 84-letni wdowiec Walenty Kijak poślubił 60-letnią wdowę Helenę Stolarz<sup>65</sup>. 11 października

<sup>60</sup> Por. L. Szabel, *Podręcznik dla urzędów ...*, s. 126.

<sup>61</sup> *Lib. Cop.* 1823-1841, s. 27- 130.

<sup>62</sup> Tamże, s. 91.

<sup>63</sup> *Lib. Cop.* 1842-1850, s. 41.

<sup>64</sup> *Lib. Cop.* 1897-1941, s. 61.

<sup>65</sup> *Lib. Cop.* 1823-1841, s. 26.

1886 r. 83-letni wdowiec Przewłocki Michał, kawał, poślubił 62-letnią Kunegundę Hyczk, wdowę<sup>66</sup>. Jednak największa rozpiętość wieku występuje pomiędzy 90-letnim wdowcem, Antonim Michalcem, który poślubił 40-letnią wdowę, Mariannę Kiiaczkę w dniu 8 czerwca 1833 r.<sup>67</sup>. Można zauważyć pewną prawidłowość. Jeżeli wdowiec żenił się z panną, to różnica wieku sięgała kilkudziesięciu lat.

Przykładowo:

- 15 września 1831 r. 45-letni wdowiec Antoni Białek poślubił 17-letnią pannę Karolinę Kołodziejkę<sup>68</sup>,
- 28 listopada 1844 r., kiedy to odbył się ślub wdowca, Jana Lechowicza, lat 70 z domu nr 181 z 24-letnią panną Elżbietą Staśko<sup>69</sup>.

Dolna granica wieku dla kobiet wynosiła 14 lat: „14 lutego 1829 Mateusz Chachay lat 22 poślubił 14 letnią Katarzynę Ozar<sup>70</sup> czy „16 lutego 1859 r. ślub za zgodą rodziców 23 letniego Józefa Badowskiego z 15,5-letnią Magdaleną Chojar<sup>71</sup>. Dolna granica wieku dla mężczyzn wynosiła 17 lat: 24 VI 1834 r. 17-letni Mateusz Oleksy poślubił 17-letnią Teresę Jasnorską, uzyskawszy pozwolenie władzy Dominium Radłowskiego<sup>72</sup>. 15-letnia wdowa Katarzyna Wiiasowna 1 października 1787 r. ponownie wyszła za mąż. Drugim mężem został Marcin Boracka<sup>73</sup>. Przypadek tak młodej wdowy nie był odosobniony. Na przykład 24 lutego 1846 r. odbył się ślub 16-letniej wdowy „Jadwigi Mazur z Hebdów z 23-letnim kawalerem Józefem Tomaszkiem<sup>74</sup>. Dziewczęta wychodziły za mąż bardzo wcześnie. Mariaż traktowano często jak interes, nie liczone się więc z upodobaniem ani wiekiem córek<sup>75</sup>.

W przypadku powtórnych małżeństw wdów często były one starsze od kawalerów lub wdowców. 24 listopada 1811 r. 25-letni Bartłomiej Staśko poślubił 34-letnią Katarzynę Staśkow<sup>76</sup>, 19 lutego 1867 r. zawarli ślub Siudut Jan, 29-letni kawaler i 45-letnia wdowa, Marianna Curyło z Tomaszków<sup>77</sup>.

<sup>66</sup> *Lib. Cop.* 1869-1897, s. 189.

<sup>67</sup> *Lib. Cop.* 1823-1841, s. 48.

<sup>68</sup> Tamże, s. 32.

<sup>69</sup> *Lib. Cop.* 1842-1850, s. 43.

<sup>70</sup> *Lib. Cop.* 1823-1841, s. 24.

<sup>71</sup> *Lib. Cop.* 1851-1869, s. 123.

<sup>72</sup> *Lib. Cop.* 1823-1841, s. 58.

<sup>73</sup> *Lib. Cop.* 1784-1822, s. 6.

<sup>74</sup> *Lib. Cop.* 1842-1850, s. 58.

<sup>75</sup> J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa 1994, tom II, s. 126.

<sup>76</sup> *Lib. Cop.* 1784-1822, s. 74.

<sup>77</sup> *Lib. Cop.* 1851-1869, s. 252.



### Śluby na wymianę

Śluby takie nazywane też „na wymarki” zawierane były pomiędzy braćmi i siostrami z jednego domu. Przyczynami ich zawierania były przede wszystkim względy ekonomiczne. Obawiano się także bezdzietności. 27 lutego 1867 r. zawarli związek małżeński: Szatkowski Jakub, lat 23 z Stolarz Katarzyną, lat 22, a jej brat Jan Stolarz, lat 32 poślubił Szatkowską Annę, lat 20<sup>78</sup>. 14 II 1882 r. dwaj bracia i dwie siostry zawarli związek małżeński: Franciszek Skornóg, lat 28 poślubił 27-letnią Mariannę Rogóż. Jego 26-letni brat, Tomasz Skornóg poślubił 17-letnią Wiktorię Rogóż<sup>79</sup>. Również w jednym dniu zawarli związek małżeński dwaj bracia pochodzący z Bielczy: Stanisław Wojak, lat 28 i Józef Wojak, lat 23 z pochodzącymi z Borzęcina siostrami Oleksównymi: Marią, lat 23 i Anną, lat 29<sup>80</sup>.

### Śluby różnowierców

Śluby takie dotyczą w Borzęcinie dwóch par narzeczonych. 31 X 1852 r. wdowiec Jan Gerstberger, lokaj we dworze, poślubił Juliannę Berghauer wieśniaczkę mieszkającą w folwarku. Związek małżeński pobłogosławił Marcin Goliński – miejscowy proboszcz. Wszyscy byli wyznania augsburskiego<sup>81</sup>. 13 lutego 1901 r. grekokatoliczka Maria Kozicka, urodzona w Woli Rozwienieckiej, powiat Jarosław i zamieszkująca w Borzęcinie, poślubiła katolika, Stanisława Adamczyka, urodzonego i mieszkającego w Borzęcinie. Związek pobłogosławił proboszcz ks. Józef Oświęcimski<sup>82</sup>.

### Miejsce zamieszkania nowożeńców

Identyczne numery domów przy nazwiskach pani młodej i pana młodego wytłumaczyć można jedynie zagęszczającą się od połowy XIX wieku strukturą zabudowy. Wobec wzrastającej liczby ludności i dzieleń gospodarstw rodziców, na jednej, często wąskiej parceli, budowano dwa domy. W Borzęcinie pozostałości takiej zabudowy można spotkać do dzisiaj. W dniu 18 maja 1843 r. zawarli związek małżeński Andrzej Hachaj, kawaler, lat 28 i panna Tekla Gałek, lat 29. Obydwoje mieszkali na jednej posesji, nr 48<sup>83</sup>. Podobnie w dniu 20 października 1852 r. odbył się ślub Franciszka Przepiórki, kawalera, lat 40, z panną Katarzyną Król, lat 23, mieszkających w domu nr 40<sup>84</sup>.

### Unieważnienie małżeństwa

Liczba zawieranych małżeństw była bardzo duża. Ich unieważnienia zdarzały się sporadycznie. Zapisywano je w Księdze urodzeń jako dodatkowe informacje. Ze względu na treść odnoszą się jednak do niniejszego rozdziału. Urodzona 4 grudnia 1894 r. Anna Mróz 6 listopada 1938 r. zawarła związek małżeński na Bielanach w Warszawie. Sąd Metropolitalny w Chicago w 1952 r. uznał to małżeństwo to za nieważne<sup>85</sup>. Urodzony 15 kwietnia 1897 r. Jan Siciarz, ożenił się 30 września 1924 r. z Katarzyną Gut w Przemyślu. Rozwiódł się i zawarł ślub cywilny w 1946 r.<sup>86</sup>

### Małżeństwa szlachty

W Księdze ślubów odnotowano zawarcie związków małżeńskich osób pochodzenia szlacheckiego. Nie ma przy nich informacji o numerze domu. Nie można wykluczyć, że sam ślub odbywał się w Borzęcinie, a państwo młodzi zamieszkiwali poza terenem parafii.

21 października 1789 r. szlachcianka Wiktoria Duwallowna z Borzęcina, lat 18, poślubiła Jana Janickiego szlachcica (*nobilis*) z Małych Strzelec, lat 40, wdowca. Świadcami byli Ignacy Duwall i Jan Ażard, szlachcice<sup>87</sup>.

14 sierpnia 1790 r. szlachcianka Róża Duwallowna z Borzęcina, lat 18 lat, poślubiła wielmożnego Wawrzyńca Dulębę z Czerniechowic w parafii Koziegłowy, lat 42, wdowca. Świadcami byli szlachcice: Jan Jarucki z Małych Strzelec i Józef Majewski ze wsi Borzęcin<sup>88</sup>.

14 listopada 1801 r. panna Marianna Duwallowna, 27-letnia szlachcianka z Borzęcina poślubiła kawalera, szlachcica Jana Nowakowskiego z Olszyn, lat 27. Świadcami byli Franciszek Mireduaszron przyjaciel i Jan Toleurski dzierżawca urzędu wójta w Borzęcinie<sup>89</sup>.

25 lutego 1816 r. szlachcic Józef Nathman, lat 21, poślubił szlachciankę Magdalenę Majewską, lat 20. Świadcami byli „wielmożny pan Ignacy Majewski i wielmożny pan Jan Jakubowski”<sup>90</sup>.

4 czerwca 1816 r. szlachcic Wojciech Dusza, lat 36, z Królestwa Polskiego poślubił Annę Feigiel. Świadcami: Paweł Piękosz i Wojciech Drabiec<sup>91</sup>.



Księga zgonów, tom III, 1837-1847 (fot. L. Kołodziejki)

Ostatni szlachecki ślub miał miejsce 31 sierpnia 1918 r. Związek małżeński zawierali: Jadwiga Maria Sadowiska, szlachcianka herbu Nałęcz, c. Konstantego i Jadwigi de Opiel Bronikowskiej, urodzona i wychowana w Borzęcinie, ze Stanisławem Kostką de Bończę Skarzyńskim, urodzonym w Sanoku, a zamieszkałym w Buczaczu<sup>92</sup>.

### Księga zmarłych

#### Informacje ogólne

Księga zmarłych z lat 1784-1918 obejmuje 7 tomów. Zapisy prowadzono według obowiązującego wzoru. Odnotowywano dzień śmierci, później dodawano dzień pogrzebu, numer domu, imię i nazwisko zmarłej osoby, wyznanie, płeć, wiek, przyczynę śmierci, a także uwagi. Pomimo istnienia standardowego wzorca, czytając systematycznie kolejne tomy, dostrzec można indywidualne uszczegółowienia, dokonywane przez piszących. Dotyczą one głównie numeracji kolejności rocznej zgonów, szczegółów dotyczących chorób, dodatkowych informacji dotyczących sytuacji i statusu osoby zmarłej.

Pierwszy zapis pochodzi z 1784 roku, a dotyczy zmarłego na gorączkę (*in feбри*) 25 maja 1784 r. Piotra Curyło<sup>93</sup>. Pierwszą osobą pochowaną na nowym, obecnie używanym cmentarzu, była Petronella Wittkowna lat 1, zmarła w dniu 1 kwietnia 1806 r.<sup>94</sup>. Wpisy z lat 1784-1850 cechuje duży stopień uogólnienia, przejawia się to w nazywaniu przy-

<sup>92</sup> Lib. Cop. 1897-1941, s. 155.

<sup>93</sup> Lib. Mort. 1784-1824, s. 1

<sup>94</sup> Tamże, s. 86.

czyni śmierci jako zwykłej – „*ordinaria*”. Od 1811 r. w zapisach pojawia się drugie imię, będące właściwie imieniem ojca dziecka<sup>95</sup>. Dane księdza zapisywano przy każdym nazwisku zmarłego od 15 IV 1836 r.<sup>96</sup>. Od 6 kwietnia 1903 r. zamiast wieku podaje się datę urodzin<sup>97</sup>.

Statystyczna średnia życia dla mieszkańca Borzęcina w latach 1784 – 1918 wynosiła 23, 25 lat (Aneks nr 12). Najwięcej – 6524 dzieci – umarło przed ukończeniem pierwszego roku życia. Stanowiło to 34,5 % wszystkich zmarłych. Następną grupę stanowiły dzieci od 2 do 5 roku, w sumie 3279 pogrzebów, czyli 17,4 %.

Analizując liczbę zgonów według kryterium płci, zauważyć można w grupie wiekowej 21-40 lat przewagę kobiet – 1024 w stosunku do mężczyzn 776. Przyczyną tego zjawiska była wysoka śmiertelność podczas porodu. Także w przedziale wiekowym 41-60 lat zmarłych kobiet było znacząco więcej niż mężczyzn (1307 do 1107) (Aneks 7). Także mniej kobiet niż mężczyzn dożywało wieku powyżej 80 lat (Aneks nr 9 i 10). Najwięcej zgonów odnotowano w 1847 r. aż 430, w tym na epidemii czerwonki 37.

W 1831 r. zmarło 413 osób, w tym na epidemii cholery – 255. W 1873 r. zmarło 338 osób, w tym na różne epidemie 107 osób. O przyczynach epidemii jeden ze znawców tematu napisał: „Za rok 1872 to rok klęski. Śnieg spadł na mokrą, jeszcze nie zamrażającą ziemię, co sprawiło, że połowa żyta wygniła i trzeba je było wiosną zaościć. Wiosenne słoty spowodowały z kolei zniszczenie dokonanych zasiewów, a mokry czerwiec nie pozwolił zebrać siana i koniczyzny, które zgniły w kopach. Na dodatek sierpniowy kataklizm gradów, ulewnych deszczów, wezbranych wód i powodzi dokonał ostatecznego spustoszenia. Ta tragiczna klęska dotknęła powiat brzeski”<sup>98</sup>.

W 1849 r. zmarło 323 osoby, w tym na cholery 170. Lakoniczne zapisy mówią niewiele, warto jednak poznać ich treść: „18 lipca 1849 r. w polach znaleziono zmarłą kobietę z niewiadomego miejsca pochodzenia i rodziców. Lat około 50. Pochowana 20 lipca”<sup>99</sup>. „13 sierpnia 1849 r. podczas epidemii cholery zmarł chłopiec lat około 7. Nie jest znane jego imię, nazwisko i miejsce urodzenia. Zmarłego odnaleziono w polach”<sup>100</sup>. Najmniej osób zmarło w latach 1809 i 1828 (po 73), a także w roku 1804 (79 osób).

<sup>95</sup> Tamże, s. 110.

<sup>96</sup> Lib. Mort. 1823-1838, s. 126.

<sup>97</sup> Lib. Mort. 1888- 1913, s. 203.

<sup>98</sup> R. Sady, Powiat brzeski i jego ..., s. 44.

<sup>99</sup> Tamże, s. 30.

<sup>100</sup> Tamże, s. 42.

<sup>78</sup> Tamże, s. 253.

<sup>79</sup> Lib. Cop. 1869-1897, s. 146.

<sup>80</sup> Lib. Cop. 1897-1941, s. 25.

<sup>81</sup> Lib. Cop. 1851-1869, s. 33.

<sup>82</sup> Lib. Cop. 1897-1941, s. 42.

<sup>83</sup> Lib. Cop. 1842-1850, s. 22. Nazwisko to bywa różnie zapisywane: Chachaj, Hahaj, Chahaj.

<sup>84</sup> Lib. Cop. 1851-1869, s. 33.

<sup>85</sup> Lib. Nat. 1887-1899, s. 245.

<sup>86</sup> Tamże, s. 328.

<sup>87</sup> Lib. Cop. 1784-1822, s. 11.

<sup>88</sup> Tamże, s. 15.

<sup>89</sup> Tamże, s. 47.

<sup>90</sup> Tamże, s. 81.

<sup>91</sup> Tamże, s. 81.



## Epidemie i ich żniwo

Nieodłącznym zjawiskiem wieku XIX w Borzęcinie były epidemie chorób zakaźnych.

Poniżej prezentuję ich zestawienie w kolejności chronologicznej:

1. Epidemia ospy z 1800 r. Pierwszym zmarłym był Wojciech Guzy lat 2, zmarł 19 grudnia 1799 r.<sup>101</sup>. W styczniu 1800 r. zmarło 12 dzieci, w lutym 20, w marcu 21, w kwietniu 8, w maju 6 i w czerwcu 4<sup>102</sup>. W sumie zmarło 32 chłopców i 26 dziewczynek. M. in. 4 lutego zmarły na ospę dwie siostry Michalcówny: Magdalena lat 4 i Marianna 1 rok<sup>103</sup>.
2. W 1801 r. ospa powróciła, jednak jej śmiertelność była mniejsza, zmarło bowiem 6 dzieci<sup>104</sup>.
3. W 1806 r. na ospę zmarło 120 osób, a na epidemię choroby, której nazwy nie podano, (prawdopodobnie syfilis) 14<sup>105</sup>.
4. W 1807 r. na ospę zmarło 37 osób<sup>106</sup>.
5. W maju, czerwcu i lipcu 1815 r. zmarło na ospę 15 dzieci<sup>107</sup>.
6. W 1831 r. od 6 lipca do 29 sierpnia na skutek epidemii cholery zmarło 255 osób<sup>108</sup>. (Po raz pierwszy, a jednocześnie ostatni w Księdze zmarłych zapisano zmarłych Żydów - mieszkańców Borzęcina: kobietę o nazwisku Prima i mężczyzn: Kamholza Judę i Fromma Sauerteiga<sup>109</sup>). Umierały zarówno kilkumiesięczne dzieci jak i 80-cio letni starcy.
7. W kwietniu i maju 1842 r. na ospę zmarło 14 dzieci<sup>110</sup>.
8. W 1847 r. panowała epidemia czerwonki zwanej też biegunką, zmarło wówczas 37 osób. „Na polach, ścieżkach, rowach znajdowano umarłych biednych ludzi, a nawet zwierzęta domowe i psy padłe. Jedli ludzie perz, słomę, otręby, szyszki olchowe, padali na ziemię i zwykłą trawę jedli jak bydłęta<sup>111</sup>”.
9. Skutkiem powodzi w 1849 r. oraz przemarszu przez Borzęcin wojsk rosyjskich, przemieszczających się, aby stłumić Wiosnę Ludów na Węgrzech<sup>112</sup>, była

epidemia cholery, trwająca w Borzęcinie od 27 lipca do 22 września 1849 r. Zmarło wówczas 170 osób<sup>113</sup>. Z rodziny Marii i Stanisława Pilarskich zmarli w lipcu: 26 córka Anna, lat 5, 28 syn Franciszek, lat 8,5 i 31 Stanisław, liczący 2 miesiące<sup>114</sup>.

10. Od 20 czerwca do 6 sierpnia 1855 r. ponownie panowała cholera, zmarły 54 osoby. Przykłady rodzin dotkniętych epidemią: rodzina Kulisów, zamieszkująca wtedy dom pod numerem 200. W dniu 20 czerwca zmarł Kazimierz Kuliś, lat 52, pozostawiając wdowę Zofię, 22 VI umiera ich 2-letnia córka Ania, 25 VI umiera 4,5-letni syn Wojciech, a 29 tegoż miesiąca, 20-letni syn Józef. 30 czerwca epidemia uśmierca ich 43-letnią matkę Zofię<sup>115</sup>. Drugi przykład dotyczy rodziny Tomaszków. Zamieszkiwali pod numerem 510. 11 sierpnia 1855 r. zmarła na cholere 50-letnia wdowa, Zofia Tomaszek, 14 sierpnia zmarła jej 30-letnia córka Katarzyna, 17 sierpnia zmarła Anna, jej druga, zamężna córka. 18 sierpnia zmarły dzieci Anny, 2 miesięczne bliźniaki Maria i Antoni. 24 sierpnia zmarła 2,5-letnia Agnieszka Macheta, córka Anny<sup>116</sup>.

11. Od 6 czerwca do 5 listopada 1864 r. panowała epidemia czerwonki. Zmarło wówczas 35 osób.

12. Od 24 września do 28 listopada 1866 r. znowu panowała epidemia cholery. Zmarło 65 osób. Na przykład w dniu 7 listopada zmarło rodzeństwo: Marianna lat 9,5 i Andrzej lat 6, dzieci szewca Andrzeja Zająca i jego żony Katarzyny<sup>117</sup>. Również i ta epidemia swoje źródło miała w warunkach atmosferycznych, (...) „mokry rok 1865 przyniósł powszechny nieurodzaj oraz gnucie ziemniaków. W tym nietypowym roku już w jesieni pojawił się przednówek, a następnie głód i tyfus głodowy<sup>118</sup>”.

13. W 1873 r. w czasie epidemii: cholery- zmarło 49 osób, tyfusu – 27 osób, ospy – 31osób<sup>119</sup>.

14. W 1874 r. na tyfus zmarło 51 osób<sup>120</sup>.

15. W 1917 r. pojawiły się na epidemie: żółtaczki (zmarło 18 osób), ospy (12 osób), czerwonki. „Wskutek ustawicznych rekwizycji żywności na rzecz wojska, w gminie wynikła nędza, a potem głód. Co za tym idzie wybuchły epidemie czerwonki i nieznaney jeszcze wśród ludności hiszpanki. Szkołę zamie-

sko. *Dzieje miasta i regionu*, s. 287.

<sup>113</sup> Lib. Mort. 1847-1861, s. 31-47.

<sup>114</sup> Tamże, s. 31.

<sup>115</sup> Tamże, s. 147.

<sup>116</sup> Tamże, s. 153, 154.

<sup>117</sup> Lib. Mort. 1861-1887, s. 128.

<sup>118</sup> R. Sady, *Powiat brzeski...*, s. 44.

<sup>119</sup> Lib. Mort. 1861-1887, s. 219-248.

<sup>120</sup> Lib. Mort. 1861- 1887, s. 249- 265.

niono na szpital. Oczywiście choroby te rozniosło wojsko. Nie było prawie domu pominiętego zarazą. Liczba ofiar wzrastała. Bywały dni, że kondukt pogrzebowy liczył często po dziesięć trumien<sup>121</sup>”.

16. Gruźlica (dawniej zwana także suchotami) zbierała corocznie w Borzęcinie obfite żniwo. „Kilkadziesiąt lat temu chorobą najczęściej spotykaną w Borzęcinie była gruźlica. Może przyczyną było to, że ludzie pobierali się i umierali w tej samej wiosce<sup>122</sup>”.

Zmarli na choroby zakaźne nie byli grzebani na cmentarzu. Chowano ich w miejscach zbornych. W świadomości historycznej mieszkańców pozostały tylko dwa takie miejsca pochówku. Czy dziś, w sytuacji, gdy stoją na nich zamieszkałe domy, jest sens wskazywania tych miejsc?

## Śmierć w nurtach Uszwicy

Jedną z przyczyn tragicznych śmierci w XIX wieku w Borzęcinie były utonięcia w Uszwicy. W taki sposób zginęło 15 osób. Pierwsze utonięcie miało miejsce 12 maja 1799 r. Katarzyna Gorconka, lat 5, utopiła się na skutek nieszczęśliwego wypadku (*casu Summersa*)<sup>123</sup>. W nurtach rzeki zginęło także 6 dorosłych mężczyzn. M.in. 20 sierpnia 1813 r. utopili się Wincenty Barszcz, lat 36 i Piotr Sasiak, lat 30<sup>124</sup>. W sierpniu 1840 r. dwuletni Józio Staśko niespodziewanie wpadł do rowu melioracyjnego zwanego Stucze i zachłysnął się wodą<sup>125</sup>. „30 maja 1847 roku w nurcie wezbranej rzeki Usznicy zauważono niesione wodą ciało chłopca o nieznanym imieniu i nazwisku. Wiek około lat 6, od dłuższego czasu utopionego<sup>126</sup>”. Ostatnie odnotowane utonięcie miało miejsce w dniu 7 czerwca 1887 r. Utopiła się wówczas 1,5-rocza Waleria Wesołowska<sup>127</sup>. Na skutek zachłyśnięcia się wodą w dniu 13 września 1899 r. zmarła 3,5-letnia Maria Boraca<sup>128</sup>.

## Śmierć w ogniu

16 lipca 1839 r. Jan Tyrcha, lat 11, podpalił dom Błażeja Tyrcha. „Na skutek gwałtownego pożaru [właściciel] zginął w płomieniach wydając okrutne jęki. 17 lipca odbył się jego pogrzeb pod przewodnictwem ks. proboszcza Jakuba Dziadkowskie-

<sup>121</sup> *Kronika Parafialna Borzęcina Górnego*, s. 37.

<sup>122</sup> S. Mrozek, *Baltazar. Autobiografia*. Warszawa 2006, s. 49.

<sup>123</sup> Lib.Mort.1784 -1822, s. 35.

<sup>124</sup> Tamże, s. 118.

<sup>125</sup> Lib. Mort. 1837-1847, s. 50.

<sup>126</sup> Lib. Mort. 1847-1861, s. 138.

<sup>127</sup> Lib. Mort. 1862-1887, s. 446.

<sup>128</sup> Lib. Mort. 1888-1917, s. 159.

go<sup>129</sup>. 8 stycznia 1877 r. zginął w pożarze 2,5 letni Jaś Grzybek<sup>130</sup>. Na skutek zaccadzenia w dniu 4 grudnia 1908r. zmarli Wala Jan, lat 53 i jego syn Tomasz<sup>131</sup>. Wszystkie domy i zabudowania chłopskie pokryte były wówczas strzechą. Pożar szybko się rozprzestrzenił. Tak było w 1909 r., gdy spłonęło 29 domów w najstarszej części Borzęcina zwanej Starą Wsią<sup>132</sup>.

W związku z tym nieszczęściem w kościołach Borzęcina można usłyszeć jeszcze i teraz starą pieśń zwaną potocznie „Suplikacją”, a będącą świadectwem strachu przed powyżej opisanym nieszczęściem:

„Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny- zmiłuj się nad nami!  
Od powietrz, głodu, ognia i wojny, - wybaw nas Panie!”<sup>133</sup>.

## Samobójstwa

W Księgach zmarłych zapisywano dokładnie przyczyny śmierci poszczególnych osób. W latach 1784 -1918 odnotowano 5 samobójstw. Pierwsze miało miejsce 10 czerwca 1813 r. Powiesił się wówczas 71 letni Jan Stolarz<sup>134</sup>.

19 czerwca 1835 r. Katarzyna Karasiówna, lat 24, z Dołęgi, popełniła samobójstwo w niezwykłych okolicznościach. „Z powodu kradzieży w Borzęcinie ubrań świątecznych intruzka do aresztu gminnego przez władze została wtrącona. W tym areszcie z rozpacz i strachu powiesiła się na ścianie. W ten sposób uduszona wisiała 2 dni. Pięćdziesiąt [godzin prz. L K]. To jest od 8 czerwca do 9 czerwca 1835 roku. Szanowny Pan Hauffer lekarz wojskowy okazał zwłoki Panu Tutsch zarządcy radłowskiemu 10 czerwca. Ciało 24 letniej Katarzyny Karasiowny z Dołęgi pogrzebane przez ludzi zostało poza terenem cmentarza<sup>135</sup>. Drugą kobietą była Marianna Wojna, lat 37, która „w dniu 10 czerwca 1839 roku w swoim domu pod numerem 304 zasłoniwszy okna powiesiła się na sznurze. 13 czerwca 1839 została przeprowadzona kontrola przez Franciszka Hauffera lekarza Dominalnego, a jednocześnie delegata do Urzędu Cyркулу [w Bochni] Następnie ludzie złożyli ciało do grobu<sup>136</sup>”.

<sup>129</sup> Lib. Mort. 1837-1847, s. 37.

<sup>130</sup> Lib. Mort. 1862-1887, s. 293.

<sup>131</sup> Lib. Mort. 1888-1917, s. 266.

<sup>132</sup> J. Bratko, *Dzieje Borzęcina 1364-1939*, s. 81.

<sup>133</sup> T. Bielski, ks. *Pokój Wam, modlitewnik*, Poznań 1983, s. 502.

<sup>134</sup> Lib. Mort. 1784-1822, s. 118.

<sup>135</sup> Lib. Mort. 1823-1836, s. 118.

<sup>136</sup> Lib. Mort. 1837-1847, s. 35

<sup>101</sup> Lib. Mort. 1784 - 1823, s. 58.

<sup>102</sup> Tamże, s. 59, 60, 61, 62, 63.

<sup>103</sup> Tamże, s. 60.

<sup>104</sup> Tamże, s. 67.

<sup>105</sup> Tamże, s. 86-87. R. Sady jako przyczynę tej epidemii wymienia powrót żołnierzy po przegranej bitwie z Napoleonem pod Austerlitz. *Powiat brzeski...*, s. 45.

<sup>106</sup> Tamże, s. 93, 94.

<sup>107</sup> Tamże, s. 73, 74.

<sup>108</sup> Lib. Mort. 1823-1838, s. 59-73.

<sup>109</sup> Tamże, s. 64, 71, 72.

<sup>110</sup> Lib. Mort. 1837-1847, s. 75 - 77.

<sup>111</sup> J. Bratko, *Mała monografia Borzęcina*, mps, s. 94.

<sup>112</sup> J. Hampel, *Pod rządami zaborcy i w dobie autonomicznej*, [w:] *Brze-*

Kolejnym samobójcą był czterdziestoletni Mateusz Rębacz, który w dniu 11 VII 1841 r. zadał sobie śmiertelny cios. Pozostawił żonę Mariannę z domu Barszcz<sup>137</sup>.

Chory psychicznie Michał Staśko, lat 63, popełnił samobójstwo poprzez powieszenie w dniu 28 lipca 1896 r.<sup>138</sup>.

### Zabójstwa

W czterech przypadkach byli to młodzi mężczyźni, żołnierze. Zginęli na skutek bójki, niewątpliwie duży wpływ miał alkohol serwowany w miejscowych karczmach.

- „25 sierpnia 1845 roku Kacper Łazarz z Bratonic parafia Cerekiew, lat 40 podczas kradzieży w Borzęcinie został zabity. Urzędową obdukcję dla ustalenia przyczyny śmierci dnia 28 sierpnia 1845 roku przeprowadzono. Pogrzebałem 28 sierpnia Tomasz Jewarzek wikariusz ze Szczepanowa”<sup>139</sup>.
- „Z kolei 23 lutego 1868 roku 50-letni rolnik Kazimierz Stolarz został ciężko zraniony nożem przez żonę Mariannę z domu Purchla. 11 marca zmarł, a pochowany został 15 marca przez księdza La Croix”<sup>140</sup>.
- „9 wrzesnia 1869 r. zamordowany został przebywający na urlopie żołnierz z 2 pułku artylerii Wincenty Witek, lat 26”<sup>141</sup>.
- „W nocy z 12 na 13 czerwca 1873 r. zginął od ciosu nożem Jan Fasula, 20-letni urlopowany żołnierz. Jego zwłoki znaleziono w Uswicy. 15 czerwca dokonano komisyjnej obdukcji zwłok”<sup>142</sup>.
- „29 sierpnia 1876 r. zmarł na skutek ran głowy Franciszek Sowa, lat 28, żołnierz przebywający na urlopie”<sup>143</sup>.

Od ciosu nożem 9 czerwca 1877 r. zginął Franciszek Wójcie, lat 30<sup>144</sup>, a 15 września 1902 Jan Kania, lat 24<sup>145</sup>.

### Ukarani kijami... na śmierć

Chłopi z Borzęcina na przełomie 1882/1883 roku zbuntowali się przeciwko wyzyskowi przez administratora folwarku w Borzęcinie. „Niejaki Józef Schmidt „urlopnik”, miał podburzać miejscowych chłopów, przeciwko którym władze wysłały 20

huzarów. Siły te nie zdołały uśmierzyć buntu i dopiero przysłanie większego oddziału doprowadziło do opanowania sytuacji”<sup>146</sup>. Skutkiem „opanowania sytuacji” była śmierć dwóch chłopów pańszczyźnianych z Borzęcina: Franciszka Oleksego i Sebastiana Wincentego Mytnika. W księdze zmarłych znajdują się informacje dotyczące okoliczności ich śmierci.

„Przypadek Franciszka Oleksego

Komisja z Cyrkułu [bocheńskiego] przybyła [do Borzęcina] 2 stycznia 1833 z powodu odmowy wykonania pracy pańszczyźnianej przez chłopów. Odmawiający pracy pańszczyźnianej Franciszek Oleksy zwany Borzęckim lat 43, zamieszkały pod numerem domu 294 przez żołnierzy jazdy węgierskich huzarów ukarany został 83 kijami. Skutkiem częstych i bardzo mocnych uderzeń była jego późniejsza śmierć. Zarządzeniem Dominium Radłowskiego i zgodnie z tego rodzaju praktykami pochowany został w dniu 3 lutego”<sup>147</sup>.

„Przypadek Sebastiana Wincentego Mytnika

Komisja z Cyrkułu [bocheńskiego] przybyła [do Borzęcina] 2 stycznia 1833 z powodu odmowy wykonania pracy pańszczyźnianej przez chłopów. Odmawiając pracy pańszczyźnianej, Sebastian Mytnik lat 29 zamieszkały pod numerem domu 337 przez żołnierzy jazdy węgierskich Huzarów ukarany został 90 kijami. Skutkiem częstych i bardzo mocnych uderzeń była jego późniejsza śmierć. Zarządzeniem Dominium Radłowskiego i zgodnie z tego rodzaju praktykami pochowany został dnia 28 lutego na cmentarzu w Borzęcinie”<sup>148</sup>.

### Skutki alkoholizmu

Inną przyczyną śmierci był alkoholizm. Ten problem dotyczył zarówno mężczyzn jak i kobiet. Jedyne miejsce, gdzie do 1889 r. można było legalnie pić alkohol w Borzęcinie, była karczma. Właściwie było ich wtedy pięć. Karczmę we wsi rozpoznać można było po wywieszanej na niej wieszce. Stąd też pochodziło powiedzenie „od wiechy do wiechy”, czyli od karczmy do karczmy<sup>149</sup>. W karczmie odprawiano uroczystości rodzinne i zabawy zapustne, tam schodzono się na narady i plotki. Nie ulega wątpliwości, że większość przestępstw, zbrodni, bójek i okaleczeń powstało pod wpływem zamroczenia alkoholowego<sup>150</sup>. Pierwszą ofiarą alkoholizmu

był 40-letni żołnierz Kazimierz Góra<sup>151</sup>. Zmarł 21 września 1814 r. Jako powód śmierci lakonicznie zapisano *abutaris*, czyli nadużywanie alkoholu.

W dniu 27 grudnia 1835 r. Katarzyna Wolniczka lat 24 „w zamroczeniu alkoholowym nocą około 4 godzin po zażyciu środków leczniczych zmarła”<sup>152</sup>.

Obłąkanie (delirium) wskazujące na chorobę alkoholową było powodem śmierci Franciszka Sobieraja, wieśniaka i żołnierza, lat 41, zmarłego 7 lipca 1847 r.<sup>153</sup> oraz Michała Przewłockiego, lat 48, zmarłego 13 czerwca 1861 r.<sup>154</sup>.

Kolejną ofiarą alkoholu był 20-letni rolnik Jan Ozar, który 9 listopada 1866 r. na skutek zamroczenia alkoholowego zginął w pożarze<sup>155</sup>. Paweł Pudełek, który będąc pijanym, zamarł w lesie 13 grudnia, jest ostatnią zmarłą z powodu alkoholu osobą. Jego pogrzeb odbył się dopiero 23 grudnia 1878 r.<sup>156</sup>.

### Śmiertelne wypadki w lesie

W omawianym okresie podstawowym materiałem opałowym i budulcowym było drewno pozyskiwane w lasach sąsiadujących z Borzęcinem. Niestety dla 6 borzęcaków okazało się to przyczyną śmierci. 6 marca 1865 r. zmarł Stanisław Żurek, lat 14, przygnieciony śmiertelnie drzewem w lesie. Podobnie zginął 12 marca 1868 r. 55-letni Wawrzyniec Tomaszek. Również 24-letni Franciszek Hebla, przebywający na urlopie żołnierz 13 pułku piechoty, zginął 16 marca 1870 r. w lesie od upadającego drzewa<sup>157</sup>. Kolejnymi ofiarami nieuwagi byli: 31-letni Franciszek Cnota, zmarły 18 listopada 1890 r. 59-letni Stanisław Szczupał, zmarły 14 listopada 1891 r. ostatnią ofiarą był 23-letni Jan Drzazga, 8 marca 1892 r. Wszyscy zginęli od upadających drzew<sup>158</sup>.

### Nowotwory (rak)

Pierwszą osobą z rozpoznaniem nowotworu był Tomasz Oleksy (*Dolor capitis, Cancer – nowotwór głowy*)<sup>159</sup>. Zmarł 20 marca 1875 r. w wieku 55 lat. Powodem śmierci 1,5-letniej Teresy Grzybek zmarłej 22 kwietnia 1877 r. był również nowotwór<sup>160</sup>.

<sup>151</sup> Lib. Mort. 1784-1822, s.123.

<sup>152</sup> Lib. Mort. 1823-1836, s. 123.

<sup>153</sup> Lib. Mort. 1847-1861, s.141.

<sup>154</sup> Tamże, s. 285.

<sup>155</sup> Lib. Mort. 1862-1887, s. 129.

<sup>156</sup> Tamże, s. 324.

<sup>157</sup> Lib. Mort. 1862-1887, s. 92-180.

<sup>158</sup> Lib. Mort. 1888-1917, s. 43-65.

<sup>159</sup> Lib. Mort.1862-1887, s. 269.

<sup>160</sup> Tamże, s. 298.

### Wypadki śmiertelne

W społeczności borzęcińskiej zdarzały się tragiczne wypadki śmiertelne zapisane w analizowanej księdze:

- 23 października 1799 r. zmarła 43-letnia Magdalena Guza. Jako przyczynę śmierci lakonicznie wpisano *casu* – wypadek<sup>161</sup>. 21 grudnia 1814 r. na skutek pogryzienia zmarł 72-letni bezdomny Albert Pudełko<sup>162</sup>.
- Niestety wypadek zdarzył się też 10 czerwca 1872 r: w otwartej gnojowni utopił się 2-letni Franciszek Bednarz<sup>163</sup>.
- 3 października 1872 r. zmarł Jan Pilarski, w wieku lat 1 i 4 miesiące. Powodem śmierci było wypicie podgrzewanej na piecu farby<sup>164</sup>.
- 27 kwietnia 1898 r. zmarł Marcin Kijak, lat 5,5. Został mocno uderzony z procy kamieniem wielkości żołędzia. Cios okazał się śmiertelny<sup>165</sup>.
- 3 marca 1915 r. zmarła na skutek poparzenia Anna Siudut, lat 38<sup>166</sup>.
- Pierwszy przypadek zawału serca<sup>167</sup> (*repentina morte*), odnotowany jako przyczyna śmierci, zdarzył się 1 grudnia 1801 r. Zmarły nazywał się Jan Bąk, miał lat 30.

### Zmarli w więzieniu

W Księdze zmarłych zachowały się 3 wpisy dotyczące zmarłych w więzieniu w Nowym Wiśniczu. Byli to więźniowie skazani za przestępstwa kryminalne, nie zapisano jednak powodu ich osadzenia, lecz sam fakt śmierci.

- W dniu 22 lutego 1829 r. zmarł Jan Banaś, lat 19. Lakoniczny zapis brzmi „In Wiśnicz in Carcere mortus” tj. Zmarł w więzieniu w Wiśniczu<sup>168</sup>.
- 23 lipca 1847 r. w Cesarsko -Królewskim Więzieniu w Wiśniczu zmarł Wojciech, syn Marcina Bratko i Reginy Wolnik, rolników z Borzęcina. Miał gorączkę i białe plamy. Umieszczony został w przywięziennym szpitalu. Metryka pogrzebu oznaczona nr 90 z dnia 25 lipca 1847 r. znajduje się na s. 54 Księgi zmarłych, będącej w posiadaniu Kapelana CK Więzienia w Wiśniczu. Zmarłego pochowano na cmentarzu parafialnym w Nowym Wiśniczu. Żył lat 20. Pogrzebał Mar-

<sup>161</sup> Lib. Mort. 1784 -1822, s. 58.

<sup>162</sup> Tamże, s. 125.

<sup>163</sup> Lib. Mort. 1862-1887, s. 212-217.

<sup>164</sup> Tamże, s. 217.

<sup>165</sup> Lib. Mort. 1888-1917, s. 146.

<sup>166</sup> Tamże, s. 351.

<sup>167</sup> Lib. Mort. 1784 -1822, s. 68.

<sup>168</sup> Lib. Mort. 1823-1836, s. 36.



cin Serwiński, kapelan CK więzienia<sup>169</sup>.

• 14 sierpnia 1847 r. zmarł na szkorbut 60-letni Józef Srakuła wieśniak, pozostawił żonę Paulinę Tragarz. Metryka pogrzebu nr 202 z dnia 17 sierpnia 1847 r., tom pierwszy, strona 62 „Księgi zmarłych”, w posiadaniu Kapelana CK Więzienia w Wiśniczu. Pochowany na cmentarzu publicznym w Nowym Wiśniczu<sup>170</sup>.

### Żebracy i włóczędzy

Nieodłącznym elementem pejzażu XVIII i XIX wieku w Borzęcinie byli żebracy. W społecznej hierarchii zajmowali najniższe miejsce. Nie posiadali właściwie niczego poza tym, co mogli nosić ze sobą. Byli to zbiegli chłopcy lub biedota wiejska, którą do porzucenia wsi zmuszały panujące tam stosunki<sup>171</sup>. Gdy opadali z sił i nie mogli najmować się do pracy, to wówczas najczęściej czekał ich kij żebraczy<sup>172</sup>. Zapewne było ich wielu, ale nie figurują w spisach ze względu na brak stałego miejsca zamieszkania. Księga zmarłych odnotowuje ich zgony. W latach 1784-1918 zmarło 93 żebraków (34 mężczyzn i 59 kobiet). Pierwszą zapisaną zmarłą osobą była kobieta o nieznanym nazwisku i imieniu, wiek 60 lat, określona jako *peregrinas*<sup>173</sup>, czyli obca. Zapis nosi datę 18 lipca 1814 r. Ostatnią zapisaną w omawianym okresie osobą był zmarły 5 września 1917 r. na epidemię czerwonki Stanisław Giemza<sup>174</sup>.

32 zmarłe osoby zostały zapisane jako *persona feomina/vir de nomine et cognomina et de loco natalitalis ignola morta. Dies vitae circum annorum...* (kobieta/mężczyzna nieznanego imienia i nazwiska i miejsca zamieszkania zmarła. Żyła / żył lat około...). Przykładowo: dnia 19 marca 1832 r. zmarł mężczyzna nieznanego imienia i nazwiska. Miał 45 lat<sup>175</sup>. 6 lutego 1854 r. zmarła kobieta nieznanego imienia, nazwiska i miejsca zamieszkania. Żyła około 47 lat<sup>176</sup>. 17 września 1869 r. zmarła nieznaną żebraczka, żyła około 18 lat<sup>177</sup>.

<sup>169</sup> Lib. Mort. 1837-1847, s. 145.

<sup>170</sup> Tamże, s. 152.

<sup>171</sup> B. Baranowski, *Ludzie gościńca w XVII-XVIII W*, s. 45.

<sup>172</sup> Tamże, s. 55.

<sup>173</sup> Lib. Mort. 1784-1822, s. 122.

<sup>174</sup> Lib. Mort. 1888-1917, s. 382.

<sup>175</sup> Tamże, s. 89.

<sup>176</sup> Lib. Mort. 1847-1861, s. 120.

<sup>177</sup> Lib. Mort. 1862-1887, s. 169.

Żebracy umierali w domach<sup>178</sup> i poza nimi<sup>179</sup>. Zmarli w Borzęcinie żebracy i żebraczki pochodzili z różnych miejscowości: Woli Przemyskiej<sup>180</sup>, Jodłówki<sup>181</sup>, Otfinowa<sup>182</sup>, Lipnicy<sup>183</sup>, Zakliczyna<sup>184</sup>, Pojawia<sup>185</sup>, Baczkowa<sup>186</sup>. W dniu 5 sierpnia 1825 r. zmarła 60-letnia Anna, pochodząca ze Śląska (*ex Silesia*)<sup>187</sup>.

### Zgony sierot

Wśród zmarłych były też dzieci-sieroty; dziewczynki i chłopcy. W sumie jest to 17 osób w wieku do 18 r. życia. Przykładowo: w dniu 16 grudnia 1830 r. zmarł 6 letni, nieznanego chłopiec<sup>188</sup>. „8 czerwca 1847 r. zmarła na skutek opuchnięcia mająca około 10 lat Teresa. Nazwisko i miejsce urodzenia wieśniaczki nieznanego”<sup>189</sup>. „26 czerwca w przytułku dla ubogich zmarł chłopiec lat około 8. Nieznane jego imię i nazwisko oraz miejsce chrztu”<sup>190</sup>.

W dniu 16 stycznia 1856 r. zmarła około 8-letnia dziewczynka nieznanego imienia, nazwiska, rodziny i miejsca chrztu<sup>191</sup>. W kilku przypadkach zapisano tylko imię i przypuszczalny wiek zmarłego.

Najwięcej zmarłych dzieci przypada na lata 40. i 50. XIX wieku. Głód i epidemie powodowały śmierć rodziców, opuszczone dzieci wyruszały z domów. Szły od wsi do wsi. Umierały samotnie z głodu i zimna. 20 lutego 1848 r. znaleziono w polu dziewczynkę lat około 12, o nieznanym imieniu i nazwisku oraz miejscu urodzenia<sup>192</sup>. 14 kwietnia 1848 r. zmarł wieśniak o nieznanym imieniu, nazwisku i miejscu chrztu. Miał około 10 lat, zmarł poza domem i tam został znaleziony<sup>193</sup>. Podczas epidemii cholery „13 sierpnia 1849 roku zmarł chłopiec lat około. Nie jest znane jego imię, nazwisko i miejsce urodzenia. Zmarłego odnaleziono w polach”<sup>194</sup>.

<sup>178</sup> Lib. Mort. 1837-1847, s. 134, 141.

<sup>179</sup> Lib. Mort. 1837-1847, s. 73, 75.

<sup>180</sup> Lib. Mort. 1784-1822, s. 138.

<sup>181</sup> Tamże, s. 147.

<sup>182</sup> Lib. Mort. 1823-1837, s. 127.

<sup>183</sup> Lib. Mort. 1847-1861, s. 73.

<sup>184</sup> Lib. Mort. 1862-1887, s. 255.

<sup>185</sup> Tamże, s. 354.

<sup>186</sup> Lib. Mort. 1888-1917, s. 208.

<sup>187</sup> Lib. Mort. 1823-1837, s. 14.

<sup>188</sup> Lib. Mort. 1823-1836, s. 45.

<sup>189</sup> Lib. Mort. 1838-1847, s. 139.

<sup>190</sup> Tamże, s. 140.

<sup>191</sup> Lib. Mort. 1847-1861, s. 160.

<sup>192</sup> Lib. Mort. 1847-186, s. 9.

<sup>193</sup> Tamże, s. 12.

<sup>194</sup> Lib. Mort. 1847-1861, s. 9, 14, 42.

Od 1851 do 1856 r. w polach znaleziono 8 dzieci do 18 roku życia o nieznanych imionach i nazwiskach oraz miejscu zamieszkania. Wszystkie spoczywają na cmentarzu parafialnym w Borzęcinie Górnym<sup>195</sup>.

Już wtedy określano takie osoby według kryterium sytuacji rodzinnej. Mianowicie w dniu 27 grudnia 1847 r. zmarł Andrzej, lat około 20. Określono go pospolitym słowem: „Niewiadomy”, bo jego rodzice byli nieznani i nie wiadomo, skąd pochodził. W dniu 7 grudnia 1853 r. zmarł 40-letni Józef „Sierota” wieśniak, kawaler nieznanego miejsca pochodzenia i rodziny<sup>196</sup>.

Wędrujący drogami Borzęcina ludzie to nie tylko żebraczki i żebracy. W drodze zmarli: 8 sierpnia 1848 r. – Andrzej Śpiewaczek, wiejski kuglarz<sup>197</sup>, 5 kwietnia 1845 r. Klis Barbara<sup>198</sup> z Otfinowa, chora psychicznie, czyli jak wówczas mówiono pomyłona. 22 lutego 1867 r. zmarła, poszukująca żywności, nieznaną z imienia i nazwiska żebraczka<sup>199</sup> z Biskupic Radłowskich.

Inną grupę stanowili żebracy i włóczędzy, czyli *mendicus et vagantis*. Do tej kategorii zaliczeni zostali: zm. 11 stycznia 1874 r. Wawrzyniec Bach lat 61<sup>200</sup>, zm. 10 stycznia 1876 r., Zofia N. przybyła ze Szczurowej, lat około 16. Jako powód śmierci zapisano: *egestus vesania* – wyczerpanie włóczęgą<sup>201</sup>. Tylko nieliczni mogli umrzeć w przytułku dla ubogich. Była wśród nich zmarła 2 lipca 1898 r. Przewłocka Kunegunda, lat 74<sup>202</sup>. Część żebraków, pochodzących z Borzęcina, umierała w rodzinnej wsi. Zaliczyć można do tej grupy: Zofię Kijak, Katarzynę Kordek, Zofię Piękosz i Wawrzyńca Kołodziej-skiego<sup>203</sup>. Jednak większość żebraków z Borzęcina umierała poza swoją parafią. Wnikliwa kwerenda archiwów z istniejących wówczas ościennych parafii, pozwoli w przyszłości poznać i ten zapomniany fragment historii borzęcaków i Borzęcina.

Andrzej Cierniak zapisał słowa dawnej pieśni śpiewanej przez wędrownych żebraków z Borzęcina: „Pamietos ty, panie, rok styrdziesty szósty/ Jak cie chłopcy były kijami w zopusty”<sup>204</sup>.

<sup>195</sup> Tamże, s. 61-178.

<sup>196</sup> Tamże, s. 5, 116.

<sup>197</sup> Lib. Mort. 1847-1861, s. 15.

<sup>198</sup> Lib. Mort. 1837-1847, s. 106.

<sup>199</sup> Lib. Mort. 1847-1861, s. 136.

<sup>200</sup> Lib. Mort. 1862-1887, s. 250.

<sup>201</sup> Tamże, s. 250, 280, 293.

<sup>202</sup> Lib. Mort. 1888-1917, s. 149.

<sup>203</sup> Tamże, s. 157-312.

<sup>204</sup> J. Cierniak, *Zaborowska nuta*, s. 83.

### Zgony w szpitalu

Pierwszym mieszkańcem Borzęcina zmarłym w szpitalu był żołnierz Franciszek Cholewa. Stało się to 21 lutego 1876 r. w Wiedniu. Informację do Borzęcina przesłała C K Komenda Uzupełnień w Tarnowie<sup>205</sup>. Kolejny zapis o śmierci w szpitalu pochodzi dopiero z 10 kwietnia 1914 r. W szpitalu św. Łazarza w Krakowie na zapalenie płuc zmarł wówczas Stanisław Legutko,<sup>206</sup> lat 10.

### Zmarli żołnierze węgierscy

W roku 1772 Borzęcin w wyniku pierwszego rozbioru Polski znalazł się pod panowaniem Austrii. Funkcję okupacyjną sprawowały wojska węgierskie, wchodzące w skład armii austriackiej. Pierwszym zmarłym Węgrem (10 kwietnia 1793 r.<sup>207</sup>) był 38-letni Grzegorz Maty ze wsi Kluszow Advesza, parafia Kabyłsko. Drugim – 15 grudnia 1814 r. - był Wilhelm Ernest de Busze, kapitan piechoty Pułku Cesarsko Królewskiego, lat 26<sup>208</sup>. Interesująca historia została zapisana 15 lutego 1833 r. „Gabriel Gall, lat 18, pochodzący Węgier, z folwarku Berenice, żołnierz z pułku piechoty barona Margasi z 5 kompanii z powodu doznania silnego wzburzenia umysłu, przeszedł na wiarę katolicką, w wierze nie przeżył, umarł w Borzęcinie jako kawaler. Został pochowany w dniu 14 lutego 1833 roku z powodu doznanego urazu głowy. W dniu 14 lutego 1833 roku z powodu urazu głowy – jak wykazała obdukcja doktora Schneidera targnął się na własne życie. Z przyczyn wcześniej wymienionych został pochowany zgodnie z obrządkiem chrześcijańskim na miejscowym cmentarzu. Działo się to wszystko w domu oznaczonym numerem 184”<sup>209</sup>. W dniu 9 kwietnia 1834 r. zmarł na skutek apopleksji Jan Zsivoš, szeregowiec należący do 1 szwadronu 10 Pułku Huzarów Węgierskich. 10 kwietnia 1834 r. lekarz wojskowy Hartman wykonał obdukcję na cmentarzu w Borzęcinie. Zmarły został pochowany po katolicku. Z powodu nagłej śmierci nie przyjął sakramentów<sup>210</sup>.

### Zginęli na frontach podczas I i II wojny światowej

Na frontach I wojny światowej zginęło co najmniej 115 mieszkańców Borzęcina. Większość z nich w mundurach C K Armii.

<sup>205</sup> Lib. Mort. 1862-1887, s. 38.

<sup>206</sup> Lib. Mort. 1888-1917, s. 340.

<sup>207</sup> Lib. Mort. 1784-1822, s. 32.

<sup>208</sup> Tamże, s. 124.

<sup>209</sup> Lib. Mort. 1833-1836, s. 93.

<sup>210</sup> Tamże, s. 106.

Podczas II wojny światowej również zginęło wielu mieszkańców wsi. W kilkunastu wypadkach to sąd musiał wydać postanowienie o ich śmierci. Poniżej dwa takie właśnie postanowienia. Jedno związane z agresją Niemiec hitlerowskich z 1 września 1939 r., a drugie z agresją ZSRR z 17 września 1939 r.

#### Postanowienie<sup>211</sup>.

Dnia 15 X 1946 r.

Sąd grodzki w Radłowie (...)

Postanowił:

I./Uznać Franciszka Białka. ur. 17 maja 1910 w Borzęcinie, syna Jakuba i Wiktorii z Urbańskich za zmarłego.

II./Oznaczyć jako chwilę śmierci tegoż Franciszka Białka dzień 15 września 1939 roku w czasie działań wojennych pod Pszczyną. (...)

#### Uzasadnienie.

Na podstawie wyników przewodu sądowego, a to zeznań świadków Jana Gałka, Tadeusza Klisiewicza, oraz zeznań wnioskodawczynie Wiktorii Białkowej zostało stwierdzonym, że Franciszek Białek został z chwilą wybuchu wojny w dniu 1 września 1939 r. zmobilizowany i wcielony do 16p. p. który to pułk brał udział w bitwie pod Pszczyną z Niemcami. Tam też pod Pszczyną widziany był przez swoich kolegów zaginiony Franciszek Białek. Od tego czasu tj. od września 1939 roku nie dał o sobie żadnej wiadomości. (...)

Sędzia: Mgr Świerad

#### Postanowienie.

Dnia 4 sierpnia 1948

Sąd Grodzki w Radłowie<sup>212</sup>.

Sąd grodzki w Radłowie w osobie sędziego Wita Jużkiewicza na wniosek Karoliny z Wyczesanych Piękosz, w Borzęcinie nr 403 o uznanie za zmarłego jej męża Józefa Piękosza po przeprowadzeniu postępowania, na posiedzeniu niejawnym w dniu 1 sierpnia 1948r. postanowił:

I. Uznać Józefa Piękosza, urodzonego dnia 3 kwietnia<sup>213</sup> 1901 w Borzęcinie, syna Antoniego i Anny z Waśniewskich, przodownika Policji Polskiej na post. Czudel, Gm. Klesów, pow. Sarny - za zmarłego.

II. Oznaczyć dzień 9 maja, godzinę 24-tą jako chwilę śmierci Józefa Piękosza.

III. Obciążyć skarb Państwa kosztami postępowania.

<sup>211</sup> Lib. Nat. 1899-1912, s. 339.

<sup>212</sup> Archiwum Dezyderii Gajda.

<sup>213</sup> Lib. Mort. 1899-1912, s. 60. zapisana jest data urodzenia 9 IV 1901.

#### Uzasadnienie.

Ad. I i II. Na podstawie wyników przeprowadzonego postępowania w szczególności zaświadczenia Komendy Głównej Pol. Państwowej dla oficerów z daty Warszawa 1.8.1934 t.Nr.12/4. dwóch kart w Londynie z dnia 8.11.1946 i 24.3.1947 oraz wysłuchania wnioskodawcy – Karoliny Piękosz ustalono, że Józef Piękosz pełnił w roku 1939 w chwili wybuchu wojny służbę w policji państwowej /granatowej/ w charakterze przodownika na post. Czudec Gm. Klesów, pow. Sarny i z chwilą wybuchu wojny został wcielony do służby w K.O.P. dla ochrony granic wschodnich. Po uderzeniu w granice Polski wojsk sowieckich Józef Piękosz został wywieziony do obozu w Ostaszku, skąd w styczniu i lutym 1940 dawał do wiadomości o sobie, a następnie wszelki ślad po nim zaginął. Przez brata wnioskodawczynie Władysława Wyczesanego i krewnego Władysława Piękosza przebywającego w Londynie poszukiwania za pośrednictwem Czerwonego Krzyż pozostały bez wyniku. (...)

Sędzia Wit Jużkiewicz

Za zgodność odpisu z oryginałem. Borzęcin, dnia 7 kwietnia 1949. Kordek Stanisław – wójt

\*\*\*

*Dziękuję serdecznie księdzu mgr Czesławowi Pażyńskiemu, proboszczowi Parafii Borzęcin Górny za udostępnienie Ksiąg, dr Andrzejowi Kobyleckiemu za wykonanie wykresów oraz cenne uwagi i lekarzowi med. Jarosławowi Zachara za konsultację medyczną.*

## ANEKS

1. Liczba chrztów, ślubów i zgonów w Borzęcinie w latach 1784-1918.

Rok	Urodzenia	Sluby Od 27 V	Zgony	Rok	Urodzenia	Sluby	Zgony
1784		12	35	1826	204	33	103
1785		24	50	1827	203	57	138
1786		21	97	1828	167	43	134
1787		18	59	1829	171	48	122
1788		16	90	1830	168	49	188
1789		18	62	1831	125	64	413
1790		33	120	1832	153	68	176
1791		22	126	1833	225	36	86
1792		31	92	1834	193	36	135
1793		38	76	1835	169	35	114
1794		25	128	1836	180	31	80
1795		24	125	1837	179	40	190
1796		21	82	1838	185	28	73
1797		38	119	1839	195	46	114
1798		11	60	1840	198	44	104
1799		21	97	1841	201	33	124
1800		39	176	1842	201	40	140
1801	Od 1 VII	39	86	1843	240	42	118
1802	62	34	75	1844	215	60	159
1803	165	26	86	1845	247	28	147
1804	131	24	79	1846	199	36	155
1805	162	23	86	1847	176	27	430
1806	208	47	227	1848	163	67	183
1807	215	20	112	1849	208	49	323
1808	165	31	88	1850	214	48	108
1809	165	31	73	1851	221	42	158
1810	183	28	99	1852	173	33	211
1811	135	35	143	1853	220	31	267
1812	144	16	181	1854	167	28	180
1813	138	27	122	1855	168	29	255
1814	138	18	170	1856	181	45	113
1815	129	14	103	1857	220	30	120
1816	137	30	122	1858	195	33	109
1817	157	27	123	1859	201	22	136
1818	144	23	107	1860	207	41	189
1819	143	38	155	1861	197	41	123
1820	174	43	90	1862	203	35	122
1821	162	38	104	1863	203	51	217
1822	154	36	123	1864	234	53	175
1823	152	31	174	1865	216	48	146
1824	169	36	126	1866	224	33	213
1825	194	43	102	1867	194	57	155
1868	210	64	137	1895	219	41	131
1869	227	58	141	1896	196	31	128
1870	267	35	211	1897	213	32	123
1871	245	51	137	1898	215	37	96
1872	177	27	152	1899	204	41	106
1873	186	57	338	1900	216	59	133
1874	168	52	185	1901	215	46	162
1875	209	56	158	1902	235	43	128
1876	209	39	137	1903	211	30	122
1877	180	39	152	1904	198	40	123
1878	213	33	195	1905	216	51	123
1879	235	39	148	1906	192	34	109
1880	149	40	130	1907	192	36	145
1881	187	36	171	1908	213	28	160
1882	192	54	189	1909	188	36	142
1883	211	36	92	1910	176	25	132
1884	192	31	115	1911	178	26	144
1885	187	35	133	1912	164	20	144
1886	201	35	162	1913	179	30	100
1887	188	35	138	1914	162	21	103
1888	228	48	134	1915	146	4	125
1889	204	42	182	1916	92	8	105
1890	201	47	200	1917	86	12	156
1891	221	33	150	1918	81	23	154
1892	195	29	209	Ogółem zapisano	21811	4780	18985
1893	216	33	103				
1894	197	32	199				

Źródło:

*Libri Natuorum et Baptisatorum Pagus Borzęcin in Circulo Bochnensi Dekanat Voynicens..., Libri Copulatorum et Libri Mortuorum.*

5. Zestawienie liczbowe i procentowe zawieranych małżeństw w latach 1784-1918.



Lata 1784-1918	ilość ślubów	Kawaler	%	wdowiec	%	wdowa	%	wdowa	%
		Panna		panna		kawaler		wdowiec	
	4780	3267	68,3	779	16,1	396	8,3	338	7,1

Źródło:  
Libri Copulatorum (pominięto jeden przypadek unieważnienia małżeństwa).

7. Liczba zgonów według wieku w latach 1784-1918.

Wiek	Liczba zgonów	Procent
0-1	6524	34,4
2-5	3279	17,4
6-20	2084	10,7
21-40	1798	9,4
41-60	2414	12,8
61-80	2280	12,1
Powyżej 80	606	3,2
Razem	18983	100

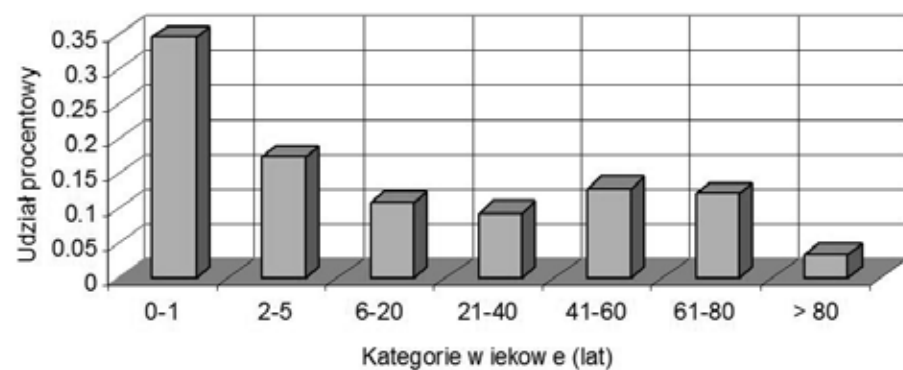
Źródło:  
Libri Mortuorum. Oprac. dr Andrzej Kobylecki.

9. Liczba zgonów według płci i wieku w latach 1784-1918.

Wiek	Liczba zgonów Kobiet	procent	Liczba zgonów Mężczyzn	Procent
0-1	2984	45,7	3540	54,3
2-5	1615	49,3	1664	50,7
6-20	1061	50,9	1023	49,1
21-40	1024	56,9	776	43,1
41-60	1307	54,1	1107	45,9
61-80	1188	52,1	1092	47,9
Powyżej 80	219	36,1	387	63,9

Źródło:  
Libri Mortuorum.

Udział procentowy zmarłych w poszczególnych kategoriach wiekowych.



Oprac. dr Andrzej Kobylecki

12. Statystyczna długość trwania życia w latach 1784-1918 w okresach dziesięcioletnich.

Lata	Statystyczna długość życia
1784 – 1793	17,9
1794 – 1803	19,3
1804 – 1813	24,1
1814 – 1823	23,4
1824 – 1833	28,4
1834 – 1843	20,3
1844 – 1853	21,3
1854 – 1863	19,3
1864 – 1873	18,8
1874 – 1883	23,1
1884 – 1893	21,5
1894 – 1903	26,1
1904 – 1913	26,8
1914 - 1918 (4 lat)	35,2
Ogółem:	23,25

Źródło:  
Libri Natuorum et Baptisatorum, Libri Mortuorum.

# IV MUZEUM

## TARNOWSCY ARTYŚCI W GALERII MUZEALNEJ

Prezentowany w Muzeum Okręgowym od 2010 roku cykl wystaw pod wspólnym tytułem „Tarnowscy Artyści w Galerii Muzealnej” okazał się znakomitym pomysłem powrotu do przeszłości, czyli organizowania wystaw rodzimym artystom. Już od początku założenia w Tarnowie muzeum, czyli od 1927 roku, tarnowscy artyści mieli tu swoje szczególne miejsce. Organizowano wystawy czasowe prezentujące ich twórczość. Pierwsza odbyła się w 1929 roku. Pokazano na niej około 80 prac trojga artystów: Józefa Dutkiewicza (1903-1968), Tadeusza Jelenia (1903-1965) i Ireny Serda – Zbigniewiczowej (1863-1954). Kolejną wystawę otwarto w 1931 roku. Wzięli w niej udział: Helena Körnerówna i Tadeusz Jeleń (1903-1965). Te dwie wystawy zapoczątkowały trwającą do dziś współpracę Muzeum ze środowiskiem tarnowskich artystów. Są również dowodem na to, że od początku działalności Muzeum realizuje swe najważniejsze zadania, do których należą gromadzenie, przechowywanie i udostępnianie zbiorów.

Przez kolejne lata działalności, pomimo tego, że Muzeum kilkakrotnie zmieniało swój status i siedzibę, kolekcja prac tarnowskich artystów była sukcesywnie powiększana. Wielkie zasługi w tym zakresie mają byli dyrektorzy: Józef Jakubowski (1861-1942), ksiądz Stanisław Bulanda (1887-1949), Józef Dutkiewicz (1903-1968), Paulina Chrzanowska (1910-1988), Maria Kołodziej, Stanisław Potępa (1946-2009), Adam Bartosz, oraz obecny Andrzej Szpunar. Dzięki ich przychylności nabywano, przyjmowano i przyjmuje się, jako przekaz lub dar obrazy, rzeźby, czy też instalacje plastyczne

od malarzy reprezentujących tarnowskie środowisko artystyczne.

Organizowano wystawy czasowe, które zawsze cieszyły się powodzeniem w środowisku lokalnym, m.in.: 1966 r. – „Tadeusz Jeleń, malarstwo, rysunek”, 1970 r. – „Wystawa prac zmarłych członków ZPAF, oddział w Tarnowie” w 15. lecie działalności oddziału, 1972 r. – „Alojzy Majcher, malarstwo i grafika”, 1973 r. – „Jerzy Popiel, wystawa rzeźby”. Realizowano wystawy pośmiertne, oraz kupowano do zbiorów muzealnych prace zmarłych artystów. Dzięki tym działaniom dzisiaj w zbiorach muzealnych znajdują się obrazy m.in. Witolda G. Studnickiego (1890-1976), Andrzeja Lenartowicza (?-1973), Zygmunta Króla (1899-1983), Stanisława Westwalewicza (1906-1997), Jadwigi Gajek – Sanowskiej (1910-1989), Józefa Szuszkiewicza (1912-1982), Juliana



Jacek Wróbel (1960 – 2011) – In Memoriam - 14 XI – 11 XII 2011 r.



Grabowskiego (1922-1973), Piotra Drobieckiego (1930-2003), Joanny Srebro – Drobieckiej (1932-2006), Wiesława Röhrenscheffa (1932-1993) i wielu, wielu innych.

W następnych latach wystawy odbywały się cyklicznie lub w dłuższych odstępach czasowych. Często wykonywano je ze zbiorów własnych, np.: w 1976 r. – „Dawne widoki Tarnowa”, prezentowano na niej prace m.in.: Zygmunta Vogla (1764-1826), Witolda Gizbert-Studnickiego (1890-1976), Maksymiliana Brożka (1897-1977). Poza tym sukcesywnie kupowano od artystów prace, które dziś przechowywane są w magazynach, lub eksponowane na wystawach, wypełniając w ten sposób pierwszy z głównych celów działalności muzeum – „gromadzenie zbiorów”. Przez okres 90 lat funkcjonowania powstała kolekcja prac tarnowskich artystów licząca ponad 700 obiektów, na które składają się: malarstwo, rzeźba, płaskorzeźba, rysunek, grafika i instalacje plastyczne.

W obecnie realizowanym cyklu wystaw uczestniczą artyści związani z Tarnowem poprzez fakt urodzenia, ukończenia szkół artystycznych, zamieszkania, lub będący w jakiś inny sposób powiązani ze środowiskiem lokalnym. Część z nich jest członkami Związku Polskich Artystów Plastyków. W ramach cyklu wystawiają swoje prace również artyści niezrzeszeni, często mieszkający poza Tarnowem, lub poza krajem, a utożsamiający się z naszym miastem. Realizowane są także wystawy wspominające niezwiązanych artystów związanych z naszym środowiskiem, niekiedy zapomnianych, których rocznice urodzin czy też śmierci są doskonałą okazją, aby starszym pokoleniom ich przypomnieć, a młodszym pokazać ich twórczość. Wystawy kierowane są do szerszego grona odbiorców w każdym wieku. Ma to też swoje znaczenie, ponieważ w ten sposób integruje się młodych ludzi z pokoleniem starszych, artystów z osobami



Stanisław Westwalewicz (1906 – 1997) – Malarstwo - 23 V – 19 VI 2011 r.



Stanisław Potępa (1946 – 2009) – Pamiętamy - 19 XII 2011 r. – 15 I 2012 r.

będącymi odbiorcami ich dzieł, a także wszystkich miłośników sztuki współczesnej. Można powiedzieć, że pomysł na realizację tego cyklu spotkał się z dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców Tarnowa. Na wernisaże przychodzą osoby w różnym wieku, o różnym statusie społecznym. Za każdym razem jest to spotkanie otwarte kierowane do wszystkich, którzy są zainteresowani sztuką współczesną, tworzoną przez rodzimych artystów. Na wernisażach panuje zawsze miła, rodzinna atmosfera, uczestnicy chętnie integrują się z artystami. Widać, że tego typu spotkania są potrzebne i wręcz oczekiwane.

Głównym celem cyklu wystaw „Tarnowscy Artyści w Galerii Muzealnej” jest promowanie dorobku tarnowskich artystów w środowisku lokalnym. Jest to bardzo ważne, gdyż dzięki tego typu działalności artyści mają możliwość prezentacji swojego dorobku w miejscu przeznaczonym do gromadzenia, badania i opieki nad obiektami posiadającymi wartość historyczną i artystyczną. Natomiast mieszkańcy mogą lepiej poznać rodzimych artystów, ich losy, kariery, zmiany zachodzące w ich twórczości. Ta współpraca jest również ważna dla muzeum, ponieważ dzięki niej rozrasta się kolekcja sztuki współczesnej gromadzonej od kilkudziesięciu lat. Już dzisiaj można powiedzieć, że duża grupa obrazów tarnowskich artystów, które znajdują się w kolekcji muzealnej są świadkami dziejów naszego miasta (jego zmian dotyczących przebudowy, życia artystycznego i społecznego), a także pokazują twórczość dużej grupy artystów wywodzących się z naszego środowiska.

Obecnie po zakończeniu wystawy, każdy z artystów zostawia w muzeum, jako dar jedną ze swoich prac, dzięki temu gromadzona przez lata kolekcja

przez cały czas sukcesywnie jest powiększana. Realizuje się w ten sposób kolejny z głównych celów działalności muzeum, czyli „opracowywanie zbiorów”. Polega to na tym, że każde dzieło, które trafi do muzeum musi zostać właściwie sklasyfikowane, wycenione i wprowadzone do odpowiednich kolekcji (zakłada się tzw. karty katalogowe). Pracują nad tym doświadczeni i odpowiednio wykształceni kustosze. To oni odpowiadają za poszczególne kolekcje.

Ostatnim z trzech podstawowych zadań muzeum jest „udostępnianie zbiorów”. To znaczy, że dzieła znajdujące się w muzeum mogą być upubliczniane. Są wystawiane na wystawach własnych, organizowanych w muzeum. Można je również wypożyczać na odpowiednich warunkach do innych muzeów, instytucji czy galerii. Tak samo ma się z obrazami jak i innymi pracami podarowanymi przez artystów. Mogą oni w każdej chwili indywidualnie swoją pracę wypożyczyć z muzeum i np. zaprezentować na wystawie organizowanej w innej instytucji, czy galerii. Po zakończeniu wystawy dana praca musi wrócić z powrotem do muzeum. Inaczej mówiąc jest to tzw. ruch muzealiów.

Realizowany od 2010 roku cykl wystaw „Tarnowscy Artyści w Galerii Muzealnej” ma znaczące miejsce wśród innych ważnych zdarzeń kulturalnych organizowanych w naszym mieście, a także wpisuje się w szeroko pojęty proces tworzenia sztuki współczesnej, która w sposób pośredni wpływa na nasze codzienne życie. Wiadomo, że sztuka współczesna ma nie tylko zachwycać, czy też wzruszać. Ma intrygować, pobudzać zmysły, zachęcać do przemyśleń dotyczących m.in. wyższych aspektów życia. Poprzez zastosowanie różnorodnych środków przekazu wychodzić poza wszelkie standardy, a nawet łamać wszystkie bariery. Sztuka współczesna to nie tylko to, co możemy zobaczyć w galeriach, czy muzeach, ale również różnorodne akcje plastyczne przeprowadzane w miejscach publicznych m.in. street art (nie posiada ściśle określonych reguł ani żadnych wyznaczników, każdy tworzy jak chce i gdzie chce), graffiti (różnego rodzaju elementy wizualne: obrazy, podpisy, rysunki umieszczane anonimowo, legalnie lub nie legalnie w miejscach publicznych lub prywatnych), mural (dekoracyjne malowidło ściennie, najczęściej monumentalne), banksy (połączenie graffiti z techniką szablonową), happening (wydarzenie o charakterze artystycznym, ograniczone czasowo, z elementami improwizacji, często aktywizującymi widza), performance (przedmiotem i podmiotem jest tutaj ciało, w określonym kontekście czasu, przestrzeni i własnych ograniczeń), vlepka (mała forma plastyczna, samoprzylepna, umieszczana zazwyczaj bez zezwolenia

w miejscach publicznych), subvertising (działanie wymierzone najczęściej w reklamę, tzw. antyreklama, uznawana często za wandalizm, jednak stoi za nią pewna filozofia) i wiele innych.

W roku 2016 kolekcja prac tarnowskich artystów została powiększona o zakup przez muzeum niezwyklego zbioru prac Stanisława Westwalewicza (1906-1997), na który składają się 82 prace na papierze – rysunki ołówkiem, tuszem, atramentem, kredką, malowane akwarelą i temperą, oraz 13 obrazów wykonanych techniką olejną. Ta kolekcja nazywana jest „wojenną”, ponieważ Stanisław Westwalewicz wykonał ją na przestrzeni lat 1942-1947, kiedy to wraz z Armią Polską generała Władysława Andersa (1892-1970) przemierzał szlak bojowy od Rosji, przez Środkowy i Bliski Wschód do Włoch. Pomimo trudnych warunków wojennych nigdy nie przestał być artystą. W czasie wojennej tułaczki organizował wystawy swoich prac, m.in. w Jerozolimie, Bejrucie, Damaszku i Kairze. Każdą wolną chwilę wykorzystywał, aby wykonać rysunek lub namalować obraz miejsca, w którym przebywał. Jego prace z tego okresu wyróżniają się bogactwem kolorów i dekoracyjnością. Są postimpresjonistyczne, stanowią przemyślaną całość i widać w nich aktualny stan duchowy artysty. Są również znakomitą dokumentacją i świadectwem istnienia 2 Korpusu i drogi, jaką polscy żołnierze w nim zrzeszeni przeszli, aby w efekcie dotrzeć do kraju. Lata 1944-1946 nazywane są w jego twórczości „okresem włoskim”. Prace wyróżniają się perfekcyjnym rysunkiem i znakomitą kolorystyką. Widać w nich oddanie się sztuce, a gra kolorów i światła sprawia, że chciałoby się, chociaż na chwilę znaleźć w tych miejscach, które artysta nam pokazuje. Malował wtedy głównie akty, portrety, pejzaże i martwe natury. W każdym z obrazów tego okresu zostawił „kawalek



Mieczysław Górski (1941 – 2011) – Plakaty - 27 II – 25 III 2012 r.



siebie”, swoje wrażenia i indywidualne, bardzo osobiste przeżycia wywołane zetknięciem z otaczającą go rzeczywistością.

Do końca 2017 roku w ramach cyklu wystaw „Tarnowscy Artyści w Galerii Muzealnej” wykonano 63 wystawy, uczestniczyło w nich 78 artystów. Dzięki darowiznom od artystów gromadzona przez lata kolekcja prac tarnowskich artystów wzbogaciła się o kolejnych 76 dzieł. Są wśród nich obrazy olejne, akryle, akwarele, pastele, grafiki, prace wykonane technikami własnymi, batik, rzeźby i płaskorzeźby. Dodatkowo dzięki realizacji cyklu wystaw muzeum otrzymało w darze 175 znakomitych plakatów autorstwa Mieczysława Górowskiego (1941-2011), jednego z wybitnych polskich plakacistów, utożsamianego z Polską Szkołą Plakatu, który jest autorem ponad 400 plakatów różnego rodzaju: teatralnych, filmowych, muzycznych, świątecznych, imprezowych, a jego prace znane są na całym świecie.

### W ramach cyklu „Tarnowscy Artyści w Galerii Muzealnej” swoje prace prezentowali:

- 1. Aleksandra Zuba-Benn** – Malarstwo i tkanina (18 I – 14 II 2010 r.)  
Pierwsza wystawa zrealizowana w ramach cyklu. Artystka realizuje swoją twórczość w dwóch dziedzinach: malarstwie i tkaninie. Ponadto pracuje w Zespole Szkół Plastycznych i w Instytucie Sztuki PWSZ w Tarnowie.
- 2. Władysław Andrusiewicz (1950–2009)** – Malarstwo (22 II – 21 III 2010 r.)  
Wystawa pośmiertna, artysta zajmował się głównie malarstwem, rysunkiem i grafiką. Malował portrety, pejzaże, martwe natury, architekturę, konie, obrazy o tematyce sakralnej, oraz obrazy na zamówienie.
- 3. Anna Śliwińska-Kukła** – Imponderabilia (29 III – 25 IV 2010 r.)  
Wystawa prezentująca dorobek twórczy z okresu ostatnich lat działalności - malarstwo, rysunek, tkaninę unikatową, oraz sztukę książki (książkę artystyczną, grafikę ilustracyjną). Pracuje w Zespole Szkół Plastycznych i w Instytucie Sztuki PWSZ w Tarnowie.
- 4. Wojciech Ruszel** - Malarstwo i rzeźba (4 V - 14 VI 2010 r.)  
Wystawa miała charakter retrospektywny. Artysta pokazał prace z dziedziny malarstwa i rzeźby pochodzące z ostatnich 20. lat, przedstawiające różne okresy w jego twórczości.
- 5. Agata Głogowska** – Grafika i malarstwo (2 VIII – 5 IX 2010 r.)

Była to jej druga indywidualna wystawa. Pokazała na niej prace z dziedziny malarstwa i grafiki. Malarstwo dotyczyło głównie scen z codziennego życia, a bohaterami byli członkowie jej rodziny. Grafiki to z kolei przemyslenia dotyczące pejzażu.

**6. 65 lat tarnowskiego oddziału ZPAP** – Archiwalia (13 IX – 3 X 2010 r.)

Wystawa dokumentująca jubileusz 65-lecia tarnowskiego oddziału ZPAP. Zaprezentowano na niej archiwalne plakaty, afisze, katalogi, informatory, dokumenty i fotografie, oraz prace autorstwa niezujących tarnowskich artystów.

**7. Dorota Bernacka** – Malarstwo (11 X – 7 XI 2010 r.)  
Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, grafiką oraz projektowaniem dla potrzeb poligrafii. Każdy z jej obrazów to własne przeżycia, pełne uczuć, m.in. lęku, miłości. Obrazy mają swoje miejsce w jej życiu, podobnie jak i tytuły które są odzwierciedleniem jej uczuć. Jest wykładowcą w Instytucie Sztuki PWSZ w Tarnowie.

**8. Michał Poręba** – Malarstwo (7 II – 6 III 2011 r.)  
Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, grafiką, rzeźbą, działaniami parateatralnymi i performance. Jest autorem m.in. pomnika Jana Szczepanika – „Polskiego Edisona” i Andrzeja Małkowskiego.

**9. Marek Sak** – Pejzaże (14 III – 10 IV 2011 r.)  
Na wystawie zaprezentował cykl pejzaży namalowanych w okolicach Tarnowa. Profesor na ASP w Łodzi, który oprócz działalności pedagogicznej zajmuje się twórczością artystyczną, maluje techniką olejną, rysuje, rzeźbi, uprawia litografię i inne techniki graficzne.

**10. Bogna Toczek-Łojewska** – Malarstwo (18 IV – 15 V 2011 r.)  
Artystka, którą nieuleczalna choroba przykuła ponad 20 lat temu do łóżka. Na wystawie pokazano te prace, które znajdują się w jej zbiorach, obrazy o tematyce bardzo osobistej, ukazujące stany duchowe związane z chorobą artystki.

**11. Stanisław Westwalewicz (1906 – 1997)** – Malarstwo (23 V – 19 VI 2011 r.)  
Była to po raz pierwszy w Tarnowie pokazywana kolekcja prac z dziedziny rysunku i malarstwa, które w żołnierskiej pałatce przywiózł do Polski w 1946 roku.

**12. Marek Chodkowski** – Niewidzialny świat (27 VI – 24 VII 2011 r.)  
Jego prace odzwierciedlają zafascynowanie materią i wszechświatem, w abstrakcyjnej formie prezentuje niewidzialny świat zawarty w takich pojęciach jak: nieskończoność, miłość, duch, strach, głód, nadzieja itp.

**13. Marek Błachowicz** – Malarstwo (1 VIII – 28 VIII 2011 r.)  
Sentyment do Tarnowa, jako miasta rodzinnego zdecydował o wystawie, na której zaprezentował

prace wykonane w różnych latach, malowane szerokimi pociągnięciami pędzla, ekspresyjne, o kontrastowej kolorystyce, z pogranicza abstrakcji.

**14. Jadwiga i Jacek Janiccy** – Fotografia i grafika (5 IX – 2 V 2011 r.)

Wystawa dwojga artystów, małżeństwa. Jadwiga zajmuje się fotografią, maluje temperą, pastelami, akwarelą, wykonuje tkaniny artystyczne, biżuterię. Jacek to znany i ceniony artysta i pedagog, zajmujący się malarstwem, rysunkiem i grafiką.

**15. Stanisława Kumorek** – Batik i malarstwo (10 X – 6 XI 2011 r.)

Wystawa obejmowała prace z dziedziny malarstwa, batiki i projekty scenograficzne. Ponadto artystka prowadzi zajęcia manualno-terapeutyczne dla dzieci niepełnosprawnych.

**16. Jacek Wróbel (1960 – 2011)** – In Memoriam (14 XI – 11 XII 2011 r.)

Długoletni pracownik muzeum, zajmował się różnymi dziedzinami sztuki: malarstwem, rysunkiem, grafiką, reklamą, projektowaniem, oraz konserwacją dzieł sztuki. Najważniejsze dla niego było malarstwo, w którym pokazywał nam swój świat pełen nostalgii, symbolu, oparty na ludzkich, często tragicznych przeżyciach.

**17. Stanisław Potępa (1946 – 2009)** – Pamiętamy (19 XII 2011 r. – 15 I 2012 r.)

Wybitny Tarnowianin, doktor historii sztuki, autor kilkudziesięciu książek o Tarnowie, którego dodatkową pasją było malarstwo. Namalował kilkadziesiąt obrazów techniką olejną, były to przeważnie kwiaty, pejzaże, martwe natury.

**18. Robert Bieńkowski** – Sfera (23 I – 19 II 2012 r.)  
Wystawa tematyczna, przedstawiająca najnowsze obrazy, których treść oscylowała wokół kuli ziemskiej jako planety doskonałej, a zarazem niewielkiej części otaczającego nas wszechświata.

**19. Mieczysław Górowski (1941 – 2011)** – Plakaty (27 II – 25 III 2012 r.)

Profesor ASP w Krakowie. Główną dziedziną Jego twórczości był plakat, w którym osiągnął mistrzostwo, a jego prace znane są na całym świecie.

**20. Jerzy Martynów** – Kolor i światło (2 IV – 29 IV 2012 r.)

Na co dzień zajmuje się malarstwem, rzeźbą, grafiką użytkową i architekturą wnętrz, tworzy również małe formy architektoniczne. Na wystawie zaprezentował widoki włoskich i francuskich miast, miasteczek i krajobrazy.

**21. Andrzej Westwalewicz** – Grafika i rysunek (7 V – 3 VI 2012 r.)

Na wystawie zaprezentował grafiki i rysunki wykonane piórkiem, w których ukazał piękno tkwiące w otaczającym nas świecie.

**22. Krzysztof Wałaszek** – Polacy nie muszą się już bać (11 VI – 8 VII 2012 r.)

W jego twórczości ważną rolę odgrywa tekst. Podejmuje tematykę współczesnej komercjalizacji życia społecznego oraz spłycenia czy wyczerpania takich pojęć jak, wiara, patriotyzm, czy rodzina.

**23. Mieczysław Gogola (1959-2009)** – Rzeźba i malarstwo (16 VII – 12.VIII 2012 r.)

Wystawa pośmiertna prezentująca twórczość w zakresie ceramiki, rzeźby plenerowej i malarstwa. Tworzył prace przede wszystkim o tematyce religijnej.

**24. Paweł Rybczyński i Dominik Krawiec** – Jabłko od jabłoni (20 VIII – 19 IX 2012 r.)

Prezentowano prace rzeźbiarskie obu artystów. W wystawie uczestniczyli również uczniowie Liceum Plastycznego: Monika Brożek, Wioletta Bijak, Ewelina Gmyr, Izabela Moskał, Maria Patyna, Sonia Proszowska, Barbara Sikora, Grzegorz Stokłosa, Klaudia Szot, Katarzyna Szwed, Ewelina Świąder i Sylwia Zdeb.

**25. Dorota Sak** – Malarstwo (24 IX – 21 X 2012 r.)  
Profesor ASP w Łodzi, gdzie prowadzi Pracownię Kształtowania Formy Ubioru. Na wystawie zaprezentowała prace związane ze sztuką włókna i malarstwa.

**26. Renata Stadler** – Opowieści galicyjskie (29 X – 25 XI 2012 r.)

Artystka o wszechstronnych zainteresowaniach i różnorodnym warsztacie wykorzystywanym do ich realizacji. Wciąż poszukuje nowych tworzyw i środków wyrazu. Oprócz malarstwa zajmuje się grafiką i ceramiką.

**27. Jerzy Ruszel** – Notatki z pleneru na pld. Francji (3 XII 2012 r. – 6 I 2013 r.)

Jest artystą wszechstronnym, zajmuje się projektowaniem, malarstwem, rzeźbą, a także aranżacją wnętrz. Na wystawie zaprezentował cykl obrazów przedstawiających widoki z południa Francji.

**28. Justyna Koziara** – Malarstwo i rysunek (14 I – 10 II 2013 r.)



Mieczysław Gogola (1959-2009) – Rzeźba i malarstwo - 16 VII – 12.VIII 2012 r.



Jej malarstwo jest bardzo dynamiczne z dużą ilością kresek, linii dzielących obrazy na płaszczyzny, które podkreślone kolorem wydają się być poszukiwaniem w przestrzeni lub porządkowaniem zastanej materii.

**29. Marcin „Slide” Ruszel** – Malarstwo (18 II – 17 III 2013 r.)

W swoich pracach stara się używać podstawowych barw. Fascynuje go ekspresja, skosy, szybkie pociągnięcia pędzla. Te same formy stosuje również w graffiti. Oprócz malarstwa interesuje się grafiką i muzyką elektroniczną.

**30. Marta Trzaskalska-Legawiec** – Struktury (25 III – 21 IV 2013 r.)

Na wystawie zaprezentowała cykl prac wykonanych techniką pasteli oraz cykl fotografii czarno-białej gdzie, jako materiału użyła klisz rentgenowskich.

**31. Anna Frühauf** – Malarstwo (29 IV – 26 V 2013 r.)

Głównym tematem jej prac jest krajobraz i kwiaty. Oprócz obrazów malowanych w plenerze wykonuje prace malowane z wyobraźni. Maluje głównie techniką olejną.

**32. Bartłomiej Bałut** – Malarstwo (3 VI – 30 VI 2013 r.)

Zajmuje się malarstwem, projektowaniem identyfikacji wizualnej i elementów grafiki reklamowej oraz pracą dydaktyczną. Jest wykładowcą na ASP w Krakowie, a także dyrektorem w Instytucie Sztuki PWSZ w Tarnowie.

**33. Tomasz Pacanowski** – Kamień i obłoki (8 VII – 4 VIII 2013 r.)

Cykl pasteli który pokazał na wystawie powstał na wskutek fascynacji górami, tymi wysokimi, pełnymi strzelistych, skalnych szczytów i delikatną materią chmur unoszącą się ponad, a czasami poniżej ich wierzchołków.

**34. Wojciech Dziurawiec** – Malarstwo (12 VIII – 8 IX 2013 r.)

Tematy, które przeważnie porusza w malarstwie to: krajobraz, martwa natura, architektura i człowiek. Większość prac, które namalował znajduje się w jego zbiorach prywatnych, część wśród rodziny, przyjaciół oraz znajomych.

**35. Anna Aniela i Stanisław Chmiel** – Obserwacje i kreacje (16 IX – 13 X 2013 r.)

Wystawa dwójga artystów, małżeństwa. Pasją Anny jest rysunek i malarstwo w plenerze. Stanisław zajmuje się meblarstwem, renowacją przedmiotów z drewna, a także zagadnieniami związanymi z dawnymi technikami obróbki drewna. Ponadto jest wykładowcą w Instytucie Sztuki PWSZ w Tarnowie.

**36. Urszula Gawron** – Grafika (21 X – 17 XI 2013 r.)

Poza pracą zawodową zajmuje się własną twórczo-

ścią artystyczną uprawiając fotografię, rysunek, grafikę i malarstwo. Dominuje w niej głębokie filozoficzne podejście do życia, jego trwania i przemijania. Tematyką prac jest głównie człowiek, jego stosunek do świata, przyrody i przeszłości.

**37. Wszyscy razem**, czyli tarnowscy artyści w galerii muzealnej (2 XII 2013 r. – 5 I 2014 r.)

Wystawa zbiorowa, podsumowująca, na której pokazano te prace które artyści przekazali w darze do muzeum za wykonanie wystawy.

**38. Artyści moi przyjaciele** – ze zborów red. Ryszarda Lisa (13 I – 2 II 2014 r.)

Wystawa dotyczyła kolekcji Ryszarda Lisa, który podczas 50. lat pracy zawodowej zebrał kilkadziesiąt obrazów wykonanych przez tarnowskich artystów. Z wieloma z nich przyjaźnił się i pisał o nich artykuły najczęściej do lokalnej prasy.

**39. Krystyna Róż-Pasek** – Malarstwo (10 II – 9 III 2014 r.)

Zajmuje się różnymi dziedzinami sztuki między innymi projektowaniem wnętrza oraz detali wnętrza, malarstwem, rysunkiem, grafiką komputerową jak również realizacją nieograniczonej ilości działań artystycznych.

**40. Rafał Dalek** – Malarstwo (17 III – 13 IV 2014 r.)

Jego malarstwo jest pełne nostalgii i melancholii. Wciąga odbiorcę w jakby grę, która polega na odnajdywaniu na płótnie ukrytych postaci, czy też scen, lub tylko szczegółu.

**41. Oktawia Furtak** – Przekształcenia - wystawa grafiki (22 IV – 18 V 2014 r.)

Na wystawie zaprezentowała grafiki wykonanych techniką wkłślodruku. Inspiracją dla niej była zarówno natura krajobrazu wiejskiego, nie do końca naruszonego, zmienionego, jak i układ krajobrazu miejskiego, przejętego i zmanipulowanego przez człowieka.

**42. Krystyna Baniowska - Słusiek** – Grafika i malarstwo (30 VI – 27 VII 2014 r.)

Zajmuje się twórczością własną, kolekcjonerstwem, organizacją wystaw w galeriach, oraz aukcjami tematycznymi. Podczas wystawy swoich prac zaprezentowała obrazy Ludwika Klimka (1912-1992), artysty który większość swojego życia spędził we Francji.

**43. Wojciech i Krzysztof Ruszel** – Malarstwo dwóch pokoleń artystów (4 VIII – 31 VIII 2014 r.)

Prace dwóch artystów, ojca i syna. Wojciech zajmuje się rzeźbą, malarstwem oraz renowacją starych mebli. W obrazach Krzysztofa można odnaleźć elementy graffiti, z którym jest związany. Konstruuje przestrzeń płaszczyzną czystych kolorów i kształtów.

**44. Stanisław Kozyra** – Malarstwo (8 IX – 5 X 2014 r.)

Właściciel firmy reklamowej „Bodoni”, miłośnik sztuki, przyjaciel artystów. W roku 2012 otrzymał

tytuł „Mecenasa Kultury Tarnowa”. W wolnych chwilach zajmuje się malarstwem olejnym.

**45. Bogdana Drwal** – „To natchnienie w dłoniach nie zostaje”, K. Wojtyła – wystawa rzeźby (13 X – 9 XI 2014 r.)

Wybitna rzeźbiarka, która ma na swoim koncie ogromną ilość realizacji w zakresie: pomników, wystrojów wnętrza sakralnych i mozaik. Stworzyła swój własny rozpoznawalny styl, który w bardzo wymowny i subtelny sposób wpisuje się w nurt sztuki sakralnej.

**46. Agnieszka Bartak-Lisikiewicz** – Brandeum (8 XI – 7 XII 2014 r.)

Oprócz pracy artystycznej zajmuje się pracą pedagogiczną, jest wykładowcą na kierunku Grafika w Instytucie Sztuki PWSZ w Tarnowie. Na wystawie zaprezentowała cykle „Pamięć 2008” i „Medaliony”.

**47. Jerzy Napieracz** – Malarstwo i grafika (15 XII 2014 r. – 11 styczeń 2015 r.)

Autor znakomitych prac, w dziedzinie grafiki, plakatu, ilustracji, exlibrisów i obrazów. Była to wystawa retrospektywna, zrealizowano ją z okazji 50. lecia pracy twórczej artysty.

**48. Ewa Fleszar** – Rzeźba (16 III – 5 IV 2015 r.)

Zajmuje się przede wszystkim małą formą rzeźbiarską, używając techniki traconego wosku. Wykonuje również statuetki, tablice pamiątkowe, medale oraz rzeźbę sakralną.

**49. Katarzyna Ziółowicz i Teresa Ślusarek** – Rysunek i grafika (13 IV – 10 V 2015 r.)

Katarzyna na wystawie pokazała cykl prac wykonanych techniką własną, będącą połączeniem dwóch technik wywodzących się z jednej rodziny plastycznej, grafiki i rysunku. Prace Teresy to grafiki głęboko przemyślane, będące zebranymi podczas wędrówek wspomnieniami i wrażeniami, które jako krajobrazy przetworzone dostały nowego życia.

**50. Małgorzata Wolska** – Grafika i malarstwo (18 V – 14 VI 2015 r.)

Oprócz malarstwa zajmuje się pisaniem opowiadań i felietonów. Na wystawie zaprezentowała cykl obrazów wykonanych techniką olejną, kilka pasteli i rysunki ołówkiem.

**51. Jan i Maciej Sroka** – Malarstwo (22 VI – 19 VII 2015 r.)

Wystawa poświęcona dwóm artystom ojcu i synowi. Prace Jana były przypomnieniem sylwetki i twórczości artysty, natomiast Maciej po raz pierwszy pokazał swoje prace w galerii muzealnej, były to nadmorskie pejzaże, oraz plakaty.

**52. Witold Pyzik** – Malarstwo (27 VII – 22 VIII 2015 r.)

Mieszka i pracuje w Paryżu. Na swoim koncie posiada ogromny dorobek artystyczny, na który skła-

dają się m.in. realizacje pomników i płaskorzeźb, wystroje wnętrz w kościołach i kaplicach, dekoracje do filmów, sztuk teatralnych oraz reklamy. Zajmuje się również twórczością własną w dziedzinie rzeźby i malarstwa. Na wystawie zaprezentował cykl aktów kobiecych malowanych na paletach drewnianych.

**53. Tarnowscy Artyści** – Wystawa zbiorowa (30 XI 2015 – 31 XII 2015 r.)

Wystawa, której towarzyszył katalog stanowiący podsumowanie ponad pięcioletniego okresu współpracy Muzeum i ZPAP Okręg Tarnowski. Zarówno wystawa i katalog nie były zakończeniem cyklu, ponieważ zainteresowanie ze strony tarnowskich artystów i gości przychodzących na wernisaże jest na tyle duże, że postanowiono nadal go kontynuować.

**54. Elżbieta i Witold Pazera** - Razem i osobno (12 I – 7 II 2016 r.)

Elżbieta - malarka, pedagog, uprawia malarstwo sztalugowe. Witold - znakomity malarz, rysownik, satyryk, fotograf, w dorobku posiada ponad 40 wystaw indywidualnych, wspólnie prowadzą Autorską Pracownię Plastyczną w Tarnowskim Centrum Kultury.

**55. Franciszek Kafel** – Madonny polskie (15 II - 13 III 2016 r.)

Wystawa tematyczna z przewodnim wątkiem sakralnym. W tym przypadku, Jego obrazy to kompilacje malarsko-graficzne, a określając szczegółowo, interpretacje malarskie ikon z polskich sanktuariów maryjnych z dopisanym kaligraficznym tekstem modlitw Jana Pawła II.

**56. Tomasz Głowacz** – Malarstwo (21 III – 17 IV 2016 r.)

Prezentowana wystawa była zbiorem obrazów z kilku ostatnich lat, a głównym tematem był pejzaż polski i włoski.

**57. Jacek Janicki** – Pięćdziesiątka, wystawa jubileuszowa (25 IV – 22 V 2016 r.)

Wystawa jubileuszowa, przekrojowa, na której zostały zaprezentowane prace z różnych lat i różnych okresów twórczości. Było to podsumowanie 50. lat pracy twórczej.

**58. Eugeniusz Molski** – MWM Molski w Muzeum (6 VI – 17 VII 2016 r.)

Na wystawie połączono prace starsze (które w większości są własnością Muzeum, pochodzą głównie z lat 70. i 80. ubiegłego stulecia), z nowymi, wykonanymi w ostatnich latach. Dzięki temu powstała wystawa o charakterze retrospektywnym, będąca znakomitym przeglądem twórczości artysty.

**59. Marian Kołodziejczyk** – malarstwo, grafika i rysunek (28 XI - 31 XII 2016 r.)

Wystawa retrospektywna, na której zaprezentowano wybrane prace z różnych okresów, obejmujących cały dorobek, na który składa się około 200

obrazów olejnych, tyleż samo grafik, wiele dziesiątków akwarel i pasteli, projektów plakatów i medali okolicznościowych.

**60. Roman Kuc** – Malarstwo i małe formy plastyczne (13 II – 12 III 2017 r.)

Obrazy maluje cyklami po kilkadziesiąt sztuk, szukając coraz to nowych tematów i udoskonalając swój warsztat. Na wystawie zaprezentował cykl: celebryci i sceny z życia codziennego, oraz martwe natury i pejzaże.

**61 Beata Olszewska** – Malarstwo (9 V – 28 V 2017 r.)

Od kilkunastu lat jej pasją jest „pisanie” ikon. Należy do krakowskiej grupy malarzy ikon – „Lumen”, działającej przy Chrześcijańskim Stowarzyszeniu Twórców Sztuki Sakralnej „Ecclesia”. W malarstwie od paru lat wykorzystuje technikę enkaustyki, malując obrazy gorącym woskiem pszczelim mieszanym z pigmentami.

**62. Studium 80** (8 IX – 24 IX 2017 r.)

Wystawa jubileuszowa z okazji 35-lecia ukończenia Państwowego Zawodowego Studium Konserwacji Dzieł Sztuki w Tarnowie, pokazano na niej prace 12 artystów, byli to: Karol Badyňa, Małgorzata Badyňa (1957-2017), Małgorzata Baka, Roman Biernacki, Wojciech Dziurawiec, Romuald Górczewski, Zyta Kaleta, Janusz Maksymiuk, Andrzej Sobas, Jan Woźniakowski, Jacek Wróbel (1960-2011), Paweł Zabłocki.

**63. Jerzy Martynów** – Transcendentalna msza bezprzedmiotowa (2 X – 15 X 2017 r.)

Wystawa tematyczna, w abstrakcyjny sposób odnosząca się do takich pojęć jak: rzeczywistość, byt, jedność, prawda, dobroć i fakt. To najnowsze wielkoformatowe obrazy artysty, na których pokazał nam świat nieco inaczej, bardziej filozoficznie, świat znajdujący się poza zasięgiem naszego doświadczenia i poznania.

**64. Paweł Martynów** – Malarstwo (23 X – 8 XI 2017 r.)

Wystawa przekrojowa, zróżnicowana tematycznie, prezentująca widoki Tarnowa, krajobrazy z plenerów we Francji, pejzaż polski, martwą naturę oraz formy abstrakcyjne.

#### ŹRÓDŁA:

Potępa S., *Dawne widoki Tarnowa, przewodnik po wystawie*, Tarnów 1976 r.

Potępa S., *50 lat ZPAP w Tarnowie*, Tarnów 1998 r.

Szczupak B., *Westwalewiczowie, dwa pokolenia artystów*, „Rocznik Tarnowski”, 2012/17, Tarnowskie Towarzystwo Kulturalne, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Tarnów 2012.

<http://www.historiasztuki.com.pl/strony/001-09-00-WSPCZ-POSTMODERNIZM.html> [dostęp: 19.10.2017].

<http://www.rhij.nl/historia-sztuki-wspolczesnej.htm> [dostęp: 19.10.2017].

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Street\\_art](https://pl.wikipedia.org/wiki/Street_art) [dostęp: 30.10.2017].

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Happening> [dostęp: 30.10.2017].



Studium 80 – wystawa jubileuszowa z okazji 35-lecia ukończenia Państwowego Zawodowego Studium Konserwacji Dzieł Sztuki w Tarnowie 8 IX – 24 IX 2017 r.

## CO TO JEST MUZEUM?

### W 90 rocznicę powstania Muzeum Okręgowego w Tarnowie

#### Rys historyczny

Pierwsze muzea powstały na terenie Grecji w okresie starożytności. Były to Pinakoteka i Muzeum Aleksandryjskie udostępniające zbiory publiczne. Kładziono w nich nacisk przede wszystkim na zbiory naukowe, w związku z czym ich zasadniczą część stanowiły biblioteki. W okresie oświecenia w związku ze zwrotem ku starożytności i rozwojem nauk, narodziła się idea muzeum publicznego. W 2 połowie XVIII w. powstają pierwsze wielkie muzea: w Wielkiej Brytanii The British Museum, we Włoszech Galleria degli Uffizi, galeria w Palazzo Pitti (Florencja) oraz Museo Nazionale Archeologico w Neapolu, we Francji Luwr. W XIX wieku nastąpił ogromny rozwój muzeów. Budowano gmachy dostosowane do potrzeb muzeów (np. British Museum), a istniejące reorganizowano wg zasad naukowych. Powstają narodowe galerie sztuki, np. National Gallery w Londynie, a dawne kolekcje prywatne przekształcane są na muzea i udostępniane, np. Kunsthistorisches Museum w Wiedniu, Prado w Madrycie, Galeria Drezdeńska, Ermitaż w Petersburgu. W XX w. również powstaje wiele nowoczesnych gmachów muzealnych, które stają się placówkami naukowymi i oświatowymi, przy czym znacznej modernizacji ulegają metody ekspozycji.

#### Muzea polskie:

1. pierwszym publicznym muzeum były zbiory Czartoryskich, udostępnione w początkach XIX w. w Puławach, w Świątyni Sybilli i Domku Gotyckim,
2. 1804 – otwarto dla zwiedzających pałac w Wilanowie,
3. w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego zgromadzono zbiory w warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk i Uniwersytecie Warszawskim (oba zlikwidowane po powstaniu listopadowym),
4. 1862 – powstało w Warszawie Muzeum Sztuk Pięknych, przemianowane w 1916 roku na Muzeum Narodowe;
5. od 1860 funkcje muzeum pełniło Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych,
6. 1879 – utworzono Muzeum Narodowe w Krakowie<sup>1</sup>. Nowymi muzeami, jakie powstają w ostatnich latach są: muzea wirtualne, mediateki czy muzea narracyjne opierające się wyłącznie na przekazie wirtualnym, jak Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie. Cechą tego ostatniego jest silny komponent emocjonalny i oddziaływanie na zmysły zwiedzających<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> *Muzeum*. [w:] *Multimedialna encyklopedia powszechna PWN* [CD-ROM]. Edycja 2008. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007.

<sup>2</sup> Zob. szerzej: *Muzea dziś. Rozmowa z dr hab. Małgorzatą Omilanowską podsekretarz stanu w MKiDN* [online]. [dostęp: 10 sierpnia 2017]. Dostępny w Internecie: <<http://muzealnictwo.com/2013/09/muzea-dzis-rozmowa-z-dr-hab-malgorzata-omilanowska-podsekretarz-stanu-w-mkidn/>>.



## Muzea w świecie współczesnym

Muzea dziś stają się miejscami edukacji, relaksu, refleksji a czasem formą terapii. Tu prowadzone są zajęcia edukacyjne dla dzieci, młodzieży i studentów, które w sposób przystępny dla każdej grupy wiekowej wprowadzają w świat historii i kultury. To również miejsca relaksu jak i wspólnej zabawy przez organizowane warsztaty plastyczne łączące się tematycznie z ekspozycją, porami roku, rokiem liturgicznym czy nowymi świętami, jakie na trwale wpisały się do kalendarza. Sale muzealne udostępniane są także na uroczystości rodzinne, jak śluby czy urodziny. Organizowane są także koncerty muzyczne, salony poezji, turnieje rycerskie, pokazy mody dawnej i współczesnej oraz wiele innych. W ostatnich latach daje się również zauważyć, iż muzeum staje się miejscem ucieczki od zgiełku i szybkości tego świata, przystankiem i oazą ciszy dla zadumy i refleksji nad własnym życiem, nad mijającym czasem, formą indywidualnej terapii. Można tu przyjść, w ciszy i spokoju porozmawiać a co najważniejsze być wysłuchanym, czego na co dzień niestety brakuje w kontaktach międzyludzkich. Muzeum to także miejsce przyjazne dla osób niepełnosprawnych, którym zwiedzanie umożliwiają nowoczesne techniki i kopie eksponatów.

Z tymi funkcjami nieodłącznie związana jest funkcja informacyjna i wydawnicza. O wszystkich wydarzeniach należy poinformować odbiorców (plakaty, ulotki, zaproszenia, strony internetowe, spotkania informacyjne z nauczycielami i innymi grupami zawodowymi). Wydawane są również książki o tematyce historycznej, katalogi wystaw, książeczki dla najmłodszych odbiorców i inne.

W tym kontekście słowa bł. Jana Pawła II wypowiedziane do intelektualistów w 1982 roku nabierają szczególnego znaczenia. Papież powiedział wówczas: „Osoba ludzka nie może rozwijać się wszechstronnie, ani w wymiarze indywidualnym, ani społecznym inaczej, niż poprzez kulturę. [...] Kultura jest właściwością człowieka, wywodzi się od człowieka i istnieje dla człowieka.

Kultura jest *właściwością* człowieka. [...] Kultura charakteryzuje człowieka i wyodrębnia go spośród wszystkich innych istot nie mniej wyraźnie, niż inteligencja, wolność czy język. Bowiernie tamte istoty nie posiadają kultury; co najwyżej – są biernymi odbiorcami działań kulturalnych człowieka. [...] Kultura wywodzi się od człowieka. Człowiek otrzymuje w darze od natury zespół zdolności czy – jak je nazywa Ewangelia – talentów, które winien rozwinąć i uczynić owocnymi. Rozwijanie talentów,

tak przez jednostkę, jak i przez całą grupę społeczną, w celu doskonalenia siebie i opanowania natury, tworzy kulturę. [...] Kultura *jest dla człowieka*. Nie jest on tylko twórcą kultury, ale także jest głównym jej adresatem. W swoich dwóch podstawowych ujęciach: jako kształtowanie jednostki i formowanie duchowego kształtu społeczeństwa, kultura ma za cel realizację osoby we wszystkich jej wymiarach, wraz z wszystkimi jej zdolnościami. [...] Rozumiana w ten sposób kultura obejmuje całość życia narodu: cały zespół ożywiających go wartości, które będąc wspólne dla wszystkich obywateli, jednoczą ich w tej samej świadomości poszczególnych ludzi i wszystkich razem; kultura obejmuje zarówno formy, poprzez które wyrażają się lub kształtują wartości, jak też obyczaje, język, sztuka, literatura, instytucje i struktury współżycia społecznego”<sup>3</sup>.

### Definicje objaśniające

Zatem, co to jest muzeum? Pytanie wydaje się być proste a i odpowiedź nie powinna właściwie nastroić trudności. Najmłodszy uczestnik zajęć edukacyjnych prowadzonych w Muzeum Okręgowym w Tarnowie traktują pytanie, jak i prowadzącego z dużą dozą podejrzliwości. Zapewne uważają, iż należy ono do tzw. podchwytliwych. Po chwilowym namyśle odpowiadają nieśmiało i przyciszonym głosem, iż „jest to budynek, w którym znajdują się różne stare rzeczy”. Odpowiedź poprawna, chociaż niepełna, jednak rodzi się pytanie o to, co jest stare. Czy ktoś, kto zakupił w salonie samochód lub jakiegokolwiek urządzenie multimedialne zgodziłby się z twierdzeniem, że te przedmioty są stare? Ogromny postęp techniczny, jaki dokonał się pod koniec XX wieku i trwa do dziś, niestety wymusza odpowiedź twierdzącą.

**Słownik wyrazów obcych** określa muzeum, jako „instytucję gromadzącą, przechowującą i konserwującą zbiory z różnych dziedzin kultury, sztuki, nauki, techniki i udostępniającą je publiczności w formie wystaw stałych, czasowych i objazdowych; także lokal, budynek mieszczący taką instytucję i zbiory”<sup>4</sup>.

Według **Powszechnej encyklopedii PWN** muzeum [łac. < gr. *mouseion* ‘świątynia muz’], to instytucja, której zadaniem jest gromadzenie i przechowywanie materialnych świadectw cywilizacji człowieka i jego otoczenia, ich naukowe opracowy-

<sup>3</sup> Jan Paweł II, *Kultura służy wyniesieniu człowieka i rozwojowi współpracy między narodami. Przemówienie do intelektualistów*, Coimbra, 15 maja 1982. [w:] M. Radwan, S. Wylęzek, T. Gorzkula (red.). *Jan Paweł II. Wiara i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie*. Rzym-Lublin: Redakcja Wydawnictwa KUL, 1988, s. 139-140.

<sup>4</sup> *Słownik wyrazów obcych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 752.

wanie, konserwowanie i udostępnianie w celu badań, nauczania i rozrywki”<sup>5</sup>.

**Ustawa o muzeach definiuje muzeum**, jako „jednostkę organizacyjną nienastawioną na osiągnięcie zysku, której celem jest gromadzenie i trwała ochrona dóbr naturalnego i kulturalnego dziedzictwa ludzkości o charakterze materialnym i niematerialnym, informowanie o wartościach i treściach gromadzonych zbiorów, upowszechnianie podstawowych wartości historii, nauki i kultury polskiej oraz światowej, kształtowanie wrażliwości poznawczej i estetycznej oraz umożliwianie korzystania ze zgromadzonych zbiorów”<sup>6</sup>.

### Cele określone w art. 1 realizowane są przez:

1. **gromadzenie** zabytków w statutowo określonym zakresie;
2. **katalogowanie** i naukowe opracowywanie zgromadzonych zbiorów;
3. **przechowywanie** gromadzonych zabytków, w warunkach zapewniających im właściwy stan zachowania i bezpieczeństwo, oraz magazynowanie ich w sposób dostępny do celów naukowych,
4. **zabezpieczanie** i konserwację zbiorów oraz, w miarę możliwości zabezpieczanie zabytków archeologicznych nieruchomych oraz innych nieruchomości kultury materialnej i przyrody;
5. **urządzanie** wystaw stałych i czasowych;
6. **organizowanie** badań i ekspedycji naukowych, w tym archeologicznych;
7. **prowadzenie** działalności edukacyjnej;
- 7a. **popieranie** i prowadzenie działalności artystycznej i upowszechniającej kulturę;
8. **udostępnianie** zbiorów do celów edukacyjnych i naukowych;
9. **zapewnianie** właściwych warunków zwiedzania **oraz korzystania** ze zbiorów i zgromadzonych informacji;
10. **prowadzenie** działalności wydawniczej<sup>7</sup>.

### Udostępnianie i ochrona zbiorów

Nie wszystkie przedmioty będące w posiadaniu muzeum mogą być udostępniane. Czasem może to wynikać ze względów lokalowych, ale może być również spowodowane jednym z celów, jakim jest ochrona. Zbyt małe pomieszczenia, które najczęściej spotykamy w muzeach zlokalizowanych w wiekowych budynekach nie pozwalają na eksponowanie

<sup>5</sup> *Muzeum*. [w:] *Multimedialna encyklopedia powszechna PWN*, dz. cyt.

<sup>6</sup> *Ustawa o muzeach* z dnia 21 listopada 1996, Dz. U. 1996 Nr 5 poz. 24, rozdz. I, art. 1.

<sup>7</sup> Tamże, art. 2.

znacznej części zabytków. Ochrona wymusza także stosowanie nowoczesnych gablot ekspozycyjnych, których zakup dla wielu muzeów jest niemożliwy ze względów finansowych. Ona to stanowi główną barierę udostępniania. Różne przedmioty wymagają odrębnego traktowania, zarówno pod względem przechowywania jak i udostępniania, bo wszystko co znajduje się w zasobach muzealnych ma przetrwać dla kolejnych pokoleń.

W XX wieku do ochrony zbiorów wprowadzono dygitalizację. Jako jedyna ze wszystkich metod posiada dwie cechy: zapewnia ochronę i upowszechnianie dziedzictwa kulturowego. Obie te cechy, dzięki technologiom informatycznym, są ogromnie cenne, bowiem dziedzictwo kulturowe nie jest ograniczone czasem, zasięgiem geograficznym czy kulturowym. Bez względu na to, gdzie zostało wytworzone, jest dostępne dla wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej. Dzięki tej powszechnej dostępności mogą być wspomagane i zaspokajane potrzeby edukacyjne, poznawcze i badawcze. Jednak dygitalizacja nie jest zabiegiem, który w sposób całkowity wyręczy z obowiązku ochrony zbiorów. Jest ona jedynie nowoczesną metodą wspomagającą tę ochronę.

### Gromadzenie i przechowywanie

Wszystkie rzeczy ruchome i nieruchome /zabytki/, które stają się własnością muzeum /np. przez zakup, darowiznę/ muszą być zewidencjonowane. Wpisów ewidencyjnych dokonuje się w dokumentacji, tzn. karcie ewidencyjnej zawierającej fotografię przedmiotu i nadany numer, inwentarzu muzealiów prowadzonym w formie książki inwentarzowej, księdze depozytów, dokumentacji badań archeologicznych. Wpisy dokonywane są w sposób trwały i czytelny, a poprawek dokonuje się czerwonym atramentem i potwierdza podpisem upoważnionej osoby. Wpis w karcie ewidencyjnej, księdze inwentarzowej i księdze depozytów powinien zawierać możliwe do ustalenia dane identyfikacyjne zabytku: oznaczenie autorstwa lub wytwórcy, pochodzenie, wartość w dniu nabycia, czas i miejsce powstania, materiał z którego jest wykonany, zastosowane techniki wykonania, wagę, cechy charakterystyczne, stan w jakim się znajduje.

Podstawowe znaczenie dla gromadzenia i ochrony zbiorów ma budynek. Powinien on być wyposażony w instalacje i systemy sygnalizujące zagrożenia jak: dym, pożar, woda, włamanie. Ponadto powinien posiadać zainstalowane urządzenia wentylacyjne i klimatyzacyjne, ponieważ warunki klimatyczne mają decydujący wpływ na stan zachowania zbiorów. We wszystkich pomieszczeniach zalecane

jest instalowanie mierników temperatury i wilgotności (termohigrometrów) i w oparciu o odczyty regulowanie działania systemu grzewczego, wentylacyjnego i klimatyzacyjnego. W pomieszczeniach magazynowych dopuszczalne jest wietrzenie w celu regulowania warunków klimatycznych, przy czym istotne jest, aby warunki panujące wewnątrz nie odbiegały od panujących na zewnątrz budynku.

Należy również wykonywać pomiary stężeń substancji chemicznych i innych zanieczyszczeń powietrza. W przypadku stwierdzenia ich obecności konieczne jest, aby ograniczyć ich przenikanie lub usunąć źródło. Szkodliwe działanie na zbiory wywiera światło, zwłaszcza dzienne, które wywołuje utlenianie materiałów organicznych. Proces ten jest nieodwracalny i nawet odizolowanie zbiorów od źródła światła nie wstrzymuje jego działania. Aby ograniczyć w magazynach ilość światła, zarówno dziennego jak i sztucznego, konieczne jest minimalizowanie jego natężenia poprzez stosowanie żaluzji, szyb lub folii chroniących przed promieniowaniem UV oraz wyłączanie zbędnego oświetlenia.

We wszystkich pomieszczeniach powinna panować czystość, gdyż kurz jest nośnikiem wilgoci, larw owadów, zarodników pleśniowych. Raz do roku całość zbiorów powinna być z niego oczyszczona. Jest to okazja do ogólnego przeglądu stanu zachowania zbiorów i odizolowania jednostek, które uległy destrukcji, poprzez umieszczenie ich w bezkwasowych opakowaniach niewymagających użycia środków klejących. Poza tym, opakowania te zabezpieczają obiekty przed wszelkimi uszkodzeniami mechanicznymi a co najważniejsze są niepalne.

Czy zabytek może stanowić zagrożenie dla człowieka? Niewłaściwe przechowywanie lub użytkowanie zbiorów powoduje, że ulegają one destrukcji, a taki stan jest znakomitą pożywką dla wielu organizmów żywych.

#### Głównymi patogenami w kolejności występowania są:

**1. Grzyby** – niektóre gatunki wytwarzają mykotoksyny, które wnikają do organizmu ludzkiego przez skórę, drogą pokarmową, wziewną i mogą wywoływać różnego rodzaju schorzenia. Pierwszymi objawami są schorzenia dróg oddechowych, zapalenie spojówek, bóle stawów, osłabienie odporności i chroniczne zmęczenie. W późniejszym okresie mogą pojawić się grzybice powierzchniowe, narządowe lub alergię. Jest to jednak ogólna zasada zależna od stanu atakowanego organizmu, jego naturalnych mechanizmów obronnych oraz okoliczności towarzyszących zakażeniu. Dla zdrowego człowieka zagrożeniem są duże ilości grzybów w jego otocze-

niu. W dużych stężeniach niektóre gatunki wytwarzają aflatoksyny o potencjalnym działaniu rakotwórczym.

**2. Owady** – wiele z nich jest przenosicielami wirusów, bakterii i grzybów, np. karaczany i chrząszcze przenoszą bakterie typu Salmonella i Shigella, gronkowce, wirusy typu Echo oraz zarodki malarii. Roztocza kurzu wywołują alergię w postaci wysypek skórnych, kataru, zapalenia spojówek, astmy oskrzelowej i groźnego dla życia obrzęku krtani.

**3. Bakterie i 4. Promieniowce** – tzw. saprofityczne, czyli obojętne dla człowieka, w pewnych sytuacjach mogą stać się chorobotwórcze. U osób osłabionych przewlekłą chorobą, np. cukrzycą, mogą wywołać posocznice i zapalenie płuc o ciężkim przebiegu i niekorzystnym rokowaniu.

**5. Wirusy** – przenoszone są głównie drogą kropelkową, ale możliwe jest przeniesienie wirusa przez ślinę, którą osoba pozostawia na wszystkim, czego dotyka.

**6. Gryzonie** – przenoszą różne choroby zakaźne, jak dżumę, brucelozę, dur rzekomy i wściekliznę. Zagrożeniem mogą być również nietoperze, wśród których ta ostatnia jest dość powszechna<sup>8</sup>.

Zainfekowane obiekty mogą stanowić potencjalne zagrożenie dla wszystkich osób, które mają z nimi jakikolwiek kontakt. W celu zabezpieczenia obiektów należy je bezwzględnie odizolować, a wszelkie prace wykonywać z zachowaniem szczególnej ostrożności i stosowania odpowiedniej odzieży ochronnej, masek i rękawic.

### Konserwacja

Głównymi wskazaniem dla prowadzenia jakichkolwiek prac konserwatorskich, które są jednocześnie podstawą opieki nad dobrami kultury są:

- zachowanie autentyzmu,
- trwałość,
- odwracalność,
- prowadzenie zabiegów w duchu minimalnej interwencji<sup>9</sup>.

Zabytkowe obiekty przeznaczone do konserwacji poddawane są licznym badaniom, których celem jest określenie składu, struktury, właściwości oraz

<sup>8</sup> B. Skoczyńska, *Niebezpieczna książka* [online]. [dostęp: 4 marca 2011]. Dostępny w Internecie: <[http://www.kul.pl/niebezpieczna-ksiazka,art\\_10734.html](http://www.kul.pl/niebezpieczna-ksiazka,art_10734.html)>.

<sup>9</sup> I. Szmelter, *Rewizja konceptualnej ramy stworzonej przez Cesare Brandiego dla zachowania wartości dziedzictwa kulturowego, patyny i spuścizny sztuki nowoczesnej*. [w:] I. Szmelter, M. Jadzińska (red.). *Sztuka konserwacji i restauracji. Cesare Brandi (1906-1988), jego myśl i debata o dziedzictwie. Sztuka konserwacji – restauracji w Polsce*. Warszawa: Przedsiębiorstwo Wydawnicze Rzeczpospolita SA, 2007, s. 66.

kondycji danego materiału. Na tej podstawie określany jest wiek zabytku, jego pochodzenie i autor oraz zostaje opracowana strategia konserwacji.

Jeśli do konserwacji wprowadzany jest jakiś nowy środek wówczas przeprowadzane są badania fizykochemiczne, testy i praktyczne próby z jego zastosowaniem. Wymagają one współpracy specjalistów z różnych dziedzin, dzięki której możliwy jest rozwój konserwacji. Badania chemiczne i biologiczne oparte są na analizie testów starzeniowych, a ich celem jest eliminacja z praktyki konserwatorskiej tych materiałów i metod, które wywierają niekorzystny wpływ na zabytkowe obiekty. W ten sposób dokonywany jest przegląd dotychczas stosowanych metod konserwatorskich, programów nauczania, a to umożliwia rozwiązywanie nowych problemów<sup>10</sup>.

### Podsumowanie

Muzeum to instytucja zatrudniająca osoby o różnych kierunkach i specjalnościach wykształcenia. Na co dzień wykonują one mrówczą pracę, ale wykonują ją z pasją i ogromnym zaangażowaniem, jest jakby ich życiową misją do wypełnienia. Czasem jedna osoba musi być historykiem, pedagogiem, przewodnikiem, rysownikiem, grafikiem, terapeutą a dobrze jest, jeśli posiada jeszcze inne umiejętności. To dzięki nim, ta instytucja trwa i im należą się ogromne słowa uznania, ponieważ na co dzień, ich praca nie jest w całości zauważalna dla odbiorców.

Odwiedzając muzeum, musimy mieć również na uwadze ograniczenia, jakie tu panują, do których należy się dostosować. Fotografując różne obiekty nie używamy lampy błyskowej, nie dotykamy eksponatów, mimo iż mamy do nich bezpośredni dostęp, nie pijemy napojów i nie spożywamy pokarmów. Szanujemy „świątynię muz” i w tym duchu kształtujemy najmłodsze pokolenie, ponieważ to od nich zależeć będzie przyszły kształt kultury polskiej.

<sup>10</sup> M. Woźniak, *Tradycyjna konserwacja na tle masowych technologii ratowania zbiorów XIX-XX-wiecznych*. [w:] E. Stachowska-Musiał (red.). *Dziedzictwo kulturowe. Zbiory biblioteczne i nowe technologie ich ochrony. Materiały z ogólnopolskiej konferencji Warszawa, 16-17 października 2006 r.* Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2006, s. 70-72.



# V

## BIOGRAFISTYKA

12

BOLESŁAW BIENIASZ

## MAESTRO JERZY GERT 1908 - 1968 WSPOMNIENIE O ARTYŚCIE

**W** pejzażu polskiego życia muzycznego XX w. kilkudziesięcioletnia kariera Jerzego Gerta – dyrygenta, kompozytora i organizatora, odznacza się rzadko spotykaną różnorodnością. Jego działalność artystyczna – podobnie jak i sama droga życiowa – warto są przypomnienia.

Jerzy Gert (właściwie Józef Gärtner lub Gertner), urodził się 31 marca 1908 r. w Tarnowie. Pochodził z rodziny żydowskiej. Był synem Henryka (Stefana) i Pauliny. Już od najmłodszych lat wykazując wielkie zdolności muzyczne rozpoczął naukę gry na skrzypcach i fortepianie w swym rodzinnym mieście.

Na przełomie XIX i XX w. Tarnów szczycił się bujnym życiem kulturalnym, szczególnie w dziedzinie muzycznej. Działał tu Salo (Salomon) Bau, profesor gry skrzypcowej studiujący niegdyś u Hellmesbergera i Jozefa Joachima. Uczniem Baua zostanie słynny pedagog prof. Zenon Feliński, również tarnowianin, starszy kolega i przyjaciel Jerzego Gerta. Teatr miasta Tarnowa angażował znanych aktorów występujących na scenach Lwowa, Krakowa, Warszawy oraz innych miast kraju. Na jednym z koncertów zorganizowanych w sali teatru oklaskiwano samego Pablo Sarasatego, jednego z najwybitniejszych wirtuozów epoki. W Tarnowie urodził się również Roman Brandstaeter, poeta i tłumacz Psalmów.

Pisząc o środowisku Tarnowa, szukając zarazem związku z osobą Jerzego Gerta przypomnijmy sukcesy kilku muzyków, uczniów prof. Z. Felińskiego. Fryderyk Sadowski, tarnowianin, utalentowany skrzypek, pracował przez długie lata jako koncertmistrz Orkiestry Narodowej w Warszawie, następnie w USA w St. Louis; Edmund Sieja i Mieczysław



GERT (foto Numériser)

Małecki byli koncertmistrzami Orkiestry Polskiego Radia w Krakowie prowadzonej przez Jerzego Gerta; Henryk Jarzyński, członek tejże samej orkiestry został laureatem Konkursu im. George Enescu w Bukareszcie.

Powróćmy do edukacji muzycznej Jerzego Gerta. W wieku szesnastu lat udaje się do Wiednia w celu doskonalenia swych umiejętności. Kształci się w Neues Wiener Konservatorium, następnie w Akademie für Musik und darstellende Kunst, gdzie zgłębia arkana dyrygentury – swej głównej

specjalizacji. Sztuki kompozycji uczy się u wybitnych twórców tej miary co Hanns Eisler i Alban Berg, przedmiotów teoretycznych u Josepha Pollnauera. Korzysta również z porad Arnolda Schönberga, największej ówczesnej sławy Wiednia.

W latach studiów zainteresowania J. Gerta dotyczyły ówczesnej muzyki modernistycznej, ściśle mówiąc tzw. « konstruktywizmu » – dyscypliny złożonych form dźwiękowych, związanych z nową estetyką sztuki. Powróć do tego interesującego tematu pisząc o latach dojrzałości artysty. Równolegle do spekulatywnego kierunku kompozycji fascynuje się ekspresją tzw. *drugiego nurtu*. W okresie międzywojennym należy do grupy prekursorów polskiego jazzu. W 1933 r. obejmuje stanowisko kierownika muzycznego wytwórni płyt gamofonowych « Odeon » w Warszawie, często dyrygując orkiestrą tej wytwórni. Patronuje popularnemu wówczas jazzowemu zespołowi « Szał ».

W latach 1939-1941 stoi na czele Orkiestry Filharmonicznej we Lwowie. Tragiczne czasy II Wojny Światowej nie oszczędziły naszego artysty. Aresztowany w 1943 r. zostaje więźniem obozów niemieckich w Płaszowie, Mauthausen i Ebensee. Ciężkie przeżycia obozowe nadszarpiły jego zdrowiem, stając się przyczyną choroby serca.

Po zakończeniu II wojny światowej następuje okres odrodzenia życia muzycznego w Polsce. W roku 1946 powierzono Jerzemu Gertowi dyрекcję orkiestry objazdowej, służącej również potrzebom filmu. Jest to pierwszy krok na drodze jego kariery dyrygenta orkiestr symfonicznych. Niestety, po krótkim okresie istnienia zespół zostaje rozwiązany z braku subwencji. Następny krok okaże się decydujący. W 1947 roku artysta organizuje Krakowską Orkiestrę i Chór Polskiego Radia, sprawując funkcję dyrektora i dyrygenta. Z czasem orkiestra ta stanie się dużym zespołem symfonicznym, jednym z najlepszych w kraju, ważnym instrumentem szerzenia kultury muzycznej - zarazem dziełem życia Jerzego Gerta. W ciągu długich lat jego kadencji Orkiestra Radia występowała regularnie na koncertach publicznych w salach koncertowych lub transmitowanych bezpośrednio ze studia dźwiękowego na fale radiowe. Orkiestra Polskiego Radia dokonała ok. 4.000 nagrań archiwalnych – m.in. pierwszego nagrania opery *Król Roger Karola Szymanowskiego* - oraz kilku wielkich produkcji, by tylko wymienić oratorium *Król Dawid Arthura Honeggera* czy misterium *Męczeństwo św. Sebastiana Claude Debussy'ego*. (w tej ostatniej miałem zaszczyt uczestniczyć jako muzyk zaangażowany do powiększonego składu).

Równolegle do kariery kapelmistrza, Jerzy Gert prowadził szeroką działalność organizacyjną. W latach 1954-57 pracował jako kierownik artystyczny

Teatru Muzycznego w Krakowie, w którym wystawiono słynne operetki Imre Kálmána, Franza Lehára oraz Johanna Straussa. W 1957 r. objął stanowisko kierownika artystycznego Państwowej Filharmonii w Krakowie. Dzięki jego staraniom kalendarz koncertowy Filharmonii został wzbogacony recitalami wirtuozów tej miary co Artur Rubinstein, Światosław Richter, Emil Gilels, Izaak Stern czy Ida Haendel (w laureatka I Konkursu skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego).

Jako kompozytor obdarzony talentem melodysty Jerzy Gert dał się poznać przede wszystkim na polu piosenki. Wykreował 35 utworów tego gatunku. Niektóre spośród nich zdobyły wielką popularność jak np. *Ujrzałem ciebie wiosną*, *Uliczka w Sewill*, *Jesienna rozłąka*, *Krakowska kwiaciarka* czy też *z wszystkich bliskich miast*. Jego piosenki ukazywały się drukiem w Polskim Wydawnictwie Muzycznym.

Jerzy Gert należał do ludzi pracowitych i niezwykle wymagających. Na jego barkach spoczywała odpowiedzialność za sprawne funkcjonowanie aparatu orkiestrowego, a także za kierownictwo artystyczne i samowystarczalność budżetową. Trudności administracyjne nie były mu obce. W nagrodę za swą pracę i osiągnięcia na polu kultury został uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi: *Krzyżem kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski*, *Krzyżem oficerskim Orderu Odrodzenia Polski*, *Orderem Sztandaru Pracy*, *Medalem 10-lecia Polski Ludowej* oraz *Nagrodą Ministra Kultury i Sztuki*.

W 1968 r. przygotowując tournée koncertowe Jerzy Gert zapadł na zdrowiu. Zmarł w szpitalu dnia 5 czerwca.

Czy dziś - po pięćdziesięciu latach - wyżej wymienione fakty pozostają jedynie wzmianką, hasłem encyklopedycznym? Zapewne nie. Starsi zanucą niejedną piosenkę, oglądają na nowo znany niegdyś film, przypominają sobie wysłuchany koncert, szczególnie bliskie im nagranie czy też przeżyty spektakl teatralny. Młodszy odkrywają na Internecie *The Yam* lub inną melodię orkiestry tanecznej « Odeon », dyrygowanej przez rozpoczynającego swą karierę Jerzego Gerta. Byli członkowie Orkiestry Polskiego Radia lub ich uczniowie przekażą swe doświadczenia kolejnej generacji muzyków.

Krążąc po wspomnieniach, piszę te słowa nie bez wzruszenia. Jako student miałem nie tylko okazję i zaszczyt pracować w Orkiestrze Polskiego Radia i okazjonalnie grać pod dykcją Jerzego Gerta ale – towarzysząc prof. Z. Felińskiemu – poznać go bliżej w okolicznościach nieoficjalnej atmosfery. Odkryłem w nim człowieka o zachęcającym uśmiechu, co więcej - obdarzonego specyficznym humorem. Umiał bawić zebranych niezwykle opowieściami. Jedną z nich

dotyczyła pewnego indywiduum zupełnie nieobytego lecz szukającego poklasku. W toku « salonowej » rozmowy, człowiek ten popchnięty czymś zręcznym słowem, z nieukrywaną pewnością siebie wypowiadał się na temat « ekspresji *X Symfonii Beethovena* ».

Innym razem J. Gert wspominał o niecodziennym zdarzeniu tchnącym anegdotą. Pewnego dnia, już jako ceniony szef Orkiestry Polskiego Radia, udał się do Wiednia w celu podpisania kontraktu. Jadąc taksówką z miejscowym impresariem poruszył jakiś detal dotyczący spraw zawodowych. Nagłe wzmieszenie się szofera do rozmowy zaskoczyło ich obojgu. J. Gert – być może lekko wytrącony z równowagi, w każdym razie nie lubiący tego rodzaju ingerencji - zapytał więc kierowcy czy wie cokolwiek na temat muzyki. Nie przypuszczał, że otrzyma zdumiewającą odpowiedź. Niekiedy pewne sytuacje przybierają zupełnie nieoczekiwany obrót. Taksówkarz okazał się byłym tenorem operowym. Pomimo zamiłowania do śpiewu i odnoszonych sukcesów, w czasie występów przeżywał chwile wzmożonego stresu. Przy wykonaniu najtrudniejszych partii wokalnych nigdy nie był pewien czy uda mu się w odpowiedni sposób wydobyć wysokie dźwięki, zwłaszcza tę przysłowiową nutę « *si bemol* ». Wycofał się więc z działalności estradowej odzyskując spokój. Został więc zmuszony do zmiany zawodu. W tej zadziwiającej historii godnym zastanowienia pozostaje fakt, że były tenor, wożąc luksusowym samochodem markowych gości, nie zarabiał o wiele mniej.

Przypomnę jeszcze pewne niecodzienne zdarzenie z życia Orkiestry Radiowej, które nie uszło uwagi może nawet dziesiątków tysięcy melomanów, nie mówiąc już o przypadkowych słuchaczach. Na początku lat 60. Orkiestra prezentowała emisję zbliżone doborom utworów do krótkiego koncertu symfonicznego. Program jednego z nich miała rozpocząć efektowna uwertura rzadko grywanego włoskiego kompozytora klasycznego. Wszystko było już nagrane oprócz krótkiej introdukcji – samego początku uwertury. Fragment ten, jak okazało się w praktyce wysoce problematyczny, miał zostać dodany przy ostatecznym montażu całości – delikatnym przedsięwzięciu sklepania taśmy magnetofonowej. Wówczas dokonywano montażu manualnie. Kolejne próby nagrania nie udawały się. Raz ktoś się pomylił, to znów zaskrzypiał stółek lub – jak na nieszczęście – spadło coś z pulpitu. Los jakby się sprzyścił. Uwagi coraz bardziej niezadowolonego dyrygenta oraz czerwona lampa sygnalizująca, że nagranie trwa i że taśma w kabine nagrań nadal się kręci, wzmagaly napięcie kilkudziesięciu muzyków. Po wielu następnych próbach upragniona wersja została zarejestrowana z sukcesem. Wszyscy

odetchnęli. Jednak nie na długo. Nazajutrz, punktualnie o przewidzianym programem porze, speaker zapowiedział tytuł uwertury – pierwszego utworu programu. Po kilku sekundach ciszy rozległ się gromki krzyk dyrygenta: « *jeszcze jedna pomyłka i wszystkich was zaduszę* », po czym rozpoczęła się fraza pogodnej, włoskiej muzyki. Konkluzja zdaje się prosta. Orkiestry napotykają od czasu do czasu na pewne trudności. Technika nagrań nie jest ich także pozbawiona. Wszystko razem wzięwszy wydaje się, że aby osiągnąć zamierzony cel, nieustępliwość bywa często nie do odrzucenia.

W okresie swych wiedeńskich studiów, młody Jerzy Gert pasjonował się muzyką Maxa Regera i zapewne techniką dodekafonistów. Złożoność kontrapunktu, jakby na wzór struktur ewoluującego społeczeństwa, i jemu i wielu innym, zdawała się uosobieniem postępu i gwarantem przyszłości sztuki. Po latach pracy i wciąż nowych doświadczeń Mistrz zwrócił się na nowo ku prostocie i świetlistym brzmieniom dzieł Mozarta. Stąd też jego projekt, niestety nigdy nie zrealizowany, założenia zespołu poświęconego muzyce klasycznej.

Zgodnie z rozpowszechnioną opinią, orkiestry niemieckie odznaczają się ciemną paletą głębokich warstw dźwięku, w odróżnieniu od jasnych i przezroczytych – jak witraże – brzmień orkiestr francuskich. Być może zauroczony atmosferą zaułków starego Tarnowa, może też podatny na wpływ - z niczym nieporównywalnego – kolorytu Galicji, Maestro Jerzy Gert lubił dźwięk stonowany - daleki od jaskrawości, śpiewny, aksamitny, niekiedy zamglony: *un poco sul tasto* - według włoskiego terminu odnoszącego się do instrumentów strunowych. I w ten właśnie sposób brzmiała Orkiestra Polskiego Radia.





# OSTATNI WŁAŚCICIELE DWORU W RYGLICACH: ARTUR I LESZEK CIELECCY H. ZAREMBA – KRÓTKI SZKIC BIOGRAFICZNY

Artykuł ten powstał by uzupełnić lukę informacyjną dotyczącą historii Ryglic. Na temat historii Ryglic i okolic napisano kilka publikacji książkowych i artykułów publikowanych głównie w prasie regionalnej<sup>1</sup>, a mających na celu przybliżyć lokalnej społeczności historię ich małej ojczyzny. Najlepiej znane publikacje pochodzą spod pióra Artura Stanisława Dubiela<sup>2</sup> i ks. Mirosława Gawrona<sup>3</sup>. W ostatnich latach Urząd Gminy oraz Ośrodek Kultury w Ryglicach wydał też szereg publikacji, które mają głównie na celu ukazanie etnografii i walorów turystycznych gminy<sup>4</sup>. Jednakże o rodzinie Cieleckich, którzy od lat 20-tych XX w. do 1945 r. byli właścicielami dworu zbudowanego przez rodzinę Ankwiczków nie napisano wiele w wszelkich opracowaniach dotyczących miasta oraz dworu. Artykuł ten powstał głównie w oparciu o badania źródłowe XIX i XX wiecznej prasy oraz sprawozdań różnych ówczesnych towarzystw i organizacji, jak również wydawnictw oraz baz genealogicznych.

Ród Zarembów-Cieleckich należy do prastarych rodów szlacheckich. Jego korzeni należy szukać na

ziemi pleszewskiej, gdzie posiadali swoje dobra – Cielcze<sup>5</sup>. Protoplastą linii zamieszkałej ziemi halicką z której wywodził się Artur Cielecki był Józef Cielecki (1748-1828) starosta borszczowski, podkomorzy, rotmistrz kawalerii, kawaler Orderu św. Stanisława<sup>6</sup> żonaty z Anną z Mycielskich Potocką (1764-1829)<sup>7</sup> starościanką osniecką<sup>8</sup> z którą miał troje dzieci w tym syna - Stanisława Ignacego Leopolda (1789-1855)<sup>9</sup>. J. Cielecki zakupił w 1777 r. Hadynkowce i przeniósł się z Wielkopolski do ówczesnej Galicji Wschodniej<sup>10</sup>. Alfred Cielecki h. Zaremba urodził się w 1821 r. jako syn<sup>11</sup> Stanisława

<sup>5</sup> A.K. Zaremba Cielecki, *Monografia rodziny Zarembów na Cielczy Cieleckich* napisal K.A.Z.C., Kraków 1930, s. 9.

<sup>6</sup> Tamże, dod. *Drzewo Rodowe domu Zarembów z Cielczy Cieleckich herbu Zaremba*.

<sup>7</sup> M.J. Miniakowski, *Anna Mycielska z Mycielina h. Dołęga*, [on-line] <http://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=3.373.624> (Dostęp 10.04.2017). Jurzak, R., *Anna Mycielska* [w:] *Geneologia dynastyczna* [on-line] <http://geneologia.grocholski.pl/gd/osoba.php?id=017113> (Dostęp 10.04.2017).

<sup>8</sup> A.K. Zaremba Cielecki, *Monografia...*, s. 12.

<sup>9</sup> *Rozmaitości*, „Przyjaciel domowy: pismo zbiorowe dla gospodarzy” 1855, nr 32, s. 274; A.K. Zaremba Cielecki, *Monografia...*, dod. *Drzewo Rodowe domu Zarembów z Cielczy Cieleckich herbu Zaremba*.

<sup>10</sup> A.K. Zaremba Cielecki, *Monografia...*, s. 12.

<sup>11</sup> Cieleccy mieli dwoje dzieci - Alfreda i Sewerynę (1817–1895) zamężną z Aleksandrem Leszkiem Ferdynandem hr. Dunin-Borkowskim z Borkowic h. Łabędź (1811–1896). M.J. Miniakowski, *Seweryna Cielecka z Cielczy h. Zaremba*, [on-line] <http://www.sejm-wielki.pl/b/3.373.639> (Dostęp 10.04.2017).

I.L. Cieleckiego<sup>12</sup> – właściciela m.in. Byczkowic<sup>13</sup>, Hadynkowic<sup>14</sup>, i Katarzyny Mysłowskiej h. Rawicz<sup>15</sup> (1792–1882)<sup>16</sup> - właścicielki Porchowej. Żonaty w 1849 r. z Anną hr. Bnińską h. Łódzia (1828-1914)<sup>17</sup>, córką Józefa Januarego (1787-1846) i Marii z Gąsiorowskich h. Ślepowron (1793-1840)<sup>18</sup> hr. Bnińskich. Cieleccy posiadali jedno dziecko – syna Artura Karola Cieleckiego<sup>19</sup>. Alfred Cielecki zmarł po krótkiej chorobie<sup>20</sup> w 1892 r. w Hadynkowcach<sup>21</sup>.

## Artur Karol Cielecki

Artur Karol Cielecki h. Zaremba urodził się w 1850 r. w Hadynkowcach. Cielecki spędził młodość za granicą, gdzie był wychowywany<sup>22</sup>. Należały do niego znaczne dobra w Porchowej, Hadynkowcach oraz Oryszkowcach odziedziczone po rodzicach oraz Ścianka Wadowa<sup>23</sup>. Dysponował również mieszkaniami w Lwowie przy ul. Chorążczyzny 18<sup>24</sup> oraz Krakowie na ul. Wolskiej 34<sup>25</sup>. Ojciec Artura dorobił się majątku m.in. na hodowli koni<sup>26</sup>, a on sam uchodził za

<sup>12</sup> W oficjalnych drukach urzędowych Cielecki używał imienia Leopold. Zob. np. *Rozprawy C.K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego*, T. 14, Lwów 1853, s. 222.

<sup>13</sup> Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół (fond 141 opis 2). Zbiory rękopisów Czolowskiego 108. Papiery rodzinno-majątkowe Leopolda Cieleckiego. 1812–1836. Copia tabularis [Testament Józefa Cieleckiego], s. 18; M.J. Miniakowski, Wincenty Gawel Potocki h. Pilawa..., *Schematismus der Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1831*, Lemberg 1831, s. 202.

<sup>14</sup> Cielecki odziedziczył Hadynkowce po ojcu Józefie i formalnie był ich właścicielem do 1856 r. Lwowska NB im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. O. Rękopisów. Zespół (fond 141 opis 2). Zbiory rękopisów Czolowskiego 108. Papiery rodzinno-majątkowe Leopolda Cieleckiego. 1812–1836. Copia tabularis [Testament Józefa Cieleckiego] s. 26-27. *Handbuch des Lamberger Statthaltereigebietes in Galizien für das Jahr 1856*, Lemberg 1856, s. 300.

<sup>15</sup> M.J. Miniakowski, *Alfred Cielecki z Cielczy h. Zaremba*, [on-line] <http://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=3.373.641> (Dostęp 10.04.2017).

<sup>16</sup> *Zmarli we Lwowie*, „Gazeta Narodowa” 1882, nr 115, s. 3.

<sup>17</sup> *W dniu 31 sierpnia r. b. zmarła we Lwowie...*, „Dziennik Poznański” 1914, nr 206, s. 4.

<sup>18</sup> M.J. Miniakowski, *Anna hr. Bnińska z Łodzi h. Łódzia*, [on-line] <http://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=1.1122.202> (Dostęp 10.04.2017).

<sup>19</sup> W niektórych źródłach błędnie podaje się informacje o bracie Cieleckiego - Karolu. Błąd ten wynikał z użycia inicjałów K.A.Z.C. przez Artura Cieleckiego podczas pisania *Monografii rodziny Zarembów na Cielczy Cieleckich* wydanej w 1930 r. w Krakowie.

<sup>20</sup> T. Żychliński, *Złota Księga Szlachty Polskiej*, R. 16, Poznań 1894, s. 334.

<sup>21</sup> *Ś.p. Alfred Zaremba Cielecki*, „Gazeta Lwowska” 1892, nr 282, s. 3.

<sup>22</sup> A.K. Zaremba Cielecki, *Monografia...*, s. 13.

<sup>23</sup> T. Pilat, *Skorowidz dóbr tabularnych w Galicji z Wielkim Ks. Krakowskim*, Lwów 1890, s. 182.

<sup>24</sup> *Księga Adresowa Królewskiego stołecznego miasta Lwowa*, R. 19, Lwów 1916, s. 55.

<sup>25</sup> *Polska towarzyska. Almanach 1926*, Wyd. 2, Warszawa [1929], s. [151].

<sup>26</sup> Np. razem z synem Arturem wystawił konie na Krajowej Wystawie Rolniczej i Przemysłowej w 1877 r. *Katalog Krajowej Wystawy Rolniczej*



Portret Artura Zaremba Cieleckiego Prezesa Towarzystwa Kółek Rolniczych (źródło: własność autorki)

znakomitego gospodarza. W jego majątkach działały dochodowy młyn<sup>27</sup> i gorzelnia<sup>28</sup>. Cielecki pełnił przez całe swoje życie wiele funkcji społecznych. W latach 1895-1914 był posłem Sejmu Krajowego Galicji oraz piastował zaszczytną funkcję C.K. Podkomorzego<sup>29</sup>. Przez wiele lat był członkiem rady powiatowej w Buczaczu (1875-1884 i 1892-1911), a następnie jej wiceprezesem w latach 1881-1883, natomiast w latach 1895-1906 został członkiem tamtejszego wydziału powiatowego<sup>30</sup>. Zasiadał jako delegat rady powiatowej w Radzie Szkolnej Okręgowej w Czortkowie<sup>31</sup> oraz jako delegat Wydziału Krajowego był kuratorem Kra-

*i Przemysłowej we Lwowie 1877 r.*, Lwów 1877, s. 23.

<sup>27</sup> J. Abramow-Newerly, *Nawiało nam burzę*, Warszawa 2000, 135-136.

<sup>28</sup> W Hadynkowcach działała gorzelnia założona przez Alfreda Cieleckiego. J. Michalewicz, *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji: słownik historyczny przemysłu gorzelniczego Galicji doby autonomiznej*, H-K, Kraków 1989, s. 4.

<sup>29</sup> J.S. Dunin Borkowski, *Polacy dygnitarzami austriackimi: I. Podkomorzowie i Paziowie (1750-1890)*, Lwów 1890, s. 22.

<sup>30</sup> Z. Próchnicki, *Cielecki Zaremba Artur...* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, T. IV/1, z. 16, Kraków 1937, s. 45.

<sup>31</sup> Cielecki był wieloletnim radnym powiatowym w Buczaczu. Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1882, Lwów 1882, s. 232-233; *Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1879*, Lwów 1879, s. 369.



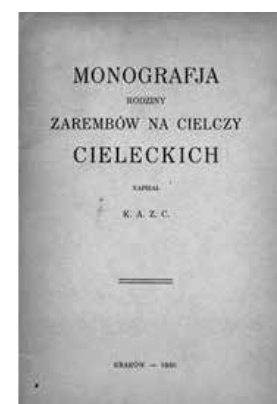
jowej Niższej Szkoły Rolniczej w Jagielnicy<sup>32</sup>. W latach 1905-1914 był członkiem rady powiatowej w Husiatynie<sup>33</sup>. Jako poseł należał do Komisji Krajowej dla Spraw Rolniczych we Lwowie<sup>34</sup>, a po śmierci ojca w 1892 r. wszedł w skład Komitetu dla Spraw Chowu Koni w Galicji<sup>35</sup>.

Cielecki rozwijał swoje rolnicze zainteresowania również jako członek C.K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie<sup>36</sup>, Pierwszego Galicyjskiego Towarzystwa Chowu Drobiu i Królików w Jarosławiu<sup>37</sup> oraz Towarzystwa Uprawy Tytoniu<sup>38</sup>. Interesowało go również leśnictwo dlatego wstąpił do Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego<sup>39</sup> oraz Polskiego Towarzystwa Dendrologicznego<sup>40</sup>. Ponadto był delegatem Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego<sup>41</sup>. Jako członek założyciel, a następnie od 1898 prezes Towarzystwa Kółek Rolniczych doprowadził do potężnego rozwoju tej organizacji ziemiańskiej oraz połączenia jej w 1919 r. z Towarzystwem Rolniczym Krakowskim, tworząc Towarzystwo Rolnicze Małopolskie<sup>42</sup>. Obrany prezesem nowopowstałej organizacji nie przyjął tego stanowiska, a jedynie zgodził się na zostanie prezesem honorowym<sup>43</sup>.

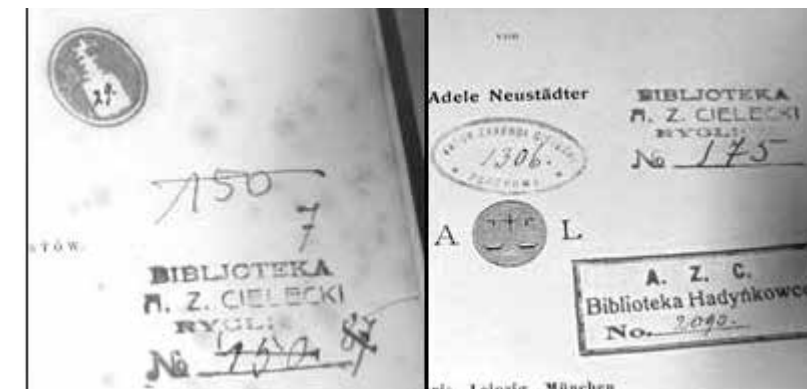
Artur jako człowiek wielu zainteresowań należał do wielu znanych organizacji. Miano członka zwyczajnego posiadał w Towarzystwie Tatrzańskim<sup>44</sup>, Towarzystwie Historycznym we Lwowie<sup>45</sup> oraz Towa-

rzystwie Numizmatycznym w Krakowie<sup>46</sup> i lwowskim oddziale Polskiego Towarzystwa Heraldycznego<sup>47</sup>. Cielecki nie bał się wyzwań, popierał edukację dlatego też został członkiem założycielem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie<sup>48</sup>, Towarzystwie dla Popierania Nauki Polskiej we Lwowie<sup>49</sup> i Kasynie Narodowym we Lwowie<sup>50</sup>. Był też członkiem zarządu Związku Teatrów i Chórów Włościańskich we Lwowie<sup>51</sup> i Stronictwa Zachowawczego<sup>52</sup>. Cielecki należał ponadto do buczackiego oddziału Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego<sup>53</sup>, zasiadał w radzie nadzorczej Banku Melioracyjnego we Lwowie<sup>54</sup>, jak i wchodził w skład rady Krajowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Królestwie Galicji i Lodomerii z Wielkim Królestwem Krakowskim<sup>55</sup>. Współpracował z C.K. Sądem Obwodowym w Stanisławowie jako szacownik dóbr ziemskich<sup>56</sup>.

A.K. Cielecki działał też charytatywnie nie szczędząc funduszy z znacznego majątku jaki posiadał. Ufundował z pomocą ks. Adolfa Sigmunda w 1896 r. ochronkę Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP NP (Starowiejskich)<sup>57</sup> oraz przyczynił się do budowy szkoły i domu ludowego Towarzystwa Szkół Ludowych w Hadynkowcach<sup>58</sup>. Ponadto ufundował kościół i plebanię w Porchowej<sup>59</sup>. Wspierał również Bratnią Pomoc Stu-



Publikacja genealogiczna autorstwa Artura Karola Cieleckiego. (źródło: MBP w Tarnowie)



Pieczęcie własnościowe Artura Cieleckiego zachowane w książkach pochodzących z dworu w Ryglicach (źródło: MBP w Tarnowie)

dentów Uniwersytetu Lwowskiego<sup>60</sup>. Za swoje zasługi został uhonorowany w 1908 r. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Franciszka Józefa<sup>61</sup>, a w roku 1923 Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski<sup>62</sup>. Za fundacje kościołów otrzymał zaszczytny Orderem św. Grzegorza Wielkiego przyznawanym przez Stolicę Apostolską<sup>63</sup>.

Po wielu latach życia polityczno-społecznego wycofał się z dalszej działalności na rzecz kraju<sup>64</sup> i osiadł w zakupionym w latach 20. majątku w Ryglicach. W dworze ulokował gromadzony skrzętnie przez lata księgozbiór oraz inne cenne zbiory. Wychodząc na przeciw potrzebę lokalnej społeczności przeznaczył na rozbiórkę zdewastowany browar dworski, a cegły z niego na budowę nowego kościoła<sup>65</sup>.

Cielecki poślubił w 1884 r. Jadwigę hr. Kalinowską (1859-1927)<sup>66</sup> h. Kalinowa córkę Władysława (1831-1893) i Cecylii z Szelińskich (ok. 1830-?). Jadwiga i Artur mieli córkę Katarzynę Emilię (1885-1886)<sup>67</sup>. Cielecka udzielała się charytatywnie<sup>68</sup>. Ciekawostką jest na pewno, że Cielecki był ojcem chrzestnym Artura Stanisława Dubiela autora m.in. *Miasteczko nad Szwedką: ze wspomnień i przekazów*, którego często

obdarowywał książkami<sup>69</sup>. Dubiel urodził się w pałacu w Ryglicach, będąc synem Franciszka Dubiela zarządcy majątku Cieleckiego w Ryglicach<sup>70</sup>. Artur Karol Cielecki po krótkiej chorobie<sup>71</sup> zmarł w 1930 r. w Krakowie i został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie<sup>72</sup>. Po śmierci Cieleckiego majątek w Ryglicach przeszedł na jego dalekiego krewnego Leszka Cieleckiego.

## Leszek Antoni Cielecki

Leszek Antoni Cielecki urodził się w 1868 r. w Zygrach (woj. łódzkie) jako syn sędziego pokoju<sup>73</sup> Maksymiliana Macieja Cieleckiego (1828-1891)<sup>74</sup> i Józefy Niemyskiej (ok. 1830-?). Ukończył krakowską Akademię Sztuk Pięknych<sup>75</sup> i był zapalonym cyklistą należącym do łódzkiego oddziału Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów<sup>76</sup>. Ponadto zajmował się tłumaczeniem literatury z j. włoskiego na j. polski<sup>77</sup>. W czasie I wojny światowej był in-

<sup>32</sup> Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1894, Lwów 1894, s. 505.

<sup>33</sup> Z. Próchnicki, *Cielecki Zaremba Artur...*, s. 45.

<sup>34</sup> Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1902, Lwów 1902, s. 304.

<sup>35</sup> Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1894, Lwów 1894, s. 10.

<sup>36</sup> Z. Próchnicki, Cielecki Zaremba, Artur był członkiem oddziału buczacko-czortkowsko-zaleszczyckiego towarzystwa, a następnie jego prezesem w latach 1887-1910. Od 1892-1910 był członkiem komitetu Zaremba Artur..., s. 45.

<sup>37</sup> Sprawozdanie z Pierwszego Galicyjskiego Towarzystwa Chowu Drobiu i Królików w Jarosławiu z rok 1904, Jarosław 1905, s. 22.

<sup>38</sup> Towarzystwo Uprawy Tytoniu [...], „Gazeta Przemyska” 1889, nr 69, s. 5.

<sup>39</sup> Wykaz mianowanych delegatów w powiatach, „Sylwan: Organ Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego oraz Krajowej Komisji dla Doświadczeń Leśnych” 1893, nr 9, s. 456.

<sup>40</sup> J. Dolachowski, A. Prokopow, B.J. Smit, *Okruchy historii Polskiego Towarzystwa Dendrologicznego*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Dendrologicznego” 2009, vol. 57, s. 69.

<sup>41</sup> Spis członków i delegatów Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego we dwulecie, Lwów 1914, s. 17.

<sup>42</sup> A.K. Zaremba Cielecki, *Monografia...*, s. 13-14. Z. Próchnicki, *Cielecki Zaremba Artur...*, s. 46.

<sup>43</sup> Tamże, s. 14.

<sup>44</sup> *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego*, T. 20, Kraków 1899, s. 24.

<sup>45</sup> Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa Historycznego we Lwowie tudzież komitetu redakcyjnego Kwartalnika Historycznego za rok 1910, Lwów 1911, s. 9.

<sup>46</sup> Spis Członków Towarzystwa, „Wiadomości Numizmatyczno-Archaeologiczne” 1892, nr 1, dod. Sprawozdanie z Wydziału Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie za rok 1891, s. 3.

<sup>47</sup> Ś.p. Artur Zaremba Cielecki, „Miesięcznik Heraldyczny” 1931, nr 4, s. 92.

<sup>48</sup> Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1910, Kraków 1911, s. 232.

<sup>49</sup> Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej za rok 1907, Lwów 1908, s. 26.

<sup>50</sup> *Alfabetyczny spis członków i statuta Kasyna Narodowego 1914*, Lwów 1914, s. 9.

<sup>51</sup> Józef Wiczkowski, *Lwów: jego rozwój i stan kulturalny oraz przewodnik po mieście*, Lwów 1907, s. 539.

<sup>52</sup> *Nowy Zarząd „Stronictwa Zachowawczego”*, „Biuletyn Stronictwa Zachowawczego” 1923, nr 6, s. 1.

<sup>53</sup> W. Ostrożyński, *Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie: jego powstanie i półwiekowy rozwój*, Lwów 1882, s. 378.

<sup>54</sup> Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1906, Lwów 1906, s. 852.

<sup>55</sup> Tamże, s. 881.

<sup>56</sup> Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1894, Lwów 1894, s. 79.

<sup>57</sup> R. Sztaba, *Ochronki Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Starowiejskich w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1861-1939, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem naukowym ks. dr. Hab. Prof. UR Stanisława Nabywańca na Wydziale Socjologiczno-Historycznym Uniwersytetu Rzeszowskiego*, Rzeszów 2010, s. 199, 209.

<sup>58</sup> R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*. T. 7, Województwo ruskie, Ziemia Halicka i Lwowska, Wrocław 1995, s. 70; Z. Próchnicki, Cielecki Zaremba Artur..., s. 46.

<sup>59</sup> T. Żychliński, *Złota Księga Szlachty Polskiej*, R. 29, Poznań 1906, s. 126.

<sup>60</sup> K. Rędziński, *Bratnia Pomoc studentów Uniwersytetu Lwowskiego (1865-1918)*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2015, T. 17, s. 92.

<sup>61</sup> *Hof- und Staatshandbuch der Österreichisch-Ungarischen Monarchie*, Wien 1918, s. 162.

<sup>62</sup> *Odznaczenie „Polonia Restituta”*, „Gazeta Bydgoska” 1923, nr 103, s. 2. *Order Odrodzenia Polski. Trzechlecie pierwszej kapituły 1921-1924*, Warszawa 1926, s. 15.

<sup>63</sup> Ś.p. Artur Zaremba Cielecki, „Gazeta Rolnicza” 1931, nr 1-2, s. 51.

<sup>64</sup> A.K. Zaremba Cielecki, *Monografia...*, s. 14.

<sup>65</sup> A.S. Dubiel, *Pogórze Karpackie: Ryglce*, Słupsk 1998, s. 21-22.

<sup>66</sup> M. Hłyń, *Listy Marii z Gniewoszów Harsdorfowej do Heleny Mycielskiej*. Cz. 1 listy od 22 V 1886 do 2 I 1893, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2005, Z. 27, s. 156. A.K. Zaremba Cielecki, *Monografia...*, dod. *Drzewo Rodowe domu Zarembów z Cielczy Cieleckich herbu Zaremba*.

<sup>67</sup> T. Żychliński, *Złota Księga Szlachty Polskiej*, R. 18, Poznań 1896, s. 48.

<sup>68</sup> *Wykaz skladek*, „Kurier Lwowski” 1898, nr 326, s. 4.

<sup>69</sup> A.S. Dubiel, *Miasteczko nad Szwedką...*, s. 59-60.

<sup>70</sup> Franciszek Dubiel był też założycielem Towarzystwa Szkół Ludowych w Ryglicach. Tamże, s. 58, 66.

<sup>71</sup> *Nekrologia Artur Zaremba Cielecki*, „Czas” 1931, nr 260, s. 3.

<sup>72</sup> Ś.p. Artur Zaremba Cielecki, „Gazeta Rolnicza” 1931, nr 1-2, s. 51.

<sup>73</sup> Maksymilian był też autorem kilku powieści i pisywał do „Gazety Rolniczej”. W Warszawie, „Dziennik Poznański” 1891, nr 202, s. 306. W archiwach rodziny Cieleckich zachował się dwa rękopisy jego powieści oraz zeszyty z poezją i pieśniami. Zob. ANwKOT, 33/224/0 Archiwum rodzinne Zaremba Cieleckich z Ryglce, sygn. 12, Prace literackie Maksymiliana Cieleckiego, k. nlb.

<sup>74</sup> M.J. Miniakowski, *Maksymilian Maciej Cielecki z Cielczy h. Zaremba*, [on-line] <http://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=le.511.4.10> (Dostęp 10.04.2017). J. Niemyska był drugą żoną Maksymiliana, z którą miał sześciu dzieci. Rada Gminy Zadzim, Plan odnowy miejscowości Zygry na lata 2010-2018, gmina Zadzim, powiat poddębicki, województwo łódzkie, [b.m.] 2010, s. 2.

<sup>75</sup> Ś.p. Leszek Zaremba-Cielecki, „Dziennik Polski” 1945, nr 266, s. 6.

<sup>76</sup> *Korespondencje: Łódź 23 kwietnia 1898*, „Koło: Pismo Fachowe Polskiego Sportowu Kołowemu” 1898, nr 9, s. 95.

<sup>77</sup> Zob. np. E. de Amicis, *Haj i Czyścic z wł. przetłumaczył Leszek Cielecki*, „Gazeta Kaliska: Organ Ziemi Kaliskiej” 1907, nr 271, s. 2-3.





Pałac Ryglicki.

Pałac w Ryglicach na starej pocztówce  
Źródło: Dwory Małopolski [http://www.dworymalopolski.pl/]

struktorem Warszawskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, na okrąg Berezyński<sup>78</sup>. Należał do niego Leszkomin w dawnym powiecie sieradzkim<sup>79</sup>. W 1930 r. startował z listy Bezpartyjnego Komitetu w wyborach do Rady Miasta Sieradza<sup>80</sup>. Zmarł w 1945 r. w Ryglicach<sup>81</sup>. Leszek Cielecki był żonaty z Janiną Kornaszewskiej<sup>82</sup>, z którą miał syna Janusza (1918-1985)<sup>83</sup> i córkę – malarkę Jadwigę Marię Cielecką-Głowacką (1919-?)<sup>84</sup>.

po śmierci Leszka Cieleckiego pałac wraz z majątkiem ziemskim został upaństwowiony w 1945 r., a majątek ruchomy zarekwirowany przez Muzeum Ziemi Tarnowskiej<sup>85</sup>, które następnie przekazało cenny księgozbiór Cieleckich do Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliusza Słowackiego, gdzie do dnia dzisiejszego jest przechowywany jego fragment<sup>86</sup>. W pałacu po 1946 r. mieścił się ośrodek zdrowia, szkoła,

dom kultury. Po kilku modernizacjach umieszczono tam szkołę rolniczą i bibliotekę. Obecnie jest siedzibą Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. prof. Czesława Majoroka.

### Bibliografia

#### Źródła:

1. Archiwum Narodowe w Krakowie, Oddział w Tarnowie, 33/224/0 Archiwum rodzinne Zaremba Cieleckich z Ryglic, sygn. 12, Prace literackie Maksymiliana Cieleckiego, k. nłb.
2. ANwKOT, MOT 33/273/34 List z dnia 23 listopada 1947 r. do Dyrekcji Muzeum Ziemi Tarnowskiej w Tarnowie od Dr. Józefa Dutkiewicza konserwatora zabytków województwa krakowskiego. Załącznik: Odpis protokołu przekazania z dnia 8 września 1947 r.
3. ANwKOT, MOT 33/273/34, Sprawozdanie z prac wykonanych przy zabezpieczaniu zbiorów bibliotecznych na terenie pow. tarnowskiego i dębickiego od dn. I.II.1945 r.
4. ANwKOT, MOT 33/273/34 Wykaz przedmiotów zabezpieczonych przez Referat Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego w Ryglicach dn. 16.4.1945 r.
5. ANwKOT, Teki dr Leszka Dziamy i dr Marii Dziamy, 33/277/0 Zestawienie przedmiotów niezinventaryzowanych według stanu z dnia 31 marca 1947.
6. Kandydaci na radnych m. Sieradza = „Bezpartyjny Komitet” Lista nr 10. [ulotka], [Sieradz] 1930.
7. Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół (fond 141 opis 2). Zbiory rękopisów Człowski 108. Papiery rodzinno-majątkowe Leopolda Cieleckiego. 1812-1836. Copia tabularis [Testament Józefa Cieleckiego] s. 16-31.
8. Sztaba, R.: *Ochronki Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Starowiejskich w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1861-1939*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem ks. dr. hab. prof. UR Stanisława Nabywańca i obroniona w 2010 r. na Wydziale Socjologiczno-Historycznym Uniwersytetu Rzeszowskiego.

#### Artykuły z czasopism:

1. Cielecki, L.: *Wspomnienia z Berezyń z czasów wojny światowej* [w:] *Kalendarz Królowej Korony Polskiej na rok pański 1933*, Miejsce Piastowe, s. 135-137.
2. Dolachowski, J.; Prokopiv, A.; Szmít B.J.: *Okruchy historii Polskiego Towarzystwa Dendrologicznego*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Dendrologicznego”, 2009, Vol. 57, s. 49-74.
3. Amicis, E. de: *Haj i Czyścić z wł. t. L. Cielecki*, „Gazeta Kaliska: Organ Ziemi Kaliskiej”, 1907, nr 271, s. 2-3.
4. Hłyń, M.: *Listy Marii z Gniewosów Harsdorfowej do Heleny Mycielskiej*. Cz. 1 listy od 22 V 1886 do 2 I 1893, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, 2005, Z. 27, s. 153-188.
5. *Korespondencje: Łódź 23 kwietnia 1898*, „Koło: Pismo fachowe poświęcone sportowi kołowemu”, 1898, nr 9, s. 95-96.
6. *Nekrologia Artur Zaremba Cielecki*, „Czas”, 1931, nr 260, s. 3.
7. *Nowy Zarząd „Stronnictwa Zachowawczego”*, „Biuletyn Stronnictwa Zachowawczego”, 1923, nr 6, s. 1.
8. *Odznaczenie „Polonia Restituta”*, „Gazeta Bydgoska”, 1923, nr 103, s. 2.
9. Rędziniński, K.: *Bratnia Pomoc studentów Uniwersytetu Lwowskiego (1865-1918)*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie”, 2015, T. 17, s. 85-112.
10. *Rozmaitości*, „Przyjaciel domowy: pismo zbiorowe dla gospodarzy”, 1855, nr 32, s. 274.
11. *Spis Członków Towarzystwa*, „Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne”, 1892, nr 1, dod. Sprawozdanie z Wydziału Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie za rok 1891, s. 1-6.
12. *Ś.p. Alfred Zaremba Cielecki*, „Gazeta Lwowska”, 1892, nr 282, s. 3.

13. *Ś.p. Artur Zaremba Cielecki*, „Gazeta Rolnicza”, 1931, nr 1-2, s. 51.
14. *Ś.p. Artur Zaremba Cielecki*, „Miesięcznik Heraldyczny”, 1931, nr 4, s. 92.
15. *Ś.p. Leszek Zaremba-Cielecki*, „Dziennik Polski”, 1945, nr 266, s. 6.
16. *Towarzystwo Uprawy Tytoniu [...]*, „Gazeta Przemyska”, 1889, nr 69, s. 5.
17. *W dniu 31 sierpnia r. b. zmarła we Lwowie...*, „Dziennik Poznański”, 1914, nr 206, s. 4.
18. *W Warszawie*, „Dziennik Poznański”, 1891, nr 202, s. 306.
19. *Wykaz mianowanych delegatów w powiatach*, „Sylwan: organ Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego oraz Krajowej Komisji dla Doświadczeń Leśnych”, 1893, nr 9, s. 456-457.
20. *Wykaz skladek*, „Kurier Lwowski”, 1898, nr 326, s. 4.
21. *Zmarli we Lwowie*, „Gazeta Narodowa”, 1882, nr 115, s. 3.

#### Wydawnictwa zwarte:

1. Abramow-Newerly, J.: *Nawiało nam burzę*. Wyd. „Twój Styl”, Warszawa 2000.
2. Aftanazy, R.: *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*. T. 7, Województwo ruskie, Ziemia Halicka i Lwowska. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1995.
3. *Alfabetyczny spis członków i statuta Kasyna Narodowego 1914*. Kasyno Narodowe, Lwów 1914.
4. *Architektura Gminy Ryglice*. Urząd Miejski, Ryglice 2014.
5. Boniecki, A.: *Herbarz polski*. T. 11: Komorowscy – Kotowski. Warszawa, 1907.
6. Cielecki, A.K.: *Monografia rodziny Zarembów na Cielczy Cieleckich* napisal K.A.Z.C. [Nakł. Autora], Kraków 1930.
7. Dubiel, A.S.: *Miasteczko nad Szwedką: ze wspomnień i przekazów*. Wyd. Pax, Warszawa 1987.
8. Dubiel, A.S.: *Pogórze Karpackie-Ryglice*. Nakł. Autora, Słupsk 1998.
9. Dunin Borkowski, J.S.: *Polacy dygnitarzami austriackimi: I. Podkomorzowie i Paziowie (1750-1890)*. Nakł. Autora, Lwów 1890.
10. Gawron, M.: *Ryglice nad Szwedką*. Cz. 1, *Kształtowanie się odrębności kulturowej Ryglic*. Wyd. Optima, Gdańsk 2010.
11. Gawron, M.: *Ryglice nad Szwedką*. Cz. 2, *W rzeczywistości polityki zaborczej*. Wyd. Optima, Gdańsk 2011.
12. *Handbuch des Lamberger Statthalterei-Gebietes in Galizien für das Jahr 1856*. Lemberg, 1856.
13. *Hof- und Staatshandbuch der Österreichisch-Ungarischen Monarchie*. Wien, 1918.
14. *Katalog Krajowej Wystawy Rolniczej i Przemysłowej we Lwowie 1877 r.* Lwów, 1877.
15. *Księga Adresowa Królewskiego stołecznego miasta Lwowa*, R. 19, Nakł. Franciszka Reichmanna, Lwów 1916.
16. Kulesza, W.: *Encyklopedia Kto jest kto?: Polska 1992-1993*. New Age Studio, [Warszawa] 1993.
17. *Melodie naszego regionu*, zebra. i oprac. K. Olszówka-Łępa. Ośrodek Kultury, Ryglice, 2002.
18. Michalewicz, J.: *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji: słownik historyczny przemysłu gorzelniczego Galicji doby autonomiznej*, H-K, Wyd. UJ, Kraków 1989.
19. *Order Odrodzenia Polski. Trzechlecie pierwszej kapituły 1921-1924*. Prezydium Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1926.
20. Ostrożyński, W.: *Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie: jego powstanie i półwiekowy rozwój*. Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Lwów 1882.
21. *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego*, T. 20. Towarzystwo Tatrzańskie, Kraków 1899.
22. Pilat, T.: *Skorowidz dóbr tabularnych w Galicji z Wielkim Ks. Karkowskim*. Nakł. Autora, Lwów 1890.
23. *Polska towarzyska. Almanach 1926*, Wyd. 2, Tow. Wyd. „Woyeyd”, Warszawa [1929].

24. *Polski Słownik Biograficzny*. T. IV/1, z. 16, Polska Akademia Umiejętności; Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Kraków, 1937.
25. Rada Gminy Zadzim, *Plan odnowy miejscowości Zygyry na lata 2010-2018*, gmina Zadzim, powiat poddębicki, województwo łódzkie. [Zadzim], 2010.
26. *Rozprawy C.K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego*, T. 14. C.K. Galicyjskie Towarzystwo Gospodarcze, Lwów 1853.
27. *Schematismus der Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1831*. Lemberg, 1831.
28. *Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1879*. Lwów 1879.
29. *Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1882*. Lwów, 1882.
30. *Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1894*. Lwów, 1894.
31. *Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1902*. Lwów, 1902.
32. *Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1906*. Lwów, 1906.
33. *Spis członków i delegatów Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego wedle powiatów*. Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie, Lwów 1914.
34. *Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa Historycznego we Lwowie tudzież komitetu redakcyjnego Kwartalnika Historycznego za rok 1910*. Towarzystwo Historyczne, Lwów 1911.
35. *Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1910*. Towarzystwo Szkoły Ludowej, Kraków 1911.
36. *Sprawozdanie z Pierwszego Galicyjskiego Towarzystwa Chowu Drobiu i Królików w Jarosławiu z rok 1904*. Galicyjskie Towarzystwo Chowu Drobiu i Królików, Jarosław 1905.
37. *Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej za rok 1907*. Towarzystwo dla Pobierania Nauki Polskiej Lwów 1908.
38. Wiczkowski, J.: *Lwów; jego rozwój i stan kulturalny oraz przewodnik po mieście*. Nakł. Wydziału Gospodarczego X. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich; Reprezentacja Miasta Lwowa, Lwów, 1907.
39. Żychliński, T.: *Złota Księga Szlachty Polskiej*. R. 16, Wyd. Jarosław Leitgeber, Poznań 1894.
40. Żychliński, T.: *Złota Księga Szlachty Polskiej*. R. 18, Wyd. Jarosław Leitgeber, Poznań 1896.
41. Żychliński, T.: *Złota Księga Szlachty Polskiej*. R. 29, Wyd. Jarosław Leitgeber, Poznań 1906.

#### Dokumenty elektroniczne:

1. *Janusz Zaremba Cielecki* [on-line] <https://nekropole.info/pl/Janusz-Zaremba-Cielecki#person> (Dostęp 10.08.2017)
2. Jurzak, R.: *Anna Mycielska* [w:] *Genealogia dynastyczna* [on-line] <http://genealogia.grocholski.pl/gd/osoba.php?id=017113> (Dostęp 10.04.2017)
3. Miniakowski, M.J.: *Alfred Cielecki z Cielczy h. Zaremba*, [on-line] <http://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=3.373.641> [Dostęp 10.04.2017].
4. Miniakowski, M.J.: *Anna hr. Bnińska z Łodzi h. Łodzia*, [on-line] <http://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=1.1122.202> [Dostęp 10.04.2017]
5. Miniakowski, M.J.: *Anna Mycielska z Mycielina h. Dolega*, [on-line] <http://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=3.373.624> [Dostęp 10.04.2017].
6. Miniakowski, M.J.: *Ferdynand Cielecki z Cielczy h. Zaremba*, [on-line] <http://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=3.373.635> [Dostęp 10.04.2017].
7. Miniakowski, M.J.: *Maksymilian Maciej Cielecki z Cielczy h. Zaremba*, [on-line] <http://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=le.511.4.10> [Dostęp 10.04.2017].
8. Miniakowski, M.J.: *Seweryna Cielecka z Cielczy h. Zaremba*, [on-line] <http://www.sejm-wielki.pl/b/3.373.639> [Dostęp 10.04.2017].
9. Miniakowski, M.J.: *Wincenty Gaweł Potocki h. Pilawa*, [on-line] <http://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=3.373.625> [Dostęp 10.04.2017].



## Helena z Haburów Sutkowska

# NOTATKI Z CZASÓW WOJNY Wydał i komentarzem opatrzył Mieczysław Czosnyka

### WPROWADZENIE

Przed czterema laty przygotowałem obszerny szkic biograficzny poświęcony Franciszkowi Haburze (1843-1921)<sup>1</sup>, powstańcowi styczniowemu, wybitnemu pedagogowi, pisarzowi i tłumaczowi z języków klasycznych, pochodzącemu z podtarnowskiej wsi Wola Radłowska, który przez większość życia był nauczycielem gimnazjalnym początkowo w Krakowie, potem krótko w Samborze i Bochni, a następnie przez wiele lat w Tarnowie i w Cieszyńcu. Przez ten czas wzbogaciła się moja wiedza na temat losów jego rodziny i stan badań pozwala na publikację części zapisów jego córki, Heleny<sup>2</sup>, które prowadziła prawdopodobnie przez całe życie. Ocalała tylko niewielka część dziennika z lat 1889-1900 oraz z końcowego okresu życia, z lat 1939-1944. Haburowie mieli czwórkę dzieci: sędziego Kazimierza Erazma (1871-1935), nauczy-

cielkę Helenę Julię Marię (1873-1949) oraz dwójkę zmarłych w niemowlęctwie – Juliusza Bronisława (1875-1876) i Franciszka Antoniego (1883-1884).

### Helena z Haburów 1-voto Pochroniowa 2-voto Sutkowska

Helena Julia Maria Habura ur. 8 lutego 1873 r. w Tarnowie jako drugie dziecko Franciszka Habury, podówczas inspektora szkolnego okręgu tarnowskiego i jego żony Jadwigi Hanusz (1848-1926). Została ochrzczona przez ks. Henryka Łozińskiego w bazylice katedralnej w Tarnowie 14 kwietnia 1873 r. Jej chrzestnymi byli: wuj Adolf Vayhinger (1837-1912), notariusz pracujący w Starym Sączu oraz Julia Hanusz, żona architekta Józefa<sup>3</sup>.

Helena Haburzanka uczyła się początkowo w c.k. Szkole Wydziałowej Żeńskiej w Tarnowie, gdzie była wyróżniającą się uczennicą<sup>4</sup>. Miała iść w ślady ojca, ale nie było wtedy w Tarnowie seminarium nauczycielskiego żeńskiego, kontynuowała naukę na 2-letnim Wyższym Kursie Naukowym, który przygotowywał do podjęcia pracy nauczycielskiej. Jako

eksternistka 3 czerwca 1896 r. zdała maturę w c.k. Seminarium Nauczycielskim Męskim w Tarnowie i otrzymała uprawnienia do pracy w charakterze nauczyciela tymczasowego. Praktykowała jako tzw. młodsza nauczycielka w szkołach ludowych w Tarnowie w latach 1896-1898. Dnia 6 października 1899 r. w c.k. Seminarium Nauczycielskim Męskim w Tarnowie uzyskała patent nauczycielski, uprawniający do nauczania języka polskiego, języka niemieckiego i śpiewu w szkołach ludowych żeńskich<sup>5</sup>. Podjęła pracę w Szkole Wydziałowej Żeńskiej im. Staszica w Tarnowie i pracowała tam w latach 1898-1905. Przez krótki czas w 1901 r. pracowała także w szkole polskiej w Cieszyńcu.

Jak sama pisze w zachowanym pamiętniku, zgodnie z wolą rodziców, mając niespełna 18 lat, wyszła za mąż za starszego od siebie o 14 lat dra medycyny Józefa Pochronia (1859-1900), pochodzącego z Wierzchosławic, który był lekarzem hrabstwa tarnowskiego księcia Sanguszki. Ślub ten odbył się 31 października 1891 r. w kaplicy biskupiej i pobłogosławił go osobiście ks. bp Ignacy Łobos, ordynariusz tarnowski. Świadkami ceremonii byli wujowie panny młodej, dwaj notariusze: Adolf Vayhinger i Antoni Hanusz<sup>6</sup>. Nie było jej dane cieszyć się z radości małżeńskiej. Młoda para nie mogła mieć potomstwa, a ponadto po zaledwie 4 latach okazało się, że Józef ciężko zachorował i już 23 kwietnia 1895 r. wyjechał na leczenie do szpitala w Krakowie. Pomimo wysiłków lekarzy mąż Heleny Józef Pochron zm. 14 marca 1900 r. w szpitalu św. Łazarza. Jego pogrzeb odbył się na Cmentarzu Rakowickim<sup>7</sup>.

W kilka lat potem poznała młodego absolwenta tarnowskiego Gimnazjum i Seminarium Nauczycielskiego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisława Sutkowskiego (1875-1949)<sup>8</sup>, pochodzącego z Klikowej. S. Sutkowski pracował od 1902 r. w I Gimnazjum, a po utworzeniu w Tarnowie Gimnazjum II został przeniesiony na ob. ul. Legionów, gdzie uczył do 1908 r. W tym czasie, 24 października 1903 r. wdowa, 32-letnia Helena Pochroniowa poślubiła w klasztorze oo. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie młodszego od siebie o 2 lata Stanisława Sutkowskiego. Był to ślub z miłości, a udzielił go w kaplicy Matki Bożej o. Euzebiusz Rejman<sup>9</sup>, ów-

czesny przeor klasztoru. Świadkami tej ceremonii byli ojciec Franciszek Habura oraz nieznanymi bliżej Michał Steinetz<sup>10</sup>. W tym czasie Sutkowscy mieszkali w Tarnowie przy ul. Mickiewicza.

Sutkowski 23 lipca 1902 r. został mianowany zastępcą nauczyciela j. polskiego, łaciny i greki w powstającym właśnie II Gimnazjum w Tarnowie, gdzie pracował w latach 1902-1908, skąd został przeniesiony do Gimnazjum w Mielcu, i tam nauczał przez kolejne 4 lata, do 1912 r. W l. 1912-1919 pracował w Gimnazjum w Bochni. W sierpniu 1919 r. Sutkowscy odpowiedzieli na apel władz polskich i przenieśli się do pracy w nowo utworzonych polskich szkołach w Wielkopolsce w okolicach Poznania. S. Sutkowski pracował przez kilka miesięcy na przełomie 1919-1920 r. w gimnazjum polskim w Wolsztynie. Wkrótce przeniósł się do Rawicza, gdzie od września 1920 r. został mianowany pierwszym kierownikiem powstałego tam polskiego Państwowego Gimnazjum Męskiego (ob. Liceum Ogólnokształcące) i pracował tam przez 10 lat. Od 1 stycznia 1930 r. przeszedł na emeryturę. Wiele podróżował z żoną, zachował się m.in. jego opis wyjazdu do słynnego Liceum Krzemienieckiego i na Kresy. Sutkowski, będąc już na emeryturze państwowej, przeniósł się wraz z żoną do Łodzi, gdzie w latach 1932-1937 pracował w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Zofii Pętkowskiej i Wiktorii Macińskiej<sup>11</sup>.

W 1937 r. Sutkowscy powrócili w rodzinne strony i osiedli w Wieliczce, gdzie zakupili dom przy ul. Pierackiego, w którym znalazły się przebogate zbiory ojca Heleny, Franciszka Habury oraz obrazy jej dziadka, malarza Feliksa Hanusza. W czasie II wojny światowej Stanisław włączył się w tajne nauczanie na terenie Wieliczki.

Helena Sutkowska udzielała się społecznie. W Tarnowie i w Bochni działała w strukturach Towarzystwa Szkoły Ludowej, przygotowywała od-

urzędniczej Ignacego i Wiktorii z domu Szlakowskiej. Pierwsze nauki pobierał w szkołach w Wieluniu. Wstąpił do klasztoru oo. Paulinów na Jasnej Górze 21 września 1880 r., gdzie po złożeniu ślubów 31 grudnia 1881 r. przyjął imię Euzebiusz. Święcenia kapłańskie przyjął we Włocławku 17 maja 1885 r. Po powrocie na Jasną Górę był kaznodzieją zwyczajnym, bibliotekarzem, a następnie prokuratorem klasztoru. Śluby wieczyste złożył 15 stycznia 1895 r. i wkrótce 5 lutego 1895 r. został wybrany przeorem Jasnej Góry. Pełnił tę funkcję do 30 czerwca 1910 r. Zm. 12 października 1927 r. w Rzymie na atak serca. Zob. R. Abramek, *Życie i służba o. Euzebiusza Rejmana, przeora Jasnej Góry*, „Jasna Góra”, 1987, nr 10, s.41-52.

<sup>10</sup> Archiwum Bazyliki Katedralnej w Tarnowie: Liber Copulatorum Zamięście Burek, t. 6, 1899-1949, s. 43. W tarnowskim czasopiśmie „Pogoń” czytamy: „Śluby. W Częstochowie pobłogosławiony został związek małżeński p. Stan. Sutkowskiego, profesora gimnazjalnego w Tarnowie z naucz. sz. żeń. im. Staszica, wdową po lekarzu, Panią Heleną, Julią, Maryą (3-ga im.) Pochroniową, z domu Haburzanką”. „Pogoń” 1903, nr 45, s. 2 z 8 listopada.

<sup>11</sup> Zob. B. J. Niemirowska-Szczepańczyk, *Niezapomniana szkoła Łódzka Z. Pętkowskiej 1901-1950*, Łódź 1950, s. 70.

<sup>1</sup> Zob. szerzej: M. Czosnyka, *Franciszek Habura (1843-1921) – nauczyciel, literat, tłumacz, powstaniec styczniowy. Szkic biograficzny*, [w:] „Rocznik Tarnowski” 2013, nr 18, s. 199-226. Tenże, *Franciszek Habura (1843-1921) – wielki syn ziemi radłowskiej: szkic biograficzny*, „Radło” 2014, nr 2, s. 56-61. F. Habura wraz z żoną Jadwigą oraz synkami Juliuszem i Franciszkiem spoczywają w Tarnowie na Starym Cmentarzu w kwaterze zasłużonych.

<sup>2</sup> Zob. M. Czosnyka, *Zapomniana patriotka. Helena z Haburów 1 voto Pochroniowa 2 voto Sutkowska (1873-1949)*, „Tarnów.In” 2016, nr 11, s. 7.

<sup>3</sup> Archiwum Bazyliki Katedralnej w Tarnowie: Liber Natorum Zamięście Burek, t. 6, 1853-1882, s. 211.

<sup>4</sup> Sprawozdanie dyrektora Szkoły Żeńskiej w Tarnowie za rok szkolny 1882, Tarnów 1882, s. 21.

<sup>5</sup> Archiwum Narodowe w Tarnowie: C.k. Seminarium Nauczycielskie Męskie w Tarnowie, Akta komisji egzaminów nauczycielskich.

<sup>6</sup> Archiwum Bazyliki Katedralnej w Tarnowie: Liber Copulatorum Zamięście Burek, t. 5, 1874-1899, s. 133.

<sup>7</sup> Zob. M. Czosnyka, *Franciszek Habura...*, dz. cyt., s. 213.

<sup>8</sup> M. Czosnyka, *Pierwszy dyrektor gimnazjum w Rawiczu. Przywoływanie pamięci. Stanisław Sutkowski (1875-1949)*, „Tarnów.In” 2016, nr 8, s. 7.

<sup>9</sup> Jan Gwalbert Rejman urodził się w Wieluniu 12 lipca 1856 r. w rodzinie



czyty patriotyczne dotyczące wolności ojczyzny<sup>12</sup>. W czerwcu 1918 r. działała w Komitecie obchodów 100-lecia śmierci gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, który był zorganizowany przez bocheński oddział TSL w Pierzchowcu k. Gdowa<sup>13</sup>. W Wielkopolsce została kierowniczką sekcji oświatowej Towarzystwa Czerwonego Krzyża, gdzie utworzyła bibliotekę i Czytelnię Kobiet. Przygotowywała inscenizacje patriotyczne, sama układała scenariusze i choreografię, ponadto szyła kostiumy i uczyła dzieci gry na fortepianie. Wiele pisała. Były to głównie wiersze o tematyce miłosnej i okolicznościowej oraz opracowania historycznoliterackie, dotyczące ważnych postaci tamtych czasów. Z ukończonym mężem Stasiem wiele też podróżowała, m.in. nad Bałtyk, w Tatry oraz do popularnego wówczas Wiednia i uzdrowiska Abacja (ob. Opatija), położonego nad Morzem Adriatyckim, w dzisiejszej Chorwacji.

Po zakończeniu II wojny światowej S. Sutkowski pracował jako nauczyciel w Gimnazjum Handlowym i Liceum Kupieckim w Wieliczce w okresie od 1945 do 1948 r. Zaangażował się także w działalność miejscowego Stronnictwa Demokratycznego, któremu tuż po wojnie prezesował<sup>14</sup>. Z zachowanej relacji żony Heleny wynika, że pracował zbyt wiele. Sutkowsky nie mieli swoich dzieci, za to pomagali bratankowi Stanisława, Janowi Sutkowskiemu (1905-1980)<sup>15</sup>. Oboje zmarli w tym samym roku:

<sup>12</sup> Zob. *Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Marii Konopnickiej w Bochni. Sprawozdanie z działalności w roku 1913*, Bochnia 1913, s. 38 oraz *Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Marii Konopnickiej w Bochni. Sprawozdanie z działalności w roku 1919*, Bochnia 1919, s. 4. W momencie odzyskania niepodległości przez Polskę Helena Sutkowska była p.o. prezesa TSL w Bochni po drze Władysławie Kierniku. Przemawiała wówczas w sali Rady Powiatowej. Z żalem opuściła ukończoną Bochnię. W sprawozdaniu czytamy: „Prawie z początkiem swego urzędowania poniósł Zarząd dotkliwą stratę z powodu przesiedlenia się zastępczyni prezesa p. Heleny Sutkowskiej do Wolsztyna w Wielkopolsce. Pani Sutkowska bowiem przez swoje zalety serca i charakteru zdobyła sobie powszechną sympatię i szacunek a przez swą niestrudzoną pracę, niezwykłą obowiązkowość i talent organizacyjny przyczyniła się znacznie do rozwoju naszego koła a wobec tego Zarząd dnia 23 września na – specjalnie zwołanem – posiedzeniu żegnając ją przez usta obecnego prezesa oraz przez usta Dra Władysława Kiernika jako prezesa poprzedniego Zarządu, wyraził jej serdeczne słowa uznania i podziękowania a członkowie Zarządu wręczyli nadto odchodzącej działaczce na pamiątkę olejny pejzaż, pędzla Stanisława Fischera, z widokami Bochni, dla której tak intensywnie pracowała i którą tak ukochała”. W bocheńskim Kole TSL H. Sutkowska kierowała ponadto sekcją gospodarczą i sekcją ochrony górniczej. Zob. też. D. Rzepka, *Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Marii Konopnickiej w Bochni w latach 1900-1939*, „Rocznik Bocheński” 1995, t. 3, s. 202.

<sup>13</sup> *Ziemia bocheńska wobec 100-tniej rocznicy śmierci twórcy Legionów*, „Kurier Lwowski” 1918, nr 280, s. 4, z 21 czerwca

<sup>14</sup> Zob. *Wieliczka. Dzieje miasta (do roku 1980)*, red. S. Gawęda, A. Jobłowski, J. Piotrowicz, Kraków 1990, s. 301.

<sup>15</sup> Jan Sutkowski (1905-1980) – był synem starszego brata Stanisława, Józefa Sutkowskiego (1873-1912). Józef Sutkowski pochodził z Tarnowa-Klikowej, później był pracownikiem kolei, m.in. w Rabie Wyżnej. Żoną Józefa była Anastazja Czajowska (1880-1963) z Tomaszowic, która po śmierci męża wyszła ponownie za mąż za męża swojej zmarłej siostry, Jana Kurka (1878-1960), późniejszego więźnia KL Auschwitz i zamiesz-

Stanisław 29 maja, a Helena 1 września 1949 r. Spoczywają na cmentarzu w Wieliczce w grobowcu rodziny Kurków.

Mieczysław Czosnyka

\*\*\*\*\*

Helena Sutkowska (1873-1949)

### Notatki z czasów wojny

#### Wrzesień 1939.

**1 września:** Rano o 6 wycie wszystkich syren i dzwony. Uruchamiamy salonik, szyję maski gazowe 4, pakujemy kufer i kołdry – makaty, urządzamy apteczkę. Słyszymy i widzimy samoloty. Wieczór wiemy już, że Niemcy zbombardowali 19 miejscowości w Polsce: Kraków – Trzebinia – Gdynia – Jasło – Krosno – Grodno – Częstochowa – Wieluń – Augustów i inne.

2. Sobota. Noc spokojna. Rano wysyłamy życzenia do p. Jasińskich. Jego imieniny i średniej córki. Kończymy uruchamianie salonika i zasłanianie okien. Wieczór dowiadujemy się, że zbombardowano Dobczyce, Warszawę – 6 nalotów, Westerplatte – bitwy, podobno Cieszyn zburzony – pantoflowe wieści straszne. Nie mogę uwierzyć, by to prawdą było, by 200 samolotów polskich poszło na Berlin i – nie wróciło. To byłaby klęska okropna.

**3 września.** Niedziela. Noc spokojna. O g. 8 idę do Felicjanek<sup>16</sup>. Pod koniec Mszy św. słychać silna detonację. Pewna byłam, że bomba padła w nasz dom. W kościele cisza (Halo, halo – uwaga, uwaga: nadchodzi nowy 15); nabożeństwo odbywa się dalej. Po Mszy św. wracam śpiesznie do domu. Ta detonacja to 8 samolotów niem[ieckich], lecących na Kraków. Co jakiś czas słychać straszny warkot samolotów i strzały. Przez radio dowiadujemy się,

kała w Kleszczowie, a następnie w Katowicach. Syn Józefa i Anastazji Jan Sutkowski całe życie zawodowe związał z instytucją poczty. Początkowo pracował jako urzędnik w urzędach pocztowych i telekomunikacyjnych w Dąbrowie, Bielsku, Hajdukach Wielkich (ob. Chorzów Batory). W l. 1929-1971, z przerwą wojenną, pracował w Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Katowicach, gdzie pełnił funkcje kierownicze. Poślubił słązaczkę Martę, z którą miał dwoje dzieci: Stanisława (1938-2015) i Barbarę (ur. 1948 r.). Informacje B. Sutkowskiej-Brzezińskiej.

<sup>16</sup> Felicjanek, czyli Wielebne Panny Trzeciego Zakonu prowadziły powstałą w Wieliczce w 1868 r. Ochrońkę pod wezwaniem św. Kunegundy, czyli św. Kingi. Gmina w różny sposób, radziła sobie z gromadzeniem finansów potrzebnych ochronce. Do rąk Sióstr Felicjanek spływały pieniądze np. za kary nałożone na niesubordynowanych wieliczczan, pieniądze za skonfiskowane nieuczciwym kupcom towary. Na rzecz ochronki siostry kwestowały po okolicznych wsiach, przyjmując wszelkie dary w żywności, odzieży, materiałach opałowych. Ochrońka rozwijała swą działalność, odciażając najbardziej rodziców oraz kształcąc umysły i ciała ich pociech. Od 1916 r. mieściła się ona przy ul. Asnyka. Tę dobrze prosperującą ochronkę z początkiem 1949 r. upaństwowiono, a w marcu 1950 r. władze usunęły z miasta SS. Felicjanek, wprowadzając do przedszkola świeckich personel. „Ochrońka” to dziś Przedszkole Samorządowe nr 2 w Wieliczce.

że o 11 g. wypowiedziała Anglia wojnę Niemcom a Francja o g. 5. W Warszawie przed ambasadami angielską i francuską ogromna radość. Ale samoloty niem. Dalej latają nad Polską i sieją zniszczenie. Dowiadujemy się, że dziś zbombardowano: Myślenice, Zakopane, Warszawę, Konstancję (koło Warszawy), Kraków, Rawicz, Zbąszyn, Kalisz.

**4 września.** Poniedziałek. Rano wpada do nas Antos Kidaszaw, chwilowo stacjonowany z oddziałami w Wieliczce. Pocieszył nas, że rodzina cała i żywa. Kraków nawet trochę zniszczony. Po 20 minutach odszedł. Około 12. zaczęło wojsko przechodzić od Krakowa na Gdów. Smutny widok, bo tłumy uciekinierów cały dzień i całą noc (jasną od księżycy) płynęły z pakunkami od Krakowa. Po południu ustało światło, a więc i radia nie ma. Straszno. Wieczorem brakło wody. Przerwane wodociągi. Gazety nie ma już od pierwszego dnia wojny, więc żadnych wiadomości o stanie wojny a gadanie ludzi straszne. Samoloty latają nad Wieliczką, bomby padają. Kilka domów rozwalonych, kilku ludzi zabitych. Słychać ciągle strzały armatnie<sup>17</sup>. Straszno bez radia i głucho. O 10. ułożyliśmy się do snu. Ja zupełnie ubrana. O 12. puka ktoś do okna. Uchyłam koca (Okna kocami pozasłaniane). Krawiec Kaszowski<sup>18</sup> (ten, co mi szył kostium) prosi, by mu wziąć do przechowania pakunki, a rano przyjdzie fura po nie. Uciekają do Trąbek<sup>19</sup> (wioska 10 km od Wieliczki). Przyjęliśmy. Cała weranda od frontu zawałona tobołkami. Bałam się strasznie. On mieszka koło stacji, a tam właśnie uderzyła bomba i zabiła kilka osób. Mają małe dziecko. Jakże tu odmówić. A lęk mię zbierał. Może on przez Niemców przekupiony, jaką bombę chce nam podrzucić? Stało się. Przyjęliśmy.

**5 IX. wtorek.** Bóg łaskaw. Widać nie bomba, bo dotąd nic, a jest już 11 godzina. Ale i Kaszowskich nie ma. Widać koni nie dostali. Całą noc naturalnie nie spaliśmy. Ciągły ruch na gościńcu. Ja ledwo żywa. Wszystko mię boli. Noga Stasia<sup>20</sup> strasznie spuchnęła i boli, ale on nie traci ducha. Jasia<sup>21</sup> też

<sup>17</sup> Bombardowanie Wieliczki przez lotnictwo niemieckie rozpoczęło się w poniedziałek 4 września 1939 r. Celem bombardowania były linie kolejowe i okoliczne drogi. Większych szkód nie wyrządzono z powodu niecelności bomb. W chwili bombardowania przeciągały główną drogą tłumy uciekinierów i wojska, skutkiem czego zginęło 32 osób spośród osób cywilnych i wojskowych. Zabici pochowani zostali na cmentarzu w Wieliczce, osobno we wspólnej mogile cywilni i osobno wojskowi. 7 września Wieliczka została zajęta przez wojska niemieckie. Zob. S. Gawęda, *Okupacja niemiecka i ruch oporu w rejonie Wieliczki (1939-1945)*, [w:] *Wieliczka. Dzieje miasta...*, dz. cyt., s. 249-251.

<sup>18</sup> Bartłomiej Kaszowski miał swój zakład krawiecki przy ul. Batorego 2.

<sup>19</sup> Trąbki – miejscowość w woj. małopolskim, w powiecie wielickim, w gm. Biskupice; dawna wieś gminna.

<sup>20</sup> Chodzi o męża Heleny, Stanisława Sutkowskiego (1875-1949).

<sup>21</sup> Janina, nieznanego nazwiska, służąca u Sutkowskich.

wesoła, robi, co może i skupuje zapobiegliwie, co się da. Najbardziej dokucza brak wody. Studnia niedaleko, ale taka, że trzeba wiadro na sznurze spuszczać i wyciągać, co jest bardzo ciężko. Z ust do ust dowiedzieliśmy się, że Kraków cały i nasz i że radio wrocławskie głosi, że Niemcy byliby już dawno w Warszawie, ale Polacy biją się jak szatany, jak lwy bronią swej Ojczyzny. Wiwat nasza armia! Po południu powieziono do ochronki 8 ciężko rannych, bo w Krakowie szpitale już przepełnione, a tu szpitala nie ma. Biedacy. Doktora tu nie ma. Wszyscy uciekli. Siostry w ochronce też uciekły. Jedna się wróciła, bo po operacji iść dalej nie mogła. Apteki nie funkcjonują. Sklepy pozamykane. Jeden ranny zmarł, innych wieczorem Czerwony Krzyż przewiózł do Tarnowa. Straszno.

**Środa, 6 września.** Ja ledwo żywa, bo spać nie mogę. Całą noc jechało nasze wojsko – całe tabory na wschód. Żle. Rano na ulicach cicho. Przed domem rozmawialiśmy z pp. Kopciami. Ona dobra, dowiedziawszy się, że mleka nie mamy, przyniosła nam litr, bo oni mają krowę. Prosiłam, by weszli do nas. On sam przyszedł i ...zapomniałam, że pies puszczonej podskoczył i ugryzł go w nogę. Przerazona zalałam jodyną zadrapania. Krwi nie było. Może Bóg da, że nic nie będzie. Chciałam mu nogę zabandażować, ale nie dał mówiąc, że sobie to sam w domu zrobi. Poszłam do nich o 12, ale p. Kopec prosił, żeby jego żonie nic nie mówić, by się nie przelękała. On ma 70 lat i jest po ciężkiej chorobie. Jestem zrozpaczona. Oni nam robią grzeczność, a tu coś podobnego spotkało go u nas. Zdumiona byłam, bo pies od kilku dni chodzi jak oglupiały, tak się strzałów, więc się go puściło wolno. Leżał właśnie pod fortepianem i posłyszawszy obcego, wyleciał do ogrodu i napadł na mego gościa. Godzina 3. W mieście cisza – pusto. P. Kopcowie oboje chodzą po ulicy – poprosiłam do nas na herbatę. Dowiedzieliśmy się, że Niemcy już w mieście – gorzej, Niemcy zajęli Kraków.

**7 IX. czwartek.** Wszędzie Niemcy. Z naszej górnej werandy widzimy, jak się myją w ogródku sąsiada, bo tam jest studnia. U państwa Kopców też ich pełno, bo tam też jest studnia. Do nas jakoś po nic nie zachodzą. Opowiadają, że Warszawa już wzięta. Rozpacz. Dziewczeta wielickie naturalnie zapuszczają się w rozmowy z ...żołnierzami. Oni im powiedzieli: jak będziecie dobrzy dla nas i posłuszni, to wam dobrze będzie z nami, lepiej niż pod waszym rządem było. Ale jakby wasza armia chciała nas stąd wypędzić, to wszystko palić będziemy i nikt z was żyw nie zostanie. Wieczorem pokazało się światło, a więc i radio czynne. Co za radość. Jeszcze jak wodociągi zaczną funkcjono-

wać, będzie życie możliwe. Wiadomości z radia nie notują. Każdy je słyszał. Warszawa i Kraków milczy, tylko Lwów daje muzykę i słowa otuchy i pociechy, a wszystkie przemówienia streszczają się w słowach: sursum corda! Straszno mi tylko nic nie wiedzieć, gdzie jest Kazik<sup>22</sup> i jego rodzina, co z Wandą<sup>23</sup> się dzieje i z całą moją Rodziną. Niech Bóg wszechmogący czuwa nad Nimi!!!

**8 września, piątek.** Boże Wielki! Dziś tydzień, jak wojna rozpoczęta i już miałaby cała Polska być w rękach Niemców? Nie wierzę w to! To wieści kłamliwe. Może tylko Rząd polski przeniósł się gdzieś w bezpieczne ręce. A zresztą finis coronat opus<sup>24</sup>. Nie na to Bóg wskrzesił Polskę, by po 20 latach upaść miała! To tylko złe chwilowe ciągi losu, ale w końcu zwyciężymy!!! Dziś rano zastałam w ochronie ranną kobietę. Uciekała z Andrychowa i postrzelili ją po drodze. Mnóstwo uciekinierów wraca do domu. Po co uciekali? Zastają zrujnowane mieszkania i zrabowane mienie. Kanalia miejscowa rozpętała swe instynkta. Wczoraj utworzył się komitet obywatelski, by czuwać nad bezpieczeństwem w miasteczku. My udziału już nie bierzemy, bo sił, ni zdrowia, ni energii na to już nie ma. Dzisiejsza noc była spokojna. Pogoda ciągle cudowna, a tak by się deszcz przydał – proch straszliwy.

**9 września, sobota.** Niemcy w mieście rządzą. Widzieliśmy z mężem o g. 12, jak Żydzi porozbierani do naga do pasa zamiatali rynek pod nadzorem niem.[ieckich] żołnierzy. Po poł.[udniu] przyszedł rozkaz do nas, że ulica ma być zamieciona. Biedna Jasia musiała wziąć miotłę do ręki i wraz z Kustowną zamieść ulicą cały kawałek naszego frontu. Tylko zgniwałam się, że całe koce brudu, prochu, odpadków znosiły do naszego ogródka na śmietnik. Cały tydzień istna wędrówka ludów dzień i noc, bo to cofanie się naszej armii – uchodźcy – napływ oddziału Niemców, którzy zajęli Wieliczkę, powrót uchodźców – armia niemiecka na motorach – armaty – ciężary straszne (dom nasz ciągle dygotało,

w pokojach wszystkie ściany popękane) i wszystkie te resztki i śmiecie w naszym ogródku. Jasia nie dostała dziś chleba ani drożdży. Mąż poszedł sam do piekarni (gdzie istna walka o chleb), i też byłby wrócił z niczem, ale poszedł do mieszkania piekarni i dobra kobieta dała mu bochenek chleba (nie widzieliśmy chleba ni bułek od 5 dni) i trochę drożdży. Po obiedzie 4 g. poszłam do ks. Proboszcza<sup>25</sup> i przeznaczył to człowiek przyszedł sam do kościoła i wypowiadał mię. Jutro pójdę do Komunii św. – i dziej się wola Boża. Jestem już gotowa i spokojna, tylko Boże! Zachowaj Polskę!!!

**10 września.** Niedziela. Rano byłam w kościele parafialnym na Mszy św. i przyjął Komunię św. Tak. Z Warszawy radio ogłasza, że wychodzą tam rozporządzenia obrony wszystkich mieszkańców. Muszą pomagać w obronie stolicy biednej armii naszej. I kobiety i dzieci – wszyscy muszą być na swym posterunku i – są! Boże! Ocal naszą stolicę!!!

**14 września.** Czwartek. 3 dni nic nie pisałam – tak byłam przerażona. Dobry piekarz Hendler obiecał mężowi w sobotę, że dostanie od niego choćby co dzień kilo chleba. Tymczasem – dowiadujemy się, że we wtorek 12. września o g. 11 zabrano na auto 32 Żydów, wywieziono do lasu i – rozstrzelano. Między nimi był właśnie ten piekarz Hendler, jego syn, jego 2 zięciowie. Był też jakiś doktor Żyd i wielu kupców<sup>26</sup>. Jeszcze nie przyszedł do siebie z przerażenia, aż tu wczoraj, tj. we środę rozstrzelano znów 42, a sklepy ich splądrowano. Zgroza przeszła po mieście. Dziś od rana jadą ogromne po 2 złączone wozy, jedne pełne żołnierzy, a więcej jeszcze pustych – może po rannych, może po jeńców, może... Krew stygnie w żyłach z lęku i grozy. Dziś widziałam po raz pierwszy, że „szła” też piechota, 2 bataliony i wozy konne z bagażami i kuchniami polowymi. A czas ciągle taki cudny, jak wymarzony dla nich. Wczoraj i dziś lekki deszcz pokropił i ze-

<sup>25</sup> Proboszczem w Wieliczce był w tym czasie ks. Józef Śliwa (1890-1965) – kapłan archidiecezji krakowskiej, wyświęcony na kapłana w 1915 r. Wikariusz i katecheta w Jaworznie (1915-1916) oraz w Oświęcimiu (1916-1918). Był penitencjarzem przy Kościele Mariackim w Krakowie (1918-1920), sekretarzem generalnym KSSM diecezji krakowskiej w latach 1918-1925. Równocześnie piastował funkcję wicerektora WSD w Krakowie w latach 1920-1925. Pracował jako administrator, a następnie proboszcz w Komorowicach (1925-1938), administrator, a wkrótce proboszcz w Wieliczce w latach 1938-1965. Od 1943 wicedziekan, od 1945 r. dziekan dekanatu krakowskiego. Zm. w Wieliczce w 1965 r. Zob. St. N. *Kapłani zmarli*, [w:] „Notificaciones e Curia Metropolitana Cracoviensi” 1965, nr 3-4, s. s. 90-91.

<sup>26</sup> Wiadomo, że 12 września 1939 r. żandarmeria niemiecka rozstrzelała w Taszycach osoby pochodzenia żydowskiego przywiezione z Wieliczki. Wśród nich znajdował się piekarz Hendler. Miał on przy ul. Zamkowej osobny sklepik, w którym sprzedawał pieczywo. Zginęli wówczas także rodziny noszące następujące nazwiska: Armer, Bochmer, Falk, Fałek, Molzer, Poręba, Waldman i Wimmer. Zostali oni pochowani na cmentarzu żydowskim w Sierczy. 177 spotkanie z cyklu „Wieliczka-Wieliczanie” pt.: „W 70. rocznicę zagłady wielickich Żydów (1942-2012)”, red. J. Duda, *Wieliczka 2012*, s. 24 i nn.

brał kurz z gościńca, ale pogoda stała! Boże! Zlituj się nad Ojczyzną naszą! Tyle ofiar! Tyle już ofiar! Patrząc na to wszystko sterany człowiek przestaje wierzyć w ludzkość, we wszelkie hasła o humanitarności! Wojna triumfuje! Człowieczeństwo leży zdruzgotane! Serca zamarłe – chciwość triumfuje!

**26 IX. wtorek.** Nie mogę pisać. Co dzień jakieś straszne wieści, aż włosy stają na głowie z przerażenia. Z całej Polski mały skrawek wokół Warszawy wolny, reszta zajęta. Zachód i północ przez Niemców – południowy szmat ziemi (Zakopane) przez Słowaków – cały wschód (Wilno, Lwów) przez Sowiety. Jak Polska Polską 13 wieków nie było takiego położenia. Straszne rzeczy się dzieją. Jak ta biedna Warszawa się broni? Cały świat ją podziwia – ale cóż z tego. Jak jeszcze kilka dni wytrzyma, to strach pomyśleć, ile jeszcze ludzi padnie, ile zniszczenia przybędzie!! I pomyśleć, że w przeciągu miesiąca runęło takie państwo, jak Polska! Jak świat światem, czegoś podobnego nie było! I jak tu żyć? Jak żyć? Dziw, że jeszcze serce nie zamarło z bólu i przerażenia! Trzeba umieć w takich okolicznościach uchwycić konieczność położenia i według niej postępować. Żyć w ucisku takich dwóch potęg! Nie wiem, komu się palma niecności i zdzierstwa należy – nie wiem, który z dwóch łotrów dobrym łotrem się okaże? Bo na tym świecie coraz ciasniej dobrem, a coraz szerzej złym. Ludzie w złości swej dorównywują szatanowi.

**27 IX.** Warszawa padła o g. 7 wieczór! Ooo! Nie ma już Polski!

**28 września.** Martwe życie – z godziny na godzinę, z dnia na dzień. Radio – jedyne nasze połączenie ze światem milczy na wszystkich polskich stacjach. Język polski słyszymy – polski szeptem z Londynu o 9 wieczór. Już o Polsce nic. Nie ma jej! O... Wieczór około 7 wchodzi do nas nędzarz jak widmo! Ledwo stojący na nogach i kto to? Bratanek męża<sup>27</sup>. 3 noce nie spał zupełnie – szedł piechotą i nic nie jadł. Rzepę surową i wodę z potoka. Co opowiadał, to włosy stają na głowie. Najpierw poszedł do łazienki, umył się i przebrał, kolację zjadł z wilczym apetytem i z radością ułożył się na wygodnym tapczanie. Wyłożył zbolale nogi, wysmarował je wazeliną i spał jak zabity. Rano otrzymał ciepłą kąpiel i całą świeżą bieliznę i garderobę. Biedny Jaś. Chciał zaraz iść dalej – ledwo go namówiłam, aby sobie trochę wypoczął, więc przespał jeszcze drugą noc u nas i w niedzielę rano wyruszył od nas wyekwipowany według możliwości. Czy też dostanie się

<sup>27</sup> Chodzi o Jana Sutkowskiego (1905-1980).

szczęśliwie do domu? Czy zastanie żonę i dziecko<sup>28</sup> przy życiu? Prosiłam, by mi dał wiadomość o tem możliwie prędko.

### Październik 1939 roku

Nie mogłam pisać. Zda mi się, że mi coś w mózgu pękło i w sercu. Czy to będzie można tak żyć dalej? Radio nam zabrali (wszystkim Polakom zabrali – Niemieckim domom zostawili), więc już żadnego kontaktu ze światem nie mamy. Ani gazety, ani listów, bo poczta nie funkcjonuje, ani żadnych wiadomości. Nie wiem nic, czy moi żyją i co robią i gdzie się obracają. Nie wiem nic. Kazik i jego rodzina – Wanda i jej mąż? I tak liczne grono tak dobrych przyjaciół? W Krakowie – w Warszawie – w Łodzi – w Poznaniu – w Rzeszowie – w Tarnowie – w Piotrkowie i inni. Jak im życie płynie? Czy tak strasznie, jak nam? O niczem się nie myśli, tylko o chlebie, o tłuszczach, w ogóle o zapasach, które mamy na miesiąc jeszcze – a co potem? Dziś Jasia o 3 w nocy poszła z domu, by stać w ogonku i po ósmej wróciła przyniosłszy pół kilo chleba makowego z zakalce. Po obiedzie poszła z Jagłową do Łazan<sup>29</sup> i stamtąd przyniosła od Pajdakowej (ta kobieta już rok cały przynosi nam często masło – jaja – śmietankę) bochen chleba i ½ l śmietanki, co więcej, obiecała Pajdakowa przynosić nam co tydzień chleb a czasem masło. Od tygodnia zaczęłam uczyć 2 córeczki rzeźnika Bąbały niemieckiego języka (naturalnie bezinteresownie) i mam obiecane, że mięso i słoninę, o ile będzie miał, to mi sprzeda bez ogonka.

27 października. Straszne rzeczy się dzieją. Pisać co dzień nie mogę, bo ledwo żyję. Czasem zdaje mi się rano, że już nie wstanę – ale jakoś się zwlokę, bo muszę. Stasiowi trzeba nogę bandażować. Już drugi tydzień się kończy, jak znów mocno zachorował. Gorączkuje – noga bardzo spuchnięta i kordzikami obszyta na goleniu. Był dr Batko<sup>30</sup> (stary, tymczasowy lekarz z Krakowa) i dobrze poradził, bo już

<sup>28</sup> Żoną Jana Sutkowskiego była Marta, mowa o ich 2-letnim wówczas synu Stanisławie ur. w 1937 r.

<sup>29</sup> Łazany – wś w woj. małopolskim, w pow. wielickim, w gminie Biskupice. Chodzi prawdopodobnie o żonę Andrzeja Jagła.

<sup>30</sup> Dr Józef Batko – ur. 20 lutego 1869 r. w Taszycach w pow. wielickim. Absolwent III Gimnazjum w Krakowie. Studiował na Wydziale Lekarskim UJ w l. 1890-1896. Dnia 2 lipca 1896 r. uzyskał tytuł doktora wszech nauk lekarskich na UJ. Pracował jako asystent w Zakładzie Higieny UJ w l. 1897-1899, następnie dyrektor Urzędu Kwarantannowego w Suezie (1899-1918). W wolnej Polsce lekarz powiatowy w Skalacie w Ziemi Halickiej (1918-1920), inspektor sanitarny w Wojewódzkim Urzędzie Zdrowia w Krakowie (1920-1925), lekarz powiatowy w Chrzanowie (1925-1934). W czasie II wojny światowej w rodzinnej okolicy; od 1944 r. lekarz w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. Zm. 1 grudnia 1949 r. w Krakowie. A. Banach, *Kariery zawodowe studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzenia chłopskiego z lat 1860/61-1917/18*, Kraków 2009, s. 163.



znacznie lepiej. Byłam zrozpaczona. Poszłam do magistratu, wepchnęłam się przemocą do burmistrza – Niemca prosząc o zwrot radia i co ważniejsze o kartę, by mi piekarz wydawał bez 5-godzinnego czekania w ogonku biały chleb dla „chorego”. Kazał mi przynieść poświadczenie od doktora, a co do radia, to ani mowy, by nam zwrócone zostało. Kartę od doktora uzyskałam, ale dotąd nie zatwierdzili w magistracie, choć się co dzień o to chodzi i wyczekuje „audiencji”! Ani białego ani żadnego chleba nie dostanie, ani mąki, ani ziarenka zboża! W całym mieście ani w okolicy. Oni nas chcą literalnie wygłodzić. Dotąd mieliśmy bochen chleba na tydzień od kobiety z Trąbek. Ale już zapowiedziała, że ostatni. Dziś się Jasia piechotą na wieś wybiera, by zdobyć jaki chleb lub parę litrów zboża. Oto cza-  
sy.

### Grudzień.

7 [grudnia]. Czwartek. Kartki na chleb mamy – ale chleba nie ma. Od tygodnia kupuje się po 8 bułek dziennie po 10 groszy albo 4 za 50 groszy. Uczę od 1 paźdz.[iernika] 2 córki rzeźnika Bąbały. Dostają za to 1 kg mięsa i ¼ kg słoniny tygodniowo. Uczę jęz. niemieckiego godzinę dziennie. Od 1 października do 20 listopada uczyłam za darmo. Ale b. lubię te lekcje, bo dziewczynki b. pilnie się uczą i b. dużo korzystają. Zawsze mi przy tym coś opowiedzą z kroniki Wieliczki. Wczoraj w nocy o 2. był napad rabunkowy na końcu naszej ulicy. 12 bandytów z rewolwerami 2 kobiety obrabowali sadowniczkę zamożną i podobno przywołał ktoś policję konną i ta złapała 6 rabusiów – reszta zbiegła. Co dzień kładziemy się do łóżka z lękiem i prosimy Boga o noc szczęśliwą. Mąż ma przy łóżku widły, bo broni mieć nie wolno. Miś (pies wielki – owczarek) śpi w sionce w domu – nie w budzie. Już były 4 kradzieże na naszej ulicy. Dzisiejszej nocy też słyszano strzały. W Krakowie jeszcze nie byłam. Maziarskiego<sup>31</sup> Rektora wywieziono wraz z 200 profesorami i dotąd zrozpaczona Rodzina nie wie, ani gdzie

<sup>31</sup> Stanisław Wincenty Maziarski – ur. 27 kwietnia 1873 r. w Tarnowie, s. Wincentego nauczyciela gimnazjalnego i Honoraty Trochanowskiej. Absolwent Gimnazjum w Tarnowie i III Gimnazjum w Krakowie. W l. 1891-1896 studiował na Wydziale Lekarskim UJ. 27 marca 1897 r. uzyskał stopień doktora wszech nauk lekarskich. W 1900 przedstawił pracę habilitacyjną, a następnie wyjechał uzupełniać wykształcenie do Nancy i Monachium. Po powrocie został asystentem w Katedrze Fizjologii, a od 1904 r. w Katedrze Histologii UJ. W 1907 r. został mianowany na profesora nadzwyczajnego i powierzono mu stanowisko kierownika Katedry Histologii (zajmował je do 1951). Od 1911 r. profesor zwyczajnym. W l. 1904-1950 był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Akademii Medycznej w Krakowie. Dziekan Wydziału Lekarskiego UJ, a w l. 1933-1936 rektor UJ. Aresztowany podczas Sonderaktion Krakau. Zm. 7 lipca 1956 r. w Krakowie. *Corpus studiosorum Universitatis Jagiellonicae in saeculis XVII-XX*, seria C, t. 3, M-N, Kraków 2011, s. 259.

jest, ani co się z nim dzieje. Syn Kazimierz<sup>32</sup> z żoną i dzieckiem mieszka u matki<sup>33</sup>, którą z mieszkania usunięto. Na szczęście znalazła mieszkanie o kilka kamienic dalej na tej samej ulicy. Julia mieszka sama w swoim mieszkaniu na ul. Len, bo syn ze Lwowa nie wrócił. Pani Kadenowa z matką i synem mieszkają jak dawniej, o córce (Marysieńce) wie tylko, że jest we Lwowie z Krysią, ale od niej żadnej nie ma wieści. Od Kazika mieliśmy kartkę z Włoch, że żyje i zdrow. Jeziorski w niewoli w Niemczech, a Wandzia w Warszawie w mieszkaniu Kazików, które ocalało. Jak żyje – nie wiem. Boże!

\*\*\*

Helena Sutkowska  
*Wiara – Nadzieja – Miłość*<sup>34</sup>

I

*W ojczystej ziemi obronie  
Gdy naród cierpi i ginie  
W zwątpieniu serce gdy tonie  
W mogile nasza już młódź  
Że krew ta marnie nie płynie  
Boże, o Boże! Ty wiarę wzbudź!*

II

*A kiedy rozpacz się wzmaga  
Łódź życia przez łez brnie morze  
Gdy wojny sroży się plaga  
Ścina się serce w głaz  
Nadziei zapal nam zorze  
Boże, o Boże! Zachowaj nas!*

III

*Gdy zawiść świata nas męczy  
Nienawiść bliźnich w nas budzi  
Gdy piekło nas ziemskie męczy  
Ucieka miłości raj  
Nim ludzie wytępią ludzi  
Boże, o Boże! Ty miłość daj!  
Wieliczka 23 II 1940 r.*

<sup>32</sup> Kazimierz Maziarski ur. w Tarnowie w 1905 r., s. Stanisława i Stanisławy z Krzyszkowskich. Absolwent IV Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Krakowie, student i absolwent Wydziału Hutniczego AGH w Krakowie. Po studiach pracownik m.in. Huty „Batory” w Hajdukach Wielkich (ob. Chorzów), gdzie w l. 1950-1970 był szefem działu technologicznego. Zm. w 1980 r.

<sup>33</sup> Stanisława Krzyszkowska-Maziarska – ur. 11 lutego 1879 r. w Saliczkach. Od 27 września 1904 r. żona prof. Stanisława Maziarskiego. Zm. w Krakowie 21 kwietnia 1946 r.

<sup>34</sup> Jest to wiersz, dołączony jako luźna kartka do ww. wspomnień z czasów wojny. Powstał w Wieliczce 23 lutego 1944 r.

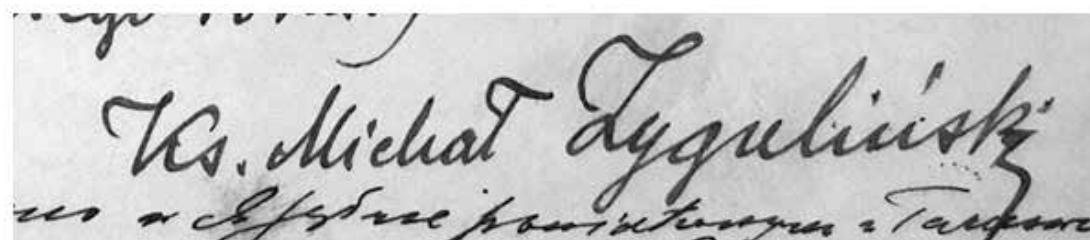
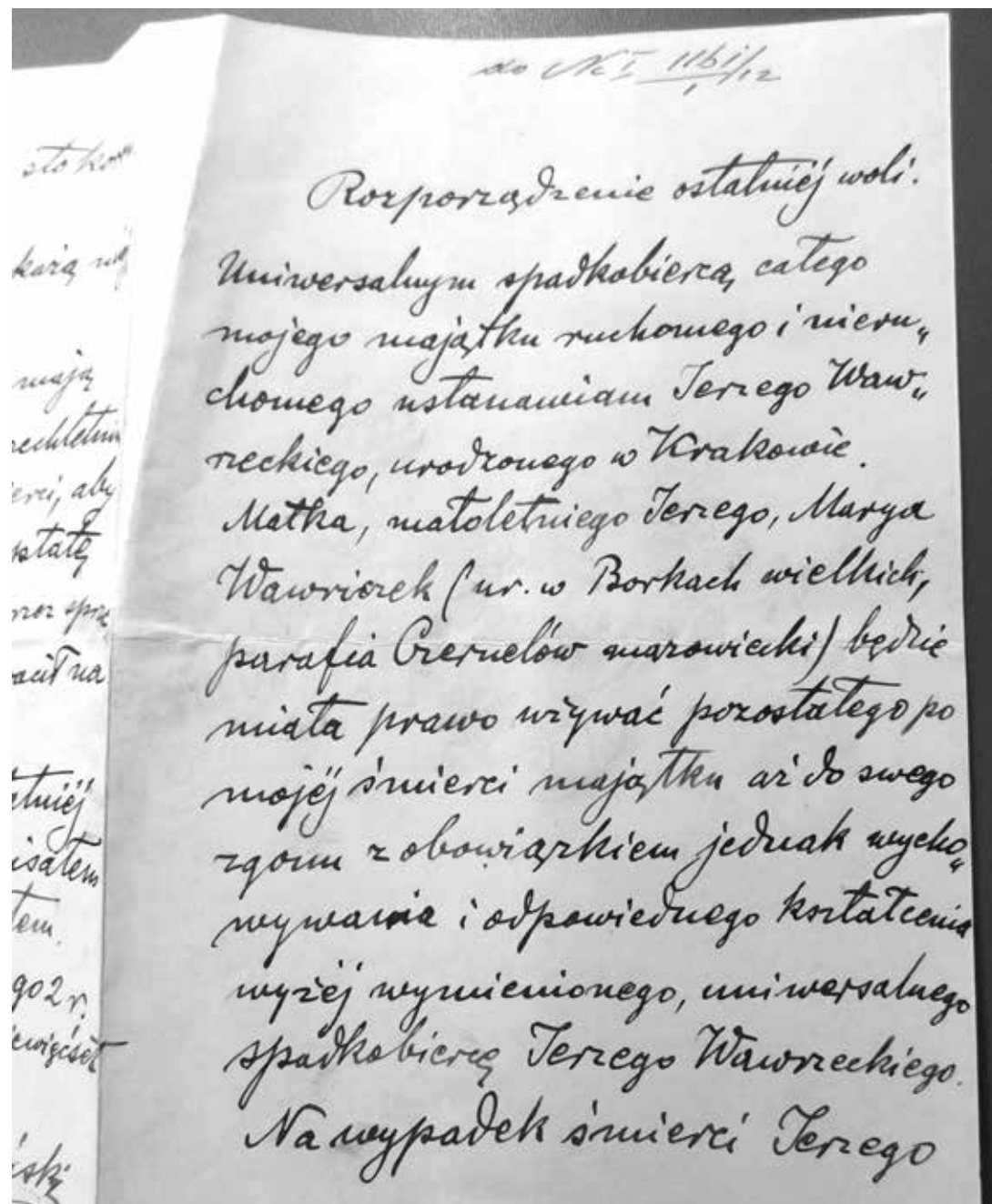
\*\*\*

Na tle walk krwawych, na tle największych niegodziwości i nieludzkich zmagañ, bestialskich wyzysków i znęcania się nad słabymi i bezbronnymi błyszczą jeszcze postaci ludzi zacnych o wielkich duszach i szczerych i tkliwych uczuciach, którzy sięją miłość i poświęcenie dokoła siebie i ratują najniezwyklejszych. Do takich chyba należą choćby z najwyższych sfer emeryci bez żadnych dochodów, do tego nawiedzeni starością i ciężką chorobą. Mimo to muszą pracą umysłową zarabiać na chleb codzienny i z największą wdzięcznością w sercach powracają wciąż do tych zacnych ludzi, którzy im to niezbędne życie w czasie tej strasznej wojny ułatwiają!

Oto oni pt.: 1. Blumowie 2. Chrapkowie 3. Czorkówna 4. Gabrysiowie 5. Gołtowa 6. Goyscy 7. Jasińscy 8. Jeziorscy 9. Kadorowa 10. Kłapowie 11. Kordaszewscy 12. Kowalscy 13. Lewajówna 14. Lisowski 15. Łuczkowscy 16. Mariańscy 17. Mizerowie 18. Pawłowski 19. Sutkowska Marta 20. Szumowska 21. Wiatrowie 22. Zygmuntowie.

Wieliczka 18.12.1944 Helena Sutkowska<sup>35</sup>

<sup>35</sup> Treść niniejsza została zapisana na odwrocie kartki z wierszem, dołączona do wspomnień z czasów wojny. Powstała 18 grudnia 1944 r., a więc w momencie, kiedy losy wojny były już znane. H. Sutkowska napisała to w celu przypomnienia potomnym o waleczności i odwadze wielickich rodzin, które osobiście znała.



Fragment testamentu ks. M. Zygulińskiego oraz autograf ks. M. Zygulińskiego (fot. Mieczysław Czosnyka)

## POST SCRIPTUM BIOGRAMU KS. DRA MICHAŁA ZYGULIŃSKIEGO

W poprzednim numerze „Rocznika Tarnowskiego” w 2016 r. opublikowałem obszerny biogram wybitego społecznika żyjącego i działającego na przełomie XIX i XX w. – ks. dra Michała Zygulińskiego. Artykuł nosił tytuł „Ks. dr Michał Zyguliński (1864-1912) – kapłan i społecznik, („RT” 2016, ss. 31-48). W międzyczasie udało się w Archiwum Narodowym w Tarnowie odnaleźć testament ks. Zygulińskiego, który został spisany w lutym 1902 r., a ogłoszono jego postanowienie po śmierci ks. dra Zygulińskiego w grudniu 1912 r. Ponadto udało się odszukać na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie grób, w którym wśród 34 pochowanych, pogrzebano także ks. Zygulińskiego. Grób ten znajduje się w kw. 1 A. Spoczywają tam także m.in. prof. Karol de Giorgi Janecki (1861-1928), porucznik Józef Szilagyi (1863-1928), ks. Franciszek Sordyl (1882-1949), lekarz dr Mieczysław Przeworski (1891-1948), nauczycielka Helena Stefańska (1891-1973), aptekarz Marian Przeworski (1895-1930), rotmistrz Władysław Żurowski (1897-1927), żołnierz AK Jan Prajs (1928-2002).

### Ostatnia wola ks. dra M. Zygulińskiego

#### „Rozporządzenie ostatniej woli.

Uniwersalnym spadkobiercą całego mojego majątku ruchomego i nieruchomego ustanawiam Jerzego Wawrzeckiego, urodzonego w Krakowie. Matka małoletniego Jerzego, Maryja Wawriczek (ur. w Borkach wielkich, parafia Czernelów mazowiecki)

będzie miała prawo używać pozostałego po mojej śmierci majątku aż do swego zgonu z obowiązkiem jednak wykonywania i odpowiedniego kształcenia wyżej wymienionego, uniwersalnego spadkobiercę Jerzego Wawrzeckiego. Na wypadek śmierci Jerzego Wawrzeckiego przed dojściem do pełnoletności będzie miała prawo matka, Maryja Wawriczek używać majątku aż do swego zgonu. Po jej zaś śmierci majątek przeszedłby na własność stowarzyszenia robotników katolickich „Praca” w Tarnowie z obowiązkiem skapitalizowania pozostałego majątku i używania corocznie procentów od tegoż majątku na zakupno ubrań dla dzieci członków wyżej wymienionego stowarzyszenia. Ubraniem obdarzałby wydział stow. rob. kat. „Praca” dzieci najuboższych członków i to corocznie w dzień św. Michała.

Równocześnie ustanawiam następujące legaty:

- Kazimierzowi Wojciechowi i Franciszkowi Zygulom, moim braciom po tysiąc koron,
- Maryi Skrabaczowej i Feliksie Mężykowej, moim siostram po tysiąc koron,
- Stowarzyszeniu robotników katolickich „Praca” w Tarnowie oraz Konferencji męskiej św. Wincentego a Paulo w Tarnowie po pięćset koron,
- dla pięciu najuboższych rodzin w gminie Łęg (parafia Jurków), dla pięciu najuboższych rodzin w mieście Bochnia po sto koron. Razem tysiąc złotych. Najuboższe te rodziny wskażą miejscowi proboszczowie.

Wyżej wymienione legaty mają jednak być wypłacone w trzechletnim okresie tak po mojej śmierci



ci, aby przez natychmiastową wypłatę pozostały majątek np. przez sprzedaż przymusową nie stracił na wartości.

Rozporządzenie to ostatniej woli własnoręcznie napisałem i własnoręcznie podpisałem.

Tarnów, dnia 10 lutego 1902 r. (tj. dziesiątego lutego, tysiąc dziewięćset drugiego roku).

Ks. Michał Zygułiński  
Ogłoszono w sądzie powiatowym w Tarnowie  
dnia 10 grudnia 1912 r.”

Niestety nie jest wiadome, jakie były dalsze losy wspomnianego w testamencie Jerzego Wawrzeckiego.



Ks. dr Michał Zygułiński jako poseł, 1901 r.



Miejsce spoczynku ks. M. Zygułińskiego na Cmentarzu Rakowickim (fot. Mieczysław Czosnyka)

VI  
KONFERENCJA  
KONSERWA-  
TORSKA  
w Jeżowie (2017,2018)

## MUZEUM DIECEZJALNE W TARNOWIE PATRIMONIUM ARTISTICUM ECCLESIAE

**M**uzeum Diecezjalne w Tarnowie<sup>1</sup> - to najstarsze muzeum diecezjalne w Polsce. Założone w roku 1888 przez ówczesnego rektora Seminarium Duchownego Ks. Józefa Bąbę, mieściło się w budynku tegoż Seminarium, w okresie międzywojennym w Ratuszu miejskim, zaś obecnie mieści się w zabytkowych kamieniczkach z wieku XVI, w sąsiedztwie Katedry, kiedy to dobudowano je do obronnych murów miasta. Są to tak zwana: Scholasteria, Akademiola, Dom Mikołajowski, oraz Dom Mansjonariuszy.

W piętrowej kamieniczce zwanej *Scholasterią*, gdzie na parterze znajduje się główne wejście do Muzeum, na piętrze, w sionce i dwóch salach, prezentowana jest wystawa ludowych obrazów malowanych na szkle. Nazwa „Scholasteria” jest zapewne przypadkowa, wiadomo bowiem, że od roku 1683 mieszkał tam Kanclerz kapituły kolegiackiej, natomiast kanonik Scholastyk zajmował część następnego domu, zwanego *Akademiolą*. Właśnie w Akademioli, dwie wielkie sale zajmuje główna część ekspozycji muzealnej, czyli zabytki małopolskiej sztuki gotyckiej – rzeźby i malarstwa.

To w tej właśnie kamienicy, pierwotnie składającej się z dwóch budynków, mieściła się szkoła parafialna, później kolegiacka. Dzięki uposażeniu przez

kanonika Wojciecha Kaszewicza (+ 1753) otrzymała w roku 1760, dekretem biskupa Kajetana Sołtyka, status tak zwanej Akademioli, czyli filii Uniwersytetu Krakowskiego.

Najbardziej znany wśród „Domów za Katedrą” jest tak zwany Dom Mikołajowski, najlepiej w Tarnowie zachowany w swej gotycko-renesansowej formie, gdzie możemy oglądać wiele oryginalnych detali architektonicznych. Są to kamienne, rzeźbione portale w liczbie sześciu. Pierwszy, z herbem „Kościesz” w nadprożu, mieści się w wejściu głównym, następne dwa w sieni na parterze – jeden zakończony łukiem w kształcie tak zwanego „oślego grzbietu” i drugi w formie „ściętego trójliścia” – dalsze zaś na piętrze. Dwa z tych ostatnich to portale typu wawelskiego, przypisywane Benedyktowi Sandomierzaninowi, a ostatni, renesansowy, znajduje się w przejściu do następnej kamienicy. Nadto, wśród zabytkowej kamieniarki mamy tu jeszcze profilowane obramienia dwóch okien frontowych na piętrze oraz dwie tablice erekcyjne – jedną na zewnątrz obok głównego portalu, drugą zaś wewnątrz budynku, na piętrze. Poza tym zachowały się oryginalne belki stropu w sieniach parteru i piętra.

Kamienica ta, pierwotnie była nazywana „Koruszowską”, i z tym zapewne trzeba łączyć obecność herbu „Kościesz” w portalu głównego wejścia. Jednak obydwie tablice erekcyjne obok roku 1524 i herbu „Gryf” wymieniają Jana Mikołajowskiego, a tablica na frontonie także jego żonę Barbarę, jako fundatorów tego domu. Prawdopodobnie Miko-

<sup>1</sup> T. Bukowski ks., tekst strony internetowej MDT, pozwalający od dziesięciu już lat „wejść” w progi Muzeum Diecezjalnego, przeglądając poszczególne sale, wybrane eksponaty, przeczytać krótką notkę o jego historii, [www.diecezja.tarnow.pl](http://www.diecezja.tarnow.pl). por. Tenże, *Zaproszenie*, „Plastyka i wychowanie”, 1999, nr 4, s.17.



łajowscy nabywszy tę kamienicę dokonali w roku 1524 jej przebudowy. Z dokumentów wiadomo, w roku 1527, zapisali ją wikariuszom Kolegiaty, od nich zaś nabył ją w roku 1547 kanonik Kantor czyli Primicerius i odtąd – z przerwą w latach 1554 – 1578 – utrzymała się w posiadaniu Kapituły. Po erygowaniu Kolonii Akademickiej mieszkał tu jej rektor.

Ostatnim z budynków muzealnych jest tak zwany Dom Mansjonariuszy. Jest on przybudowany do Domu Mikołajowskiego, prawdopodobnie w pierwszych dziesiątkach lat wieku XVII, ponieważ kolegium Mansjonariuszy powstało przy Kolegiacie tarnowskiej w roku 1609.

Jak już wcześniej wspomniano - najważniejszym działem zbiorów są zabytki sztuki cechowej - gotyckiej rzeźby i malarstwa z terenu Małopolski, reprezentujące tzw. szkołę krakowsko-sądecką. Należy tu wymienić gotyckie tryptyki w liczbie dziesięciu, całą galerię gotyckich Madonn z Dzieciątkiem w rzeźbie, a nadto liczne przykłady luźnych kwater i skrzydeł gotyckiego malarstwa tablicowego, oraz inne jeszcze przykłady w zakresie rzeźby. Wiele z tych dzieł ma podstawowe znaczenie dla dziejów polskiej sztuki gotyckiej, wykazując nadto związki ze sztuką europejską. Te dwa aspekty, a mianowicie znaczenie ogólnopolskie i europejskie tarnowskich zbiorów sztuki gotyckiej wykazywał ks. Władysław Szczebak w artykule *Galeria gotyckiej sztuki małopolskiej*<sup>2</sup>, uzasadniając ważną pozycję Tarnowskiego Muzeum Diecezjalnego w muzealnictwie polskim. Oto tarnowskie muzeum diecezjalne posiada wśród małopolskich zabytków gotyckiej rzeźby i malarstwa wiele przedmiotów, które ilustrują przemiany formy w różnych okresach stylu tej epoki, wskazują na liczne kręgi oraz inspiracje artystyczne, a swoją tematyką i jej opracowaniem świadczą o rozkwicie na naszym terenie ówczesnej myśli teologicznej i rozwoju życia religijnego.

W kolekcji rzeźby znajduje się jeden z najstarszych tego rodzaju przykładów w Polsce - pełnoplastyczna rzeźba: *Głowa św. Jana Chrzyciela na misie*, z Łącka, datowana na drugą połowę wieku XIII - wykonana w drewnie, późnoromańska, uważana za najstarszy tego rodzaju przykład rzeźby w Małopolsce.

Należy także zwrócić uwagę na grupę dwudziestu gotyckich, ołtarzowych figur Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Najstarsza z nich, pochodząca z Czchowa, tak zwana I-sza, datowana jest na drugą ćwierć wieku XIV. Kolekcję tę zamykają dwie Madonny z około roku 1500 lub z początku wieku

XVI, mianowicie z Ujanowic, tak zwana II-ga, oraz z Piotrkowic. Cała galeria Madonn z Dzieciątkiem jest znakomitą ilustracją przemian stylowych postaci ludzkiej w gotyku na przestrzeni dwóch wieków, od idealistycznego hieratyzmu wczesnego gotyku, aż do stopniowego ożywiania się, bliskiego już nowożytnemu realizmowi.

W omawianej galerii ważną pozycję zajmują rzeźbiarskie przedstawienia Matki Boskiej Bolesnej w typie ikonograficznym zwanym „Pietą”. Najstarsza z nich - pochodząca z początku wieku XIV i uważana przez Józefa E. Dutkiewicza za najstarszą w Polsce gotycką rzeźbę drewnianą - to Pietą z Wojnicza, z pomniejszonym świadomym martwym Ciałem Chrystusa, określana w ikonografii jako „Pietą - corpusculum”. Nadto w galerii rzeźby znajduje się pochodząca z około roku 1420, Pietą z Woli Mędrzechowskiej oraz Pietą z Tymbarku, datowana na pierwszą połowę XV wieku.

Muzeum tarnowskie posiada dwa rzeźbione tryptyki. Pierwszy z nich - ze Szczawnicy (zachowana tylko część środkowa), zawiera w pośrodku stojącą figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, a po jej bokach cztery mniejsze figurki świętych Dziewic - Barbary, Doroty, Katarzyny i Małgorzaty. Drugi tryptyk pochodzi z Zasowa, zachowany w całości, z wyjątkiem postaci Ukrzyżowanego Chrystusa w części środkowej, przedstawia w części środkowej wielopostaciową scenę Ukrzyżowania, zaś w czterech kwadrantach na skrzydłach - sceny Męki Pańskiej: Modlitwę w Ogrójcu, Niesienie Krzyża, Zdjęcie z Krzyża i Złożenie do Grobu. Tak tryptyk ze Szczawnicy jak i z Zasowa datuje się na czas około roku 1470, więc - obok wawelskiego Tryptyku św. Trójcy z roku 1467, są to najstarsze w Małopolsce przykłady tego typu ołtarzy w rzeźbie.

Prezentując galerię rzeźby warto dodać, iż do czasu ostatniej wojny tarnowskie Muzeum Diecezjalne posiadało znakomitą grupę rzeźbiarską w drewnie - Świętą Annę Samotrzcę, z lat 1480-1490, uznaną za „własnoręczne” dzieło Wita Stwosza. Została ona zrabowana przez Niemców w czerwcu 1940 roku i dotąd nie jest odnaleziona.

Muzeum Diecezjalne w Tarnowie także w galerii malarstwa tablicowego posiada zabytki o wielkim znaczeniu dla kultury artystycznej polskiego średniowiecza. Wystarczy przede wszystkim wymienić obraz „Opłakiwanie Chrystusa” z Chomranic, (ok. 1440-1450), Znana jest opinia, że reprezentuje on najwyższy poziom artystyczny naszego wczesnego malarstwa wieku XV, zaś „w kompozycji tej zwraca uwagę przede wszystkim zespół motywów zaczerpniętych z dzieł czynnego w Tournai Roberta

Campina”<sup>3</sup>. Muzeum tarnowskie posiada nadto dwa inne dzieła o tej samej tematyce. Są to: „Opłakiwanie z Czarnego Potoka”, powstałe ok. 1450 r. czyli wnet po chomranickim i zapewne pod jego wpływem, oraz późniejsze, z końca wieku XV, „Opłakiwanie ze Starego Sącza”.

Również w tej galerii znajduje się najstarszy w polskim malarstwie tablicowym cykl pasyjny, osiem scen Męki Pańskiej zakomponowanych na odwrociach skrzydeł tryptyku z Ptaszkowej z lat 1430-1440. W tej kolekcji prezentujemy także obraz „Misericordia Domini” ze Zbylitowskiej Góry, z połowy wieku XV, znany powszechnie jako „Chrystus w Studni”; obraz unikalny - gdyż jest to jedyny w polskiej ikonografii przykład, gdzie umęczonemu Chrystusowi towarzyszy obok Matki Boskiej, Starzec Symeon a nie jak zwykle św. Jan Ewangelista lub patron miejsca.

Wspomniane już skrzydła tryptyku z Ptaszkowej są cennym dla nauki zabytkiem także i z tego powodu, że wśród scen Maryjnych - kwatery „Adoracja Dzieciątka” niewątpliwie powstała pod wpływem głośnych wówczas objawień św. Brygidy Szwedzkiej, zaś w scenie „Zaśnięcia Matki Boskiej” mamy bardzo interesujące połączenie wschodniego i zachodniego ujęcia tego tematu w sztuce.

Warte podkreślenia są skrzydła tryptyku z Nowego Sącza, poświęcone św. Wojciechowi i św. Jerzemu, gdzie jedna z kwater zawiera unikalną w naszym malarstwie tablicowym scenę „Zjazdu Gnieźnieńskiego” w roku 1000 przy grobie św. Wojciecha. Warto dodać, iż całe to skrzydło jest w Polsce - po romańskich Drzwiach Gnieźnieńskich z około roku 1170 - drugim chronologicznie przykładem ikonografii tego świętego.

Spośród innych zabytków malarstwa tablicowego warto jeszcze zwrócić uwagę na „Epitafium Doktora Adama”, profesora medycyny i rektora Uniwersytetu Krakowskiego zmarłego w roku 1514. Przedstawiona na tym obrazie postać Doktora Adama prezentuje w naszym malarstwie pierwszą portretowo ujętą podobiznę donatora świeckiego.

Prezentując tylko kilka dzieł galerii sztuki średniowiecznej nie sposób oddać pełnego klimatu tarnowskiej kolekcji, gdzie obok ważnego miejsca tych dzieł w całokształcie gotyckiej plastyki w Polsce, ich związków ze sztuką europejską, można dostrzec ich nieprzeciętne wartości w zakresie formy, a więc kompozycji, perspektywy, modelunku i kolorystyki, można odgadywać tajemnice warsztatowe cechowych mistrzów, odkrywać bogactwo treści,



Galeria Tkanin

choćby samych tylko motywów ikonograficznych. Dzieła te, prezentowane w pomieszczeniach tarnowskiej Akadmioli, wprowadzają widza w barwny, fascynujący świat kultury artystycznej średniowiecza. Przy dźwiękach chorału gregoriańskiego, zwiedzający tarnowską wystawę odnosi wrażenie, że pozornie martwe eksponaty muzealne ożywają się i mówią o życiu ówczesnych ludzi - o mistrzach, którzy je tworzyli, jak również o wielkiej kulturze duchowej tych, którym ta sztuka służyła na codzień.

Drugi dział zbiorów obejmuje tkaniny kościelne /ornaty, kapy itp./ od czasów średniowiecza aż po wiek XIX. Kolekcja ta zaistniała dzięki inicjatywie, wiedzy i wielkiej pasji kolekcjonerskiej ks. Józefa Bąby. Można powiedzieć, że zbiory Muzeum Diecezjalnego mają swój początek w jego kolekcjonerskiej pasji. On prawdziwie darzył szczególnym zainteresowaniem paramenty liturgiczne. Ze znanstwem je zbierał i kupował, podziwiając piękno tkaniny jak i bogactwo haftów, ich treść religijną oraz estetykę i sztukę wykonania. To w tej kolekcji możemy podziwiać m.in. ornat ze Szczepanowa z Chrystusem Ukrzyżowanym wyhaftowanym na kolumnie krzyżowej jako „Drzewo Życia” (XVI w.), albo ornat ze Straszęcina, gdzie haftarz naśladowując rzeźbiarza w hafcie wypukłym wykonał scenę Bożego Narodzenia, wpisana w formę krzyża (XV w.)... aż po ornaty wykonane z tkanin włoskich, hiszpańskich, perskich, tureckich, francuskich oraz tkanin polskich w postaci pasów kontuszowych.

Tarnowskie Muzeum posiada także dział sztuki ludowej, wśród których na pierwszy plan wybija się kolekcja obrazów ludowych malowanych na szkle. Prawie wszystkie ofiarował je dla Muzeum Diecezjalnego w roku 1957 znany w Polsce i zagranicą kolekcjoner Norbert Lippóczy (1902-1996)<sup>4</sup>. Od roku

<sup>2</sup> W. Szczebak ks., *Galeria gotyckiej sztuki małopolskiej w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie*, „Plastyka i wychowanie”, 1999, nr 4. s. 7-16.

<sup>3</sup> J. Gadowski, *Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski 1420-1470*, Warszawa 1981, s. 104.

<sup>4</sup> T. Bukowski ks., *Galeria ludowego malarstwa na szkle w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie*, „Currenda”, R. 138, 1988 nr 10-12 s. 581-588.





Galeria Sztuki Ludowej – kolekcja Norberta Lippócy'ego

1929 na stałe mieszkał w Tarnowie, gdzie prowadził ekspozyturę win tokajskich, realizując równocześnie pasję kolekcjonowania obrazów ludowych na szkłe.

Motywy przekazania Muzeum Diecezjalnemu w darze kolekcji swego życia była potrzeba okazania wdzięczności społeczeństwu Tarnowa, które w czasie bolesnych wydarzeń na Węgrzech (jesienią 1956 roku) w przeciągu paru dni samorzutnie zebrało 125 litrów krwi i dwa wagony żywności i odzieży dla poszkodowanych mieszkańców Budapesztu.

Kolekcja ta składa się z 244 eksponatów – pochodzących z terenu Europy a także innych kontynentów. Na pierwszy rzut oka sale wystawowe tarnowskiej „Scholasterii” wydają się być obwieszane podobnymi zupełnie malowidłami. Tak bowiem przemawiają te jednakowo lśniące taflę szkła kolorowe i wzorzyste dzieła. Wnikliwe jednak wpatrywanie się pozwala dostrzec różnice i podobieństwa, pozwala dostrzegać wpływy różnych tendencji artystycznych, pozwala zestawiać grupy, klasyfikować je i nazywać. Jest to praca nie łatwa, gdy często brakuje danych o historii obiektu, o ich pochodzeniu i miejscu powstania, gdy brak danych o ich twórcach albo podań czy legend z nimi związanych. Zasadniczo można podzielić te obrazy na dwie główne grupy: do pierwszej zaliczamy obrazy powstałe pod wpływem zachodniego malarstwa kościelnego, zaś drugą odmienną grupę tworzą ikony ludowe, malowa-

por. Tenże, *Norbert Lippócy – kolekcjoner i wielki darczyńca*, „Wybitni tarnowianie”. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej z okazji Dnia Fundacji im. Hetmana Jana Tarnowskiego 19 maja 2000 r., Tarnów 2001, s.19-27. por. Tenże, *A magyar diszpolgár*, „Magyar Napló”, Budapest, 2001, nr 4-6, s. 74-75.

ne na szkłe, pochodzące z terenów wschodnich. Wykonali je ludowi malarze pod wpływem prawzorów sztuki cerkiewnej o podłożu bizantyńskim.

W kolekcji sztuki ludowej Muzeum Diecezjalne prezentuje także przykłady rzeźby m.in. Jędrzeja Wowry z Gorzenia, a także współczesnej rzeźby ludowej z bardzo żywotnego ośrodka tej sztuki w Paszynie k. Nowego Sącza.

Kolejny dar kolekcjonerski tarnowskie Muzeum Diecezjalne otrzymało w roku 1988 – z okazji 100-lecia swego istnienia. Darczyńcą była Olga Majewska (1902-2005), emerytowana nauczycielka jednego z liceów tarnowskich a równocześnie zamiłowana kolekcjonerka<sup>5</sup>. Aktem darowizny z dnia 6 lipca 1988 roku ofiarowała Muzeum Diecezjalnemu piętnaście obrazów – przeważnie z okresu Młodej Polski, czterdzieści siedem zegarów ściennych, skrzynkowych, tak zwanych tyrolskich<sup>6</sup> oraz kilka przykładów dawnej porcelany (Miśnia, Wiedeń, Chiny). Wśród obrazów są między innymi: Jacka Malczewskiego (1854-1929) „Thanatos” z roku 1919, Wojciecha Weisa (1875-1950) „Wazon z kwiatami” i dwa pejzaże – „Lato” oraz „Kwitający sad”, następnie Kazimierza Sichulskiego (1879-1942) „Hucułka” i „Gęsiarek”, a także jeden Vlastimila Hoffmanna (1881-1970) „Chłopiec z widokiem na Wawel”. Cały ten zbiór otrzymał stałe miejsce w jednej z sal Domu Mansjonariuszy i jest udostępniany pod nazwą „Kolekcjonerski salon mieszczański”.

<sup>5</sup> P. Pasek ks., *Kolekcja Olgi Majewskiej w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie*, Tarnów 2000 [mps].

<sup>6</sup> P. Pasek ks., *Zegary szwarcwaldzkie z kolekcji Olgi Majewskiej w zbiorach Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie*, Lublin 2007 [mps].



Kolekcjonerski Salon Mieszczański – dar Olgi Majewskiej

Uroczy zaułek tarnowskiej starówki, gdzie w „Domach za katedrą” mieszczą się zbiory Muzeum Diecezjalnego ma także ujemne strony; ogranicza bowiem możliwości zyskania dodatkowych powierzchni wystawienniczych. Ostatnie decyzje władz diecezjalnych dają podstawy do nadziei na dodatkowe pomieszczenia wystawiennicze. Wówczas to, po remoncie Domu Mansjonariuszy mogłyby zostać udostępnione eksponaty Skarbca Bazyliki Katedralnej, a także kolekcja medali, plaketek i innych pamiątek, ofiarowana w roku 1989 przez ks. Kazimierza Ocytkę (1928-1989), proboszcza parafii w Kątach, zamiłowanego kolekcjonera.

*Kościół potrzebuje sztuki, aby lepiej wiedzieć, co kryje się w człowieku, któremu ma głosić Ewangelię*. mówił Jan Paweł do przedstawicieli świata nauki i sztuki w Wiedniu 1983 roku i powtórzył to w Liście do Artystów<sup>7</sup>.

Konsekwentnie – Kościół potrzebuje działalności muzealniczej: instytucji gromadzących i przechowujących dzieła sztuki, aby je chronić, poddawać zabiegom konserwatorskim a także udostępniać dla zwiedzających, czy też prowadzących badania naukowe. Muzea sztuki sakralnej zgodnie z oczekiwaniem Kościoła niech będą nie tylko żywymi świadkami chrześcijańskiej kultury minionych wieków, ale także człowiekowi dni naszych, niech starają się głosić Ewangelię. Niech włączają się w środowisko aktywności duszpasterskiej, podejmując refleksję nad życiem Kościoła w ścisłym odniesieniu do dziedzictwa kulturowego<sup>8</sup>.

„*Patrimonium artisticum Ecclesiae*” – według słów papieża Piusa XI w „*Litterae circulares*” z 15 IV 1913 r., skierowanych do bpów ordynariuszy ca-

<sup>7</sup> Papież Jan Paweł II, *List do artystów*, Watykan, 4 kwietnia 1999.

<sup>8</sup> *Funkcja pastoralna muzeów kościelnych. List okólny Papieskiej Komisji ds. Kościelnych Dóbr Kultury, z dnia 15 sierpnia 2001 r.*, „Biuletyn Muzeum Diecezjalnego”, Muzeum Diecezjalne w Zamościu, nr 4, 2000-2001, s. 6.

łego świata „to historyczno – artystyczne dziedzictwo, które trzeba ratować i chronić, aby przekazać je w całości następnym pokoleniom jako spuściznę minionych wieków, jako wymowne świadectwo kulturalnej działalności Kościoła, głębokiej wiary i żywej pobożności przodków, ich duchowej kultury i umiłowanie piękna...”

Ks. Józef Bąba, uprzedzając o 25 lat Papieża Piusa XI, sprawił, że od prawie 130 lat Muzeum Diecezjalne w Tarnowie, wraz z placówkami filialnymi, jest żywym świadkiem chrześcijańskiej kultury minionych czasów.



Galeria Sztuki Średniowiecznej



## KONSERWACJA RENESANSOWEGO MARMUROWEGO CYBORIUM I ARANŻACJA ZACHOWANYCH ELEMENTÓW SACRARIUM (OŁTARZA) JANA MARIII PADOVANO



Tabernakulum z marmuru węgierskiego – zachowany fragment *sacrarium* wawelskiego wykonanego przez Jana Marię Padovano, obecnie znajduje się w kościele pw. św. Wojciecha i Matki Bożej Bolesnej w Modlnicy pod Krakowem. Widoczne: od lewej tabernakulum przed konserwacją (marzec 2014 r.), po prawej po konserwacji (kwiecień 2015 r.). Wyk. Paula Musiał

W Modlnicy pod Krakowem zachował się fragment unikatowego cyborium wykonanego przez Jana Marię Mosca zwanego Padovano. Praca przy nim dała możliwość przedstawienia w nowym ołtarzu (częściowej kopii) zachowanych fragmentów *sacrarium* po upływie 368 lat. Elementy te należą do różnych właścicieli,

tabernakulum stanowi własność parafii w Modlnicy, a płaskorzeźby przedstawiające anioły adorujące - Muzeum Narodowego w Krakowie, w wyniku czego podjęto decyzję o wykonaniu kopii aniołów. Efektem końcowym wykonanych prac jest fragmentaryczne ukazanie niezachowanego *sacrarium* Jana Marii Padovano na północnej ścianie kaplicy św. Anny w kościele św. Wojciecha i Matki Bożej Bolesnej w Modlnicy i przywrócenie mu pełnionej niegdyś funkcji liturgicznej.

Padovano nad *sacrarium* pracował w latach 1533-36 na zlecenie biskupa Piotra Tomickiego dla Katedry Wawelskiej. Do jego wykonania wykorzystano marmur węgierski nazywany powszechnie marmurem królewskim. Tomickiemu niestety nie było dane dożyć dnia, w którym obiekt został zakończony, gdyż zmarł pod koniec października 1535 roku, a ufundowane przez niego dzieło zostało zakończone w marcu następnego roku.

Z zachowanych dokumentów w archiwum Katedry Wawelskiej dowiadujemy się, że *sacrarium* było ołtarzem - tabernakulum pod wezwaniem św. Erazma i Zygmunta o kształcie szafiastym. Ustawione było w prezbiterium za ołtarzem głównym w lewym narożniku. Według dokumentów w 1605 roku podjęto decyzję o przeniesieniu ołtarza (bez większych zmian z powiększoną jedynie mensą) z prezbiterium do kaplicy mansonarzy, w tym cza-

się dokonano pozłocenia srebrnych drzwiczek. Dodatkowe złocenia wykonano w 1607 roku, lecz nie wiadomo czy zlecono ich wykonanie z powodu uszkodzeń powstałych na powierzchni podczas demontażu i ponownego montażu, czy też złocenia zostały wykonane na nowo.

Ponieważ nie ma więcej dokumentów, które mówiłyby o dziele Padovano, losy ołtarza po roku 1607 były nieznane. Najprawdopodobniej rozebrano go w 1647 roku, po wykonaniu nowego ołtarza barokowego obecnie znajdującego się w kaplicy. Na szczęście zachowały się jego marmurowe fragmenty, które potwierdzają, że ołtarz był znakomitym i trwałym dziełem, tak jak tego sobie życzył biskup Piotr Tomicki. Spośród zachowanych elementów możemy zobaczyć płaskorzeźby przedstawiające anioły adorujące, które dość przypadkowo znalazły się w pracowni rzeźbiarskiej znanego krakowskiego kamieniarza Edwarda Stehlika. Wdowa zmarłego rzeźbiarza zaproponowała ich sprzedaż Muzeum Narodowemu w Krakowie. Po roku 1893 rzeźby trafiły do zbiorów muzealnych i zostały umieszczone na ekspozycji w kamienicy Szałayskich. Z czasem zostały przeniesione do Pałacu Biskupa Erazma Ciołka, gdzie można je obecnie zobaczyć.

Kolejnym – również przypadkowo zidentyfikowanym - oryginalnym elementem ołtarza jest tabernakulum znajdujące się w kościele parafialnym pw. św. Wojciecha i Matki Bożej Bolesnej w Modlnicy. Nie wiadomo kiedy i w jakich okolicznościach się tam znalazło, a pierwszą wzmianką po rozebraniu ołtarza dotyczącą tabernakulum jest adnotacja, która pojawiła się w 1906 roku w „Tekach Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej”.

Następnym fragmentem ołtarza jest płaskorzeźba ukazująca Boga Ojca i Ducha Świętego, która najprawdopodobniej była zwieńczeniem *sacrarium*, a obecnie znajduje się w zwieńczeniu ołtarza w kaplicy Biskupa Tomickiego w Katedrze Wawelskiej. Pozostawienie jej na Wawelu i ponowne wykorzystanie zostało prawdopodobnie spowodowane nietypowym przedstawieniem i ciekawym tematem.

Niestety o losach tych obiektów nie zachowało się wiele informacji, jak również udokumentowanych faktów piśmiennych i ilustracyjnych. Dzięki przeprowadzonej konserwacji obiektu można uzupełnić i potwierdzić poszczególne informacje.

Po dokładnym zapoznaniu się ze stanem zachowania tabernakulum oraz wykonaniu odkrywek i badań chemicznych stwierdzono, że zostały przeprowadzone przy nim co najmniej dwie realizacje konserwatorskie i nie ma wątpliwości, że prace te pozwoliły na przetrwanie rozproszonym częściom ołtarza do naszych czasów.

Podczas prowadzonych prac na powierzchni tabernakulum zostały znalezione śladowe ilości złoczeń wykonanych na pulmencie znajdującym się bezpośrednio na kamieniu, co ukierunkowało pracę pod względem estetycznym i technologicznym. Przed konserwacją kolumny tabernakulum oraz bordiury pokryte były zaprawą emulsyjną i szlakmetalem. Z uwagi na upływ czasu jak i zakres zniszczeń, stan zachowania tabernakulum nie był najlepszy, choć na pierwszy rzut oka wydawał się dobry. Po dokładnym przyglądnięciu się można było zauważyć na powierzchni kamienia liczne ubytki powodujące nieczytelność drobnych ornamentów, a każdy choćby niewielki ubytek, powodował szkody i zakłócenia w drobnej i bardzo kunsztownej formie rzeźbiarskiej.

Ubytki, to nie jedyny napotkany problem, na powierzchni kamienia występowały również liczne spękania, które spowodowały uszkodzenia drobnych elementów marmurowych. Kolejnym problemem były nawarstwienia gipsowe fałszujące kolor kamienia. Na powierzchni tabernakulum widoczne są liczne drobne ornamenty wydobyte przez artystę za pomocą zróżnicowania fakturalnego powierzchni. Późniejsze nawarstwienia, zabrudzenia i ubytki



Podstawa tabernakulum z delikatnym ozdobnym ornamentem - arabeską. Widoczne: od góry tabernakulum przed konserwacją (marzec 2014 r.), na dole po konserwacji (kwiecień 2015 r.). Wyk. Paula Musiał



spowodowały zagubienie plastyki pomiędzy powierzchnią wypolerowaną a matową groszkowaną. W niektórych miejscach widoczne były również pozostałości uzupełnień, które w żaden sposób nie oddawały efektu i kunsztu dekoracji oryginału, faktury i koloru marmuru. Na spodzie tabernakulum znajduje się również ozdobna arabeska, która niestety była mocno zniszczona i zarysowana, co spowodowane było sposobem ekspozycji. Każdy choćby najmniejszy ubytek przy tak drobnych formach powodował nieczytelność i zniekształcenie formy rzeźbiarskiej, co wpłynęło na wartość artystyczną i być może sprawiło mniejsze zainteresowanie tak wybitnym dziełem.

Niestety tabernakulum od dłuższego czasu nie spełniało swojej funkcji z uwagi na brak zaplecza oraz wyłamane drewniane drzwiczki. Obecne drzwiczki nie są pierwotne, nie wiadomo kiedy zostały usunięte oryginalne. Ze śladów pozostawionych na tabernakulum można wnioskować, że oryginalne srebrne złocone zostały skradzione poprzez brutalne wyłamanie z powierzchni o czym mogą świadczyć liczne mechaniczne uszkodzenia. Wokół otworu drzwiowego widoczne jest pęknięcie, które przebiega od podstawy przez kolumnę, a następnie zawraca na kopule, aż do podstawy. Niestety podczas wrywania zawiasów powstało również pęknięcie przebiegające przez całą grubość ściany bocznej, która na szczęście została wzmocniona podczas jednej z prac konserwatorskich stalowymi kłami na ołowiu.

Zabiegi prowadzone przy tabernakulum miały na celu przede wszystkim przywrócenie pierwotnych walorów kamienia oraz podkreślenie doskonałości dzieła i szlachetności materiału. Najważ-



Plaskorzeźby przedstawiające anioły adorujące z masy sztucznego kamienia – kopie wykonane w celu aranżacji znacznego fragmentu dawnego ołtarza Jana Marii Padovano. Widoczne: kopie plaskorzeźb flankujących tabernakulum (kwiecień 2015 r.). Wyk. Paula Musiał

niejszym etapem prowadzącym do uzyskania tego efektu było oczyszczenie powierzchni tabernakulum z nawarstwień gipsowych. W tym celu zastosowano termoparę przy użyciu odpowiedniego urządzenia. Metoda ta była skuteczna na gładkich powierzchniach kamienia; natomiast do oczyszczenia miejsc matowych groszkowanych użyto pędzla z włókna szklanego oraz dodatkowo środka chemicznego pasty Arte Mundit (firmy Remmers).

Kolejnym etapem, dającym dodatkowe informacje o tabernakulum było usunięcie wszystkich warstw wtórnych z powierzchni kamienia, co odsłoniło wiele ubytków, spękań, a także otworów montażowych. Zachowane w kamieniu bolce stalowe są najprawdopodobniej pozostałościami po ozdobnej bordiurze, które musiały zostać usunięte z powodu ich korozji i tworzących się zaplamień żelazowych na powierzchni kamienia.

Następnym trudnym i koniecznym etapem było sklejenie licznych spękań metodą iniekcji. Wykonanie tego zabiegu utrudniały wąskie i niewielkie szczeliny w kamieniu oraz ograniczony dostęp, dlatego bardzo ważny był dobór kleju. Klej musiał się charakteryzować m.in. długim czasem wiązania i małą lepkością, co ułatwiało dobrą penetrację w poszczególne szczeliny kamienia. Do iniekcji został zastosowany preparat klejący Iniektionsharz 100 (firmy Remmers), który za pomocą strzykawek został dokładnie wprowadzony w pęknięcia. Po sklejeniu i związaniu kleju zostały wykonane uzupełnienia. Na odtłuszczone i oczyszczone z luźnych fragmentów powierzchnie ubytków kamienia, zo-

stała naniesiona barwiona masa sztucznego kamienia, składająca się z czerwonej mączki marmurowej i żywicy poliestrowej (firmy Akemi). Uzupełnienia zostały opracowane plastycznie pod względem kolorystycznym, aby nie odróżniały się od oryginału. Całość powierzchni tabernakulum została wypolerowana w celu podkreślenia różnic pomiędzy ornamentem a groszkowanym tłem za pomocą cynaszu (tlenku cyny). Ostatnim zabiegiem pracy było wypolerowanie powierzchni gładkich preparatem woskowym, zabieg ten stanowił również zabezpieczenie hydrofobowe powierzchni marmuru.

Pozostało jeszcze wykonanie aranżacji drzwiczek, które nie odpowiadały wizualnie delikatnej formie ornamentów zastosowanych na marmurowym tabernakulum. Dlatego podjęto decyzję, aby drzwiczki nie tylko fakturą nawiązywały do kamienia, ale również kolorem. Powierzchnia tła została rozjaśniona, aby kolor nawiązywał do tła ornamentów marmuru, a na krzyżu dodana została lamówka, celem nadania całej formie pewnej lekkości.

Prowadzone prace miały na celu przywrócenie pełnionej niegdyś funkcji przez tabernakulum. W tym celu konieczne było wykonanie specjalnego zaplecza, który został tak zaprojektowany i wykonany, aby pełnił jednocześnie funkcję montażową i poprawiającą estetykę wnętrza tabernakulum. W celu wykonania aranżacji wnętrza tabernakulum do zaplecza przymocowano cienką wypolerowaną mosiężną płytę, podkreślającą zdobienia złoceń na kamiennym tabernakulum.

Głównym celem prac rekonstrukcyjnych było ukazanie znacznego zasięgu pierwotnej kompozycji *sacrarium* Jana Marii Padovano, dlatego konieczne było wykonanie kopii aniołów. Dzięki uprzejmości dyrekcji Muzeum Narodowego w Krakowie, wykonane zostały z marmurowych oryginałów formy odlewnicze. Najlepszym materiałem oddającym każdy najmniejszy szczegół jest silikon (firmy Reckli), z którego wykonane zostały formy. Do uzyskania pierwotnego kształtu rzeźb wykonano z lekkiej masy epoksydowej z dodatkiem włókien szklanych płaszcz scalający formę. Plaskorzeźby z aniołami adorującymi, podobnie jak tabernakulum wykonane zostały z marmuru węgierskiego, dlatego też do imitacji tego materiału zastosowano barwioną masę akrylową (Acrylik One) z dodatkiem czerwonej mączki marmurowej. Podczas wykonywania odlewów masa była nakładana etapami. Pierwszy etap polegał na naniesieniu na formy imitacji barwnych plam i uźyleń, a następnie po związaniu masy nałożony został bazowy brązowy kolor. Gdy całość była już pokryta jednakową grubością wklejona została konstrukcja mająca na celu wzmocnienie odlewu,

pełniąc jednocześnie funkcję montażową. Po dokładnym związaniu masy i wyjęciu odlewów z formy całość została dokładnie opracowana i wypolerowana. Kolor podczas wykonywania odlewów był dobierany według barwy marmuru tabernakulum. Barwa wykonanych kopii jest trochę jaśniejsza, aby kolor flankujących aniołów nie zdominował całości kompozycji, a stał się jego dopełnieniem.

Bardzo ważnym etapem tworzenia ołtarza było zaproponowanie wyglądu mensy, tak aby nie dominowała nad całością lecz stanowiła oparcie i utrzymywała „optyczny” ciężar całej kompozycji. Mensa w całej aranżacji jest niezbędnym elementem, który zamyka i dopełnia kompozycję, a także umożliwia pełnienie mu funkcji podczas liturgii. W blacie mensy pod tabernakulum zostało umieszczone niewielkie lustro widoczne jedynie po podejściu do obiektu. Dzięki temu możliwe jest podziwianie niewidocznej w takim ułożeniu arabeski znajdującej się na podstawie tabernakulum.

W aranżacji zostały zastosowane dwa materiały, marmur węgierski i wapień pińczowski. Ołtarze w czasie renesansu bardzo często były wykonywane z różnych rodzajów kamienia i bardzo prawdopodobne, że było też tak w tym przypadku. Wprowadzenie wapienia pińczowskiego nadaje całości lekkość oraz powoduje delikatne rozproszenie światła w porównaniu do marmuru, który odbija je przez swoją gładką powierzchnię.

Aranżacja została wykonana metodą odwracalną, albowiem kaplica w której ołtarz powstał nie jest pierwotnym miejscem jego pochodzenia. Dlatego też najlepszym rozwiązaniem było wykonanie drewnianej konstrukcji, która została pokryta barwioną masą zastosowaną również do kopii aniołów. Powierzchnia imitująca marmur została wykonana etapami takimi jak przy wykonywaniu kopii, a elementy imitujące wapień pińczowski zostały wykonane poprzez nałożenie masy pędzlem, co nadało powierzchni odpowiednią fakturę.

Powodem zastosowania dwóch imitacji kamienia do wykonania ołtarza było również dopasowanie aranżacji do wnętrza kaplicy, w której znajdują się elementy z wapienia pińczowskiego.

Wykonanie aranżacji w kościele przyczyniło się do tego, że nie tylko tabernakulum odzyskało swój dawny blask i zaistniało ponownie w liturgicznej celebracji, ale i parafia zyskała wspaniałe dzieło stanowiące niewątpliwie wyjątkowy zabytek doby renesansu. Aranżacja została oparta na zachowanych na obiektach śladach i analizach dzieł wykonanych przez Padovano.

Wszystkie zaprojektowane elementy nawiązują do wyglądu zachowanych obiektów, ale odróżnia je



Plaskorzeźby przedstawiające anioły adorujące z marmuru węgierskiego – zachowane fragmenty *sacrarium* wawelskiego wykonanego przez Jana Marię Padovano, obecnie znajdujące się w Pałacu Biskupa Erazma Ciołka – oddział Muzeum Narodowego w Krakowie. Widoczne: oryginalne plaskorzeźby na ekspozycji w muzeum (luty 2014 r.). Wyk. Paula Musiał



surowa forma niepokryta ornamentem. Zestawienie delikatnych i bogatych w ornamenty obiektów z gładką powierzchnią nowych elementów jest jak najbardziej celowe. Spowodowane jest to wyróżnieniem i podkreśleniem wartości historycznej, a także brakiem informacji o wyglądzie *sacrarium*. Daleko idąca aranżacja mogłaby wprowadzać w błąd odbiorców i sugerować pierwotny wygląd, a dzięki swojej surowej formie pozwala na indywidualną interpretację.

Efektom prac konserwatorskich przy tabernakulum Jana Marii Padovano i wykonanych kopii aniołów, stanowiących zachowane fragmenty z nieistniejącego ołtarza wawelskiego jest wykonana aranżacja znacznego fragmentu dawnego ołtarza. Aranżację częściowo zrekonstruowanego ołtarza umieszczono na północnej ścianie kaplicy Kucharzkich pw. św. Anny w kościele pw. św. Wojciecha i Matki Bożej Bolesnej w Modlnicy pod Krakowem. Ołtarz ten został zaprojektowany w miejscu niegdyś znajdującego się ołtarza pw. św. Anny.



Aranżacja ołtarza Jana Marii Padovano z wykorzystaniem tabernakulum i kopii aniołów adorujących – obecnie znajduje się w kościele pw. św. Wojciecha i Matki Bożej Bolesnej w Modlnicy pod Krakowem. **Widoczne:** aranżacja aniołów i tabernakulum w nowym ołtarzu (grudzień 2016 r.). Wyk. Paula Musiał

Aranżacja ołtarza Jana Marii Padovano z wykorzystaniem tabernakulum i kopii aniołów adorujących – obecnie znajduje się w kościele pw. św. Wojciecha i Matki Bożej Bolesnej w Modlnicy pod Krakowem. **Widoczne:** od góry projekt ołtarza wykonany na podstawie analizy zachowanych śladów na obiektach oraz prac wykonanych przez Jana Marię Padovano (maj 2015 r.), na dole wykonany ołtarz w kaplicy na ścianie północnej (grudzień 2016 r.). Wyk. Paula Musiał



## REKONSTRUKCJA DAWNEGO KLASZTORU BERNARDYNÓW W TARNOWIE

### Historia klasztoru Bernardynów w Tarnowie

Początki klasztoru Bernardynów w Tarnowie sięgają połowy XV wieku, kiedy to ówczesny właściciel miasta Jan Amor Tarnowski otrzymał od św. Jana Kapistrana obietnicę przybycia do Tarnowa zakonników zreformowanego zakonu franciszkanów - obserwantów zwanych bernardynami, jednakże pod warunkiem wzniesienia dla nich klasztoru. Pierwsze zabudowania (prawdopodobnie drewniane) przekazano bernardynom już w 1459 roku. W 1468 roku rozpoczęto budowę murowanego klasztoru obronnego. **29 listopada 1499 roku Jan Amor Tarnowski wystawił Bernardynom Akt Darowizny** obejmujący kościół, klasztor wraz z ogrodem. Wyposażenie kościoła stopniowo wzbogacano. W 1504 r. mieszczanie tarnowscy ufundowali stałe, 1512 r. mieszczanin Stanisław Gołda ufundował wielki ołtarz sprowadzony z Wrocławia. Od 1506 r. na własność przechodzi ogród (od dzisiejszej Lwowskiej prawie do Wątku).

Klasztor w XVI-XVII wieku był ważnym ośrodkiem życia religijnego. Dobra sytuacja ekonomiczna klasztoru (darowizny właścicieli i mieszczan) umożliwiały rozszerzenie działalności i rozbudowę całego założenia. W 1614 roku miał miejsce pożar kościoła klasztorowego, którego skutki naprawiano latach 1620-1626 staraniem gwardiana Michała Hallera. W latach 1653-1657 r. umieszczono w klasztorze nowicjat Małopolskiej Prowincji bernardynów. W październiku 1655 r. po bitwie pod

Wojniczem klasztor został dwukrotnie zrabowany przez Szwedów. W ciągu XVII do połowy XVIII wieku mają miejsce remonty i rozbudowy klasztoru tarnowskich Bernardynów (kaplica Bonarowiczowej 1671, budowa wieży zegarowej 1674, budowa skrzydła wschodniego 1701). W 1781 dekretem cesarza Józefa II zniesiono małopolską prowincję bernardynów. Klasztor tarnowski poddano pod zarząd komisarza biskupiego. W 1783 powydzieleniu nowego biskupstwa tarnowskiego do klasztoru wprowadził się pierwszy biskup tarnowski - nominat Jan Duvall, który wkrótce zmarł (został pochowany przy wejściu do kościoła). Majątek klasztoru przyjął Fundusz Religijny utworzony przez rząd austriacki. 20 maja 1789 roku władze austriackie zlikwidowały klasztor, zakonników przeniesiono do opuszczonego klasztoru Bernardynek (gdzie znajdują się do dziś). Opuszczone pomieszczenia klasztoru wynaj-



Budynek dawnego kościoła pw. Matki Boskiej Snieżnej przy ulicy Bernardyńskiej 24 w Tarnowie. Stan obecny. (fot. Rafał Nijak)





Prawdopodobny wygląd klasztoru Bernardynów w Tarnobrzegu. Pierwsza faza zabudowy 1468-1499. Widok z kierunku wschodniego. Autor: Rafał Nijak

mowano osobom prywatnym, szkole powszechnej oraz wykorzystywano celom wojskowym. Po pożarze zabudowań klasztornych w 1814 roku zapadła decyzja o adaptacji obiektów na siedzibę Sądu Szlacheckiego (Forum Nobilium). W rezultacie przebudowy przeprowadzonej w latach 1823-1825 kościół utracił swoją gotycko-barokową formę oraz sakralny charakter. Całkowicie wyburzono dawne skrzydła klasztorne: wschodnie i zachodnie przygotowując miejsce pod nowy odcinek ulicy Bernardyńskiej przedłużony w kierunku wschodnim. W 1942 r. Witold Giźbert-Studnicki dokonał fragmentarycznej reegotyżacji dawnego prezbiterium kościoła pobernardyńskiego. Zewnętrzne gotyckie ściany wyeksponowano usuwając tynki zewnętrzne. Podczas tych prac odkrył gotyckie freski na murach prezbiterium. W latach 2001-2002 oraz 2015 pod kierunkiem Eligiusza Dworaczyńskiego przeprowadzono badania archeologiczne na pobliskim Placu Morawskiego czego wynikiem było odkrycie dwóch bastei datowanych na I poł. XVI wieku. W latach 2014-2015 we wnętrzach dawnego kościoła Rafał Nijak zrealizował projekt badawczy pt: Badania odkrywkowe na obecność polichromii zabudowań kompleksu dawnego klasztoru Bernardynów w Tarnobrzegu, który choć przeprowadzony w ograniczonym zakresie (tylko prezbiterium i ściana tęczowa), pozwolił zidentyfikować fragmenty polichromii wstępnie datowanych na XVI/XVII wieku.

### Forma architektoniczna

Pierwszy klasztor przekazano Bernardynom już w 1459 roku. Prawdopodobnie były to zabu-

dowania drewniane (potwierdza to przekaz XVII wiecznej Kroniki Bernardyńskiej). Można myśleć, iż od początku miały one charakter wyłącznie tymczasowy na co wskazuje rozpoczęta już w 1468 roku budowa murowanego inkastelowanego założenia architektonicznego. Klasztor zgodnie z regułą benedyktyńską został posadowiony poza murami miejskimi w miejscu jednego z ogrodów podmiejskich. Biorąc pod uwagę miejsce posadowienia murowanego klasztoru względem kształtu parceli przekazanej zakonnikom można wysunąć hipotezę o lokalizacji pierwszego drewnianego klasztoru. Prawdopodobnie była to zachodnia część parceli klasztornej w miejscu dzisiejszego styku ulic Bernardyńskiej i Szerokiej. Prawdopodobnie również ówczesny właściciel miasta świadom możliwości budowlanych (zdolność wytwarzania cegieł) oraz finansowych z premedytacją zdecydował się na rozwiązanie etapowych prac budowlanych.

Powstałe w III i IV dekadzie XV wieku założenie architektoniczne jak na tamte czasy było ogromne, a wysiłek budowlany bardzo kosztowny, toteż wznoszono je przez ponad trzydzieści lat. Prawdopodobnie w pierwszej kolejności powstał kościół (prezbiterium i zakrystia?) następnie zabudowania klasztorne, a w końcowej fazie mur obronny. Drugi klasztor, jako niezależne założenie obronne składał się z kościoła pw. Matki Bożej Śnieżnej, trójskrzydłowego budynku klasztornego oraz muru obronnego. Kościół wybudowany w stylu gotyckim, orientowany na wschód, jednonawowy z wąskim prezbiterium zakończonym trójbocznie i niedużą wieżą usytuowaną po stronie północnej na styku korpusu z prezbiterium. Był obiektem górującym nad całym założe-

niem architektonicznym. Klasztor posadowiono po południowej stronie kościoła jako trójskrzydłowe zabudowania tworzące prostokątny wirydarz. Skrzydło wschodnie mieściło zakrystię, skarbiec, refektarz, kuchnię (możliwe też, że dzwonnice), skrzydło południowe i zachodnie zawierało cele zakonne. Budynki klasztorne były piętrowe. Do zabudowań klasztornych należał również browar (wzmiankowany w XVII wieku), młyn górny (zwany podklasztornym) oraz mur obronny typu kurtynowego z cegły uzupełnianej kamieniem polnym.

Za najbliższą analogię architektoniczną można uznać kościół i klasztor Bernardynów w Przeworsku (wzniesiony z lat 1461-1465 z fundacji Leliwitów - Rafała Tarnowskiego z Jarosławia) zbliżony położeniem topograficznym i rozmiarami kościoła. Podobieństwo dotyczy nie tylko bryły kościoła, jego wielkości, podziału wnętrza, ale również układu zabudowań klasztornych.

### Materia zabytkowa

Bryła obecnego budynku przy ulicy Bernardyńskiej 24 w Tarnobrzegu nie zdradza gotyckiej, a tym bardziej sakralnej proveniencji obiektu. Trudno mniemać, iż niegdyś był on typową architektoniczną formą kościelną. Pierwszym nasuwającym się spostrzeżeniem jest brak wysokich szczytów dachu (tzw. fajermurów) stanowiących istotną, rozpoznawalną część dawnego kościoła. Kolejnym są dostrzegalne rzędy licznych, wtórnie przekutych okien z typowym dla architektury klasycyzmu symetrycznym, dekoracyjnym podziałem fasady na tympanony, gzymsy i pilastry.

Poczynione przekształcenia architektoniczne można podzielić następująco: ingerencja w elementy konstrukcyjne budynku oraz zmiany rozwiązań dekoracyjnych. Pierwszy przypadek dotyczy usunięcia przyściennych filarów i wtórnych sklepień, skonstruowania nowego podziału wnętrza na trzy piętra (osadzenia nowych sklepień, budowa klatki schodowej), nadbudowy dawnego kaplicy północnej, przykrycia budynku wtórnym zadaszeniem, przekucia otworów okiennych oraz rozbudowy obiektu po stronie północnej dawnego prezbiterium. Drugi odnosi się do położenia nowych gzymsów korpusu głównego, zamknięcia fasady zachodniej dekorującym tympanonem, wprowadzenia nowego podziału architektonicznego fasad.

Łącznie przekuto wtórnie około 67 okien oraz dodatkowo przynajmniej trzy otwory drzwiowe wewnątrz dzisiejszego układu przebite jako przejścia do przybudówki posadowionej po północnej stronie dawnego prezbiterium.

Dostosowanie wnętrza do nowych, świeckich funkcji obok zabiegów związanych z usunięciem części niepożądanych łączyło się również z uzupełnieniem brakujących elementów. Tak zamurowano prawdopodobnie 12 podłużnych gotyckich okien oraz główny otwór wejściowy do nawy dawnego kościoła. Przepuszczalnie część nowych okien korpusu głównego umieszczono w miejscu pierwotnych gotyckich, co wynikało z symetrycznego, nowego podziału ścian.

Określając zniszczenia wewnątrz budowli, łatwo o wniosek, iż do największej destrukcji przyczyniły się dwa czynniki. Pierwszym i najistotniejszym były prace związane z podziałem przestrzeni na trzy poziomy (dwa piętra i strych). Drugim, także znamionym, był montaż instalacji: grzewczej, wentylacyjnej, sanitarnej i elektrycznej. Oba postępowania, choć w różnym stopniu, to jednak równie trwale zdewastowały oryginalną materię, głównie za sprawą kucia i wiążącego się z nim odłupywania pierwotnego tworzywa ceramicznego. Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności, odsłania się skala zniszczeń i stopień uszczerbku na autentycznej XV-wiecznej materii tarnowskiego zabytku.

Ogłędziny odsłoniętego w czasie prac remontowych w 1942 roku zewnętrznego muru części prezbiterialnej oraz ściany wschodniej dawnego nawy głównej, a także analiza ścian dzisiejszego strychu – w szczególności ściany łuku tęczowego – dają sposobność częściowej, ale niezwykle cennej analizy poszczególnych elementów składowych zabytkowej budowli. Pozostałe ściany zakryte tynkami uniemożliwiają rozpoznanie. Działania fizyczne związane z przebudową klasztoru w 1823 roku nie ograniczały się jedynie do zamurowania, przekuwania czy odłupywania elementów, lecz również był to miejscami całkowity demontaż cegła po cegle całych obiektów – zakrystia, skrzydło zachodnie oraz wschodnie, dzwonnica (kuchnia?) klasztorna.

### Rekonstrukcja dawnego założenia architektonicznego

Rekonstrukcję teoretyczną dawnego klasztoru Bernardynów w Tarnobrzegu opracowano w oparciu o Kronikę bernardynów, najstarsze mapy miasta Tarnowa, plany rysunkowe założenia klasztoru Bernardynów, najnowsze odkrycia archeologiczne oraz wstępne badania historyczno-architektoniczne reliktyw materialnych obecnie istniejących obiektów.

Rekonstrukcja obejmuje zabudowania całego dawnego kompleksu klasztornego oraz elementów obronnych. Materiał ukazuje wizualne przekształcanie się obiektu w zgodzie ze źródłami historycz-



nymi. Uwzględniono zmiany architektoniczne dokonywane w toku remontów historycznych. Rekonstrukcję podzielono na kilka chronologicznie ułożonych okresów: pierwotnej zabudowy murywanej z końca XV wieku (zakończenie budowy klasztoru), modernizacji umocnień obronnych (prawdopodobnie z połowy XVI wieku), rozbudowy kościoła z trzeciej dekady XVII wieku (dobudowa kaplicy północnej oraz wieży zegarowej) oraz dobudowy skrzydła wschodniego (koniec XVII lub przełom XVII i XVIII wieku).

Materiał uwzględnia również rekonstrukcję architektoniczną wnętrza dawnego kościoła pw. Matki Boskiej Śnieżnej. Nie obejmuje natomiast części przyziemia kościoła i klasztoru (krypt) przez wzgląd na brak wiarygodnych źródeł oraz materiał badawczego.

Podstawą służącą do elektronicznej rekonstrukcji był zachowany rysunkowy plan przebudowy klasztoru na seminarium duchowne autorstwa miejskiego inżyniera cyrkulowego Franciszka von Grottgera z 1794 roku. Projekt obrazuje wszystkie główne elementy tworzące zespół klasztorny: kościół, zabudowania klasztorne (skrzydło wschodnie, południowe i zachodnie) wraz z wewnętrznym wirydarzem oraz otaczający założenie mur obronny. Uwzględnia rzuty poziome (przekrój na wysokości pierwszego i drugiego piętra) oraz pionowe (przez nawę główną kościoła, skrzydło południowe oraz kaplicę północną).

Informacje o dekoracyjnym detalu architektonicznym są niezwykle skromne. Część informacji zawiera widoczne ślady historycznych przekształceń zapisanych w powłoce fizycznej oryginalnych gotyckich murów odsłoniętych w wyniku remontu budynku przeprowadzonego przez inżyniera Giźberta Studnickiego w 1942 roku.

Doświadczenia wyniesione z procesu rekonstruowania obiektu sakralnego pozwoliły na zestawienie pozyskanego materiału z obecnie istniejącą materią zabytkowego budynku w aglomeracji urbanistycznej współczesnego Tarnowa. Zestawienie to jest o tyle ciekawe, że przywołując wyobrażenie konkretnego, istniejącego przez ponad trzy stulecia obiektu, pozwala zbliżyć się do niegdyś istniejącej rzeczywistości.

Prezentowaną rekonstrukcję należy traktować jako pozycję wyjściową do rzetelnych badań naukowych. Obecnie trwają przygotowania szerszych badań interdyscyplinarnych.



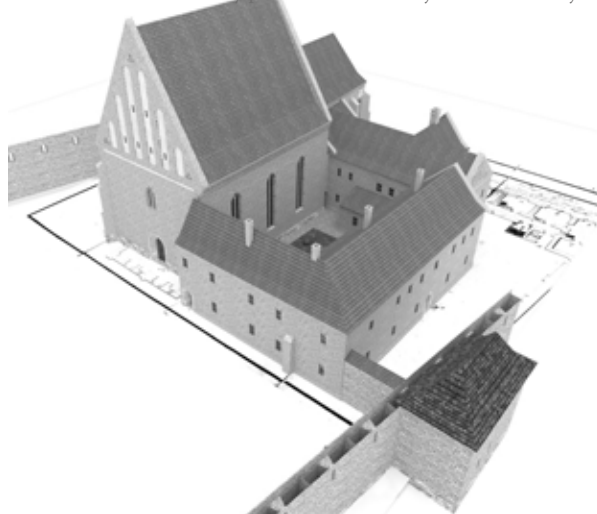
Rekonstrukcja kościoła pw. Matki Boskiej Śnieżnej oraz zabudowań klasztoru Bernardynów w Tarnobrzegu. Widok z kierunku północno-wschodniego. Autor: Rafał Nijak



Rekonstrukcja zespołu klasztornego Bernardynów. Widok od strony południowo-wschodniej. Autor: Rafał Nijak



Rekonstrukcja zespołu klasztornego. Po lewej stronie widoczna kaplica Niepokalanego Poczęcia NPM z 1671 roku. Widok od strony północno-zachodniej. Autor: Rafał Nijak



Rekonstrukcja. Widok od strony południowo-zachodniej. Autor: Rafał Nijak

## DEKORACJA MODUŁOWA OPARTA NA TRADYCYJNYCH MOTYWACH ORNAMENTYKI KOREAŃSKIEJ

### Inspiracje

**K**ultura Korei niewątpliwie wybija się na tle pozostałych krajów, nawet tych dalekowschodnich. Dzieje się tak zapewne dzięki starej tradycji opartej na szamanizmie i mistycyzmie, której przejawem są m.in. pradawne świątynie i pałace rozsiane po całym półwyspie koreańskim. Swoją dyplom oparłam na najważniejszych, moim zdaniem, elementach tej kultury.

Jednym z nich jest Hanok – tradycyjny koreański dom, którego kształt i rozstawienie zależy od położenia na półwyspie i otoczenia. Miał on wtapiać się w naturę, być jej częścią. Pierwsze w pełni ukształtowane Hanoki pojawiły się w epoce żelaza, w której zaczęto używać dachówek typu Giwa, które nadały Hanokowi jego charakterystyczny kształt. Główną zasadą Hanoku jest tak zwane Baesanimu, co można przetłumaczyć dosłownie na: „idealny dom jest zbudowany z górami z tyłu i z rzeką z przodu.”

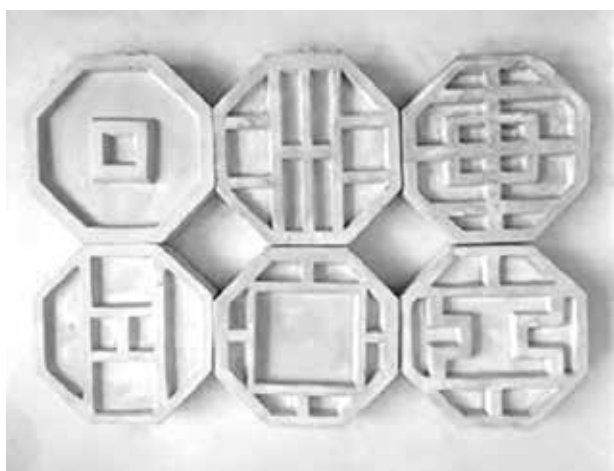
Hanoki różnią się pomiędzy sobą, w zależności od regionu, w którym się znajdują. Na północnych mroźnych terenach, domy przybierają formę zamkniętego kwadratu z otwartym placem pośrodku, dzięki czemu ciepło nie uciekało na zewnątrz. W środkowej Korei Hanoki przybierają formę litery L i U, a na południu mają otwartą formę w postaci litery I. W zależności od rozbudowanej formy budynku i pokrywającej go polichromii, można było sklasyfikować społecznie i materialnie rodzinę zamieszkującą budynek.

Inną, ważną dla mnie inspiracją była technika Dancheong. Pierwsze wzmianki wykorzystywania jej na budynkach mieszkalnych i sakralnych pochodzą z okresu Goryeo, czyli X w. n.e. Jej nazwa znaczy w dokładnym tłumaczeniu tyle co: „cynobrowy i turkusowy”. Oparta jest ona na pięciu podstawowych kolorach, symbolizujących kierunki świata: niebieskim (wchód), białym (zachód), czerwonym (południe), czarnym (północ) i żółtym (centrum). Dancheong reprezentował status społeczny i materialny, wykorzystując różnorodne ornamenty i kolory, które były zarezerwowane odpowiednio dla pełniących różnorodne funkcje społeczne. Im ornamenty były bardziej bogate i kolorowe, tym wyższa była pozycja rodziny. Technika ta wykorzystuje różnorodne glinki, które przecierane z minerałami, takimi jak: siarka, cyjanek, potas, magnez, cynk i różnego rodzaju pigmenty mineralne, nabierały odpowiedni kolor. Mieszanki te były odpowiednio wypalane i łączone ze sobą za pomocą wody wymieszanej z klejem, którego bazą były zwierzęce kości.

### Projekt

Wzorując się na ornamentyce koreańskiej chciałam stworzyć moduły, oparte na ośmioboku foremnym. Za ich pomocą można by było stworzyć elementy dekoracyjne do nowoczesnego domu. W ten sposób mogłabym wykorzystać różnorodne techniki, takie jak: żywica, gips, polichromia, złocenie, srebrzenie, cement, stiuk. Z modułów tych byłabym





Gipsowe moduły, (fot. Wiktoria Kubińska)

w stanie zbudować różnorodne płaskorzeźby, lampy, imitację witrażu oraz samodzielne formy przestrzenne.

Założyłam, że moduły będą oparte na 6 wzrach. Liczbę tę wybrałam ze względu na kostki, które miałabym z nich m.in. stworzyć – w ten sposób każdy bok sześcianu, będzie miał inny wzór. Ornamentów będzie również na tyle dużo, że moduły o takich samych wzorach będą oddalone od siebie o odpowiednią odległość.

### Wykonanie modeli

Moduły wykonuję w plastelinie, po czym modele te odlewam w gipsie, tworząc jednocześnie formy silikonowe dzięki którym będę w stanie odlać odpowiednią ilość modeli.

### Płaskorzeźby

Część odlanych modeli gipsowych pokrywam szlakiem, przygotowując je pod polichromię. Wykonuję ją za pomocą pigmentów mineralnych,

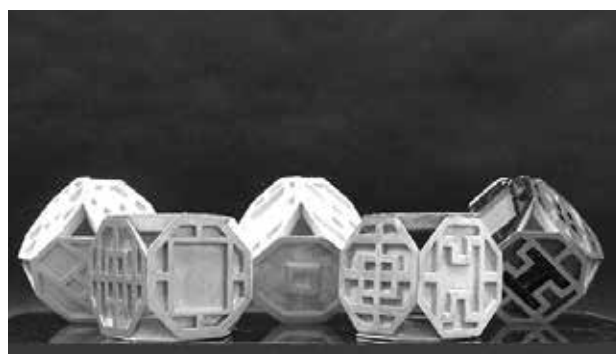


Płaskorzeźba złożona z polichromowanych modułów, (fot. Aleksandra Skowrońska)

które mieszam medium akrylowym. Inne moduły srebrzę i złocę za pomocą pigmentów mineralnych. Następnie tak przygotowane ornamenty łączę ze sobą tworząc płaskorzeźby.

### Kostki

Kolejną porcję modeli przygotowuję pod sześciennie kostki. Najpierw boki ornamentów obcinam pod kątem 45 stopni, a następnie ponownie wykonuję formy silikonowe. Wykonuję 5 kostek – gipsową, polichromowaną, złożoną, stiukową i betonową. Przygotowane modele sklejam ze sobą klejem.



Kostki złożone z modułów, od lewej kostka: betonowa, gipsowa, złożona, stiukowa i polichromowana, (fot. Aleksandra Skowrońska)

### Dzwonki wietrzne

Formy silikonowe układam masą ceramiczną, którą po wyschnięciu wypalam na tzn. Biskwit. Następnie, wstępnie wypalone moduły pokrywam szklivem, po czym wypalam je na ostro. Kiedy ceramiczne modele są gotowe, montuję je na sznurkach przymocowanych do metalowej rurki, wraz ze szklanymi kwadratami.

Ceramiczne dzwonki wietrzne, (fot. Wiktoria Kubińska)



### Kratownica

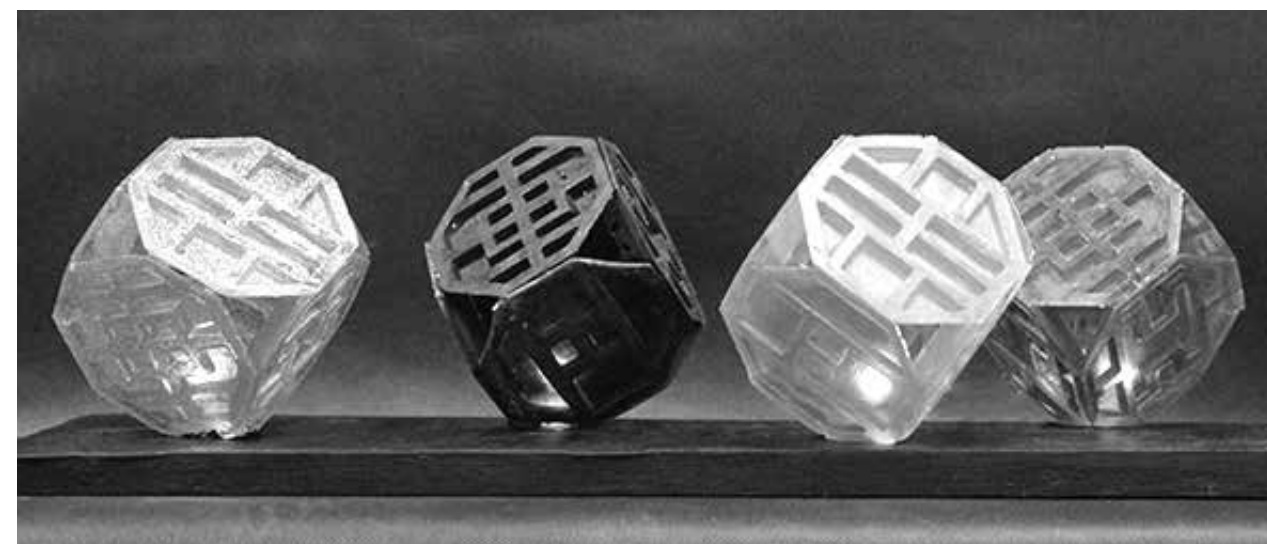
Do stworzenia kratownicy wykorzystuję żywicę epoksydową transparentną. Do wykonania nie-transparentnych ramek, do żywicy dodaję przetarty z brązowym barwnikiem wodorotlenek glinu. Kiedy ramki są wypełnione brązową żywicą, resztę modułu zalewam transparentną żywicą, zabarwioną wcześniej lakierem spirytusowym laserunkowym. Po upływie doby, modele są gotowe. Po odlaniu 24 modeli, te sklejam ze sobą i umieszczam na szybie.

### Lampy

By stworzyć lampy wykorzystuję formy silikonowe modeli z obciętymi bokami pod kątem 45 stopni, gdyż zdecydowałam, że sześcian będzie docelowym kształtem lamp. Formy te zalewam transparentną żywicą epoksydową barwioną. Następnie odlane moduły łączę ze sobą za pomocą kleju i przymocowuję do deski, na której umieszczone są światelka LED.

Moimi głównymi założeniami przy tworzeniu pracy dyplomowej było na pewno wykorzystanie zdobytych przeze mnie, w przeciągu ostatnich 4 lat, wiedzy i doświadczenia renowatorskiego. Chciałam tę chęć połączyć z moją pasją, jaką jest kultura Dalekiego Wchodu, ze szczególnym uwzględnieniem kultury Korei i Japonii, jak również z nowoczesnymi technikami, tworząc w ten sposób coś oryginalnego i użytkowego. Mam nadzieję, że założenia te zostały przeze mnie spełnione, a sam projekt zostanie zapamiętany.

Lampy złożone z modułów, (fot. Aleksandra Skowrońska)



Kratownica na okno imitująca witraż, (fot. Aleksandra Skowrońska)



## „SASANIDZKA NIESPODZIANKA”

Od razu rozpoczęłam naukę w Liceum Plastycznym w Nowym Wiśniczu na specjalizacji renowacja elementów architektury marzyłam o wykonaniu ambitnej rzeźby. Od zawsze fascynowały mnie ornamenty zdobnicze, motywy roślinne oraz postacie mitologiczne. Starożytna kultura była zawsze czymś co interesowało mnie najbardziej, dlatego postanowiłam w mojej pracy dyplomowej skupić się właśnie na tej części historii. Przed obraniem właściwej drogi przygotowałam różne projekty. Pierwszym pomysłem były wazy inspirowane dziełami egipskich i starożytnych mistrzów, kolejny zaś to połączenie mitologii słowiańskiej i starożytnej. Latawiec demon wywodzący się z pierwszej wymienionej mitologii był kojarzony z duszami dzieci nienarodzonych, poronionych. Po pewnym czasie również z nieochrzczonymi. Były one przedstawiane jako czarne ptaki, identyfikowano je z wiatrem i trąbami powietrznymi. Wierzono, że ginęły podczas burzy zabijane przez pioruny. Drugi stwór, a raczej stworzy to ptaki stymfalijskie są one poświęcone Aresowi miały szpony, dzioby i skrzydła z żelaza. Zasiedlały bagna nad jeziorem Stymfalos. Szósta praca Heraklesa dotyczyła zlikwidowania ich z peloponeskiej Arkadii, gdzie zabijały ludzi w ogromnych ilościach. Przedostatni pomysł to połączenie w fresku obrazu Władysława Podkowińskiego oraz mitu dziki gon. Dzik Gon, inaczej zwany dzikim polowaniem albo dzikimi łowami (gon, to nic innego, jak łowy). Bardzo stary i jednocześnie bardzo powszechny mit, pojawiający się u wszystkich ludów indoeuropejskich, którego obraz zmieniał się zasadniczo w zależności od obsza-

ru geograficznego oraz historycznego okresu danej kultury. Dzik Gon najczęściej wyobrażano sobie jako orszak zjaw: myśliwych, zbrojnych, psów, koni. Nagą kobietę siedzącą na grzbiecie szalejącego rumaka chciałam zastąpić wizerunkiem kościotrupa.

Ostatecznie zdecydowałam się na jeden z najbardziej ambitnych pomysłów. Podjęłam się wykonania ornamentu asyryjskiego, którego historia okazała się być bardziej skomplikowana, jak mogłoby się wydawać. Zaczynając od początku, wzornik znalazłam w książce Nikołaja Fiodorowicza Lorentza wydanie Arkady, Warszawa 2011, reprint wydania z 1898 roku. Artysta opierał się na takich książkach jak *The Grammar of Ornament 1856 Owena Jonesa*, *L'Ornement polychrome 1869 Alberta Racineta*, *Principles of Decorative Designe 1873 Christophera Dressera*, *Der Ornamentenschatz 1887 Heinricha Dolmetscha* oraz E. Grasset, *La plante et ses applications ornamentales i L'Animal dans la decoration 1896-1897 Murice'a Verneuil'a*. Niestety żadna z tych książek nie zawierała ornamentu, który choć trochę przypominał by ten, z którym ja postanowiłam się zmierzyć.

W oparciu o wzornik i rzeźbę asyryjską postanowiłam zrekonstruować ten obiekt. Początkowa koncepcja miała zakładać inspirowanie się typowymi płaskorzeźbami tego okresu. Po dokonaniu głębszej analizy zdecydowałam, że ornament, który będę rzeźbić wykonam jako bardziej pełnoplastyczny w stosunku do znanych mi narracyjnych realizacji asyryjskich, a bliższy wzornikowi rysunkowemu. Taka realizacja motywowana była faktem, że przy swoich i tak niewielkich rozmiarach, jak na płaskorzeźby asyryjskie przy zbyt dużym spłaszczeniu efekt może być niezadowalający.



Big Ivan, Taq Boston, Irak

Przed przystąpieniem do procesu twórczego pozwoliłam sobie na przeanalizowanie kultury asyryjskiej. Nie tylko tego, jak wyglądały rzeźby oraz sposób życia ludzi, ale również historii, która pozwoliła odkryć skarby tej zapomnianej niegdyś kultury. Zaczęłam więc od początku, a mianowicie od wykopalisk na wzgórzach Chorsabad, Nimrud i Kujundżyk. Wykopaliska w Nimrudzie i Kujundżyku prowadzone na zlecenie rządu angielskiego zaowocowały kolekcją sztuki asyryjskiej w Muzeum Brytyjskim natomiast znaleziska wydobyte podczas prac w Chorsabadzie prowadzonych na zlecenie rządu francuskiego zebrano w Luwrze. Pierwsze wzmianki o ruinach pustynnej krainy spisane zostały w 1178 r. Po hebrajsku wydane drukiem w 1543 r., a przekład na łacinę w 1576 r. Wszystko to zawdzięcza się rabbiemu z Tudeli, Beniaminowi Synowi Jonasza, który w 1160 roku postanowił wybrać w podróż na wschód. Odbył pielgrzymkę do Palestyny, przebył pustynię, przepłynął się przez Eufrat. Wędrując częściowo lądem częściowo wodą w górę Tygrysu dotarł do swojego celu Mosulu. W tym czasie jeszcze wielu pielgrzymów przemie-

rza tę krainę pozostawiając nieprecyzyjne wzmianki na temat starożytnych ruin. Dokładniejszy opis podaje dopiero bawarski lekarz i przyrodnik Leonhard Rauwolff z Augsburga po zwiedzeniu Mosulu (który identyfikuje z Niniwą) około 1575 roku. Wielki geograf XVI w., Abraham Ortelius opierając się na informacjach Beniamina z Tudeli i Leonharda Rauwolffa w swoim dziele *Thesaurus geographicus* z 1596 podaje, że błędny jest identyfikowanie Mosulu ze starożytną Niniwą (co po czasie okazało się twierdzeniem niesłusznym, bo w miarę rozwoju stolicy Asyrii Mosul znalazł się w jego obrębie).

Co najmniej czterech europejskich podróżników z tego okresu podaje, że ruiny Niniwy znajdują się w pobliżu Mosulu. Byli to: Anthony Sherley (1599), John Cartwright (1601), Pietro della Valle (1616-1625) i J.B. Tavernier (1644). Jednak żaden z nich nie ma pewności, które ze wzgórz Mosulu kryje szczątki zapomnianej stolicy. Cartwright przyjmuje, że wybrany, przez niego kopiec jest Niniwą, określając wielkość stolicy asyryjskich królów jednak bez większego potwierdzenia swojej tezy. Sto lat po tym, jak Tavernier umieszcza Niniwę



pod wzgórzem Nabi Yunus, Jean Otter francuski podróżnik przenosi ją na zachodni brzeg Tygrysu, w górę biegu rzeki. Karsten Niebuhr. Duński uczyony i podróżnik w 1766 r., zatrzymuje się w Mosulu podczas wyprawy do Bombaju, podejmuje badanie i dobrze określa położenie Niniwy, ruiny miasta miały swoje miejsce pod kopcami, na wprost Mosulu, na przeciwległym brzegu rzeki. Dopiero po upływie osiemdziesięciu lat Paul Emil Botta oraz Layard na własne oczy zobaczy od stuleci poszukiwaną Niniwę.

W 1840 roku Paul Emil Botta został agentem konsularnym w Mossulu. Każdego wieczoru wyjeżdżał konno przyglądając się tajemniczym wzgórzom leżących nieopodal. Jedynym przygotowaniem podróżnika była znajomość języka tubylców. Jego działanie nie było oparte o żadną powziętą hipotezę, nie posiadał konkretnego planu. Kierowała nim jedynie ciekawość. Odwiedzał każdy dom w okolicy Mosulu wypytyując się o posiadanie starożytnych przedmiotów i ich pochodzenie. Niestety na drugie z pytań nie dostawał odpowiedzi. Ludzie wzruszali ramionami mówiąc, że Allah jest wielki i rozsiał je wszędzie. Kiedy pomoc mieszkańców okazała się znikoma postanowił zacząć kopać na pierwszym lepszym wzgórzu. Wybrał miejsce pod Kujundżykiem. Dla Botty był to dość niefortunny wybór. Pierwszy rok prac wykopaliskowych nie przyniósł żadnych efektów.

Pojawiło się światelko nadziei, kiedy to jeden z pracujących dla Botty Arabów zaczął opowiadać o ceglach z napisami, z których on sam, jak i ludzie z jego okolic budowali piec. Z początku zawiedziony odkrywkami w Kujundżyku Botta ignorował słowa ów człowieka. Jednak ten, jak sam mówił, bardzo lubił Franków i chciał pomóc Europejczykowi w jego poszukiwaniach. W końcu nad Chorsabad, bo tam właśnie kryło się domniemane bogactwo tabliczek z napisami została wysłana niewielka ekspedycja. Było to miejsce oddalone o szesnaście kilometrów od Kujundżyku. Ta decyzja sprawiła, że jego nazwisko stało się nieśmiertelnym w dziejach archeologii. Z ziemi wynurzyły się mury przepelnione napisami, obrazami, płaskorzeźbami, na których widniały wizerunki przerażających zwierząt, brodaci mężczyźni oraz uskrzydleni geniusze. Informacje o tych odkryciach Botta wysłała do Paryża. Była to nie tylko sensacją dla całej Europy, ale także pierwszorzędną nowiną dla świata nauki. Przed tymi wykopaliskami to Egipt uważany był za kolebkę ludzkości. O dolinie Eufratu i Tygrysu dotąd opowiadała tylko Biblia.

Niestety większość znalezisk była wykonana z łatwo niszczonego alabastru. Kiedy nagle pozabawione chroniącej warstwy gruzu pod gorącym



Wzornik z książki *Ornament wielka kolekcja* Nikolaja Fiodorowicza Lorentza

tchnieniem pustyni rozsypywały się w proch. Z pomocą przybył do Chorsabadu Eugene Napoleon Flandin, znany w tamtym okresie rysownik i podróżnik po Persji, który wydał już kilka albumowych dzieł o zabytkach starożytności. Próbował on ratować na papierze ginące na jego oczach znaleziska Te płaskorzeźby oraz inne skarby starożytnej kultury, które były na tyle wytrzymałe, że nie rozsypały się od razu w drobny mak Botta postanowiła załadować na tratwy. W tym miejscu Tygrys rwąca

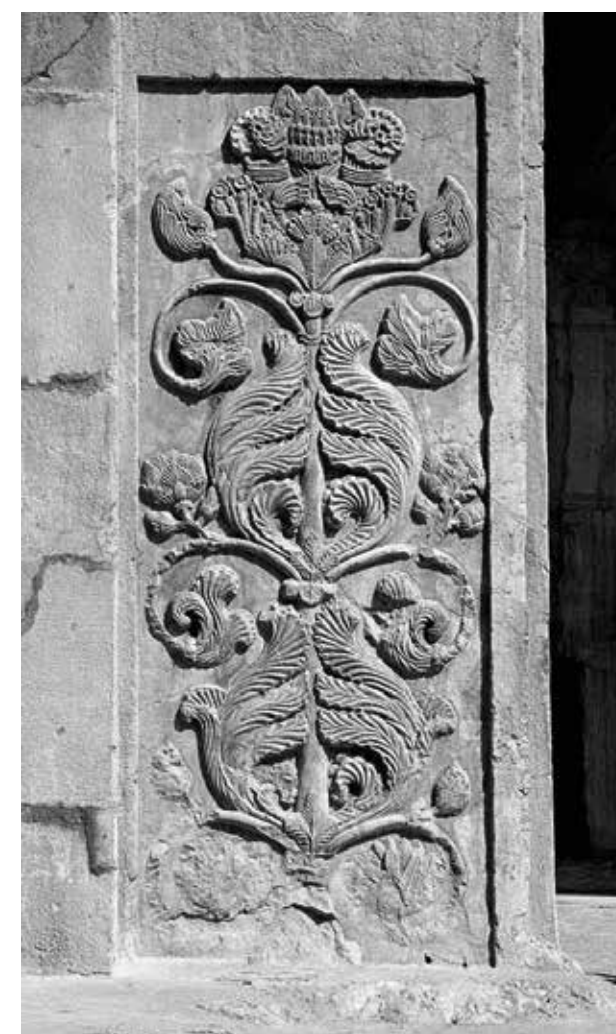
i nieposkromiona rzeka górską zatopiła niezwykle odkrycia. Druga próba wysłania nowego ładunku w dół rzeki zakończyła się sukcesem i tak zbiory znalazły się w paryskim Luwrze.

Botta aby zebrać wszystkie swoje osiągnięcia w jednym miejscu zabrał się za opracowanie wielkiego ilustrowanego dzieła o wykopaliskach w Chorsabadzie. Edycją zajęła się dziewięcioosobowa komisja uczonych, w której skład wchodził pewniem Anglik nazwiskiem Layard, którego sława niedługo potem zaćmiła sławę Botty. Jego książka *Monuments de Ninive decouverts et decrits par Botta, mesures et dessines par Flandin* (pomniki Niniwy, odkryte i opisane przez Botte, wymierzone i przerysowane przez Flandina) należy do klasycznych dzieł archeologii.

W 1854 roku w londyński Pałacu kryształowym, odbyła się wystawa (przeniesiona z Hyde Parku do Sydenham) na której można było ujrzeć imponującą architekturę, o której dotąd opowiadały tylko podania, legendy, wątpliwe opisy podróży antycznych pisarzy i święte księgi. W muzeum Sydenham odtworzono wielką halę ceremonialnych przyjęć, królewską komnatę, ustawiono skrzydlate byki o ludzkich twarzach i posągi Gilgamesza. Człowiek, któremu świat zawdzięczał tę wystawę nazywał się Austen Henry Layard. W 1839 jako nieznaną hołysz przybył konno do Mossulu. Później już w wyniku swojego sukcesu zasiadł jako podsekretarz stanu w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych. Jego życie przypomina niejako życie Botty. Był człowiekiem z żyłką awanturniczą przy okazji pozostając osobą dużego formatu. Pierwsze próby wykopalisk w różnych częściach Mossulu spełzyły na niczym dodatkowo odkrywca borykał się z dość nieciekawą sytuacją finansową. Pieniądze szybko się kończyły, a odkrywki nie przynosiły większych efektów. Pięć lat po pierwszej jego podróży spotkał się z sir Stratfordem Canningiem, który to na jego badania podarował mu sześćdziesiąt funtów szterlingów.

8 listopada 1845 roku Layard popłynął tratwą w dół Tygrysu, aby rozpocząć wykopaliska pod wzgórzem Nimrud. Jednak nie tylko pieniądze okazały się problemem angielskiego odkrywcy. W tamtym okresie kraj, do którego przybył ogarnięty był zamieszkami. Mezopotamia była w tych czasach pod panowaniem Turckim. Nowy gubernator Mossulu był despotą. Layard wiedział już, że nie może zdradzić się ze swoimi planami. Kupując sobie strzelbę mówił, że idzie polować na dziki do doliny Tygrysu. Kiedy dotarł pod wzgórze Nimrud już dwadzieścia cztery godziny później odsłonił pierwsze fragmenty dwóch asyryjskich pałaców.

Właśnie dzięki Bottcie i Layardowi mamy teraz szczęście obcować z ta niezwykła pełną bogac-



Drzewo życia, relief z luku Big Ivan, Taq Boston, Iran

stwa i wielkich osiągnięć kulturą. Wynikiem właśnie tych znalezisk było wiele książek, opracowań i wzorników. Płaskorzeźba, którą ja postanowiłam zrekonstruować znajduje się w książce Nikolaja Lorentza Fiodorowicza. Był to jedyny punkt oparcia, poza innymi płaskorzeźbami asyryjskimi to odtworzenia tego wspaniałego obiektu. Zwróciłam uwagę na duże podobieństwo obiektu do motywu drzewa życia. Jednak nic więcej nie potrafiłam odnaleźć o tej konkretnej płycinie.

Jak już wcześniej wspomniałam to przeanalizowanie plastyki ornamentów asyryjskich wzbudziło we mnie pewne wątpliwości co do pochodzenia wzornika. Kiedy spojrzymy na kultowe reliefy asyryjskie widzimy dość uproszczoną anatomię polujących mężczyzn. Światłocien nie jest zarysowany głęboko. Przykładem takich płaskorzeźb są np. Polowanie na Lwy, relief z pałacu Assurnasirapli II w Kalach (I poł IX w. p.n.e.) czy Oblężenie twierdzy relief z pałacu Assurnasirapli II. Co do wizerunków zwierząt możemy spotkać przede wszystkim konające



lwy. W przypadku właśnie tych stworzeń doświadczamy niezwykłego kunsztu w sposobie oddawania stanów emocjonalnych. Powykręcane w konwulsyjnych skurczach, rzygające krwią, wlokące się z trudem w ostatnim wysiłku lwy okazują ból, cierpienie i strach tak wyraziście, jak nigdy nie udało się artystom tamtego okresu ukazać uczuć ludzkich. Obrazuje to doskonale każdemu znany relief rannej lwicy.

Przechodząc do znaczenia wzornika, skupiłam się na jego podobieństwie do rośliny widniejącej na jednym z reliefów (Scena kultowa, relief z pałacu Assurnasirapli II w Kalach, I połowa IX w. p.n.e.). Jest to motyw drzewa życia, który spotykany jest w prawie każdej religii. Punktem wyjścia do zrozumienia czym tak naprawdę jest ta roślina był epos o Gilgameszu pierwszy wielki epos w historii ludzkości, podanie o wspaniałym i straszliwym Gilgameszu, który był w dwóch trzecich bogiem, a w jednej trzeciej człowiekiem. Jego przygody zostały opisane na dwunastu tabliczkach. Jedna z tabliczek opisywała jego podróż do człowieka, który miał wskazać mu roślinę dającą nieśmiertelność. Zrozpaczony po śmierci swojego druha Enkidu bohater nie chcąc podzielić losu przyjaciela rusza w drogę. Powędrował do Ut-napiszti, praojca wszystkich ludzi, który ocalał sam ze swoją rodziną po karze zesłanej niegdyś przez bogów wielkiego potopu na ród ludzki i którzy uczynili go później nieśmiertelnym.

Tabliczki te nie zostały znalezione już przez Layarda, odnalazł je człowiek, który na krótko przedtem został przez pewną ekspedycję uwolniony z ciężkiej dwuletniej niewoli w Abisynii, Hormuzd Rassam. Zastępca Layarda prowadził prace wykopaliskowe pod Niniwą z nie mniejszym powodzeniem. Udało mu się poza odkryciem jeszcze jednej świątyni, dwuskrzydłowej bramy z brązu, wydobyć kolejne tabliczki w tym przypadku zawierające słynny epos. Literacką treść tego dzieła ocenił dopiero parę lat później hobbysta w dziedzinie archeologii, grawer pieczęci i banknotów George Smith, który w 1872 roku pracował nad treścią cegiełek nadesłanych do Muzeum Brytyjskiego przez Rassama. Tak zachwyił się treścią tej niezwykle opowieści zawierającej prawdę o początkach ludzkości, że w momencie natrafienia na lukę w opowieści postanowił rozpowszechnić swoje odkrycie. Wśród licznych w Anglii znawców świętej księgi zawrzało. W tym całym zamieszaniu dziennik londyński Daily Telegraph pośpieszył na pomoc Smithowi i wyznaczył nagrodę tysiąca gwinei osobie, która zdobędzie resztę tekstów eposu o Gilgameszu, czyli uda się na wyprawę do Kujundżyku. Tak o to George Smith postanowił się podjąć zadaniu i co najlepsze odnalazł brakujące fragmenty historii. Te wszyst-

kie informacje nie dawały mi jednak odpowiedzi... gdzie jest pierwowzór tego wzornika?

W pewnym momencie poszukiwania dodatkowych informacji dla potwierdzenia pochodzenia ornamentu, który wykonałam znalazłam coś bardzo interesującego. Zmieniło to prawie całkowicie moje spojrzenie na ten ornament. Okazało się, że prawie pod koniec mojej pracy natrafiłam na niezwykle podobny obiekt, który znajduje się w Iranie na obiekcie w Taq Boston. Taq Boston to miejsce z wieloma różnymi odkryciami Sasanidzkiej Kultury datowanej na 224-651 n.e. Znajduje się 5 km na północny wschód od miasta Kermanshah w zachodnim Iranie pośród gór Zagros. Odnalezione tam reliefy są jednymi z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych przykładów Sasanidzkiej sztuki. Dla mnie najważniejszy okazał się być łuk tzw. Big Ivan, który przedstawia od góry koronację Chosrowa II (591-628), poniżej przedstawienie króla w zbroi. Płaskorzeźba, na której widzimy jeźdźca, mierzy 4,25 m wysokości i 7,45 metrów szerokości. Widoczne również na zdjęciu drzewa życia mają zatem tyle samo wysokości co niżej umieszczony relief.

Oczywiście podobieństwo wzornika z książki Ornament wielka kolekcja, a reliefu z Taq Boston jest niezwykle uderzające jednak z informacji, które udało mi się zebrać nie mogę jednoznacznie stwierdzić, czy wzornik powstał na podstawie tego ornamentu. Zaczę od najprostszej sprawy, a mianowicie od tego, że kulturę asyryjską, a dokładnie okres, na który datuje się panowanie Assurbanipala (okres nowoasyryjski 934-612 p.n.e), bo właśnie z tego okresu pochodzą znaleziska wykopane z wzgórz Nimrud, Kujundżyk i Chorsabad a kulturę sasanidzką (224-651 n.e) dzieli około 1000 lat, biorąc pod uwagę, że łuk Big Ivan datuje się na okres panowania Chosrowa II (591-628 rok n.e.). Kolejną sprawą są właśnie wykopaliska prowadzone przez Botte i Layarda, które miały miejsce w XIX w. Natomiast dopiero w 1910 r. powstały pierwsze opracowania reliefów skalnych kultury sasanidzkiej, a z 1930 pierwsze dokumentacje tych znalezisk. Nietrudno więc odpowiedzieć sobie na pytania, jak XIX-wieczny rysownik mógł oprzeć się o obiekt, o którym tak naprawdę nikt nie miał jeszcze pojęcia. Kolejną sprawą jest fakt, że Kultura Sasanidzka do tej pory stawia wyzwanie wielu archeologom, a jej sekrety nie zostały do tej pory całkowicie odkryte już nie wspomnę o wciąż aktualnych niepewnościach odnośnie datowania wielu wydarzeń z tego okresu.

Takie znalezisko okazało się być bardzo problematyczne. Wzornik, który znajduje się w książce Fiodorowicza ma zupełnie inny charakter niż ten, który odnalazłam na sam koniec pracy. Myślę, że odnalezienie domniemanego oryginału nie by-

łoby takie trudne, gdyby nie fakt, że pochodzi on z okresu sasanidzkiego, a wzornik umieszczony był w okresie asyryjskim. Dodatkowo, tak jak pisałam powyżej książka podaje, że znaleziska z wykopalisk w Chorsabad, Nimrud i Kujundżyk znajdują się w kolekcji Brytyjskiego muzeum oraz w przypadku ekspedycji Francuskiej w Luwrze. Oczywiście nie odnalazłam tego typu wzornika ani nawet ornamentu będącego w chociaż trochę zbliżonej formie w publikacjach, na których opierał się rosyjski artysta. Może był to jeden z tych kruchych alabastrowych reliefów rozsypujących się po wydobyciu go z pod bezpiecznego okrycia, które to Flandin w pocie czoła starał uwiecznić na papierze? Kolejne pytanie nasunęło mi się w trakcie badania zgodności tego obiektu z wzornikiem: może jest to obiekt całkowicie sasanidzki, a może zrekonstruowany w ich czasach w oparciu o asyryjskie osiągnięcia? Niewątpliwie Sasanidzi musieli czerpać z osiągnięć imperium Asyryjskiego, jednak odpowiedź na te pytania, pozostaje niewyjaśniona.

Efektom mojej pracy jest płycina, której zrekonstruowanie z początku wydawało się być bardzo trudne. Jednak w trakcie pracy, która trwała cały ostatni rok szkolny, to nie realizacja, ale opracowanie historii obiektu przysporzyła mi o największej problemów. Płycina z ornamentem ma wymiar 125x50 cm. Całość jest imitacją kamienia w kolorystyce zbliżonej do naturalnego piaskowca.



Efekt końcowy płycina z ornamentem asyryjskim,  
(autor fotografii Wiktoria Wojnarowska)



## TRANSPOZYCJA XII-wiecznej STATUY TAŃCZĄCEJ APSARY

### Kim są Apsary?

Według legendy Apsary to bóstwa, które urodziły się z mlecznej piany w oceanie mleka. Na początku istnienia świata bogowie nie byli nieśmiertelni i każdy poszukiwał drogi do nieśmiertelności. Elixir dający tę zdolność ukryty był gdzieś na dnie Mlecznego Oceanu. Aby go wydobyć, bogowie postanowili wylać lub wytrzasnąć mleko z oceanu. Przewiązali ciało ogromnego węża dookoła góry i zaczęli ciągnąć go i pchać tak, aby potrząsać równocześnie wężem i górą, aby eliksir nieśmiertelności wyszedł na jej powierzchnię. Podczas tych ruchów wytworzyło się mnóstwo piany, z której powstały Apsary - żeńskie bóstwa. Mieszkały one na boskich dworach i zabawiały bogów. W Mahabharacie opisanych jest mnóstwo historii, w których bohaterkami są Apsary, mają one władze nad ludźmi, są powiernikami bogów, ale także często zostają ukarane za przeszkadzanie mędrcom w medytacjach. Na przykład Varga została skazana na 100 letnie życie w ciele krokodyla a inna, Rambha, została zmieniona w skałę. Często Apsarom powierzane są tajne i niebezpieczne misje od bogów lub inne, zabawne, jak na przykład opowieść o Urvasi, która miała nauczyć Arjunę jak rozkochiwać i kochać kobiety. Wojownik jednak nie był zainteresowany nauką, a nauczycielka sama zakochała się w uczniu, który jednak odrzucał jej zaloty. Wściekła Apsara rzuciła klątwę na wojownika, który przez rok musiał służyć na dworze królewskim, jako tancerka.

Tancerki poruszają się bardzo płynnie, miarowo, będąc prawdziwym wcieleniem wdzięku i elegancji. Towarzyszy im orkiestra złożona z bębnów, gongów

i bambusowych ksylofonów. Wystudiowanie jednego, jedyne tańca trwa, w zależności od stopnia złożoności, od 6 do 12 miesięcy. Kostiumy tancerek są wykonane ręcznie i pozostają niezmiennione od stuleci. Ubranie i dopasowanie kostiumu zajmuje przed każdym występem 2 do 3 godzin.

W latach siedemdziesiątych w czasie rewolucji Czerwonych Khmerów cała kultura tradycyjna ucierpiała w tym również tancerze. Prawie 90 procent tancerzy straciło życie w przeciągu zaledwie 4 lat. Dopiero w latach 80 po upadku rządu Czerwonych Khmerów znów pozwolono wykonywać tradycyjne tańce, i otworzono na nowo szkoły tańca. Taniec Apsara jest niezwykle sformalizowanym tańcem, gdzie obowiązują ściśle określone gesty, stroje i zachowania. Większość tańców wykonywanych jest przez kobiety, choć są też takie zarezerwowane dla mężczyzn. Sam taniec można porównać do europejskiego baletu i pantomimy w jednym. Pantomimy, ponieważ taniec ten jest jak język złożony z kilku tysięcy słów przedstawianych za pomocą gestów rąk i nóg za pomocą których można opowiedzieć np. historię życia rośliny. Niezwykle elastyczne tancerki wykonują te gesty, lekko się uśmiechając, nigdy nie otwierając ust. Jest kilka określonych typów postaci: neay rong - mężczyźni, Neang - kobiety, yeak ogry i sva małpy. Tylko dwa ostatnie typy postaci grane są przez mężczyzn. Niezależnie od granej postaci aktorki ubrane są w bardzo bogate stroje i mają niezwykle dużo złotej biżuterii na sobie. Postacie zróżnicowane są między sobą poprzez noszenie różnych nakryć głowy.

Taniec Apsar został uznany przez UNESCO za arcydzieło oralnego i niematerialnego dziedzictwa ludzkiego i wpisany na listę światowego dziedzictwa.

Współczesne tancerki odziane są w kolorowe stroje z wymyślnym nakryciem głowy, ale nie zawsze tak było. Przez całe wieki Apsary występowały tylko w stroju toples. Dopiero w XIX wieku, po skolonizowaniu Kambodży, Francuzi rozpoczęli walkę o moralność i zabronili tych „bezwstydnich kostiumów”, zasłaniając goliznę pięknymi tkaninami. Od tego czasu tancerki nikogo już nie szokują odsłoniętymi piersiami, kryjąc je pod wytworną, wyszywaną złotymi nićmi suknią.

### Faza projektowa

Oryginalna Apsara pochodzi z Uttar Pradesh i znajduje się w Metropolitan Muzeum w Nowym Jorku. Wykonana jest z piaskowca a jej wysokość wynosi 85cm. Patrząc na nią można zauważyć jak jej (w domyśle - złota) biżuteria odciąga uwagę od anatomii. Tancerka przyjmuje pozę nierealną, zastosowaną przez nieznanego artystę aby nadać całości więcej dynamiki. Z poszczególnych ruchów tanecznych zostały zaobserwowane części ciała i połączone w jedną całość, co oznacza, że taki układ ciała jest niewykonalny. Przykładem podobnego zabiegu jest Grupa Laokona, gdzie mamy do czynienia z naprężeniem mięśni całego ciała w jednym momencie.



Zdjęcie oryginalnej rzeźby

Na największym problemem okazał się tył rzeźby. Ponieważ Apsara, tak jak inne rzeźby umieszczona była zaraz przy ścianie, nie była przeznaczona do oglądania z każdej strony. Założenia projektu były inne. Postanowiłam zatem wykonać małe bozzetto które byłoby odpowiedzią na pytanie: „Jak statua powinna wyglądać w przestrzeni?” Niemalym utrudnieniem okazał się również brak wystarczającej liczby zdjęć oryginału by móc w zadawalającym stopniu odwzorować boginię.

Aby dobrze zrozumieć kanon rzeźby hinduskiej przyjrzałam się analogicznym rzeźbom nie tylko przedstawiających Apsary. Żeby jeszcze lepiej przygo-

tować się do pracy zapoznałam się z wyglądem świątyń, bo to właśnie ich ściany zdobią te piękne dzieła.

### Wykonanie konstrukcji i etap rzeźbiarski

Konstrukcja jest elementem, którego nie widać, jednak to podstawa udanej rzeźby. Jeśli konstrukcja zostanie źle zaplanowana, może to mieć nieprzyjemne konsekwencje w późniejszych etapach pracy. Zaproponowano mi wykonanie konstrukcji mobilnej aby w każdej chwili można było chwycić za wystające druty i przekręcić np. tułów rzeźby. Konstrukcja nie była zaplanowana od a do z, uzyskana została metodą prób i błędów. Dodatkowym utrudnieniem okazało się zamontowanie wyrzeźbionych już wcześniej przeze mnie części ciała bogini - głowy i części tułowia.

Zamontowanie tułowia było tak skomplikowane, że postanowiłam zniszczyć to, co wyrzeźbiłam i zrobić od początku. Również głowa nie pozostała nienaruszona. Rzeźbiona wcześniej na metalowej rurze nie była mobilna. Należało ją zatem rozciąć i usadowić na nowej, która miałaby tę funkcję.

Ostatecznie konstrukcja została wykonana w większości z grubego drutu owiniętego cieńszym, aby materiał miał większą przyczepność. Do tak przygotowanego podstawowego składnika konstrukcji dodałam drewniane szczapki po to, by w miejscach obciążonych większą ilością materiału ten nie spadł pozostawiając sam drut. Drewniany klocek umiejscowiony poniżej szyi postaci, znajduje się wewnątrz klatki piersiowej. Został przewiercony, gdzie w otwór został włożony drut umożliwiający rotację. Na tym etapie mogłam zacząć zajmować się narzucaniem plasteliny, w której pracowałam.

Rzeźba rozwijała się podczas szukania odpowiednich kształtów poprzez dodawanie i odejmowanie materiału. Na tym etapie rozpoczęłam również planowanie umiejscowienia zdo-

W tym momencie pozostała mi już tylko sama zabawa w odnajdywanie kształtów poszczególnych zdo- partiach rzeźby. Większość zadania odegrała w tym przypadku intuicja. W późniejszym etapie postanowiłam zmienić koncepcję ozdób, uspokoić je, by nie odrywały uwagi w tak wielkim stopniu od anatomii tancerki.



Autorka przy pracy



## Wykonanie formy i odlew

Pierwszym zadaniem przed odlewem było pobijanie blaszek, które zostały wykonane poprzez rozcinanie puszek po napojach. Linia dzieląca rzeźbę została zaplanowana i wystarczyło tylko wszystko odpowiednio dociąć i wbić, później złączyłam odstające blaszki spinaczem by tworzyły jedną płaszczyznę.



Zdjęcie rzeźby z blaszkami

Aby blaszki nie ugięły się pod ciężarem zamków, silikonu i gipsu należało je unieruchomić. Problem był trudny do rozwiązania zważywszy na falistość linii podziału. Rzeźba wraz z konstrukcją została przywiercona do szkolnej ławki, następnie wykorzystaliśmy wiele desek do stworzenia płaszczyzn na których miały opierać się blaszki. W miejscach bardziej skomplikowanych i powyginanych użyliśmy blachy podatnej na kształtowanie, nadając im pożądaną formę. Następnym etapem było podklejenie blaszek plasteliną aby zapobiec sprężynowaniu. Dodałam też więcej plasteliny na boki by potem móc wbić blaszki wykonując płaszcza.

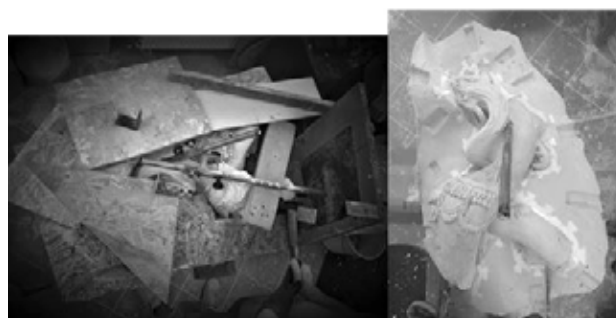
Kiedy powierzchnia była już odpowiednio przygotowana, a wszystkie dziury zalepione, by silikon nigdzie nie przeciekł zaczęłam tworzyć zamki. Liczba zamków na tę stronę formy wyniosła 29.

Następnie tworzyłam nowe warstwy silikonu co cztery godziny, by mógł spokojnie sieciować. Barwiłam co drugą warstwę na zielono, by mieć rozeznanie gdzie kładę nową warstwę.

Gipsowy płaszcza alby był wytrzymały, potrzebuje zbrojenia. Do wzmocnień wykorzystałam nici, pakuły a na końcu pociętą siatkę. Do silikonu w najwyższych punktach zostały dodane wałki plasteliny, by później z łatwością można było wyciągnąć silikon z płaszcza.

Do tak przygotowanego płaszcza przykleiłam metalowe rurki pakułami nasączonymi gipsem, by po odwróceniu forma stabilnie stała opierając się na nich. By stworzyć tę część płaszcza zużyłam 40kg gipsu.

By móc dalej pracować trzeba było się pozbyć wcześniejszej konstrukcji złożonej z desek wykręcając spaksy. A oto forma bez konstrukcji:



Zdjęcie rzeźby z i bez konstrukcji

Następnie wystarczyło wykręcić metalowy pręt z jednej nogi, obciąć drewnianą listwą z drugiej i szlifierką kątową pozbyć się rury. Później znów zaistniała potrzeba budowania zamków, na przemian już z istniejącymi. Tylna część rzeźby została podzielona na dwie części, by łatwiej było później wszystko odlać. Kawałek kolczyka i wstęgi odciełam by zrobić osobną formę do montażu. Zabieg ten został wymuszony przez niewygodne ażury.

Zanim przystąpiłam do wykonania silikonu poprawiłam usterki które w plastelinie powstały na wskutek wcześniejszej pracy.

W czasie, gdy silikon sieciował, poprawiałam drugą część i wykonywałam zamki. Następnym etapem było wykonanie płaszcza na górną część oraz zalanie silikonem dolnej części. Pozbyłam się zbędnej plasteliny i przykręciłam linoleum, ścięcie brzegów dolnego płaszcza pozwoliły na lepsze dopasowanie górnych płaszczy.

Jako konstrukcję wykorzystałam metalową rurę. Rzeźba wymagała niewielkiego retuszu. A oto pierwsza próbna wersja:



Rzeźba w wersji próbnej

## ODKRYCIE I KONSERWACJA XVII-wiecznej IKONY Z PRZEDSTAWIENIEM DEESIS W DAWNEJ CERKWI PW. ŚW. PARASKEWY W KWIATONIU

W 2010 r. w czasie prac konserwatorskich prowadzonych przy chórze dawnej cerkwi p.w. Św. Paraskewy w Kwiatoniu odkryto, iż deski stanowiące tło dla jego balustrady od strony zachodniej pierwotnie stanowiły element ikonostasu. Pod patronową, ugrowo-brązową dekoracją z 1904 r. z motywami pionowych, schematycznych gałązek roślinnych, autorstwa Michała Bogdańskiego, zachował się XVII-wieczny fragment rzędu Deesis. Stanowił on jak się wydaje pierwotne wyposażenie cerkwi w Kwiatoniu i zapewne pełnił swoją funkcję nieprzerwanie do 1904 r., kiedy to miało miejsce gruntowne odnowienie wnętrza świątyni, w czasie którego Michał Bogdański i Andrzej Szajna wykonali nowy okazały ikonostas o bogatej, złożonej snycerze. W świątyni nie zachowały się żadne inne fragmenty pochodzące ze starszej struktury. W 2014 r. ikonę, po jej wymontowaniu z balustrady chóru, poddano pracom konserwatorskim.

Zachowane przedstawienia tronującego Chrystusa, Matki Boskiej i św. Jana Chrzciciela oraz opisane wizerunki świętych apostołów (70 x 238 cm) stanowią nieco ponad połowę rzędu Deesis, z jego lewej strony. Po prawej stronie dostrzec można wyobrażenie tronującego Chrystusa odzianego w czerwono-brązową suknię oraz jasnoszary płaszcza, ujmującego lewą dłońią otwartą księgę o zapisanych kartach. Ku Chrystusowi zwracają się: Maria w brązowoczerwonym płaszczu oraz Św. Jan Chrzciciel w ugrowej szacie. Powyżej wid-

nieją adorujący archaniołowie. Za Marią, w szeregu ukazani zostali opisani czarnymi literami święci: Piotr, Mateusz, Łukasz, Szymon i Bartłomiej. Głowy postaci otaczają srebrzone nimby o wypukłych ornamentach. Tło przedstawień składa się z dwóch kontrastujących kolorystycznie stref, dolnej o brunatno-zielonej tonacji z umownie zaznaczoną roślinnością oraz górnej, ugrowożółtej z intensywnie czerwoną, ulistnioną wicią. Przedstawienia charakteryzuje linearyzm, uzyskany dzięki zastosowaniu zdecydowanego, czarnego konturu oraz zgeometryzowanych, białych światła. Tonacja barwna przedstawień jest ograniczona, oparta głównie o ugry i żółcie, czerwienie o różnej intensywności oraz odcienie szarości.

Zachowany fragment rzędu Deesis ikonostasu z Kwiatonia powstał zapewne w 1 poł. XVII w. Na takie datowanie wskazują zarówno cechy stylistyczne samego malowidła, jak również zastosowane rozwiązania konstrukcyjne. Zakomponowanie wielopostaciowego przedstawienia Deesis na jednym podobrazu, złożonym z kilku desek, bez snycerskich obramień jest charakterystyczne dla malarstwa ikonowego z XVI i 1 poł. XVII w. Odnajdujemy je między innymi w znajdującej się w Zbiorach Muzeum Historycznego w Sanoku ikonie z Bartnego (2 poł. XVI w.), przedstawieniach z Maciejowej (1621 r.), Złockiego (1623 r.), Szczawnika (1631 r.) i Brunar (1 poł. XVII w.), obecnie zgromadzonych w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. Podobnie komponowane były, za-





Ikona z przedstawieniem Deesis przed konserwacją umieszczona w balustradzie zachodniej części chóru dawnej cerkwi pw. Św. Paraskewy w Kwiatoniu, (fot. G. Stawowiak)



Ikona z przedstawieniem Deesis z dawnej cerkwi pw. Św. Paraskewy w Kwiatoniu. Stan podczas usuwania warstwy z 1904 r. oraz po konserwacji, (fot. G. Stawowiak)



Ikona z przedstawieniem Deesis z dawnej cerkwi pw. Św. Paraskewy w Kwiatoniu. Stan w czasie konserwacji podczas odczyszczania lica oraz rekonstruowania wypukłych elementów nimbów, (fot. G. Stawowiak)

chowane w niewielkich fragmentach, rzędy Deesis z Banicy z przełomu XVI i XVII w. oraz Berestu z początku XVII w. Przedstawienie z Kwiatonia wpisuje się we wczesny nurt XVII-wiecznego malarstwa ikonowego, dla którego charakterystyczny był linearyzm, ograniczona tonacja barwna, przetwarzanie i upraszczanie wzorów wschodnich. Wykazuje on duże podobieństwo do wspomnianych już, powstałych w 1 poł. XVII w. dzieł Pawła Radymskiego z Maciejowej i Złockiego, oraz do fragmentu ikonostasu z Berestu. Szczególnie ciekawie wygląda jednak zestawienie go z zachowanym wizerunkiem Chrystusa Pantokratora, pochodzącym z nieodległej od Kwiatonia Klimkówki, a obecnie przechowywanym w Muzeum Historycznym w Sanoku. Uderza bliźniacze podobieństwo obu przedstawień, które zróżnicowane są jedynie poprzez wprowadzenie alternacji kolorystycznej poszczególnych elementów. Warto zwrócić uwagę na identyczne kształtowanie modelunku karnacji, fałdów szat, sposób wykonania linearnych podkreśleń czy zastosowanie tła o dwustrefowej kompozycji. Charakterystyczne jest opracowanie srebrzonych nimbów, pokrytych guzami i wiciami roślinnymi. Podobieństwa widoczne są również w sposobie starzenia się poszczególnych pigmentów, czy wreszcie samej konstrukcji podobrazia. Nie ulega wątpliwości, iż w obu przypadkach mamy do czynienia z tym samym warsztatem, a zapewne również z tym samym, nieznanym dotychczas mistrzem. Dzieła z Kwiatonia oraz Klimkówki charakteryzuje indywidualna maniera malarska. Wykazują one daleko idącą, świadomą archaizującą stylizację przejawiającą się w syntetycznej formie oraz silnym linearyzmie. Prezentują jednocześnie bardzo dużą biegłość malarską i finezję dekoracyjnego rysunku na tle innych przedstawień z tego okresu. Rozważyć należy również związek ikon z Kwiatonia i Klimkówki z wykazującym zbliżone cechy stylistyczne przedstawieniem Matki Boskiej z Dzieciątkiem i świętymi z Bielanki.

Pierwotnie rząd Deesis z Kwiatonia namalowany został na dwóch odrębnych podobrazach, na co wyraźnie wskazuje sposób opracowania desek jego zachowanej części. Po prawej stronie, równo wzdłuż ramki otaczającej Trimorfon, przebiega oryginalna krawędź podobrazia, która przycięta została przed nałożeniem zaprawy i warstwy malarskiej. Podobrazie zachowanej ikony stanowią dwie poziomo ułożone deski lipowe różnej grubości, sklezione stykowo, od odwrocia wzmocnione pionowo ułożonymi, bukowymi szponkami. Szponki nadal pełnią swoją funkcję, a podobrazie nie wykazuje praktycznie żadnych odkształceń czy spękań. Drewniane podłoże wraz ze szponkami zostało w 1904 r. przycięte wzdłuż jego dłuższych krawędzi oraz krótszego boku po lewej stronie.

Od strony lica miejsce łączenia desek zaklejone zostało wąskim pasem cienkiego płótna lnianego. Podobrazie pokryte zostało zaprawą kredową, która w partiach przeznaczonych pod warstwę malarską nałożona została cienko i gładko. Nimby postaci wykonano nie za pomocą ryty w grubej zaprawie, ale poprzez jej wielowarstwowe nałożenie w celu stworzenia indywidualnie modelowanych ornamentów oraz opisów. Srebrzenia w ich obrębie położone na czerwonym pulmencie zróżnicowane zostały poprzez wprowadzenie jasnożółtego, szelakowego laserunku, podkreślającego wypukłe elementy. Warstwę malarską wykonano w technice olejnej z zastosowaniem bieli ołowiowej, aury pigmentu, żółci niapolitańskiej, cynobru, zieleni miedziowej, indyga i czerni kostnej. Lico pierwotnie pokryte werniksem żywicznym, prawdopodobnie damarowym. Zabieg werniksowania powtarzano w historii obiektu kilkakrotnie, co z czasem spowodowało powstanie na powierzchni warstwy malarskiej grubej żywicznej powłoki, w której stwierdzono również obecność substancji woskowych.

Prace konserwatorskie, po wymontowaniu ikony z balustrady chóru rozpoczęto od precyzyjnego mechanicznego usunięcia grubej, gliniano-wapiennej warstwy zaprawy, na której w technice kazeinowej namalowane były patronowe motywy zdobiące chór. W czasie zabiegu usuwaną zaprawę delikatnie nasączano wodą. Oryginalną, XVII-wieczną warstwę malarską oddzielała od XX-wiecznych nawarstwień gruba warstwa werniksów.

Na powierzchni ikony nie stwierdzono występowania żadnych retuszy i uzupełnień.

Po dokładnym doczyszczaniu z pozostałości gliniano-wapiennej zaprawy podjęto decyzję o ścięciu wielowarstwowo nałożonych żywicznych werniksów, pokrywających lico i drastycznie zacierających finezyjny modelunek oraz pierwotną, intensywną kolorystykę, co szczególnie widoczne było w partiach karnacji.

Odsłonięte przedstawienie było zachowane bardzo dobrze, występowały jednak silnie kontrastujące ze sobą miejsca prezentujące zróżnicowany stan zachowania. Sąsiadowały ze sobą partie niemal nietknięte, zachowujące wszystkie warstwy wykończeniowe oraz obszary silnie przetarte i takie, w których nastąpiła degradacja warstwy malarskiej. Spójność przedstawienia wyraźnie rozbijały ubytki do białej zaprawy wokół głów wszystkich postaci. Ubytki te, o nierównej powierzchni, powstały po ścięciu większości elementów dekoracyjnych nimbów: guzów, motywów roślinnych oraz opisów w 1904 r., przed wtórnym montażem ikony w balustradzie chóru. Zachowany wyraźnie negatyw umożliwił określenie brakujących form. W kilku miejscach, gdzie motywy nałożone były mniej wy-



pukle nie zostały one naruszone. Dodatkowo w czasie prac konserwatorskich dysponowano materiałem porównawczym, jakiego dostarczyła ikona z Klimkówki. W świetle powyższych argumentów zdecydowano o pełnej rekonstrukcji zniszczonych partii nimbów, poprzez wielowarstwowe nałożenie zaprawy kredowej. Srebrzenia zregenerowane zostały srebrem w proszku po uprzednim uzupełnieniu ubytków czerwonego pulmentu. Odtworzono również żółty szelakowy laserunek na zrekonstruowanych wypukłych partiach.

Założeniem w czasie uzupełniania warstwy malarskiej było maksymalne scalenie drobną plamą barwną kompozycji, w miejscach gdzie istniały do tego uzasadnione przesłanki. Dążono do zniwelowania różnic w stanie zachowania partii niemal nietkniętych, zachowujących pełnię linearnego modelunku oraz obszarów, w których występowały przetarcia i niewielkie ubytki. Zróżnicowany sposób starzenia się pigmentów zasadniczo wpłynął na stan zachowania warstwy malarskiej w poszczególnych częściach ikony. Do podmalowania szat, obecnie o jasnoszarym odcieniu, zastosowano indygo, które z czasem uległo odbarwieniu i stało się mniej kryjące. Pierwotnie szaty miały więc bardziej niebieską i nasyconą tonację. Zmiany te, wynikające z naturalnego procesu starzenia się pigmentów, pozostawiono bez ingerencji. W czasie prac konserwatorskich uda-

ło się uczynić warstwy wykończeniowe na brązowo-czerwonych szatach postaci. Żółte kwiaty oraz imitujące koronkę lamówki przed konserwacją były praktycznie niewidoczne, zachowane szczątkowo. Jednak analiza lica ikony w świetle ultrafioletowym, powodującym luminescencję pozostałości spoiwa i pigmentów, pozwoliła na dokładne wyznaczenie ich pierwotnego kształtu. Zdecydowano o uzupełnieniu delikatnej żółtej warstwy wykończeniowej, aby nie utracić cennych informacji uzyskanych w czasie obserwacji w świetle analitycznym. Niemożliwym było niestety zastosowanie analogicznej metody w przypadku jasnoczerwonych oraz żółtych szat postaci, wobec ich daleko posuniętego destruktu. Partie te, jeszcze przed zamalowaniem ikony utraciły swoje warstwy wykończeniowe, które uległy w dużym stopniu złuszczeniu. Obecnie w ich obrębie eksponowane jest delikatnie uzupełnione podmalowanie z częściowo tylko zachowanymi światłami określającymi formy.

Po przeprowadzeniu prac konserwatorskich należało rozważyć kwestie ponownego eksponowania Deesis we wnętrzu świątyni w Kwiatoniu. Przedstawienie nie mogło powrócić na chór, a i na ścianach zdobionych bardzo bogatą architektoniczną, iluzjonistyczną dekoracją malarską oraz scenami figuralnymi, ze względu na znaczny rozmiar i nietypowy format ikony, nie było odpowiedniego miejsca. Ostatecznie ikona umieszczona została w wentylowanej, przeszklonej kasecie stanowiącej jednocześnie przedpiersie poso-

borowego stołu ołtarzowego i ambony, umieszczonych w centralnej części nawy, przed ikonostasem. Rozwiązanie to zarówno zabezpiecza niezwykle cenny obiekt przed potencjalnym uszkodzeniem, jak również pozwala odbiorcom na podziwianie z bliska miśternego, bogatego detalu przedstawienia. Zachodni fragment chóru uzupełniono wstawiając nowe deski, na których wykonano rekonstrukcję patronowej dekoracji Michała Bogdańskiego z 1904 r.

#### Bibliografia:

- Chrzanowski T., Kornecki M., *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1982.  
 Janocha M., *Ikony w Polsce. Od średniowiecza do współczesności*, Warszawa 2010.  
 Maszczak M. T., *Ikony w zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 2010.



Ikona z przedstawieniem Deesis z dawnej cerkwi pw. Św. Paraskewy w Kwiatoniu. Wizerunki śś. Bartłomieja i Szymona po konserwacji, (fot. G. Stawowiak)

Ikona z przedstawieniem Deesis z dawnej cerkwi pw. Św. Paraskewy w Kwiatoniu. Wizerunki śś. Łukasza i Mateusza po konserwacji, (fot. G. Stawowiak)



Ikona z przedstawieniem Deesis z dawnej cerkwi pw. Św. Paraskewy w Kwiatoniu. Stan po konserwacji, (fot. G. Stawowiak)



# POSZUKIWANIE ROZWIĄZAŃ KONSERWATORSKICH pozwalających zatrzymać proces DEGRADACJI MALOWIDEŁ ŚCIENNYCH, w których zastosowano WINYLOWE ZWIĄZKI POLIMEROWE DO WZMACNIAJĄCYCH ZASTRZYKÓW PODTYNKOWYCH

Malowidła ściennie, które dziś podlegają pracom konserwatorskim i restauratorskim w przeważającej większości były już w przeszłości objęte opieką konserwatorską. Współczesny konserwator dzieł sztuki w swojej pracy, zмага się z postępującym naturalnym starzeniem się obiektu, ze zniszczeniami wynikającymi z technologii, środowiska obiektu, z warunków jego „bytowania”, ale także z konsekwencjami zabiegów, jakie w obiekcie wykonali jego poprzednicy.

Jednym z podstawowych i niezwykle ważnych zabiegów w konserwacji technicznej polichromii ściennych jest podtynkowe wzmocnienie osłabionych i odspojonych warstw stratygraficznych malowideł. Rozwarstwienie i odspajanie się warstwy zaprawy od podłoża konstrukcyjnego malowidła na przykład wątku kamiennego, ceglanego, ale także rozwarstwienie się poszczególnych warstw zaprawy, jest spowodowane między innymi różnicami w rozszerzalności cieplnej poszczególnych warstw technologicznych dekoracji malarskiej. Na prawdopodobieństwo wystąpienia odspojień ma wpływ także technologia i technika malowidła, jakości wykonania poszczególnych warstw stratygraficznych, jakości

użytych materiałów, forma architektoniczna na której powstało malowidło, a także warunki w których „przebywa” obiekt, i te historyczne, i te współczesne.

Do podtynkowego wzmocnienia stosowało się w przeszłości i nadal się stosuje iniektory na bazie różnych spoiw (kazeina, żywice winylowe, akrylowe, syntetyczne wapno hydrauliczne itp.). Na terenie Polski w konserwacji malowideł ściennych od lat 70-tych do końca lat 90-tych XX wieku, powszechnie stosowano do wzmocniających zastrzyków podtynkowych iniektory na bazie polimerowych żywic winylowych, w szczególności polioctanu winylu i polialkohol winylu. W blisko 80% udokumentowanych prac konserwatorskich z tego okresu wykorzystano do zabiegu podtynkowego wzmocnienia żywic winylowych<sup>1</sup>.

Żywice winylowe naturalnie podlegają procesom starzenia, które zmieniają ich właściwości fizyczne. Starzenie żywic winylowych, powoduje utratę wła-

<sup>1</sup> Procent zastosowań POV i PAV na podstawie kwerendy wykonanej przez dr K. Niedzielskiej na potrzeby pracy doktorskiej w 2017 roku, a także na podstawie kwerendy archiwalnych dokumentacji konserwatorskich PPKZ dostępnych w Narodowym Instytucie Dziedzictwa, oddział Kraków.

ściwości dla których te konkretne substancje zostały użyte w konserwowanych obiektach. Z czasem, użyte w postaci zastrzyków spoiwa winylowe wraz z wypełniaczami, wprowadzone w odspojone fragmenty tynków, zaczynają stanowić zagrożenie dla zabytków. Nie spełniają roli „lepiszcza” tylko docierają nawarstwienia przyspieszając degradację zabytkowej polichromii.

Dodatkowym problemem jest fakt, że błony, które tworzą usieciowane spoiwa winylowe stanowią barierę dla naturalnej cyrkulacji pary wodnej oraz uniemożliwiają wprowadzenie nowej substancji, która wzmocniłaby odspajający się tynk. Partie malowidła, w których kryją się usieciowane iniektory na bazie spoiw winylowych, są narażone na przyspieszone odspajanie. Para wodna natrafiająca na błonę winylową wytwarza naprężenia, wzrost ciśnienia powierzchniowego doprowadzając do rozwarstwiania.

Konserwator zmagający się w praktyce z taką sytuacją w obiekcie jest w bezradny. Współczesna wiedza naukowa i technologiczna nie daje mu możliwości zastosowania mało inwazyjnych zabiegów, które pozwolą uratować malowidło ściennie. Znane są w polskiej praktyce konserwatorskiej przypadki dokonywania transferów malowideł by usunąć błony winylowe pochodzące z iniektów. Jednak działanie takie jest nie możliwe w powszechnym użyciu.

Poszukiwanie rozwiązań konserwatorskich, które pozwoliłyby zatrzymać proces degradacji malowideł ściennych, gdzie do wzmocniających zastrzyków podtynkowych wykorzystano polialkohol winylu lub polioctan winylu, wydaje się niezwykle ważne.

Brak jest opublikowanych wiarygodnych danych o skali i zasięgu wykorzystania tych substancji do wspomnianego zabiegu na terenie Polski. W praktyce konserwatorskiej stosowano te substancje powszechnie od lat 70 do końca XX wieku. Było to zastosowanie na tyle popularne, że wyparło inne wcześniejsze materiały i substancje stosowane do odspojonych nawarstwień ściennych. Brak jednak zbiorczego opracowania naukowego zarówno o zasięgu jak i stanie zachowania malowideł, w których zastosowano polimerowe związki winylowe w tym zabiegu.

Najważniejsze jednak, że brak jest rozwiązań konserwatorskich pozwalających zatrzymać proces destrukcji polichromii ściennych, gdzie zastosowano wspomniane substancje. Istnieje pilna potrzeba opracowania środków i metod konserwatorskich, które pozwoliłyby w praktyce konserwatorskiej poradzić sobie z tym wyzwaniem. Problem „ponownie” odspojonych i dodatkowo obciążonych wprowadzonymi iniektami, które utraciły właściwości wiążące, nawarstwień ściennych może w niedalekiej przyszłości

ści okazać się powszechnym wyzwaniem w konserwacji malowideł ściennych.

Przedstawiony problem zgłębiłam w ramach studiów doktoranckich na WKiRDS ASP w Krakowie, gdzie moim naukowym opiekunem jest prof. Edward Kosakowski.

Niezwykle istotne i cenne z punktu widzenia podjętego problemu są badania, które są prowadzone na WKiRDS ASP w Krakowie w ramach projektu finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki. Projekt ten podejmuje próbę zweryfikowania wiedzy na temat zmian zachodzących w malowidłach ściennych pod wpływem stosowanych do ich utrwalania i konsolidacji materiałów syntetycznych, w tym żywic winylowych i akrylowych, ze szczególnym uwzględnieniem specyfiki polskich obiektów oraz typowych dla naszego kraju procedur konserwatorskich. W ramach wspomnianego grantu przeprowadzona została także analiza metod efektywnego usuwania zdegradowanych polimerów ze struktury i powierzchni rodzimych malowideł, przy użyciu współczesnych, bazujących na nanotechnologii układów micelarnych i nanoemulsyjnych, opracowanych przez zespół prof. Piero Baglioniego z CSGI (Center for Colloids and Surface Science) na uniwersytecie we Florencji. Powyższy projekt badawczy dotyczy jednak zabiegu zabezpieczenia i konsolidacji warstwy malarskiej malowideł ściennych, nie podejmuje problemu zabiegu wzmocniających zastrzyków podtynkowych z wykorzystaniem żywic winylowych.

Po konsultacjach z pracownikami naukowymi z zakresu fizyki i chemii, mikrobiologii z ośrodków badawczych w kraju i z zagranicą wynika, że kierunek badań mający na celu rozpuszczenie, ekstrakcję lub zmianę właściwości fizyczno-chemicznych starzejących się winylowych żywic polimerowych jest jak najbardziej możliwy. Dużym wyzwaniem jest znalezienie metody wprowadzenia ewentualnego rozpuszczalnika i wyprowadzenie rozpuszczonego roztworu z przestrzeni podtynkowych przy minimalnej ingerencji w malowidło. Wielką nadzieją okazują się bakterie i enzymy pochodzące z grzybów, które mają zdolność zmieniania właściwości fizykochemicznych a także usuwania żywic polimerowych. Bardzo ważnym zadaniem jest także precyzyjne obrazowanie oraz lokalizacja odspojień malowideł, ale także lokalizacja iniektów z żywic winylowych wprowadzonych w malowidła ściennie.

Mam nadzieję, że prowadzone badania w ramach studiów doktoranckich przyczynią się do rozwiązania przedstawianego problemu.



## NEOROKOKOWA RAMA LUSTRA z XIX W. / XX W.

Lustra, w dzisiejszych czasach stanowią dla nas obiekty dostępne dla każdego które są wręcz naturalne dla naszych aranżacji, domów, mieszkań i użytku codziennego. Obiekt który poddawany był renowacji należy do jednego z nich lecz nie od zawsze były one tak dostępne. Pierwsze szklane lustra wynaleziono w Fenicji pomiędzy X, a VII wiekiem p.n.e. W czasach Cesarstwa Rzymskiego, metalowe lustra zaczęto zastępować lustrami ze szkła powleczonego z tyłu ołowiem, cyną lub srebrem. W średniowieczu, mieszkańcy Lotaryngii udoskonalili technikę powlekania luster metalem. Od początków XVI wieku do połowy XVII wieku produkcję luster zdominowali Wenecjanie, dzięki umiejętności wytwarzania bardziej przezroczystego szkła. Ludwik XIV postanowił powstrzymać dominację Wenecji na tym polu i skupił wokół siebie najznamienitszych szklarzy. Lustra wkroczyły do wnętrza! W 1684 r. otworzono Galerie des Glaces (Galerię Zwierciadlaną), co zapoczątkowało modę na duże lustra i lustrzane dekoracje. Od końca XVII w. produkcja luster w Wenecji zaczęła tracić na znaczeniu: standardy jakościowe nie były już tak rygorystyczne, wytwarzaniem luster zaczęli się parzyć nie tylko Wenecjanie, kunszt mistrzów szklarskich dał się poznać również poza Wenecją, a klienci z Europy zaczęli kupować coraz więcej luster z Francji i Anglii. W XIX wieku produkcja luster weszła w fazę przemysłową, co pozwoliło na znaczne powiększenie rozmiarów luster. Przystały być towarem dostępnym tylko dla najuboższych i stały się popularne we wnętrzach. Jako przedmiot luksusowy, lustra zajmowały honorowe miejsce we wnętrzu, zdobiły sale balowe, galerie, halle, teatralne foyer. Kunszt wykonania podkreślała znakomita

oprawa, zdobiona, często złożona rama lub nacięcia szlify i polerowania jak w misternych lustrach weneckich. Lustra stały się dekoracją w najlepszym stylu. Dodatkowo wprowadzały grę światła, powiększały wnętrze. Specjalnie dla ich towarzystwa wymyślono meblowy dodatek – konsolę. Nastanie modernizmu, dążenie do minimalizacji dekoracji i koncentracja na podkreśleniu funkcji sprawiły, że lustra zaczęły odgrywać inną rolę. Stały się niezbędne w łazience, hallu wejściowym, w pobliżu szafy i garderoby. Służyły do stworzenia iluzji przestrzeni lub podkreślenia elementów konstrukcyjnych wnętrza. Z upływem lat stały się naturalnym wyposażeniem domu, popularnym przedmiotem użytkowym pozbawionym niemal zupełnie funkcji dekoracyjnych.

Proces wykonania mojej pracy dyplomowej poprzedzony został poszukiwaniem informacji na temat obiektu. Dokładna jego historia nie jest znana, ponieważ nie posiadamy żadnych dokumentacji czy badań konserwatorskich, gdyż nie był on nigdy wcześniej poddawany konserwacji ani renowacji. Wszelkie informacje zostały ustalone na podstawie obserwacji i konsultacji z historykiem sztuki. Lustro reprezentuje styl neorokoko, wykonane zostało na przełomie XIX w. / XX w. Obiekt prawdopodobnie pochodzi z Francji lub Niemiec – Poczdamu.

Neorokoko był to styl panujący od poł. XIX w. po biedermeierze, polegający na połączeniu form klasycznych z motywami rokoka. Dzieła tego stylu są przeładowane ozdobami, zwłaszcza tam gdzie dla nowych obiektów nie było wzorów z rokoka. Na początku XIX w. było duże zainteresowanie sztuką francuską w rezultacie powstał styl w rzeczywistości przypominający łukami i wolutami sztukę XVIII w.



Obiekt przed renowacją, (fot. Mateusz Bień)

Style francuskie szybko weszły w modę i naśladowano je w Europie i Stanach Zjednoczonych do końca XIX w. Mieszano je często w aranżacji wnętrz z oryginałami z XVIII w. W popularnym stylu rokokowym różne przedmioty użytkowe często zdobiono dekoracyjnymi motywami z różnych okresów np. kandelabr mógł mieć podstawę o charakterze średniowiecznym, a ramiona rokokowe.

Konstrukcja obiektu wykonana jest z zastosowaniem połączeń na zakładkę. Zwieńczenie zbudowane jest z kilku sklejonych w pionie desek. Rama posiada oś symetrii. Na konstrukcji naklejone są metalizowane ornamenty. Boki i dolna część zbudowana jest z szerokich profilowanych listew. Listwy ozdobione są warstwą malarską – fladrowaniem, imitującym prawdopodobnie obrządek orzecha. Na narożnikach ramy w centralnych miejscach listew bocznych umieszczone są srebrne wole oczy otoczone liśćmi akantu oraz innymi ornamentami roślinnymi. Wewnętrzna część ramy lustra zdobi profilowany frez, zaś po zewnętrznej krawędzi zastosowano motyw karbowanej wstęgi. W centrum górnego zwieńczenia umieszczona jest espanioletta w srebrnej ramce. Flankowana motywem stylizowanych postaci put-



Obiekt przed renowacją - Zwieńczenie, (fot. Mateusz Bień)

tów oraz rogami obfitości z wyrastającymi z nich ornamentami roślinnymi. U jej szczytu zwieńczenia umieszczono kokardę z zawiązaną wstęgą.

Pierwszym etapem renowacji obiektu było zdemontowanie lustra z ramy, następnie usunięto gwoździe, którymi przybite były listwy mocujące. Odjęto luźne odspojone kawałki ornamentów gipsowych (w celu powtórnego osadzenia). Delikatnie i oczyszczono całość obiektu z warstwy brudu i kurzu. Pęknięcia w deskach z których zbudowane jest zwieńczenie wypełniono wstawkami drewnianymi. Dodatkowo zastosowano również wzmocnienie kokardowe w miejscach styku desek w celu stabilizacji pracy drewna. Następnie podklejono odspojone ornamenty, aby zapobiec ich dalszym uszkodzeniom. Odspojone fragmenty gipsu delikatnie odchyłano a następnie pod spód, metodą iniekcji wprowadzono niewielką ilość kleju. Rekonstrukcję brakujących elementów ornamentyki w dolnej części obiektu wykonano z zastosowaniem formy silikonowej. Formę pobrano z analogicznych ornamentów. Kolejnym etapem było wypełnienie formy epoksydową żywicą chemoutwardzalną. Za zastosowaniem żywicy chemoutwardzalnej przemawiał fakt jej dobrych parametrów: małą kurczliwość oraz łatwość w obróbce. Tak wypełniona forma została przyłożona w miejsca



Konstrukcja ramy lustra, (fot. Mateusz Bień)



brakujących fragmentów. Ostateczny kształt rzeźbiono dłutami rzeźbiarskimi, a następnie wyszlifowano papierem ściernym. Ubytki w gipsowych ornamentach uzupełniono również żywicą chemoutwardzalną. Zrekonstruowane przed kolejnym etapem zabezpieczono izolacją w postaci roztworu szelaku. Ubytki w pulmencie zostały uzupełnione pulmentem o barwie dostosowanej do barwy pierwotnego (czarnego). Ubytki srebra zostały uzupełnione oraz miejscowo zrekonstruowane srebrem w proszku tzw. pudrem, a następnie wypolerowane agatem. Metalizowania wykonane zostały w technice na mixtion akrylowy. Scalone zostały za pomocą złotej pasty oraz patyn wykonanych z mieszaniny farb olejnych. Jednym z końcowych etapów było uzupełnienie ubytków polichromii oraz częściowej jej rekonstrukcji. Całość na zakończenie została dokładnie zabezpieczona.



Obiekt po renowacji – Detal, (fot. Mateusz Bień)



Obiekt po renowacji – Zwieńczenie, (fot. Mateusz Bień)



Obiekt po renowacji, (fot. Mateusz Bień)

## PROBLEMATYKA KONSERWATORSKA GIPSOWYCH PATYNOWANYCH OBIEKTÓW WIELKOFORMATOWYCH na przykładzie LWOWSKIEGO FRYZU pt. WJAZD CHRYSYDUSA DO JEROZOLIMY z 1904 roku autorstwa ALOJZEGO BUNSCHA Z BAZYLIKI OO. FRANCISZKANÓW W KRAKOWIE

Praca dyplomowa wykonana w Pracowni Konserwacji i Restauracji Rzeźby Kamiennej, Stiuku i Ceramiki

Lwowskie dzieło autorstwa Alojzego Bunscha – gipsowy fryz *Wjazd Chrystusa do Jerozolimy* jako obiekt posiadający wiele różnorodnych problemów konserwatorskich okazał się być dobrym przykładem na poruszenie trudności jakie występują przy pracach konserwatorskich wśród obiektów tego typu. Dzieło to wykazywało szereg problemów technicznych, konstrukcyjnych oraz estetycznych.

Obiekt wykonany został we Lwowie przez wiedeńskiego, lwowskiego i wreszcie krakowskiego rzeźbiarza Alojzego Bunscha w 1904 r. o czym świadczy sygnatura w prawym górnym narożniku gipsowego fryzu: *A. Bunsch: Fec: et Pinx. 1904.*, co oznacza: *A. Bunsch: Wykonał: i Pomalował. 1904.* Stanowił on model do przekucia przedstawienia w kamieniu – marmurze kararyjskim. Rzeźbiarz wykonał fryz we Lwowie, co było związane z chęcią udekorowania nowo przebudowywanej lwowskiej Kaplicy Pana Jezusa Miłosiernego znajdującej się w Katedrze Łacińskiej. Rzeźbiarz był spokrewniony z lwowskim architektem Władysławem Sadłowskim, a płaskorzeźba

miała być jednym z elementów dekoracji przebudowywanej przez niego lwowskiej kaplicy.

Informacje o dziele i jego autorze znajdują się m.in. w książce napisanej przez Jurija Birijulowa – specjalistę od rzeźby lwowskiej:

...studia rzeźbiarskie zaczynał we Lwowie w 1878 r. w Szkole Realnej u C. Horszowskiego. W latach 1883 – 1887 kształcił się w wiedeńskiej Akademii u K. C.



Wnętrze Kaplicy Jezusa Miłosiernego w Katedrze Łacińskiej we Lwowie, gdzie eksponowany jest marmurowy fryz, (fot. P. Krupa)



Zumbuscha. Odwiedzał wówczas Lwów i co roku uczestniczył w wystawach miejscowego TPSP (...) ponownie Bunsch zawitał w stolicy Galicji w 1904 r. Uczestniczył wtedy w wystawie TPSP oraz wykuł w marmurze kararyjskim płaskorzeźbę o akademickim modelunku i kompozycji Wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy na ścianie kaplicy Pana Jezusa Miłosiernego w Katedrze Łacińskiej.

Gipsowy fryz wykonano techniką odlewu gipsowego zbrojonego prętami. Co istotne artysta wykonał autorską patynę jako imitację dzieła z brązu. Fryz marmurowy wmontowano w ścianę lwowskiej kaplicy, a obiekt gipsowy przetransportowano do Krakowa z okazji Pierwszej Wystawy Polskiej Sztuki Kościelnej im. Piotra Skargi w 1911 roku, która odbyła się w Pałacu Sztuki w Krakowie. Dzieło po wystawie przekazano do Bazyliki OO. Franciszkanów. Nie wiadomo, gdzie dokładnie fryz po wystawie był eksponowany. Zidentyfikowano go na chórze muzycznym, a w dalszej kolejności w magazynie Arcybactwa Męki Pańskiej znajdującym się za ołtarzem kaplicy Męki Pańskiej Bazyliki Franciszkanów.

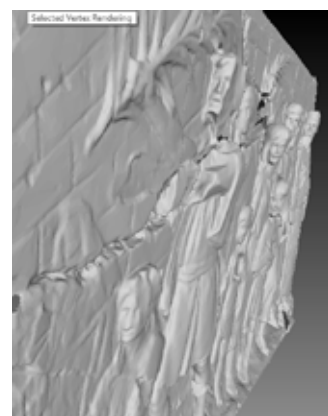
Obiekt przytransportowano do Pracowni Konserwacji i Restauracji Rzeźby kamiennej, Stiuku i Ceramiki, gdzie w ramach pracy dyplomowej poddano go kompleksowym pracom konserwatorsko-restauratorskim. Dzieło posiadało zły, wręcz katastroficzny stan zachowania.



Stan zachowania obiektu przed konserwacją. Widoczne silne spękania, zanieczyszczenia oraz ubytki powierzchni, (fot. P. Krupa)

Było ono konstrukcyjnie bardzo mocno osłabione z tendencją do odspajania się wielu partii. Do czynników niszczących należały przede wszystkim czynniki mechaniczne oraz zawilgocenia pomieszczeń, w których fryz przebywał. Gips jako porowaty, higroskopijny materiał, chłonący wilgoć był szczególnie narażony na jej działanie. Woda osłabiła jego strukturę. Fryz w pewnych fragmentach wykazywał odspojenia oraz osypywanie się materiału. W związku z występowaniem w jego strukturze elementów zbrojeniowych wykonanych z metalu – elementy te charakteryzowały się silną korozją uwiadczniającą się zaplamieniami na powierzchni lica i odwrocia. Korozja metalu spowodowała „rozsadzenie” materiału rzeźbiarskiego. Występowały silne spękania, będące wynikiem urazów mechanicznych oraz naprężeń podczas dyslokacji dzieła. Obecne były bar-

dzo silne zanieczyszczenia powierzchni – kurz, brud oraz warstwy zaprawy cementowej, najprawdopodobniej z prac remontowych. Zacieki i zachlapania były bardzo duże. Mocno związały z powierzchnią dzieła i zniekształciły jego formę rzeźbiarską, przez co utrudniały prawidłowy odbiór estetyczny kompozycji rzeźbiarskiej. Fryz zanieczyszczony był pyłem ceglany oraz występowały bardzo silne spękania powierzchni, ubytki formy rzeźbiarskiej oraz metalicznej patyny imitującej brąz.



Na podstawie modelu 3D wyk. przez dr B. Mitkę, 2017. Ukazuje silne zniszczenia gipsowego obiektu

W obrębie powierzchni zauważalne były również ubytki odspajającej się w postaci łusek fragmenty autorskiej patyny. Dzieło wykazywało niestabilność, a także większość fragmentów zapadała się w głąb, były przemieszczone na różnych poziomach wysokości. Występowały mocno skorodowane haki, gwoździe oraz pręty metalowe, a drewniana rama, w której osadzono obiekt wykazywała osłabienia struktury drewna wraz z odspojeniami powierzchni.

W celu porównania modelu gipsowego jak również fryzu marmurowego, wykonano ich odpowiednie dokumentacje fotogrametryczne, skaning laserowy oraz modele 3D. Zauważono podobieństwa oraz różnice i na bazie wyciągniętych wniosków wykonano odpowiednie uzupełnienia i rekonstrukcje brakujących szczegółów. Przeprowadzono próby konserwatorskie: próby oczyszczania (wraz z próbą



Model 3D gipsowego fryzu wyk. przez dr B. Mitkę, 2017

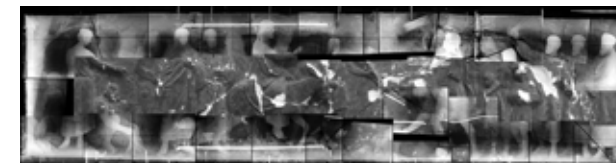


Wykonana na podstawie modelu 3D wizualizacja fryzu kamiennego w Katedrze Łacińskiej we Lwowie. Wyk. dr B. Mitka, 2017

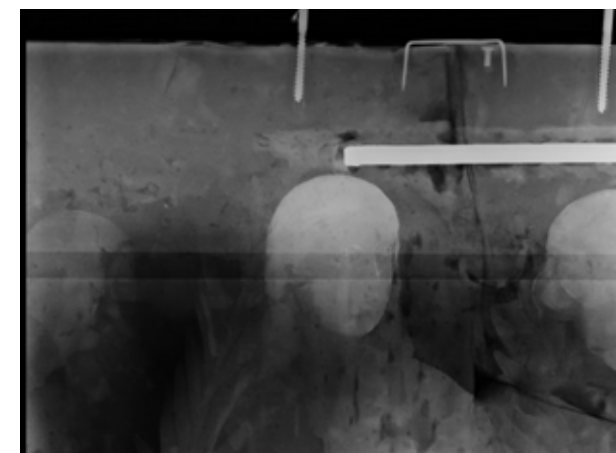
oczyszczania laserowego), sklejanie, laminatu, rekonstrukcji metalicznej „brązowej” patyny. Wykonano fotografie w światłach analitycznych: ultrafiolet, fotografie przekrojów poprzecznych, badania składu pierwiastkowego (analiza SEM-EDX).



Fotografia w UV-fluorescencji. Wyk. P. Gąsior, 2017



Wizualizacja na podstawie złożonych pojedynczych fotografii rentgenowskich wykonanych przez dr A. Mikołajską i M. Gawor. Wyk. wizualizacji P. Krupa, 2017



Fotografia rentgenowska. Wyk. dr A. Mikołajska, M. Gawor, 2017

Przed demontażem poszczególnych odspojonych i spękanych fragmentów obiekt poddano badaniu rentgenowskiemu. Najważniejszy powód stanowiła informacja jak wygląda konstrukcja znajdująca się wewnątrz płaskorzeźby, co było bardzo istotnym w kolejnym planowanym zabiegu konserwatorskim - demontażu spękanych elementów gipsowych w celu wypoziomowania zapadających się fragmentów. Zdecydowano o zdemontowaniu niesprawnej technicznie drewnianej konstrukcji, w której znajdował się obiekt.

Po oczyszczeniu powierzchni przystąpiono do zdejmowania pojedynczych form elementów. Dol-



Fryz podczas demontażu spękanych fragmentów, (fot. P. Krupa, 2017)

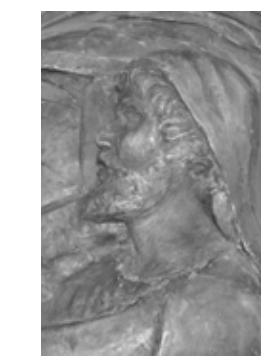
na partia gipsowego fryzu osadzona była na listwie drewnianej i przytwierdzona do niej gwoździami i drutami. Przystąpiono do prac związanych ze sklejeniem obiektu. Należało sprawdzić prawidłowość dopasowania sklejanego elementu. Po udanym sklejeniu fragmentów, obiekt odwrócono licem do dołu i przystąpiono do prac przy odwróciu. Zakres problemów jaki się pojawił również i w tej kwestii był bardzo duży. Techniczne zabezpieczenie dzieła było bardzo ważnym etapem rzutującym na jego stabilność konstrukcyjną. Usunięto skorodowane fragmenty metalowych zbrojeń, odpowiednio je oczyszczono i zabezpieczono. Przystąpiono do wykonywania konstrukcji zabezpieczającej odwrocie z prętów na bazie włókna szklanego. Stabilność wykonanej konstrukcji była bardzo ważna. Właściwy laminat mocujący kratownicę z odwrociem wykonano z maty szklanej (proszkowej) o gęstości 350 kg/m<sup>2</sup> osadzonej na żywicy epoksydowej. Matę tę wklejono w formie pasów o wymiarach 100 cm. x 20 cm. W pustej przestrzeni podstawy i prawego boku osadzono profil ze styroduru. Przystąpiono do pracy przy rekonstrukcji ubytków form rzeźbiarskich na licu płaskorzeźby. Uzupełnianie ubytków lica oparto o zgromadzony materiał z oryginalnego kamiennego fryzu, udokumentowanego fotograficznie we Lwowie. Było to szczególnie pomocne przy rekonstrukcji twarzy, dłoni, fragmentów ubioru postaci oraz kompozycji pejzażu. Mając odpowiedni materiał porównawczy zauważono różnicę pomiędzy obiektami. Po wszystkich zabiegach związanych z rekonstrukcją formy rzeźbiarskiej, przystąpiono do rekonstrukcji



Konstrukcja odwrocia na bazie prętów z włókna szklanego wraz z laminatem, (fot. P. Krupa, 2017)



Silne ubytki formy rzeźbiarskiej detalu, (fot. P. Krupa, 2017)



Zrekonstruowana forma rzeźbiarska detalu wraz z metaliczną patyną, (fot. P. Krupa, 2017)



patyny. Mimo tego, iż okres XIX i XX w. był szczególnie aktywny pod względem patynowania dzieł gipsowych nie ma zbyt wielu informacji na ten temat. Celem patynowania obiektów gipsowych było w niektórych przypadkach zabezpieczenie jak również nadanie szlachetnego wyglądu i walorów przypominających metal.

Obiekty gipsowe wykazują bardzo wiele problemów. Niezwykle istotny problem stanowi samo przechowywanie obiektów tego typu. Problem oczywisty związany z gabarytami oraz ciężarem stanowią także utrudnienia odnoszące się do zmian lokalizacji, transportu. Nierzadko warunki przechowywania nie są odpowiednie, stając się przyczyną postępującej degradacji materiału. Przechowywanie wielkoformatowych dzieł gipsowych jest szerszym problemem. Często obiekty te znajdują się w zawilgoconych przestrzeniach, co staje się przyczyną postępującej degradacji spoiwa gipsowego. Czasem gipsowe dzieła umieszczone są na zewnątrz budynków, co jest dodatkowym powodem ich postępującej degradacji. Niestety wiele z dzieł znajdujących się w nieodpowiednich lokalizacjach niszczy bardzo szybko. Gips jako materiał porowaty szybko chłonie wodę. Ta z kolei wchodzi w jego strukturę penetrując bardzo głęboko pory, stając się przez to dużym wrogiem dzieł gipsowych. Rozpuszczalność  $\text{CaSO}_4 \times 2\text{H}_2\text{O}$  w wodzie sięga ok.  $2,1\text{g}/\text{dm}^3$ . Obiekty gipsowe narażone na kontakt z wodą tracą swą wytrzymałość. Stają się podatne na odspojenia oraz wykruszenia. Szkodliwie na spoiwo gipsowe wpływa korodujące zbrojenie metalowe. Jeżeli chodzi o skorodowane zbrojenie obiektów wykonane np. ze stali bezwzględnie należy, rzecz jasna w miarę możliwości usuwać je z obiektu, poddawać zabiegowi tzw. resekcji oraz skorzystać z wybranych rozwiązań, jeśli chodzi o konserwację metalu. Istnieje obecnie także możliwość użycia stali nierdzewnej lub trudno korodującej. Uwagę należy zwrócić także na odpowiednią profilaktykę, oczyszczanie oraz zabezpieczanie powierzchni dzieł gipsowych. Istotnym jest, aby podczas oczyszczania nie wprowadzić w strukturę materiału gipsowego zbyt dużej ilości wody. Proces ten należy szczególnie kontrolować. Kolejny problem to

sklejanie oraz odpowiednie zabezpieczenie powierzchni. Problemowym zagadnieniem, jeśli chodzi o gipsowy wielkoformatowy fryz, było również zdemontowanie jego spękanych elementów. Należało postępować bardzo ostrożnie. W tym miejscu podkreślić jak pomocne były badania w ustaleniu dalszego postępowania konserwatorskiego. Szczególnie wykonane fotografie rentgenowskie były niezwykle cenne dla rozpoznania techniki wykonania obiektu. Jeśli chodzi o sklejanie - problem ów tkwi zarówno w samych wymiarach oraz w wąskiej gamie klejów, które nadają się wyłącznie do sklejania gipsu. Przy wyborze odpowiedniego kleju do gipsu kierowano się tym, aby posiadał on dużą moc klejenia na stosunkowo wąskich powierzchniach stykowych oraz aby był odporny na wilgoć.

Zagadnienia problemowe stanowiło także odwrócenie obiektu, którego powierzchnia była głównym nośnikiem konstrukcji i stabilności całej powierzchni płaskorzeźbionego dzieła. Jeżeli chodzi o wykonanie zabezpieczającego odwrócenie laminatu, szczególną uwagę należało zwrócić na rodzaj żywicy mocującej konstrukcję wzmacniającą. Żywica ta spełniała również funkcję przytwierdzenia kratownicy z prętów szklanych do odwrócenia obiektu. Należy podkreślić, że zarówno konstrukcja i laminat musiały być fizycznie lekkie w porównaniu ze znacznym ciężarem wielkoformatowej płaskorzeźby.

Materiał gipsowy, mimo, iż powszechnie nierzadko uważany za tworzywo mniej szlachetne, był (jest również obecnie) często wykorzystywany przez artystów w różnych etapach ich działalności artystycznej. Gips stanowił bardzo istotny materiał w twórczości rzeźbiarskiej szeregu artystów, a odlewy, dzieła gipsowe były również pomocą dydaktyczną. Wielu twórców także dzięki nim rozwinęło swe predyspozycje artystyczne. Tym istotniejsze pozostaje zwrócenie uwagi na dzieła wykonane w tym materiale – poruszenie problematyki konserwatorskiej wielkoformatowych patynowanych obiektów gipsowych, poświęcenie im uwagi jak również podejmowanie odpowiednich działań konserwatorskich dla ratowania naszego dziedzictwa kulturowego.



Obiekt po przeprowadzonych zabiegach konserwatorsko-restauratorskich, (fot. P. Krupa)

## KOLEGIATA ŚWIĘTEJ TRÓJCY W OŁYCE – PRÓBA USTALENIA PIERWOTNEJ KOLORYSTYKI FASADY

**K**olegiata ołycka powstała w latach 1635 – 1640 wg projektu jezuickiego architekta Benedetto Molli. Fundatorem świątyni był Albrycht Stanisław Radziwiłł<sup>1</sup>.

Jest ona unikalnym, barokowym zabytkiem na terenach dawnej Rzeczypospolitej. Świątynia ta uznawana jest powszechnie za jeden z najpiękniejszych zabytków Wołynia.

Zabytek był świadkiem burzliwych dziejów, w tym wielu wojen, które przetaczały się przez wschodnie ziemie dawnej Rzeczypospolitej. Po zakończeniu ostatniej, II wojny światowej Ołyka znalazła się w granicach Ukrainiejskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, a miejscową parafię katolicką zlikwidowano w 1945 r. Kolegiatę zamieniono na stajnię dla kołchozu – rozpoczęła się wówczas dewastacja świątyni, która trwała do początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy ukraińskie władze oddały kościół wspólnocie wiernych. Podjęte zostały wtedy pierwsze prace zabezpieczające, powstrzymujące postępującą degradację. Prace te, koordynowane przez Fundację Dziedzictwa Kulturowego, trwają do chwili obecnej.

W 2017 roku autor niniejszego tekstu opracował (pod kierunkiem dr. hab. J. Smazy) kompleksowy program prac konserwatorskich fasady głównej. Podstawową stworzenia programu prac przy elewacji zabytkowej świątyni były przeprowadzone wcześniej badania konserwatorskie – wykonano szereg odkrywek stratygraficznych oraz pobrano próbki do badań labo-



Kolegiata pw. Świętej Trójcy w Olyce, Ukraina. Widok ogólny elewacji (fot. P. Owczarek)

ratoryjnych. Przeprowadzono też szczegółową analizę stylistyczną i ikonograficzną wystroju elewacji.

### Analiza ikonograficzna i stylistyczna

Opisywany kościół jest barokową budowlą bazylikową, jego fasada znajduje się po stronie północnej. Dolna kondygnacja fasady rozczłonkowana jest wertykalnie czterema parami monumentalnych korynckich pilastrów, które dźwigają gładkie belkowanie, ponad którym znajduje się dodatkowo szeroki pas attyki. Na skrajach attyki ustawiono smukłe wieżyczki, które zwieńczone są hełmami. Między wieżyczkami usytuowana jest druga, węższa kondygnacja ele-

<sup>1</sup> S. Tomkowicz, *Ołyka*, Kraków 1922, s. 15.





Kolegiata pw. Świętej Trójcy w Olyce, Ukraina. Fragment elewacji – stiukowa płaskorzeźba z przedstawieniem Matki Boskiej, (fot. P. Owczarek)



Kolegiata pw. Świętej Trójcy w Olyce, Ukraina. Kamienne rzeźby na zwieńczeniu elewacji, (fot. P. Owczarek)



Kolegiata pw. Świętej Trójcy w Olyce, Ukraina. Kamienne, polichromowane rzeźby św. Piotra w niszy elewacji, (fot. P. Owczarek)



Kolegiata pw. Świętej Trójcy w Olyce, Ukraina. Marmurowy portal wejściowy (fot. P. Owczarek)

wacji zwieńczona trójkątnym frontonem opartym na dwóch parach jońskich pilastrów i ujęta spływami wolutowymi.

Prostokątne pole między dwiema parami pilastrów wypełnia stiukowa płaskorzeźba, przedstawiająca postać Matki Boskiej na półksiężycu, w asyście aniołów.

Poniżej gierowanego, wygiętego w łuk gzymsu (w tle attyki) usytuowano prostokątne pole zamknięte łukiem odcinkowym, a w nim kamienne, polichromowane przedstawienie Boga Ojca na tle stiukowych obłoków i głów cherubinów.

W wąskich polach pomiędzy parami pilastrów w dolnej kondygnacji znajdują się po dwie wnęki (jedna nad drugą), a w nich kamienne, polichromowane posągi świętych Wojciecha i Stanisława (górna para wnęk) oraz apostołów Piotra i Pawła (dolna para wnęk).

Poniżej każdej z wnęk znajdowały się czarne, marmurowe tablice z inskrypcjami odnoszącymi się do poszczególnych świętych<sup>2</sup>.

Płaszczynę gładkiego belkowania dolnej kondygnacji zdobi inskrypcja: *DEUS DE TUIS DONIS TIBI OFFERIMUS*.

Poniżej, na osi elewacji, znajduje się czarna, marmurowa tablica konsekuracyjna zdobiona z obu stron dekoracją malarską – symetrycznie ułożonym motywem roślinnym.

Wejście do świątyni ujęte jest marmurowym portalem. Bazy i kapitele kolumn portalu wykuto w białym marmurze. Kolumny wspierają gierowany gzyms. Ponad nim znajduje się prostokątna płycina, w której pierwotnie umieszczony był płaskorzeźbiony w białym marmurze kartusz herbowy Radziwiłłów<sup>3</sup>. Połączenie czarnego, polerowanego wapienia krystalicznego z białymi detalami odkutymi w marmurze karraryjskim jest zjawiskiem dość typowym dla sztuki barokowej.

### Budowa technologiczna – próba ustalenia historycznej kolorystyki fasady

Fasada barokowej kolegiaty cechuje się niezwykle skomplikowaną techniką i technologią wykonania. Analizę jej budowy wykonano w oparciu o makroskopową obserwację obiektu oraz na podstawie wyników badań laboratoryjnych próbek z fasady<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> Obecnie zachowane są tylko dwie górne tablice pod niszami św. Wojciecha i Stanisława.

<sup>3</sup> Znaczna część gzymsu belkowania odtworzona jest w zaprawie mineralnej na ceglany rdzeniu. Są to prawdopodobnie naprawy z okresu dwudziestolecia międzywojennego.

<sup>4</sup> Wykonano badania stratygraficzne, identyfikację spoiw i wypełniaczy wypraw tynkarskich i polichromii oraz analizę petrograficzną skal i tynków z poszczególnych detali architektonicznych.

### • Partie tynkowane

Tynkowane partie elewacji pokryte były pierwotnie zaprawami wapienno – piaskowymi. Na podstawie informacji zebranych z makroskopowej analizy zabytku i wyników badań laboratoryjnych można stwierdzić, że tynkowana elewacja była zróżnicowana kolorystycznie. Płaskie ściany fasady między pilastrami pokryte były białym tynkiem o spoiwie wapiennym, z wypełniaczem kwarcowym. Na uskokach wokół pilastrów zidentyfikowano jasnoróżowy tynk wapienno – piaskowy<sup>5</sup>.

Badania tynku z pilastrów pozwoliły zidentyfikować kremowo – biały tynk o spoiwie wapienno – gipsowym z wypełniaczem (głównie kwarcowym).

W trakcie późniejszych remontów tynkowanej elewacji zastosowano zaprawę o spoiwie wapienno – cementowym z wypełniaczem kwarcowym oraz, w kolejnej fazie, zaprawę o spoiwie wapiennym z wypełniaczem dwufazowym – stwierdzono w nim pewną ilość ziaren kwarcowych o strukturze piaskowej oraz włosia zwierzęcego o różnych barwach<sup>6</sup>.

Gzymsy (tynki ciągnięte) wykonane były białą zaprawą wapienno – piaskową.

W trakcie późniejszych prac naprawczych pokrywano je wielokrotnie różnego rodzaju warstwami zacieków i pobiał w stonowanych kolorach kremowych i beżowych.

Warto zwrócić uwagę na tynkowany, poziomy pas z napisem *DEUS DE TUIS (...)* – zidentyfikowano na nim czerwoną warstwę malarską, pokrytą licznymi przemalowaniami.

Bogatą kolorystyką wyróżniają się ponadto wnęki z rzeźbami. Na obramieniu jednej z wnęk (z rzeźbą św. Stanisława), na tynku zidentyfikowano pobiałę, a na niej czerwoną warstwę malarską<sup>7</sup>. W samej wnęce zidentyfikowano warstwę różową. Powierzchnię konch pokrywał malowany motyw muszli w kolorze błękitnym, z bordowymi konturami.

Kamienne tablice inskrypcyjne pod niszami ujęte są tynkowanym, profilowanym obramieniem, na którym zachowała się czerwoną warstwę malarską.

Tablica konsekuracyjna ujęta była po bokach malowanym ornamentem z motywem stylizowanej wici roślinnej, malowanym czarnym pigmentem na warstwie pobiałej.

<sup>5</sup> Różowy odcień tynku uzyskano dodatkem wypełniacza ceramicznego.

<sup>6</sup> Ostatnie z remontów miały miejsce prawdopodobnie przed I wojną światową i w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

<sup>7</sup> Można przypuszczać, że pobiała stanowiła rodzaj podkładu pod wierzchnią, czerwoną warstwę malarską. Podobny układ warstw zaobserwowano na powierzchni pasa oddzielającego konchę wnęki.

### • Dekoracje sztukatorskie

Wszystkie płaskorzeźbione dekoracje sztukatorskie elewacji wykonane są w technice narzutu<sup>8</sup>. Do modelunku zastosowano kawałki wypalanej ceramiki (kruszone cegły) i zaprawę o spoiwie wapienno-gipsowym z wypełniaczem, który stanowią ziarna kwarcowe, ziarna lityczne, kwarcyty i okruchy granitowe, okruchy wapienne oraz okruchy ceramiki.

Płaskorzeźby są pokryte polichromią. W partii rękawa postaci Boga Ojca zidentyfikowano błękitną polichromię z pigmentami: smalta, błękit pruski, biel ołowiowa, kreda, czerń roślinna. Na karnacjach postaci zachowała się warstwa malarska – zidentyfikowano następujące pigmenty: minia, czerwień żelazowa w niewielkiej ilości, biel ołowiowa, spoiwo olejne. Na wywinięciu rękawów i kołnierza zaobserwowano poźlotę.

Na obłokach zaobserwowano czerwoną polichromię i na niej kolejnych 5 warstw. W skład czerwonej warstwy malarskiej wchodzi: czerwień żelazowa naturalna, węglan wapnia. Podobną ciemnoczerwoną warstwę zidentyfikowano w partii karnacji aniołów. Na niej znajduje się warstwa różowa. Być może czerwona warstwa spodnia to podkład. Podobna, ceglano-czerwona warstwa malarska znajduje się również bezpośrednio na tynkowanym obramieniu stiukowej płaskorzeźby z kamiennym przedstawieniem Boga Ojca.

Stiukowe płaskorzeźby były wielokrotnie przemalowywane.

Relikty warstw barwnych zaobserwowano również w partii płaskorzeźby z wizerunkiem Matki Boskiej, m.in., czerwień na sukni Matki Boskiej i adurujących aniołów oraz błękit na Jej płaszczu. Ponadto na gałązkach trzymany przez anioły zachowała się polichromia w kolorze zielonym.

### • Elementy kamienne – rzeźby św. apostołów Piotra i Pawła oraz św. biskupów Stanisława i Wojciecha.

Stojące w czterech wnękach rzeźby wykuto w skale wapiennej, do obróbki której zastosowano tradycyjne techniki rzeźbiarskie<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Wyjątek stanowi postać Boga Ojca, którą wykuto z dwóch bloków kamiennych – zastosowano skalę wapienną – wapien piaszczysty o teksturze porowatej i szkieletie ziarnowym zwartym. Głowa postaci zamocowana została w tułowiu przy użyciu zaprawy mineralnej. Łączenie obu bloków kamiennych wzmocniono dodatkowo metalową klamrą, którą zatopiono gorącym ołowiem.

<sup>9</sup> Wapien piaszczysty – pierwotne tło mikrytowe zostało częściowo zastąpione spoiwem sparytowym. Szkielet ziarnowy zwarty, zbudowany z bioklastów (pokruszonych fragmentów m.in. koralowców, muszli ślimaków i małży) oraz ziaren kwarcowych. Podrzędnie zaobserwowano ziarna glaukonitowe oraz rozporozszoną substancję organiczną. Tekstura porowata.



Rzeźby są polichromowane. Bezpośrednio na niezabrudzonej powierzchni wapienia, w partiach karnacji, leżą jasnoróżowe warstwy malarskie. Są one prawdopodobnie oryginalne. Na nich zidentyfikowano kolejne warstwy o podobnej kolorystyce. W próbkach pobranych z szat postaci bezpośrednio na kamieniu zaobserwowano warstwy białe, a na nich kolejne warstwy przemaalowań o zróżnicowanej, intensywnej kolorystyce. Polichromie te są późniejsze i nałożone zostały prawdopodobnie w czasie XIX-wiecznych remontów elewacji.

- **Dwie rzeźby aniołów na zwieńczeniu elewacji**

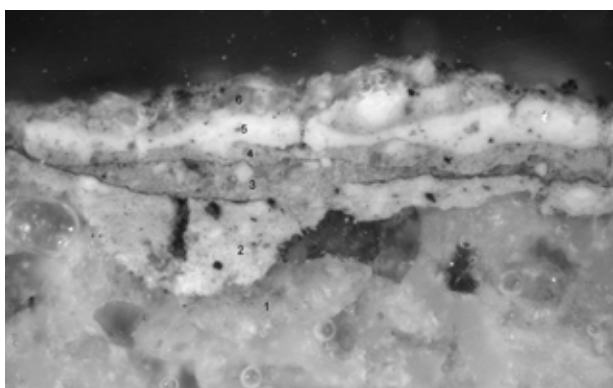
Kamienne figury aniołów wyrzeźbiono z jednego bloku skały – prawdopodobnie wapienia. Do obróbki kamienia zastosowano tradycyjne techniki. Skrzydła aniołów i trzymane przez nie gałązki wykonano z metalu<sup>10</sup>. Ich powierzchnia pokryta została obustronnie warstwą złota – było to najprawdopodobniej złocenie na amalgamat, zwane też złoceniem w ogniu.

- **Elementy i detale architektoniczne - gzym-sy, kapitele pilastrów, rozety**

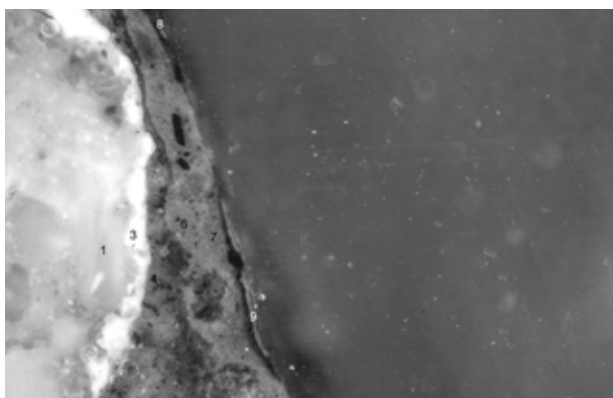
Kamienne elementy i detale architektoniczne wykuto z wapienia onkoidowego o teksturze porowatej. Każdy z gzymśów skonstruowany jest z szeregu bloków ustawionych obok siebie i wspartych na niższym, ceglany profilu. Górne płaszczyzny gzymśów pokryte są blachą miedzianą mocowaną do drewnianych podkładek. Gzymsy niezabezpieczone obróbkami blacharskimi pokryto wtórnie warstwą zaprawy mineralnej celem wyprofilowania spadku wód opadowych. Podobnie opracowane są górne płaszczyzny kapiteli. Na kamiennym gzymśie oddzielającym kondygnacje elewacji zidentyfikowano 7 warstw technologicznych - są to białe i zacierki w stonowanych odcieniach beżowych.

- **Elementy marmurowe – portal oraz tablice inskrypcyjne**

Portal główny wykonano z czarnego wapienia krystalicznego Noir Belge z Niderlandów Hiszpańskich. Bazy i kapitele kolumn z marmuru karraryjskiego<sup>11</sup>. Poszczególne elementy kompozycji por-



Szlif stratygraficzny próbki polichromii (karnacji) z rzeźby św. Pawła. Widok w świetle odbitym. Powiększenie x 210, (fot. E. Jeżewska)



Szlif stratygraficzny próbki polichromii (ornatu) z rzeźby św. bpa Wojciecha. Widok w świetle odbitym. Powiększenie x 210, (fot. E. Jeżewska)

tału złożono z różnej wielkości bloków skalnych. Ich powierzchnia opracowana jest na gładko. Pierwotnie była również polerowana. Obecnie wskutek wietrzenia skała utraciła pierwotną czarną barwę i poler.

Znaczna część kamiennego portalu zrekonstruowana jest przy użyciu zaprawy mineralnej (prawdopodobnie cementowo – piaskowej) na ceglany rdzeniu<sup>12</sup>. Rekonstrukcje cechują się bardzo wysokim poziomem wykonania. Zaprawa była barwiona w masie i dobrana kolorystycznie do dwóch gatunków kamienia.

Tablice z inskrypcjami wykuto również z czarnego wapienia *Noir Belge*. Licu każdej z płyt nadano powierzchnię szlifowaną, a następnie polerowaną.

<sup>10</sup> Można przypuszczać, że są to stopy miedzi, kształtowane poprzez tzw. wyciąganie.

<sup>11</sup> W szlifie petrograficznym próbek pobranych z gzymśu belkowania, trzonu kolumny i podstawy cokołu widoczna jest skała wapienna o strukturze mikroporowatej – wapień krystaliczny. Z kolei analiza petrograficzna próbki pobranej z bazy kolumny potwierdziła obecność skały węglanowej, metamorficznej (marmur). Składa się ona wyłącznie z krystalicznego kalcytu. Struktura granoblastyczna, drobnokrystaliczna, tekstura bezładna.

<sup>12</sup> Uzupełnienia te pochodzą prawdopodobnie z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Należy jednak zaznaczyć, że nie uzupełniono wówczas wszystkich ubytków – znaczny ubytek dolnej części prawej kolumny nie został uzupełniony. Widoczny jest on na archiwalnej fotografii z lat dwudziestych XX wieku

## Podsumowanie

Fasada kolegiaty cechuje się niezwykle skomplikowaną budową technologiczną. Przeprowadzone badania konserwatorskie - oględziny obiektu oraz badania laboratoryjne wykazały, że fasada była wielokrotnie odnawiana, a jej kolorystyka ulegała licznym przemianom (wykonane szlify stratygraficzne dokumentują od 5 do 13 warstw technologicznych).

W powstałym w 2017 r. projekcie konserwatorskim postulowano powrót do pierwotnej, siedemnastowiecznej technologii tynków barwionych w masie. Jak już wspomniano poszczególne partie tynkowane były pierwotnie zróżnicowane kolorystycznie (m. in. w płaszczyznach między pilastrami zidentyfikowano historyczny tynk wapienno – piaskowy o różowym odcieniu z dodatkiem wypełniacza ceramicznego).

W przypadku wykonanych w narzucie wapienno – piaskowym, polichromowanych płaskorzeźb oraz kamiennych rzeźb z nisz należy ustalić stan zachowania oraz zakres występowania historycznych warstw polichromii i na tej podstawie konstruować postępowanie konserwatorskie indywidualnie dla każdego obiektu (dążąc jednak do uzyskania estetycznej jednolitości i uporządkowania elewacji). Powinno się wziąć pod uwagę np. częściową rezygnację z odtwarzania polichromii (w partiach bardzo zniszczonych) i pozostawienie surowej, oczyszczonej powierzchni skały. Jeżeli zły stan zachowania najstarszych warstw malarskich uniemożliwi ich odsłonięcie proponuje się wyeksponowanie późniejszych warstw chronologicznych i scalenie ubytków retuszem w kolorach lokalnych.

Zniszczenia marmurowego portalu wejściowego oraz zachowane ślady późniejszych napraw dokumentują burzliwe dzieje barokowej świątyni, która była świadkiem dramatycznych wydarzeń m. in. z początku XX wieku, dlatego w tym wypadku należy raczej dokonać estetycznej aranżacji niż pełnej rekonstrukcji. Zaleca się – ze względu na wartości historyczne – pozostawienie cementowych uzupełnień ubytków w marmurze z okresu dwudziestolecia międzywojennego i poddanie ich pełnej konserwacji i restauracji. Wszystkim powierzchniom marmurowym należy przywrócić pierwotny poler.

Kolegiata pomimo znacznych zniszczeń jest wyjątkowym zabytkiem sztuki sakralnej doby baroku na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i stanowi istotny element europejskiego dziedzictwa kulturowego. Należy mieć nadzieję, że przeprowadzenie w przyszłości prac konserwatorskich przy elewacji przywróci utracone, historyczne walory estetyczne zabytku z uszanowaniem nawarstwień historycznych.



Propozycja kolorystyki elewacji pw. Świętej Trójcy w Olyce. Opracowanie nie uwzględnia rozwiązań kolorystycznych polichromowanych sztukaterii i posągów w niszach. Problematyka ta powinna zostać rozwiązana w trakcie trwania prac konserwatorskich – po odsłonięciu historycznych warstw malarskich i ocenie stanu ich zachowania pod kątem ekspozycji.

Wyk. P. Owczarek na podstawie rysunku inwentaryzacyjnego przygotowanego przez studentów i pracowników naukowych politechniki Krakowskiej i Politechniki Wrocławskiej pod kierunkiem profesorów J. Jasieńki i A. Kadłuczki.



# VII

---

## VARIA

27

ANNA PEKALA-CAPIK

## BISKUP KAROL PEKALA (1902-1968) – MÓJ STRYJ

*Chcę służyć Chrystusowi w biednych*  
(bp Karol Pękala)

W dniu 5 marca 2018 r. w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie odbyła się sesja naukowa poświęcona biskupowi Karolowi Pękali w 50. rocznicę Jego śmierci, którą otworzył biskup ordynariusz dr Andrzej Jeż, słowami śp. ks. dr. Stanisława Wójtowicza: „Kto znał biskupa Karola Pękale, odczuwa promieniowanie Jego serca...”

Kiedy zmarł mój Stryj biskup Karol Pękala, byłem nastolatką. Pamiętam go dobrze, głównie z odwiedzin w Grybowie, kiedy z uśmiechem przekraczał progi naszego, czy dziadków domu. Nigdy o sobie nie mówił - wypytywał nas o zdrowie, o codzienne radości i kłopoty, o atmosferę w pracy rodziców. Nigdy na nic się nie skarżył. Ogólnie wiedziałam, czym się zajmuje, gdzie przebywa - przysyłał widokówki z podróży zagranicznych - a tato mój Antoni, najmłodszy brat biskupa Karola, opowiadał o nim co nieco przy różnych okazjach. Zawsze, kiedy Stryj opuszczał nasz dom, długo jeszcze rozmawiał z moim ojcem na werandzie, ale nie słyszałam, o czym rozmawiali. Czasem wstępował do naszego domu, jadąc na Strzylawki - w drzwiach werandy zawiadamiał tylko, że będzie u dziadków Pękalów i prosił moją drugą babcie Julię, w której domu mieszkaliśmy, by rodzice po pracy też tam przyjechali. W takie dni, po obiedzie tato wyprowadzał motor „Junak”, wsadzał mnie do przyczepy i w trójkę z mamą pędziliśmy na spotkanie...

I oto teraz, kiedy jestem już na emeryturze, sięgam po wspomnienia o nim - wspomnienia ludzi, którzy go znali i opisywali jego dokonania, a są to między innymi ks. prof. Bolesław Kumor, ks. dr Stanisław Wójtowicz, ks. dr Jan Bochenek, ks. Władysław Tarasek, pani Marianna Pobóg-Dmochowska,



Ks. bp dr Karol Pękala (1902-1968)

czy infułat ks. dr Jan Rzepa, który we wspomnieniach o Stryju m.in. napisał: „Biografii bpa Pękali nie da się zamknąć w krótkim artykule, na to potrzebne jest kilkusetstronicowe dzieło...”

Tak oto powstał poniższy, zapewne niepełny, ale może chronologiczny zapis „uczynków” Karola Pękali.

## Rodzina Pękałów z Siołkowej

Rodzina Pękałów pochodzi ze wsi Siołkowa, przysiółek Strzylawki, w parafii Grybów. Nasz przodek przyszedł tam zza słowackich Tatr. Dom rodzinny był posadowiony na południowym zboczu Wapienicy; posiadał trzy pomieszczenia. Był kryty strzechą, ale miał doprowadzoną bieżącą, źródlaną wodę, pod własnym ciśnieniem – ta woda nieraz uratowała dom przed pożarem, kiedy iskry z parowozu sapiącego pod górę Kozieniec, zapalały strzechę. Sprzed domu rozlegał się widok na drogę, tory kolejowe i grybowski browar, własność małżeństwa Paschków: Węgra i Francuzki. W browarze tym pracował jako kołodziej ojciec Karola, a mój dziadek - Franciszek Ksawery Pękała (ur. 2 XII 1873 r., zm. 30 V 1960 r.) - pedant i „złota rączka”, który nauczył swoich synów majsterkowania, jednocześnie napominając, że: „zła robota niewarta jest człowieka”. Franciszek w wieku trzech lat stracił matkę. Mimo trudnych warunków, ukończył szkołę powszechną i wyuczył się zawodu kołodzieja. W 1900 roku ożenił się z Cecylią z Mikołajczyków (ur. 22 XI 1882 r., zm. 17 VIII 1957). Małżeństwo posiadało też niewielkie gospodarstwo rolne. Doczekali się w sumie dziewięciorga dzieci: ośmiu synów i jednej córki. Dwóch synów zmarło w dzieciństwie. Oto rodzeństwo biskupa Karola:

**Stanisław** (1905-1987) ksiądz,  
**Dominik** (1907-1988) – ojciec ks. dr. Andrzeja, siostry zakonnej Teresy (1935-2018) i Stanisława,  
**Stanisława** (córka) – (1910-1969),  
**Jan** (1911-1995 ),  
**Franciszek** (1912-1918) – wrzucił do ogniska naboje z I wojny światowej, w wyniku wybuchu ich zmarł,  
**Józef** (1916-1916),  
**Kazimierz** (1920-1997)  
**Antoni** (1925-1999) – mój tato. Nauczyciel, piwowar – kierownik browaru w Grybowie.

### Z biogramu stryja biskupa dr. Karola Pękała

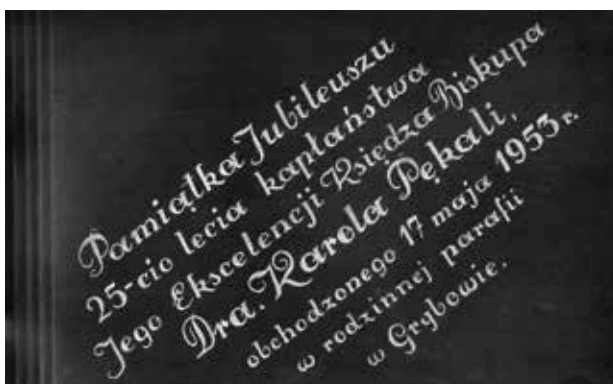
Karol był najstarszym z rodzeństwa. Urodził się 26 października 1902 r. w galicyjskiej wsi Siołkowa w parafii Grybów, w diecezji tarnowskiej w Polsce, której jako kraju nie było wówczas na mapie świata. Gdy miał trzy lata, w Wielkanoc 1905 r. przyszedł na świat Stanisław (też późniejszy ksiądz - pamiętaj go starsi parafianie z Gorlic, Szalowej, Łączek Kucharskich, Biecza). Ksiądz Stanisław wcześniej pracował jako kowal w sądeckich zakładach kolejowych. Po wypadku przy pracy, w którym stracił oko - postanowił uczyć się dalej i zostać księdzem.



Młodzi bracia ks. Karola i ks. Stanisława. 1935 r. Mój tato - Antoni z pieskiem, Jan w mundurze, obok Dominika i Kazimierza na drzewie.



3 IX 1968. Podziemia kościoła MB Fatimskiej w Tarnowie z grobem bp. K. Pękała



1953 r. Kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie - 25-lecie święceń kapłańskich ks. bpa Karola Pękała

Działał w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych w Tarnowie i pisywał w gazetce związkowej. Podczas wojny był kapelanem Armii Krajowej. Po wojnie inwigilowany przez bezpiekę, musiał często zmieniać parafie, nawet pod osłoną nocy.

Kiedy Pękałowie mieli już trzech synów, dziadziu wyjechał do Ameryki do pracy. Po trzech latach wrócił, by zabrać tam rodzinę, ale po zasięgnięciu opinii proboszcza Jana Solaka, ojca Jakuba i innych członków rodziny zostali w kraju.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, mój dziadziu (ojciec Karola) - ułan galicyjski został powołany do wojska - walczył na froncie włoskim i rumuńskim. Po jego wyjeździe, babcia została w domu z sześciorgiem dzieci. W gospodarstwie pomagał jej najstarszy syn Karol. Przez jakiś czas nawet przestał

chodzić do szkoły powszechnej męskiej w Grybowie. Nauczyciele i księża byli zaniepokojeni taką decyzją, ponieważ Karol był bardzo zdolnym, wyróżniającym się uczniem. Ale kiedy zwierzył się matce, że chciałby zostać księdzem, zrozumiała, że musi poradzić sobie bez niego. Byli rodziną bardzo zżytą, głęboko wierzącą, a w domu, jak wspomina mój kuzyn, ks. dr. Andrzej Pękała, syn Dominika, „panował klimat wspólnoty”. Nasi dziadkowie swój los składali w ręce Najwyższego i Matki Przedziwnej, Grybowskiej Pani, do której babcia Cecylia zaprowadzała swoją gromadkę i uczyła modlitwy różańcowej. Stryj Karol przez całe życie nosił przy sobie różaniec, modlił się na nim i zachęcał do modlitwy innych. Po wyznaniu syna, babcia niewiele myśląc, zapisała go do gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Ta spracowana kobieta, od czasu do czasu przygotowywała mu jakieś smakołyki, piekła placki i na piechotę (ok. 25 km w jedną stronę) przez 4 lata nauki Karola zanosila te dary synowi.

W latach 1920-1924 Stryj kontynuował naukę w Gimnazjum Męskim im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie (obecne I Liceum Ogólnokształcące), następnie, też w Tarnowie, studiował filozofię i teologię w Instytucie Teologicznym. W dniu 20 września 1925 r. przyjechał do domu rodzinnego wraz z kolegą ze studiów. Moja babcia, a jego mama, poczęstowała ich tym, co miała. Rozmawiali i rozmawiali, a ona czekała, żeby sobie poszli, bo... miała urodzić mojego tatę! W końcu odważyła się poprosić syna, by pobiegł po akuszerkę...

Święcenia kapłańskie przyjął 29 czerwca 1928 r., a mszę św. prymicyjną odprawił 1 lipca tegoż roku w rodzinnej parafii w Grybowie. W tym samym dniu mszę św. prymicyjną w grybowskim kościele odprawił jego kolega - ks. Ignacy Dziedziak z pobliskiego Podchelmia. Mieli nawet wspólny obrazek prymicyjny. Przez pierwszy rok po święceniach ks. Karol pracował jako wikariusz w Nowym Wiśniczu, (co wspominał z łezką w oku), a następnie jako duszpasterz Polonii w północnej Francji. Przy okazji „szlifował” język francuski, zrobił prawo jazdy, kupił stary samochód, który służył mu w pracy, a także umożliwił zwiedzanie kraju (od tej pory już prawie zawsze - oprócz lat wojny - kiedy to przesiadał się na furmankę, będzie korzystał z tego środka lokomocji).

Żądny wiedzy, zdolny, bystry, wiele skorzystał z tego pobytu, co pomogło mu w dalszej pracy duszpasterskiej (m.in. w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej, organizacji Akcji Katolickiej, czy Związku „Caritas”. Ks. Karol był członkiem Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w rodzinnej parafii od 1915 r.). I kiedy 29 czerwca 1930 r. biskup Leon Wałęga odwołał go z Francji i mianował sekretarzem Związku Młodzieży Męskiej w diecezji tarnowskiej,

z zapalem ruszył do pracy: objeżdżał parafie, organizował zebrania i dzielił się zdobytą wiedzą. Wcześniej wziął udział w kursie w Wilnie, poświęconemu Akcji Katolickiej i pracy z młodzieżą pozaszkolną.

Następny biskup (od maja 1933 r.) Franciszek Lisowski erygował Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej i ks. Karola mianował jego dyrektorem.

To właśnie w Roku Jubileuszowym, który miał początek 2 kwietnia 1933 r., bp ordynariusz wezwał wszystkich kapłanów i świeckich do zaszczytnej pracy w Akcji Katolickiej. Dla upamiętnienia tego faktu w parafiach, na najwyższym miejscu wbijano krzyże jubileuszowe, przynoszone tam w procesjach. Ks.



Druga wizyta w Ameryce 1957 r.



Karol Pękała jako maturzysta 1924 r.





Karol Pękala jako młody ksiądz

Karol uczestniczył w tych wydarzeniach i zachęcał powstające oddziały Akcji Katolickiej do czynnego udziału w nich. Bardzo zależało mu, by do pracy w Akcji Katolickiej włączała się inteligencja. Starał się również przez radio zdobywać zwolenników do pracy w Akcji Katolickiej. Przemawiał do radiosłuchaczy 17 stycznia 1932 r. w krakowskim studio na temat: „Młodzież w Akcji Katolickiej”, oraz na warszawskiej fali ogólnopolskiej 18 października 1936 r. - „W przededniu święta Akcji Katolickiej” zapowiadając w ten sposób uroczystość Chrystusa Króla.

Inauguracja Akcji Katolickiej w parafii była zazwyczaj wielkim świętem dla lokalnej wspólnoty: np. na uroczyste otwarcie jej działalności w Okocimiu w dniu 8 kwietnia 1934 r., przybył biskup Franciszek Lisowski z dwoma prałatami i dyrektorem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, ks. Karolem Pękalą. Prezesem parafialnej Akcji Katolickiej w Okocimiu mianowano barona Antoniego Götz Okocimskiego.

Jednakże troska o ubogich, o ludzi potrzebujących pomocy, o nieszczęśliwych – wpojona od dzieciństwa przez matkę – stała się potrzebą serca Karola Pękali. Zapamiętał na zawsze list arcybiskupa Leona Wałęgi, nawołujący do tworzenia „kółek miłosierdzia chrześcijańskiego” już w 1928 r. Przystępując do pracy jako dyrektor Diecezjalnego Instytutu Akcji

Katolickiej – utworzył przede wszystkim sekretariat ds. „Caritas”. I kiedy w 1934 r. po głośniejszych strajkach ropczyckich bp Lisowski nawoływał do zajęcia się ubogimi i bezrobotnymi, ks. Karol podjął zdecydowaną inicjatywę utworzenia - na wzór zachodni – akcji zorganizowanego miłosierdzia na terenie diecezji pod nazwą „Caritas”, uzyskując dla swych poczynań aprobatę ordynariusza.

O potrzebie świadczenia uczynków miłosierdzia Karol Pękala głosił na zebraniach, pisał w gazetach i ogłaszał w komunikatach. Bo przecież - przypominał: „Caritas – znaczy miłość”. I ta właśnie troska i to staranie o caritasowego ducha w pracy charytatywnej towarzyszyła Karolowi Pękali zawsze: przed wojną, w czasie wojny i po wojnie, gdy rozpoczynał kierowanie zorganizowaną akcją „Caritas” na terenie całego kraju.

Na początku jednak w sekretariacie „Caritas” pracował sam, kierując jednocześnie Akcją Katolicką. Nawoływał do roztaczania jak najszybciej opieki nad ludźmi potrzebującymi pomocy. Już w czasie Pierwszego Tygodnia Katolicko Społecznego w czerwcu 1934 r. szkolono wybrane kobiety, zwane „siostrami parafialnymi”. Pierwszą akcją pomocy, jaką ks. Karol przeprowadził na terenie diecezji była pomoc ofiarom powodzi w lipcu 1934 r. Sam rozwoził żywność furmanką i brał czynny udział w Powiatowym Komitecie Powodziowym, korzystając z już istniejących struktur Akcji Katolickiej.

Zdawał sobie sprawę, że sam nie podoła wyzwaniom. Potrzebował do pomocy ludzi wykształconych, znających już dobrze pracę charytatywną. Diecezja tarnowska była trudnym polem do działania: biedna, w 90. procentach rolnicza, a wioski rozsiane w terenach podgórskich i górskich. Zaproponował więc współpracę działaczom doskonale zorganizowanej poznańskiej „Caritas”, z której czerpał wzorce: pani Mariannie Pobóg-Dmochowskiej, absolwentce Uniwersytetu poznańskiego (wydział Matematyczno-Fizyczny i Wyższego Katolickiego Studium Społecznego w Poznaniu), która odbyła praktyki w dziedzinie prowadzenia akcji charytatywnych i opieki społecznej we Wrocławiu, Wiedniu, Fryburgu, Paryżu i Brukseli. Pracowała w Związku Caritas Archidiecezji poznańskiej, - oraz Rajmundowi Węsierskiemu, (absolwentowi WSD w Pelplinie, wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie poznańskim i Wyższego Katolickiego Studium Społecznego w Poznaniu).

I tak długo ich prosił i tak serdecznie, jak tylko on potrafił, że zgodzili się oboje. Pani Marianna podjęła pracę 1 października 1934 r., a pan Rajmund Węsierski 1 kwietnia 1938 r. W 1940 r. dołączył do nich Norbert, brat Rajmunda.

Dalszym etapem było zaangażowanie opiekunek ubogich. Rosły licznie Stowarzyszenia Pań Miło-

sierdzia. W 1938 r. było ich w diecezji 36. Ks. Karol wzywał do współpracy świeckich i duchowieństwo, podając im do przemyślenia takie tematy, jak: *Caritas wiejska; Zagadnienia wsi współczesnej; Sprawa szkolnictwa; Kwestia robotnicza*.

Parafie przeprowadzały akcje o charakterze charytatywnym, jak: gwiazdka, święcone, zbiórki odzieży, dni chorych, a sprawozdania z tych akcji były ogłaszane w gazetach: „Nasza Sprawa” czy „Posłańcu DIAK”, w którym również były porady, jak np. zorganizować „Dzień Chorych”. Informowano też o audycjach radiowych dla chorych, o kazaniach i nabożeństwach dla nich transmitowanych przez radio. Podano adres Apostolstwa Chorych we Lwowie, przy ul. Ormiańskiej 3 (po wojnie przeniesiono je do Katowic).

„Caritas” prowadziła też akcje dorywcze jak np. *Zbiórki na ociemniałych*, czy propaganda trzeźwości pod hasłem: *Alkoholizm i jego zwalczanie*. Przeprowadzano też kursy dla siostr parafialnych i ich pomocnic. Po każdym kursie wydawano materiały pomocnicze dla kursantek i tych, które nie były obecne. Były też drukowane w gazecie „Posłańcu DIAK”, w której w 1938 r. pojawiły się artykuły pt. *O potrzebie zdobywania cnót w działalności charytatywnej* tj.: dobroć, usłużność, uprzejmość, pogoda ducha, prostota, cichość, ubóstwo. Księdzu Karolowi zależało, by działalność charytatywna nosiła znamiona także pracy misyjnej, pracy apostołskiej w pełnym tego słowa znaczeniu.

W latach 1934-1935 ks. Karol wyjeżdżał do Austrii, Niemiec, Włoch, Ziemi Świętej, Francji, Belgii i Holandii w celu dogłębnego poznania działalności i organizacji Akcji Katolickiej oraz Związku „Caritas”. Zabierał głos na kongresie w Brukseli. Znał biegle sześć języków obcych, co pozwalało mu bez problemu poruszać się po świecie, a znajomość języka niemieckiego okazała się nieoceniona w czasie drugiej wojny światowej.

W 1934 r. w Tarnowie miał miejsce Diecezjalny Kongres Eucharystyczny, a rok później, za przyczyną ks. Karola - Podhalański Kongres Eucharystyczny w Grybowie. Ks. Karol był organizatorem obydwu.

Tygodnik diecezjalny „Nasza Sprawa” z 1935 r. opisuje Kongres w Grybowie - było bardzo uroczyste: pięknie i z rozmachem - w dniach 8-10 czerwca 1935 r. zgromadziło się 80 tys. osób. W organizację Kongresu zaangażowane były m.in. władze miasta z burmistrzem dr. Wincentym Warzechą na czele i właścicielką browaru, Marią Paschek. Na Rynku zbudowano ołtarz polowy. Kongres rozpoczął się procesją, niezsporami i kazaniem biskupa Lisowskiego; odczytano list nuncjusza apostolskiego arcybiskupa F. Marmaggię. Gośćmi specjalnymi byli: administrator apostolski łemkowszczyzny - ks. dr Bazyli Maściuch, który celebrował liturgię w obrządku greckokatolic-

kim, biskup połowy Wojska Polskiego Józef Gawlina i audytor nuncjatury ks. prałat Alfred Pacini. Rząd reprezentowany był przez starostę Nowego Sącza dr. Macieja Łacha. Modlono się, wielbiono Pana na wysokościach przez trzy dni. W ostatnim dniu po porannej mszy św. w klasztorze ss. Dominikanek w Białej Niżnej, wyruszyła czterogodzinna procesja na Rynek w Grybowie, gdzie uroczyste zakończono Kongres.

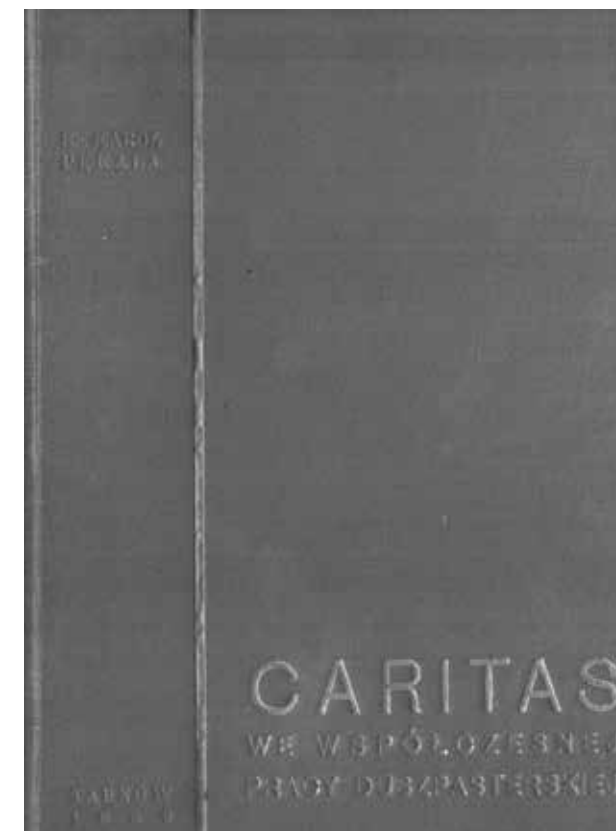
Ksiądz Karol już 11 stycznia 1935 r. w Tarnowie, w czasie Drugiego Katolickiego Tygodnia Społecznego, przedstawił potrzebę utworzenia Krajowego Związku „Caritas”.

W latach 1937-1939 uczył języka francuskiego w Małym Seminarium w Tarnowie.

Przy jego współpracy założono wspomniany już tygodnik katolicki „Nasza Sprawa”, zorganizowano Uniwersytet Ludowy w Krzyżanowicach koło Bochni, a sieć komórek Akcji Katolickiej objęła 280 parafii. W tym okresie ks. Karol napisał dwie książki o charakterze naukowym: *Akcja Katolicka* (1936) i *Akcja Katolicka wobec komunizmu* (1938), będące równocześnie poradnikami dla działaczy Akcji Katolickiej.

W tym samym 1938 r. ks. Karol otrzymał godność szambelana papieskiego.

Uczestniczył wraz z członkami Akcji Katolickiej w: - obchodach 900-setnej rocznicy urodzin św. Stanisława w Szczepanowie (1936), - w pielgrzymce Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet na Jasną Górę (1936)



Praca doktorska ks. Karola Pękali 1939 r.

- wzięła w niej udział między innymi moja babcia Cecylia i właścicielka browaru w Grybowie – Maria Paschek - członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Jak wspominały - w Częstochowie, przy dźwiękach 14-tu orkiestr szły kobiety z całej Polski, niosąc kolorowe wieńce. Gaździny z parafii Grybów przywiozły piękny wieniec z kłosów zbóż, przedstawiający orła w koronie, który zwrócił uwagę kardynała Hlonda. Z diecezji tarnowskiej przyjechało aż 14 tys. kobiet - w sumie było 50 tys. Polek. Rok później, w pielgrzymce do Częstochowy wzięło udział 60 tys. mężczyzn z całej Polski.

W 1937 r. ks. Karol wziął udział w pielgrzymce do Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Pielgrzymka ta właśnie rozpoczęła się w Grybowie. Pielgrzymi jechali tzw. pociągiem popularnym. Po drodze dosiadali się pątnicy. W Tarnowie dosiadł się m.in. bp Franciszek Lisowski.

Również w 1937 r. Stryj ks. Karol był na Kongresie w Paryżu, gdzie wygłosił po francusku referat: „Co wieśniaczka polska – matka w ognisku domowym – wnosi do postępu społecznego”. Przygotował też zdjęcia na paryską wystawę.

W 1938 r. ks. Karol i wierni z diecezji tarnowskiej wzięli udział w kanonizacji św. Andrzeja Boboli w Rzymie.

Kiedy organizacja Akcji Katolickiej była ukończona, bp Franciszek Lisowski powołał w 1937 r. Diecezjalny Instytut „Caritas” i ks. Karola mianował dyrektorem tegoż Instytutu.

W tamtych latach mój Stryj ks. Karol dużo podróżował po południowej części Niemiec, Szwajcarii i Austrii, gromadząc materiały do dysertacji doktorskiej. Studiował w Wiedniu, Fryburgu i Lwowie, gdzie obronił pracę doktorską pt. „Caritas we współczesnej pracy duszpasterskiej” (1939), będącą wskazówką i równocześnie podręcznikiem dla działaczy związku „Caritas” w diecezjach polskich. Zadeklarował: „Chcę służyć Chrystusowi w biednych”.

I służył biednym najlepiej, jak tylko potrafił. Biedni wiedzieli, że zawsze mogą zwrócić się do niego o pomoc w biurze „Caritas”, czy na ulicy. Ksiądz infułat dr Jan Rzepa wspomina: „oczywiście, znajdował też na swej drodze zwykłych naciągaczy, ale im też nie umiał odmówić datku”.

Stryj, ks. Karol był kapelanem w tarnowskim szpitalu i jednocześnie wyznawał zasadę:

*„Może ci zabraknąć masła do chleba,  
może ci zabraknąć mięsa na drugie danie,  
może ci zabraknąć pieniędzy do pierwszego,  
może ci zabraknąć....*

*ale miłości w twoim życiu zabraknąć nie może”*

I oto nadszedł dzień wybuchu straszliwej, druzgoczącej wojny światowej. Ksiądz prof. Bolesław Kumor

wspomina: „Jako dyrektor Diecezjalnego instytutu „Caritas”, ks. Karol Pękala rozwinął szeroką akcję dobroczynną na rzecz polskich jeńców wojennych, osób uwięzionych i przebywających w obozach, wysiedlonych i potrzebujących. Między innymi do obozów koncentracyjnych wysłano 1756 paczek, a do więzienia w Tarnowie dostarczono 300 ton chleba i milion 600 tys. posiłków”.

Pani Marianna Pobóg-Dmochowska, sekretarz związku „Caritas”, w książce p.t. „Karol Pękala – biskup – życie i dzieło” pisze: „Tarnów – to miasto, które prawdziwym zrzędzeniem opatrności Bożej miało zorganizowaną akcję charytatywną i mogło podolać spadającym na nie obowiązkom, a którego wojna nie zaskoczyła, bo zastała je przygotowanym, by podjąć akcje, jakich oczekiwali rodacy dotknięci niedolą wojny”.

Pani Dmochowska pisze dalej: „Karol Pękala jako dyrektor związku „Caritas”, był głównym, a okazało się znowu - wytrawnym organizatorem środków pomocy dla ofiar II wojny światowej, dzięki czemu „Caritas” mogła zawsze zaspokoić najpilniejsze potrzeby rodaków dotkniętych pożogą wojenną”.

Już od 25 sierpnia 1939 r. „Caritas” zorganizowała dla uciekinierów cztery punkty żywienia i pomocy sanitarnej. Koczującym ze zmęczenia na ulicach donoszono kosztami bułki i chleb – najczęściej dar miejscowych piekarzy. Pojono ich i bez końca opatrywano rany. Więźniów Niemcy nie chcieli żywić, ale mógł to robić „Caritas”, przywożąc po 1 litrze zupy na dobę. W niedzielę zakazano dokarmiania więźniów. Ksiądz Karol jeździł po parafiach, prosząc o dostarczenie jedzenia przez rolników. Przywozili oprócz jarzyn, pod podwójnym dnem furmanek również tłuszcz, mięso i kiełbasę, co było zabronione, ale konieczne, by utrzymać więźniów przy życiu.

Przez cały czas trwania wojny władze okupacyjne uznawały działalność „Caritas” i aprobowały jej poczynania. Stryj ks. Karol wyjednał od roku 1941 jedną składkę kościelną w miesiącu na rzecz potrzebujących pomocy, a kiedy już wszystkie oszczędności kościelne wydano, ks. infułat Stanisław Bulanda (zarządzający czasowo diecezją tarnowską po śmierci biskupa F. Lisowskiego) zaciągnął pożyczkę 1,5 mln zł. dając pod zastaw cały majątek kościelny – miał nadzieję, że rząd Polski po wojnie zwróci ją Kościołowi...

Pomagano również Żydom: starcom, kobietom i dzieciom. Wielu uratowano. Karmiono ich i ukrywano. W *Dziejach Diecezji Tarnowskiej* z 2012 r. w tomie drugim zawarte są wspomnienia ks. Stanisława Wójtowicza, naocznego świadka tamtych lat. Nie zachowały się dane uratowanych, chociaż było ich wielu! Nie używano ich prawdziwych nazwisk, ewentualnie tylko pseudonimy. Brak jest ich wspomnień z tamtych lat. Czy jeszcze żyją? Czy żyją ich uratowane od zagła-

dy dzieci, wnuki, znajomi? Ks. Wójtowicz m.in. wspomina przyjazd do Tarnowa przedstawicieli gminy żydowskiej, którzy na ręce Karola Pękali składali „Caritasowi” podziękowania za uratowanie wielu istnień.

Pracownikom „Caritas” ks. Karol zabronił przynależeć do „podziemia”. Nie chciał, aby ktoś przypadkowo nie sprowadził podejrzenia na Organizację, która miała do wyżywienia codziennie 15-20 tys. samych tylko jeńców; przy okazji żywienia ułatwiono ucieczkę wielu żołnierzom.

W latach 1939-1940 ks. Karol był zaangażowany w akcję przerzutową polskich oficerów przez Słowację na Węgry drogą Łącko-Obidza, Łącko-Szczawnica. Wyposażał ich też w dokumenty, ubrania i żywność na drogę.

Od marca 1943 r. prowadził wykłady z teologii moralnej dla księży tarnowskich, a od 7 listopada 1944 r. był sędzią w kościelnym sądzie w Tarnowie. Zaraz po wyzwoleniu jeździł sam furmanką, przez zaminowane drogi do najbardziej potrzebujących, prosząc we dworach o pomoc dla nich. Apelowal również do księży, by bardziej zaopiekowali się najbiedniejszymi.

Po wojnie, z chwilą powołania przez metropolitę krakowskiego Adama Stefana księcia Sapiechę charytatywnej organizacji pod nazwą Krajowa Centrala „Caritas” (1945) z siedzibą w Krakowie, ks. Karol został jej dyrektorem. Z okazji Pierwszego Ogólnopolskiego Tygodnia Miłosierdzia rzucił hasło: *Polaku, miej serce! Mimo wszelkiej niedoli - miej serce! Miej serce, bo to skarb narodowy najcenniejszy!*

Działalność kierowanej przez niego Centrali obejmowała akcje zapomogowe, prowadzenie warsztatów, przedszkoli, zakładów opiekuńczych.

Ks. Karol wydawał też i redagował ogólnopolski miesięcznik „Caritas”. Nawiązał współpracę z krajowymi organizacjami charytatywnymi w różnych państwach jak: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Szwecja, Anglia, Szwajcaria, Dania i międzynarodowymi.

W 1946 r. jako delegat Episkopatu Polski odbył sześciomiesięczną podróż do Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji w celu uzyskania pomocy od organizacji katolickich dla Polski. USA przejechał od wschodu do zachodu, wygłaszając ok. 100 przemówień w językach angielskim i polskim, informując o ciężkim położeniu ludności w Polsce. Nie zbierał pieniędzy, prosił o zakup leków, czy odżywek dla dzieci. Rezygnował z bankietów, mówiąc:

„Kto naprawdę ma współczujące serce dla ubogich braci swoich za oceanem, ten i bez bankietów ofiarę hojną złoży”.

Polonia z okolic Grybowa przyczyniła się do odbudowy grybowskiego kościoła po działaniach wo-

jennych i wyremontowaniu byłego dworu Hoschów w Rynku dla, jak zakładał ks. Karol, ociemniałych w czasie wojny chłopców (obecnie mieści się tam Zakład Opieki Leczniczej „Caritas”, od 1991 r. noszący imię Biskupa dra Karola Pękali).

Wykupując dwór Hoschów, ks. Karol miał już plan. Otóż otrzymał od ordynariusza tarnowskiego biskupa Jana Piotra Stepy 100 ha połemkowskich ziem, na których m.in. miały wypasać się owce, a nad całością sprawowały pieczę siostry zakonne. Zakład dla ociemniałych miał być samowystarczalny. I kiedy wszystko było już gotowe, budynek wyposażony w najnowszy jak na tamte czasy sprzęt, upaństwowiono wszystko w 1950 r. co należało do „Caritas”. Władze PRL sądziły, że działania te zlikwidują - jak wynika z akt IPN - „organizację dywersyjno - szpiegowską” - czyli Związek „Caritas”. Pomyliły się. „Caritas” działał nadal, chociaż nieoficjalnie. W dniu 14 grudnia 1946 r., na wniosek bp. Jana Stepy papież Pius XII mianował ks. Karola biskupem tytularnym Trocmades i pomocniczym tarnowskim, co było dla niego ogromnym zaskoczeniem. Długo zastanawiał się, czy przyjąć tę godność; przecież chciał tylko służyć biednym. Zwyciężyło jednak posłuszeństwo wobec władz kościelnych. Konsekrację otrzymał 16 marca 1947 r. w katedrze tarnowskiej. Odtąd pełnił dwie funkcje, jeżdżąc między Krakowem a Tarnowem...

Na pierwsze w swoim życiu bierzmowanie bp Pękala przyjechał do Grybowa. Było bardzo dużo kandydatów, ponieważ w czasie wojny nie udzielano tego sakramentu. Najmłodszy brat Karola, Antoni - mój tato, ustawiony przez kolegów jako pierwszy, miał dać znać, czy ten nowy biskup mocno bije po twarzy...

W 1949 r. biskup Karol został prepozytem kapituły katedralnej w Tarnowie.

W 1952 r. w grybowskim kościele bp Karol z bratem, ks. Stanisławem pobłogosławili związek małżeński moich rodziców: Antoniego Pękali z Janiną Pelczarską. Biskup zażartował, że przyjedzie za rok na chrzciny. Nie przyjechał. Przebywał w areszcie domowym. Zastąpił go ks. Stanisław. W prezencie ślubnym rodzice dostali od Stryja obraz z napisem: „Jezu Ufam Tobie” przywieziony z Rzymu. Na obrazie tym Pan Jezus idzie ukwieconą łąką, a promienie z Jego serca są tylko w kolorze białym. W tamtych latach, jak opowiadał mój tato, Kongregacja biskupia przy Watykanie uważała, że białe-czerwone promienie mogły oznaczać narodowy (nacionalistyczny) charakter obrazu. Obraz ten znajduje się obecnie w moim domu.

W dniu 17 maja 1953 r. również w kościele grybowskim bp Karol obchodził 25-tą rocznicę kapłaństwa w obecności swoich rodziców, braci z rodzinami



i kolegami księżmi: zaprosił dziekana ks. Michała Nawalnego, ks. dr Ignacego Dziedziaka, prałata dr Andrzeja Cierniaka, który w swoim wystąpieniu mówił o zasługach poniesionych dla diecezji tarnowskiej i dla Związku „Caritas” przez Jubilata. Po mszy św. młode góralki odprowadziły go na plebanię, gdzie odbyło się spotkanie z najbliższymi i czekał tort z insygniami biskupimi. Z tej uroczystości otrzymał od grybowian pamiątkowy album, zachowany do dnia dzisiejszego.

W tym samym, 1953 r. najstarsza bratanica bpa Pękali, Teresa (1935-2018), c. Dominika wstępowała do klasztoru klauzuruwego w Krakowie (ul. Kopernika, dzielnica Wesoła).

Oto jej wspomnienia, które przesłała mi tuż przed swoją śmiercią:

„Słyszałam, że Stryj Karol nie brał udziału w jednej Sesji Soboru, ponieważ władze komunistyczne nie dały pozwolenia Biskupowi ordynariuszowi, tylko Stryjowi, dlatego Stryj nie przyjął. Ja pamiętam Stryja z 2 czy 3 wieczerzy wigilijnych, na które nas zapraszał. Nie byłam tym zachwycona, ponieważ musieliśmy potem wracać 5 km na piechotę i to psuło mi radość spotkania. Gdy umówiliśmy się na spotkanie pożegnalne przed moim wstąpieniem do Zakonu, modlił się ze mną w swojej kaplicy, nałożył mi krzyżyk z łańcuszkiem na szyję i zapytał czy nie myślałam o Karmelitankach Dzieciątka Jezus, z którymi miał serdeczny kontakt. Odpowiedziałam, że nie, bo pragnę być w Zakonie klauzuruwym – na co Stryj: no, to kwaśne jabłko sobie wybrałaś – w sensie – trudne. Zrobił mi zdjęcie, pobłogosławił, dużo poświęcił mi czasu jak na Jego możliwości. On dawał mi habit, czarny welon, bo wtedy te uroczystości odbywały się podczas Mszy św. Ostatni raz widzieliśmy się na Jasnej Górze w maju 1968 r. Ks. Prymas wezwał na spotkanie przeorysze i mistrzynie nowicjatów Zakonów klauzuruwych. Ja wtedy byłam mistrzynią na Wesołej. Nie przypuszczałam, że widzimy się ostatni raz”.

W 1957 r. bp Karol wyjechał ponownie do USA i Kanady, jako delegat Episkopatu Polski na zaproszenie tamtejszych krajów. Odwiedził wtedy prawie wszystkie większe ośrodki polonijne, nawiązał kontakt z amerykańskim wyższym duchowieństwem, oraz nawiązał kontakty i współpracę z Catholic Relief Service, Ligą Katolicką, Radą Polonii Amerykańskiej, Macierzą Polską i Zjednoczeniem Polskim Rzymskokatolickim. I znowu przemawiał płomieniem i znowu wyciągał rękę „po prośbie”, mając w pamięci słowa Zbawiciela: „proście a otrzymacie”.

Na zebraniu Klubów Małopolskich dziękował słowami: „działaniem miłości wystawiliście sobie pomnik trwalszy od spiżu. Wdzięczny naród polski modli się za wami”.



Pogrzeb biskupa K. Pękali

Już w grudniu 1957 r. organizacje te wysłały do Polski statkami duże transporty leków, odzieży i żywności. Dary te rozwożone były po całej Polsce amerykańskimi samochodami marki dodge (kierowcą jednego z tych samochodów w czasie swoich studiów - w wolnym czasie - był mój tato). Dzięki hojności Polonii z okolic Grybowa w prezbiterium grybowskiej świątyni wstawiono kolorowe witraże, przedstawiające patronkę - św. Katarzynę Aleksandryjską.

W latach 1952-1959 biskup Karol praktycznie zarządzał diecezją tarnowską, ze względu na chorobę ordynariusza biskupa Jana Stepy, jak również przez trzy lata (1959-1962) po jego śmierci jako wikariusz kapitulny. Władze PRL zdecydowanie zablokowały jego kandydaturę na stanowisko ordynariusza diecezji tarnowskiej, ponieważ pisał i wypowiadał się krytycznie o polskich powojennych rządach. Był śledzony przez bezpiekę. Jego bracia również.

Przez 14 lat bp Karol był członkiem, a od 1962 r. Przewodniczącym Komisji Episkopatu Polski do spraw miłosierdzia chrześcijańskiego w Polsce.

Wziął udział w Soborze Watykańskim II, zabierał głos w obradach i podpisał posoborowe uchwały. Jego relacje z obrad Soboru nadawano w polskim radio. W drodze powrotnej otrzymał od Ojca Świętego specjalne posoborowe błogosławieństwo dla rodaków. Z błogosławieństwem tym przyjechał w 1966 r. do Grybowa. Już u drzwi witał go niezapomniany, pochodzący z Jasienia Brzeskiego ks. Adam Kazmierczyk. To jemu biskup Karol zaproponował urząd proboszcza w Grybowie po śmierci ks. Jana Solaka. Z zachowanego albumu można częściowo odtworzyć tę wizytę. Na pamiątkę udziału rodaka w Soborze Watykańskim II, grybowianie ufundowali dla swojego kościoła dzwon nazwany jego imieniem - „Karol”.

Karol Pękala był autorem, oprócz powyżej wymienionych książek, również ok. 60 publikacji z zakresu duszpasterstwa i działalności charytatywnej, oraz licznych referatów o tej tematyce, wygłaszanych na zjazdach krajowych i zagranicznych. Zakładał, redagował i współredagował wiele czasopism katolickich.

Bardzo kochał i szanował rodziców. Odwiedzał ich i braci tak często, jak tylko mógł. Kiedyś, przejeżdżając samochodem, zobaczył na grybowskiem Rynku swojego ojca. Zatrzymał auto i witając się, jak zwykle, pocałował ojca w rękę. Obserwatorzy tej sceny nie mogli wyjść z podziwu, że biskup, a ojca w rękę całuje... A kiedy moja babcia Cecylia (jego mama) umierała na wylew krwi do mózgu, przez całe dwa tygodnie odprawiał w jej intencji msze św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej Grybowskiej i wraz z braćmi czuwał przy tej, którą tutaj na ziemi ukochał najbardziej.

Pogrzeby moich dziadków wypadły w odstępie niecałych trzech lat. Były podobne: kilku biskupów, bardzo dużo księży, sióstr zakonnych i chyba wszyscy grybowianie. Jedyną różnicą było to, że w pogrzebie dziadzia Franciszka uczestniczył też jego wnuk, już jako ksiądz, mój kuzyn Andrzej Pękala. Szedł obok Stryjów: Karola i Stanisława...

Stryj nie rozstawał się z aparatem fotograficznym. Pozostawił piękne albumy ze zdjęciami. Lubił prowadzić samochód, jeździć na nartach, wspinać się w Tatrach, pływać kajakiem, grać w brydża i szachy.

### Nagła śmierć i pogrzeb

Zmarł nagle 14 sierpnia 1968 r. w Sozopolu w Bułgarii podczas wypoczynku.

Nie przeprowadzono dochodzenia, nie wysłano konwojenta po trumnę, a kiedy wreszcie po ponad dwóch tygodniach (ze względu na rozruchy w Czechosłowacji) ciało dojechało do Tarnowa, nie pozwolono otworzyć trumny, mimo iż ciało było – jak zapisano w bułgarskich dokumentach - zabalsamowane na trzy miesiące.

Akt zgonu wystawiony w Bułgarii nie podaje jednoznacznie przyczyny zgonu.

Telegramy z kondolencjami przychodziły na ręce biskupa Jerzego Ablewicza z całego świata. Ta śmierć zaskoczyła nas wszystkich.

Pogrzeb biskupa Karola Pękali odbył się 3 września 1968 r. przy udziale 23 biskupów, 800. księży, 1000. sióstr zakonnych i niezliczonej ilości wiernych, którzy „okupowali” uliczne chodniki czy okna domów na trasie konduktu już na parę godzin przed pogrzebem.

Szliśmy w kondukcje pogrzebowym - właściwie wtedy na peryferie, do kościoła Matki Boskiej Fatimskiej i św. Józefa. W ostatnią drogę odprowadził też bpa Karola jego przyjaciel, kardynał Karol Wojtyła; dziękując za jego pracę przed kościołem, swoje wystąpienie pożegnalne zakończył słowami:

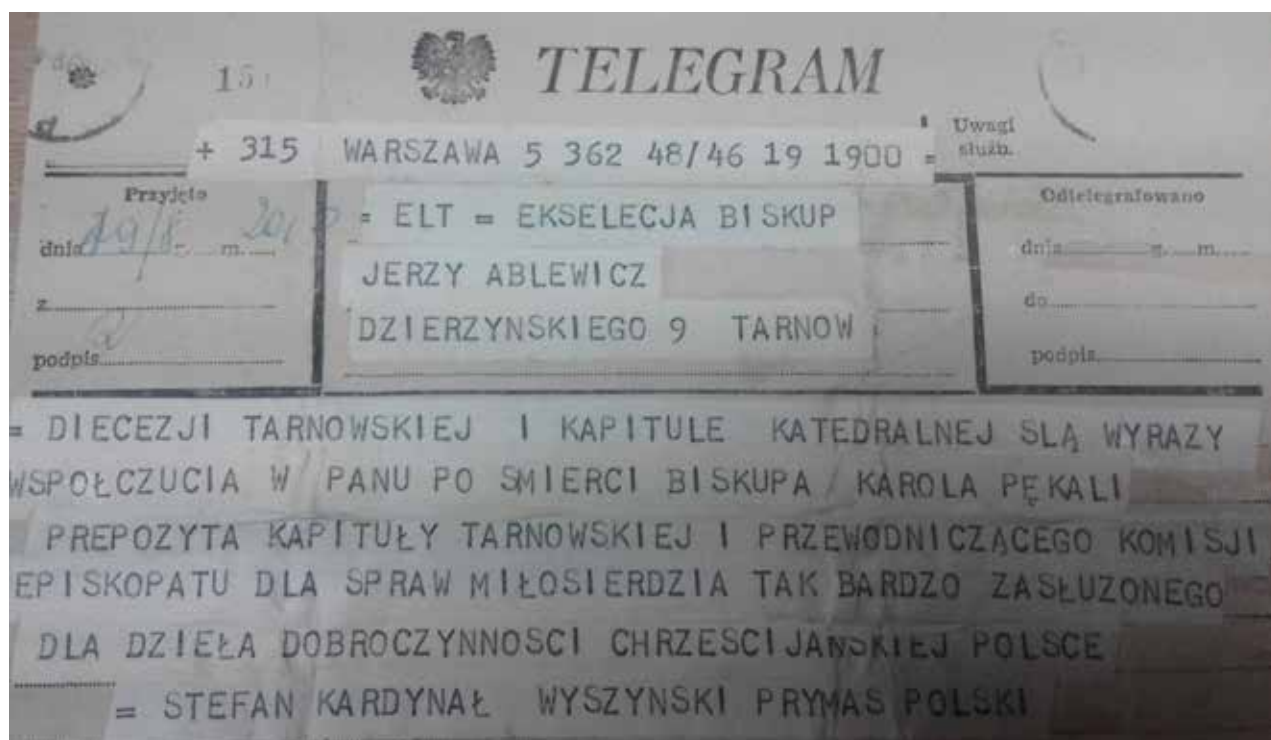
„...Pragnę Ci w szczególny sposób podziękować ja, jako Metropolita Krakowski, bo od wielu lat posłannictwo związało się z Krakowem. Ty też tam w Krakowie przy Franciszkańskiej 3, znalazłeś dla wypełnienia tego posłannictwa swoje gniazdo. Pragniemy Ci podziękować za szukanie nowych dróg w posłannictwie miłosierdzia, za szukanie nowego wyrazu, nowych metod dla błogosławieństwa: błogosławieni miłosierni. Za szukanie i budzenie ludzkich serc. Za całą misję Kościoła ubogich, którego bogactwem są tylko ludzkie serca, ludzka miłość i ludzkie miłosierdzie. (...) obyś wobec Tego, który jest Miłością, dostąpił miłosierdzia. Ty, który byłeś nieznaną może, ale rzeczywistą centralą, ukrytą głową miłosiernych na polskiej ziemi...”.

### Pamięć o biskupie K. Pękali

Kiedy teraz, po latach, z okazji 50. rocznicy śmierci Stryja odżywa pamięć o nim, w rozmowach ze starszymi osobami w Brzesku, gdzie mieszkam, słyszę: „przecież on mnie bierzmował; albo: „co roku na początku maja był w Szczepanowie, a potem uczestniczył w procesji na krakowską Skalkę”. Dodam, że wyświęcił wielu księży. Jego poczynania były skrupulatnie obserwowane przez bezpiekę. Nagrywane były też kazania Stryja - (dzięki temu mogłam otrzymać ich stenogramy z IPN), a kazania Stryj wygłaszał w całej Polsce. Z akt IPN dowiedziałam się również, że Związek „Caritas” był nazywany przez bezpiekę „organizacją dywersyjno-szpiegowską”.

Kiedy w 1948 r. mój tato Antoni Pękala, najmłodszy brat stryja Karola zdał bardzo dobrze egzamin na medycynę w Krakowie, to i tak nie został przyjęty na studia. Napisali, że z braku miejsc. Członkiem komisji na egzaminie ustnym był pan z opieki politycznej i zorientował się, że Antoni to brat biskupa Karola. Tato zmuszony był wybrać inny kierunek studiów.





Kondolencje nadchodziły z kraju i z zagranicy. telegram kondolencyjny prymasa kard. S. Wyszyńskiego

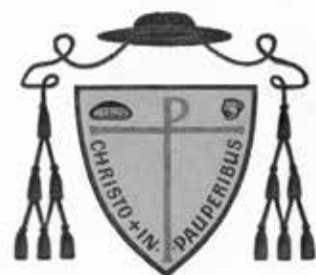
Dziesiątą rocznicę śmierci biskupa Karola Pękali uczczono, organizując w Krakowie sympozjum na temat zmarłego. Wziął w nim udział m.in. grybowski proboszcz ks. Adam Kaźmierczyk, a parafianie z Grybowa ufundowali do swojego kościoła tablicę pamiątkową z płaskorzeźbą zmarłego biskupa.

W 40-tą rocznicę śmierci biskupa Karola, ks. dr Andrzej Pękala poświęcił tablicę pamiątkową w kaplicy w Siołkowej na Zagórzu, ufundowaną przez rodaków ze wsi Siołkowa. Zorganizowana została też wystawa w muzeum parafialnym w Grybowie, gdzie m.in. moja kuzynka Stasia z mężem i synem – Ziębowie, przedstawili pamiątki, zdjęcia i życiorys Stryja.

W dniu 14 sierpnia 2018 r. w 50-tą rocznicę śmierci Stryja odprawione zostały uroczyste msze św. w Tarnowie i Grybowie.

Natomiast 15 sierpnia tr. w kaplicy na Zagórzu ks. Paweł Bobrowski, dyrektor Zakładu Opieki Leczniczej im. bpa Karola Pękali w Grybowie sprawował Eucharystię dla mieszkańców wsi Siołkowa. Obecni byli m.in.: wójt, sołtys, mieszkańcy wsi; byliśmy również my - bratanice i bratankowie bpa Karola. Kiedy podczas mszy św. zaśpiewał chór męski, ciarki przechodziły po plecach...

W dniu 8 września 2018 r. z intencji Zarządu Akcji Katolickiej odprawiona została w grybowskiej bazylice msza św., celebrowana przez asystenta Diecezjalnej Akcji Katolickiej, ks. dr. Jana Bartoszkę i prałata ks. Ryszarda Sorotę - proboszcza grybowskiej parafii, za spokój duszy śp. biskupa Karola Pękali.



Herb biskupa Karola Pękali - Chrystus w ubogich - z chlebem i dzbankiem wody

### Bibliografia

- Zbiory prywatne autorki i rodziny.  
Zbiory Archiwum Diecezji Tarnowskiej im. arcybiskupa Jerzego Ablewicza w Tarnowie.  
Ks. J. Rzepa, *Na piętnastą rocznicę śmierci biskupa Karola Pękali* [w:] „Currenda. Pismo urzędowe Diecezji Tarnowskiej” 1982, s. 293-315.  
*Przemówienie Kardynała Karola Wojtyły*, „Currenda. Pismo urzędowe Diecezji Tarnowskiej” 1968, s. 283-285.  
Ks. S. Wojtowicz, *Biskup Karol Pękala, jako apostoł miłosierdzia w diecezji tarnowskiej podczas wojny*, „Currenda. Pismo urzędowe Diecezji Tarnowskiej” 1978, s. 351-361.  
Ks. S. Wojtowicz, *Związek „Caritas” Diecezji Tarnowskiej w służbie bliźnim w latach 1939-1950* [w:] *Dzieje Diecezji Tarnowskiej* Tom 2. Instytucje i wydarzenia, Tarnów 2012, s. 299-383.  
M. Pobóg-Dmochowska, *Karol Pękala - biskup - życie i dzieło*, Kraków 1993.  
Ks. W. Tarasek, *Działalność charytatywna biskupa Karola Pękali*, „Rocznik Sądecki” 36 (2008), s. 237-256.  
M. Lasota, *Donos na Wojtyłę. Karol Wojtyła w teczach bezpieki*, Kraków 2006.  
Akta IPN.

## RECENZJA KSIĄŻKI

*Jak nasi Dziadkowie „Sokół” budowali i w nim gospodarowali (Tuchów 1898-1948). Praca zbiorowa pod redakcją Aleksandra Kowalika z okazji 120 rocznicy istnienia Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tuchowie, Tuchów 2018, ss. 391. ISBN 978-83-7631-785-4*

### Hasło Sokółów

Czuwamy gotowi - jak piorun wśród chmur  
Na straży ojczystej krainy.  
Kto z nami, a zgodnie - cześć jemu i czołem.  
Kto przeciw - sokoli mu szpon!  
Więc czołem Ojczyźnie, a szponem wrogowi  
To hasło Sokółów rasowi!  
Sokolstwo - to wiara, braterskość i hart.  
Sokolstwo - to znamię zakonu.  
Druhowie! Ten tylko uznania był wart,  
Kto wytrwa w zakonie do zgonu.  
Kto z drogi zawrócił - kłam zada jedność,  
Do lotu nie ćwiczył swych sił  
Ten w ziemi ojczystej nie złoży swych kości  
I zginie w niewoli jak żył.  
Więc czołem Ojczyźnie a szponem wrogowi.  
To hasło - Sokółów rasowi! <sup>1</sup>

Lipiec 1948 r. był w całym województwie krakowskim dla „Sokoła” miesiącem tragicznym. Oto, komunistyczna władza zdelegalizowała w całym województwie prawnie działające Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Związek Sokolstwa Polskiego został faktycznie rozwiązany nie spełniając formalnych warunków prawnych decyzją Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie z dnia 3 lipca 1948 r. (L SP S.IV - 5/6/48)<sup>2</sup>. Trzeba było ponad 40 lat, aby po 1989 r. w Polsce odrodziły się na nowo struktury sokolstwa polskiego. Reaktywowano Towarzystwo

Gimnastyczne „Sokół”. Również na ziemi powiatu tarnowskiego, w tym i w Tuchowie.

Dobrze stało się, że współcześni miłośnicy, entuzjaści i zarazem społecznicy Tuchowscy zrzeszeni w TG „Sokół” podjęli się mozolnego trudu napisania monografii o dziejach tegoż Towarzystwa, a w zasadzie lokalnego Gniazda. Autorami jest 14 drułów i druhiń oraz redaktor A. Kowalik (ur. 1938 r., emerytowany nauczyciel-historyk, społecznik, autor wielu publikacji z zakresu historii lokalnej). Według tytułu, zakres chronologiczny dzieła obejmuje czasokres: 1898 r. (rok powstania Tuchowskiego Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”) i 1948 r., jako rok delegalizacji sokolstwa w ówczesnym woj. Krakowskim, w tym i w Tuchowie. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że nie tylko TG „Sokół” i nie jedynie w Tuchowie, ale wszelkie organizacje stowarzyszeniowe zostały przez komunistów w Polsce zdelegalizowane. Należy wspomnieć o rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 27 października 1932 r. Prawo o stowarzyszeniach (Dz. U. poz. 808, z późn. zm.)<sup>3</sup>, które zapewniało swobodę zrzeszania się w tego typu organizacjach, w tym również i innych np. o proveniencji kościelnej. Dopiero po kilkudziesięciu latach, w 1989 r. ówczesny Sejm PRL uchwalając nowe prawo, pozwolił na swo-

<sup>1</sup> Dodatek do numeru 156 [z 5.06.1892 r.] „Kurjera Lwowskiego”, s. 8.

<sup>2</sup> Zob. 1945-2005, „Przegląd Sokoli”, R. 2005, nr 18, s. 21.

<sup>3</sup> Zmiany wymienionego rozporządzenia zostały ogłoszone w Dz. U. z 1946 r. poz. 30, z 1949 r. poz. 293 i 335, z 1950 r. poz. 401 i 489, z 1964 r. poz. 276 oraz z 1985 r. poz. 167.



bodne zakładanie stowarzyszeń<sup>4</sup>. Ustawę o stowarzyszeniach nowelizowano wielokrotnie. Najnowsza zmiana została opublikowana w Dzienniku Ustaw 19 listopada 2015 r. Jej wejście w życie przewidziane zostało w czterech etapach: 4 grudnia 2015, 20 maja 2016 (najważniejsze przepisy), 1 stycznia 2017 i 20 maja 2018.

O dziejach i meandrach powstawania oraz działalności poszczególnych gniazd sokolich zarówno w Polsce, jak i na tarnowskich i podtarnowskich terenach napisano już wiele. Warto wspomnieć przykładowo o pracach książkowych J. Snopko<sup>5</sup>, W.S. Trojana<sup>6</sup>, A. Dąbrowskiej<sup>7</sup>, M. Stolarczyka<sup>8</sup>, A. Nowakowskiego<sup>9</sup>, J. Rzeszuto<sup>10</sup>, M. Szewczyk<sup>11</sup>, S. Zaborniaka<sup>12</sup> i wielu innych, a także licznych artykułach.

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” było jedną z największych i najbardziej popularnych organizacji społecznych. Działo na obszarze trzech zaborów i w skupiskach polonijnych na wychodźstwie. Ruch sokoli rozwinął się wśród wielu narodów słowiańskich, zwłaszcza tych walczących o narodowe przetrwanie i uzyskanie samodzielnego bytu politycznego. Kolebką sokolstwa polskiego był Lwów i 1867 r., kiedy to powstało pierwsze towarzystwo gimnastyczne. Od połowy lat osiemdziesiątych XIX w. placówki tej organizacji zaczęły powstawać na terenie całej Galicji, a także w zaborze pruskim, na ziemiach zaboru rosyjskiego i wśród Polonii za oceanem. Warto wspomnieć, że do pierwszej wojny światowej w lwowskim Związku Sokolim było zrzeszonych 247 towarzystw, liczących około 30 tysięcy członków; na terenie państwa niemieckiego funkcjonowało 291 gniazd, skupiających 12 tysięcy członków<sup>13</sup>. Należy pamiętać, że główną myślą po-

wstania TG „Sokół” była idea propagowania kultury fizycznej, dużo miejsca poświęcano wychowaniu patriotycznemu i działalności kulturalno-oświatowej. Nadrzędną sprawą była jednak niepodległość Ojczyzny. Polskie organizacje wychowania fizycznego działające pod zaborami, pełniły więc jednocześnie ważne funkcje patriotyczne i narodowe. Część społeczeństwa polskiego skłonna była nawet upatrywać w „Sokole” organizację przygotowującą polskie kadry wojskowe. Były to jednak opinie mocno przesadzone. W gniazdach na terenie zaboru austriackiego kwitło przede wszystkim życie towarzyskie i kulturalno-oświatowe, kulała natomiast praca na polu wychowania fizycznego, nie mówiąc już o szkoleniu wojskowym. Do roku 1912 ćwiczenia wojskowe w galicyjskim „Sokole” były prowadzone doraźnie przez niektórych działaczy. Zasadniczą zmianę przyniosło dopiero powołanie Stałych Drużyn Sokolich (SDS) i rozpoczęcie przez nie systematycznej pracy szkoleniowej. „Sokół” łączył sport z patriotyzmem. Według statutu założycielskiego, który został zresztą przejęty od czeskiego „Sokoła”, podstawowym celem organizacji było: „pielęgnowanie i rozwijanie gimnastyki, wspólnymi ćwiczeniami, wspólnymi wycieczkami, śpiewem i szermierką”.

Historię organizacji możemy podzielić na cztery etapy: 1867-1884 – to lata spokojnego rozwoju Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie, 1884-1889 – początek tworzenia się oddziałów „Sokoła” w całej Galicji, powstanie we Lwowie w 1892 r. Związku Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolich, a okres 1910-1914 – to próba modernizacji, stworzenie Stałych Drużyn Sokolich, będących pionem wojskowym<sup>14</sup>.

## Konstrukcja książki i jej zawartość

Recenzowana publikacja licząca 391 numerowanych stron składa się według podanego na s. 391 Spisu treści z następujących części:

1. Wprowadzenie do historii Tuchowa (s. 15),
2. Założenie TGS w Tuchowie, pierwsze lata działalności (1898 - 1914) (s. 19),
3. Działalność TGS w Tuchowie w okresie międzywojennym (s. 69),

łolepszy i Z. Pawluczuk, Częstochowa 2001, s. 31; J. Snopko, *Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Galicji 1867-1914*, Białystok 1997, s. 7.

<sup>14</sup> Szerzej: *Z dziejów Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Polsce w 135. rocznicę powstania*, red. W. Cynarski, K. Obodyński, M. Mirkiwicz, Rzeszów 2004.

4. Działalność TGS w Tuchowie po II wojnie światowej (s. 113),
5. Budowa Sokolni w Tuchowie (s. 127),
6. Życie organizacyjne TGS w Tuchowie (s. 171),
7. Organizacja życia towarzyskiego (rauty, bale, tombole), kulturalnego, turystycznego TGS w Tuchowie w latach 1898 -1950 i obecnie (s. 207),
8. Patriotyzm członków TGS z Tuchowa (s. 233),
9. Działalność gimnastyczna TGS w Tuchowie (s. 243),
10. Literatura wykorzystana przy pisaniu pracy monograficznej o TGS w Tuchowie (s. 257),
11. Spis załączników (s. 261),
12. Aneksy (s. 265),
13. Fotokronika (s. 321).

Warto w tym miejscu zadać pytanie: dlaczego pominięto w spisie treści słowa wprowadzenia burmistrza Tuchowa Adama Drogosia (s. 3-4) oraz przewodniczącego Rady Miejskiej w Tuchowie Ryszarda Wrony (s. 5-6), a także Wstęp autorstwa Aleksandra Kowalika (s. 7-14) ?. Jest to istotne niedopatrzenie redakcji, tym bardziej, że, jak wynika z informacji burmistrza Tuchowa, to dzięki jego przychylności oraz publicznym finansom publikacja mogła się ukazać w formie książkowej.

Wstęp autorstwa A. Kowalika wyjaśnia idee powstania publikacji oraz związane z tym trudności. O ile można po części zgodzić się z tezą, że potomkowie byłych druhów tuchowskiego „Sokoła” nie znają szczegółowo historii oraz nie mają zbyt wielu wiadomości na interesujące redaktorów tematy, to nie sposób przejść do arbitralnego stwierdzenia, że „informacje prasowe z tego okresu zbyt często nie są zgodne z protokołami” (s. 10). Należało, zgodnie z zasadami badań historycznych poddać owe kwestionowane „informacje prasowe” autentycznej i naukowej a nie arbitralnej i gołosłownej weryfikacji. Czytelnik bowiem może dojść do przekonania (oczywiście niesłusznego) jakoby wyłącznie cztery tomy książek zapisów protokolarnych TG „Sokół” w Tuchowie były jedynym i słusznym źródłem informacji o dziejach tejże organizacji, a tak w rzeczywistości nie jest. Pojawiła się więc wybiórczość, a nie twórcza i rzetelna analiza i krytyka wszystkich dostępnych źródeł. Autorzy w głównej mierze posłużyli się jednym materialnym źródłem pisanym (historiograficznym), a więc protokołami (protokolarzami) – nota bene nigdzie nie podając miejsca ich przechowywania i dostępności. Warto więc uzupełnić te informacje, jako, że w Archiwum Narodowym (a nie jak zapisano Państwowym) w Kra-

kowie Oddział w Tarnowie zdeponowane są cztery tomy archiwalnych książek TG „Sokół” w Tuchowie. Właściwy zapis, którego nigdzie w recenzowanej publikacji (łącznie z podanym na s. 257-259 wykazem bibliografii) nie znajdziemy, powinien brzmieć zgodnie z obowiązującym w Polsce zapisem bibliograficzno-archiwalnym: Archiwum Narodowe w Krakowie Oddział w Tarnowie, Zespół: 33/747/0 Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Tuchowie:

Księga posiedzeń Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tuchowie, sygn. 1.

Księga posiedzeń Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tuchowie, sygn. 2.

Księga posiedzeń Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tuchowie, sygn. 3.

Księga protokołów posiedzeń wydziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tuchowie, sygn. 4.

Również pod prezentowanymi fotografiami (skanami) z owych archiwaliów zupełnie zignorowano zapisy proveniencyjne, nie wspominając o ich ponumerowaniu. Jest to zasadniczy i podstawowy (choć nie jedyny, jak wykażę poniżej) błąd redakcyjny<sup>15</sup>. Nie znajdziemy bowiem takiej informacji również w części bibliograficznej książki *Literatura wykorzystana przy pisaniu pracy monograficznej o TGS w Tuchowie*.

We Wstępie A. Kowalik podaje między innymi informacje finansowo-kwotowe (w markach – jakich?)<sup>16</sup>. Upraszcza autor pojęcie denominacji i dewaluacji, pisząc „o wiosennej dewaluacji pieniądza” (s.12). [Zob. publikacje na temat reformy z 29 kwietnia 1924 r. Władysława Grabskiego i jej implikacji].

**Pierwszy rozdział (część)** zatytułowany *Wprowadzenie do historii Tuchowa* zamieszczony został na zaledwie 4 stronach (15-18) i zawiera wybiórcze dane na temat dziejów Tuchowa i jego mieszkańców. Brak niestety skrótowej, a dość istotnej informacji, mianowicie jak kształtowała się liczba ludności Tuchowa w omawianym zakresie czasowym (1898-1948). Byłoby to doskonałym zobrazowaniem populacji mieszkańców do ilości druhów

<sup>15</sup> Błąd ten, a raczej zaniechanie powielany był uprzednio przez A. Kowalika publikującego w periodyku „Tuchowskie Wieści” wybrane fragmenty owych ekscerptów z kronikarskiego źródła archiwalnego.

<sup>16</sup> Obowiązującą od 9 grudnia 1916 r. na okupowanych przez Cesarstwo Niemieckie terenach Królestwa Polskiego, a następnie od 1920 r. obowiązującą w Rzeczypospolitej Polskiej walutą była marka polska (mkp), która w wyniku reformy pieniężnej z 29 kwietnia 1924 r. została zastąpiona przez polskiego złotego (złp). W 1924 r. marki polskie zostały wymienione na złotówki po kursie 1 złoty = 1 800 000 mkp.. Zob. H. Cywiński, *Dziesięć wieków pieniądza polskiego*, Warszawa 1987; T. Kalkowski, *Tysiąc lat monety polskiej*, Kraków 1981.

zrzeszonych w omawianym Gnieździe TG „Sokół”. Warto te dane uzupełnić ze źródeł statystycznych, chociażby podanych w *Handbuch des Statthalterei-Gebietes in Galizien*. Za rok 1863 podano w nim, że:

„Stadtgemeindeamt in Tuchow. Die Stadt hat eine Bevölkerung von 1.802 Einheimischen und 73 Fremden; von den Einheimischen sind 1.032 röm. leath., 1 Akalh. und 109 Israeliten. Das Activ - Vermögen beträgt 38.871 fl. 90 kr. und das letzte Jahres - Einkommen 2.691 fl. öst. W.”<sup>17</sup>.

Lukę w zakresie lokacji i dziejów Tuchowa można uzupełnić sięgając po publikację np. A. Mężyka *Dwa Jubileusze w Tuchowie 1340-2010* (Tuchów 2014), czy inne dotychczas wydane opracowania.

Autor rozdziału A. Kowalik lapidarnie podał na końcu tekstu określenie „Wyboru treści archiwalnych do tego rozdziału dokonał dh Aleksander Kowalik”. O jakich archiwaliach mowa, nie wiadomo. Brak jakiegokolwiek przypisu do podanych treści. Okazuje się, że większa część owego tekstu *Wprowadzenia* jest (auto)plagiatem z folderu promocyjnego Tuchów (ss. 13), wydanego staraniem Domu Kultury w Tuchowie w 1998 r. w nakładzie 1500 egz., a wydrukowanego przez Poligrafię OO. Redemptorystów w Tuchowie<sup>18</sup>. Dlaczego te informacje autor uczciwie nie podał?

Na s. 17 autor pisze, że „na początku września – 7 IX 1939 – Tuchów dostał się pod okupację hitlerowską”, ignorując jako zawodowy historyk ustalenia i fakty naukowe (wielokrotnie podkreślane w wielu publikacjach tak naukowych, jak i popularnonaukowych), że od 1 IX do 6 X 1939 r. nie mówimy o okupacji hitlerowskiej na ziemiach Polskich, a o wojnie obronnej Polski (kampanii wrześniowej)<sup>19</sup>.

Warto na marginesie dodać, że okres pierwszej wojny światowej w Tuchowie i okolicy opisał już między innymi szczegółowo i solidnie A. Mężyk<sup>20</sup>.

**Rozdział drugi: Założenie TGS w Tuchowie, pierwsze lata działalności (1898-1914)** (s. 19-68) jest również autorstwa A. Kowalika. Na pierwszych

trzech stronach (19-21) podany został mini zarys Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, ze szczególnym uwzględnieniem „Sokoła” w zaborze austriackim. Warto uzupełnić te dane o informacje zawarte w archiwaliach lwowskich. Projekt podziału TG „Sokół” przewidywał organizację 10 okręgów z 18458 członkami (druhami). W Okręgu II. Tarnów przewidzianych było 15 Towarzystw z 1462 druhami łącznie (w tym w Towarzystwie Tuchowskim 40 druhow)<sup>21</sup>. Inny wariant przewidywał 15 okręgów. II. Okręg tarnowski z 10 Towarzystwami i 1006 druhami (w tym Tuchów – jw.)<sup>22</sup>.

W rozdziale tym, autor opierając się głównie na materiałach już opublikowanych (niestety, autor konsekwentnie nie podaje z jakich korzystał przy tworzeniu rozdziału) opisuje działalność TG „Sokół” w zaborze austriackim, ze szczególnym uwzględnieniem struktur organizacyjnych. Na terenie Galicji działały okręgi, w tym tarnowski. Szkoda, że autor nie sięgnął do „Przewodnika Gimnastycznego »Sokół«”, w którym opublikowano m. in. *Tabelę statystyczną polskich związkowych Towarzystw gimnastycznych sokolich w Austrii za rok 1904*, zestawioną na podstawie sprawozdań i kwestionariuszy. Podano w nim, że „Okręg II [tarnowski] stanowiło 12 gniazd, w tym Tuchowskie z 50 członkami (druhami), z czego umundurowanych 28, ćwiczących się 18. Przeciętna liczba biorących udział w ćwiczeniach członków 10 mężczyzn, tygodniowo ćwiczących 3 godziny, uczennic prywatnych – 1, która ćwiczyła 2 godziny tygodniowo. Przychód gniazda wynosił 2739 K., a rozchód 2364 K. Wartość inwentarza wyceniono w t.r. na 20 K. [...], a wartość majątku nieruchomego na 8000 K. Czysty majątek Towarzystwa wynosił 4000 K.”<sup>23</sup>. Również nie sięgnięto po lokalny, cenny periodyk „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”<sup>24</sup>. To w nim podano „Okólnik do Zarządów Gniazd

<sup>21</sup> Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka, Oddział Rękopisów, Zespół (fond) 9 zbiór rękopisów różnej proveniencji 1545: „Sokół” – Związek polskich towarzystw sportowych we Lwowie. Materiały archiwum związkowego. 1904-1908. Pismo do wszystkich Wydziałów Okręgowych z 6 lutego 1907, k. 593-594.

<sup>22</sup> Tamże, k. 595.

<sup>23</sup> Zob. *Tabela statystyczna polskich związkowych Towarzystw gimnastycznych sokolich w Austrii za rok 1904 zestawiona na podstawie sprawozdań i kwestionariuszy* „Przewodnik Gimnastyczny „Sokół”, R. 25:1905, nr 11, s. 85.

<sup>24</sup> Bardzo dobrym źródłem informacji i danych historycznych były wydawane w latach 1925-1927 w Tarnowie „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”. Redaktorem odpowiedzialnym był druh Stanisław Starostka. Drukowano 700 egzemplarzy, z czego 450 egzemplarzy zabierał Okręg III., zaś 250 sztuk szło poza Okręg. Koszty nakładu wynosiły 1700 zł. Opłaty do Okręgu pobierano w wysokości 1 zł od członka rocznie. Zob. *Dział Urzędowy. Sprawozdanie*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 3:1927, nr 5, s. 39.

III. Okręgu”, w którym informowano 7 lutego 1927 r., że:

„wkładka roczna do Związku wynosi 1 złoty od członka, według stanu członków z dnia 31 grudnia 1926 r. i ma być wpłacaną w dwóch ratach, tj. do 1 kwietnia i 1 października br. wprost do Związku z zapodaniem za jaki czas i za jaką ilość członków wkładkę przesłano z równoczesnym zawiadomieniem Przewodnictwa Okręgu o dokonanej wpłacie. Zawiadamiamy również, że Zarządy Gniazd winne swe sprawozdania roczne i odpisy protokołów Walnych Zebrań przysłać tak Przewodnictwu Związku, jak i Okręgu”<sup>25</sup>.

W tychże „Wiadomościach Sokolich Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej” znajdziemy wiele cennych i potrzebnych, a pominiętych w recenzowanej książce danych, w tym o Tuchowskim „Sokole”.

Dopiero na s. 22 książki pojawia się pierwszy (1) przypis: „realność-własność ziemska”. Nie jest to do końca prawda, gdyż, jak podają dostępne słowniki „realność to przestarza.: majątek nieruchomy, posiadłość, posesja” (zob. np. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego). W tymże rozdziale autor wymienia z nazwiska, imienia oraz pełnionej funkcji (zawodu, etc.) obywateli tuchowskich, którzy byli założycieli gniazda tuchowskiego TG „Sokół”. Z wielu aspektów dziejów tegoż „Sokoła” wymienione zostały m. in. lustracje dokonywane przez naczelnika lub członka z zarządu tarnowskiego „Sokoła” (jako III. Okręgu Dzielnicy Krakowskiej). Sprawozdania z owych późniejszych lustracji poszczególnych Gniazd, w tym i tuchowskiego publikowano w powyżej rekomendowanych „Wiadomościach Sokolich Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”.

Nadrzędną sprawą było zdobycie funduszy na zakup gruntu i budowę na nim własnej sokołni. Powoli sprawy te zaczęły się krystalizować. Część funduszy zdobywano poprzez urządzenie kwest, zabaw, loterii, a także z darowizn (w tym i od Polonii w Chicago), jak i miejscowych obywateli oraz członków „Sokoła”. Autor na podstawie dostępnego jednego źródła kronikarskiego przedstawił perturbacje z nabyciem działki, jak i sprawami finansowymi. Ciężko doszukać się czytelnikowi w recenzowanej książce rzetelnej informacji, kto był ostatecznie projektantem gmachu tuchowskiej sokołni. Autor nie odniósł się do informacji Andrzeja B. Krupińskiego, który twierdzi w swojej publikacji, że budynec tuchowskiego „Sokoła” projektował Teodor Talowski: „Na podkreślenie zasługuje niebagatelny

<sup>25</sup> *Dział urzędowy*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 3:1927, nr 3, s. 17.

fakt, iż autorem jego planów był krakowski architekt Teodor Talowski (1857-1910), jeden z najwybitniejszych architektów polskich przełomu XIX i XX w.”<sup>26</sup>. Skąd Krupiński czerpał te informacje, skoro nic o tym nie wiedzą naukowcy znawcy Talowskiego? Zarówno dr inż. Anna Sołtyś, specjalizująca się w tematyce twórczości Talowskiego, nie spotkała się z informacją, aby projektantem tuchowskiej sokołni był Teodor Talowski<sup>27</sup>. Podobnie znawca całej twórczości Talowskiego – krakowianin Tadeusz Bystrzak, który dokonał, pierwszej na wielką skalę w Polsce, kwerendy archiwalnej, ikonograficznej, sięgając do zasobów dokumentacyjnych nie tylko Galicji, ale i innych prowincji byłej c.i.k. Monarchii, a dot. T. Talowskiego i jego wszystkich dzieł<sup>28</sup>.

W tuchowskim Gnieździe istniało i działało siedem komisji (sekcji). Optowano za zaciągnięciem pożyczki na pokrycie zarówno zobowiązań finansowych związanych z budową sokołni, jak i jej wyposażeniem (s. 64). Będąc przy finansach, warto w tym miejscu zaznaczyć, o czym nie napisano w publikacji, że tuchowski „Sokół” nierzadko zalegał z obowiązkowymi składkami do Związku. Informacje o tym pojawiały się w dostępnych ówczesnych publikacjach. I tak, w *Wykazie zaległych wkładek do Związku – stan nadzień 31 grudnia 1903 r.* – gniazdo Tuchowskie miało zaległości 25 K. (za rok 1903)<sup>29</sup>, a 26 marca 1906 r. 50 K. (rok 1904), 50 K. (rok 1905). Razem: 100 K.<sup>30</sup>. Z lat 1925-1927 zaległości Gniazda Tuchowskiego były następujące: 1925/1926: 36 K., I. półrocze 1927 r.: 40 K.<sup>31</sup>

W dniu 30 września 1906 r. we Lwowie odbył się XIX Zjazd Związku Delegatów. Niestety w Gnieździe tuchowskim musiało być z finansami krucho, skoro zapisano, że „Tuchów w ogóle nie wysłał swojego delegata”<sup>32</sup>. Natomiast z gniazda tuchowskiego w IV. Zlocie w 1904 r.<sup>33</sup> brało udział łącznie 15 druhow,

<sup>26</sup> Por. *Tuchowska „sokolnica” [w:] Krajobrazy i zabytki ziemi tuchowskiej w akwarelach i opisach Andrzeja B. Krupińskiego*, Tuchów 2011, s. 13-14.

<sup>27</sup> A. Sołtyś, *Język form Teodora Talowskiego a współczesna kompozycja architektoniczna. Praca doktorska*, PWR, Wrocław [Kraków] 2012.

<sup>28</sup> Zob. Recenzja i praca monograficzna T. Bystrzyka, *Teodor Talowski*, Kraków 2017.

<sup>29</sup> *Wykaz wkładek do Związku zaległych z dniem 31. grudnia 1903 roku*, „Przewodnik Gimnastyczny „Sokół””, R. 24:1904, nr 1, s. 8.

<sup>30</sup> Zob. „Przewodnik Gimnastyczny „Sokół””, R. 26:1906, nr 4, s. 1-2.

<sup>31</sup> *Wykaz zaległych wkładek do Okręgu za rok 1925, 1926 i 1. półrocze 1927*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 3:1927, nr 8, s. 90.

<sup>32</sup> Zob. *Sprawy Związku Sokolego*, „Przewodnik Gimnastyczny „Sokół””, R. 26:1906, nr 11, s. 106.

<sup>33</sup> Jednodniówka: „Sokół IV” - Lwów wydana przez Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół IV” we Lwowie z powodu Jubileuszu 25 lecia założenia Gniazda: 1904-1929, Lwów w październiku 1929.



w tym w pochodzie 12, a w ćwiczeniach wolnych – 6<sup>34</sup>. W dniach 28-29 czerwca 1908 r. odbył się w Tarnowie III. Zlot II. Okręgu w Tarnowie.

Nie pochyłono się w publikacji zbyt nad kontaktami TG „Sokół” w Tuchowie z innymi gniazdami, w tym wchodzącymi w skład tarnowskiego Okręgu „Sokoła”. Należy dodać do publikacji że, założony w 1883 r. Sokół tarnowski obchodził w 1908 r. 25-lecie swojego istnienia i gościł cały II. Okręg, również z gniazdem tuchowskim. Po uroczystym nabożeństwie oraz przemówieniach nastąpiły zawody lekkoatletyczne, po nich musztra paradna, a następnie uroczysty pochód z defiladą pod pomnikiem A. Mickiewicza, gdzie przemówienie miał wieloletni burmistrz Tarnowa dr Tadeusz Tertil<sup>35</sup>, nota bene również druha sokoli.

Godnym polecenia jest zaznajomienie się ze Sprawozdaniem ze Zjazdu Rady III. Okręgu sokolego Dzielniczy Krakowskiej w dniu 27 lutego 1927 r. odbytego w Brzesku. Brali w tymże Zjeździe udział także druhowie Foltyński i Broda z Tuchowa<sup>36</sup>.

Nadto nierzadko „kulała” sprawozdawczość tuchowskiego gniazda. Podano za rok 1902/1903 w sprawozdaniu zbiorczym, że gniazdo TG „Sokół” w Tuchowie nie nadesłało sprawozdania<sup>37</sup>. Nie było to incydentalne zdarzenie. Niestety, w recenzowanej publikacji na to w ogóle nie zwrócono uwagi, a należało podjąć i ten wątek.

**Rozdział trzeci: Działalność TGS w Tuchowie w okresie międzywojennym** (s. 69-112) obejmuje ramy czasowe 1918-1939. To okres tzw. dwudziestolecia międzywojennego. Był to czas i odbudowy Polski i państwa polskiego, jak i intensyfikacji działalności sokolstwa polskiego, w tym i tuchowskiego Gniazda. Rozdział ten napisano chronologicznie, aczkolwiek nie wszystko co istotne zostało w nim ujęte. Sokolstwo polskie odbywało zloty, na które chętnie udawali się tuchowscy druhowie. Przykładowo w dniu 20 czerwca 1926 r. odbył się Zlot III. Okręgu Sokolego Dzielniczy krakowskiej w Mielcu. (s. 86). Z Tuchowskiego „Sokoła” przybyło 13 drułów (mężczyzn), z których 12 było ćwiczących

<sup>34</sup> Zob. Tabela statystyczna polskich związkowych Towarzystw gimnastycznych sokolich w Austrii za rok 1902/1903 zestawiona na podstawie sprawozdań i kwestionariuszy (zestawił A. Wallek) „Przewodnik Gimnastyczny „Sokół””, R. 24:1904, nr 1, s. 4-5.

<sup>35</sup> Trzy Złoty Okręgowy w dniach 28. i 29. czerwca, „Przewodnik Gimnastyczny „Sokół””, R. 28:1908, s. 102-103.

<sup>36</sup> Dział Urzędowy, Sprawozdanie, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielniczy krakowskiej”, R. 3:1927, nr 5, s. 37-40.

<sup>37</sup> Zob. Tabela statystyczna polskich związkowych Towarzystw gimnastycznych sokolich w Austrii za rok 1902/1903 zestawiona na podstawie sprawozdań i kwestionariuszy (zestawił A. Wallek) „Przewodnik Gimnastyczny „Sokół””, R. 24:1904, nr 1, s. 4-5.

i brało udział w pochodzie<sup>38</sup>. Warto dodać i inne dane pochodzące ze źródła poza kronikarskiego. W Tuchowie druhowie urządzali często festyny. Jak podano w gazecie „Nasz Głos”:

„Festyn w Tuchowie połączony z popisem gimnastycznym urządził tamtejszy „Sokół” na własnym boisku w Tuchowie. Odjazd z Tarnowa o g. 1:34 kolejną. Na pewno nie drożej wypadnie, jak do Poręby, a przyjemniej i praktyczniej. Przyjazd z powrotem o g. 8:15 wieczorem, albo o 10:06 pospiesznym. Ktoby zaś życzył sobie jechać nieco dalej, może tymi samymi pociągami wyjechać do Ciężkowic. Tam również w tę niedzielę odbywa się Zabawa ludowa przez Sokół ciężkowicki urządzana. A jeśliby ktoś jeszcze dalej miał chęć jechać lub cierpieć na jakąś słabość do Mielca, to i tam w ten dzień napotka na festyn z popisem gimnastycznym sokolim. Jest w czym wybierać!”<sup>39</sup>.

Natomiast jak zaznaczono, istniał i po dzisiaj istnieje ścisły związek „Sokoła” z Kościołem, w tym z lokalnym duchowieństwem. Przykładowo T.G. „Sokół” urządziło w sobotę 13 kwietnia 1929 r. o g. 19:30 we własnych salach „święcone”. W czasie wieczornicy przemawiali liczni mówcy, a mowy ich, jak podano: „owiane były prawdziwym patriotyzmem i nacechowane szczerą troską o dobro Rzeczypospolitej. W czasie uroczystości przygrywała muzyka kolejowa z Tarnowa. „Święcone” urządził Wydział Sokoła z prezesem Foltyńskim na czele. Zabawa przeciągała się do późnej nocy w miłym nastroju drułów”<sup>40</sup>.

Warto zaznaczyć, że na tuchowski „Sokół” były też i ataki prasowe. Przykładowo w 1929 r. wobec nieuzasadnionych ataków ze strony tygodnika »Słowo Tarnowskie«, którego redakcja uchylała się od umieszczenia sprostowań, odsyłając niesłusznie zaatakowanych do drogi sądowej wnoszono w „Naszem Głosie” o zamieszczenie na jego łamach tuchowskiej korespondencji o treści:

*W ostatnich numerach „Słowa Tarnowskiego”, jakoteż przed Władzami politycznymi ukrywające się jednostki, nieprzychylnie usposobione dla Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tuchowie obelżywymi i niedopowiadającymi prawdzie artykułami i donosami starają się zohydzić działalność Tow. Gim. „Sokół” w Tuchowie przedstawiając go jako gniazdo nieczynne, ograniczające swą działalność jedynie*

<sup>38</sup> Raport ze Zlotu III. Okręgu sokolego Dzielniczy krakowskiej odbytego dnia 20 czerwca 1926 r. w Mielcu, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielniczy krakowskiej”, R. 2:1926, nr 9, s. 83.

<sup>39</sup> „Nasz Głos. Tygodnik polityczno-społeczny”, R. 2:1926, nr 29, s. 4.

<sup>40</sup> „Nasz Głos. Tygodnik polityczno-społeczny”, R. 5:1929, nr 16, s. 3.

*do urządzenia wieczornic, a co nawet przedstawiając go jako placówkę antyrządową. Aby położyć kres tym oszczercom, anonimowym informacjom Wydział Towarzystwa na odbytem w dniu 22 maja 1929 r. posiedzeniu - powziął jednomyślną uchwałę, aby przeciw tak krzywdzącej Towarzystwo akcji nieuczciwych jednostek zaprotestować i przedstawić działalność Tow. Gimn. Sokół w Tuchowie we właściwym świetle. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Tuchowie, skupiające w swem gronie miejscową inteligencję i światlejsze mieszczaństwo oraz ludność podmiejską jest prawie że jedyną placówką podtrzymującą ducha narodowego przez urządzanie obchodów patriotycznych i wychowanie fizyczne młodzieży, grupującej się czy to w drużynach sokolich, czy to w oddziałach przysposobienia wojskowego. Działalność powyższą Tow. Gim. Sokół w Tuchowie prowadzi od szeregu lat, urządzając corocznie popisy gimnastyczne, biorąc udział w zlotach sokolich i miejscowych uroczystościach narodowych, dając do nich impuls i organizując je. Tow. Gimn. Sokół w Tuchowie było jednym z pierwszych gniazd, które zajęło się zorganizowaniem oddziałów przysposobienia wojskowego i od przeszło 4 lat pracę tę prowadzi pod nadzorem oficera instrukcyjnego przy P.K.U. w Tarnowie, ustępując miejsca dopiero z końcem 1928 r. założonemu Strzelcowi, a ograniczając działalność do wychowania fizycznego, prowadząc stale ćwiczenia gimnastyczne z młodzieżą męską i żeńską. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Tuchowie, posiadając swój własny budynek ze Salą gimnastyczną i sceną, przychodzi z pomocą i innym towarzystwom miejscowym, a w szczególności nowoorganizowanemu Strzelcowi i T.S.L. stojąc na stanowisku apolitycznym. Dla zobrazowania zaś stanowiska, jakie Tow. Gimn. „Sokół” w Tuchowie zajmuje wobec Rządu i miejscowej organizacji Strzelca niechaj posłużą uchwały powzięte na posiedzeniach Wydziału Towarzystwa: I tak w dniu 15.02.1928 r. uchwalono na czas wyborów do Sejmu udzielać sali na wiece jedynie BBWR i to bezpłatnie. Również w późniejszym czasie BBWR otrzymywał zawsze salę bezpłatnie i bez najmniejszych trudności. Uchwałą z dnia 16 I 1929 r. udzielono Związkowi strzeleckiemu zupełnie bezpłatnie sali głównej do ćwiczeń, a nadto ubikacji bocznej do zebrania codziennych i na wykłady, nie czyniąc trudności z korzystania z czytelnicy sokolej. Uchwałami z dnia 6 XII 1928 i 26 II 1929 r. udzielono Związkowi strzeleckiemu całego budynku bezpłatnie a jedynie tylko za zwrotem kosztów oświetlenia, opału i oczyszczenia sali, a to na urządzenie opłatka i zabawy tanecznej oraz na urządzenie wieczorku, z których to imprez Strzelec przez pobieranie*

*wstępów przysparzał sobie dochodów. Niechaj te odebrane tylko fakty same przemawiają za Tow. Gimn. Sokół i zadają kłam fałszywym wieściom.*

Za Wydział pismo to podpisali: sekretarz Leopold Kluger i prezes Władysław Foltyński<sup>41</sup>.

W 1927 r. opublikowano podpisany 1 kwietnia 1927 r. Raport i wykaz statystyczny za czas od 31 grudnia 1924 r. do dnia 31 grudnia 1926 r. III Okręgu tarnowskiego Dzielniczy Krakowskiej TG „Sokół”. Pośród gniazd było również i tuchowskie. Z poszczególnych danych wynika – jak podano – że gniazdo to powstało w 1898 r., posiadało 80 członków (60 mężczyzn i 20 kobiet). Wiek drułów ćwiczących: od 21 do 30 lat: 15, powyżej 30 lat: 5. Druhen ogółem: 20, w tym ćwiczących: 6. Młodzieży ogółem: 42 (chłopców: 18, dziewcząt: 24). W P.W. było ogółem: 42 członków, w tym mężczyzn od 16. do 21. r.ż.: 18, kobiet do 21. r.ż.: 24. Gniazdo TG „Sokół” w Tuchowie posiadało 1 własną salę gimnastyczną i 1 własne boisko sportowe. Członkowie dysponowali zaledwie 14 mundurami. Nie był to jednak ewenement, gdyż koszt umundurowania nie był mały. Warto wspomnieć, że w 13 gniazdach Okręgu tarnowskiego na 1159 członków jedynie 99 miało mundury, a tylko 7 gniazd posiadało własny sztandar sokoli<sup>42</sup>.

W 1926 r. Dzielnicza Krakowska obejmowała 83 Gniazda, podzielone na 7 Okręgów z siedzibą:

- Okręg I. w Krakowie - z ogólną ilością 20 Gniazd,
- Okręg II. w Sosnowcu - z ogólną ilością 16 Gniazd,
- Okręg III. w Tarnowie - z ogólną ilością 13 Gniazd,
- Okręg IV. w Nowym Sączu - z ogólną ilością 5 Gniazd,
- Okręg V. w Jaśle - z ogólną ilością 5 Gniazd,
- Okręg VI. w Żywcu - z ogólną ilością 18 Gniazd,
- Okręg VII. w Rzeszowie - z ogólną ilością 5 Gniazd.

W Gniazdach istniały następujące oddziały: 2 oddziały konne z ogólną liczbą członków 30, 17 oddziałów kolarskich z ogólną liczbą członków 280, 2 oddziały wioślarskie z ogólną liczbą członków 138, 11 oddziałów tenisowych z ogólną liczbą członków 219, 3 oddziały łyżwiarskie z ogólną liczbą członków 91, 2 oddziały szermiercze z ogólną liczbą członków 18, 28 oddziałów lekko-atletycznych z ogólną liczbą członków 561, 10 oddziałów orkiestry armat. z ogólną liczbą członków 167,

<sup>41</sup> Z Tuchowa, „Nasz Głos. Tygodnik polityczno-społeczny”, R. 5:1929, nr 23, s. 4.

<sup>42</sup> Zob. Raport i wykaz statystyczny..., „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielniczy krakowskiej”, R. 3:1927, nr 6, s. 55.

5 oddziałów narciarskich z ogólną liczbą członków 162, 4 oddziały turystyczne z ogólną liczbą członków 159, 34 zespoły teatrów amat. z ogólną liczbą członków 637, 17 sekcji piłki nożnej z ogólną liczbą członków 351, 17 chórów z ogólną liczbą członków 311, 25 czyteln z ogólną liczbą książek 9775. Korzystne warunki pracy sokolej znajdowały Gniazda we własnych budynkach, których w Dzielnicy posiadało aż 42, zaś boisk sportowych posiadało 41 Gniazd. Natomiast sztandary posiadało 41 Gniazd<sup>43</sup>.

Pojawiały się nierzadko anonsy prasowe. Warto chociażby jeden zacytować:

„W sobotę dnia 30 kwietnia 1927 r. o godz. 8 wieczorem urządzi T.G. »Sokół« w Tuchowie „święcone” z zabawą towarzyską, na które Szanownych i Druhów i Druhinie, oraz gości przez nich wprowadzonych uprzejmie zaprasza Zarząd Sokoła”<sup>44</sup>. Na marginesie wypada zaznaczyć, że był to jeszcze okres Wielkiego Postu.

Podobnych informacji o tuchowskim TG „Sokół” jest wiele – rozproszonych w różnych czasopismach lokalnych, do których nie dotarła autorka rozdziału, a w większości są one dostępne on-line w zdigitalizowanej formie, ak chociażby tarnowska „Pogoń”, czy „Nasz Głos”, w których pojawiały się tuchowskie „newsy”.

Kolejny, **czwarty rozdział: Działalność TGS w Tuchowie po II wojnie światowej** (s. 113-125), traktuje o pierwszych powojennych latach Tuchowskiego Gniazda. Wybuch II wojny światowej przerwał prężnie rozwijającą się działalność sokolstwa polskiego, w tym również „Sokoła” w Tuchowie. Niestety, niewiele jest informacji odnośnie losów tak samego obiektu (budynku) „Sokoła”, jak i druhow podczas drugiej wojny światowej. Warto było więc sięgnąć po inne publikacje celem uzupełnienia danych. Jest to generalna uwaga do wszystkich współautorów recenzowanego dzieła.

Dzień 3 lutego 1946 r. był wielką stratą dla tegoż Gniazda. Zmarł bowiem niezwykle zasłużony dla Władysław Fołtyński – wieloletni i kilkukrotny prezes tuchowskiego „Sokoła”, lokalny działacz społeczny na wielu płaszczyznach, organizator i animator życia społeczno-kulturalnego w Tuchowie. Lata powojenne (1948-1950) dla TG „Sokół” w Tuchowie (i nie tylko) to lata tragiczne. Pomimo wyzwolenia Polski z faszystowskiego jarzma,

pojawiło się kolejne na kilkadziesiąt lat – sowieckie. Kojarzone z nacjonalizacją, grabieżami, całkowitym totalitaryzmem każdej praktycznie dziedziny życia. Doświadczyli tego druhowie tuchowscy, gdy zabroniono im pod groźbą realnych kar nadal działać w tradycjami uświęconym TG „Sokół”. Komuniści bezpardonowo przejęli cały majątek sokoli, na który pokolenia tuchowian zapracowały dziesiątkami lat. Na szczęście nie doszło do wyburzenia sokolni, tylko jej znacjonalizowania.

**Piąty rozdział: Budowa Sokolni w Tuchowie** (s. 127-169), to praktycznie wyciąg z Kroniki TG „Sokół” w Tuchowie i co najważniejsze – w większości powielenie rozdziału drugiego (autoplgiat). Ten sam autor obu rozdziałów (A. Kowalik) na s. 53 w przypisie nr 2 pisze: „Londyn-żerdź”; a na s. 144 przypis nr 3 brzmi: „Londyn – nazwa żerdzi używanej przy rusztowaniach budowlanych”. Autor przedstawił meandry związane z budową gmachu, który w tamtych okolicznościach powstał dość szybko. Należy się chociażby już z tytułu głęboki szacunek ówczesnym druhom tuchowskiego Gniazda oraz innym osobom, instytucjom i firmom za wielkie zaangażowanie w to niezwykle przedsięwzięcie. Szkoda, że obecni „fachowcy” budowlani, a także nadzór, zaangażowani w remont tuchowskiego dachu sokolego gmachu w 2001 r. nie zadbali o to, aby jednak nie dokładać najtańszej pełnej zwykłej murarskiej cegły do już istniejących murów, wykonanych z cegły „licówką” pod dach, a zastosować klinkierową „licówkę”, również na kominy wentylacyjne – foto s. 340 (brak numeracji zdj. i jego autora).

W **szóstym rozdziale: Życie organizacyjne TGS w Tuchowie** (s. 171-205) autorki przedstawiły strukturę tuchowskiego TG „Sokół” pod kątem stricte organizacyjnym i osobowym. Dokonały chronologicznego wykazu zarówno 52 walnych zgromadzeń Gniazda (odbytych w latach 1898-1946), jak i sporządzenia wykazu zarządu w latach 1898-1950. Nadto skompletowały wykaz członków-druhow wchodzących w skład Sądu honorowego. Równie niezwykle cenne i interesujące są wykazy 18 prezesów, I. i II. wiceprezesów (22 i 16), a także 24 naczelników oraz 26 gospodarzy, których wymieniono w chronologicznym zapisie. W skład zarządu wchodziło także w omawianym okresie po 18 skarbników i sekretarzy. Wydaje się, że właściwsze byłoby umieszczenie owych cennych zestawień-wykazów w aneksie książki, np. przed wykazem nr 8, gdyż umieszczanie tak obszernych ewidentnie zestawień zaburza tok narracji rozdziału. Również warto było sporządzić chociażby minibiogramy naczelni-

ków i/ oraz prezesów tuchowskiego Gniazda. Byli to znani, powszechnie szanowani i zasłużeni nie tylko dla Tuchowa, jego zaci obywatele. Można pomyśleć w przyszłości o sporządzeniu i opublikowaniu np. słownika biograficznego znanych tuchowian. To apel do młodych historyków (tak zawodowców jak i amatorów). Próbkę tego dokonała z uczniami B. Baran, w broszurze *Sławni Tychowianie* (Tuchów 2004).

**Siódmy rozdział: Organizacja życia towarzyskiego (rauty, bale, tombole), kulturalnego, turystycznego TGS w Tuchowie w latach 1898 -1950 i obecnie** (s. 207-232) zawiera istotne, unikatowe informacje, sprawozdania i dane z różnorodnych „impresz”, które na ogół miały za główny cel przysporzenie dochodów tuchowskiemu Gniazdu i spożytkowanie zysków na cele statutowe. Dodałbym jeszcze kilka osiągniętych przez to wielu celów – np.: integracji druhow ze środowiskiem, dawanie dobrego przykładu, wyrabianie odpowiedzialności i uczciwości, zainteresowania muzycznego, aktorskiego, strategii i marketingu itd. Szkoda, że autorka oparła się głównie na protokołach Zarządu TG „Sokół” w Tuchowie. Bardzo interesujące informacje można znaleźć w dostępnych czasopismach i gazetach, w tym tych lokalnych, tarnowskich. Druhowie tuchowscy brali przecież również udział w życiu towarzyskim poza Tuchowem, nie byli hermetyczną izolującą się społecznością sokolą. W „Dzienniku Tarnowskim” opisującym życie w Tuchowie, zapisano znamienne zdanie: „Szczęście jeszcze, że Sokół miejscowy pracuje uczciwie i intensywnie”<sup>45</sup>. Passusy o pierwszej wojnie światowej i patriotyzmie (s. 216-217) jak i o kultywowaniu rocznic narodowych – w tym 3 Maja (s. 222) zdaniem recenzenta powinny znaleźć się w kolejnym rozdziale – poświęconym patriotyzmowi. Autorka niefachowo wyraża się o 6 grudnia, pisząc „mikołajki” (s. 224), zamiast dzień lub święto Św. Mikołaja. Trąci to co najmniej laicyzmem i bezwyznaniowością. A mowa o roku 1932, a więc okresie, gdy komunizm był surowo w Polsce karany. Można było wyartykułować w tymże rozdziale wykazy sekcji o proveniencji kulturalnej w tuchowskim Gnieździe. A takowe istniały. Również warto zaznaczyć, że tuchowskie Gniazdo wynajmowało innym organizacjom sale na ich doraźne potrzeby. Nawet partiom, w tym PPS, BBWR i innym, nierzadko nieodpłatnie.

**Ósmy rozdział** zatytułowany: *Patriotyzm członków TGS z Tuchowa* (s. 233-242) budzi wielki niedosyt. Na pierwszych trzech stronach autor dywaguje ogólnikowo na temat patriotyzmu (w wielu wariantach), sięgając do XVIII wieku, poprzez rozbiory Polski, pierwszą wojnę światową do 1918 r. (s. 233-235). Brak odniesienia do dalszych okresów: 20-lecia międzywojennego, drugiej wojny światowej, aż do 1948 r. (skoro przyjęto w tytule publikacji konkretne ramy czasowe: 1898-1948). Właściwy tekst autor zaczął od frazesu, że „Działalność patriotyczna Tuchowskich członków „Sokoła” była rozbudowana i wieloskładnikowa” [sic!] (s. 235), po czym dowodzi, jakoby „patriotyzm” polegał na organizowaniu co roku spotkań rocznicowych, wieczornic, przedstawień teatralnych, Mszy św. itp. To tylko można rzec dodatek, tło. Nikt bowiem nie jest określany patriotą, gdy pośpiewa pieśni patriotyczne, czy pokaże się na wieczornicy lub w kościele na Mszy św. Właściwy patriotyzm to postawa (!) szacunku, umiłowania i oddania siebie własnej ojczyźnie oraz chęć ponoszenia za nią ofiar i pełną gotowość do jej obrony, w każdej chwili. Zdaniem autora rozdziału: „Skuteczna działalność patriotyczna rozbiła się początkowo o brak odpowiednio dużej sali, w której można było organizować wiece, wieczorki, przedstawienia, koncerty” (s. 236). Każdy wie, że nie o wielkie i świetnie urządzone sale chodziło w postawie patriotycznej.

Z dumą w 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości podkreśla się, że i Tuchów miał w tym udział. Z Tuchowa wyruszyli 24 sierpnia 1914 r. druhowie-ochotnicy pod wodzą Walerego Młyńca do Krakowa celem wsparcia Zachodniego Legionu. Postawę taką, jak trafnie podkreślił autor, wykazało 41 młodych druhow Tuchowskiego „Sokoła”, którzy wyruszyli do Oleandrów w Krakowie, aby stać się legionistami i walczyć o wolność Ojczyzny. To jest właśnie właściwa postawa patriotyczna. Autor sporządził wykazy nazwisk druhow, z których rekrutowali się m. in. legionieści. Przy niektórych nazwiskach niestety brak imion. I na tym rozdział zakończono, prezentując kilka skanów Kroniki i nie zagłębiając się w dostępne pozakronikarskie źródła. O tym, że „Sokół” – również Tuchowski - wykazywał postawy niepodległościowe swoich członków świadczą liczne informacje, które drukowała na bieżąco, ówczesna prasa polska. Przykładowo w „Orędowniku” wydanym w Poznaniu podano, że:

„Staraniem koła Stronnictwa Narodowego i ZZ „Praca Polska” odbył się w niedzielę w sali „Sokoła” w Tuchowie wielki wiec antykomunistyczny. Zgromadzenie zagał prezes koła S.N. dr Tuskiewicz,

<sup>43</sup> Z *Dzielnicy Krakowskiej, Sprawozdanie Dzielnicy krakowskiej za rok 1926 z działu gimnastycznego*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 3:1927, nr 6, s. 58-61.

<sup>44</sup> Z *Gniazd*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 3:1927, nr 6, s. 57.

<sup>45</sup> *Korespondencje. Z Tuchowa*, „Dziennik Tarnowski”, R. 1:1912, nr 38, s. 3.



powołując na przewodniczącego Nocka Józefa. Następnie zabrał głos student

U.J. Tadeusz Mirochna, który wskazał na przykładzie zbrodni lubońskiej na metody kreciej roboty komuny. Jako drugi przemawiał Józef Wąsowicz – również student U.J. Po przemówieniach uchwalono odpowiednią rezolucję. W zebraniu udział wzięło około 1500 osób<sup>46</sup>.

Należy uzupełnić ów rozdział o inne ważne dane. Chętnie do Tuchowa przybywali narodowcy, organizując w „Sokole” wiece i manifestacje. Przykładowo w rocznicę „Cudu nad Wisłą” uczciło Stronnictwo Narodowe (S.N.) pow. tarnowskiego wielkim zjazdem w Tuchowie. Po zbiórce i raporcie na placu Sokoła, karne szeregi członków S.N. udały się z proporcami na nabożeństwo przed cudownym obrazem Matki Boskiej Tuchowskiej w kościele OO. Redemptorystów. Po nabożeństwie i defiladzie odbyło się wielkie publiczne zebranie w sali „Sokoła”<sup>47</sup>.

Dnia 29 maja 1927 obchodził w Tarnowie 16 p.p. podniosłą uroczystość poświęcenia sztandaru tegoż pułku i wręczenia go przez Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego dowódcy pułku Władysławowi Dragatowi<sup>48</sup>. W uroczystości tej czyściwo wojskowej wziął udział i Sokoli Okręg III z prezesem dr Cygą i naczelnikiem Zającem na czele. Z Gniazda w Tuchowie obecnych było 10 druhów z prezesem Foltińskim i naczelnikiem Chmielowskim na czele<sup>49</sup>.

Owe interesujące, stricte patriotyczne, interesujące wypisy dotyczące tuchowskiego „Sokoła” można mnożyć, przy sięgnięciu po inne źródła.

**W rozdziale dziewiątym:** *Działalność gimnastyczna TGS w Tuchowie* (s. 243-256), autor wprowadza czytelników w idee sokolstwa, ze szczególnym akcentem m. in. na gimnastykę sokolą, rozwój i wdrożenie dyscyplin paramilitarnych, jak strzelectwo, łucznictwo, szermierkę i jazdę konną etc. Warto pamiętać, że jednym z założycieli „Sokoła” był dr Henryk Jordan. Autor wskazał na Stałę i Polowe Drużyny Sokole, jako „szkołę” i przygotowanie do działań o charakterze paramilitarnym. Zrelacjo-

nował szczegółowo idee, przebieg i funkcje szkoleń wojskowych, a także problemy – również o charakterze zaopatrzenia w mundury, broń itd.

Niezwykle cenne z punktu widzenia historycznego są wydawane w latach 20. XX w. przez Okręg III Dzielnicy Krakowskiej okólniki, do których autor, z niewiadomych przyczyn nie dotarł. Zacytujmy jeden z nich:

„Okólnik do wszystkich Zarządów i Naczelników Gniazd tutejszego Okręgu.

Na Zarządzie Dzielnicy, jako też i na Radzie Dzielnicy w dniach 19 i 20 marca 1927 r. zgłoszony został zlot naszego Okręgu w dniach 10 i 11 września t.r. w Dębicy. W dniu 10 września przeprowadzone zostały ćwiczenia „Przysposobienia wojskowego”. Gniazda: Tarnów I., Tarnów II., Tuchów, Wojnicz, Pilzno i Dąbrową były stroną atakującą i starały się sforsować Wisłokę, celem zajęcia Dębicy. W ćwiczeniach tych mogły brać udział także i P.W. szkół średnich powyższych Gniazd, ze swoimi instruktorami, o ile dyrekcje tych szkół na to zezwola”<sup>50</sup>.

Niestety, w rozdziale tym brak jest odniesienia do relacji z wielokrotnych lustracji, zwłaszcza pod kątem gimnastycznym, które przeżywało tuchowskie Gniazdo. Warto dla zobrazowania przytoczyć chociażby fragment jednego:

„Dnia 1 sierpnia 1926 r. przeprowadziłem lustrację techniczną w Tuchowie. Ćwiczenia rozpoczęły się o godz. 4 po południu ćwiczeniami wolnymi żeńskimi, do których stanęło 21 druhin i młodzieży żeńskiej. Nastąpiły ćwiczenia wolne druhów układu druha Fazanowicza. Stanęło 17 druhów. Potem budowano pięć piramid wolnych, do których stanęło 16 druhów. Dalej ćwiczyło 20 druhin trzy obrazy wywiadłem trzcinowem, z których obraz trzeci został całkiem udatnie przerobiony przez prezesa druha Foltińskiego. Również ćwiczyło 6 druhów na poręczach, a nawet tańczono w cztery pary Krakowiaka w strojach krakowskich, co dowodzi, że Sokół tuchowski oprócz innych i o tym sporcie nie zapomina. (...)”<sup>51</sup>.

Kolejnymi wątkami poruszonymi w tym rozdziale są: skauting, ubiór sokoli. Chodzi o strój galowy oraz strój do ćwiczeń. Niestety, należy obiektywnie podkreślić, że jeśli chodzi o meritum tegoż rozdziału (działalność gimnastyczną anonsowaną w tytule) – jego treść w zakresie tematyki gimnastycznej, stricte sportowej jest bardzo uboga. Autor nie sięgnął do wy-

danej lokalnie literatury, w tym chociażby niezwykle interesującej książki Jarosława Mirka *Tuchovia pany! 1925* (Tuchów 2009). Jest w niej również wiele dłuższych passusów o sprawach gimnastycznych, sportowych tuchowskiego „Sokoła”. Przecież z tegoż „Sokoła” wywodzi się Klub Sportowy K.S. „Tuchovia”, który założył nie kto inny, a druha sokoli i prezes Gniazda dr Jakub Janiga<sup>52</sup>. Nadto nie sięgnięto po inne materiały – chociażby prasowe, kurczowo trzymając się pewnych stereotypów. Warto uzupełnić te skromne informacje o niektóre wyciągi prasowe:

„W niedzielę 17 października 1926 odbył się w Okręgu tarnowskim bieg sztafetowy na kierunku: Ciężkowice-Tuchów-Tarnów na 36 km użyto 26 ludzi i osiągnięto czas 5 min. na 1 km. Wynik pojedynczych Gniazd był taki, że gniazdo Tuchów przebyło 1 km drogi w 4,82 min., plasując się na siódmym miejscu”<sup>53</sup>.

Interesujące jest np.: *Sprawozdanie ze stanu przysposobienia wojskowego III Okręgu Tarnowskiego*<sup>54</sup>, czy też *Regulamin Okręgowego Wydziału Wychowania Fizycznego i Przysp. Wojsk. uchwalony na posiedzeniu Zarządu III. Okręgu dnia 12 grudnia 1926 r.*<sup>55</sup>

W „Sokole” nierzadko organizowano biegi sztafetowe. O jednym z nich tak pisano:

„W myśl rozkazu Dzielnicy krakowskiej z dnia 22 września 1926, który poniżej podajemy do wiadomości i zastosowania się, urządzamy ku uczczeniu pamięci śmierci Kościuszki w dniu 17 października 1926 bieg sztafetowy w następującym porządku:

- 1) Kierunek: Tarnobrzeg—Baranów—Mielec—Dębica—Pilzno—Tarnów.
- 2) Kierunek: Brzesko—Wojnicz—Tarnów.
- 3) Kierunek: Ciężkowice—Tuchów—Tarnów.
- 4) Kierunek: Dąbrowa—Tarnów.
- 5) Kierunek: Ropczyce—Dębica.

Gniazda wybiegowe otrzymają równocześnie depesze drukowane, na których każde Gniazdo przy wypuszczaniu swoich biegaczy potwierdzi czas wybiegu, odległość w kilometrach do następnego Sokoła i ilość zajętych członków biegaczy, umieściwszy przy tem pieczęć sokolą i podpis prezesa. Czas na przebycie 1 km drogi przeznaczają się pięć minut”<sup>56</sup>.

<sup>52</sup> Dr Jakub Janiga (1875-1966) – adwokat, burmistrz Tuchowa w latach 1912-1921., wielki społecznik, prezes TG „Sokół” w Tuchowie. Szerzej: *Sławni Tuchowianie* pod red. B. Baran, Tuchów 2004, s. 10-11.

<sup>53</sup> *Dział urzędowy*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 2:1926, nr 17, s. 155.

<sup>54</sup> *Dział urzędowy*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 2:1926, nr 18, s. 182-183.

<sup>55</sup> *Dział urzędowy*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 3:1927, nr 3, s. 19-20.

<sup>56</sup> *Dział urzędowy*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakow-

Dla zobrazowania ćwiczeń gimnastycznych w tuchowskim Gnieździe wypada przytoczyć kolejną informację z 1926 r.:

„Dnia 1 sierpnia 1926 r. przeprowadziłem lustrację techniczną w Tuchowie. Ćwiczenia rozpoczęły się o godz. 4 po południu ćwiczeniami wolnymi żeńskimi, do których stanęło 21 druhin i młodzieży żeńskiej. Nastąpiły ćwiczenia wolne druhów układu druha Fazanowicza. Stanęło 17 druhów. Potem budowano pięć piramid wolnych, do których stanęło 16 druhów. Dalej ćwiczyło 20 druhin trzy obrazy wywiadłem trzcinowem, z których obraz trzeci został całkiem udatnie przerobiony przez prezesa druha Foltińskiego. Również ćwiczyło 6 druhów na poręczach, a nawet tańczono w cztery pary Krakowiaka w strojach krakowskich, co dowodzi, że Sokół tuchowski oprócz innych i o tym sporcie nie zapomina. (...)”<sup>57</sup>.

O tym, jak intensywnie pracowało tuchowskie TG „Sokół” dowiadujemy się również z opublikowanego sprawozdania Gniazda Tuchów za rok 1926:

„urządzono uroczysty obchód 3 maja, połączony z nabożeństwem, pochodem i zabawą ludową, obchód listopadowy z nabożeństwem żałobnym i wieczorkiem, wzięło udział w zlocie okręgowym w Mielcu i okręgowym biegu sztafetowym, urządzono dwa popisy gimnastyczne, połączone z festynami, urządzano wycieczki krajoznawcze z młodzieżą ćwiczącą, — że liczy 80 członków, w czym 20 kobiet, — że ćwiczącej młodzieży męskiej 18, żeńskiej 24, — przysposobienia wojskowego 22, — umundurowanych członków liczy 14. Z oddziałów: jest oddział piłki nożnej i piłki koszykowej”<sup>58</sup>.

Sportowe atrakcje - można by rzec - były na porządku niemal dziennym. Oto w dniu 3 czerwca 1927 r. odbył się okrężny bieg rozstawnym w III Okręgu. Gniazdo Tuchów wydelegowało do Tarnowa 15 druhów. Gniazda: Ciężkowice, Tuchów i Tarnów I. obsadziły 22 km do Sokoła w Pilźnie.

W Sprawozdaniu z posiedzenia O.W.W.F. i P.W. III. Okręgu sokolego Dzielnicy krakowskiej w dniu 27 lutego 1927 r. w odbytego w Brzesku czytamy, że ćwiczących druhów z TG „Sokół” w Tuchowie było 20, a druhin 11. Drużyna ćwicząca występowała na dwóch festynach z ćwiczeniami; brała także udział w zlocie w Mielcu i w biegu rozstawnym. Nadto do udziału ćwiczących w uroczystościach jubileusz-

skiej”, R. 2:1926, nr 16, s. 145-147.

<sup>57</sup> *Lustracje*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 2:1926, nr 11, s. 104.

<sup>58</sup> *Z Gniazd*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 3:1927, nr 4, s. 28.

wych Sokoła-Macierzy we Lwowie gniazdo Tuchów dostarczyło 8 mężczyzn i 6 kobiet<sup>59</sup>.

W kolejnym Sprawozdaniu z posiedzenia Zarządu Okręgu III. odbytego w kancelarii „Sokoła” I. w Tarnowie w dniu 26 maja 1927 r. druhowie Foltyński i Gawendo oświadczyli, że z powodu kosztów, Gniazda Tuchów i Mielec wysłać mniejszą ilość biegaczy, jednakowoż takich, dla których przebycie 1 km drogi biegiem nie sprawi najmniejszej trudności<sup>60</sup>.

Kolejne zagadnienie, które ma niewielkie odzwierciedlenie w analizowanym rozdziale to lustracje. Pojawił się z takowej lustracji stosowny zapis:

„Dnia 1 sierpnia 1926 r. przeprowadziłem lustrację techniczną w Tuchowie. Ćwiczenia rozpoczęły się o godz. 4 po południu ćwiczeniami wolnymi żeńskimi, do których stanęło 21 druhin i młodzieży żeńskiej. Nastąpiły ćwiczenia wolne druhów układu druha Fazanowicza. Stanęło 17 druhów. Potem budowano pięć piramid wolnych, do których stanęło 16 druhów. Dalej ćwiczyło 20 druhin trzy obrazy wywiadłem trzcinowem, z których obraz trzeci został całkiem udatnie przerobiony przez prezesa druha Foltyńskiego. Również ćwiczyło 6 druhów na poręczach, a nawet tańczono w cztery pary Krakowiaka w strojach krakowskich, co dowodzi, że Sokół tuchowski oprócz innych i o tym sporcie nie zapomina.

Był to zatem równocześnie i popis, podczas odbywającego się festynu, wobec publiczności Tuchowskiej<sup>61</sup>.

Odnosnie informacji gimnastyczno-sportowych opublikowanych w periodykach polskich warto sięgnąć po pracę-przewodnik M. Jasińskiej, *Bibliografia czasopism sportowych w Polsce 1881-1981*.

## Dodatkowe uwagi recenzyjne

Publikacja zawiera aneks z szeregiem cennych wykazów, skanów, a także fotografii, w tym i zaprzyżnionych z tuchowskim Gniazdem innych Gniazd. Niektóre z owych materiałów posiadają w podpisie informacje proveniencyjne. Przy wykazach w aneksie nie postarano się o ujednoczenie pisowni imion (stosując wybiórczo skróty-akronimy dwu- zamiast

<sup>59</sup> Sprawozdanie z posiedzenia O.W.W.F. i P.W. III. Okręgu sokolego Dzielnicy krakowskiej w dniu 27 lutego 1927 r. odbytego w Brzesku, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 3:1927, nr 5, s. 42.

<sup>60</sup> Zob. Sprawozdanie..., „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 3:1927, nr 8, s. 87.

<sup>61</sup> Zob. J.A. Zajac, *Lustracje*, „Wiadomości Sokole Okręgu III. Dzielnicy krakowskiej”, R. 2:1926, nr 11, s. 104.

jednoliterowego - np. Wł. zamiast W. itd.), a w wykazach autorstwa A. Kowalika wybiórczo ich nie podano (np. przy nazwiskach: Zaremba, Rachlewicz, Grodzicki (s. 290, 309, 320), Miłkowski, Nusbaum, Ablewicz, Blondek (s. 291, 306), Rysiewicz (s. 296), Daniec (s. 297), Machowski dr (s. 300), Skwarek (s. 301), Siwek (s. 316). Nadto przy Nazwisku Trawiński podano jedynie inicjał imienia „L.”. Zawodowy historyk powinien sięgnąć również do innych dostępnych materiałów źródłowych, celem uzupełnienia i ujednoczenia danych w zapisach imion i nazwisk. Tak się nie stało, a przecież autorzy i redaktor to mieszkańcy ziemi tuchowskiej, gdzie istnieją lokalne - tuchowskie i podtuchowskie archiwa parafialne z *Liber natorum*, *Liber mortuorum*, *Liber copulatorum* itd., nie wspominając już o USC, Archiwum Narodowym, czy Archiwum Diecezjalnym im. Arcybiskupa Jerzego Ablewicza w Tarnowie.

Na głębszą analizę zasługuje podany zbiorczy spis bibliograficzny, zatytułowany: *Literatura wykorzystana przy pisaniu pracy monograficznej o TGS w Tuchowie* (ss. 257-259). Zdziwienie budzić musi podział owej „literatury”, który można śmiało i bez przesady określić delikatnie mianem: cicer cum caule. Oto pod hasłem Bibliografia skomasowano niealfabetycznie i w dowolny sposób pisane źródła. Pośród publikacji książkowych, periodycznych znalazły się materiały archiwalne – np. drukowane rozkazy pochodzące z Centralnego Archiwum Wojskowego (CAW), czy rękopis z Ossolineum (bez podania miejsca przechowywania owego rękopisu: Lwów, Wrocław, Kraków itd.?). Zdziwienie (i nie tylko) budzi np. zapis w owej *Bibliografii*: *Podręcznik elementarnego kursu ćwiczeń polowych dla Stałych Drużyn Sokolich*, Lwów 1913, passim [sic!]. Kolejne hasło: *Druki zwarte*. Warto, aby redaktor i autorzy zaznajomili się z pojęciem „druki zwarte”. Nie będzie wówczas, mam nadzieję, problemem przyporządkowanie do tego hasła konkretnych pozycji bibliograficznych. Pod następnym hasłem *Czasopisma regionalne* również nie ustrzeżono się błędów – nawet w zakresie poprawności pisowni nazwisk autorów (w tym mojego) oraz pełnych lat kolejnych numerów „Tuchowskich Wieści”, na których jedynie bazowano przy tworzeniu publikacji. Warto podkreślić, że dużą część artykułów autorstwa A. Kowalika opublikowanych uprzednio na temat TG „Sokół” w Tuchowie (a w zasadzie jedynie edycji części kroniki) w „Tuchowskich Wieściach” przetransponowano do recenzowanej książki kompilując w ten sposób poszczególne rozdziały. Przy tym też red. A. Kowalik nie ustrzegł się poważnego błędu, powiedzmy delikatnie – lapsusa, polegające-

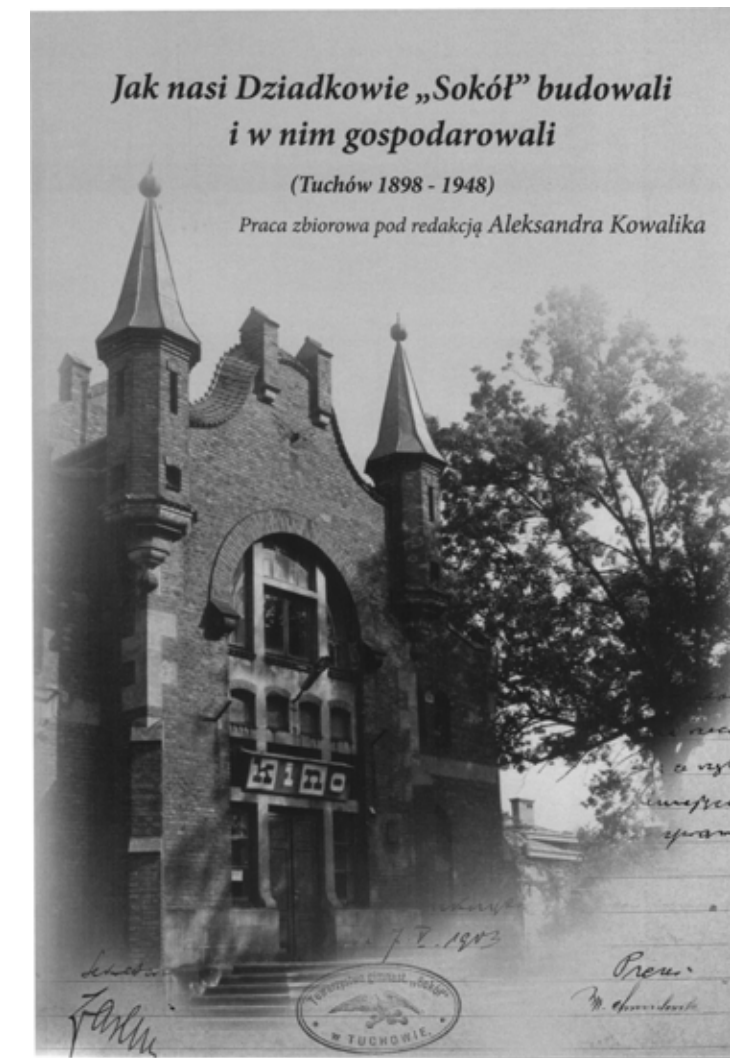
go na zdublowaniu w dwóch rozdziałach własnego autorstwa tej samej treści. Wniosek z tego wypływa jeden: zarówno redaktor całości, a więc A. Kowalik, jak i dwoje adiustatorów-korektorów nie przeczytali uważnie całego dzieła przed oddaniem go do druku. A jest to najpoważniejszy błąd, a nawet śmiem twierdzić zarzut. Powiedzmy wprost – nie było należytej i odpowiedzialnej adiustacji i korekty tekstu jako całości.

W publikacji dostrzega się dowolność redakcyjną poszczególnych autorów, co negatywnie rzutuje na brak kryteriów i ich konsekwentne przestrzeganie przez redaktora całości. Jedni autorzy bowiem zupełnie pominęli przypisy, inni, jak chociażby A. Kowalik ograniczył się do dwóch lapidarnych i tak niewłaściwie zredagowanego pojęcia „londyn”.

## Podsumowanie

W podsumowaniu należy stwierdzić, że jakkolwiek idea i zamysł powstania recenzowanej książki były słuszne, tak jej strona formalno-merytoryczna jest w wielu aspektach godna krytyki, oby na przyszłość twórczej. W niektórych fragmentach, a nawet rozdziałach brak jest cennych informacji pochodzących z innych niż „Kronika” źródeł, a których nie brak i to na wyciągnięcie ręki. I jest to poważny błąd metodologiczny. Z przykrością należy skonstatować, że redaktor dzieła nie stanął na wysokości zadania i nie sprostał w wielu kwestiach merytorycznych. Niewłaściwie sporządzona bibliografia, brak podawania źródeł (zastanawiam się, dlaczego moje dwa artykuły o tuchowskim „Sokole” uprzednio opublikowane w „Tuchowskich Wieściach” zostały wykazane w bibliografii, skoro brak odniesienia ich wykorzystania w tekście książki), dowolność w tworzeniu bądź zaniechaniu przypisów, autorytarne i nierzetelne podawanie niektórych faktów i danych, brak konsekwencji w sporządzaniu wykazów imiennych, nie świadczą najlepiej o autorach publikacji, pomimo ich dobrych chęci i zapału oraz włożonego trudu i czasu. Pierwszą generalną zasadą przy dziełach zbiorowych jest ustalenie pewnych kryteriów, wymogów i konsekwentne przestrzeganie ich, a nawet zmuszanie przez redaktora dzieła poszczególnych autorów do samodyscypliny w tym zakresie. Przykładowo: albo robią wszyscy autorzy przypisy albo też nikt ich nie robi. Wielokrotnie redaktor dzieła podkreśla w publikacji, że tworzenie przez poszczególnych autorów rozdziałów było gratisowe, w czynie społecznym. Należy im się za to podziękowanie, co też w imieniu wszyst-

kich czytelników w tym miejscu czynię. Jednakże nie zwalnia to nikogo, a już z pewnością żadnego redaktora dzieła zbiorowego z czuwania nad jego jakością i poziomem. Trudno zaliczać recenzowaną książkę do dzieł o proveniencji naukowej, niemniej staje się w pewnym sensie przyczynkiem do dzieł lokalnych zarówno Tuchowa jak i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i uzupełnia dotkliwą lukę w tym zakresie w historiografii tej szlachetnej organizacji. Przy wznowieniu w przyszłości recenzowanej książki warto zastanowić się nad moimi skromnymi uwagami recenzyjnymi, a przed jej wydrukiem poddać jeszcze raz rzetelnej i bezstronnej recenzji przez bodaj jednego historyka – samodzielnego pracownika naukowego z co najmniej tytułem doktora habilitowanego. Uniknie się i skoryguje przed drukiem wiele błędów, nieścisłości i „niedoróbek”. A przecież tak autorom, wydawcy, jak i czytelnikom o to właśnie w każdej publikacji chodzi.



Okładka recenzowanej książki



## NAUCZYCIELE NA KRESACH WSCHODNICH

**N**a dawnych Kresach Rzeczypospolitej pracowali ci, których przodkowie zamieszkiwali tam od wieków oraz osoby, które były oddelegowane na stanowiska i wykonywały powierzoną im pracę. Byli to głównie sędziowie, nauczyciele, urzędnicy i oficerowie Wojska Polskiego. Przyjeżdżali ze swymi rodzinami, a ich dzieci stawiały tu swoje pierwsze kroki, na zawsze zapamiętując niezwykle piękno krajobrazu lat dzieciennych, do których często wracali wspominając swoje młode lata.

**TADEUSZ WANTUCH** urodził się 10 lipca 1913 roku w Tuchowie koło Tarnowa – był synem Leona i Walerii Pater<sup>1</sup>. Jego ojciec - Leon Wantuch był żołnierzem armii gen. Józefa Hallera. Dzieciństwo i młode lata spędził Tadeusz w domu rodzinnym na Przedmieściu Górnym w Tuchowie - ich rodzina zamieszkiwała pod numerem 340 - tutaj też wychowywał się z czworgiem swego rodzeństwa. Edukację rozpoczął Tadeusz w szkole ludowej w Tuchowie w 1919 roku<sup>2</sup>, a potem kontynuował w Szkole Powszechnej im. K. Brodzińskiego w Tarnowie; następnie uczęszczał do miejscowego gimnazjum, które zakończył egzaminem dojrzałości w 1928 roku. Wtedy też postanowił kształcić się dalej, zdał egzamin wstępny i został przyjęty do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Tarnowie (założonego w 1897 r.). Tadeusz Wantuch uczęszczał też na kurs ogrodnictwa, który ukończył w dniu 5 V 1931 r. - potwierdza to dokument wydany przez



Tadeusz Wantuch - fot. ok. 1945 r.

Towarzystwo Ogrodnicze w Tarnowie<sup>3</sup>. Do seminarium nauczycielskiego uczęszczał przez pięć lat i zakończył naukę, otrzymując Dyplom na Nauczyciela Szkół Powszechnych wydany w dniu 14 czerwca 1933 roku, który uprawniał do nauczania w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych<sup>4</sup>. Należy dodać, że tarnowskie seminarium było szkołą na wysokim poziomie

- wzorowało się na najlepszych uniwersytetach Krakowa i Lwowa. Wkrótce w życiu prywatnym Tadeusza Wantucha także zaszły zmiany, w dniu 9 maja 1934 roku ożenił się z Barbarą du Laurans z majątku Kozłów w Bistuszowej koło Tuchowa - tu razem zamieszkali<sup>5</sup>. 24 III 1935 roku na świat przychodzi ich pierwsze dziecko - syn Wiesław, a rok później rodzi się ich córka - Halina. 1 kwietnia 1937 roku, Tadeusz Wantuch jako dyplomowany nauczyciel, otrzymał swoją pierwszą posadę - kierownika szkoły na Wołyniu w powiecie krzemienieckim<sup>6</sup>. Tam wyjechał, aby roz-

<sup>3</sup> Poświadczenie nr 51/31 wydane przez Towarzystwo Ogrodnicze w Tarnowie 5 maja 1931 r.

<sup>4</sup> Dyplom Tadeusza Wantucha nr 37/1933 wydany przez Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Tarnowie 14 czerwca 1933 r.

<sup>5</sup> Liber Copulatorum, metryka ślubu, archiwum parafii św. Katarzyny w Ryglicach 1934 r.

<sup>6</sup> Akta osobowe Tadeusza Wantucha, Archiwum Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Tarnowa, poz. 2741.

<sup>1</sup> Liber Natorum, metryka chrztu Tadeusza Wantucha, archiwum parafii św. Jakuba Ap. w Tuchowie 1913 r.

<sup>2</sup> Archiwa szkoły ludowej w Tuchowie, metryki szkolne z lat 1919/1920.



Tadeusz Wantuch w tarnowskim gimnazjum ok.-1925 r.



Z prawej stoi Tadeusz Wantuch nieopodal poprawosławny z rodziną, szkoła w Przemorówce koło Krzemieńca 15 IV 1938 roku



Dzieci Barbary i Tadeusza Wantuchów, Basia, Wiesiek i Halinka - Kresy około 1940 roku



Tadeusz Wantuch ze swoimi uczniami - Szkoła Podstawowa w Tuchowie - Wołowej - rok szkolny 1967

począć nauczanie w kilku małych wioskach: Przemorówka, Szpikołosa i Kołosowa; do Krzemieńca jeździł na konferencje<sup>7</sup>. Dwie wioski były położone na południe, blisko od Krzemieńca, zaś Przemorówka była nieco oddalona na wschodzie powiatu. Na Wołyniu Tadeusz Wantuch nauczał dzieci polskie, ukraińskie i żydowskie; było wiele rodzin ukraińskich, polskich oraz mieszanych. Wkrótce przyjechała tu też jego żona Barbara du Laurans z dwójką małych dzieci. Cała rodzina w Krzemieńcu przeżyła spokojne lata, a wiosną 1939 r. na świat przyszła ich kolejna córka, Barbara. Ojciec i dziadkowie zawsze bardzo ciepło i serdecznie wspominali okres swego życia spędzony na ziemi krzemienieckiej, aż do wybuchu II wojny światowej. Pięknie położony Krzemieniec z górującymi nad miastem ruinami zamku na szczycie *Góry Królowej Bony*, zawsze robił niezwykle wrażenie na wszystkich, którzy tu przyjeżdżali - miasto leżące nad rzeką Ikwą, wśród kilku wzgórz i wąwozów od dawna przyciągało artystów, a szczególnie malarzy. To urokliwe miasteczko nazywane *Atenami Wołyńskimi* znane było także ze słynnego *Liceum Krzemienieckiego*, które założył tu w 1805 roku Tadeusz Czacki przy udziale Hugona Kołłątaja. Liceum było znakomicie wyposażone w różne pracownie oraz wspaniały ogród botaniczny, bogaty księgozbiór pochodzący z biblioteki Stanisława Augusta Poniatowskiego i zbiór numizmatów. Po powstaniu listopadowym, słynne liceum zostało zamknięte przez władze carskie, a reaktywowane dopiero dekretem naczelnika Józefa Piłsudskiego z 1920 r. Z wagi na bardzo wysoki, akademicki poziom kształcenia, także rody ziemiańskie posyłały tu na naukę swe dzieci. Wiadomo, iż Krzemieniec znany jest także jako miejsce narodzin poety Juliusza Słowackiego - zachował się tu jego dworek rodzinny, co przyciągało też od dawna wielu turystów i letników. Przybywali w te okolice, by wypocząć w ciszy i spokoju. Ciekawe położenie, urokliwa, stara zabudowa miasteczka z domami krytymi gontem oraz dachówką, tworzyły niezwykle klimat i piękny krajobraz - rzadko spotykany w innych miejscowościach. Wszystko to, dodatkowo było wzbogacone ciekawą mieszanką wyznawców różnych religii i narodowości: Polaków, Rusinów, Żydów i Czechów. W dawnych czasach mieszkali tu także Węgrzy, Litwini, Ormianie, Tatarzy oraz Niemcy. Na Wołyniu wszystkie te nacje zgodnie współistniały ze sobą, tworząc swoisty tygiel narodowości i wspaniały klimat kresowych miasteczek. W święta katolicy i prawosławni wzajemnie składali sobie życzenia i szanowali się - tak było aż do wybuchu wojny, która wszystko zmieniła. Ojciec wspominał, że mieszkali

<sup>7</sup> Relacja rodziny oraz zdjęcia archiwalne wykonane na Kresach w latach 1937-1940.



w wiosce pod Krzemieńcem, gdzie na 20 domów, tylko cztery były zamieszkałe przez rodziny polskie, zaś resztę zamieszkiwały rodziny ukraińskie. Byli to dobrzy, serdeczni ludzie, a gdy któryś z miejscowych gospodarzy dokonał świniobicia, to zawsze się dzielili i chętnie częstowali nauczycieli. Ojciec zapamiętał wspaniałe ukraińskie wesele, którego był świadkiem, zaś z kresowych specjałów niezwykle smak kiszonych ogórków z miodem. Zapamiętał też swego kolegę z dzieciństwa, z którym się bawił - był to Misza Krasnomowiec - jego ojcem był właściciel miejscowego młyna, ale po wkroczeniu Sowieców nie wiadomo co się z nimi stało... Z przekazów wiemy, iż dziadkowie zaprzyjaźnili się bardzo z rodziną Tkaczyńskich - byli to aptekarze z Krzemieńca i często odwiedzali moich dziadków; razem chodzili na górę zamkową i pod dworek Juliusza Słowackiego. Apteka Tkaczyńskich w Krzemieńcu mieściła się przy ul. Szerokiej 96-tej rodzinie szczęśliwie udało się opuścić Wołyń i po wojnie osiedli w Opocznie, a mój dziadek Tadeusz Wantuch ich odwiedzał<sup>8</sup>. Dnia 1 września 1939 r. wybuchła wojna - Niemcy napadli na Polskę, a 17 września armia sowiecka dokonała agresji zajmując wschodnie tereny II Rzeczypospolitej, w tym także Wołyń. Sytuacja wówczas bardzo się pogorszyła, pojawiła się bieda i głód. Ojciec wspominał, że Sowieci zaczęli swe rządy od tego, iż zajęli miejscowy dwór, wypędzili stamtąd dziedzica i jego rodzinę, zaś do dworu zwołali mieszkańców wsi - w izbie częstowali wszystkich zebranych „z jednej michy chlebem ze słoniną” ogłaszając, że teraz wszystko będzie już wspólne. Od tej pory Tadeusz Wantuch zmuszony był pracować jako nauczyciel pod sowiecką okupacją. Życie wtedy było ciężkie, doszło do tego, że musiał zamienić swoje skrzypce za kawałek słoniny<sup>9</sup>. Pod okupacją sowiecką rodzina z trudem wegetowała przez okres kilku lat. W dniu 3 lipca 1941 roku do Krzemieńca wkraczają oddziały niemieckie i podobnie jak okupanci sowieccy najpierw rozprawiali się z polską inteligencją. Z tego powodu dziadkowie byli szczególnie zagrożeni przez obu okupantów aresztowaniem lub deportacją. Wykorzystując sytuację na froncie w czerwcu 1942 roku<sup>10</sup> udało im się niemal cudem opuścić Wołyń, uchodząc z życiem przed zagrożeniem ze strony nacjonalistów ukraińskich. Dziadkowie w pośpiechu opuszczali dom na Kresach, w którym pozostawili całe wyposażenie, w tym piękne stare meble - antyki, które przywieźli ze sobą z dworku na Kozłowie. Zabrali tylko to, co udało

<sup>8</sup> Relacja Wiesława Wantucha z pobytu na Kresach Wschodnich oraz relacja Haliny Marchwicy z d. Wantuch; wykaz firm w Krzemieńcu.

<sup>9</sup> Relacja Wiesława Wantucha z pobytu na Kresach Wschodnich.

<sup>10</sup> Akta osobowe: życiorys Tadeusza Wantucha, Archiwum Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Tarnowa, poz. 2741.

im się zmieścić w walizce, trochę ubrań, jedzenia na drogę i kilka pamiątkowych fotografii zrobionych na Wołyniu. Jedną z pamiątek jest stary, drewniany wieszak od garnituru, który kupił dziadek wraz z ubraniami w sklepie przy jednej z ulic: Poznański sklep odzieży - Hieronim Janas - Krzemieniec - Szeroka 53. A oto jak wyglądał ich wyjazd z Wołynia, według relacji mego Ojca: *Po ponad dwóch latach życia w warunkach sowieckiego terroru i mordów dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów z UPA i OUN - w połowie 1942 roku, pewnej nocy uprzedzeni zostali o niebezpieczeństwie przez sąsiada Ukraińca. Pomógł im wyjechać i furmanką zawiózł do Równego na stację kolejową, wtedy niemal cudem w ostatniej chwili uszli z życiem. Na stacji w Równem dzięki pomocy niemieckiego żołnierza, który dowodził wojskowym transportem kolejowym wracającym z frontu wschodniego, zdołali wsiąść do tzw. budki hamulcowej znajdującej się na końcu wagonu. W ten sposób dojechali do Lwowa na dworzec główny. Jednak wtedy działy się tam dantejskie sceny - hitlerowcy okrutnie bili ludzi, a kobiety i małe dzieci przeraźliwie krzyczały. W tych dramatycznych okolicznościach na młode małżeństwo z trojgiem małych dzieci, zwrócił uwagę niemiecki oficer, który zaczął wypytывать Tadeusza Wantucha, kim są, jak się tu znaleźli i dokąd jadą. Przede wszystkim pytał, co mu się stało w szyję, że jest tak przekrzywiony - odpowiedział, że zrobił mu się na karku czyrak. Wówczas oficer niemiecki nakazał swoim żołnierzom, żeby pilnowali jego żony Barbary i dzieci, aby im się żadna krzywda tu nie stała. Sam zaś zaprowadził Tadeusza Wantucha do punktu sanitarnego na dworcu, by lekarz usunął mu i wyczyścił narośl. Po opatrzeniu przez lekarza, oficer powrócił z Tadeuszem Wantuchem na peron i wtedy powiedział, że on także zostawił w domu żonę z trojgiem małych dzieci. Swoim żołnierzom nakazał, jak tylko pociąg wjedzie na peron, by weszli do wagonu i zajęli dla całej rodziny miejsce w przedziale; potem pożegnał się i poszedł... Dzięki temu udało im się wsiąść do pociągu i po wielu perypetiach dojechali ze Lwowa do Tarnowa, a stamtąd dotarli do Tuchowa i potem do Bistuszowej. Ucieczka z Wołynia najpewniej uratowała Tadeusza Wantucha i jego rodzinę, przed śmiercią z rąk ukraińskich nacjonalistów lub zesłaniem w głąb ZSRR całej rodziny, co niestety często kończyło się tragicznie. Ten opis ukazuje niezwykle postawy, zwykłych ludzi, którzy w obliczu wszechogarniającej wrogości do innych, potrafili zachować się bohatersko i sprawiedliwie, a to w warunkach wojennych wobec osób z obozu „wroga” - było postawą raczej rzadką i heroiczną. Rodzina moich dziadków powróciła do dworku w Bistuszowej - byli o tyle w szczęśliwym położeniu, że mieli dokąd i do czego wracać, ogromna większość uciekinierów z Kresów Wschodnich musiała zaczynać*

wszystko od nowa po wojnie. Ale w Generalnej Guberni pod okupacją niemiecką nie było lepiej i również było niebezpiecznie. W 1944 roku zostaje zamordowany przez tarnowskie gestapo brat Tadeusza - Kazimierz Wantuch, żołnierz AK batalionu Barbara<sup>11</sup>, którego wojna także zastała na Kresach Wschodnich, gdyż pracował w restauracji w Złoczowie pod Lwowem, ale potem stamtąd wyjechał. W Tuchowie pod okupacją niemiecką Tadeusz Wantuch musiał przymusowo pracować przy budowie okopów i początkowo nie mógł wykonywać zawodu nauczyciela, ale według relacji świadka do którego dotarłem, dziadek w roku 1943 miał prowadzić tajne nauczanie w szkole w Brzozowej koło Gromnika - ucząc przedmiotów zakazanych przez okupanta czyli języka polskiego, historii i geografii<sup>12</sup>. Po kilku latach doświadczenia sowieckiej okupacji na Kresach, Tadeusz Wantuch nie miał żadnych złudzeń, jaki los spotka Polskę, jeśli dostaniemy się w strefę radzieckich wpływów, co później niestety całkowicie się potwierdziło. Po zakończeniu wojny od 1 września 1945 roku, Tadeusz Wantuch uczył w Szkole Powszechnej w Brzozowej<sup>13</sup>, a 16 stycznia 1946 roku został kierownikiem Szkoły Powszechnej w Zabłędzy koło Tuchowa, gdzie przeniesiono go na własną prośbę i tam uczył do czerwca 1946 roku. W tym czasie bardzo dobrze zapisał się w historii tej szkoły. W dniu 1 września 1946 roku Tadeusz Wantuch został kierownikiem<sup>14</sup> Szkoły Powszechnej na Wołowej koło Tuchowa<sup>15</sup>, która mieściła się w starym, drewnianym budynku z okresu I wojny<sup>16</sup>. Jako kierownik, a potem dyrektor tej szkoły zabiegał o budowę nowego gmachu, aby dzieci mogły uczyć się w lepszych warunkach. Udało się to dopiero w roku 1964, kiedy wybudowano nowy budynek szkoły, którą ostatecznie ukończono dwa lata później i otwarto jako tzw. „tysiąclatkę”. Na początku lat siedemdziesiątych Tadeusz Wantuch podjął próbę nawiązania kontaktów ze szkołami z Wołynia na terenie ówczesnego ZSRR, w których uczył jeszcze przed wojną. Odezwwał się jeden z tamtejszych nauczycieli pisząc piękną polszczyzną, jak się okazało był jego dawnym uczniem, lecz gdy padła ze strony Tadeusza Wantucha

<sup>11</sup> S. Derus, *Tuchów miasto i gmina do roku 1945*, Tuchów 1992, str. 143, 144.

<sup>12</sup> Relacja Józefa Kozioła zam. Skrzyszów z 2008 roku, ucznia Szkoły Powszechnej w Brzozowej z lat okupacji.

<sup>13</sup> Akta osobowe Tadeusza Wantucha, Archiwum Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Tarnowa, poz. 2741.

<sup>14</sup> Historia szkoły w Zabłędzy, [www.zabledza.pl/szkola/historia](http://www.zabledza.pl/szkola/historia); akta osobowe Tadeusza Wantucha - Wydział Edukacji UMT, poz. 2741.

<sup>15</sup> Akta osobowe Tadeusza Wantucha, Archiwum Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Tarnowa, poz. 2741.

<sup>16</sup> Kronika - archiwum parafii św. Jakuba Ap. w Tuchowie.

propozycja odwiedzin i ewentualnej wymiany szkolnej, to kontakt niestety się zerwał. Były uczeń dziadka zdążył jeszcze napisać, że u nich jest dosyć niebezpiecznie...<sup>17</sup>

Po wojnie Tadeusz Wantuch starał się także o odnowienie zabytkowego, XIX-wiecznego dworku na Kozłowie w Bistuszowej, który był własnością po przodkach jego żony Barbary du Laurans. Jednak w tym czasie władze komunistyczne nie zgadzały się na to, zabraniając jakichkolwiek remontów i nie wyraziły też zgody na doprowadzenie do dworku elektryczności. Właściciele musieli jednak płacić kary skarbowe za to, że dwór jeszcze stoi, co w konsekwencji doprowadziło do rozbiórki tego dworku w 1969 r.<sup>18</sup> Tadeusz Wantuch pracę nauczyciela i dyrektora zakończył w Szkole Podstawowej w Tuchowie - Wołowa w dniu 31 sierpnia 1973 r., gdy przeszedł na emeryturę po 35 latach wykonywania swojego zawodu<sup>19</sup>. Dodam, że dzięki jego staraniom u księdza biskupa Piotra Bednarczyka z tarnowskiej kurii, którego Tadeusz Wantuch znał



Tadeusz Wantuch z synem Wiesławem Krzemieniec ul. Szeroka ok. 1939 r.

<sup>17</sup> Relacja Wiesława Wantucha oraz osób z rodziny.

<sup>18</sup> Relacje kilku osób z rodziny Tadeusza Wantucha.

<sup>19</sup> Akta osobowe Tadeusza Wantucha, Archiwum Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Tarnowa, poz. 2741.



jeszcze z czasów seminarium nauczycielskiego, udało się w 1975 roku przepisać obszar Bistuszowej - Kozłowa z ryglickiej parafii do kościoła Najświętszej Maryi Panny w Tuchowie, gdyż tu parafianie mieli znacznie bliżej<sup>20</sup>. Tadeusz i Barbara Wantuchowie byli szczęśliwym małżeństwem, mieli trzynastoro dzieci, które rozjechały się po całej Polsce od Tuchowa, aż po Gdańsk i Szczecin, doczekali też wnuków i prawnuków. Tuchowski nauczyciel Tadeusz Wantuch urodził się jeszcze w czasach Galicji, podczas zaborów. W swoim domu rodzinnym odebrał staranne wychowanie, zaś dobre wykształcenie zdobył już po odzyskaniu niepodległości w II Rzeczypospolitej, która go ostatecznie ukształtowała - był człowiekiem światłym, biegle władał trzema językami: niemieckim, ukraińskim i rosyjskim<sup>21</sup>. Przed wojną ożenił się ze szlachcianką Barbarą du Laurans, co w okresie komunizmu nie ułatwiało życia całej rodzinie. Polskiej szkole poświęcił wiele lat swego życia i pracy, a jako długoletni nauczyciel był wychowawcą kilku pokoleń uczniów. Na początku lat siedemdziesiątych przeszedł na emeryturę, do której władze komunistyczne nie zaliczyły mu okresu nauczania przed II wojną światową na Kresach Wschodnich. Osoby, które znały prywatnie Tadeusza Wantucha zapamiętały go jako człowieka z dużą klasą, eleganckiego z przedwojennymi manierami, ale o pogodnym usposobieniu, wesołego i z dużym poczuciem humoru. W latach osiemdziesiątych podupadł znacznie na zdrowiu i z powodu ciężkiej choroby był przykuty do łóżka, wówczas z żoną przeprowadzili się na stałe do Tuchowa. Tu Tadeusz Wantuch zmarł po długiej chorobie 27 maja 1984 roku, a jego żona Barbara du Laurans Wantuchowa także zmarła w Tuchowie 13 października 1993 roku - oboje spoczywają na miejscowym cmentarzu<sup>22</sup>. Warto dodać, że osobom, które przyszły na świat na Kresach - władze komunistyczne PRL wpisywały w dowodach osobistych: „urodzeni w ZSRR” całkowicie fałszując historię. Następne pokolenia miały nie dowiedzieć się, że Kresy Wschodnie należały do Polski. Jednak obywatele II Rzeczypospolitej, którzy tam żyli i pracowali jak Tadeusz Wantuch, dobrze wypełnili swą rolę pozostawiając tam swój ślad - świadectwo polskości Kresów...

*Tekst poświęcam pamięci mego Ojca w piątą rocznicę jego śmierci. Ojciec bardzo pragnął jeszcze raz odwiedzić Kresy...*

<sup>20</sup> Kronika parafii NMP w Tuchowie oraz relacja świadka o. Kazimierza Plebanka.

<sup>21</sup> Dyplom Tadeusza Wantucha z 1933 roku oraz akta osobowe z Archiwum Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Tarnowa, poz. 2741.

<sup>22</sup> Liber Mortuorum, metryka zgonów, archiwum parafii św. Jakuba Ap. w Tuchowie lata 1984 i 1993.



Tadeusz Wantuch z Wieskiem i Halinką w Krzemieńcu ul. Szeroka ok. 1938 r.



Życie towarzyskie kwitło na Kresach do 1939 roku



Tadeusz Wantuch ze swoją klasą pod Górą Bony Krzemieniec ok. 1938 r.



## JOSEPH BREINL RITTER VON WALLERSTERN próba studium rodzinnego, czyli poszukiwanie prawdy o rabacji

### Część 1 Anna Antonia Breinl von Wallerstern geb. Reichsedlen Hütter von Hüttersthal k.k. Hofrats – Witwe

*Szymkowi i Tymkowi, wnukom moim, aby poznali prawdę*

Pod koniec roku 1805 we Lwowie urodziła się jedna z tych kobiet, których tyko dlatego nie zapomniał i którymi interesuje się świat, że miały szczęście, lub pecha, poślubić mężczyznę, którego zła sława rozeszła się na wszystkie strony.

Nie znamy jej podobizny, jeszcze bardziej zamazany jest dla nas jej portret psychologiczny. Co myślała o działaniach swojego męża, które doprowadziły do największej zbrodni publicznej XIX wieku - czy tylko w kategoriach austriackiej racji stanu, która nakazywała usprawiedliwiać zbrodnię występkiem powstania, a przynajmniej próby, przeciwko Jego Cesarsko – Królewskiej i Apostolskiej Mości? Czy w ogóle było to przedmiotem jej długich wdowich przemyśleń, kiedy to żyła samotnie, odcinając kupony wynikłe z historii rodzinnej<sup>1</sup> i dożywotniej renty<sup>2</sup>?

<sup>1</sup> J. Drosio-Czaplińska, *Między dumą a wstydem. Dlaczego tak trudno się zmierzyć z prawdą o przodkach* [w:] „Poradnik Psychologiczny Polityki: ja, my, oni”, t. 19, *Co po kim dziedziczmy*, Warszawa 2015, s. 88: „Wielu nas w historii rodzinnej interesuje tylko to, od czego możemy odcinać kupony, lepiej się pozycjonować”.

<sup>2</sup> „Wiener Zeitung” 1896, nr 67 z 20 marca, s. 16: „127 Leibrenten für das Jahr 1897; Names der Rentner: Breinl von Wallerstern Anna geb. Hütter-

Nic, powiedzmy, prawie nic poza datą urodzenia<sup>3</sup> o niej nie było wiadomo, dopóki nie odnalazłem jej lwowskiej metryki chrztu w zapisach kościoła Dominikanów<sup>4</sup>. Urodziła się dnia 28 grudnia 1805 roku we Lwowie na Krakowskim Przedmieściu w domu o numerze konskrypcyjnym 177. Chrztę jej odbył się w parafii Bożego Ciała (u Dominikanów, dawny plac Dominikański) na początku roku, dnia 7 stycznia 1806. Nadano jej dwa imiona: Anna Antonia. Jej

sthal; Geburtsort Lemberg; Geburtsjahr 1805; Jahres Gesellschaft 1831; Klasse III; Numer der Rentenschine 43656; „Wiener Zeitung” 1897, nr 74 z 1 kwietnia, s. 22: „131 Leibrenten für das Jahr 1897 welche vom 3 Jänner 1898 an zu beheben find”; „Wiener Zeitung” 1899, nr 70 z 25 marca, s. 24: „116 Leibrenten für das Jahr 1899 welche vom 2 Jänner 1900 an zu beheben find”.

<sup>3</sup> T. Szubert, *Jak(ó) Szela (14) 15 lipca 1787 – 21 kwietnia 1860*, Warszawa 2013, s. 80, przypis 355: „Józef Breinl Ritter von Wallerstern (...). Zonaty z Anną Hütter von Hüttersthal (ur. 28 XII 1805 we Lwowie), z którą nie miał dzieci”. Powinno być: „Zonaty z Anną Hütter von Hüttersthal (ur. 28 XII 1805 we Lwowie), z którą miał syna”.

<sup>4</sup> Internet, AGAD, Księgi metrykalne parafii wyznania rzymskokatolickiego z archidiecezji lwowskiej 1604-1945, Inwentarz zespołu PL\_1\_301, opr. D. Lewandowska [dostęp: styczeń 2014] (dalej: Metryki AGAD), PL\_1\_301\_798\_0099.

rodzicami byli, jak zapisano: *Illustrimus Dominus*<sup>5</sup> Juliusz de Hüttersthal, konsyliarz lwowskiego Forum Nobilium<sup>6</sup>, Cesarsko-Królewski i Apostolski, któremu w nazwisku zamiast niemieckiego „ü” wpisano łacińskie „i”, zapominając dopisać po „t” niemego „h”, a obdarzając go w zamian podwójnym końcowym „l”, matką zaś Elżbieta z Kriegshaberów. Widać stąd, że byli tu obcy i obce były ich nazwiska. Jeszcze nie przyzwyczajono się do faktu, że rządzą tu obcojęzyczni przybysze nazywani Niemcami, co nie do końca odpowiadało stanowi faktycznemu, bowiem większość z nich, na niższych urzędach, Niemcami nie była. Chrzestnymi rodzicami byli: *Nobilis* Antoni Kriegshaber<sup>7</sup>, właściciel dóbr w Galicji, jak sądził brat matki, wraz ze swoją żoną Anną. Ochrzcił ją ks. Franciszek Ksawery Brodzki, wikary. Aby nie pominąć nikogo, kto się w tej metryce znalazł, należy jeszcze wymienić akuszerkę, która przyjęła poród, a była nią Elżbieta Döer.

Anna Antonia, w swoim niezmiennym przeświadczeniu, była od urodzenia niemiecką szlachcianką, dumnie odczuwającą swoją odrębność i obcość w stosunku do większości tych, z którymi przyszło jej w tym austriackim królestwie Galicji i Lodomerii żyć, co i po swojej śmierci podkreślić i zamieścić zaleciła w klepsydze opłaconemu z góry adwokatowi<sup>8</sup>. Metryka chrztu informuje o szlachectwie ojca w zapisie de Hitterstall (prawidłowo zapisane nazwisko winno brzmieć Hütter de Hüttersthal, gdyż metryka jest w języku łacińskim). Schematyzm z 1806 r. wymienia jej ojca Juliusza (w zapisie kolejnym Juliusza Józefa) jako Ritter von Hüttersthal. Matka co prawda żadnego do szlacheckiego stanu przypisania w metryce nie ma, ale za to brat matki, Antoni, jawi się już jako *Nobilis*. Ponieważ o rodzinie Kriegshaberów zamierzam napisać w części drugiej niniejszego szkicu, więc tylko dla jasności sprawy przywołam tu metrykę chrztu Kazimierza Antoniego Kriegshabera<sup>9</sup>, jak sądził chrzestnego

<sup>5</sup> *Illustrimus Dominus* (łac.) - dostojny pan.

<sup>6</sup> *Schematismus für die Königreiche Galizien Und Lodomerien (...) für das Jahr 1806*, Lemberg 1806, s. 272, 344. Na s. 272 Juliusz Hütter Ritter v. Hüttersthal jest wymieniony jako radca K. und K.K. Landrechte des altern Theils Galiziens zu Lemberg, a adres zamieszkania jest taki, jak w metryce chrztu na s. 344, zaś Juliusz Hütter Ritter v. Hüttersthal wymieniony jako k.k. Landrath, Besitzer, w K. und K.K. Judicium Deleg. Milit. Mixtum. Tutaj informacja, że mieszka przy ul. Halickiej (Haliczergasse) 244; M. Czajka, M. Kamler, W. Sienkiewicz, *Leksykon historii Polski*, Warszawa 1995, s. 328: „Hütter (H. von Hittersthal) Julius Joseph (XVIII/XIX w.), prawnik, Austriak; 1897 – 23 dyr. Studium Filozoficznego w Un. Lwow. (do 1817 liceum), 1820/21 rektor; przyczynił się do rozwoju uczelni”.

<sup>7</sup> S. Górzynski, *Nobilitacje w Galicji w latach 1772-1918*, s. 160.

<sup>8</sup> „Grazer Tagblatt” 1899, nr 289 z 18 października, s. 11: Dr. Michael Seidnitzer, Hof- Und Gerichts – Advokat, klepsydra, Graz, am 17. October 1899.

<sup>9</sup> Metryki AGAD, PL\_1\_301\_752\_0080, Lwów, Bazylika Metropolitalna.

ojca opisywanej tu Anny Antonii, od którego zapewne wzięła swoje drugie imię.

Dokument wytworzony w lwowskiej parafii katedralnej z dnia 15 czerwca 1788 r. poświadcza chrzest 25-letniego Kriegshabera o niezapisanym noszonym wcześniej imieniu czy imionach, podając jednak, że pochodzi *ex gento Judaica*, co w całości potwierdzają zapisy dotyczące jego rodziców: Mojżesza Haýma, „Żyda i kupca z miasta Kriegshaber w tak zwanym Cesarstwie”<sup>10</sup>, i matki Leji z domu Klinger, Żydówki. Za to garnitur chrzestnych młodego neofity jest wprost imponujący. Kogóż tam nie ma. Jest w pierwszej parze *Excelsimus* Jan de Deym<sup>11</sup>, prezes Galicyjskiego Sądu Apelacyjnego wraz z *Illustrima Domina* Antoniną Czarnecką. W asystencji hrabina de Spork<sup>12</sup> z Dominikiem Godfrydem de Kisol, c.k. konsyliarzem gubernialnym, profesorem prawa. Chrztu zaś udzielił metropolita lwowski Kajetan Ignacy z Kitek Kicki herbu Gozdawa, syn Antoniego Kickiego z Kitek i Marianny z Przymanowskich<sup>13</sup>.

Anna Antonia Breinl von Wallerstern geb. Reichsedlen Hütter von Hüttersthal dorastała w kręgu uniwersyteckich znajomych ojca Juliusza Józefa<sup>14</sup>, dokto-

<sup>10</sup> Kriegshaber - żydowska części dzielnicy Augsburga.

<sup>11</sup> *Kalendarz Tytułarny czyli Imiona i Nazwiska wszystkich Dignitarzów y Urzędników I.C.K.A. Mości w Królestwach Galicji i Lodomerji zostających (...)* Na rok 1781, Lwów, s. 76, 77: „Cesarsko-Królewski Sądowy Trybunał, Vice Prezydent, Iaśnie Wielmożny Imć Pan Jan Kazimierz S.P.R. Hrabia a Deym, Baron a Strycet Ich Ces. Król. Ap. Maj. Zaufany Konsyliarz, Podkomorzy, oraz Król. Pupillarney Komissyi Praeses, miesz. na halickim Przedmieściu 392”; *Schematismus...*, 1789, rękopis, k. 24: „kk Landrechte der Kön. Galizien und Lodomerien zu Lemberg, Präsident, Seine Excelenz (...) Johan Kasimir (...) Reiches Graf von Deym, Freyherr von (...)”.

<sup>12</sup> *Kalendarz Tytułarny...*, s. 76: „Cesarsko-Królewski Sądowy Trybunał, Prezydent, Iaśnie Wielmożny Imć Pan, Pan Waclaw S.P.R. Hrabia a Spork, Pan na Herzmann, Miestet, Morasebitz y Stollan. Ich Ces. Król. Apost. Aktualny Zaufany Konsyliarz, Podkomorzy, y Ces. Król. Wexlowych y Merkantilny(ch) Appellatorii Sądów oraz Król. Kraiowey Tabuly Praeses, miesz. w Mieście 123”; *Schematismus...*, 1789, rkp, k. 23: „kk Appellationsgericht der Kön. Galizien und Lodomerien zu Lemberg, Präsident, Seine Excelenz (...) Johann Wencel (...), Reiches Graf von Spork”.

<sup>13</sup> M. Czajka, M. Kamler, W. Sienkiewicz, *Leksykon...*, s. 312: „Kicki Kajetan (1745-1812), kanonik i kustosz chełmiński, bp sufragan lwow. 1783, abp metropolita lwow. obrządku łac. 1797; lojalny realizator polityki władz austr.; rektor Uniw. Lwow. 1800/1801”; F. Jaworski, *Uniwersytet Lwowski*, Lwów 1912, s. 64: „Ze śmiercią Józefa II (20 lutego 1790 r.) skończył się pierwszy okres dziejów Uniwersytetu Lwowskiego. Powiał obecnie inny wiatr od góry i poczęło się powolne, ale stanowcze cofanie reform józefińskich. We Lwowie rozpoczęło się od tego, że studium i fakultet teologiczny oddano pod nadzór i władzę arcybiskupa Ferdynanda Kickiego (Kicki Ferdynand Onufry ok. 1720-1797), do niedawna zupełnie od jakiegokolwiek ingerencji na teologiczne wychowanie alumnów”.

<sup>14</sup> F. Jaworski, *Uniwersytet Lwowski*, s. 56: „W dniu 21 października 1784 r. podpisał Józef II dyplom fundacyjny, który po raz pierwszy w ogóle przy zakładaniu uniwersytetów nie podano do zatwierdzenia papieskiego i Uniwersytet józefiński rozpoczął swoje istnienie”; Tamże, s. 62: „Dziekanem na wydziale medycznym został prof. Burchard Swibert Schiverek, Westfalczyk z pochodzenia, były dziekan i rektor zniesionego Uniwersytetu insbruckiego. [...] Przede wszystkim było to zbiorowisko ludzi o romantycznej, nieraz bardzo awanturycznej przeszłości. [...] Do takich prawie że powieściowych typów należą [...] zgrzybliwy Schiverek, „sześć pruskich stóp wysoki” bibliotekarz Brettschneider, awanturnik o życiu pełnym nie-



ra filozofii, dyrektora Studium Filozoficznego<sup>15</sup>, autora rozprawki<sup>16</sup> zamieszczonej w bibliografii Estreichera, który nawet w kadencji 1820/21 pełnił funkcję rektora Uniwersytetu Lwowskiego<sup>17</sup>. Schematyzm z roku 1828 lokuje go wśród pracowników naukowych Uniwersytetu Lwowskiego z tytułem Hofrata<sup>18</sup>. Zapewne więc Anna uzyskała zupełnie przyzwoite, a nawet można podejrzewać, że ponadprzeciętne wykształcenie. Juliusz Józef Hütter Ritter von Hüttersthal przybył do Lwowa przed 1797 r. W schematyzmie z roku 1802 występuje jako c.k. radca krajowy<sup>19</sup>. Wcześniejsze dostępne schematyzmy galicyjskie nie wymieniają jego nazwiska.

Atmosfera i ambicje rodziny powodowały, że zapewne niezbyt wielu było takich kandydatów na małżonka Anny, którzy by te kryteria spełniali. Ale czas biegł i staropanieństwo nie było dla niej rozwiązaniem optymalnym. Rok 1831 przyniósł najbardziej oczekiwane zmiany w życiu naszej panny z „dobrego domu”. To czas, kiedy mając lat 26 mogła wydać się za mąż za kogoś, kto miał widoczne poparcie i realne nadzieje na zrobienie kariery, choć jeszcze szlachci-

zwykłych przygód i sam wreszcie Baltazar Hacquet, najzdolniejszy z nich wszystkich, uczony wcale nie przeciętnej miary, [...] w r. 1787 przeniesiony został do Lwowa jako profesor historii naturalnej dla medyków<sup>20</sup>.

<sup>15</sup> *Schematismus...*, 1808, s. 245: „K.K. Lyzeum zu Lemberg – Akademischer senat, Studien Direktoren. Herr Julius Hütter v. Hüttersthal, k.k. wirklicher Rath bey dem Landrechte zu Lemberg, Präses und Direktor der philosophischen Facultet”; Tamże, s. 307 – 308: „K.K. Landrechte des altern Theils zu Lemberg – Rathe- Herr Julius Hütter v. Hüttersthal w. in Krakauer Vorstadt 177”; F. Jaworski, *Uniwersytet Lwowski*, s. 65: „(...) miejsce [Uniwersytetu] zajęło Liceum (od 9. 08. 1805 r.), wyższy zakład naukowy o wydziale filozoficznym, prawa, teologii i studium chirurgicznym zamiast wydziału medycznego. (...) już w r. 1806 pozwolił cesarz promować w Liceum doktorów teologii i filozofii (...); prawnicy tylko i medycy musieli jeździć po doktoraty do Krakowa i Wiednia. Przez dwanaście lat swego istnienia (1805 – 1817) zastępowało Liceum lwowskie uniwersytet<sup>21</sup>”.

<sup>16</sup> Internet, [www.estreicher.uj.edu.pl/xixwieku/indeks/70395.html](http://www.estreicher.uj.edu.pl/xixwieku/indeks/70395.html): K. Estreicher, *Bibliografia XIX wieku*, wyd. II, t. X, s. 452: „Hütter von Hüttersthal Julius, *Dankrede für die Dekoration des Professors Franz Kodesch mit einer golden Ehrenmedaille*, Lemberg, Piller, 1813”; M. Czajka, M. Kamler, W. Sienkiewicz, *Leksykon...*, s. 328: „Kodesch Franc (Frank) von Treuenhorst (1761 – 1831), Austriak, prof. Uniw. Lwow. 1787 – 1805 I (?) od 1817 rektor, 1804/1805, prof. Liceum Lwow. 1813 – 1817, rektor 1815 – 17; prof. Uniw. Krak. 1895 – 1809, rektor 2808/1809; autor prac z astronomii i matematyki”; [www.tnk.krakow.pl/czlonkowie/kodesch-von-treuenhorst-franz/](http://www.tnk.krakow.pl/czlonkowie/kodesch-von-treuenhorst-franz/): „Franz Kodesch von Treuenhorst, brak wizerunku, ur. 3 VIII 1761 w Nachod; zm. 11 VI 1831 we Lwowie; Członek korespondent (15 VI 1818). Profesor (...)”; Metryki AGAD, PL\_1\_301\_798\_0099: Lwów (bez adresu), 2 lutego 1795 r., Magnificus Franciszek Kodesch syn Mikołaja i Marii, profesor matematyki, lat 33, żeni się z Mag. Franciszką Czermak córką Józefa i Elżbiety, lat 20, panną. Świadek jest tylko jeden: Chrystian Harrasser „CR Adjunkt”. Małżonkowie zwolnieni zostali od dwu zapowiedzi przez Prześwietne Gubernium.

<sup>17</sup> Internet, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Rektorzy\\_Uniwersytetu\\_Lwowskiego](https://pl.wikipedia.org/wiki/Rektorzy_Uniwersytetu_Lwowskiego), Rektorzy Uniwersytetu Lwowskiego w kadencji 1820/1821, 1819/1820: Ferdynand Stecher von Sebenitz (Doktor ac Prof. Medicinae, żonaty z Teklą z domu Marquant), 1820/1821: Juliusz Hotter von Hüttersthal, 1821/1822. Nazwisko błędnie zapisane, powinno być: Juliusz Józef Hütter von Hüttersthal, Modest Hryniewiecki.

<sup>18</sup> *Schematismus...*, 1828, s. 27, 174, 481: „Her Julius Ritter v. Hüttersthal k. k. Hofrath den der obersten Justizstelle”.

<sup>19</sup> *Schematismus...*, 1802, s. 245.

cem nie był. A kandydat na przyszłego męża od 10 lat z wytrwałością pnie się regularnie, przeskakując niejednokrotnie po dwa szczeble w górę po drabinie urzędniczej hierarchii.

Joseph Breinl, którego Andrzej Rydel nazywa „potomkiem Izraela”<sup>20</sup>, urodzony w Pradze czeskiej, syn Karola Breinla<sup>21</sup>, radcy dworu cesarskiego, kreishauptmana cyrkułu pilzneńskiego, karierę urzędniczą rozpoczął jako praktykant koncypisty w galicyjskim Prezydium krajowym w dniu 21 września 1821 r. W roku 1823 w dalszym ciągu praktykował w zawodzie urzędnika państwowego w tym samym charakterze<sup>22</sup>. Od początku roku 1826<sup>23</sup> do końca 1828<sup>24</sup> pełnił funkcję prezydialnego koncypisty gubernialnego<sup>25</sup>. 21 stycznia 1829 r. „Gazeta Lwowska”<sup>26</sup> poinformowała, że Najlaskawszy Pan raczył powołać gubernialnego prezydialnego koncypistę Józefa Breinla na jedno z dwu opróżnionych miejsc komisarza drugiej klasy. Szybsza była „Kais. Königl. Schlesische Troppauer-Zeitung”<sup>27</sup>, która o tym samym wydarzeniu informowała dwa dni wcześniej. W sierpniu 1830 r. został mianowany przez „C.k. połączoną Kancelaryę Nadworną Komisarzem cyrkułowym 1 klasy”<sup>28</sup> wraz z Walentym Madurowiczem. W 1831 r. Józef Breinl został pierwszym komisarzem obwodowym w cyrkułe stryjskim<sup>29</sup>. Był

<sup>20</sup> A. Rydel, *Krwawa łaźnia w Galicyi w dniach 19, 20 i 21 lutego 1846 r. odbyta*, Kraków 1848, w Drukarni Uniwersyteckiej, druk ulotny: „Cny potomku Izraela! Skapiesz hultaju na szubienicy, Skapią i twoi spółnicy, Luksemburg, Chomiński, Szela”. Przypis 2 do Breinla: „Kreiskapitan Cyrkułu (Obwodu) tarnowskiego, przechrzt”. Przypis 3 do Luksemburga: „Żyd, spekulant w mieście Tarnowie”. Przypis 4 do Joachima Chomińskiego: „Komisarz Obwodu Tarnowskiego, syn popa Ruskiego”; Joachim Chomiński, syn Mateusza Chomińskiego, proboszcza greckokatolickiej parafii św. Parascewii męczenniczki w Karowie, w dekanacie Duchnowo, dziekan Stefan Baczyński, proboszcz greckokatolicki w Mostach Wielkich, za: *Status Personalis Universi Venerabilis Cleri Dioecesis Gr. Cathol. Premislensis pro Anno Domini M.DCCC. XXX*, Przemysł 1830, s. 65 i 67. Przypis 5: „Jakób Szela, chłop ze wsi Smażowa w obwodzie tarnowskim, herszt naczelny rabusiów i zbójców”, z czym autor niniejszego artykułu nie może się zgodzić, gdyż rola Szeli w rabacji została bardzo znacznie przeceniona, bowiem był tylko lokalnym przywódcą, któremu przypisano wszelkie zło. Autor zaś druku ulotnego, Andrzej Rydel, był synem Józefa Rydla i Salomei z Gomońskich, bratem Bonawentury Rydla starszego, na czas rabacji dzierżawcy.

<sup>21</sup> *Der Adel von Böhmen, Mähren und Schlesien ein alphabetisch geordneten (...)* 1820: „k.k. Pilsner Kreisamt, Kreishauptmann Her Karl Breinl, k.k. Gubernialrath und Landesgränzkomisär”.

<sup>22</sup> *Schematismus...*, 1823, s. 96, adres zamieszkania: 4ten Viertel 195.

<sup>23</sup> Tamże, 1826, s. 50, adres zamieszkania: Viertel 177.

<sup>24</sup> Tamże, 1828, s. 50, adres zamieszkania: Stadt 31.

<sup>25</sup> „Gazeta Lwowska” 1826, nr 11, s. 1: „Wiadomości Krajowe – ze Lwowa. C.K. Rząd krajowy Galicyjski przez posunięcie Tonasza Karchery na Komisarza Cyrkułowego, uwolnione miejsce Koncypisty gubernialnego nadał Józefowi Breinl, Konceptpraktykantowi”.

<sup>26</sup> „Gazeta Lwowska” 1829, nr 9, s. 1: Wiadomości Krajowe – z Wiednia.

<sup>27</sup> „Kais. Königl. Schlesische Troppauer - Zeitung” 1829, nr 6 z 19 stycznia, s. 47.

<sup>28</sup> „Gazeta Lwowska” 1830, nr 99, s. 1: Wiadomości Krajowe – z Wiednia.

<sup>29</sup> *Schematismus...*, 1831, s. 38.

też to rok obfitujący w pozytywne zdarzenia dotyczące kariery związane z zasługami, jakie Józef Breinl oddał sprawie kordonu sanitarnego, mającego w zamyśle chronić Galicję przed epidemią cholery<sup>30</sup> szerzącą się w Cesarstwie Rosyjskim, której i tak się nie ustrzeżono, ale władza każdą klęskę potrafi przerobić na sukces, co też nastąpiło.

Niestety, nie do ustalenia w chwili obecnej jest kwestia miejsca i daty ślubu Anny z Józefem Breinlem, jeszcze wtedy niemającym nawet świeżego szlachectwa i przydomku Wallerstern. Nie znalazłem metryki ślubu we Lwowie. Metryki nie są kompletne. Nie ma też w zbiorze opublikowanych przed AGAD metryk stryjskich z lat, w których Józef Breinl tam przebywał. Mając jednak wiedzę, że prawo Anny do renty dożywczej na nazwisko Breinl, które nosiła po mężu, a Józef Breinl w latach 1831-1833 był pierwszym komisarzem cyrkułowym w Stryju, można przypuszczać, że właśnie przed rokiem 1831 Breinlowie zawarli małżeństwo. Przy braku zapisu aktu ślubu w metrykach Lwowa można sformułować hipotezę, że ceremonia ta odbyła się w Wiedniu lub w Pradze pomiędzy 1829 a 1831 rokiem. W dniu 14 lipca 1831 r. „Breinl, Komisarz Cyrkułowy wyjechał ze Lwowa do Stryja”, ale może był tam w sprawie kordonu sanitarnego.

Breinl 13 września 1833 r. został mianowany sekretarzem gubernialnym, przenosząc się z powrotem do Lwowa, gdzie w latach 1834 i 1835 pełnił tę funkcję<sup>31</sup> w towarzystwie Franza R. von Kriegsfelda, Karola R. von Sachera, Karla (a właściwie Karola Feliksa) Bochyńskiego<sup>32</sup>, Tadeusza Lederera, Johana Köfflera, których nazwiskami spotkamy w niedalekiej rabacji. Udzielał się też towarzysko, będąc świadkiem na ślubie Ferdynanda Onyszkiewicza<sup>33</sup>, syna Walentego i Urszuli Kownackiej, gubernialnego oficjalisty pochodzącego z Zakrzowa w cyrkułe bocheńskim, z Aleksandrą Błaha ze Lwowa, córką Jana i Kunegundy z Łaskiewiczów de Friedensfeld. Także w tym samym

<sup>30</sup> „Lemberger Zeitung” 1831, nr 99 z 19 sierpnia, s. 474: „Ausweis über den Stand der Cholera in der Stadt Lemberg vom 22 Mai an bis 19 August 1831”; Metryki AGAD, PL\_1\_301\_819\_0108: Lwów Miasto 53, 6 czerwca 1831, zmarła Franciszka Kodesch (żona profesora Franciszka Kodescha, przyjaciela rodziny von Hüttersthal), lat 60. Przyczyną zgonu była cholera. Z daty zgonu Franciszka Kodescha 11 VI 1831 wynika prawdopodobieństwo, że przyczyną śmierci była ta sama.

<sup>31</sup> *Schematismus...*, 1834, s. 34; Tamże, 1835, s. 30.

<sup>32</sup> Bochyński Karol Feliks (11.01.1795 Pilzno k. Tarnowa – 18. 09. 1854 Stryj), syn Jana Stanisława Kostki Bochyńskiego i Franciszki Łukaszkiwicz. Żona Teresa z Glixellich, córka Sebastiana i Barbary z domu Kecht, córki Franciszka Kechta i Elżbiety Mostkowskiej, z którą ślub w Krakowie; Archiwum Diecezjalne w Tarnowie, Liber Natorum Pilzno, 1795; Metryki AGAD, PL\_1\_301\_1289\_0030: Stryj (59), 18 września 1845 r., Carolus de Bochyński C.R. Consiliarius aulicus et Praepositus Circuli Stryensis maritus Theresiae nata Glixelli, lat 59, dysenteria; Metryki AGAD, PL\_1\_301\_804\_033, Lwów (171), 6 stycznia 1827 r.

<sup>33</sup> Metryki AGAD, PL\_1\_301\_756\_0107, Katedra, Lwów (46), 16 maja 1835 r.

1835 roku, dnia 20 października, jego ojciec Karl, radca gubernialny, wraz z rodziną otrzymał szlachectwo (Adelstand) z nadaniem predykatu von Wallerstern<sup>34</sup>. Do stanu rycerskiego (Ritterstand) Breinlowie von Wallerstern zostali przeniesieni 2 czerwca 1842 r.

Starostą tarnowskim<sup>35</sup> Józef Breinl został mianowany przez cesarza w dniu 4 lutego 1836 r.<sup>36</sup> Tomasz Szubert podaje także datę formalnego mianowania<sup>37</sup> w dniu 7 października 1835 r., które to jednak nazwałbym nieformalnym<sup>38</sup>. Z tej czy innej okazji Breinlowa, określona jeszcze jako żona sekretarza gubernialnego, wyjechała do Baden w dniu 7 sierpnia<sup>39</sup>. Wyjazd Breinla ze Lwowa do Tarnowa odnotowany został w dniu 11 października 1835 r.<sup>40</sup>. „Lemberger Zeitung” nadal określił go jako sekretarza gubernialnego.

Breinlowie zamieszkali w budynku starostwa, mieszczącego się na Placu Pocztowym<sup>41</sup>, dzisiaj zwanym Placem Sobieskiego. Tu też w 1846 roku znajdował się sztab antypowstaniowy, złożony z komisarzy

<sup>34</sup> Internet, [www.archive.org:DerAdelvonBohmen,MahrenundSchlesien.Genealogisch-heraldischesRepertorium...](http://www.archive.org:DerAdelvonBohmen,MahrenundSchlesien.Genealogisch-heraldischesRepertorium...), wyd. A. Kral, Prag 1904, s. 23.

<sup>35</sup> *Schematismus...*, 1836, s. 40, 391. Zapisano go bez imienia jako Breinl v. Wallerstern – k.k. Gubernialrath; K. Ostaszewski – Barański, *Krwawy rok. Opowiadania historyczne*, Złoczów 1896, s. 21-22: „Wybitniejszym jednak z nich (c.k. kreishauptmannów) działaczem, szatanem rzezi był starosta tarnowski Józef Breinl v. Wallerstern, rodem z Pragi czeskiej, którego współczesny autor książki „Memoiren und Actenstücke” tak charakteryzuje: „Najnędrniejszy, który zarazem za najdokładniejszy typ austriackich urzędników w Galicyi uważany być może, jest Breinl v. Wallerstern, kreishauptmann tarnowski. Ograniczonego umysłu, miał tylko rozum do złego, ożywiony gwałtowną nienawiścią przeciw szlachcie polskiej i religii katolickiej. (...) Lubo o powstaniu mówiono głośno w Tarnowie, nawet w hotelu krakowskim, tuż obok urzędu obwodowego, nie kwapił się Breinl z aresztowaniem naczelników spisku, gdyż pragnął obfitego krwi przelewu. Taką widocznie była jego instrukcja, gdyż już po rzezi wyrażał się o wypadkach lutowych w sposób następujący: „Gdybym był działał z własnego natchnienia, wtedy nie byłoby dosyć wysokiej szubienicy dla ukarania mnie, ale order, który noszę, dowodzi, że rozkazy mi udzielone dobrze wykonałem”.

<sup>36</sup> „Gazeta Lwowska” 1836, nr 23 z 23 lutego, s. 1: „Wiadomości Krajowe – z Wiednia. N. Pan, najwyższem postanowieniem Swojem z d. 4. b.m., wydanem w kancelarii nadwornej, raczył Józefa Breinl de Wallerstern, gubernialnego galicyjskiego sekretarza, mianować radcą gubernialnym i starostą w Tarnowie”.

<sup>37</sup> T. Szubert, *Jak(ó)b Szela...*, s. 80, przypis 355.

<sup>38</sup> *Schematismus...*, 1836, s. 30: sekretarz gubernialny wraz z Franzem Ritter von Kriegsfeld, Karolem Bochyńskim, już wtedy posiadaczem rosyjskiego orderu św. Włodzimierza, i Waclawem Ritter von Zaleskim.

<sup>39</sup> „Lemberger Zeitung” 1835, nr 89 z 7 sierpnia, s. 446.

<sup>40</sup> „Lemberger Zeitung” 1835, nr 117 z 12 października, s. 576.

<sup>41</sup> J. Leniek, F. Herzig, F. Leśniak, *Dzieje miasta Tarnowa*, Tarnów 1911, s. 195: „Breinl urzędował i mieszkał w gmachu dzisiejszego c. k. Starostwa. Tu rozwijał on i wprowadzał w wykonanie wyższe rozkazy, mające za pomocą noża podbitego chłopstwa sparaliżować ruchy wolnościowe szlachty polskiej w Galicyi”; A. Sypek, *Józef Breinl von Wallerstern [w:] Tarnów. Wielki przewodnik*, t. 3 *Zamieszanie i Burek*, red. S. Potępa, Tarnów 1996, s. 291; *Spis domów miasta Tarnowa wraz z przedmieściami według nowego ponumerowania z r. 1884*, Tarnów 1885, s. 12: „VI Plac Sobieskiego 4, Fundusz rządowy (c. k. Starostwo), numer konskrypcyjny – 103, Tarnów Zawale”. Pod tym też numerem 103 zamieszkiwali Breinlowie.



cyrkularnych i kilku gorliwych oficjalistów<sup>42</sup>. To miała być w zamyśle powstańców oblężona twierdza, rzecz w tym, że tylko w nierealnych planach<sup>43</sup>. W tym budynku Breinl naradzał się z przedstawicielami wiejskich gromad, korespondował z władzami Galicji<sup>44</sup>,

<sup>42</sup> Schematismus..., 1846, s. 49: „K. k. Tarnower Kreisamt. Kreishauptmann. Joseph Breinl R. von Wallerstein, k. k. Gubernialrath. Kreiscommissäre. 1ter Joachim Chomiński, 2ter Valentin Bartmański, 3ter Caspar von Leśniewicz”.

<sup>43</sup> B. A. Baczyński, *Zeznania księdza Morgensterna w sprawie powstania 1846 roku, czyli „szabel nam nie zabraknie”*, „Rocznik Tarnowski” 2016, r. 21, s. 13-29; ADT, Akta rzeczowe Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, Teki ks. Sitki, t. 247, sygn. ARZ 247, część 1, Akta prezydzialne Gubernium Ad Nr 2263/ggg - protokół dot. przesłuchania proboszcza lisiogórskiego Stanisława Morgensterna z dnia 9 marca 1846 r., oryginał przesłuchania w języku niemieckim: „Chciano wszystkich c.k. austriackich funkcjonariuszy Rządu, którzy nie są krajowcami z kraju wypędzić i mówiono o tym, że się wielu z nich powiesi albo w inny sposób zabije. O ile miałem okazję zauważyć takim był Izidor Woszyński, jeden z doskonałych kierowników mającego wybuchnąć powstania tu w tarnowskim powiecie, przynajmniej wydawał mi się jako taki”.

<sup>44</sup> ADT, Akta prezydzialne Gubernium Nr: 557 /ggg und 563/ ggg. ex 1846: „W sprawozdaniu z dnia 13. II. 1846 Nr: 179/Av donosi Breinl o pogorszącej się sytuacji na terytorium jego cyrkułu. Wszelkie aresztowania nie tylko nie wpływają uspakajająco, ale przeciwnie wywołują silniejszą reakcję ze strony partii rewolucyjnej, która zyskuje zwolenników nie tylko drogą odpowiedniej propagandy, ale także drogą terroru. Szlachta, która prawie w całości należy do tej partii, stara się razem z duchowieństwem oddziaływać na niższe klasy społeczne zarówno bezpośrednio, jak i przy pomocy mandatariuszy. Rewolucyoniści sądzą, że uda im się opanować władzę, nawet starają się przy ich pomocy wywierać wielki wpływ na masę. Breinl sądzi, iż należałoby przysłać na terytorium zachodnich cyrkulów mały korpus wojska, podzielić go na mniejsze oddziały i odpowiednio rozlokować: w ten bowiem sposób można będzie nie dopuścić do wybuchu powstania, które planowane jest na miesiąc marzec. W sprawozdaniu z dnia 15. II. 1846 Nr: 195/Av Breinl domaga się powtórnie przysłania korpusu liczącego 2000 – 3000 żołnierzy, gdyż tylko w ten sposób można będzie uniknąć krwawej katastrofy. W dopowiedzi z dnia 15. II. 1846 zauważa Prezydium Gubernium, iż nie podziela zdania Breinla, jakoby cała szlachta zachodnich cyrkulów wraz z duchowieństwem była wrogo nastawiona do władz austriackich, i jakoby zanosilo się na rychły wybuch powstania. Rewolucyoniści bowiem nie mają dostatecznych środków aby mogli liczyć na powodzenie. Ze względu na obecny stan rzeczy należy jednak bacznie obserwować postępowanie rewolucjonistów i zapobiegać jakimkolwiek ekscesom. Jeżeli zajdzie potrzeba, wówczas Prezydium wyda także odpowiednie zarządzenie w sprawie pomocy wojskowej. Z aktów Archiwum Państw. we Lwowie sporządził Dr. M. Wąsowicz”; Akta prezydzialne Gubernium Ad Nr: 741/ggg ex 1846: „Doszło na 23 lutego 1846 o godz. 3 po południu przez gońca. Prześwietne c.k. Krajowe Prezydium! Donoszę, że wczoraj cały dzień nie tylko przez poddanych tego powiatu, lecz także od wschodniej części powiatu bocheńskiego byli dostarczani tu do Tarnowa tak zabici jak i przyłapani, że gromady niestety mimo wszelkich tłumaczeń nie ograniczają się do wyłącznej przemocy na ich terenach, lecz ciągną wokół bandami, szczególnie jednak tak razem działają, że każda gromada nie we własnym lecz sąsiednim dominium rewiduje i aresztuje wszystkich bez różnicy albo przy sporze rani i zabija. Liczba tu dostarczonych zmienia się z sekundy na sekundę. Jest co najmniej tysiąc, wśród nich ponad 200 rannych. Brakuje lokali (pomieszczeń) dla aresztowanych, dla urzędników, a wszelkie możliwe służbowe potrzeby, dla służby, sanitariuszy, zaopatrzeniowców, żandarmów i przedmiotów wszelkiego rodzaju. Wszystko obija się o mnie, ja mam równocześnie działać na wszystkie strony z kim? – z czym? – skoro żaden silny oddział spieszenie nie nadchodzi, ażeby chociaż mieć możliwość, bo Tarnów obawia się, ażeby wobec częstych alarmów wojskowych nie być odciągany od pracy i ażeby niestety przeróżne elementy nie oswoiły się z buntem na miejscu, bo następuje powszechne sparalizowanie wszystkich sil. Ja powiedziałem wczoraj do zebranych mieszczan i przedstawiłem im jasno i otwarcie sytuację, ażeby w tym popierali władzę, a zaistniałe ożywione zapalczywości w mieście trzymali w karbach, czy to będzie miało dobry skutek, musi przyszłość okazać, obecnie nie można o nikim wyrokować. Wszystko z okolicy stara się tu dopchać, między innymi wielu w złym

otrzymując od swoich zwierzchników wydatną pomoc kadrową w osobach sekretarzy gubernialnych Kalitowskiego i Weinliega, wydając dyrektywy i koordynując akcję rabacyjną<sup>45</sup>.

Rozstrzygnę też w tym miejscu sprawę, która jest przelewaniem z pustego w próżne, zajmując historyków obydwu stron konfliktu od lat, dotyczącą problemu, czy Breinl płacił za przywożone do cyrkułu osoby żywe i nieżywe, których dostarczyli rabanci, czy nie.

zamiarze, tu jednak są ludzie, którzy publicznie narzucają idee, że rząd spowodował nieszczęście przez chłopów, żeby (więc) wściekłość ludu przeciw temu organowi (rządowi) skierować. Jednym z najczynniejszych agentów jest duchowny Serwatowski, który to dzieło na ulicze uprawiał, tak, że wobec meldunków do komisji kryminalnej Pan Biskup musiał być przede mnie skłoniony zamknąć tego duchownego w klasztorze – co się stało. Zresztą ze wszystkich stron jest się narażonym jedynie na zdradę, wszystko co należy do narodowości, jest przeciw nam. Jakże będzie z tego wyjście, wie tylko Wszechmocny, horyzont zachmurza się coraz bardziej. W okolicy przyszło już do wybuchu, oddziały poniosły bardzo wielkie straty w ludziach a działa były wczoraj wieczór wyraźnie słyszane. Ja jestem bez upoważnień, wszelka odpowiedzialność spoczywa na mnie, na moje doniesienia o wybuchu wielkiego nieszczęścia nie mam żadnej odpowiedzi. Zresztą wojsko może swobodnie przebywać drogę do Tarnowa, żaden żołnierz nie będzie przez chłopów zatrzymany, przeciwnie, poddani współdziałają równo z wojskiem. Tarnów 22 luty (godz. 9.30 rano) Breinl. Z aktów Archiwum Państw. we Lwowie sporządził Dr. M. Wąsowicz. (Uwaga Wąsowicza: Sprawozdanie to zostało napisane własnoręcznie przez Breinla. Wygląd pisma wskazuje, iż Breinl pisał to sprawozdanie w zdenerwowaniu); Akta prezydzialne Gubernium Ad Nr: 741/ggg ex 1846, (Brudnopis), („przez gońca”): „Do tarnowskiego Starosty Breinla. Potwierdzam Panu Staroście odbiór Waszego doniesienia z 22 tegoż miesiąca, liczba 268/av. Doceniam trudność Waszego położenia i całkowicie rozumiem gorliwość i zupełne oddanie, z którym Pan w tak ciężkim położeniu działa i może Pan być pewnym, że ja stosuję wszystko i stosować będę do pomocy i ułatwienia wiernie usposobionym w Tarnowie i w tamtejszym powiecie co mi do czynienia nasuwa troska o możliwe utrzymanie spokoju i porządku w całym kraju i dawniejszych stosunków. Ja przede wszystkim – jak Pan już wie z dekrétów – wysłałem w marszu regiment hrabiego Leiningena (plk. Christian hrabia zu Neu-Leiningen-Westerburg) z Przemysła i pół baterii artyleryjkiej i na skutek przedstawionej przez Was pilności (nagłości) wzmocnienia tamtejszej pozycji, wydałem zarządzenie, ażeby wzmocniony regiment bez początkowo postanowionego zatrzymywania się na odczynnik w Łańcutcie, udał się pospiesznie do Tarnowa. Skierowany przeze mnie szwadron cesarskiej konnicy z Rzeszowa, będzie już znajdował się w Tarnowie. Nie ma tu więcej obecnych oddziałów do dyspozycji, bo one w wielu powiatach będą zajęte i sam tu jestem bardzo w kłopotcie. Na Wasze doniesienie o wyniknięciu niepokojów w tamtejszym powiecie, ja zaraz odpowiedziałem a skoro Pan na 22 tego miesiąca rano nie miał jeszcze tej odpowiedzi, to przyczyna tego leży jedynie tylko w dalekiej odległości i w trudnościach przedostania się przez napotykaną zasypanie śnieżne. Odesłany przeze mnie kurier w sprawie Waszego pierwszego doniesienia, mógł niewiele potrzebować godzin po wysłaniu Waszego wymienionego doniesienia z Tarnowa. Ażeby wam przy wielu zajęciach, wobec których znalazł się Pan teraz w kłopotcie udzielić nieco pomocy, uznaję jedynie polecieć Wam do pomocniczego służbowego kierownictwa - sekretarza gubernialnego Kalitowskiego i sekretarza gubernialnego Weinliega, który ostatnio dłuższy czas służył w Tarnowie i jest godny zaufania w tamtejszych stosunkach i nakazałem im bezzwłocznie wyjechać. Lwów, 23 luty 1846. Arcyksiążę Karol Ferdynand mp. Z aktów Archiwum Państw. we Lwowie sporządził Dr. M. Wąsowicz”.

<sup>45</sup> J. Leniek, F. Herzig, F. Leśniak, *Dzieje miasta Tarnowa*, s. 195: „Rozpite chłopstwo, jak wezbrana fala, szalało po kraju, a szczególnie w obwodzie tarnowskim. W Tarnowie bowiem urzędował przekłętą pamięćci sprawca i główny kierownik rabacyi Józef Breinl v. Wallerstein, c. k. radca gubernialny, starosta obwodowy, dyrektor fakultetu filozoficznego i gimnazjum; z Tarnowa wychodziły od niego śmiercionośne rozkazy do Szeli i t. p. satelitów breinlowskich. Naprawdę zukałiśmy w aktach starostwa za wiadomościami o tym nieszczęsnym 1846 r. Wszystkie odnośne akta poniszczono, wszelki ślad tego rozboju zatarto”.

Opierając się na wierszowanym opisie tych czasów należy uznać, że starosta Breinl płacił ośobiście<sup>46</sup>. Najprawdopodobniej też pomagał mu w tym Józef Szebesta<sup>47</sup>, wtedy jeszcze posługacz biurowy<sup>48</sup>, potem „ogólnie szanowany Obywatel”, który swoimi działaniami upiększającymi i modernizującymi tarnowski Cmentarz Stary doprowadził „przy okazji” do zniszczenia mogiły rabacyjnej<sup>49</sup>, w której leżą ci wszyscy, którzy znajdowali się na jego liście płatniczej dla dokonania wypłaty świadczenia należnego. Godziwa zapłata za

<sup>46</sup> A. Rydel, *Krwawa łaźnia...*: „Dziesięć za trupy, pięć reńskich za ranne, / Płacił Breinla zaraz na rękę zbójowi, / Ciągnął cygaro, szatańsko uśmiechał, / (...)”. Fragmentu tego dotyczy przypis 14 o treści: „Na co patrzyłem”. Z przypisu wynika, że Andrzej Rydel został pojmany i dostarczony do tarnowskiego cyrkułu przed oblicze Breinla, będąc naocznyim świadkiem dokonywanych płatności. Musiał jednak zostać zwolniony z więzienia stosunkowo szybko, skoro pod tym drukiem ulotnym pozwolił sobie poinformować czytelników: „Pisałem w maju 1846 roku, Andrzej Rydel Obywatel Ziemi z Obwodu Tarnowskiego”.

<sup>47</sup> Józef Schebesta, tak zapisany w metryce swojego ślubu, jaki odbył się w Tarnowie Zamieściu 30 października 1843 r., syn Macieja Schebesty i Barbary z Müllerów, ur. ok. 1817 r., znany później jako Józef Szebesta. Nie występuje w schematyzmie z roku 1844, gdyż takich stanowisk jak posługacz biurowy w nich nie notowano. Kolejny raz spotkać go można w zapisach metrykalnych Zamieścia w Tarnowie już w roku 1844. Tamże to małżeństwu Szebestów, Józefowi i Anieli z Zielińskich, urodziła się córka, trojga imion Stanisława Teodora Anna, późniejsza Ludwikowa Pietrzycka, żona wiceburmistrza Tarnowa. Kolejna metryka chrztu ich potomka, Adama Stanisława Szebesty, tym razem urodzonego na tarnowskiej Strusinie 24 grudnia 1849 r., podaje więcej szczegółów dotyczących ojca Józefa Szebesty, który jawi się jako c.k. architekt, a także dziadków nowonarodzonego. Maciej, zapisany w dalszym ciągu jako Schebesta, okazuje się być profesorem c.k. szkoły normalnej, Michał Zieliński ekonomem, zaś babka od strony matecznej to Marianna z domu Dobrowolska. Jest jednak kłopot z tą Dobrowolską, jeżeli przeanalizuje się zapisy metrykalne urodzenia dzieci Józefa Szebesty, bowiem w 1844 r. jest zapisana jako *ign. nominis* (nieznanego nazwiska). W roku 1849 zapisana jako Dobrowolska, co wspomniano wyżej, zaś w 1850 nazwano ją Ziolkowską.; S. Potępa, A. Sypek, M. Trusz, *Cmentarz Stary w Tarnowie, przewodnik*, Tarnów 1991, s. 142-143; Pietrzycki Ludwik (1836-1896).

<sup>48</sup> A. Rydel, *Krwawa łaźnia...*: „To znów Szebesta, posługacz biurowy, / Nie każe wozić trupów, lecz tylko ich głowy”.

<sup>49</sup> S. Potępa, *Cmentarz Stary w Tarnowie*, t. 1, *Historia*, Tarnów 1986, s. 52-53: „A. Piszowa wspominając jego (Józefa Szebesty) działalność pisała: Gdy pod ciosem konieczności padła ostatnia zaporą (mur działający cmentarz katolicki i protestancki), przybrał cmentarz niejako nową postać, tworzącą wspinały czworobok, który staraniem przewodniczącego komisji cmentarnej p. Józefa Szebesty tak uporządkowano, że kronikarz „Pogoni” z r. 1883 cmentarz ten do wspaniałego przyrównuje ogrodu (...)”; S. Potępa, *Złota era Tarnowa. Architektura i budownictwo w Tarnowie na przełomie XIX i XX w.*, Tarnów 1998, s. 306: Tu dalsza część opisanego „porządków porabacyjnych” pana Szebesty - przebudowa kamienicy Kamienobrodzkiej (Kamienobrodzkiej), późniejsza własność Walterów, - w tym słynnej sali reductowej, gdzie składano rannych, przywiezionych do Tarnowa. „Natomiast z nekrologu wiadomo, że przebudował wielką kamienicę Kamienobrodzkiej przy placu Kazimierza W. i ul. Katedralnej (...). Budowała ta przebudowana z pałacą na kamienicę czynszową miała charakterystyczne (dla Szebesty) obramienia okienne”; A. Piszowa, *600-lecie Tarnowa. Opowiadanie popularne*, Tarnów 1930, s. 58: „Tu właśnie, gdzie obecnie kamienica nr 3 przy placu Kazimierza W. (wówczas Walterów), tu wypłacał Brein(d)l za każdego żywo dostawionego szlachcica po 5 złr., a za trupa 10 złr., i wszystkich – jak by było zarzeżane - tłoczono kupą w sieni i po piwnicach tej realności”; „Pogoni” 1883, nr 9, s. 5: Kronika miejscowa i zamiejscowa z 28 kwietnia. „Gospodarka na cmentarzu zadziwi ludzi nawet zimniejszej krwi. (...) Dzisiaj jednak tną na cmentarzu drzewa i krzewy, jakby miejsce spoczynku umarłych na orne pole zamienić chciano – nie przebaczone nawet pięknemu jesionowi na mogile pomordowanych w 46 roku, ciężo i jego sąsiadkę rozłożystą osinę, choć nikomu nie zawadzała”.

niegodziwy czyn. Szebesta to kolejny Czech, rodak Józefa Breinla<sup>50</sup>, być może więc obdarzony taką delikatną misją, jak byśmy dzisiaj to określili „rzecznika prasowego” dla przekazywania wiadomości „dobrych i złych, ale zawsze prawdziwych”.

Ludwik Dębicki tak wspomina czas rabacji<sup>51</sup>:

„Przed gmachem starostwa, naprzeciw hotelu Krakowskiego, całe kałuże krwi czerwieńły się na śniegu. Tutaj zjeżdżały wozy z trupami i niedobitkami, nie dla ratunku i pomocy duchowej i lekarskiej, lecz dla zapłaty judaszowych groszy. Kilku zaufanych p. starosty urzędników płaciło mordercom za rannego 5 złr., za trupa 10 złr. Czynni tu byli: słynny komisarz Chomiński, Komisarz Nachlig<sup>52</sup>, kancelista Trojanowski<sup>53</sup>. Odbywało się to publicznie, przy tysiącach świadków. Fakt ten stwierdził w memoriale, złożonym jednemu z arcyksiążąt, zacny Niemiec, p. Hosch<sup>54</sup>, właściciel Grybowa”.

<sup>50</sup> „Pogoni” 1883, nr 26, s. 5, „Kronika miejscowa i zamiejscowa. Tarnów, dnia 22 grudnia. + Józef Szebesta obywatel miasta Tarnowa i budowniczy, zmarł dnia 19 bm., po krótkiej a dolegliwej słabości w 63 roku życia (w tym miejscu rozbieżność co do daty urodzenia wyliczonej z metryki ślubu Schebesty). Zmarły, urodzony w Slané niedaleko Pragi czeskiej, w młodzieńczym wieku opuścił kraj rodzinny i przybył do Krakowa, gdzie jego wuj był kapelmistrzem ówczesnej milicyi krakowskiej. Śp. Józef służył czas krótki w tejszej milicyi, a po r. 1840 przybył do Tarnowa (...)”.

<sup>51</sup> L. Dębicki, *Z dawnych wspomnień, 1846 - 1848*, Kraków 1903, s. 52.

<sup>52</sup> Nachlig – właściwie Ludwik Nahlik vel Nachlik, ur. ok. 1809 r., syn Józefa Nachlika i Katarzyny Pęka, żonaty od 4 stycznia 1842 r. z Anną, córką Józefa Romańskiego i Kunegundy Sieklońskiej, dzierżawców Żdźdar, wg schematyzmu z 1846 r. gubernialny praktykant koncepcyjny oddelegowany do obwodu tarnowskiego. W roku 1847 był już komisarzem 3 klasy cyrkułu tarnowskiego z oddelegowaniem do Tuchowa. Według tuchowskiej metryki chrztu syna Władysława Teodora Stanisława, trojga imion, Nachlika ur. 19 września 1846 r., już wtedy zajmował stanowisko komisarza cyrkularnego, przeznaczonego na Tuchów. Rok później był nadal w Tuchowie, gdzie urodziła mu się córka Ludwika Józefa Aniela.

<sup>53</sup> Marceli Trojanowski, urodzony w Tarnowie 20 czerwca 1807 r., kancelista cyrkularny, wg metryk szlacheckich, syn Joachima Józefa Trojanowskiego (+13 IX 1834), marszałka dworu hrabostwa Mokronowskich z Gumnisk, i Tekli z Miłaszewskich. Żonaty (13 VII 1834) z Antoniną, córką Michała Krawczyńskiego i Kunegundy z Kłodzianowskich vel Młodzianowskich. Jak zeznał w 1846 r. do protokołu ks. Morgenstern (Akta prezydzialne Gubernium Ad Nr 2263/ggg - protokół dot. przesłuchania proboszcza lisiogórskiego Stanisława Morgensterna z dnia 9 marca 1846 r.), powstańcy planowali jego otrucie. Oryginał zeznań sporządzony jest w języku niemieckim. Fragment dotyczący Trojanowskiego w tłumaczeniu brzmi: „Dalej wyraził się Brodzki albo Woszyński, że oni mieli zgładzić ze świąta pana radcę sądowego trucizną, którą zamierzano mu dodać do kawy w Hotelu Krakowskim przez nieznaną osobę. Woszyński mówił dalej, że jest polecenie uwolnić politycznych więźniów przez zdobycie głównej wartowni i budynek kata zając w tym celu, ażeby wymordować oznaczone osoby, z których on wymienił imiennie tylko kancelistę powiatowego Trojanowskiego”. Musiał być bardzo zniechędzony. Mimo zasług i wykazywanego przywiązania do c.k. monarchii, nigdy nie awansował powyżej stopnia kancelisty. Schematyzm z roku 1861 lokuje go na najwyższym, jakie mu się w karierze urzędniczej przydarzyło, stanowisku pierwszego kancelisty w cyrkule tarnowskim. Doliczylem się siedmiorga jego dzieci - dwu synów i pięciu córek.

<sup>54</sup> Ferdynand Hosch, właściciel Grybowa i Wojnarowej (ur. ok. 1803 r., zmarły 15 sierpnia 1868 r. w Grybowie), żonaty z Julianną Döpfer, Morawianką, córką Augustyna i Tekli. Miał dobre stosunki z cyrkulem sądeckim, do którego jego włości należały, i to zarówno przed jak i po rabacji. Dowodem wprost na tę okoliczność jest fakt, że przy chrzcie jego dzieci: Ewy Aloisii Marii w roku 1840, jak i Józefa Antoniego w roku 1847 chrzestnymi byli starosta sądecki Karol Bochyński i jego żona Teresa z Glixellich. W 1845 roku Hosch z nie do końca dla mnie jasnych przyczyn wyraził



Breinlowie nie byli najbardziej pożądanymi gośćmi w doborowym towarzystwie. Starosta w ciągu 10 lat pobytu w Tarnowie tylko dwa razy pełnił rolę ojca chrzestnego, a i tak dotyczy to konwersji *ex Judaismo*<sup>55</sup>. Jego małżonce zdarzyło się to tylko raz. W dniu 25 lutego 1839 r. była chrzestną matką Edwar-da Józefa Schiffnera, syna Jana Schiffnera, komisarza cyrkularnego, i Leopoldyny Soldner de Soldenhofer, wraz z Edwardem Kellermannem, doktorem medycyny, fizykiem cyrkularnym. Towarzystwo wyłącznie cyrkulowe. Chrzest odbył się w katedrze tarnowskiej, a dziecko wpisane zostało w księgi Śródmieścia<sup>56</sup>.

Ludwik Dębicki scharakteryzował Breinłów w sposób następujący:

„Ten mały Robespierre w mundurze austriackim do ogólnej nienawiści szlachty polskiej, jaką pałała ówczesna biurokracja, dołączał niekiedy wyrazy osobiste, czasem osobiste względy. Kilka domów sąsiedzkich, z którymi państwo Brein(d)lowie żyli w towarzyskich stosunkach, było ochronionych od rabunków i morderstw. Matka moja nie chciała oddać wizyty pani starościnnie, znanej z polakożerczych uczuć, inde irae. Stąd owa wskazówka, aby poszukiwać mojej matki w trupiarni, a gdy cudem ocalała mimo instrukcji starostwa, owo towarzyskie uchybienie było powodem, że młodą kobietę nie biorącą czynnego udziału w przygotowującym się wybuchu, miano następnie wtrącić do więzienia”<sup>57</sup>.

Każde z małżonków miało swoje zainteresowania. Starościna działa w Tarnowskim Towarzystwie Dobroczynnym, którego przełożoną była J.O. Izabela z księżąt Lubomirskich księżna Sanguszkowa. Breinlowa pełniła funkcję „damy wydziału” i zostawiła swój ślad jedynie w dwu kolejnych sprawozdaniach<sup>58</sup>.

życzenie, a może groźbę przejścia z religii katolickiej na protestantyzm, do czego jednak nie doszło. Biskup Wojtarowicz napisał wtedy list do starosty Bochyńskiego wyrażając boleść z tego powodu i prosząc go jako przyjaciela Hoscha, by go od tego zamiaru odwiódł.

<sup>55</sup> A. Sypek, *Żydowskie konwersje na chrześcijaństwo w Tarnowie w latach 1785-1900*, „Rocznik Tarnowski” 2013, r. 18, s. 124: 31 I 1841 Albert Blasberg z żoną i córką, 17 XII 1845 Adolf Schnabel, syn Filipa prepozyta synagogi, rodem z Orszowy na Węgrzech.

<sup>56</sup> A. Sypek, *Józef Breinl von Wallerstern [w:] Tarnów. Wielki przewodnik*, t. III, s. 291.

<sup>57</sup> L. Dębicki, *Z dawnych wspomnień...*, s. 42.; K. Ostaszewski-Barański, *Krwawy rok...*, s. 107: „Epizod pod Lisią górą był epilogiem powstania w Galicji, a prologiem rzezi. Powstanie zduszone zostało w samym zarodku, a rozpoczęła się wyprawa Breinla na szlachtę i inteligencję. Kogo chciano ocalić, temu Breinl dawał kartę bezpieczeństwa; takie karty posiadali między innymi Franciszek Moszczeński z Wielopola i Arcyżepan Leśniewski z Ryglu, który miał krewnego adiutanta przy arcyżepanie. Byli i tacy, których urzędownie przestrzeżono, i ci wyjechali (...)”.

<sup>58</sup> Nadzwyczajny dodatek do „Gazety Lwowskiej” nr 42 z 6 kwietnia 1844 r.: „Uwiedomienie o stanie Tarnowskiego Towarzystwa Dobroczynności pod opieką Dam za rok 1843-1844. Towarzystwo działa od 1 października 1843 roku. 15 czerwca tegoż roku ułożono i odczytano statuta oraz dobrano dla tegoż Towarzystwa następujące Damy Wydziału: Annę Breinl, starościnnę, Hr. Annę Romerową, Hr. Karolinę Rejową, Ku-

Damy zajmowały się sierotami. Jej mąż w 1846 r. postarał się wyjątkowo skutecznie, aby tych sierot nie zabrakło<sup>59</sup>. Ot, normalne współdziałanie, jak to w rodzinie powinno być. W sumie cała ta dobroczynność kosztowała Breinlową (Breinla) 70 zł reńskich, których wydatek zanotowano (50 + 20). Koszty poniesione przez obywateli Galicji i Lodomerii to ponad tysiąc ofiar śmiertelnych. Starosta Breinl Ritter von Wallerstern, choć mimowolnie starał się skutecznie ułatwić działania charytatywne swej żonie, to jednak raczej nie podzielał jej w sumie krótkotrwałej społecznikowskiej pasji, bowiem miał swoje hobby - zajmował się szpiegowaniem<sup>60</sup> i donoszeniem do Gubernium.

Jest jeszcze bardzo ciekawa sprawa, której do tej pory nie zauważono, gdyż nikt nie wiązał Kriegshaberów z Breinlową. Co prawda Breinl w rzeczy bezpośrednio udziału w nie bierze, ale zaangażowani byli w nią krewniacy Breinlowej - Kriegshaberowie. A była to sprawa Towarzystwa Łazienkowego w Wieliczce<sup>61</sup>. To doskonałe forum dla załatwiania interesów cichych współników. Tu przecież byli wszyscy, z którymi można się dogadać. Był Luxemburg (Luxen-

berg, Luxenburg, Luxemburg)<sup>62</sup>, wielokrotny, formalny i nieformalny dzierżawca propinacji tarnowskiej, który zapewne był zorientowany, ale to tylko figura retoryczna, że istniał nieegzekwowany przez starostę Breinla zakaz dzierżawienia wiejskich karczem<sup>63</sup> przez

negundę Kotarską, Marię Piotrowską i Baronową Trapową (Trappową)”; Nadzwyczajny dodatek do „Gazety Lwowskiej” nr 31 z 13 marca 1845 r., s. 3-6: *Stan tarnowskiego Towarzystwa dobroczynności*.

<sup>59</sup> A. Piszowa, *600-lecie Tarnowa...*, s. 60: „Dla sierot po nieszczęśliwych ofiarach rabacji założyła księżna Izabella Sanguszkowa ochronkę, która do dziś pod opieką PP. Felicjanek istnieje”.

<sup>60</sup> Z. Wasilewski, *Z życia poety romantycznego. Seweryn Goszczyński w Galicji: nieznanne pamiętniki, utwory i listy z lat 1832-1843*, Lwów 1910, s. 170: „726/AV (Do Kriega), Tarnów, 27 listopada 1836. Z powołaniem się na wys. Rozporządzenie z dnia 12 listopada, 1201/egg, donoszę, że do tej chwili nie udało mi się wysiedzieć w domu hr. Wiesiołowskiego wskazówek o pobycie tamże Tyrisa Kozłowskiego. Ludzie należący do stronnictwa narodowego wyrażają się bardzo ostrożnie o wszystkim, co ma związek z rewizją w Mikołajowicach, tak, że trudno dowiedzieć się coś bliższego o właścicielu pism tam znalezionych. Otrzymałem jednak z dobrego źródła doniesienie, że pod nazwiskiem Tyrisa Kozłowskiego ukrywa się polski poeta Seweryn Goszczyński, który potajemnie przedostał się do Galicji i podobno kręci się po powiatach wschodnich. Wiadomość tę podaję jako prawdopodobną, ale niezupełnie pewną. Dołożę wszelkich starań, by ją sprawdzić. Breinl”.

<sup>61</sup> F. Boczkowski, *O Wieliczce: pod względem historyi naturalnej dziejów i kąpieli (Ueber Wieliczka In Hinsicht auf Naturgeschichte, Geschichte und Bäder)*, Bochnia 1843, s. 85: „Już od 1826 r. używano kąpeli z solnej wody do domów przywożonej. (...) Nakoniec zebrało się towarzystwo akcyjno-naryuszów pod szczególną opieką i najczynniejszym współdziałaniem prześwietnego c.k. Urzędu obwodu Bocheńskiego, prześwietnej c.k. Administracji solin i sprzedaży soli i szlachetnego Magistratu tutejszego, a to w celu, aby zaradzić tej niedogodności i postarać się o urządzenie tego zakładu na wzór najświetniejszych kąpeli (...) Statuta towarzystwa akcyjno-naryuszów. §. 1. Celem stowarzyszenia jest wystawienie w c.k. górniczym mieście Wieliczce zakładu dla wygodnego i najtańszego używania rozmaitych gatunków kąpieli”. s. 90-94: Członkowie (niektórzy) towarzystwa akcyjnego z 1838 r.: Badenfeld, Baron, właściciel dóbr. Badeni Michał, właściciel dóbr. Baruch, bracia. Beer Tomasz, fizyk okręgu bocheńskiego, wybrany członek. Bernd Karol, starosta okręgu bocheńskiego, naczelnik towarzystwa. Berndt Katarzyna, starościna. Benoe, właściciel dóbr. Biederermann. Biliński Kasp.(...) Kriegshaber Józef, właśc. dóbr. Kriegshaber Antoni, właśc. dóbr. Lubomirski Henryk, książę. Luxemburg Franc. Luxemburg Izaak. Meisels Beer. Sanguszkowa, księżka. Siemoński Kajetan, właśc. dóbr. Turnau Jakub, właśc. dóbr. Uznański Tomasz, właśc. dóbr. Wangerman Karol, kom. cyrk. Żeleński hr. Marcyan, właśc. dóbr.

berg, Luxenburg, Luxemburg)<sup>62</sup>, wielokrotny, formalny i nieformalny dzierżawca propinacji tarnowskiej, który zapewne był zorientowany, ale to tylko figura retoryczna, że istniał nieegzekwowany przez starostę Breinla zakaz dzierżawienia wiejskich karczem<sup>63</sup> przez

<sup>62</sup> Luxemburg dzierżawił propinację od miasta Tarnowa, co naocznie można stwierdzić w zapisach ksiąg *Conto Büch*, aktualnie znajdujących się w Muzeum Okręgowym w Tarnowie. Zapisy dotyczące rozliczeń dzierżawcy propinacji Izaaka Luxemburga za rok 1833 znajdują się na stronie 55. Znajdują się tam także zapisy o zaległych wpłatach poprzedniego dzierżawcy: „Leib Kellmann za rok 1832-802 fl., Izaak Luxemburg za 1833-3670 fl., Leib Kellmann a conto 1831-1400 fl., 1832 zaległe 400 i bieżące 2200. Suma za rok 1833-3670 florenów”.

<sup>63</sup> S. Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, Wrocław 1952, s. 307. Wspomniane jest tu pismo Kriega z dnia 9 kwietnia 1846 r., w którym przypomniał Breinlowi o zakazie dzierżawienia karczem pozostawionych przez Żydów. Co więcej, w roku 1845 napotyamy na jeden z najciekawszych dokumentów dla sprawy powiązania Luxemburga z propinacją, a jest nim protokół licytacyjny („Versteigerungs Protocoll”) z dnia 12 kwietnia 1845 r., spisany co do prawa propinacji i pobierania podatku gminnego za okres od 1 kwietnia tegoż roku do końca października 1845 r. Wtedy już gmina miasta Tarnowa była w posiadaniu prawa propinacji wódzanej oraz prawa propinacji piwnej i miodowej, zawierając kontrakt z księciem Władysławem Sanguszką na wykup tego prawa w dniu 8 stycznia 1845 r. Kontrakt ten potwierdził cesarz w dniu 7 kwietnia 1846 r. „Poczem”, jak piszą Leniek, Herzig i Leśniak w *Dziejach miasta Tarnowa* na s. 194, tenże kontrakt zainstalowano i wprowadzono w życie. Autor widział te dokumenty (wspomniany „Versteigerungs Protocoll” a także „Protocoll Aufgenommen am 29 Mai 1844” z plenipotencją udzieloną Janowi Tyssowskiemu przez księcia Sanguszkę, ustalający na ten czas granice propinacji między umawiającymi się co do jej wykupu stronami) w czasie, kiedy znajdowały się w Archiwum Diecezjalnym w Tarnowie w tece „Tarnów” i posiada ich cyfrową kopię. Nie mogę tu nie wspomnieć, że Jan Tyssowski, który prowadził sprawę wykupu propinacji od księcia Sanguszki, to w niedalekiej przyszłości dyktator powstania krakowskiego. Złożył on do akt dokument następującej treści: „Plenipotencya. Mocą której ja niżej podpisany moim i spadkobierców moich imieniem, tudzież imieniem J.O. Księcia Eugeniusza de Ligne, Pana Jana Tyssowskiego Dra Praw we wszelkich interesach w drodze cywilnej in via provisorii, tudzież w drodze politycznej i w jakimkolwiek względzie zająć mogących, na koniec we wszelkich interesach palenia wódki w gorzelniach moich Strusińskiej i Wierchosławskiej tyczących się, za pełnomocnika mego ustanawiam nadając mu niniejszym moc i władzę wezwania i rozstrzygnięcia urzędowych odbierania, takowych wykonywania, lub od uciążliwych wyżej się odwoływania, próśb i przedstawień podawania, przy komisjach mnie zastępowania i przy tychże skarbu mego bronięcia lub potrzebnych deklaracji dawania, ugód zawierania, słowem wszystkiego czynienia cokolwiek podług zdania jego z dobrem Mojem i prawami krajowemi zgodnem okaże się w powyższych przedmiotach. W dowód czego niniejszą plenipotencję własnoręcznie napisałem i podpisuję. W Gumniakach dn. 5. Listopada 1843. Władysław Sangusko mp. Tę plenipotencję przyjmuję Jan Tyssowski m. p. Pod dokumentem złożone poświadczanie Magistratu miasta Tarnowa z dnia 21 czerwca, potwierdzające złożenie oryginału plenipotencji z podpisem Liebich (według *Schematismus...*, 1836, s. 237: „Secretär, zugleich Rathsprotokoll Und Taxator” w Magistracie Tarnów). Protokół licytacyjny zawiera 31 punktów warunków umownych i podpis Izaaka Luxemburga, a jego podpis, nigdy i nigdzie do tej pory nieujawniony, złożony pod tym dokumentem, stanowi ewenement. Swoim oświadczeniem gwarantuje wypłacalność spółki Wincenty Gabryszewski & Company (Szmul Meth i Jakub Goldlust). Można więc sądzić, że żyrował zobowiązanie spółki będąc sam tzw. „cichym współnikiem”. Jest jeszcze jeden podpis złożony oddzielnie jako „wzór podpisu”. Tu jednak podpisuje się jako I. Luenberg. Nie jestem w stanie wytłumaczyć tolerowania tego rodzaju zachowań, wykluczając, że nie umiał pisać jak Jakub Szela, mając na uwadze przepis wprowadzony uniwersalem (patentem) z dnia 3 lutego 1776 roku: „Aby się każdy prawdziwym swoim Nazwiskiem mianował, y Owegoż nieprzemieniał. My MARYA TERESA Z ŁASKI BOŻEJ CESARZOWA RZYMSKA WDOVA, KROLOWA WĘGIERSKA, Czeska(...) Kiburgu, Gorycyi y Gradyssku, Margrabina S. Państwa Rzymskiego, (...) Hrabina Namburgu; Pani Margabstwa Sławonii y Mechlini, Lotharyngii y Baru Xieźna; Wielka Xieźna Hetruiryi, Wszem wobec y każdemu z osobna Cesarsko Królewską Naszę oświadczać Łaskę, y wszelkie Dobro, ni-

Żydów. Potem zaś po rabacji udawane zdziwienie, że starosta mógł znać Izaaka Luxemburga<sup>64</sup>, który mu pomógł w wykonaniu planu. Człowiek ten, którego nazwisko i imię przestało być obce w świecie po wydarzeniach lutego 1846 r., określony został w „Liście strasburskiej” jako „le marchand d’eaux-de-vie a leur tete Luxemburg”<sup>65</sup>.

Pomijam tu bardziej szczegółowy, trudny do wyważenia, bo pełen emocji jakie na gorąco przekazywano, opis wydarzeń rabacyjnych, gdyż Anna Breinlowa została w pierwszych dniach wyekspediowana do Lwowa, gdzie nie było rozruchów. 18 lipca 1846 r. Joseph Breinl von Wallerstern otrzymał przyznany mu przez cesarza order Leopolda<sup>66</sup>, równocześnie z przeniesieniem z Tarnowa do Brna<sup>67</sup>, co było dla niego degradacją, wieszczącą dożgonną niewdzięczność cesarską. Zapewne miło wspominał beztroski czas, jaki mu do rabacji w Tarnowie przyszło spędzić. Wyjechał bezkarny, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku c.k. urzędnika, a ta niewdzięczność to jedynie łyżka dziegciu w beczce miodu.

Wrażliwa, na swoje krzywdy, natura kreishauptmanna Breinla musiała w jakiś sposób odreagować, co zrealizowało się tym, że napisał swoje wspomnie-

nieyszymi iako nalyaskawiey oznajmujemy. (...) Nazwisk przemiana z własnym częstokroć inaczej swe Nazwiska Odmieniających uszkodzeniem, tym surowiey dla zachowania dobrego porządku, y Dobra jako nawiernieyszych poddanych Naszych nakazujemy, y rozkazujemy, aby zły zwyczaj pomieniony Nazwiska odmiany zwyczaj zupełnie był zniesiony, żeby się każde z Synów, Córke, dawniej zwykłe zachowując nazwisko, po Oycu mianowało, excypuiąc szczególnie Zamęście, gdzie Nazwisko Męża przyiąć należy”.

<sup>64</sup> A. Rydel, *Krwawa łaźnia*: „(...) A gdy już w kassie pieniędzy zabrakło, Od Luxemburga zwój banknotów kapło, Lecz gdy i tych brakło, wziął się Breinl do krydki, / I rzucił za zgębnionych, później tylko kwitki”.

<sup>65</sup> Lista rzezi galicyjskiej z 1846 r., druk z 1846 r., Strasbourg, Imprimerie de G. Silbermann. „Hodie mihi ( ) cras tibi” (w środku tego zdania czaszka ze złożonymi na krzyż piszczelami). Liste nominale et alphabétique des proprietaires fonciers et de leurs familles im molés pendant les Massacres de la Gallicie, (...) a l’instigationdes employés du Gouvernemet autrichien et notamment du capitaine du cercle de Tarnow BREINDL (powinno być Breinl) amenés et préparés par les juifs, le marchand, le marchand d’eaux-de-viea Luxemburg a leur tete, - exécutes par le paysan Szela, forçat mis at hoc en liberte, et sous les orders du colonel Benedek? Lista znajduje się między innymi w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie, Rękopisy rapperswilskie.

<sup>66</sup> K. Ostaszewski-Barański, *Krwawy rok...*, s. 278.; „Gazeta Lwowska” 1846, nr 90 z 6 sierpnia, s. 1: „Wiadomości Krajowe – z Wiednia. JCKM raczył najwyższym postanowieniem z dnia 18 lipca b.r. c.k. obwodowym starostom: Józefowi Breinl de Wallerstern w Tarnowie (...) nadać najlaskawiej krzyż orderu Leopolda z uwolnieniem od tacy. (...) JCKM raczył najwyższym postanowieniem datowanym w Szenbrun d. 28 lipca b.r. Tarnowskiego obwodu starostę, Józefa Breinl de Wallerstern przenieść najlaskawiej do Brneńskiego Gubernium, a zawiadowanie poruczył dotychczasowemu przemyskiemu obwodowemu staroście Karolowi Cztesch de Lindewald”.

<sup>67</sup> „Kais. Königl. Schlesische Troppauer-Zeitung” 1846 nr 62 z 3 sierpnia, s. 695.; „Gazeta Lwowska” 1846, nr 90 z 6 sierpnia, s. 1: „Wiadomości krajowe – z Wiednia. JCKMość raczył najwyższym postanowieniem datowanym w Szenbrun d. 18 lipca b. r. Tarnowskiego obwodowego starostę Józefa Breinl de Wallerstern przenieść najlaskawiej do Berneńskiego gubernium (...)”.

nia z czasów rabacji. Prawdopodobnie jest to taka forma odreagowania, którą psychologowie nazywają projekcją, a polega ona na tym, że swoje winy i odpowiedzialność za ich popełnienie przypisuje się innym. Oryginał tych wspomnień, pisanych w Brnie w roku 1847, znajduje się w Steiermärkische Landesarchiv w Grazu, Rkps. HS (Handschriftenreihe), fasc. 1147. Wspomnienia te Józef Breinl zatytułował: *Denkschrift über die Ereignisse in Monat Februar 1846 in Galizien, Und ber das ämtliche Wirken der Behörde vor – während – und nach dem 18. Februar 1846 im Tarnower Kreise vom gewesenen Tarnower Kreisgauptmann Joseph Ritter Breinl von Wallerstern im Monat Dezember 1847 nieder geschrieben*<sup>68</sup>.

„Żadnego mordu ani rabunku nie dochodzono, nie karano, na wszelkie skargi i żądania restytucji odpowiadano negatywnie słowem Kriesszeit. Lubo Brein(d)la przeniesiono do Gracu (Grazu) (...)”<sup>69</sup>.

Wydarzenia dotyczące okoliczności opuszczenia Tarnowa przez Breinla zanotował w swych pamiętnikach Franciszek Ksawery Prek, człowiek stosunkowo dobrze poinformowany i usytuowany w tarnowskim środowisku posiadaczy ziemskich:

„28 września 1846 r. Breinl z dekoracją do Morawii przeniesiony, jednak dyskretnie wyjeżdżał z Tarnowa, bojąc się, by go lada przekupka kamieniem przy odjeździe nie ugodziła”<sup>70</sup>.

Nie umiem zidentyfikować wszystkich miejsc, w których mieszkali Breinlowie po wyjeździe z Tarnowa<sup>71</sup>. Bywali w Wiedniu. Nieoceniony Prek opisał jedną z mało zabawnych dla Breinłów sytuacji, kiedy to salwowali się z teatru w czasie spektaklu<sup>72</sup>. Na pewno na początku zatrzymali się w Brnie, dokąd przeniesiono tarnowskiego starostę. Tamże 15 maja 1850 r., już nie starosta, a radca gubernialny Joseph Breinl

mianowany został pierwszym radcą finansowym<sup>73</sup>. W Brnie też zapewne przebywali w roku 1862, kiedy to Józef Breinl został mianowany Hofratem z uwolnieniem od taksy<sup>74</sup>. I to jest już ostatnia wiadomość, jaką znalazłem o Breinlu. Zapewne był to koniec jego kariery urzędniczej. Potem już tylko pozostały mu reminiscencje związane z rabacją<sup>75</sup>.

Anna Breinlowa końcowe lata długiego życia spędziła w Grazu, gdzie przeniosła się najprawdopodobniej przed rokiem 1880. Brała tam udział w życiu publicznym, dołączając się do ofiarodawców na powodziań sumą 3 florenów, jedną z najniższych<sup>76</sup>. Co spowodowało decyzję przeniesienia do tego miasta? Wydaje się, że mieszkała tu jej rodzina, a z całą pewnością rodzina jej zmarłego męża. Jedną z poszlak daje pewna metryka lwowska<sup>77</sup>, która dnia 4 grudnia 1893 r. notuje zgon na udar mózgowy Rozalii Hütter, 78-letniej panny, kapitalistki z Gracu (Grazu), zapisanej jednak bez „von Hüttersthal”. Czyżby to był ślad, który podpowiada wyjaśnienie sprawy? Inna wiadomość dotyczy zgonu Anny Breinl von Wallerstern<sup>78</sup>, zapewne z greckiego (bałkańskiego), kupieckiego domu baronów Zepharowichów<sup>79</sup>, jak sędzę żony Karola Breinla von Wallerstern<sup>80</sup>, która zmarła w Grazu w dniu 14 marca 1900 r. w wieku 85 lat i została tam pochowana 16 marca. Z tego widać, że w pewnym okresie w Grazu żyły obok siebie dwie Anny Brainlowe, niewątpliwie z sobą skoligacone przez mężów.

<sup>73</sup> „Die Presse” 1850, nr 126 z 26 maja, s. 2.

<sup>74</sup> „Gerichtshalle” 1862 nr 21 z 26 maja: „Se. k. k. apostolische Majestät haben dem ersten Oberfinanzrathe der mähr.-schles. Finanz-Landes Direktion, Joseph Breinl Ritter v. Wallerstern bei seinem Uebertritte in den Ruhestand den Titel eines Hofrates taxfrei zu verleihen geruht”. O tym samym wydarzeniu informuje „Die Presse” z 20 maja 1862 r., także: „Das Vaterland” 1862, nr 117 z 21 maja, s. 3; Hofrat to tytuł oznaczający radcę dworu. Istnieje w Austrii do dnia dzisiejszego.

<sup>75</sup> „Militär-Zeitung” 1864 z 2 stycznia: „Gutsbesitzers berief, die Nachricht in Umlauf gesetzt, der Tarnower Kreishauptmann Breinl habe den Bauern für jeden todt oder lebendig eingebrachten Insurgenten 10 fl. CM. Prämie versprochen, und diese (...)”.

<sup>76</sup> „Grazer Volksblatt” 1880, nr 189 z 19 sierpnia, s. 4: „Drites Verzeichniss der für die Ueberschwemmtten eingangen Spenden”.

<sup>77</sup> Metryki AGAD: PL\_1\_301\_1671\_0098: 4 - 6 grudnia 1893, Lwów, ul. Wałowa 15.

<sup>78</sup> „Grazer Volksblatt” 1900, nr 61 z 16 marca, s. 6: „Vestorbene in Graz, vom 14 Mar. 1900. Breinl Anna von Wallerstern, k.k. Stathalterreirathswitwe, 85 J. Glacisstrasse 19, Altersschwäche”.

<sup>79</sup> „Grazer Volksblatt” 1883, nr 289 z 19 grudnia: Frau Anna Breinl von Wallerstein geb. Baronin Zepharovich.

<sup>80</sup> „Die Presse” 1862 nr 87 z 29 marca: „(...) Karl Breinl Ritter von Wallerstern”.

Informację o jej śmierci, tej Anny Breinl, która nas interesuje, przyniósł „Grazer Tagblatt” nr 289 z dnia 18 października 1899 r. Oto tekst oryginalnej klepsydry:

„Dr. Michael Seidnitzer, Hof- Und Gerichts-Advokat, gibt im Namen der abwesenden Verwandten die Trauerkunde von dem Ableben der hochwohlgebo- renen Anna Antonia Breinl von Wallerstern geb. Reichsedlen Hütter von Hüttersthal k.k. Hofrats – Witwe Welch am 16. October um 7 Uhr Morgens nach kurzen Leiden, versehen mit den heiligen Sterbesacramenten, im 95. Lebensjahre sanft enschlafen ist. Die entseelte Hülle der Verblichenenen wird Mit- twoch den 18. d. M. um 2 Uhr nachmittags im Ster- behause, Normalschulgasse Nr. 3, feierlich eigesegnet, nach dem Central Friedhofe übertührt Und in der Areadengruft zur Lutzen Ruche beigesezt. Die heil. Seelenmessen werden Donnerstag den 19. d. M. um 9 ¼ Uhr vormittags in der Hof – und Domkir- sche gelesen.

Graz, am 17. October 1899.

Statt jeder besonderen Anzeige.

Erste Steiner. Bestatungsanstalt in Graz. 210 – 158”<sup>81</sup>.

Osobiście nie sędzę, aby Anna Breinl znała całą prawdę o rabacji, a nawet żeby chciała ją znać, gdy umierała. Prawda o prawdzie jest taka, że nie przynosi oczyszczenia, a ból, który trzeba przyjąć i z nim żyć<sup>82</sup>.

### Post scriptum

Artykuł ten powstał w 2015 roku. Od tego czasu wiedza na temat Breinłów powiększyła się o nowe informacje, z których dwie są najcenniejsze. Pierwsza dotyczy ich syna, który przyszedł na świat około 1830 roku. Źródłem tej wiadomości jest „Wiener Zeitung” nr 195 z 26 sierpnia 1830 r., która odnotowała, że Breinl, cyrkularny komisarz, wyjechał z Wiednia do Pra- gi wraz z małżonką, synem i teściem („Hr. Breinl, k. k. Kreis-Commisär, mit Gattin und Sohn, und Ritter Hüttersthal, nach Prag”). Druga informacja dotyczy daty śmierci tarnowskiego starosty rabacyjnego. Józef Breinl von Wallerstern zmarł w Grazu w wieku 69 lat, o czym miejscowy dziennik „Grazer Volksblatt” z 20 stycznia 1869 r. doniósł w rubryce *Vestorbene in Graz*

<sup>81</sup> „Grazer Tagblatt” 899, nr 289 z 18 października, s. 11: „Vestorbene in Graz, Vom 16. October 1899. Breinl Anna Antonie von Wallerstern, k.k. Hofratswitwe, 94 J. Normalschulgasse 3, Altersschwäche; s. 3 (Todesfall) Borgestern ift hier Frau Anna Antonie Breinl v. Wallerstern, geb. Reichsedle Hütter v. Hüttersthal, k.k. Hofrats – Witwe, im 95. Lebensjahre gestorben”. W tym numerze gazety znajdują się trzy zapisy informujące o śmierci Anny Antonii Breinl von Wallerstern. Dwa z nich podają, że w chwili śmierci miała lat 95, a jeden, że 94.

<sup>82</sup> J. Drosio – Czaplinska, *Między dumą a wstydem*, s. 89.

w następujących słowach: „(...) 18 01 (1869), Breinl von Wallerstern, Josef, pens. k. k. Hofrats, alt 69 J. Carl Ludwigstrasse Nr 16/3”<sup>83</sup>.

<sup>83</sup> Józef Breinl von Wallerstern (1800-1869 Graz), tarnowski starosta cyrkularny czasu rabacji galicyjskiej, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Dyskusja:Joseph\\_Breinl\\_von\\_Wallerstern](https://pl.wikipedia.org/wiki/Dyskusja:Joseph_Breinl_von_Wallerstern) (odczyt 17.05.2017).



## Z LAMUSA MOICH WSPOMNIENI

### Patrzyłem dziecka oczyma... Tarnowskie opowieści z dawnych lat

Wydał i opatrzył komentarzem  
Mieczysław Czosnyka

### Stepkiewiczowie

Stepkiewiczowie to rodzina obecna w Tarnowie oraz na przedmieściach (szczególnie na Zabłociu) co najmniej od XVIII w. aż do połowy XX w. Byli wśród nich przedstawiciele różnych zawodów, rzemieślnicy i nauczyciele. Niektórzy zapisali się na kartach tarnowskiej historii<sup>1</sup>. Obecnie jest to bardzo

<sup>1</sup> W dostępnych już od XVII w. księgach metrykalnych pojawiają się rodziny Stepkiewiczów, co może świadczyć o tym, iż jest to nazwisko rodzime na tym terenie. Z kolei na przełomie XVIII i XIX w. na Zabłociu mieszkało cztery rodziny Stepkiewiczów: Walentego Stepkiewicza (1769-1857) męża Tekli Latawskiej (1763-1831), Józefa Stepkiewicza (1776-1871) męża Katarzyny Treła, Jana Stepkiewicza (1778-?) i Brygidy Cerańskiej oraz Pawła Stepkiewicza i Tekli Szalowicz. Część z nich migrowało potem do innych dzielnic miasta. U piekarza Walentego Stepkiewicza w domu na Zabłociu znajdowało się w czasie powstania styczniowego 1863 r. tajne biuro werbunkowe. Inny przedstawiciel rodziny Kasper Stepkiewicz (1818-1891), syn Pawła i Tekli był wojskowym w stopniu feldfebla sztabowego 57. pp. Najbardziej znanym w Tarnowie nosicielem tego nazwiska był w tym czasie Jan Kanty Stepkiewicz ur. w 1797 r., syn Pawła i Tekli z Zabłocia. Wyuczył się zawodu nauczycielskiego, po gimnazjum i kursie preparandy został nauczycielem c.k. szkoły normalnej w Tarnowie. 10 stycznia 1826 r. poślubił w bazylice katedralnej w Tarnowie Franciszkę Moszczyńską, córkę Tomasza i Joanny ur. w 1799 r. Z tego związku w Tarnowie urodziło się kilkoro dzieci: Cezaryna Dorota Ludwika ur. 12 maja 1827 r. zamężna za Walentym Dobrzańskim, Władysław Wincenty ur. 31 maja 1829 r., Franciszek Jerzy ur. 28 marca 1833 r., Feliks ur. 9 listopada 1834 r., Emilia Franciszka ur. 21 września 1842 r. zamężna za Franciszkiem Dzierżyńskim i Maria Franciszka ur. 5 marca 1843 r. Nie wiadomo, czy były inne dzieci. Jan Kanty Stepkiewicz pracował w tarnowskiej szkole do lat 60. XIX w. Zm.

rzadkie miano, które nosi w Polsce zaledwie 24 osoby<sup>2</sup>.

Protoplaści pamiętnikopisarza wywodzili się z tarnowskiego Zamieścia, nazywanego także Burkiem. Walenty Stepkiewicz, syn Stanisława i Kunegundy, „majster profesji szewskiej” (1769-1857) poślubił 7 stycznia 1793 r. pochodzącą z Zabłocia Teklę Latożyńską (1763-1831). Z tego związku urodziło się sześćoro dzieci: Elżbieta ur. 11 listopada 1793 r., Wiktorja ur. 14 grudnia 1795 r. zm. 1798 r., Jan ur. 2 lutego 1798 r., Marianna ur. 2 lutego 1798 r. zm. 1798 r., Wiktoria Agnieszka ur. 21 grudnia 1799 r., Teofil Stanisław ur. 26 kwietnia 1802 r. i Joanna ur. 25 kwietnia 1804 r. Nie są znane losy tych dzieci, kilkoro z nich zmarło we wczesnym dzieciństwie. Żona Walentego, Tekla Stepkiewicz zm. w Tarnowie 23 lipca 1831 r. w wieku

w Tarnowie 28 lutego 1875 r. Nie udało się potwierdzić, czy rodzina ta była blisko spokrewniona z Andrzejem Stepkiewiczem. Archiwum Parafii Katedralnej w Tarnowie, księgi różne; dalej: APK.

<sup>2</sup> Stepkiewicz – nazwisko pochodzące od im. *Stefan*, na Kresach Wschodnich *Stepan*: *Step-ki+ewicz*. Aktualnie jest tylko 24 nosicieli tego miana: 14 mieszka w Ziębicach i po 5 w Henrykowie na Śląsku oraz w Przeworsku. Jak wspomina w liście Andrzej Stepkiewicz z Przeworska, obecnie mieszkający na Śląsku Stepkiewiczowie to potomkowie Teodora Stepkiewicza (1893-1979), którzy pochodzą z Poddubia k. Howla (ob. Białoruś). List z 10 stycznia 2018 r. w posiadaniu autora.

68 lat. 10 lutego 1834 r. 61-letni Walenty Stepkiewicz poślubił w bazylice katedralnej w Tarnowie 18-letnią Mariannę Urban, córkę Marcina i Konstancji, ur. w 1816 r., a pochodzącą z Maniowa w parafii Szczucin, zamieszkałą w tarnowskiej dzielnicy Zamieście-Burek. Z tego związku w listopadzie 1834 r. urodził się jedyny syn – Andrzej. Walenty Stepkiewicz zm. 23 marca 1857 r. w wieku 88 lat, a jego druga żona Marianna Stepkiewicz z domu Urban zm. 6 lutego 1871 r.<sup>3</sup>



Andrzej Stepkiewicz, lata 70. XIX w.,  
zbiory A. Stepkiewicza

Andrzej Stepkiewicz urodził się 17 listopada 1834 r. w Tarnowie na Burku pod numerem 168. Był absolwentem tarnowskiego gimnazjum w 1854 r.<sup>4</sup>, a następnie kontynuował naukę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Pracował w 1855 r. w tarnowskim magistracie jako praktykant wydziału leśnego. W latach 60. i 70. XIX w. był pracownikiem starostwa w Tarnobrzegu i Miechocinie, a następnie urzędnikiem Prezydium Skarbu we Lwowie w randze dyrektora Z okazji jubileuszu 50-lecia panowania cesarza Franciszka Józefa I w 1898 r. został uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi z koroną. Żoną Andrzeja Stepkiewicza była Elżbieta Schwartz von Eulenbusch. Z tego związku 27 stycznia 1868 r. w Tarnobrzegu przyszedł na świat Wojciech Stepkiewicz<sup>5</sup>. Andrzej Stepkiewicz na emeryturze mieszkał

<sup>3</sup> APK, Księgi urodzonych, zapowiedzi, ślubów i zmarłych z terenu dzielnicy Zamieście-Burek.

<sup>4</sup> Archiwum Narodowe w Tarnowie, I Gimnazjum w Tarnowie, Katalog 1850/1851, sygn. 33/180/22. W 1850 r. Andrzej Stepkiewicz, syn Walentego był w 4 klasie i liczył 16 lat. Jego kolegą klasowym był Józef Szujski (1835-1883) – polski historyk, pierwszy sekretarz generalny Akademii Umiejętności w Krakowie.

<sup>5</sup> W 1893 r. był on asystentem przy katedrze robót wodnych w c.k. Szkole



Rodzice pamiętnikopisarza: Magdalena i Wojciech  
Stepkiewiczowie, zbiory A. Stepkiewicza

w Tarnowie, gdzie zmarł w czasie I wojny światowej 8 września 1917 r. Żona Elżbieta przeżyła go o dwa lata i zmarła 24 marca 1919 r. w wieku 77 lat.

Wojciech Stepkiewicz ur. w 1868 r. w latach 1887-1893 studiował w c. k. Wyższej Szkole Politechnicznej (potem Politechnika Lwowska), był nawet asystentem przy katedrze robót wodnych we Lwowie. Następnie pracował jako adiunkt budownictwa w Przemyślu. Początkiem marca 1897 r. został przeniesiony na równorzędne stanowisko do Tarnowa. 23 listopada 1897 r. w Miechocinie poślubił Magdalенę Łukawską, ur. w 1875 r., córkę Jana i Katarzyny Skrzypczak, pochodzącą z Miechocina<sup>6</sup>. Z tego związku urodziło się dwóch synów: Paweł i Piotr. W. Stepkiewicz zm. przedwcześnie w wieku zaledwie 33 lat, 12 stycznia 1901 r. na niewydolność nerek (daw. choroba Brighta). Został dwa dni później pochowany na Starym Cmentarzu (w kw. Pas I). Jego żona Magdalena Stepkiewicz, zmarła w 1954 r. w Przeworsku.



Grób Wojciecha Stepkiewicza na Starym  
Cmentarzu, fot. M. Czosnyka

Politechnicznej we Lwowie. Zob. Program ces. król. Szkoły Politechnicznej we Lwowie na rok na rok naukowy 1893/4, Lwów 1893, s. 88.

<sup>6</sup> Na podstawie zapisów metrykalnych obu synów Wojciecha Stepkiewicza.







1846		Nro. Do-mus	Re-ligio.	Sexus	PARENTES		PATRINI	
Mensis	NOMEN				PARENS	MATER	NOMEN	CONDITIO
Nat. Bap.		Catholica	Acatholica	Puer	Legitimi	Illegitimi		
		Thori						
17 29 8	Ludovicus	1.	1.	1.	Joannes Barbara	Ludwig Ad. Anna		
					Włodzisław Andrzej	Morawski		
					Andrzej Łabędź	Maria		
					Josephi agricultor	Dorner		
					et Anna Theresia			
					noto Baranale ka.			
					wicekapł. przybrany			
					lur			
					filia			
					Christ. Marianna Wilczek nonexam.			
					Baptista Joannes Roma			

Metryka urodzenia Ludwika Wilczyńskiego, fot. M. Czoszyka

go. *Gdzie zginął bohater „Lalki”?*, „Stolica” 1958, nr 34, s. 11; *Z Norwegami w oflagu III A. Kartka z pamiętnika*, „Stolica” 1959 nr 5, s. 16-17; *Patrzyłem dziecka oczyma...*, „Stolica” 1962, nr 51-52, s. 31-32 oraz nieopublikowane P. Stepkiewicz, *Wspomnienie września*, Przeworsk, [b.r.], 19 s. sygn. R-49. Istnieje też opracowanie: A. Sozdy, *Stary Przeworsk w oczach Pawła Stepkiewicza*, „Życie Przemyskie” 1989, nr 23, s. 9.

Szczególne zainteresowania Pawła Stepkiewicza dotyczyły okresu powstania listopadowego. Wpływ na taki wybór przypisuje się jego ojcu chrzestnemu Ludwikowi Wilczyńskiemu (1846-1906), wielokrotnie wspomnianemu w publikowanych tutaj fragmentach pamiętnika. Pasja kolekcjonerska autora wspomnień sięga roku 1913. Wtedy to podobno otrzymał na prezent świąteczny książkę Artura Śliwińskiego pt. *Powstanie listopadowe*<sup>16</sup> i od tego czasu zaczęło się jego zbieractwo (zgrupował księgozbiór liczący ponad 1000 tomów). Wśród tej bogatej kolekcji, natknąć się można na oryginalną odezwę o objęciu dyktatury przez generała Józefa Chłopickiego oraz list gończy rozesłany za twórcami nocy listopadowej przez władze carskie. Zbiory P. Stepkiewicza obejmują również m.in. dzieła dotyczące Wiosny Ludów 1848 r., powstania styczniowego 1863 r. i innych wydarzeń historycznych.

W uznaniu zasług P. Stepkiewicza, 17 grudnia 1992 r. Rada Miasta Przeworska, uchwałą nr 286/XL/92 nazwała jedną z ulic w tym mieście jego imieniem. Jest to ulica jednokierunkowa, z wjazdem od ul. Jagiellońskiej (na wysokości Placu Chopina) i wyjazdem na ulicę Lwowską, obok Sądu Rejonowego<sup>17</sup>.

W zachowanym pamiętniku zatytułowanym „Z lamusa moich wspomnień” znajdują się fragmenty dotyczące Tarnowa. Prezentowane tutaj rozdziały dotyczą

okresu powstania styczniowego, o którym autor wiedział z opowiadań ojca chrzestnego Ludwika Wilczyńskiego oraz jego przyjaciela z lat insurekcji styczniowej 1863 r. Antoniego Sulczewskiego, mieszkającego w pobliskim Partyniu (cz. miejscowości Łęg Tarnowski), w dobrach Męcińskich i Zborowskich. Jak sugeruje syn pamiętnikopisarza, „w latach 60. aż do 80. [XX w.] proboszczem w Przeworsku był ks. Adam Ablewicz<sup>18</sup>, brat biskupa Jerzego, stąd znajomość ojca z ordynariuszem tarnowskim. [...] Prawdopodobnie po śmierci biskupa J. Ablewicza wszelkie pisma i korespondencja zostały w A.D. umieszczone”<sup>19</sup>. Faktycznie, wspomnienia odnalazł w dokumentach ks. abpa Jerzego Ablewicza ks. dr Ryszard Banach i przekazałszy je do zasobu Archiwum Diecezjalnego, zlecił piśmiennemu ten tekst, aby je opublikował.

## Wilczyńscy

Pierwszym znanym protoplastą ukazanej we wspomnieniach rodziny Wilczyńskich był Jan Wilczyński, kupiec z Brzeżan, urodzony 1 czerwca 1734 r., ożeniony około 1755 r. z Reginą o niewiadomym nazwisku panińskim, z którą miał w ciągu 17 lat małżeństwa 4 dzieci. Jednym z jego potomków był Józef Wilczyński (ur. 1772 r.), który z małżeństwa z Anną Baranieką (ur. 1784 r.) miał syna Jana (1815-1884), związanego przez większość życia z Tarnowem.

<sup>18</sup> Ks. Adam Ablewicz (ur. 15 listopada 1913 w Dukli, zm. 13 stycznia 1999 w Przeworsku) – polski kapłan rzymskokatolicki, kapelan honorowy Jego Świątobliwości, proboszcz parafii pw. Ducha Świętego w Przeworsku, dziekan Dekanatu Przeworsk i Jarosław, honorowy prepozyt Jarosławskiej Kapituły Kolegiackiej, odnowiciel kultu Grobu Bożego w Przeworsku, starszy brat ordynariusza tarnowskiego abpa Jerzego Ablewicza.

<sup>19</sup> List syna Pawła Stepkiewicza, Andrzeja do autora edycji wspomnień z 20 października 2017 r.

Jan Wilczyński h. Sojka, syn Józefa i Anny Baranieckiej ur. w miejscowości Hnilcze w pow. podhajeckim, niedaleko Brzeżan w 1815 r. (lub jak podają metryki w samych Brzeżanach). Jak możemy przeczytać w nekrologu, zamieszczonym w tarnowskiej „Unii”<sup>20</sup>, w młodości, mając zaledwie 16 lat, był uczestnikiem powstania listopadowego. Zamieszkał w Tarnowie w 1838 r., a wkrótce potem 27 listopada 1840 r., jako 25-letni młodzieniec, poślubił w bazylice katedralnej w Tarnowie starszą o 13 lat wdowę po introligatorze Ferdynandzie Zawadzkiem (1810-1836)<sup>21</sup>, pochodzącym z Bielska na Śląsku. Barbara Zawadzka była córką Antoniego Żołędzia i Teresy Kasprzykiewicz, pochodziła z Pogwizdowa. Małżonkowie mieli czworo dzieci: Bronisława (1841-?), Stanisława (1844-1897), Ludwika (1846-1906) oraz Mieczysława (1848-1867). Jan Wilczyński pisał się „nobiles” (szlachectwo potwierdzone we Lwowie 2 września 1831 r.). Wilczyński włączył się w wir działań niepodległościowych. Uczestniczył w tajnych organizacjach spiskowych 1846 r. W 1848 r. był ochotnikiem Gwardii Narodowej Tarnowa w czasie Wiosny Ludów. Brał też czynny udział w manifestacjach patriotycznych 2 listopada 1861 r., poprzedzających wybuch powstania styczniowego „choć sam nie pospieszył na pole walki, bo był zmuszony pracą rąk zarabiać na utrzymanie rodziny”. Z zawodu introligator, był z czasem starszym cechu introligatorskiego w Tarnowie. Za popieranie działań powstańczych był przesłuchiwany przez władze austriackie w 1864 r. Aktywnie działał społecznie. Jeden z współorganizatorów tarnowskiej straży ogniowej, był przez pewien czas jej kapitanem. Był też współzałożycielem tarnowskiej „Gwiazdy”<sup>22</sup>. Przez 18 lat radny rady miejskiej w Tarnowie. Zm. 2 sierpnia 1884 r. w Tarnowie w wieku 69 lat; spoczywa w kwaterze Pas II przy bramie od strony Terlikówki<sup>23</sup>. Pierwsza

<sup>20</sup> Jan z Sojka Wilczyński, „Unia” 1884, nr 16, s. 5.

<sup>21</sup> Ferdynand Zawadzki ur. w Bielsku (ob. Bielsko-Biała) w 1810 r., syn Jerzego i Rozalii, z zawodu introligator. Przybył prawdopodobnie za lepszą pracą do Tarnowa, gdzie zamieszkał w dzielnicy Pogwizdów. 26 października 1834 r. poślubił starszą o 8 lat Barbarę Łabędź, rodem z Pogwizdowa, zamieszkałą w Tarnowie. Wkrótce Zawadzcy przenieśli się do dzielnicy Zamieście. F. Zawadzki zm. 30 października 1836 r. w wieku 26 lat jako ofiara cholery. Po śmierci męża, wdowa Barbara Zawadzka poślubiła młodszego o 13 lat introligatora z Brzeżan, Jana Wilczyńskiego, z którym miała czwórkę dzieci. Ze związku Ferdynanda i Barbary Zawadzkich urodzili się dwaj synowie: Franciszek Karol Ferdynand Zawadzki ur. 2 lipca 1835 r. w Pogwizdowie i Józef Ferdynand Zawadzki ur. jako pogrobowiec 8 marca 1837 r. w Zamieściu. Franciszek Zawadzki ukończył tarnowskie gimnazjum i jako pracownik sądowy w 1863 r. w Wojniczcu poślubił Annę Kosturkiewicz. Zmarł wkrótce, 16 stycznia 1866 r. Losy Józefa nieznane. APK, Księgi zapowiedzi, ślubów i zmarłych.

<sup>22</sup> „Gwiazda” – właściwa nazwa Stowarzyszenie Rękodzielników Chrześcijańskich „Gwiazda Tarnowska”, funkcjonowało w l. 1880-1939.

<sup>23</sup> Zob. nekrolog J. Wilczyńskiego: „Unia” 1884, nr 16, s. 4, z 10 sierpnia 1884 r.; za nim pisze A. Sypek, *Jan Sojka Wilczyński [w:] Cmentarz Stary w Tarnowie. Przewodnik*, t. 1, red. S. Potępa, A. Sypek, M. Trusz, Tarnów 1991, s. 111-112; Tenże, *Alejami Starego Cmentarza*, Tarnów 2005, s. 155.

żona Barbara Wilczyńska zm. w Tarnowie 5 grudnia 1870 r. w wieku 71 lat. Wkrótce potem 30 listopada 1871 r. jako 54-letni wdowiec Jan Wilczyński poślubił 21-letnią Mariannę Ziomek z Jasła, córkę Jakuba i Kunegundy Radoniewicz, ur. 13 grudnia 1850 r., z którą miał dwóch synów: Jakuba Jana (ur. 15 maja 1872 r., zm. 18 grudnia 1875 r.) i Kazimierza Edwarda ur. 19 stycznia 1877 r. (losy nieznane). Maria Wilczyńska, wdowa po introligatorze, 1 voto Wilczyńska 2 voto Altener zm. w Tarnowie 5 marca 1907 r.<sup>24</sup>

Stanisław Robert Wilczyński ur. 22 marca 1844 r. w Tarnowie w dzielnicy Zamieście. Poszedł w ślady ojca i został znanym w mieście introligatorem. Poślubił w Łęgu Tarnowskim 10 lutego 1877 r. Klarę Sulczewską, córkę Stanisława i Anny Zabawskiej ur. w Wilczyskach w 1850 r. Jej bratem był Antoni Sulczewski (1843-1922), wspomniany wielokrotnie w pamiętniku powstania z 1863 r. Z małżeństwa Stanisława i Klary Wilczyńskich urodziło się 8 dzieci: Maria, Honorata, Stanisław Feliks (1887-1947), Alfred Tadeusz, Ewa Aniela, Maria, Józef Antoni oraz Julian Józef. Stanisław Wilczyński zm. 1 lipca 1897 r. w Tarnowie na Zamieściu, jego żona Klara zm. 19 kwietnia 1911 r. w dzielnicy Strusina. Spoczywają wraz z Janem Wilczyńskim w na Starym Cmentarzu w kwaterze Pas II.

Ludwik Wilczyński ur. 17 marca 1846 r. w Tarnowie, w dzielnicy Zamieście-Burek, jako syn introligatora Jana Wilczyńskiego i Barbary z Łabędziów, ochrzczony w bazylice katedralnej w Tarnowie 29 marca. Chrzestnymi zostali: Ludwik Morawski, obywatel tarnowski, brat byłego burmistrza oraz Maria Dorner, a sakramentu udzielał ks. Jan Rosner, wikariusz parafii katedralnej. Ludwik rozpoczął naukę w tarnowskim gimnazjum i stamtąd



Ludwik Wilczyński w 1903 r., zbiory MOT

Zob. też: D. Kobyłański, *Początki prasy w Tarnowie w połowie XIX wieku – „Gazeta Tarnowska” Godło: Zgoda*, [w:] „Rocznik Tarnowski” 2012, nr 17, s. 37-38, 53. D. Kobyłański zwraca uwagę, że introligator Jan Wilczyński był często mylony z Karolem Wilczyńskim, jednym z redaktorów tarnowskiego pierwszego tarnowskiego periodyku „Gazeta Tarnowska. Godło: Zgoda”, wychodzącego w Tarnowie w 1848 r. W rzeczywistości Karol Wilczyński (1802-1886) to inna osoba: żołnierz 1831 r., urzędnik i właściciel realności, mieszkający potem w Podgórzu k. Krakowa. Zachował się jego piękny nagrobek na krakowskim Starym Cmentarzu Podgórkim. Tymczasem redaktorem pierwszego tarnowskiego periodyku pt. „Zgoda”, wychodzącego w l. 1848-1849 był inny Karol Wilczyński (1813-1881), syn Floriana i Marii Stepnickiej, związany z Tarnowem, a następnie właściciel Korzeniowa k. Przecławia, agent krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, sekretarz rady powiatowej w Pilźnie, gdzie zm. 26 listopada 1881 r. Zob. „Pogon” 1881, nr 13, s. 9; Archiwum Diecezjalne w Tarnowie, Księgi metrykalne parafii Pilzno, kopie.

<sup>24</sup> „Pogon” 1907, nr 10, s. 4.





Grób Wilczyńskich na Starym Cmentarzu, fot. M. Czosnyka

jako uczeń włączył się do działań powstańczych 1863 r. Służył w oddziałach Dunajewskiego i Czachowskiego. Pod Turkowicami dostał się do niewoli, osadzony na Syberii, powrócił do kraju na mocy amnestii w 1868 r.<sup>25</sup> Został zarządcą szpitala powszechnego w Tarnowie. Pod koniec życia był też zarządcą cmentarza miejskiego (od 4 kwietnia 1900 r.). L. Wilczyński poślubił 23 maja 1880 r. Anielę Bereczkowską<sup>26</sup>, ur. 6 czerwca 1856 r. w Wojniczu, córkę Kazimierza i Jadwigi. Małżeństwo było bezdzietne. L. Wilczyński zm. 16 listopada 1906 r. o godz. 3 rano na raka wątroby. Przeżył 61 lat.

## Sulczewscy

Jednym z zapomnianych uczestników powstania styczniowego zamieszkującym Ziemię Tarnowską był Antoni Sulczewski herbu Rawicz. Wywodził się

<sup>25</sup> Być może było to 2 lata wcześniej. W zachowanych czasopiśmie czytamy, że było to 13 listopada 1866 r. „Gazeta Lwowska” 1866, nr 263, s. 2 z 14 listopada 1866 r.; zob. też: J. Białynia-Chołodecki, *Pamiętnik powstania styczniowego w pięćdziesiąt rocznicę wypadków*, Lwów 1903.

<sup>26</sup> Aniela Bereczkowska – ur. 6 czerwca 1856 r. w Wojniczu, córka Kazimierza i Jadwigi. Jej dalsze losy nieznane. Jej bratem był Józef Bereczkowski (1853-1891), absolwent Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Krakowie 1872, nauczyciel w Rzędzinie 1875, w Rzuchowej 1876, prowadził biblioteki TOL i „Gwiazdy” w Tarnowie. Z kolei synem Józefa i Anny był Mieczysław Bereczkowski, ur. w 1880 r. w Tarnowie, gdzie uczęszczał do gimnazjum klasycznego, który w 1893 r. wyjechał do wujostwa zamieszkującego Chicago. Tam kończył szkołę św. Stanisława, gimnazjum i przebywał przez pewien czas w Kalifornii. Po powrocie do Chicago odbył studia farmaceutyczne na Uniwersytecie w Northwestern. Prowadził własną aptekę, był ważną postacią wśród chicagowskiej Polonii.

on z rodziny drobnoszlacheckiej. Jego dziadem był Stanisław Sulczewski, który ze związku z Anną Grabocką miał syna Stanisława juniora. W latach 40. XIX w. Stanisław Sulczewski pełnił urząd mandatariusza w Laskowej k. Limanowej. Poślubił Annę Zabawską, z którą miał kilkoro dzieci.

Najstarszym synem Anny i Stanisława Sulczewskich był Antoni, ur. w Laskowej 1 stycznia 1843 r. Wiadomo też o dwóch córkach Stanisława: Petroneli Joannie Ludwice oraz Klarze Krystynie. Petronela ur. w Laskowej 11 września 1844 r., Klara przyszła na świat w Wilczyńskich 3 sierpnia 1850 r., dokąd Sulczewscy przeprowadzili się, dzierzawiąc tamtejszy majątek. W dniu 10 lutego 1877 r. w kościele w Łęgu Tarnowskim poślubiła ona Stanisława Roberta Wilczyńskiego<sup>27</sup>.

Antoni Sulczewski w 1863 r. wziął udział jako szeregowiec w powstaniu styczniowym. Walczył w oddziale gen. Zygmunta Jordana pod Gacami i pułkownika Dionizego Czachowskiego pod Rybnicą i Turkowicami. Był ranny w głowę pałaszem, kulą w prawe ramię i cięciem w lewą rękę. Do tego doszła jeszcze kontuzja w prawą nogę. Służąc w oddziale Dionizego Czachowskiego, poznał się z adiutantem Czachowskiego, Józefem Męcińskim. A. Sulczewski po powstaniu w 1864 r. osiadł zarządcą dóbr w majątku Partyń w Łęgu Tarnowskim, u swojego przyjaciela z czasów walk powstańczych, Józefa Gabriela Męcińskiego. Szczegóły o tym podaje Stepkiewicz we wspomnieniach.

W 1873 r. Antoni Sulczewski poślubił Paulinę Mroczkowską ur. w 1855 r., córkę Stanisława Mroczkowskiego (komisarza dóbr Bobrowniki Wielkie) i Walerii z Dziewulskich. Żona urodziła mu 8 dzieci i zm. przedwcześnie



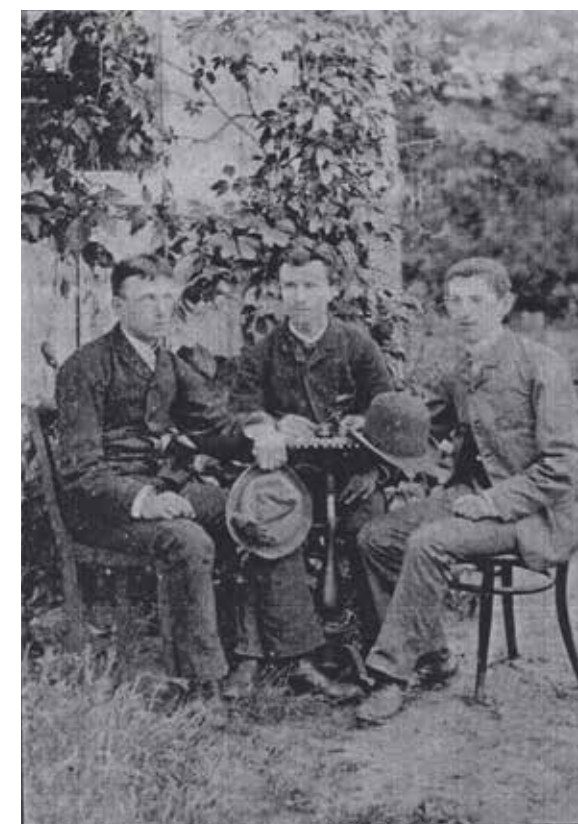
Antoni Sulczewski w 1903 r., zbiory MOT

24 maja 1895 r. w Łęgu w wieku 40 lat. Przez lata zamieszkiwania w Łęgu był zarządcą dóbr Partyń, a następnie administratorem obszaru dworskiego w Pogwizdowie. W Łęgu przyszły na świat jego dzieci: 6 córek i 2 synów. Najstarsza córka Helena Maria ur. 30 stycznia 1874 r. Druga córka Maria Waleria ur. 19 czerwca 1875 r. (została potem żoną dra Karola Krukowskiego z Żabna), zm. w Tarnowie 4 maja 1947 r. Trzecia córka, Zofia Franciszka, ur. 3 grudnia 1876 r. (świadkami jej chrztu byli Tadeusz Mroczkowski i Klara Sulczewska). Losy kolejnych córek: Stanisławy Michaliny ur. 11 sierpnia 1878 r.

<sup>27</sup> Archiwum Parafii św. Trójcy w Łęgu Tarnowskim, Liber Copulatorum Łęg Tarnowski, t. 3, s. 114.



Paweł Sulczewski jako gimnazjalista, zbiory A. Stepkiewicza



Paweł Sulczewski z kolegami podczas wycieczki w 1916 r., zbiory A. Stepkiewicza



Grób Sulczewskich w Łęgu Tarnowskim, fot. M. Czosnyka



i Eugenii Teofili ur. 4 stycznia 1882 r. nie są znane. Syn Józef Piotr Sulczewski ur. 6 marca 1884 r. został wojskowym. Jako oficer rezerwy zmarł śmiercią samobójczą 19 kwietnia 1914 r. Najmłodsza z córek, Stefania Joanna Sulczewska ur. 2 września 1887 r. została nauczycielką. Ukończyła 4-klasową szkołę wydziałową w Tarnowie i c.k. Seminarium Nauczycielskie. Egzamin dojrzałości zdała w Krakowie 25 września 1908 r. Pracowała w szkole podstawowej w Łęgu Tarnowskim w latach 1908-1919. W okresie od 1 września 1909 do 15 sierpnia 1910 r. pełniła obowiązki kierowniczk. Zm. przedwcześnie na gruźlicę 7 stycznia 1920 r. Najmłodszy syn Feliks Bolesław ur. 14 sierpnia 1891 r., dnia 24 lutego 1926 r. poślubił w Wysokiej k. Słonima na Litwie Helenę Gnoińską. Również jego dalsze losy nie są znane.

25 lutego 1914 r., weteran powstania styczniowego, Antoni Sulczewski zwrócił się do rady gminnej w Łęgu z prośbą o przyjęcie go jako obywatela tejże gminy. Rada gminna, biorąc po uwagę fakt, iż mieszkał on w gminie od 50 lat, 29 marca 1914 r. przyjęła go w poczet swoich członków, za co złożył datek w wysokości 20 koron na cele miejscowej straży pożarnej. Zm. w Łęgu Tarnowskim 6 listopada 1922 r., spoczywa na miejscowym cmentarzu. Na tym cmentarzu spoczywają także inni członkowie rodziny Sulczewskich: żona Paulina z Mroczkowskich ur. 1845 r., zm. 24 maja 1895 r. w Łęgu, syn Józef ur. 6 marca 1884 r. w Łęgu, oficer, zm. śmiercią samobójczą 19 kwietnia 1914 r., córka Stefania ur. 2 września 1887 r. w Łęgu, nauczycielka, zm. 7 stycznia 1920 r.<sup>28</sup>

## Helena Zborowska i losy jej rodziny

Prezentowana we wspomnieniach Helena z Męcińskich Zborowska (1876-1943) to znana w swoim czasie powieściopisarka i tłumaczka. Przyszła na świat 21 listopada 1876 r. w majątku Partyni (ob. część Łęgu Tarnowskiego) jako córka Józefa Gabriela Męcińskiego (1839-1921) i jego żony Marii Heleny Anny Dobrzyńskiej (1845-1906).

Ojciec Heleny J. G. Męciński ur. się 16 marca 1839 r. jako syn Stanisława Męcińskiego (1816-1866), piszącego się z Kurozwęk her-

bu Poraj oraz Ludwika Polikowskiej (1821-1900), naówczas dziedziców Łowczy i Malinówki w powiecie chełmskim. Początkowo kształcił się w Gimnazjum w Lublinie, a następnie na Uniwersytecie Kijowskim, gdzie w latach 1858-1861 studiował prawo. Męciński, jako 24-letni młodzieniec, w 1863 r. kiedy wybuchło powstanie styczniowe, dołączył do działań powstańczych. Początkowo walczył pod rozkazami Mariana Langiewicza, a następnie był adiutantem płk. Dionizego Czachowskiego. Jako rotmistrz w bitwie pod Kępą 6 listopada 1863 r. w obronie Czachowskiego stracił dłoń oraz odniósł ciężkie rany (23 rany). Cudem przeżył, uratowany przez rosyjskiego pułkownika Wasiliewa<sup>29</sup> i po konfiskacie majątku osiadł w Galicji.

14 listopada 1865 r. Józef Męciński w kościele parafialnym w Jurkowie (ob. Łęg Tarnowski) poślubił Helenę Dobrzyńską. Potem piastował wiele funkcji społecznych: przez wiele lat był członkiem, a następnie prezesem Rady Powiatowej Dąbrowy Tarnowskiej i Tarnowa. Następnie przez 41 lat (1873-1914) piastował funkcję posła do Sejmu Krajowego we Lwowie. Od 1870 r. działał w zarządzie Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń „Florianka” w Krakowie (w l. 1897-1914 jako prezes). W 1892 r. wybudował w swoim majątku w Partyniu istniejący do dziś murowany pałac. W 1920 r. jego nazwisko zostało wpisane w

<sup>29</sup> Assiejew – pułkownik rosyjskich dragonów, był dosyć oryginalną postacią. W kwietniu 1863 r. przeszedł do powstańców i ponad miesiąc przebywał u walczącego w Puszczy Kozienickiej Kononowicza i w ten sposób poznał zwyczaje powstańców. Powrócił do Rosjan i został dowódcą lotnej kolumny dragonów i kozaków. 30 czerwca 1863 r. rozbił zandarmię K. Wiśniewskiego pod Goździkowem; 6 listopada 1863 r. rozgromił Czachowskiego; 8 lutego 1864 r. zniszczył grupę M. Piwnickiego pod Cecylówką, a 20 lutego 1864 r. rozbił konny oddział Daniszewskiego. Określany jako „bardzo piękny Czerkies, dostał jako nagrodę order Ś[wię]tej Anny na szpadę i 2000 rubli, rozpił się, rozhulał, tak że stał się niemożliwym nawet w rosyjskiej armii, wyjechał za urlopem w swoje strony na Kaukaz [...] obydwa [z Szmidem] byli odważni, ale jeszcze ludzie” – pisze w swoich wspomnieniach J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, Kraków 1962, s. 154. Autorka wspomnień pisze także, że Assiejew przybył do dworu, aby przeprowadzić rewizję, poprosił o zezwolenie, ale sam „nie brał w rewizji żadnego udziału, siedział w bawiałym pokoju, milczący, podparty na rękę”. Assiejew okazał także ludzką twarz, kiedy po rozgromieniu kawalerii płk. Czachowskiego w Krępie zobaczył, że adiutant zabitego Czachowskiego młody J.G. Męciński żyje, uratował go i umożliwił przejazd do Galicji. Osłonił także przed aresztowaniem por. Adama Kwiatkowskiego pod Wierchowiskami. Zob. też: L. Syroczyński, *Z przed 50 lat. Wspomnienie b. studenta kijowskiego uniwersytetu*, Lwów 1914, s. 69-74; B. Halicka (H. Zborowska), *Dzień zmartwychwstania*, Kraków 1922, s. 109-117 (jest to nieco zbeletryzowana forma). W. Dąbkowski, *Powstanie styczniowe w Puszczy Kozienickiej*, Warszawa 1974, s. 11-12, 307-320; M. Czosnyka, *Partyni – pałac w Łęgu Tarnowskim: historia i współczesność*, Łęg Tarnowski 2011, s. 58-62. Skąd wynikało postępowanie Assiejewa? A. Drażkiewicz pisze: „w zimie 1863/4. r. dostali go [Assiejewa] znów w swe ręce powstańcy, w fabryce żelaznej pod Starachowicami i Brodami, zniszczywszy zupełnie jego szwadron. i dostawili go do Bosaka żywcem, do Kunowa. Lecz Bosak, zamiast powiesić łotra, wzięwszy od niego słowo honoru, że nie będzie szkodził powstańcom, udarował go życiem i wolnością. Dzikus ten jednak złamał słowo, i szkodził dalej nam okropnie”, A. Drażkiewicz, *Wspomnienia Czachowszczyka z 1863 r.*, Lwów 1890, s. 317. Zob. też: W. Dąbkowski, *Pierwotwór porucznika Wiesnicyna z „Wiernej rzeki”*, „Radomir” 1986, nr 1, s. 39-48 (zdaniem Dąbkowskiego postać Assiejewa miałaby być pierwotorem dla bohatera *Wiernej rzeki* S. Żeromskiego).



Józef Gabriel Męciński, zbiory M. Czosnyki

1920 r. do *Imiennego wykazu weteranów powstań narodowych 1831, 1848 i 1863* i otrzymał potwierdzenie posiadanego stopnia oficerskiego. 5 sierpnia 1921 r. Naczelnik Państwa marszałek Józef Piłsudski dokonał aktu wręczenia odznaczeń dla 42 weteranów powstania z 1863 r. Józef Gabriel Męciński został pośmiertnie uhonorowany Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari V klasy, bowiem zmarł 19 kwietnia 1921 r. w Andrychowie, gdzie mieszkał u córki Róży Bobrowskiej. Spoczywa w rodzinnej kaplicy w Łęgu Tarnowskim<sup>30</sup>.

Maria Helena Anna z Dobrzyńskich Męcińska (używała tylko drugiego imienia – Helena), urodzona 6 lutego 1845 r. w Rożnowie, była najmłodszą córką Antoniego Aleksandra Dobrzyńskiego i Wiktorii Świdorskiej. Otrzymała staranne domowe wykształcenie. Jej starsi bracia Adolf i Władysław Dobrzyńscy uczestniczyli czynnie w zrywie narodowowyzwoleńczym 1863 r. H. Męcińska była znana głównie z działalności charytatywnej. Jako żona posła i marszałka rady powiatowej udzielała się podczas balów organizowanych przez Towarzystwo Kasynowe w Tarnowie i w in-

<sup>30</sup> Na temat Męcińskich i Zborowskich zob. M. Czosnyka, *Partyni – pałac w Łęgu Tarnowskim*, dz. cyt., s. 54-73; B. Szewdo, *Powstańcy Styczniowi odznaczeni Orderem Wojennym Virtuti Militari*, Mińsk Mazowiecki – Warszawa – Tarnobrzeg 2013, s. 74-77.

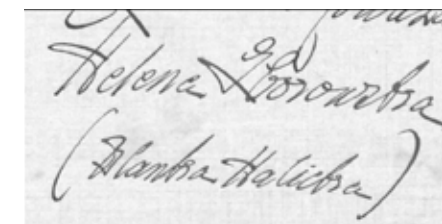
nych akcjach dobroczynnych. Zmarła przedwcześnie w Partyniu 21 maja 1906 r.

Józef i Helena Męcińscy mieli czwórkę dzieci: Ludwikę Marię (ur. 5 lipca 1866 r., zm. 20 sierpnia 1866 r.), Adama Piotra (ur. 11 stycznia 1869 r., zm. 2 listopada 1869 r.) oraz Helenę Wiktorię (1876-1943) zamężną Zborowską i Różę Walerię (ur. 6 sierpnia 1880 r., zm. 25 marca 1952 r. w Andrychowie), późniejszą żonę Stefana Bobrowskiego.

Nie wiemy, gdzie Helena z Męcińskich Zborowska pobierała nauki. Prawdopodobnie była to jakaś prywatna szkoła, być może prowadzona przez zakonnicę. Znała dobrze historię, literaturę oraz języki obce: francuski, włoski, łacinę, niemiecki i angielski. 17 października 1896 r. w kościele parafialnym w Łęgu Tarnowskim jako 20-letnia panna poślubiła 34-letniego Jana Marcina Zborowskiego herbu Jastrzębiec (1862-1914), podówczas właściciela Zgłobiec, z którym miała troje dzieci: Andrzeja Prospera Zbigniewa (ur. 20 września 1899 r. w Tarnowie, zm. 15 października 1919 r. we Włocławku), Aleksandra (ur. 6 lutego 1901 r. w Zgłobicach, zm. 30 października 1979 r.)<sup>31</sup> oraz Irenę (ur. 24 listopada 1902 r. w Zgłobicach, zm. 9 czerwca 1929 r. w Arco) zamężną Drzewińską. Młodzi małżonkowie początkowo mieszkali w Tarnowie w nowo wybudowanej willi zwanej „Koci Zamek” przy ul. Różanej (ob. ul. Batorego), a wkrótce ok. 1901 r. przenieśli się do Zgłobiec, a następnie ok. 1906-1907 r. do pałacu Partyni w Łęgu Tarnowskim.

Helena Zborowska, podobnie jak matka, udzielała się w tarnowskich imprezach charytatywnych i towarzyskich. Ponadto w 1912 r. zajmowała się zbiórką funduszy na budowę kościoła i szkoły polskiej w Adam polu. Była też członkiem zwyczajnym Towarzystwa Tatrzańskiego. Schorowana i cierpiąca zmarła 10 maja 1943 r. w swoim dworze w Pogwizdowie (cz. miejscowości Łęg Tarnowski), wybudowanym na zlecenie syna przez cieśli z Andrychowa. Spoczywa w rodzinnej kaplicy w Łęgu Tarnowskim.

Helena Zborowska używała pseudonimu pisarskiego Blanka Halicka. Można wskazać co najmniej dwie próby interpretacji tego faktu. Ojciec przyszłej



Autograf Heleny Zborowskiej

<sup>31</sup> Aleksander Zborowski był ostatnim właścicielem dóbr Partyni. W l. 1935-1937 był pierwszym wójtem nowo utworzonej gminy zbiorowej w Klikowej (ob. dzielnica Tarnowa). Synem A. Zborowskiego jest hr. Henryk ur. 1926 r. mieszkający w Katowicach





Tablica nagrobna H. Zborowskiej, fot. M. Czosnyka

powieściopisarki jako poseł do Sejmu Krajowego często zatrzymywał się we Lwowie przy Placu Halickim. Imię *Blanka* wywodzi się od hiszpańskiej wersji francuskiego imienia *Blanche* lub z germańskiego słowa *blankus*, *blanchus*, oznaczającego tyle, co 'biała'. Imię to nosiły królowe francuskie oraz niemiecka cesarzowa. W takim rozumieniu pseudonim, jakiego używała H. Zborowska, oznaczałaby debiutującą we Lwowie damę z „białą kartą”, czystą tabliczką... Można także sądzić, że powód był nader prozaiczny i w jakimś stopniu przypadkowy. Odpowiedź może być w debiutanckim opowiadaniu Zborowskiej, jakie ukazało się w kilku numerach wychodzącego we Lwowie dwutygodnika „Romans i Powieść” (numery 26-33 z 1900 r.): jak informowały inseraty zamieszczone w „Dzienniku Polskim” z 1900 r. – był tam publikowany w odcinkach szkic zatytułowany początkowo *Blanka Halicka*, napisany przez Janinę Zborską. Autorka od czwartego odcinka zmieniła tytuł opowieści na *Przez miłość*, a podpisywała się pseudonimem ...*Blanka Halicka*. Bohaterami tego opowiadania są Helena i Jan (a to swoiste alter ego Heleny i Jana Zborowskich!). W kolejnych publikacjach występuje już jako „Blanka Halicka”, „B.H.” lub „Beha”, tylko czasem podpisując się prawdziwym nazwiskiem<sup>32</sup>.

Mieczysław Czosnyka

<sup>32</sup> Na temat Zborowskiej zob. L. Czarkowski, *Pseudonimy i kryptonimy Polskie*, Wilno 1922, s. 113; Zborowska, Helena, [w:] *Ilustrowana encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego: z wieloma mapami, tablicami i ilustracjami w tekście*, pod red. S. Lama, Warszawa 1928, s. 1141; *Zborowska Helena (pseud. Halicka Blanka)*, [w:] *Czy wiesz, kto to jest?*, pod red. S. Łoży, Warszawa 1938, s. 841; *Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV – 1970*, pod red. E. Jankowskiego, T. IV A-Z Nazwiska, Wrocław 1996, s. 799; M. Czosnyka, *Blanka Halicka właściwie Helena Zborowska – zapomniana powieściopisarka historyczna regionu tarnowskiego*, „Rocznik Tarnowski” 2010, nr 15, s. 143-149; tenże, *Tureckie wojaże hrabiny Heleny Zborowskiej. 100-lecie polskiego kościoła w Adampolu- Polonezköy*, „Rocznik Tarnowski” 2014, nr 19, s. 9-18; tenże, *Blanka Halicka – czyli jak hrabina z Partynia pod Tarnowem kościół i szkołę polską w Turcji budowała*, „Tarnów.In” 2014, nr 10, s. 7; M. Sobol, *Kolekcja księzek Męcinińskich i Zborowskich w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Juliusza Słowackiego w Tarnowie*, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorem Historycznymi”, 2013-2014, t. 7-8, s. 217-233; J. Stanisławek-Janus, *Brobrowcy z Andrychowa. Historie zwykłe i niezwykłe*, Andrychów 2014.

\*\*\*\*\*  
Paweł Stepkiewicz (1898-1989)

## „Z lamusa moich wspomnień”

### Patrzyłem dziecka oczyma...

Dom wujostwa Ludwików<sup>33</sup>, poza rodzinnymi zebraniem w okresie świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocy czy też z okazji imienin, odwiedzało się bardzo często. Szczególnie lubiłem, gdy udawaliśmy się tam z moim dziadkiem<sup>34</sup>, którego osoba była witana pod tym dachem zawsze z niezmienną radością i rewerencją. Wnosił przecie ze sobą ten patriarcha rodu nastrój pogody, dobrą radę w sprawach rodzinnych i gospodarskich, jak i beztrzoną gawędę. Sam gospodarz, mając w osobie dziadka najlepszego dla siebie przyjaciela, witał go zawsze kordialnie, z otwartymi ramionami. Dziadek wzajemnie darzył wujaszka Ludwika szczególnym afektem rodzinnym. Uspokojeniami odpowiadali sobie wielce.

Podczas takich odwiedzin panowie zasiadali w tak zwanej „kancelarii”. Brała ta „kancelaria” swą nazwę od tego, że w kącie koło okna stało coś na kształt biurka. Obok panoszyła się duża, czarno malowana szafa, pełna książek, czasopism i starych szpargałów, zwana szumnie „biblioteką”, zaś pod drugą ścianą, przy piecu, mieściła się przepastna kanapa, na której pan domu urządzał sobie codziennie poobiednią drzemkę. Nad tą kanapą, tuż pod jakimś portretem, założona była za kilimkiem święcona witka z ostatniej niedzieli palmowej i spoczywał zawieszony na kołku skromny sprzęt myśliwski wujaszka, to jest dwururka, kordelas i torba borsucza. Pod główną ścianą ustawiony był na krzyżakach stół sosnowy, na którym mieściły się słiki i woreczki z nasionami, parę roczników „Poradnika Ogrodniczego”<sup>35</sup> i ostatnie prospekty Mauthnera i Freegego<sup>36</sup>. Nad stolikiem wisiała duża mapa Galicji i Lodomerii.

<sup>33</sup> Autor ma na myśli tutaj dom Ludwika Wilczyńskiego, ojca chrzestnego (1846-1906), zob. wyżej.

<sup>34</sup> Dziadkiem autora wspomnień był Andrzej Stepkiewicz (1834-1917).

<sup>35</sup> „Poradnik Ogrodniczy” – czasopismo fachowe wychodzące w Tarnowie w l. 1910-1914 z inicjatywy nauczycieli pracujących w Krajowej Szkole Ogrodniczej w Tarnowie. Redaktorem naczelnym pisma był dyrektor placówki Wojciech Maciaszek.

<sup>36</sup> Karol Freege (1832-1884) – krakowski ogrodnik. Pochodził z niemieckiej rodziny zamieszkałej na Śląsku Opolskim, wykształcenie zawodowe zdobywał w Niemczech oraz w Anglii. Do Krakowa przyjechał w 1857 roku na prośbę Piotra Moszyńskiego, dla którego miał założyć ogród kwiatowy i park angielski wokół pałacu przy ulicy Lubicz. W 1870 zakupił przy ulicy Lubicz 36 parcelę, zbudował dom oraz założył ogród oraz szklarnie. Firmę ogrodniczą po jego śmierci prowadzili synowie: Ludwik (1866-1899) oraz Emil (1875-1913). Pamiątki świetności firmy można dziś oglądać w Muzeum Ogrodnictwa Wydziału Ogrodnictwa Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Ogród Freegego zaś w latach 1945-1996 stanowił własność Miejskiego Zakładu Zieleni w Krakowie.

W tej to „kancelarii”, gdy popołudniową porą zebrała się przyjacielska kompania, przy lampce jabłeczniaka albo przy szklance herbaty z rumem gawęda szła, co się zowie: o Włoszech, o Sybirze, o sposobie kiszzenia rydzów i o ostatnich wyborach do galicyjskiego sejmku, o rodzinnych parantelach i o wyższości wina węgierskiego nad każdym innym na świecie – a niech by się tak zdarzyło, że zaglądnął tam wieczny opozycjonista pan Eugeniusz Poczobut-Modelski<sup>37</sup>, eks-kapitan, albo przyjechał z Partynia pan Sulczewski<sup>38</sup> lub z Łowczówka pan Grodzicki Seweryn<sup>39</sup>, to już wtedy głośnym rozhovorom a nawet sporom zaciekłym nie było końca. Bywało czasami, że te głośne desputy spadały w swym nasileniu o parę gradacji niżej. W takich chwilach starzy panowie w chmurach fajkowego dymu zwracali się sobie nawzajem, jak to było pod Bemem, Czachowskim czy Langiewiczem.

Nie było w tamte lata w zwyczaju, by dzieciom wolno było przebywać w towarzystwie osób starszych i brać choćby milczący udział w zebraniu. Toteż podczas owych głośnych rozmów, gawęd czy kłótni zaszliśmy się z moim kuzynkiem Michałem<sup>40</sup> w przylegającej do „kancelarii” bokówce. Michał zasiadał na stolku, ja obok na podnóżku tuż przy drzwiczkach, oddzielających bokówkę od „kancelarii” i trwaliliśmy tak w ciszy, przytuleni do siebie, zasłuchani w te rodzinne klechdy.

Wychodziliśmy nieraz ze siebie, kiedy było nam danym usłyszeć choćby strzęp tylko przygód wojennych któregoś z tych staruchów. Na ogół jednak nie bardzo oddawali się oni tym wspominkom. Widocznie tkwił w tych weteranach ostatniej wojny narodowej pewien uraz psychiczny, spowodowany nieszczęściami, jakie spadły na kraj po ich militarnej klęsce. Chociaż zatem w swych rozmowach chętniej sięgali do tematów współczesnych, przecież jednak od czasu do czasu udawało się nam przyłapać starych na wspomnianiu spraw, ku którym rwały się nam stale nasze młode serca i dusze.

Szczególniej utkwilo mi w pamięci jedno z takich posiedzeń. Było to w drugi dzień świąt wielkanocnych któregoś tam roku, może 1908 lub 1909<sup>41</sup>. Po nabożeństwie cała rodzina udała się do wujostwa Ludwików na tradycyjne święcone. Było już po przyjęciu. Panie,

<sup>37</sup> Eugeniusz Modelski – ur. w 1846 w Cichawie k. Gdowa, właściciel ziemski. W powstaniu styczniowym 1863 r. służył jako adiutant w oddziale Józefa Rumockiego; w bitwie pod Szycami był ciężko ranny. Dalsze losy nieznanne.

<sup>38</sup> Antoni Sulczewski (1843-1922) – uczestnik powstania styczniowego. Zob. wyżej.

<sup>39</sup> Seweryn Grodzicki – prawdopodobnie syn Józefa, właściciela części dóbr w Łowczówku, postać niezidentyfikowana.

<sup>40</sup> Michał Wilczyński – postać niezidentyfikowana.

<sup>41</sup> Było to najprawdopodobniej wcześniej, gdyż wujek Ludwik Wilczyński zm. w 1906 r.

pozostawszy w pokoju stołowym, prowadziły dalej ożywioną rozmowę na tematy świąteczne, udzielały sobie wzajemnie wiadomości o udanych czy mniej udanych babach, sernikach i mazurkach lub dyskutowały na temat wiosennych kreacji, jakie ukazały się w ostatnim żurnalu mód, panowie zaś, spragnieni widocznie męskiego towarzystwa, przenieśli się na fajki i czarną kawę do wujaszkowej „kancelarii”.

Na świecie było wietrzno i zimno, panowała iście marcową pogodą, a chwilami nawet śnieg z deszczem o szyby okien zacinał. W sąsiadującej z „kancelarią” bokówce ukryliśmy się obaj z Michałem, jak zawsze ostrząc słuch na jakąś dla nas sensację i poprzez otwór po wypadłym w drzwiach sęku obserwowaliśmy zebranych. Widać było jak na dłoni wujaszka Ludwika, siedzącego wygodnie z założoną na nogę nogą za swym stałym miejscem przy biurku, grzejących się pod piecem panów Kępińskiego<sup>42</sup> i Raczyńskiego<sup>43</sup>, a bliżej, tuż przy stoliku z zastawioną czarną kawą, widać było dwie siwe łepety. Jedna z nich należała do pana Sulczewskiego, druga do mego dziadka, a obie naznaczone były srogo, pierwsza od cięcia dragońskim pałaszem, druga od kartaczowego odłamka.

– Ależ to aura dzisiaj, aura! – gderał dziadek. – Nic, tylko katar z tego i wszelakie przeziębienia, przeciwko czemu, – panie dobrodziej, – najskuteczniejsze i wypróbowane remedium, to ciepły komin i winna polewka.

Wujaszek Ludwik pykał raz po raz potwornych rozmiarów faję. Słowa dziadka obudziły w nim widocznie jakieś wspomnienia sprzed pół wieku prawie, puścił zatem wodze reminiscencjom powstańczym i nawiązując do słów dziadka, począł opowiadać mniej więcej w te słowa:

– Zupełną rację ma wujaszek – dobrodziej, bo z taką zendrą, jak dzisiaj, to – moiście wy – żartów nie ma. Do dziś dnia stoi mi w pamięci przygoda, jaka przyda-

<sup>42</sup> Marcin Kępiński – postać niezidentyfikowana; być może autor wspomnień miał na myśli Ludwika Kępińskiego, czeladnika szewskiego w Tarnowie, który wstąpił do powstania 1863 r. i walczył w batalionie mjra Dunajewskiego, uczestnika bitwy pod Gacami 20 czerwca 1863 r. Był on aresztowany potem przez władze austriackie. Dalsze losy nieznanne. Zob. A. Kunisz, *Udział Ziemi Tarnowskiej w powstaniu styczniowym*, Tarnów 1990, s. 284. Był też inny Ludwik Michał Kępiński (1792-1871), właściciel Pierzchowca k. Gdowa, więziony lub karany pieniężnie za wspieranie powstania 1863 r. 1 stycznia 1904 r. zm. w Tarnowie na Strusinie Jan Kępiński, szewc liczący sobie 65 lat.

<sup>43</sup> Walenty Raczyński (1843-1925) – ur. w 1843 r. w Rzeszowie. Jako uczeń gimnazjum włączył się w działania powstania 1863 r. Służył jako szeregowy strzelec pod dowództwem Rogoyskiego, a następnie w oddziałach Czachowskiego, Rudowskiego i Ćwieka. Walczył pod Stefanowem, Ostrowem, Boryją, Rzeczniewem, Białobrzegami, Rusinowem, Bobrzą, Batajami, Bliznem, Przegorzałą, Chelmem, Kowalą, Wirem, Ossą, Biłgorajem. Ogółem uczestniczył w 16 potyczkach i bitwach. Osiadł w Tarnowie. Zm. 19 stycznia 1925 r., spoczywa na Cmentarzu Starym, spoczywa w kw. zasłużonych. Zob. *Uczestnicy powstania styczniowego zamieszkałi w Tarnowie*, „Pogoń” 1913, nr 5, s. 5; Archiwum Narodowe w Tarnowie, Miejski Zarząd Cmentarzy, sygn. 33/490.



rzyła mi się gdzieś z wiosną sześćdziesiątego trzeciego roku. Mianowicie na jednym z posterunków naszego oddziału, gdzieś tam w okolicach Iłży, biwakowaliśmy w lesie. Noc była deszczowa, pełna dominującego chłodu. Widocznie zbyt ufałem swym młodym siłom i żołnierskiej zaprawie, bo zrzuciłem z siebie kurtkę i siedząc przy ledwie tlejącym ognisku w samej tylko koszuli, doprowadziłem swoją garderobę do jakiego takiego porządku. W nocy budzę się ja, a tu, – niech Bóg zachowa! – gorączka wysoka, głowa rozpalona jak żelazo i ogień w rękach i nogach. Żle ze mną, – myślę ja sobie. Influenza schwyciła mnie na dobre. Czachowski, bym nie był w marszu zawadą, polecił pozostawić mnie w najbliższym dworze z rozkazem, bym po wyzdrowieniu natychmiast, stante pede, do oddziału się zgłosił. Nie pamiętam dziś już nazwy tego majątku. Zapamiętałem tylko – moi kochani, – i to, proszę ja was dzięki „Marii” Malczewskiego, nazwisko swoich przeznaczonych opiekunów, państwa Malczewskich, którzy narażając swe życie i mienie, przyjęli na siebie ten ciężki obowiązek kurowania mojej osoby. Na naradzie domowej postanowiono z uwagi na mój stan zdrowia, że na razie pozostanę we dworze, a potem będę przewieziony w bardziej bezpieczne miejsce. Wieś leżała z dala od głównych szlaków, o nieprzyjacieliu było głucho wokoło, zatem nie zachodziło bezpośrednio niebezpieczeństwo. Na wszelki wypadek miałem udawać złożonego chorobą praktykanta-marymontczyka. Znalazły się oczywista jakieś papiery, świadectwa, wyuczyłem się mojej roli expedite czym jestem i jak się zowie, wlałem pod pierzynę – i dzieje się wola boża.

Fatalnie się jednak złożyło. Zaraz pierwszego wieczora było najście na dwór. Jakiś zbłąkany oddział moskiewski zatrzymał się chwilowo we wsi i na folwarku, sztab oczywista we dworze. Żołnierstwo włóczyło się wszędzie, penetrując wszystkie zakamarki i wtedy też odkryto w oficynie mój alkierz. Nastąpiły zaraz pytania, kto zacz ja, skąd i za czym. Recytowałem wyuczoną lekcję, papiery moje były właściwie w porządku, ale moje wyjaśnienia do przekonania nie trafiały. Podejrzewano we mnie ukrytego „miateżnika” i ani się obejrzałem, jak przy moim łóżku stanął na warcie żołdat z karabinem i sztykiem. Żle będzie, – myślę ja sobie. Leżę i czekam, co dalej, aż tu wchodzi jakiś sztabowiec, major czy podpułkownik, widocznie tego oddziału dowódca, z adiutantem i piszczykiem. Rozpoczęto mnie indagować. Ja opowiadam swoje rzekome curriculum vitae, to jednak nie znajduje u owego sztabowca wiary. Co powiem słowo, ten macha pogardliwie ręką i krzyczy, że lżę, a potem dyktuje coś piszczykowi, z czego ja nic zrozumieć nie mogłem. Podczas tej indagacji wchodzi do izby lekarz wojskowy. Dowódca rozkazał mu ustalić diagnozę mojej

choroby. Leżałem, – proszę ja was, – pod pierzyną w siódmych potach, dzwoniąc zębami z emocji i ze strachu, rozpalony od gorączki i wyglądałem niczym rak z ukropu wyjęty. Lekarz, człowiek młody, o twarzy skupionej, inteligentnej i mądrym oczu spojrzeniu, opukał mnie i obmacał na wszystkie strony, po czym strzepnął nade mną rękami, jak gdyby pragnął strącić z tych rąk wszystkie bakcylusy na mnie zebrane. Milcząc, spoglądał na mnie przez chwilę, a potem zwracając się w postawie służbowej do swego dowódcy, powiedział jedno jedyne, tajemnicze słowo: „Tyf...”<sup>44</sup>

Słowo to wywołało istny popłoch pośród zebranych u mego łóżka. Dowódca, adiutant i piszczyk w jednym momencie znikli mi z oczu jak kamfora. Wyszedł za nimi i lekarz, rzuciwszy mi na pożegnanie jakieś ciepłe, porozumiewawcze spojrzenie. Po chwili i straż z mego alkierza ściągnięto. Leżałem jakiś czas w samotności, nie wiedząc jeszcze, co z tego wszystkiego wyniknie. Po paru minutach poczęły dochodzić do moich uszu odgłosy bębnow, skrzypienie powózek, wrzask i nawoływania, potem odgłosy komend wojskowych i miarowy tupot maszerujących. Za chwilę wszystko ucichło.

Byłem uratowany, choć trudno mi było w to uwierzyć. Westchnąłem do Boga słowa dziękczynienia i starałem się zrozumieć to dziwne zdarzenie, które co tylko przeżyłem, gdy do alkierza weszła pani Malczewska. Jeszcze cała zdenerwowana, płacząc ze wzruszenia i radości, powiedziała mi, że gdy tylko żołnierze do domu wkroczyli, poleciła mnie opiece Matki Boskiej Częstochowskiej i że tylko temu mogę zawdzięczać tak cudowne ocalenie. Tak czy owak, faktem jednak było, – moi kochani, – że z całej tej opresji wyszedłem w dziwny sposób obronną ręką.

Za trzy dni byłem zdrow jak ryba. Mój Boże! Co to młodość znaczy. Dziś nie starczyłoby człowiekowi i dwóch tygodni na rekonwalescencję. Z błogosławieństwem moich poczciwych opiekunów, zaopatrzonej w drogę obficie, wyszedłem wieczorem na świat boży. Miejscowy pocztmistrz, należący do powiatowej organizacji powstańczej, poinformował mnie o miejscu postoju oddziału Czachowskiego i oddał mnie w ręce zaufanego leśnika, a ten wózkiem poprzez leśne przesmyki, dostawił mnie drugiego dnia do naszego obozu, gdzie koledzy powitali mnie jak przybywającego z tamtego świata.

Szlachetny Moskał, powstaniu widać sprzyjający, uratował mi w tym wypadku jeśli nie życie, to przynajmniej wolność. Jak to się jednak mówi: co ma wisieć, – nie utonie. Niewola była mi widać pisana, bo gdy nie tym razem, to w parę miesięcy później pod Jurkowica-

<sup>44</sup> Oczywiście chodziło o zakaźny i wówczas nieuleczalny tyfus.

mi w nią popadłem. Z tą tylko różnicą, że dostałem się do niej nie leżąc w łóżku, ale ranny w bitwie.

Wujaszek Ludwik zamilkł. Ten i ów dorzucił do opowiadania swoją uwagę, pan Raczyński, również czechowszczyk, towarzysz broni wujaszka, przypominał jakiś tam z tego czasu epizod wojenny. Powoli zapadał półmrok. Wśród zadumy raczono się czarną kawą, panowie Kępiński i Raczyński częstowali się tabaką, mój dziadek, pan Sulczewski i gospodarz kończyli swe fajki. Stary zegar począł ze szczękiem i zgrzytem wydzwaniać godzinę piątą. Do „kancelarii” wniesiono zapaloną lampę naftową, w której blasku charakterystyczne i marsowe oblicza tych starców nabierały szczególnej barwy.

Po chwili zapukano do drzwi. Na progu stanął pan kapitan Modelski<sup>45</sup>, przybyły co tylko do wujostwa w odwiedziny świąteczne. Z jego przybyciem zmienił się temat rozmowy, uwaga wszystkich skierowana została na bieżące wiadomości polityczne, na wojenne nastroje na Bałkanach, a kiedy panowie zasiedli do kart, preferans odsunął się w kąt, tym razem bezpowrotnie, jakże ciekawe dla nas memorabilia powstańcze.

## Tajemnicza prekursorka

W „Życiu Warszawy”<sup>46</sup>, w cotygodniowej rubryce niedzielnej „Rozmowy o książkach” Jarosława Iwaszkiewicza<sup>47</sup>, w numerze z dnia 9 września 1973 r.<sup>48</sup> ukazał się ciekawy felieton pod tytułem „Tajemnicza prekursorka”. Autor „Sławy i chwały”<sup>49</sup> pisze tam między innymi: „Wpadła mi ostatnio w ręce książka wydana w Krakowie w roku 1907, której tytuł brzmi: „Nowele włoskie”<sup>50</sup>. Autorką tego zbioru jest pani Blanka Halicka, w nawiasie Helena Zborowska<sup>51</sup>, o której nic nie

<sup>45</sup> Być może chodzi o Izydora Modelskiego (1889-1962), późniejszego generała Wojska Polskiego.

<sup>46</sup> „Życie Warszawy” – dziennik ukazujący się w Warszawie od 15 października 1944 r. do 17 grudnia 2011 r.

<sup>47</sup> Jarosław Leon Iwaszkiewicz, ps. Eleuter (ur. 20 lutego 1894 w Kalniku, zm. 2 marca 1980 w Warszawie) – polski prozaik, poeta, eseista, tłumacz i librecista, współtwórca grupy poetyckiej Skamander, współpracownik „Wiadomości Literackich”, w latach 1955–1980 redaktor naczelny miesięcznika literackiego „Twórczość”, w latach 1959–1980 prezes Związku Literatów Polskich; dyplomata, w latach 1952–1980 poseł na Sejm PRL.

<sup>48</sup> J. Iwaszkiewicz, *Rozmowy o książkach. Tajemnicza prekursorka*, „Życie Warszawy” 1973, nr 216, s. 7, z dn. 9-10 września.

<sup>49</sup> *Sława i chwała* – 3-tomowa powieść Jarosława Iwaszkiewicza, wydana w latach 1956, 1958 i 1962. Dzieło to nawiązuje do tradycji sag rodzinnych, przedstawiając dzieje kilku rodzin z różnych kręgów społecznych na przestrzeni lat 1914-1947.

<sup>50</sup> B. Halicka, *Nowele włoskie*, Kraków 1907. Wydano w ramach serii „Nowa Biblioteka Uniwersalna” przez Spółkę Wydawniczą Polską, książka oprawiona w płótno W tym wydaniu B. Halicka opublikowała dwie nowele: *Z życia poety* (o Torquato Tasso) oraz *Śnieg* (o Wojciechu Monwidzie). Publikacja liczy 133 strony. Egzemplarz w zbiorach M. Czosnyki.

<sup>51</sup> Helena Zborowska – ur. 1876 r. w Łęgu Tarnowskim, zm. 1943 r. w



wiem i nic dowiedzieć się nie mogę” a po omówieniu treści tych nowel, chwając ładne, pełne lazuru i słońca opisy Włoch i Sycylii, zapytuje: „Kim ona była? Czy nie ma więcej nowel włoskich jej pióra?”

Po przeczytaniu tego felietonu pomyślałem sobie: nie jestem wprawdzie historykiem literatury, moje zainteresowania intelektualne idą w nieco innym kierunku, ale w tym wypadku, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i reminiscencjom z lat dzieciństwa potrafiłbym coś na ten temat powiedzieć. Zapytuje przecież prezes Związku Literatów Polskich. Woła o pomoc. Na takie literackie S.O.S. jakże nie pośpieszyć z ratunkiem. Przyszło mi to tym łatwiej, że ja Blankę Halicką – znałem.

A było to tak. Lat temu około siedemdziesiąt, w każdym razie na dobre kilka lat przed pierwszą wojną światową, w Tarnowie na ulicy Klikowskiej<sup>52</sup>, będącej przedłużeniem traktu żabnieńskiego, przynajmniej raz w tygodniu ukazywał się dworski ekwipaż, zaprzężony w parę rasowych siwosów. W pojeździe tym jechała do miasta hrabina Helena Zborowska, de domo Męcinińska, córka hrabiego Józefa<sup>53</sup>, pana na Partyniu z przyległościami, posła na sejm we Lwowie i marszałka powiatu. Helena Zborowska była żoną hrabiego Jana<sup>54</sup>, właściciela dóbr Zgłobice pod Tarnowem, szambelana dworu wiedeńskiego i rotmistrza 2 pułku ułanów szefostwa ks. Schwarzerberga, który to pułk, podówczas stacjonujący w Tarnowie, w roku 1809 pod Wagram został sromotnie rozgromiony przez polskich szwoleżerów gwardii Napoleona.

Pani szambelanowa była z zamiłowania sawantką<sup>55</sup>, w pałacu partyńskim stworzyła atmosferę intelektualizmu i sztuki i z niemalym powodzeniem parała się literaturą, pisząc nowele, opowiadania i powieści, zarówno obyczajowe jak i historyczne. Plon jej pracy na literackiej niwie, jak na amatorkę, okazał się wcale obfity. Jeżeli jej utwory wydawała firma Gebethner i Spółka albo Krakowska Spółka Wydawnicza, to świadczy to o nieprzeciętnych ich literackich walorach.

Łęgu Tarnowskim. Zob. wyżej.

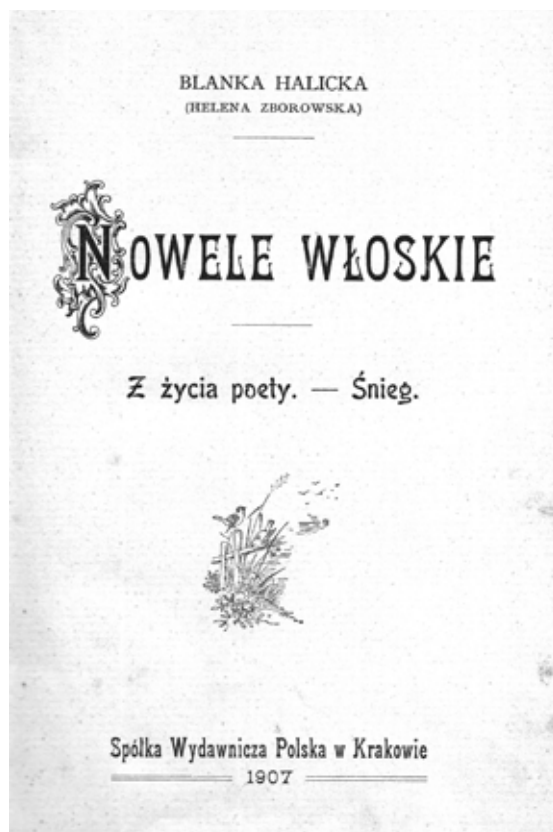
<sup>52</sup> Przy ulicy Klikowskiej pod numerem 15 mieszkał wówczas P. Stepkiewicz z matką i bratem. Obecnie jest to ul. Chopina. Dziś ul. Klikowska rozpoczyna się nieco dalej.

<sup>53</sup> Józef Męciniński (1839-1921) – powstaniec styczniowy, zob. wyżej.

<sup>54</sup> Jan Zborowski (1862-1914) – mąż Heleny Męcinińskiej, zob. wyżej.

<sup>55</sup> Sawantka – daw. 'kobieta wykształcona, erudytka'





Strona tytułowa „Noweli włoskich” z 1907 r., zbiory M. Czosnyki

A oto w porządku chronologicznym takie tytuły:

1. „Nowele” /Rozbitki – Z własnej winy – Konkury pana Michała/,
2. „Kto zwycięży” powieść,
3. „Obok szczęścia” powieść,
4. „Krwawe lata” powieść z epoki napoleońskiej,
5. „Nowele włoskie” /Miłość Tytana – Król Enzo/,
6. „Nowele włoskie” /Z życia poety – Śnieg/,
7. „Nemezis” powieść na tle wojny rosyjsko-japońskiej,
8. „Ostatni Stuart” powieść historyczna,
9. „Błędni rycerze” powieść w dwóch tomach z dziejów Wielkiej Emigracji (wydanie drugie w 1914 r.),
10. „Dzień Zmartwychwstania – Siwa pani – Dwie historie prawdziwe” /Kraków 1922/.

Ale to jeszcze nie koniec. Wspomniałem przecież na wstępie, że ja Blankę Halicką znalazłem. Dojdę do tego w mojej pamiętnikarskiej gawędzie nieco okólną drogą.

A więc, było to w roku 1863. W Królestwie Polskim wybuchło powstanie. Przez całą Polskę, jak długa i szeroka, powiało echem surm bojowych. Na pole walki o wolność pośpieszył i młody hrabicz Józef Męciński. Zaciągnął się do operującego w Sandomierskim oddziału Dionizego Czachowskiego<sup>56</sup>,

<sup>56</sup> Dionizy Feliks Czachowski – ur. 6 kwietnia 1810 r. w Niedabyli, zginał 6 listopada 1863 r. pod Krępą. Pułkownik, naczelnik wojenny województwa sandomierskiego w powstaniu styczniowym. Jego adiutantem był Józef Gabriel Męciński. Zob. szerzej: W. Dąbkowski, *Powstanie stycz-*



Artykuł z „Życia Warszawy” z 1973 r. nt. Blanki Halickiej; fot. B. Czosnyka

podobnie jak i mój chrzestny ojciec, dobry, kochany, wujaszek Ludwik Wilczyński i jego przyjaciel Antoni Sulczewski. Podczas jednej z akcji bojowych, gdy Czachowski przeprowadził się przez rzekę Kamienną<sup>57</sup>, by cofnąć się na jakiś czas w nieprzebyte wówczas bory ilżeckie, młody Męciński począł w pewnym momencie w wezbranych nurtach tonąć. Zobaczył to stojący

niowe w Puszczy Kozienickiej, Warszawa 1974.

<sup>57</sup> Kamienna – rzeka w centralnej Polsce należąca do środkowomazowieckiego regionu hydrologicznego, lewobrzeżny dopływ Wisły. Na prawie całym odcinku płynie przez województwo świętokrzyskie, jednak jej źródło oraz ujście rzeki znajdują się na południowych krańcach województwa mazowieckiego.

już na przeciwnym brzegu Sulczewski. Nie namyślając się długo, rzucił się ponownie do rzeki i wyratował towarzysza broni od niechybnej śmierci. Męciński, pełen uczucia wdzięczności za uratowanie mu życia, zapowiedział Sulczewskiemu, że gdy dożyją i powrócą szczęśliwie w rodzinne strony, on zabierze go do swych dóbr, gdzie Sulczewski już do końca życia będzie miał zapewniony spokojny żywot.

Ale ciężkie jeszcze czekały ich terminy. W październiku tegoż pamiętnego roku przyszło do krwawej bitwy pod Jurkowicami<sup>58</sup>, a w parę dni później do następnego spotkania pod Rybnicą<sup>59</sup>. W pierwszej z tych bitew wujaszek Ludwik dostał się ranny do niewoli moskiewskiej. Po wyleczeniu, wyrokiem sądu wojennego w Radomiu został skazany na Sybir, skąd powrócił po latach, po ogłoszeniu carskiej amnestii<sup>60</sup>. W bitwie pod Rybnicą Sulczewski był raniony dwukrotnie w głowę od cięcia pałaszem, nadto kontuzjowany w prawą nogę. Pozostawiony na placu boju jako martwy, uratowany został przez miejscowych włościan, którzy ułatwili mi potem przedostanie się do Galicji.

W kilkanaście dni potem Czachowski dotarł do Krępy<sup>61</sup>, gdzie nastąpiło nowe natarcie z wrogiem, a następnie ostatnia już walka na polach Wierchowisk i Jawora Soleckiego<sup>62</sup>. Spotkanie to opisuje Blanka Halicka w swej ostatniej książce, na podstawie relacji swego ojca, który Czachowskiemu adiutantował<sup>63</sup>. Na czele dragonów jekaterynosławskich atakował jazdę powstańczą porucznik Assiejew<sup>64</sup>. Dragoni, będąc w trzykrotnej przewadze liczebnej, pewni zwycięstwa, z wrzaskami szarżowali na polską konnicę. Z ganku wierchowickiego dworu pani Julia z Czachowskich Leszczyńska<sup>65</sup> patrzyła z rozpaczą na ostatnią walkę

<sup>58</sup> Bitwa pod Jurkowicami – miała miejsce 21 października 1863 r. pomiędzy oddziałem powstańców styczniowych pod dowództwem pochodzącego z Tarnowa kapitana Gustawa (Augusta) Rosnera ps. „Róża” (1838-1863) z oddziałami rosyjskimi. G. Rosner był synem tarnowskiego lekarza Dawida Rosnera (1810-1886), Honorowego Obywatela Tarnowa.

<sup>59</sup> Bitwa pod Rybnicą – miała miejsce 20 października 1863 pomiędzy oddziałem powstańców styczniowych pod dowództwem pułkownika Dionizego Czachowskiego z oddziałami rosyjskimi majora Czuti.

<sup>60</sup> Prawdopodobnie powrócił w 1866 r.

<sup>61</sup> Krępa Górna – wieś w Polsce położona w województwie mazowieckim, w powiecie lipskim, w gminie Lipsko.

<sup>62</sup> Jawor Solecki – wieś w Polsce położona w województwie mazowieckim, w powiecie lipskim, w gminie Sienna. Łąki otaczające Wierchowiska i Jawor Solecki były miejscem ostatniej bitwy i śmierci płk. Dionizego Czachowskiego 6 listopada 1863 r.

<sup>63</sup> Zostało to opisane przez Helenę Zborowską w książce *Dzień zmartwychwstania*, wydanej w Krakowie w 1922 r.

<sup>64</sup> Assiejew – rosyjski pułkownik, który uratował życie Józefowi Męcińskiemu. Zob. wyżej.

<sup>65</sup> Julia Wiktoria z Czachowskich Leszczyńska – ur. 30 maja 1840 r. w Skrzynnej, córka Dionizego Czachowskiego i Eufemii Kalisz, żona Rafała Leszczyńskiego (1840-1881). Zmarła 27 lutego 1912 r.; spoczywa w Radomiu.

swego ojca i na jego śmierć bohaterską. Kiedy Czachowski poległ, Assiejew z wzniesioną do góry szablą zaatakował Męcińskiego, już rannego w głowę, wołając gromkim głosem:

– Kriczi pardon!!!

– Oto mój pardon!!! – zawołał Męciński, który nie miał już nic do stracenia, a jeszcze jedną kulę w rewolwerze i w tejże chwili wypalił prosto w pierś Assiejewa. Strzał – jak się potem okazało, – trafił w metalową ładownicę i kula rykoszetowała w bok, rozdzierając płaszcz i mundur na piersi. To ocaliło mu życie. Kiedy rozwiął się dym prochowy, zobaczył Męciński, że Assiejew siedzi dalej na koniu i z dobytym pałaszem rzuca się na niego. Nie miał już siły do odparowania tego ciosu. Assiejew zadał mu ciężką ranę wzdłuż czoła. Krew zalała mu oczy. Równocześnie otrzymał z lewej strony cięcie w prawą rękę, zadane z taką siłą, że całą dłoń została odcięta i zwisła tylko na skórze. Męciński spadł z konia, nieprzytomny. Po skończonej walce został zabrany z placu boju i wraz z innymi rannymi odwiedziony do dworu w Wierchowiskach, gdzie Assiejew powierzył ich opiece pani Leszczyńskiej. Sprowadzono do nich lekarza z Sienna<sup>66</sup>. Nim jednak ten przyjechał, rozegrała się tam niezwykła scena. W pewnej chwili Męciński odzyskał przytomność, zażądał nożyczek i sam sobie odciął zwisającą na skórze rękę. Kiedy zaś po zaopatrzeniu rannych lekarz ze Sienna oświadczył pani Leszczyńskiej, że rotmistrz Prędowski<sup>67</sup> żyć będzie, natomiast Męciński nie dożyje jutra, tenże, który co chwila odzyskiwał przytomność, to ją tracił, usłyszawszy ten wyrok, szepnąć miał do Prędowskiego: „Jasiu, powiedz temu durniowi, że go o wiele lat przeżyję”.

W parę dni później zjawił się znowu Assiejew w wierchowickim dworze i wezwawszy panią Leszczyńską, oświadczył z zakłopotaniem z ruska po polsku:

– Ja z tym powstańcem bez ręki skwitować się rad... on maładec. Kogda ja jemu „zdaj sia!” zawołał, – on do mnie z pistoleta! Nu, ja jemu ruku oturbił i poriezał na śmierć. Cztoż! Eto wojna! A tepier od tiumry wybawiliu, - na moju duszu! Niech by jewo tolko do awstriackiej granicy...

<sup>66</sup> Sienna – dawne miasto, obecnie wieś w Polsce położona w województwie mazowieckim, w powiecie lipskim, w gminie Sienna.

<sup>67</sup> Jan Prędowski – ur. w 1838 r. w Mirowie, dzierzawca, dowodził oddziałem przy najeździe na Szydłowice, potem służył jako szeregowiec, następnie porucznik w końcu rotmistrz w oddziałach Langiewicza. Czachowskiego i Bosaka. Jako porucznik dowodził całą kawalerią Langiewicza, w bitwie pod Świętym Krzyżem (5 plut.), pod Staszowem (8 plut.), a w Opatowie jako rotmistrz z szwadronu. Ranny pod Bodzechowem i Jaworem Soleckim. Wyjechał za granicę. Do kraju powrócił w 1866 r., został aresztowany i osadzony w Cytadeli. Zesłany na 5 lat katorgi, a później na osiedlenie do Tomsku. W czasie zesłania faktycznie przebywał w Minusku, gdzie założył sklep. Po latach powrócił i zamieszkał u brata Czesława w Dźwiniaczu Górnym. Zmarł w Dąbrowicy k. Janowa (pow. gródziecki k. Lwowa) w 1905 r.



I dotrzymał słowa. W zamkniętej karcie, niby do rannego oficera rosyjskiego, pod eskortą kozaków odstawił Męcińskiego nad Wisłę, a tu już miejscowi rybacy zajęli się dalszą jego przeprawą.

Długie lata w rodzinie Męcińskich żyła pamięć o szlachetnym nieprzyjacielu: podobno w Partyniu fotografię Assiejewa przechowywano ze czcią. Widocznie i po powstaniu istniały z nim jakieś kontakty. Męciński – oczywista – już do końca życia pozostał w swych galicyjskich dobrach.

Po powstaniu, Męciński wywiązując się wobec Sulczewskiego z danego mu słowa i z długu wdzięczności, oddał mu w administrację, jako wykształconemu agronomowi jeden ze swoich folwarków<sup>68</sup>. W ten sposób znalazł Sulczewski na całe swe życie oparcie materialne i byt spokojny, a z drugiej strony hr. Męciński zyskał w byłym towarzyszu broni wiernego przyjaciela i oddanego sobie w przyszłości sumiennego dyrektora swoich dóbr. A było tego dosyć, bo od dąbrowskiego klucza, na który składały się folwarki Dąbrowa, Kobierzyn, Piaski i Bagienica, doszło jeszcze tuż w bezpośrednim sąsiedztwie położone dziedzictwo jego przyszłej małżonki Heleny z Dobrzyńskich, to jest Partyń, Łęg, Smyków i Łukowa, co wszystko stanowiło w sumie, jak na galicyjskie stosunki, wcale pokaźną fortunę.

Wujaszek Wilczyński powrócił z Sybiru, - jak już powiedziałem, - po latach, na skutek carskiej amnestii, dokładnie: w roku 1869<sup>69</sup>. Oczywiście o dalszej nauce, o jakichś studiach, nie było już co mówić, więc za poparciem hr. Męcińskiego otrzymał posadę urzędnika w administracji Szpitala Powszechnego w Tarnowie, by po latach objąć w tejże administracji stanowisko naczelne. Ożenił się dzięki swym przygodom powstańczym dość późno z Anielą Berczkowską, która była początkowo panną respektową na dworze hrabstwa Męcińskich, a później jako „dama do towarzystwa” zjeżdżała ze starą hrabiną „pół Europy”. Owe „pół Europy” – to był zapewne „Wiedeń”, Paryż, jakaś Mentona czy Nizza oraz Włochy, a Rzym na pewno. Nie mniej na wołowej skórze nie spisałby tych wszystkich reminiscencji i wrażeń z podróży, doznawanych choćby tylko z okna wagonu kolei żelaznej czy z dachu paryskiego omnibusu, gdy było zaczepić ciotunię w tej materii.

Owe arystokratyczne kontakty i również arystokratyczne wojaże sprawiły, że przy całej swej wrodzonej dobroci i poczciwości, zachowała ciotka Aniela nabyte w tamte lata wielkopańskie maniery i ton wyniosły, który zwykła była okazywać, gdy tylko była z czegoś niezado-

wolona. – Ludwiku! Zreflektuj się... – wypowiedziane tym wyniosłym i afektowanym tonem, było na porządku dziennym, gdy tylko małżonek poczynał się srożyć i pokazywać rogi. Była to nieszkodliwa ludzka słabostka, dziwnie może kontrastująca ze zbyt niskimi progami domu wujostwa, słabostka, z której mój dziadek zwykł był pokpiwać po trosze, nazywając ciotunię – damą do kąpienia, co miało być żartobliwym odpowiednikiem dawnej jej godności „dama de compagnie”. Słabostka ciotki Anieli miała jednak i tę dobrą stronę, że młodzież i dzieci zmuszała zawsze do przestrzegania pewnych form przy stole i wobec osób starszych, do niespotykanego dziś wobec tych starszych szacunku i posłuszeństwa.

Tak tedy jednoręki hrabia, już jako pan na Partyniu, już jako poseł i marszałek powiatu, okazał się wobec swych dawnych towarzyszy broni możliwym opiekunem i troskliwym protektorem, zachowując ich zawsze w swej wiernej pamięci.

Było mi danym widzieć go jeszcze w roku 1913. W dniu 23 stycznia tegoż roku obchodzono 50-lecie wybuchu Powstania Styczniowego<sup>70</sup>, w zaborze austriackim szczególnie uroczyste. Jako uczeń gimnazjalny brałem udział w tym obchodzie w Tarnowie i dziś jestem może jeden z ostatnich, którzy tę jedyną w swoim rodzaju uroczystość widzieli. Opisać ją muszę dla potomności, bo brak tego opisu w kronikach miasta, a nadto ja patrzyłem na nią nie oczyma kronikarza, ale oczyma 15-letniego chłopca, z sercem wówczas jakże wrażliwym wobec tak patriotycznej manifestacji.

Maszerowaliśmy w zwykłym ordynku z orkiestrą szkolną na czele, uformowani w oddziałach klasowych, ze swymi dowódcami, strojnymi w szarfy niebieskie i pąsowe, bo na dwa pułki podzielone było nasze gimnazjum. Maszerowaliśmy tak przez całe miasto do kościoła OO. Misjonarzy, bo tam miało się odbyć uroczyste nabożeństwo. Za nami podążało II Gimnazjum z odznakami o barwach ciemno-niebieskich i Wyższa Szkoła Realna z barwami seledynu. Realści mieli na swym czele kochanego przez wszyst-

<sup>70</sup> 50-lecie powstania było bardzo wielką uroczystością w Tarnowie. Obchody trwały dwa dni: w sobotę i niedzielę 25 i 26 stycznia 1913 r. Na czele obchodów stanął ówczesny burmistrz miasta dr Tadeusz Tertil. Po uroczystej mszy św. w kościele księży Misjonarzy przy blasku pochodni odbył się pochód na cmentarz oraz pod pomnik Adama Mickiewicza. Następną część uroczystości obejmowała akademie w sali „Sokoła”, na której gościli weterani roku 1863. Swoje przemówienia mieli m.in. burmistrz Tadeusz Tertil (znamienny tytuł: „Pośród mogił i krzyży”), radca szkolny Franciszek Habura, dr Emil Psarski, prof. Stefan Język. Kolejnego dnia odbył się pochód do Parku Przybylkiewicza (obecne planty kolejowe), gdzie przemawiał m.in. poseł Wincenty Witos, prezes dr Mieczysław Galecki. Następnie w uroczystym pochodzie wszyscy skierowali swe kroki na cmentarz, gdzie złożono wieńce. W uroczystościach uczestniczyli reprezentanci miasta, szkół, organizacji i stowarzyszeń. Uczestniczyło w nich 14 weteranów powstania 1863 r. Zob. szerzej: „Pogoń” 1913, nr 4, s. 2-4; M. Czosnyka, *Nadzieję wiosny tchnęło powietrze... – Tarnów i ziemia tarnowska a „sprawa narodowa” roku 1863*, [w:] „Tarnowskie Studia Historyczne” 2014, t. 4, s. 18-51.

<sup>68</sup> Antoni Sulczewski gospodarował w folwarku Pogwizdów, położonego w północnej części Łęgu Tarnowskiego.

<sup>69</sup> Być może miało to miejsce w 1866 r., na co wskazuje informacja zamieszczona w ówczesnej prasie. Zob. wyżej.

kich profesora Godowskiego Maurycego<sup>71</sup>, strojnego w ten dzień w kontusz i przy karabeli, o rysim kołpaku, okutanego we wspaniałą delię futrzaną, - rodzinne pamiątki minionej przeszłości po jakimś pradziadku. Dzień był śnieżny, z lekkim przymrozkiem.

Ustawieni w głównej nawie kościoła, trzymaliśmy szpaler począwszy od głównego wejścia aż do prezbiterium, dumni że nas powołano do tej warty honorowej, bo tą właśnie drogą po rozesłanym czerwonym chodniku mieli za chwilę przechodzić dowożeni w powozach z budynku „Sokoła”<sup>72</sup>, gdzie odbywała się zbiórka, te pozostałe przy życiu niedobitki, weterani ostatniej wojny narodowej.

W pewnym momencie wśród tłumu zebranych ruch się zrobił u wejścia. „Już przyjechali. Już są...”, krótka wiadomość podawana była szeptem z ust do ust. Dziś jeszcze pamiętam to dziwne uczucie wzruszenia, jakie ogarnęło mnie, jak i na pewno resztę moich kolegów, gdy na progu świątyni ujrzelśmy tych sędziwych starców, kroczących poważnie w asyście członków „Sokoła”. Każdy z nich miał przypiętą na lewej stronie futra czy zimowej opończy kokardę biało-czerwoną z napisem „Rok 1863”. Głowy nasze odruchowo schyliły się w kornym ukłonie, czciliśmy przecież ostatnich żołnierzy Polski Walczącej, a oni szli przed siebie, świadomi tej uroczystej chwili i tego, że oni właśnie w tej chwili magna et illustrissima pars fuissent<sup>73</sup>. Na czele kroczył pan Józef Pankowicz<sup>74</sup>, emerytowany dyrektor szkoły wydziałowej, a w czasie powstania delegat Rządu Narodowego na obwód tarnowski. Strojny w mundur sokoli, trzymał w ręce gałązkę wawrzynu, zdobną w narodowe szarfy. Tuż za nim w pierwszej dwójce ujrzałem Józefa hr. Męcińskiego, a obok niego „dziadzia” Sulczewskiego. Jednoręki hrabia o surowym obliczu, sinobrody, wspaniały, wyniosły, postać istic hetmańska, jakby ze starego portretu wyjęta i jego towarzysz broni z tą straszną blizną na głowie, z lekka utykający na nogę, potężny swoją posturą, jak i staropolskim wyglądem, stanowili obaj świetną parę starych „Polonusów”, godnych pędzla

<sup>71</sup> Maurycy Godowski ur. 8 marca 1877 we Lwowie, zm. 19 listopada 1952 w Tarnowie. Polski nauczyciel, dziennikarz, działacz Towarzystwa Szkoły Ludowej i Związku Harcerstwa Polskiego. Od 1902 r. związany z tarnowskimi szkołami średnimi, w l. 1921-1929 był dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego SS Urszulanek w Tarnowie, a w l. 1947-1950 dyrektorem Męskiej Szkoły Mechanicznej. W l. 1922-1931 pełnił funkcję komendanta Hufca Harcerzy w Tarnowie. Spoczywa na cmentarzu w Tarnowie-Krzyżu.

<sup>72</sup> Budynek „Sokoła” – ob. Teatr im. L. Solskiego przy ul. A. Mickiewicza.

<sup>73</sup> Magna et illustrissima pars fuissent – łac. 'wielkiej mocy i znamienitego panowania byli częścią'.

<sup>74</sup> Józef Pankowicz ur. 20 stycznia 1844 r. w Jadownikach Mokrych, zm. 17 lutego 1920 r. w Tarnowie. Nauczyciel szkół w Tarnowie i Lisiej Górze. W l. 1893-1913 kierownik Szkoły Męskiej im. S. Staszica w Tarnowie. Spoczywa na Starym Cmentarzu. Zob. M. Czosnyka, *Pankowicz Józef*, [w:] *Encyklopedia Tarnowa*, red. A. Niedojadło, Tarnów 2010, s. 297.

artysty. Potem szli na nim jeden za drugim: pan Kazimierz Poraj-Porawski<sup>75</sup>, ex-obywatel ziemski, również przewyższający innych o głowę, wyprostowany jak na paradzie, w towarzystwie krawca Ołpińskiego<sup>76</sup>, pan Henryk Erazmus<sup>77</sup>, rękawicznik i pan Władysław Ścibor-Rylski<sup>78</sup>, po powstaniu oficer austriacki, weteran wojny pruskiej 1866 roku, doktor Henryk Kowalski<sup>79</sup>,

<sup>75</sup> Kazimierz Poraj-Porawski – ur. 4 marca 1838 r. w Pułtusku k. Plocka. Z powodu grożącego mu aresztowania za organizację manifestacji w 1861 r. wyjechał na emigrację do Paryża. W momencie wybuchu powstania styczniowego powrócił wraz z kilkoma oficerami francuskimi do Krakowa i wstąpił do oddziału Różyckiego. Walczył w kilku bitwach jako oficer strzelców pod dowództwem Habichta i Krukowieckiego. Ranny w głowę pod Ibramowicami, leczył się w Krakowie, a następnie powrócił do walki w oddziale Nałęczka. Ranny w nogę, leczył się w szpitalu w Tarnowie. Wydalony poza granice państwa Austro-Węgierskiego, powrócił w 1885 r. i osiadł w Tarnowie. Zm. 22 lutego 1924 r., spoczywa na cmentarzu w Tczewie. Zob. *Uczestnicy powstania styczniowego zamieszkali w Tarnowie*, „Pogoń” 1913, nr 5, s. 5.

<sup>76</sup> Kazimierz Ołpiński – ur. 22 lutego 1846 r. w Bobowej, s. Franciszka i Katarzyny Śliwińskiej. W 1863 r. jako czeladnik krawiecki przyłączył się do powstania styczniowego i walczył pod Chrobrem i Stefanowem w okolicach Kielc i Sandomierza, także w oddziale D. Czachowskiego. Po powrocie do Bobowej poślubił Julię Wężowicz, z którą miał synów Leona i Szymona. Po śmierci żony poślubił Antoninę Zygadło. Z tego małżeństwa ur. się synowie Stanisław i Władysław. K. Ołpiński był jednym z najstarszych weteranów powstania, mieszkał w Tarnowie od początku XX w. Uhonorowany m.in. Krzyżem Niepodległości z mieczami, Krzyżem Weteranów i Śląskim Krzyżem Zasługi i Waleczności. Zm. 24 maja 1936 r., spoczywa na Starym Cmentarzu w kw. X. Jego pogrzeb miał charakter wojskowy. Zob. Archiwum Parafii Katedralnej, Liber mortuorum Zamieście Burek, t. 6, s. 76; *Pogrzeb weterana*, „Hasło” 1936, nr 18, s. 2; A. Sypek, *Cmentarz Stary w Tarnowie*. Przewodnik, t. 2, Tarnów 1994, s. 141-142.

<sup>77</sup> Henryk Erazmus – ur. 11 stycznia 1844 r. w Jarosławiu, s. Jerzego i Agnieszki Bajdarowskiej. Po ukończeniu szkoły ludowej w Tarnowie, terminował w zakładzie rękawiczniczym. Aktywny działacz manifestacji patriotycznych w l. 1861-1862. Przyłączył się do powstania styczniowego w 1863 r., walcząc w oddziałach D. Czachowskiego i A. Rosnera. Po walce pod Rybnicą i Jurkowicami 20-21 listopada 1863 r. dostał się do niewoli rosyjskiej. Przebywał w Permie oraz w guberni jenijskiej. Po powrocie do Galicji pod koniec lat 60. XIX w. został kapitanem w 57 pp. w Tarnowie. Ok. 1880 r. założył w Tarnowie zakład rękawiczniczy i fryzjerski, który funkcjonował na Pl. Kazimierza Wielkiego. W 1876 r. poślubił Marcelinę Dziewiańską. Zm. 8 lipca 1913 r., spoczywa na Cmentarzu Starym w kw. XII. Zob. *Uczestnicy powstania styczniowego zamieszkali w Tarnowie*, „Pogoń” 1913, nr 5, s. 4; A. Sypek, *Cmentarz Stary w Tarnowie*. Przewodnik, t. 2, Tarnów 1994, s. 177-178.

<sup>78</sup> Władysław Ścibor-Rylski – ur. 9 lutego 1845 r. w Haczowie w dawnym cyrkule sanockim, s. Emila i Krystyny Bogdanowicz. Jako uczeń klasy 2 szkoły rolniczej w Czernichowie dołączył do powstania styczniowego. Początkowo walczył w oddziale 3 uawów Rochebruna, a następnie w oddziale Langiewicza w bitwach pod Chrobrem i Grochowiskami. Po zakończeniu walk został aresztowany przez Austriaków, a następnie zwolniony ponownie przyłączył się do walk. Walczył pod Radziwiłłowem w oddziałach Wysockiego i Waligórskiego. Napad się nie udał i powstańcy, zostawiający wielu poległych, cofnęli się pod Brody. Po kilku tygodniach wstąpił do oddziału Komorowskiego, formowanego koło Stryja. Po upadku powstania przedostał się do Galicji. W wojsku austriackim walczył jako kadet w wojnie prusko-austriackiej w 1866 r. Pod koniec XIX w. był dzierżawcą Błazowej k. Rzeszowa. Na początku XX w. zamieszkał w Tarnowie, gdzie zm. jako ostatni weteran powstania 1863 r. 11 października 1937 r. Spoczywa na Cmentarzu Starym w kw. Pas II. Zob. Archiwum Parafii Katedralnej, Liber mortuorum Strusina, t. 8, s. 166; *Uczestnicy powstania styczniowego zamieszkali w Tarnowie*, „Pogoń” 1913, nr 5, s. 4-5; *Ostatni znani powstańcy w Tarnowie*, „Świt” 1937, nr 5, s. 3-4; *Zgon ostatniego powstańca z roku 1863 w Tarnowie*, „Hasło” 1937, nr 28, s. 2; M. Bzowski, *Zgon ostatniego weterana Powstania Styczniowego w Tarnowie*, „Głos Ziemi Tarnowskiej” 1937, nr 36-37, s. 5; A. Sypek, *Cmentarz Stary w Tarnowie*. Przewodnik, t. 2, Tarnów 1994, s. 152. M. Czosnyka, *Ostatni weteran powstania styczniowego*. Władysław Ścibor-Rylski (1845-1937), „Miasto i Ludzie” 2018, nr 3, s. 8.

<sup>79</sup> Dr Henryk Leon Kowalski – ur. 11 kwietnia 1841 r. w Biskowicach k.



lekarz miejscowy, który leczył wszystkie moje anginy i odry, w powstaniu podoficer strzelców w oddziale Kurowskiego<sup>80</sup>, zaś obok niego starowina Chłop – powstaniec z okolic Tarnowa, potem pan Franciszek Habura<sup>81</sup>, radca szkolny, w klasie wymagający, surowy, istny postrach młodzieży, a tuż przy nim mój stary nauczyciel Jan Świder<sup>82</sup>, za nim wspaniałej postawy ex-oficer ułanów austriackich, dziś emerytowany pocztmistrz pan Karol Kotwicz-Smolik<sup>83</sup> i pan Walenty Raczyński<sup>84</sup>, jak

Sambora, s. Ignacego i Elżbiety Bronikowskiej. Jako uczeń kl. 8 Gimnazjum św. Anny w Krakowie dołączył do działających powstańczych 1863 r. Uczestniczył w bitwie pod Miechowem pod dowództwem płk. A. Kurowskiego, gdzie został ranny. Po powstaniu powrócił do gimnazjum i tam 12 lipca 1863 r. zdał maturę. Naukę kontynuował w latach 1863-1868 na Wydziale Lekarskim UJ, gdzie 31 lipca 1868 r. uzyskał absolutorium. Kontynuował naukę i 14 stycznia 1869 r. uzyskał tytuł doktora medycyny, 20 listopada 1869 r. doktora chirurgii, a 22 marca 1874 r. magistra położnictwa. Praktykę lekarską odbywał w Chrzanowie, Bochni a następnie w Tarnowie. Opublikował wiele artykułów naukowych, pracował jako lekarz sądowy, kolejowy oraz w WSD w Tarnowie. Na przełomie lat 70. i 80. XIX w. ordynator szpitala miejskiego, potem lekarz w Kasie Chorych. Udzielał się społecznie. Przez wiele lat radny miejski, wykładowca higieny szkolnej w Seminarium Nauczycielskim, delegat rady powiatowej, członek honorowy OSP. Od 1869 r. żonaty z Kamilą Freidlein. Dr H. Kowalski zm. 9 września 1903 r., spoczywa na Cmentarzu Starym w kw. II. Zob. Archiwum Parafii Katedralnej, Liber mortuorum Strusina, t. 8, s. 276; B. Jaśkiewicz, *Kowalski Henryk*, [w:] PSB, t. 14, s. 549; A. Sypek, *Cmentarz Stary w Tarnowie. Przewodnik*, t. 1, Tarnów 1991, s. 158-159; *Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae in saeculis XVIII-XX*, t. 3, K-L, Kraków 2009, s. 495; <http://pamiecbliskich.com/index.php/pl/materialy/lista-powstancow-stycznioowych-1863-1864>; dostęp: 11.10.2017 r.

<sup>80</sup> Apolinary Kurowski (1818-1878) – pułkownik powstania styczniowego.

<sup>81</sup> Franciszek Habura – ur. 25 sierpnia 1843 r. w Woli Radłowskiej. Powstaniec styczniowy, wybitny pedagog i tłumacz, inspektor szkolny okręgu tarnowskiego; pracował w Krakowie, Samborze. Bochni, Tarnowie i Cieszynie. Zm. 22 kwietnia 1921 r. w Tarnowie. Zob. M. Czosnyka, *Franciszek Habura (1843-1921) – nauczyciel, literat, tłumacz, powstaniec styczniowy. Szkic biograficzny*, [w:] „Rocznik Tarnowski” 2013, nr 18, s. 199-226.

<sup>82</sup> Jan Świder – nauczyciel niezidentyfikowany, mieszkał w Tarnowie w l. 1906-1907, kiedy to był opiekunem Mieczysława Świdera, ur. w 1882 r. w Mielcu, studenta prawa UJ, późniejszego kapitana Wojska Polskiego. Ojcem Mieczysława był Józef Świder, nauczyciel w przy szkole ćwiczeń, a następnie w c.k. Seminarium Nauczycielskim Męskim w Tarnowie, który zm. 5 lipca 1914 r. w wieku 63 lat.

<sup>83</sup> Karol Kotwicz-Smolik – ur. 28 stycznia 1844 r. w Podkaminie k. Złoczowa. Jako uczeń gimnazjum w Tarnopolu, zaciągnął się 2 lutego 1863 r. do powstania styczniowego, walczył w 2. batalionie strzelców gen. J. Wysockiego. Brał udział w sześciu potyczkach, w tym w nieudanej wyprawie na Radziwiłłów na Wołyniu 2 lipca 1863 r. Po powrocie do Galicji został 20 sierpnia internowany i osadzony w twierdzy Czechach. Zimą 1864 r. wstąpił a szeregi armii austriackiej i walczył na froncie w Enns, w Klagenfurcie oraz w Bertiole (Veneto). Od maja 1865 r. w Weronie, a w r. 1866 wziął udział w wojnie z Włochami. 11 lipca 1866 r. został odznaczony przez arcyks. Albrechta Złotym Medalem za odwagę. Po zakończeniu wojny powrócił z pułkiem do Galicji, początkowo do Tarnopola, a od r. 1869 do Gródka Jagiellońskiego, gdzie przebywał jako wojskowy do 1873 r. W l. 1874-1881 był urzędnikiem pocztowym w Bochni, następnie w l. 1882-1883 w Kołomyi, a w 1884 r. w Krakowie. W 1885 r. naczelnik poczty w Brzeżanach, w l. 1886-1888 w Sanoku. Od 1889 r. zamieszkał w Tarnowie, gdzie został pocztaltermem miejscowej poczty do 1900 r. Bardzo aktywnie działał w wielu organizacjach m.in. w „Sokole”, Towarzystwie Ogrodniczym. Wieloletni radny miejski. Zm. w Tarnowie 13 marca 1916 w Tarnowie, pochowany we wspólnym grobowcu powstańców na Starym Cmentarzu. Zob. Archiwum Narodowe w Tarnowie, Miejski Zarząd Cmentarzy w Tarnowie; Archiwum Parafii św. Rodziny, Liber Mortuorum, t. 1; M. Baczkowski, *Smolik Karol*, [w:] PSB, t. 39, Kraków 1999; M. Czosnyka, *Powstaniec z Kociego Zamku. Karol Smolik (1844-1916)*, „Tarnów.In” 2017, nr 2, s. 7.

<sup>84</sup> Walenty Raczyński – powstaniec styczniowy, zob. wyżej.

codziennie, w polskim stroju i pan Marcin Kępiński<sup>85</sup>, ten już nawet nie w czamarze, ale w kontuszu i przy karabeli, a wraz z nim do pary pan Kajetan Szczepański<sup>86</sup>, po powstaniu żołnierz wojsk hiszpańskich i włoczęga po szerokim świecie, dziś totumfacki<sup>87</sup> wuja Józefa Dobrzańskiego<sup>88</sup> i rządcą niewielkiej jego posiadłości, strojny w skromną lisiurkę z białym włóczkowym szalem u szyi, podkreślającym tym silniej jego, od świeżej razury i mrozu zaczerwioną twarz, zdobną w potężne, siwe wąsiska, – i wreszcie tylu innych, których dziś nie jestem w stanie sobie przypomnieć.

Na naszych oczach odbywała się ta rewia dawnej Polski. Po uroczystym nabożeństwie, w pochodzie do miasta widziałem długi korowód pojazdów, wiozących tych weteranów na miejscowy cmentarz na Zabłociu, gdzie przed grobowcem – mauzoleum powstańców 63-go roku odbywały się dalsze uroczystości. Były mowy i składanie wieńców. Pierwszy przemawiał burmistrz dr Tadeusz Tertil<sup>89</sup>. Kompania „Strzelca” oddawała honory wojskowe. Potem był uroczysty obiad w salach Kasyna Miejskiego<sup>90</sup>, a wieczorem w sali „Sokoła” przedstawienie: odegrano „Gwiazdę Syberii”, utwór sceniczny Leopolda Starzeńskiego<sup>91</sup>, w tamte lata powszechnie znany. Ale my, uczniaki, poza „Gwiazdą Syberii” nie oglądaliśmy już ani uroczystości cmentarnych, bo miejsca tam dla nas nie stało, ani tym bardziej uczyły w Kasynie i nie słyszeliśmy patriotycznych oracji, tam wygłaszanych. Nam wystarczyło do końca życia to spotkanie u Mi-

<sup>85</sup> Marcin Kępiński – postać niezidentyfikowana; zob. wyżej.

<sup>86</sup> Kajetan Szczepański – postać niezidentyfikowana. Uczestnikiem powstania był Alfred Zygfryd Jan Szczepański ur. 4 kwietnia 1840 r. w Tarnowie, uczeń gimnazjum w Tarnowie i Gimnazjum św. Anny w Krakowie, student Uniwersytetu we Lwowie i UJ, polski działacz społeczny i patriotyczny, publicysta i prozaik posługujący się pseudonimem „Alf”. Zajmował się także przekładami, tłumaczył m.in. fragmenty poezji Tyrtajosa. Był redaktorem pisma „Galicja”. Jego synem był pisarz Ludwik Szczepański. A Szczepański zm. w Krakowie 8 maja 1909 r., więc nie mógł uczestniczyć w jubileuszu 50-lecia powstania w 1913 r. Może też chodzić o Kajetana Szczepanika – ur. 1830 r. powstańca styczniowego, zm. 10 lutego 1912 r. w Tarnowie, ale on też już wtedy nie żył.

<sup>87</sup> Totumfacki – daw. człowiek, który się podejmuje wszelkich usług, załatwia komuś różnorodne sprawy, zwłaszcza dla własnych korzyści; powiernik, zausznik.

<sup>88</sup> Józef Dobrzański – postać niezidentyfikowana. Dobrzańscy byli spokrewnieni z tarnowskimi Stepkiewiczami poprzez Cezarynę Stepkiewicz (1827-1878). Jej mężem był Walenty Dobrzański (1823-1875). Jedynym synem z tego małżeństwa, który dożył pełnoletności był Władysław Dobrzański (1870-1945), mąż Marii Smolik (1875-1934), córki powstańca, Karola Smolika (1844-1916).

<sup>89</sup> Dr Tadeusz Tertil – ur. 7 września 1864 w Sanoku, zm. 31 marca 1925 w Tarnowie. Prawnik, burmistrz Tarnowa w l. 1907-1923, poseł do Rady Państwa w Wiedniu i Sejmu Krajowego Galicji, członek Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

<sup>90</sup> Kasyno Miejskie i Sala Kasynowa – ob. Sala Lustrzana przy ul. Wałowej w Tarnowie.

<sup>91</sup> Leopold Eugeniusz Starzeński (1835-1904), dramaturg i publicysta. Sztuka pt. *Gwiazda Syberii miała swoją prapremię 1 listopada 1868 r. w Lwowie*, wyd. Lwów 1881

sjonarzy, naprawdę jedyny w swoim rodzaju, wprost wstrząsający dla naszych młodych umysłów widok tych starców, kroczących pośród naszego szpaleru, stanowiących w tej chwili jakby uosobienie romantyzmu tamtej epoki, żywy symbol walki o wolność, na którą śpieszyli za młodu, rzucając Ojczyźnie w ofiarę swój skarb najdroższy, – swe młode życie, „swoją życia los, na stos, na stos!”

Wujaszek Ludwik Wilczyński w tym jubileuszu nie brał udziału; od paru lat już nie żył<sup>92</sup>. Józef Męciński i „dziadzio” Sulczewski doczekali się niepodległości Polski. Pierwszy z nich zmarł w roku 1921, Antoni Sulczewski – jeśli mnie pamięć nie myli – dopiero w roku 1924<sup>93</sup>, obaj w sędziwym wieku, bo każdy licząc lat osiemdziesiąt i parę. Męciński dotrzymał więc obietnicy, danej kiedyś lekarzowi ze Sienna. Przeżył go chyba o wiele, wiele lat.

Wujaszek Ludwik z racji swego pokrewieństwa z moim dziadkiem, bo jego matką była Barbara Stepkiewiczówna<sup>94</sup>, córka Pawła, dziadka siostra stryjeczna, zaś pan Sulczewski jako stary wiarus, z racji swych sentymentów polskości, jak i dlatego, że jego siostra Klara<sup>95</sup> oddała rękę innemu kuzynowi dziadka, Stanisławowi Wilczyńskiemu<sup>96</sup>, po roku 63-im emigrantowi, który w roku 1871 zaplątał się pod sztandary komuny paryskiej /„Poraj-Wilczyński komunardem! Boże! Ty widzisz i nie grzmisz!?” – zgorszony pan Zagłoba/, pozostawali w zażyłej przyjaźni z moim dziadkiem, który prezesował już to u siebie, już to w dworku wujostwa na Zabłociu w ich zebraniach jako starszy od nich weteran kampanii siedmiogrodzkiej, a potem już austriackiej armii jako uczestnik wojny włoskiej 1859 roku. Było prawdziwą satysfakcją widzieć tych starców o marsowych obliczach, postaci jakby żywcem wzięte ze starych szychów Andriollego czy Juliusza Kossaka, kiedy przy fajkach wiedli dyskurs, dawne wspominając lata.

„Dziadzio” Sulczewski jako administrator dóbr zamieszkiwał w Partyniu, ale odkąd ja go zapamiętałem, już jako gracjalista-emeryt mieszkał sobie na folwarku Pogwizdów, wchodzącym w skład partyńskiego „dominium”. W tym to Pogwizdowie, w uroczym, białym dworku, stojącym na wysokim wzgórzu wśród ogrodu, skąd roztaczał się piękny widok na dolinę Dunajca, który tu u stóp wzgórza przepływał, „dziadzio” Sulczewski hodował z zamiłowaniem kwiaty i chyba jeszcze większym zamiłowaniem – gołębie. Wujaszek Ludwik

<sup>92</sup> Zm. w 1906 r., zob. wyżej.

<sup>93</sup> Myli się autor. Antoni Sulczewski zm. w 1922 r., zob. wyżej.

<sup>94</sup> Barbara Stepkiewicz – postać niezidentyfikowana; być może chodziło o Barbarę z Łabędziów, 1 voto Zawadzka 2 voto Wilczyńską, zob. wyżej.

<sup>95</sup> Stanisław Wilczyński zm. 1897 r., zob. wyżej.

<sup>96</sup> Klara z Sulczewskich Wilczyńska – (1851-1911) – żona Stanisława Wilczyńskiego, zob. wyżej.

tym samym pasjom hołdował. Pamiętam nieraz, jak letnią porą dwaj synkowie wujaszka a moi kuzynowie Michał<sup>97</sup> i Adam<sup>98</sup> maszerowali do Pogwizdowa. Nieśli w specjalnie skonstruowanej klatce jakiegoś szczególnej metryki „pawika” czy „purcla”, dar dla starego przyjaciela. W drodze powrotnej chłopaki zatrzymywali się na odpoczynek w domu mych dziadków, racząc się na ganku szklanicami kwaśnego mleka.

Tak więc dziwnym zrzędzeniem losu, od szeregu lat stosunki z Partyniem utrzymywały się zażyłe. Bo „Partyni” – to był „dziadzio” Sulczewski. Pielęgnując sentymenty przyjaźni i kuzynostwa, nawiedzał on zawsze dom moich dziadków, jak i dom wujostwa Wilczyńskich, kiedy tylko do Tarnowa zawitał. Mój dziadek i wujaszek Ludwik od czasu do czasu odwiedzali go w Pogwizdowie<sup>99</sup>. U mnie, dzieciaka, wzbudzał ten „dziadzio” szczególne zainteresowanie, a to dla dwóch, następujących powodów: primo – nosił się zawsze po polsku, porą letnią ubierając czamarę koloru popielatego z lekkiej alpaki, zaś w zimie sukienną, czarną, wykładany kołnierz koszuli spinając złotą spinką z koralem, secundo – na głowie, od strony prawej skroni, nosił tę straszłą bliznę od cięcia dragońskim pałaszem, pamiątkę owej bitwy pod Rybnicą.

Kiedy zdałem egzamin wstępny do I klasy gimnazjalnej, dziadek dumny ze swego wnuka, chcąc pochwalić się przed przyjacielem, gdzieś w pierwszych dniach lipca zabrał mnie ze sobą do Pogwizdowa. Miałem już na sobie granatowy mundur z srebrną szlifą na czarnych, aksamitnych patkach kołnierza. Właśnie uganiałem po ogrodzie, gdy niespodziewanie na pogwizdowski folwark zjechała lekkim wolantem pani hrabina Helena Zborowska czyli – Blanka Halicka. Pani hrabina usiadła na ganku i odpoczywała w cieniu, zaś po drugiej stronie siedział na ławce mój dziadek i „dziadzio” Sulczewski. Toczyła się rozmowa. Ja, po powrocie z ogrodu, o niczym nie wiedząc, wpadłem z głębi domu na ganek i stanąłem jak wryty. Byłem zaskoczony widokiem tej wytwornej damy. Pani hrabina spojrziała na mnie z zaciekawieniem, uśmiechnęła się łaskawie i zapytała: – A cóż to za studencik? „Dziadzio” Sulczewski i mój dziadek przedstawili pani hrabinie moją osobę i wtedy byłem zaszczycony uprzejmą rozmową na temat szkoły, nauki i świadectwa, jak i egzaminu wstępnego do gimnazjum, szczegółów, co mnie na tym egzaminie pytano, a czego nie pytano, – ot jak zwykle bywa w takich

<sup>97</sup> Michał Wilczyński (?) – postać niezidentyfikowana.

<sup>98</sup> Adam Wilczyński (?) – postać niezidentyfikowana. Może chodzić o Adama Dobrzańskiego (1899-1941) – legionistę, powstańca śląskiego, kpt. Wojska Polskiego, więźnia NKWD, który zmarł w Archangielsku w przytułku.

<sup>99</sup> Pogwizdów – ob. część Łęgu Tarnowskiego, zwany dziś Zamościem, ul. Zamoście. Mieścił się tam folwark Męcińskich i Zborowskich. Zachował się drewniany dwór z 1925 r., w którym mieszkała hrabina H. Zborowska w l. 1925-1943, aktualnie własność prywatna.



wypadkach. Potem mój dziadek dał mi znak, bym się oddalił. Złożyłem więc jak najbardziej w moim przekonaniu elegancki ukłon i poszedłem w swoją stronę, jednak z daleka zdołałem jeszcze zauważyć, że hrabina Zborowska coś pilnie w kajeciku notowała, później, gdy byłem starszy, dowiedziałem się od dziadka przy jakiejś okazji, że chodziło wówczas o pewne szczegóły, dotyczące tarnowskiej rabacji i wypadków 48-go roku. Być może, że Blanka Halicka tworzyła wówczas swoich „Błędnych rycerzy”<sup>100</sup>.

Już tyle lat upłynęło od tamtych czasów. Dziś wydaje mi się wprost nieprawdopodobnym, że potrafię sięgać pamięcią ku czasom tak dalekim, że wskrzeszam we wspomnieniach postacie dziś już nikomu nieznanne, o które dopytują się literaci, że przypominam zdarzenia, które przebrzmiały bez echa i rozsunęły się w mgłę niepamięci, sytuacje i sceny z życia, pozornie dziś bez znaczenia, a jednak w sumie składające się na obraz obyczaju i stosunków rodzinnych i towarzyskich tamtej, minionej już bezpowrotnie epoki.

Hrabinę Zborowską widywałem później już tylko z daleka, tak jak dawniej, w powozie do miasta jadącą. Minęło jednak znowu lat kilkanaście. Byłem wówczas, po ukończeniu studiów prawniczych, aplikantem w kancelarii notarialnej w Tarnowie. I tu znowu osobliwy traf sprawił, że z hrabiną Zborowską zetknąłem się parę razy jako z klientką notariatu, a w parę lat potem z jej synem, niezwykle sympatycznym hr. Aleksandrem<sup>101</sup>, załatwiając lub uczestnicząc w załatwianiu spraw majątkowych Partynia.

I na tym kończy się mój epizod dotyczący „Tajemniczej Prekursorki”, tak niespodziewanie przez Jarosława Iwaszkiewicza wywołany z pamięci.

W dwa tygodnie po ukazaniu się felietonu, a więc dnia 23 września 1973 r. ukazało się w „Życiu Warszawy” podziękowanie autora. Dziękował „wszystkim poważnym i znaczącym osobom, które zechciały podać szczegóły, odnoszące się do biografii i twórczości Heleny Zborowskiej /pseudonim Blanka Halicka/”. Mnie jednak autor „Tajemniczej prekursorki” wyróżnił w szczególny sposób. Za udzielone mi informacje podziękował pismem odręcznym. Zachęciło mnie to tym więcej do napisania tej wspomnieniowej do mego pamiętnika ramoty.

<sup>100</sup> *Błędni rycerze. Powieść z dziejów emigracji*, t. 1-2, Kraków 1912, wyd. w drukarni W. L. Anczyca i sp., t. 1 liczy 334 str., t. 2 – 405 str. W 1914 r. w drukarni G. Gebethnera i Spółki ukazało się drugie wydanie tej powieści B. Halickiej. Ww. wydania w zbiorach M. Czosnyki.

<sup>101</sup> Aleksander Zborowski (1901-1979) – syn pisarki Heleny Zborowskiej, zob. wyżej.

A oto treść tego listu:

„Stawisko<sup>102</sup> dnia 13 września 1973 roku

*Szanowny Panie!*

*Serdecznie dziękuję za wiadomości o tym, kim była Blanka Halicka.*

*Miałem i z innych źródeł informacje, poczciwi czytelnicy odezwali się natychmiast. Ale Pana wiedza o pani Zborowskiej okazała się najpełniejsza. Najciekawsze jest to, że tajemnicza autorka okazała się z nami spowinowacana, najbliższa kuzynka mojej żony była za Męcińskim /wołyńskim/, najbliższa w znaczeniu bliskich kontaktów.*

*Myszę, że będę miał jeszcze odezwania się, bo mój felieton zainteresował starszych ludzi, takich z przed pierwszej wojny.*

*Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy wdzięczności,  
Jarosław Iwaszkiewicz /-/”*

Jakieś cztery lata temu, bawiąc w Tarnowie, pojechałem autobusem do Partynia. Chciałem zobaczyć to wszystko, co tam było niegdyś, przed laty. Na stare lata ciągnie zawsze człowieka w kraj lat dziecińczych<sup>103</sup>.

Pałac stoi, jak stał ongiś, od strony żabnieńskiego gościńca zasłonięty starodrzewiem; za pałacem zdezastowany park. Na zajezdzie, przed kolumnadą, nie było jednak widać dworskiej karocy. Jej miejsce zajmowało kilka furmanek, na które ładowano worki ze zbożem, wynoszone z magazynu miejscowego GS-u. Żadnego śladu, żadnej pamiątki z tamtych lat. Nic nie przypominało tamtego świata, który zrosł się z moimi wspomnieniami i na moich oczach zaginął<sup>104</sup>.

Chyba że może nocami snuje się po pałacowych pokojach w księżycowej poświacie duch autorki „Błędnych rycerzy”, – jeszcze jedna więcej legendarna „Biała Dama”, jedna z tych, jakie nawiedzają w Polsce stare pałace i zamki.

<sup>102</sup> Stawisko – nazwa majątku ziemskiego o pow. 18 ha, należącego w latach 1928-1980 do pisarza Jarosława Iwaszkiewicza, od 1980 siedziba Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku, obecnie w granicach miasta Podkowa Leśna (woj. mazowieckie). Nazwa „Stawisko” została nadana przez J. Iwaszkiewicza.

<sup>103</sup> Musiało to być pod koniec lat 70. XX w.

<sup>104</sup> Różne były koleje losu pałacu po II wojnie światowej. Od 1988 r. służy szkole. W latach 1988-1999 mieściła się tam Szkoła Podstawowa nr 2 w Łęgu Tarnowskim, obecnie w budynku uczą się klasy gimnazjalne dawnego Publicznego Gimnazjum im. Rodzin Męcińskich i Zborowskich w Łęgu Tarnowskim.



Autor wspomnień Paweł Stepkiewicz, lata 70. XX w., zbiory A. Stepkiewicza



Miejsce spoczynku P. Stepkiewicza w Przeworsku



## NOTATKI Z CZASÓW WOJNY

Wydał i komentarzem opatrzył  
Mieczysław Czosnyka

### Wprowadzenie

Przed czterema laty przygotowałem obszerny szkic biograficzny poświęcony Franciszkowi Haburze (1843-1921)<sup>1</sup>, powstańcowi styczniowemu, wybitnemu pedagogowi, pisarzowi i tłumaczowi z języków klasycznych, pochodzącemu z podtarnowskiej wsi Wola Radłowska, który przez większość życia był nauczycielem gimnazjalnym początkowo w Krakowie, potem krótko w Samborze i Bochni, a następnie przez wiele lat w Tarnowie i w Cieszynie. Przez ten czas wzbogaciła się moja wiedza na temat losów jego rodziny i stan badań pozwala na publikację części zapisów jego córki, Heleny<sup>2</sup>, które prowadziła prawdopodobnie przez całe życie. Ocalała tylko niewielka część dziennika z lat 1889-1900 oraz z końcowego okresu życia, z lat 1939-1944. Haburowie mieli czwórkę dzieci: sędziogo Kazimierza Erazma (1871-ok. 1931), nauczycielkę Helenę Julię Marię (1873-1949) oraz dwójkę zmarłych w niemowlęctwie – Juliusza Bronisława (1875-1876) i Franciszka Antoniego (1883-1884).

<sup>1</sup> Zob. szerzej: M. Czosnyka, *Franciszek Habura (1843-1921) – nauczyciel, literat, tłumacz, powstaniec styczniowy. Szkic biograficzny*, [w:] „Rocznik Tarnowski” 2013, nr 18, s. 199-226. Tenże, *Franciszek Habura (1843-1921) – wielki syn ziemi radłowskiej: szkic biograficzny*, „Radło” 2014, nr 2, s. 56-61. F. Habura wraz z żoną Jadwigą oraz synkami Juliuszem i Franciszkiem spoczywają w Tarnowie na Starym Cmentarzu w kwaterze zasłużonych.

<sup>2</sup> Zob. M. Czosnyka, *Zapomniana patriotka. Helena z Haburów 1 voto Pochroniowa 2 voto Sutkowska (1873-1949)*, „Tarnów.In” 2016, nr 11, s. 7.

### Helena z Haburów 1-voto Pochroniowa 2-voto Sutkowska

Helena Julia Maria Habura ur. 8 lutego 1873 r. w Tarnowie jako drugie dziecko Franciszka Habury, podówczas inspektora szkolnego okręgu tarnowskiego i jego żony Jadwigi Hanusz (1848-1926). Została ochrzczona przez ks. Henryka Łozińskiego w bazylice katedralnej w Tarnowie 14 kwietnia 1873 r. Jej chrzestnymi byli: wuj Adolf Vayhinger (1837-1912), notariusz pracujący w Starym Sączu oraz Julia Hanusz, żona architekta Józefa<sup>3</sup>.

Helena Haburzanka uczyła się początkowo w c.k. Szkole Wydziałowej Żeńskiej w Tarnowie, gdzie była wyróżniającą się uczennicą<sup>4</sup>. Miała iść w ślady ojca, ale nie było wtedy w Tarnowie seminarium nauczycielskiego żeńskiego, kontynuowała naukę na 2-letnim Wyższym Kursie Naukowym, który przygotowywał do podjęcia pracy nauczycielskiej. Jako eksternistka 3 czerwca 1896 r. zdała maturę w c.k. Seminarium Nauczycielskim Męskim w Tarnowie i otrzymała uprawnienia do pracy w charakterze nauczyciela tymczasowego. Praktykowała jako tzw. młodsza nauczycielka

<sup>3</sup> Archiwum Bazyliki Katedralnej w Tarnowie: Liber Natorum Zamieście Burek, t. 6, 1853-1882, s. 211.

<sup>4</sup> Sprawozdanie dyrekcji Szkoły Żeńskiej w Tarnowie za rok szkolny 1882, Tarnów 1882, s. 21.



Helena z Haburów Sutkowska

w szkołach ludowych w Tarnowie w latach 1896-1898. Dnia 6 października 1899 r. w c.k. Seminarium Nauczycielskim Męskim w Tarnowie uzyskała patent nauczycielski, uprawniający do nauczania języka polskiego, języka niemieckiego i śpiewu w szkołach ludowych żeńskich<sup>5</sup>. Podjęła pracę w Szkole Wydziałowej Żeńskiej im. Staszica w Tarnowie i pracowała tam w latach 1898-1905. Przez krótki czas w 1901 r. pracowała także w szkole polskiej w Cieszynie.

Jak sama pisze w zachowanym pamiętniku, zgodnie z wolą rodziców, mając niespełna 18 lat, wyszła za mąż za starszego od siebie o 14 lat dra medycyny Józefa Pochronia (1859-1900), pochodzącego z Wierchosławic, który był lekarzem hrabstwa tarnowskiego księcia Sanguszki. Ślub ten odbył się 31 października 1891 r. w kaplicy biskupiej i pobłogosławił go osobiście ks. bp Ignacy Łobos, ordynariusz tarnowski. Świadcami ceremonii byli wujowie panny młodej, dwaj notariusze: Adolf Vayhinger i Antoni Hanusz<sup>6</sup>. Nie było jej dane cieszyć się z radości małżeńskiej. Młoda para nie mogła mieć potomstwa, a ponadto po zaledwie 4 latach okazało się, że Józef ciężko zachorował i już 23 kwietnia 1895

<sup>5</sup> Archiwum Narodowe w Tarnowie: C.k. Seminarium Nauczycielskie Męskie w Tarnowie, Akta komisji egzaminów nauczycielskich.

<sup>6</sup> Archiwum Bazyliki Katedralnej w Tarnowie: Liber Copulatorum Zamieście Burek, t. 5, 1874-1899, s. 133.

r. wyjechał na leczenie do szpitala w Krakowie. Pomiędzy wysiłków lekarzy mąż Heleny Józef Pochroń zm. 14 marca 1900 r. w szpitalu św. Łazarza. Jego pogrzeb odbył się na Cmentarzu Rakowickim<sup>7</sup>.

W kilka lat potem poznała młodego absolwenta tarnowskiego Gimnazjum i Seminarium Nauczycielskiego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisława Sutkowskiego (1875-1949)<sup>8</sup>, pochodzącego z Klikowej. S. Sutkowski pracował od 1902 r. w I Gimnazjum, a po utworzeniu w Tarnowie Gimnazjum II został przeniesiony na ob. ul. Legionów, gdzie uczył do 1908 r. W tym czasie, 24 października 1903 r. wdowa, 32-letnia Helena Pochroniowa poślubiła w klasztorze oo. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie młodszego od siebie o 2 lata Stanisława Sutkowskiego. Był to ślub z miłości, a udzielił go w kaplicy Matki Bożej o. Euzebiusz Rejman<sup>9</sup>, ówczesny przeor klasztoru. Świadcami tej ceremonii byli ojciec Franciszek Habu-



Stanisław Sutkowski

<sup>7</sup> Zob. M. Czosnyka, *Franciszek Habura...*, dz. cyt., s. 213.

<sup>8</sup> M. Czosnyka, *Pierwszy dyrektor gimnazjum w Rawiczu. Przywoływanie pamięci. Stanisław Sutkowski (1875-1949)*, „Tarnów.In” 2016, nr 8, s. 7.

<sup>9</sup> Jan Gwalbert Rejman urodził się w Wieluniu 12 lipca 1856 r. w rodzinie urzędniczej Ignacego i Wiktorii z domu Szlakowskiej. Pierwsze nauki pobierał w szkołach w Wieluniu. Wstąpił do klasztoru oo. Paulinów na Jasnej Górze 21 września 1880 r., gdzie po złożeniu ślubów 31 grudnia 1881 r. przyjął imię Euzebiusz. Święcenia kapłańskie przyjął we Włocławku 17 maja 1885 r. Po powrocie na Jasną Górę był kaznodzieją zwyczajnym, bibliotekarzem, a następnie prokuratorem klasztoru. Śluby wieczyste złożył 15 stycznia 1895 r. i wkrótce 5 lutego 1895 r. został wybrany przeorem Jasnej Góry. Pełnił tę funkcję do 30 czerwca 1910 r. Zm. 12 października 1927 r. w Rzymie na atak serca. Zob. R. Abramek, *Życie i służba o. Euzebiusza Rejmana, przeora Jasnej Góry*, „Jasna Góra”, 1987, nr 10, s.41-52.





Stanisław Sutkowski wraz z absolwentkami gimnazjum w Łodzi w 1933 r.

ra oraz nieznaną bliżej Michał Steinetz<sup>10</sup>. W tym czasie Sutkowscy mieszkali w Tarnowie przy ul. Mickiewicza.

Sutkowski 23 lipca 1902 r. został mianowany zastępcą nauczyciela j. polskiego, łaciny i greki w powstającym właśnie II Gimnazjum w Tarnowie, gdzie pracował w latach 1902-1908, skąd został przeniesiony do Gimnazjum w Mielcu, i tam nauczał przez kolejne 4 lata, do 1912 r. W l. 1912-1919 pracował w Gimnazjum w Bochni. W sierpniu 1919 r. Sutkowscy odpowiedzieli na apel władz polskich i przenieśli się do pracy w nowo utworzonych polskich szkołach w Wielkopolsce w okolicach Poznania. S. Sutkowski pracował przez kilka miesięcy na przełomie 1919-1920 r. w gimnazjum polskim w Wolsztynie. Wkrótce przeniósł się do Rawicza, gdzie od września 1920 r. został mianowany pierwszym kierownikiem powstałego tam polskiego Państwowego Gimnazjum Męskiego (ob. Liceum Ogólnokształcące) i pracował tam przez 10 lat. Od 1 stycznia 1930 r. przeszedł na emeryturę. Wiele podróżował z żoną, zachował się m.in. jego opis wyjazdu do słynnego Liceum Krzemienieckiego i na Kresy. Sutkowski, będąc już na emeryturze państwowej, przeniósł się wraz z żoną do Łodzi, gdzie w latach 1932-1937 pracował w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Zofii Pętkowskiej i Wiktorii Macińskiej<sup>11</sup>.

W 1937 r. Sutkowscy powrócili w rodzinne strony i osiedli w Wieliczce, gdzie zakupili dom przy ul.

<sup>10</sup> Archiwum Bazyliki Katedralnej w Tarnowie: Liber Copulatorum Zamieście Burek, t. 6, 1899-1949, s. 43. W tarnowskim czasopiśmie „Pogon” czytamy: „Śluby. W Częstochowie pobłogosławiony został związek małżeński p. Stan. Sutkowskiego, profesora gimnazjalnego w Tarnowie z naucz. sz. żeń. im. Staszica, wdową po lekarzu, Panią Heleną, Julią, Marylą (3-ga im.) Pochroniową, z domu Haburzańką”. „Pogon” 1903, nr 45, s. 2 z 8 listopada.

<sup>11</sup> Zob. B. J. Niemirowska-Szczepańczyk, *Niezapomniana szkoła łódzka Z. Pętkowskiej 1901-1950*, Łódź 1950, s. 70.

Pierackiego, w którym znalazły się przebogate zbiory ojca Heleny, Franciszka Habury oraz obrazy jej dziadka, malarza Feliksa Hanusza. W czasie II wojny światowej Stanisław włączył się w tajne nauczanie na terenie Wieliczki.

Helena Sutkowska udzielała się społecznie. W Tarnowie i w Bochni działała w strukturach Towarzystwa Szkoły Ludowej, przygotowywała odczyty patriotyczne dotyczące wolności ojczyzny<sup>12</sup>. W czerwcu 1918 r. działała w komitecie obchodów 100-lecia śmierci gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, który był zorganizowany przez bocheński oddział TSL w Pierzchowcu k. Gdowa<sup>13</sup>. W Wielkopolsce została kierowniczką sekcji oświatowej Towarzystwa Czerwonego Krzyża, gdzie utworzyła bibliotekę i Czytelnię Kobiet. Przygotowywała inscenizacje patriotyczne, sama układała

<sup>12</sup> Zob. *Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Maryi Konopnickiej w Bochni. Sprawozdanie z działalności w roku 1913*, Bochnia 1913, s. 38 oraz *Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Marii Konopnickiej w Bochni. Sprawozdanie z działalności w roku 1919*, Bochnia 1919, s. 4. W momencie odzyskania niepodległości przez Polskę Helena Sutkowska była p.o. prezesa TSL w Bochni po drze Władysławie Kierniku. Przemawiała wówczas w sali Rady Powiatowej. Z żalem opuściła ukochaną Bochnię. W sprawozdaniu czytamy: „Prawie z początkiem swego urzędowania poniósł Zarząd dotkliwą stratę z powodu przesiedlenia się zastępczyni prezesa p. Heleny Sutkowskiej do Wolsztyna w Wielkopolsce. Pani Sutkowska bowiem przez swoje zalety serca i charakteru zdobyła sobie powszechną sympatię i szacunek a przez swą niestrudzoną pracę, niezwykłą obowiązkowość i talent organizacyjny przyczyniła się znacznie do rozwoju naszego koła a wobec tego Zarząd dnia 23 września na – specjalnie zwołanym – posiedzeniu żegnając ją przez usta obecnego prezesa oraz przez usta Dra Władysława Kiernika jako prezesa poprzedniego Zarządu, wyraził Jej serdeczne słowa uznania i podziękowania a członkowie Zarządu wręczyli nadto odchodzącej działaczce na pamiątkę olejny pejzaż, pędzla Stanisława Fischera, z widokami Bochni, dla której tak intensywnie pracowała i którą tak ukochała”. W bocheńskim Kole TSL H. Sutkowska kierowała ponadto sekcją gospodarczą i sekcją ochronki górniczej. Zob. też. D. Rzepka, *Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Marii Konopnickiej w Bochni w latach 1900-1939*, „Rocznik Bocheński” 1995, t. 3, s. 202.

<sup>13</sup> *Ziemia bocheńska wobec 100-tnej rocznicy śmierci twórcy Legionów*, „Kurier Lwowski” 1918, nr 280, s. 4, z 21 czerwca.



Salon w domu Sutkowskich w Wieliczce

scenariusze i choreografię, ponadto szyła kostiumy i uczyła dzieci gry na fortepianie. Wiele pisała. Były to głównie wiersze o tematyce miłosnej i okolicznościowej oraz opracowania historycznoliterackie, dotyczące ważnych postaci tamtych czasów. Z ukochanym mężem Stasiem wiele też podróżowała, m.in. nad Bałtyk, w Tatry oraz do popularnego wówczas Wiednia i uzdrowiska Abacja (ob. Opatija), położonego nad Morzem Adriatyckim, w dzisiejszej Chorwacji.

Po zakończeniu II wojny światowej S. Sutkowski pracował jako nauczyciel w Gimnazjum Handlowym i Liceum Kupieckim w Wieliczce w okresie od 1945 do 1948 r. Zaangażował się także w działalność miejscowego Stronnictwa Demokratycznego, któremu tuż po wojnie prezesował<sup>14</sup>. Z zachowanej relacji żony Heleny wynika, że pracował zbyt wiele. Sutkowscy nie mieli swoich dzieci, za to pomagali bratankowi Stanisława, Janowi Sutkowskiemu (1905-1980)<sup>15</sup>. Oboje zmarli w tym samym roku: Stanisław 29 maja, a Helena 1 września 1949 r. Spoczywają na cmentarzu w Wieliczce w grobowcu rodziny Kurków.

Mieczysław Czosnyka

<sup>14</sup> Zob. Wieliczka. *Dzieje miasta (do roku 1980)*, red. S. Gawęda, A. Jodłowski, J. Piotrowicz, Kraków 1990, s. 301.

<sup>15</sup> Jan Sutkowski (1905-1980) – był synem starszego brata Stanisława, Józefa Sutkowskiego (1873-1912). Józef Sutkowski pochodził z Tarnowa-Klikowej, później był pracownikiem kolei, m.in. w Rabie Wyżnej. Żoną Józefa była Anastazja Czajowska (1880-1963) z Tomaszowic, która po śmierci męża wyszła ponownie za mąż za męża swojej zmarłej siostry, Jana Kurka (1878-1960), późniejszego więźnia KL Auschwitz i zamieszkała w Kleszczowie, a następnie w Katowicach. Syn Józefa i Anastazji Jan Sutkowski całe życie zawodowe związał z instytucją poczty. Początkowo pracował jako urzędnik w urzędach pocztowych i telekomunikacyjnych w Dąbrowie, Bielsku, Hajdukach Wielkich (ob. Chorzów Batory). W l. 1929-1971, z przerwą wojenną, pracował w Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Katowicach, gdzie pełnił funkcje kierownicze. Poślubił słązacczkę Martę, z którą miał dwoje dzieci: Stanisława (1938-2015) i Barbarę (ur. 1948 r.). Informacje B. Sutkowskiej-Brzezińskiej.

\*\*\*\*  
Helena Sutkowska (1873-1949)

## Notatki z czasów wojny

### Wrzesień 1939.

1 września: Rano o 6 wycie wszystkich syren i dzwo-ny. Uruchamiamy salonik, szyję maski gazowe 4, pakujemy kufer i kołdry – makaty, urządzamy apteczkę. Słyszymy i widzimy samoloty. Wieczór wiemy już, że Niemcy zbombardowali 19 miejscowości w Polsce: Kraków – Trzebinia – Gdynia – Jasło – Krosno – Grodno – Częstochowa – Wieluń – Augustów i inne.

2. Sobota. Noc spokojna. Rano wysyłamy życzenia do p. Jasińskich. Jego imieniny i średniej córki. Kończymy uruchamianie salonika i zasłanianie okien. Wieczór dowiadujemy się, że zbombardowano Dobczyce, Warszawę – 6 nalotów, Westerplatte – bitwy, podobno Cieszyn zburzony – pantoflowe wieści straszne. Nie mogę uwierzyć, by to prawdą było, by 200 samolotów polskich poszło na Berlin i – nie wróciło. To byłaby klęska okropna.

3 [września]. Niedziela. Noc spokojna. O g. 8 idę do Felicjanek<sup>16</sup>. Pod koniec Mszy św. słychać silna de-

<sup>16</sup> Felicjanki, czyli Wielebne Panny Trzeciego Zakonu prowadziły powstałą w Wieliczce w 1868 r. Ochronkę pod wezwaniem św. Kunegundy, czyli św. Kingi. Gmina w różny sposób, radziła sobie z gromadzeniem finansów potrzebnych ochronce. Do rąk Sióstr Felicjanek sływały pieniądze np. za kary nałożone na niesubordynowanych wieliczian, pieniądze za skonfiskowane nieuczciwym kupcom towary. Na rzecz ochronki siostry kwestowały po okolicznych wsiach, przyjmując wszelkie dary w żywności, odzieży, materiałach opałow. Ochronka rozwijała swą działalność, odciążając najbardziej rodziców oraz kształcąc umysły i ciała ich pociech. Od 1916 r. mieściła się ona przy ul. Asnyka. Tę dobrze prosperującą ochronkę z początkiem 1949 r. upaństwowiono, a w marcu 1950 r. władze usunęły z miasta SS. Felicjanki, wprowadzając do przedszkola świecki personel. „Ochronka” to dziś Przedszkole Samorządowe nr 2 w Wieliczce.



tonację. Pewna byłam, że bomba padła w nasz dom. W kościele cisza (Halo, halo – uwaga, uwaga: nadchodzi nowy 15); nabożeństwo odbywa się dalej. Po Mszy św. wracam śpiesznie do domu. Ta detonacja to 8 samolotów niem[ieckich], lecących na Kraków. Co jakiś czas słychać straszny warkot samolotów i strzały. Przez radio dowiadujemy się, że o 11 g. wypowiedziała Anglia wojnę Niemcom a Francja o g. 5. W Warszawie przed ambasadami angielską i francuską ogromna radość. Ale samoloty niem. dalej latają nad Polską i sieją zniszczenie. Dowiadujemy się, że dziś zbombardowano: Myślenice, Zakopane, Warszawę, Konstantyn (koło Warszawy), Kraków, Rawicz, Zbąszyn, Kalisz.

4 [września]. Poniedziałek. Rano wpada do nas Antos Kidaszaw, chwilowo stacjonowany z oddziałami w Wieliczce. Pocieszył nas, że rodzina cała i żywa. Kraków nawet trochę zniszczony. Po 20 minutach odszedł. Około 12. zaczęło wojsko przechodzić od Krakowa na Gdów. Smutny widok, bo tłumy uciekinierów cały dzień i całą noc (jasną od księżycy) płynęły z pakunkami od Krakowa. Po południu ustało światło, a więc i radia nie ma. Straszno. Wieczorem brakło wody. Przerwane wodociągi. Gazety nie ma już od pierwszego dnia wojny, więc żadnych wiadomości o stanie wojny a gadanie ludzi straszne. Samoloty latają nad Wieliczką, bomby padają. Kilka domów rozwalonych, kilku ludzi zabitych. Słychać ciągle strzały armatnie<sup>17</sup>. Straszno bez radia i głucho. O 10. ułożyliśmy się do snu. Ja zupełnie ubrana. O 12. puka ktoś do okna. Uchyłam koca (Okna kocami pozasłaniane). Krawiec Kaszowski<sup>18</sup> (ten, co mi szył kostium) prosi, by mu wziąć do przechowania pakunki, a rano przyjdzie fura po nie. Uciekają do Trąbek<sup>19</sup> (wioska 10 km od Wieliczki). Przyjeliśmy. Cała weranda od frontu zawalona tobołkami. Bałam się strasznie. On mieszka koło stacji, a tam właśnie uderzyła bomba i zabiła kilka osób. Mają małe dziecko. Jakże tu odmówić. A lęk mię zbierał. Może on przez Niemców przekupiony, jaką bombę chce nam podrzucić? Stało się. Przyjeliśmy.

5 IX. Wtorek. Bóg łaskaw. Widać nie bomba, bo dotąd nic, a jest już 11 godzina. Ale i Kaszowskich nie ma. Widać koni nie dostali. Całą noc naturalnie

<sup>17</sup> Bombardowanie Wieliczki przez lotnictwo niemieckie rozpoczęło się w poniedziałek 4 września 1939 r. Celem bombardowania były linie kolejowe i okoliczne drogi. Większych szkód nie wyrządzono z powodu niecelności bomb. W chwili bombardowania przecięły główną drogą tłumy uciekinierów i wojska, skutkiem czego zginęło 32 osób spośród osób cywilnych i wojskowych. Zabici pochowani zostali na cmentarzu w Wieliczce, osobno we wspólnej mogile cywilni i osobno wojskowi. 7 września Wieliczka została zajęta przez wojska niemieckie. Zob. S. Gałęda, *Okupacja niemiecka i ruch oporu w rejonie Wieliczki (1939-1945)*, [w:] *Wieliczka. Dzieje miasta...*, dz. cyt., s. 249-251.

<sup>18</sup> Bartłomiej Kaszowski miał swój zakład krawiecki przy ul. Batorego 2.

<sup>19</sup> Trąbki – miejscowość w woj. małopolskim, w powiecie wielickim, w gm. Biskupice; dawna wieś gminna.

nie spaliśmy. Ciągły ruch na gościńcu. Ja ledwo żywa. Wszystko mię boli. Noga Stasia<sup>20</sup> strasznie spuchnęła i boli, ale on nie traci ducha. Jasia<sup>21</sup> też wesoła, robi, co może i skupuje zapobiegliwie, co się da. Najbardziej dokucza brak wody. Studnia niedaleko, ale taka, że trzeba wiadro na sznurze spuszczać i wyciągać, co jest bardzo ciężko. Z ust do ust dowiedzieliśmy się, że Kraków cały i nasz i że radio wrocławskie głosi, że Niemcy byliby już dawno w Warszawie, ale Polacy biją się jak szatany, jak lwy bronią swej Ojczyzny. Wiwat nasza armia! Po południu powieziono do ochronki 8 ciężko rannych, bo w Krakowie szpitale już przepelnione, a tu szpitala nie ma. Biedacy. Doktora tu nie ma. Wszyscy uciekli. Siostry w ochronce też uciekły. Jedna się wróciła, bo po operacji iść dalej nie mogła. Apteki nie funkcjonują. Sklepy pozamykane. Jeden ranny zmarł, innych wieczorem Czerwony Krzyż przewiózł do Tarnowa. Straszno.

Środa. 6go [września]. Ja ledwo żywa, bo spać nie mogę. Całą noc jechało nasze wojsko – całe tabory na wschód. Żle. Rano na ulicach cicho. Przed domem rozmawialiśmy z pp. Kopciami. Ona dobra, dowiedziawszy się, że mleka nie mamy, przyniosła nam litr, bo oni mają krowę. Prosiłam, by weszli do nas. On sam przyszedł i ...zapomniałam, że pies puszczonej podskoczył i ugryzł go w nogę. Przerażona zalałam jodyną zadrapania. Krwi nie było. Może Bóg da, że nic nie będzie. Chciałam mu nogę zabandażować, ale nie dał mówiąc, że sobie to sam w domu robi. Poszłam do nich o 12, ale p. Kopeć prosił, żeby jego żonie nic nie mówić, by się nie przelekła. On ma 70 lat i jest po ciężkiej chorobie. Jestem zrozpaczona. Oni nam robią grzeczność, a tu coś podobnego spotkało go u nas. Zdumiona byłam, bo pies od kilku dni chodzi jak oglupiały, tak się strzałów, więc się go puściło wolno. Leżał właśnie pod fortepianem i posłyszawszy obcego, wyleciał do ogrodu i napadł na mego gościa. Godzina 3. W mieście cisza – pusto. P. Kopciowie oboje chodzą po ulicy – poprosiłam do nas na herbatę. Dowiedzieliśmy się, że Niemcy już w mieście – gorzej, Niemcy zajęli Kraków.

7 IX. Czwartek. Wszędzie Niemcy. Z naszej górnej werandy widzimy, jak się myją w ogródku sąsiada, bo tam jest studnia. U państwa Kopciów też ich pełno, bo tam też jest studnia. Do nas jakoś po nic nie zachodzą. Opowiadają, że Warszawa już wzięta. Rozpacz. Dziewczęta wielickie naturalnie zapuszczają się w rozmowy z ... żołnierzami. Oni im powiedzieli: jak będziecie dobrzy dla nas i posłuszni, to wam dobrze będzie z nami, lepiej niż pod waszym rządem było. Ale jakby wasza

<sup>20</sup> Chodzi o męża Heleny, Stanisława Sutkowskiego (1875-1949).

<sup>21</sup> Janina, nieznanego nazwiska, służąca u Sutkowskich.

armia chciała nas stąd wypędzić, to wszystko palić będziemy i nikt z was żyw nie zostanie. Wieczorem pokazało się światło, a więc i radio czynne. Co za radość. Jeszcze jak wodociągi zaczną funkcjonować, będzie życie możliwe. Wiadomości z radia nie notują. Każdy je słyszał. Warszawa i Kraków milczy, tylko Lwów daje muzykę i słowa otuchy i pociechy, a wszystkie przemówienia streszczają się w słowach: sursum corda! Straszno mi tylko nic nie wiedzieć, gdzie jest Kazik<sup>22</sup> i jego rodzina, co z Wandą<sup>23</sup> się dzieje i z całą moją Rodziną. Niech Bóg wszechmogący czuwa nad Nimi!!!

8 [września], piątek. Boże Wielki! Dziś tydzień, jak wojna rozpoczęta i już miałyby cała Polska być w rękach Niemców? Nie wierzę w to! To wieści kłamliwe. Może tylko Rząd polski przeniósł się gdzieś w bezpieczne ręce. A zresztą finis coronat opus<sup>24</sup>. Nie na to Bóg wskrzesił Polskę, by po 20 latach upaść miała! To tylko złe chwilowe ciągi losu, ale w końcu zwyciężymy!!! Dziś rano zastałam w ochronce ranną kobietę. Uciekała z Andrychowa i postrzelili ją po drodze. Mnóstwo uciekinierów wraca do domu. Po co uciekali? Zastają zrujnowane mieszkania i zrabowane mienie. Kanalia miejscowa rozpętała swe instynkta. Wczoraj utworzył się komitet obywatelski, by czuwać nad bezpieczeństwem w miasteczku. My udziału już nie bierzemy, bo sił, ni zdrowia, ni energii na to już nie ma. Dzisiejsza noc była spokojna. Pogoda ciągle cudowna, a tak by się deszcz przydał – proch straszliwy.

9. [września], sobota. Niemcy w mieście rządzą. Widzieliśmy z mężem o g. 12, jak Żydzi porozbierani do naga do pasa zamiatali rynek pod nadzorem niem. [ieckich] żołnierzy. Po poł.[udniu] przyszedł rozkaz do nas, że ulica ma być zamieciona. Biedna Jasia musiała wziąć miotłę do ręki i wraz z Kustowną zamieść ulicą cały kawałek naszego frontu. Tylko zgniewałam się, że całe koce brudu, prochu, odpadków znosiły do naszego ogródka na śmietnik. Cały tydzień istna wędrówka ludów dzień i noc, bo to cofanie się naszej armii – uchodźcy – napływ oddziału Niemców, którzy zajęli Wieliczkę, powrót uchodźców – armia niemiec-

<sup>22</sup> Chodzi o Kazimierza Franciszka Haburę-Zelechowskiego (1903-1971), bratanek Heleny, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej. Był on zawodowym wojskowym, który po II wojnie światowej pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Spoczywa na cmentarzu w Edynburgu. Zob. szerzej: M. Czosnyka, *Franciszek Habura...*, dz. cyt., s. 214.

<sup>23</sup> Chodzi o Wandę z Haburów Jeżowską (1908-1978), bratanicę Heleny. Była ona tancerką, choreografką, plastyczką i pedagogiem. W czasie wojny została zmobilizowana do Wojska Polskiego w Częstochowie, lecz tam nie dotarła. Przedostała się do Warszawy i pracowała w sztabie obrony stolicy. Po kapitulacji krótko pracowała w szpitalu oraz w sekcji opieki nad dziećmi i młodzieżą. Po II wojnie światowej prowadziła w Warszawie prywatną Szkołę Muzyki i Rytmiki. Zob. M. Czosnyka, *Franciszek Habura...*, dz. cyt., s. 214-215. Tenże, *Wanda Haburanka-Jeżowska (1908-1978) – wnuczka prof. Franciszka Habury*, „Radło” 2015, nr 2, s. 21.

<sup>24</sup> Łacińskie przysłowie z Owidiusza: finis coronat opus 'koniec wieńczy dzieło'.

ka na motorach – armaty – ciężary straszne (dom nasz ciągle dygotało, w pokojach wszystkie ściany popękane) i wszystkie te resztki i śmiecie w naszym ogródku. Jasia nie dostała dziś chleba ani drożdży. Mąż poszedł sam do piekarni (gdzie istna walka o chleb), i też byłby wrócił z niczem, ale poszedł do mieszkania piekarza i dobra kobieta dała mu bochenek chleba (nie widzieliśmy chleba ni bułek od 5 dni) i trochę drożdży. Po obiedzie 4 g. poszłam do ks. Proboszcza<sup>25</sup> i przezacny to człowiek przyszedł sam do kościoła i wypowiedział mi. Jutro pójde do Komunii św. – i dziej się wola Boża. Jestem już gotowa i spokojna, tylko Boże! Zachowaj Polskę!!!

10 [września]. Niedziela. Rano byłam w kościele parafialnym na Mszy św. i przyjął Komunię św. Tak. Z Warszawy radio ogłasza, że wychodzą tam rozporządzenia obrony wszystkich mieszkańców. Muszą pomagać w obronie stolicy biednej armii naszej. I kobiety i dzieci – wszyscy muszą być na swym posterunku i – są! Boże! Ocal naszą stolicę!!!

14 [września]. Czwartek. 3 dni nic nie pisałam – tak byłam przerażona. Dobry piekarz Hendler obiecał mężowi w sobotę, że dostanie od niego choćby co dzień kilo chleba. Tymczasem – dowiadujemy się, że we wtorek 12. września o g. 11 zabrano na auto 32 Żydów, wywieziono do lasku i – rozstrzelano. Między nimi był właśnie ten piekarz Hendler, jego syn, jego 2 zięciowie. Był też jakiś doktor Żyd i wielu kupców<sup>26</sup>. Jeszcze nie przyszedł do siebie z przerażenia, aż tu wczoraj, tj. we środę rozstrzelano znów 42, a sklepy ich splądrowano. Zgroza przeszła po mieście. Dziś od rana jadą ogromne po 2 złączone wozy, jedne pełne żołnierzy, a więcej jeszcze pustych – może po rannych, może po jeńców, może... Krew stygnie w żyłach z lęku i grozy. Dziś widziałam po raz pierwszy, że „szła” też piechota, 2 bataliony i wozy konne z bagażami i kuchniami polowymi. A czas ciągle taki cudny, jak wyma-

<sup>25</sup> Proboszczem w Wieliczce był w tym czasie ks. Józef Śliwa (1890-1965) – kapłan archidiecezji krakowskiej, wyświęcony na kapłana w 1915 r. Wikariusz i katecheta w Jaworznie (1915-1916) oraz w Oświęcimiu (1916-1918). Był penitencjarzem przy Kościele Mariackim w Krakowie (1918-1920), sekretarzem generalnym KSSM diecezji krakowskiej w latach 1918-1925. Równocześnie piastował funkcję wicerektora WSD w Krakowie w latach 1920-1925. Pracował jako administrator, a następnie proboszcz w Komorowicach (1925-1938), administrator, a wkrótce proboszcz w Wieliczce w latach 1938-1965. Od 1943 wicedziekan, od 1945 r. dziekan dekanatu krakowskiego. Zm. w Wieliczce w 1965 r. Zob. St. N. *Kapłani zmarli*, [w:] „Notificaciones e Curia Metropolitana Cracoviensis” 1965, nr 3-4, s. s. 90-91.

<sup>26</sup> Wiadomo, że 12 września 1939 r. żandarmeria niemiecka rozstrzelała w Taszycach osoby pochodzenia żydowskiego przywiezione z Wieliczki. Wśród nich znajdował się piekarz Hendler. Miał on przy ul. Zamkowej osobny sklepik, w którym sprzedawał pieczywo. Zginęli wówczas także rodziny noszące następujące nazwiska: Armer, Bochmer, Falk, Fałek, Molzer, Poręba, Waldman i Wimmer. Zostali oni pochowani na cmentarzu żydowskim w Sierczy. 177 *spotkanie z cyklu „Wieliczka-Wieliczanie” pt.: „W 70. rocznicę zagłady wielickich Żydów (1942-2012)”*, red. J. Duda, Wieliczka 2012, s. 24 i nn.



rzony dla nich. Wczoraj i dziś lekki deszcz pokropił i zebrał kurz z gościńca, ale pogoda stała! Boże! Zlituj się nad Ojczyzną naszą! Tyle ofiar! Tyle już ofiar! Patrząc na to wszystko sterany człowiek przestaje wierzyć w ludzkość, we wszelkie hasła o humanitarności! Wojna triumfuje! Człowieczeństwo leży zdruzgotane! Serca zamarłe – chciwość triumfuje!

26 IX. Wtorek. Nie mogę pisać. Co dzień jakieś straszne wieści, aż włosy stają na głowie z przerażenia. Z całej Polski mały skrawek wokół Warszawy wolny, reszta zajęta. Zachód i północ przez Niemców – południowy szmat ziemi (Zakopane) przez Słowaków – cały wschód (Wilno, Lwów) przez Sowiety. Jak Polska Polską 13 wieków nie było takiego położenia. Straszne rzeczy się dzieją. Jak ta biedna Warszawa się broni? Cały świat ją podziwia – ale cóż z tego. Jak jeszcze kilka dni wytrzyma, to strach pomyśleć, ile jeszcze ludzi padnie, ile zniszczenia przybędzie!! I pomyśleć, że w przeciagu miesiąca runęło takie państwo, jak Polska! Jak świat światem, czegoś podobnego nie było! I jak tu żyć? Jak żyć? Dziw, że jeszcze serce nie zamarło z bólu i przerażenia! Trzeba umieć w takich okolicznościach uchwycić konieczność położenia i według niej postępować. Żyć w ucisku takich dwóch potęg! Nie wiem, komu się palma niecności i zdradstwa należy – nie wiem, który z dwóch łotrów dobrym łotrem się okaże? Bo na tym świecie coraz ciśnieńszym, a coraz szerzej złym. Ludzie w złości swej dorównują szatanowi.

27 IX. Warszawa padła o g. 7 wieczór! Ooo! Nie ma już Polski!

28 [września]. Martwe życie – z godziny na godzinę, z dnia na dzień. Radio – jedyne nasze połączenie ze światem milczy na wszystkich polskich stacjach. Język polski słyszymy – polski szeptem z Londynu o 9 wieczór. Już o Polsce nic. Nie ma jej! O... Wieczór około 7 wchodzi do nas nędzarz jak widmo! Ledwo stojący na nogach i kto to? Bratanek męża<sup>27</sup>. 3 noce nie spał zupełnie – szedł piechotą i nic nie jadł. Rzepę surową i wodę z potoka. Co opowiadał, to włosy stają na głowie. Najpierw poszedł do łazienki, umył się i przebrał, kolację zjadł z wilczym apetytem i z radością ułożył się na wygodnym tapczanie. Wyłożył zbolale nogi, wysmarował je wazeliną i spał jak zabity. Rano otrzymał ciepłą kąpiel i całą świeżą bieliznę i garderobę. Biedny Jaś. Chciał zaraz iść dalej – ledwo go namówiłam, aby sobie trochę wypoczął, więc przespał jeszcze drugą noc u nas i w niedzielę rano wyruszył od nas wyekwipowany według możliwości. Czy też dostanie się szczęśliwie do domu? Czy zastanie żonę i dziecko<sup>28</sup> przy życiu? Prosiłam, by mi dał wiadomość o tem możliwie prędko.

<sup>27</sup> Chodzi o Jana Sutkowskiego (1905-1980).

<sup>28</sup> Żoną Jana Sutkowskiego była Marta, mowa o ich 2-letnim wówczas synu Stanisławie ur. w 1937 r.

### Październik 1939 roku

Nie mogłam pisać. Zda mi się, że mi coś w mózgu pękło i w sercu. Czy to będzie można tak żyć dalej? Radio nam zabrali (wszystkim Polakom zabrali – Niemieckim domom zostawili), więc już żadnego kontaktu ze światem nie mamy. Ani gazety, ani listów, bo poczta nie funkcjonuje, ani żadnych wiadomości. Nie wiem nic, czy moi żyją i co robią i gdzie się obracają. Nie wiem nic. Kazik i jego rodzina – Wanda i jej mąż? I tak liczne grono tak dobrych przyjaciół? W Krakowie – w Warszawie – w Łodzi – w Poznaniu – w Rzeszowie – w Tarnowie – w Piotrkowie i inni. Jak im życie płynie? Czy tak strasznie, jak nam? O niczem się nie myśli, tylko o chlebie, o tłuszczach, w ogóle o zapasach, które mamy na miesiąc jeszcze – a co potem? Dziś Jasia o 3 w nocy poszła z domu, by stać w ogonku i po ósmej wróciła przyniosszy pół kilo chleba makowego z zakalcem. Po obiedzie poszła z Jagłową do Łazan<sup>29</sup> i stamtąd przyniosła od Pajdakowej (ta kobieta już rok cały przynosi nam często masło – jaja – śmietankę) bochen chleba i ½ l śmietanki, co więcej, obiecała Pajdakowa przynosić nam co tydzień chleb a czasem masło. Od tygodnia zaczęłam uczyć 2 córeczki rzeźnika Bąbały niemieckiego języka (naturalnie bezinteresownie) i mam obiecanę, że mięso i słoninę, o ile będzie miał, to mi sprzeda bez ogonka.

27 [października]. Straszne rzeczy się dzieją. Pisać co dzień nie mogę, bo ledwo żyję. Czasem zdaje mi się rano, że już nie wstanę – ale jakoś się zwlokę, bo muszę. Stasiowi trzeba nogę bandażować. Już drugi tydzień się kończy, jak znów mocno zachorował. Gorączkuje – noga bardzo spuchnięta i kordzikami obszyta na goleniu. Był dr Batko<sup>30</sup> (stary, tymczasowy lekarz z Krakowa) i dobrze poradził, bo już znacznie lepiej. Byłam zrozpaczona. Poszłam do magistratu, wepchnęłam się przemocą do burmistrza – Niemca prosząc o zwrot radia i co ważniejsze o kartę, by mi piekarnik wydawał bez 5-godzinnego czekania w ogonku biały chleb dla „chorego”. Kazał mi przynieść poświadczenie od doktora, a co do radia, to ani mowy, by nam zwrócone zostało. Kartę od doktora uzyskałam, ale dotąd nie zatwierdzili w magistracie, choć się co

<sup>29</sup> Łazany – wś w woj. małopolskim, w pow. wielickim, w gminie Biskupice. Chodzi prawdopodobnie o żonę Andrzeja Jagła.

<sup>30</sup> Dr Józef Batko – ur. 20 lutego 1869 r. w Taszycach w pow. wielickim. Absolwent III Gimnazjum w Krakowie. Studiował na Wydziale Lekarskim UJ w l. 1890-1896. Dnia 2 lipca 1896 r. uzyskał tytuł doktora wszech nauk lekarskich na UJ. Pracował jako asystent w Zakładzie Higieny UJ w l. 1897-1899, następnie dyrektor Urzędu Kwarantannowego w Suezie (1899-1918). W wolnej Polsce lekarz powiatowy w Skalicie w Ziemi Halickiej (1918-1920), inspektor sanitarny w Wojewódzkim Urzędzie Zdrowia w Krakowie (1920-1925), lekarz powiatowy w Chrzanowie (1925-1934). W czasie II wojny światowej w rodzinnej okolicy; od 1944 r. lekarz w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. Zm. 1 grudnia 1949 r. w Krakowie. A. Banach, *Kariery zawodowe studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzenia chłopskiego z lat 1860/61-1917/18*, Kraków 2009, s. 163.

dzień o to chodzi i wyczekuje „audiencji”! Ani białego ani żadnego chleba nie dostanie, ani mąki, ani ziarnka zboża! W całym mieście ani w okolicy. Oni nas chcą literalnie wygłodzić. Dotąd mieliśmy bochen chleba na tydzień od kobiety z Trąbek. Ale już zapowiedziała, że ostatni. Dziś się Jasia piechotą na wieś wybiera, by zdobyć jaki chleb lub parę litrów zboża. Oto czasy.

### Grudzień

7 [grudnia]. Czwartek. Kartki na chleb mamy – ale chleba nie ma. Od tygodnia kupuje się po 8 bułek dziennie po 10 groszy albo 4 za 50 groszy. Uczę od 1 paźdz.[iernika] 2 córki rzeźnika Bąbały. Dostają za to 1 kg mięsa i ¼ kg słoniny tygodniowo. Uczę jęz. niemieckiego godzinę dziennie. Od 1 października do 20 listopada uczyłam za darmo. Ale b. lubię te lekcje, bo dziewczynki b. pilnie się uczą i b. dużo korzystają. Zawsze mi przy tym coś opowiedzą z kroniki Wieliczki. Wczoraj w nocy o 2. był napad rabunkowy na końcu naszej ulicy. 12 bandytów z rewolwerami 2 kobiety obrabowali sadowniczkę zamożną i podobno przywołał ktoś policję konną i ta złapała 6 rabusiów – reszta zbiegła. Co dzień kładziemy się do łóżka z lękiem i prosimy Boga o noc szczęśliwą. Mąż ma przy łóżku widły, bo broni mieć nie wolno. Miś (pies wielki – owczarek) śpi w sionce w domu – nie w budzie. Już były 4 kradzieże na naszej ulicy. Dzisiejszej nocy też słyszano strzały. W Krakowie jeszcze nie byłam. Maziarzskiego<sup>31</sup> Rektora wywieziono wraz z 200 profesorami i dotąd zrozpaczona Rodzina nie wie, ani gdzie jest, ani co się z nim dzieje. Syn Kazimierz<sup>32</sup> z żoną i dzieckiem mieszka u matki<sup>33</sup>, którą z mieszkania usunięto. Na szczęście znalazła mieszkanie o kilka kamienic dalej na tej samej ulicy. Julia mieszka sama w swoim mieszkaniu na ul. Len, bo syn ze Lwowa nie wrócił. Pani Ka-

<sup>31</sup> Stanisław Wincenty Maziarzski – ur. 27 kwietnia 1873 r. w Tarnowie, s. Wincentego nauczyciela gimnazjalnego i Honoraty Trochanowskiej. Absolwent Gimnazjum w Tarnowie i III Gimnazjum w Krakowie. W l. 1891-1896 studiował na Wydziale Lekarskim UJ. 27 marca 1897 r. uzyskał stopień doktora wszech nauk lekarskich. W 1900 przedstawił pracę habilitacyjną, a następnie wyjechał uzupełniać wykształcenie do Nancy i Monachium. Po powrocie został asystentem w Katedrze Fizjologii, a od 1904 r. w Katedrze Histologii UJ. W 1907 r. został mianowany na profesora nadzwyczajnego i powierzono mu stanowisko kierownika Katedry Histologii (zajmował je do 1951). Od 1911 r. profesor zwyczajnym. W l. 1904-1950 był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Akademii Medycznej w Krakowie. Dziekan Wydziału Lekarskiego UJ, a w l. 1933-1936 rektor UJ. Aresztowany podczas Sonderaktion Krakau. Zm. 7 lipca 1956 r. w Krakowie. *Corpus studiosorum Universitatis Jagiellonicae in saeculis XVII-XX*, seria C, t. 3, M-N, Kraków 2011, s. 259.

<sup>32</sup> Kazimierz Maziarzski ur. w Tarnowie w 1905 r., s. Stanisława i Stanisławy z Krzyszkowskich. Absolwent IV Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Krakowie, student i absolwent Wydziału Hutniczego AGH w Krakowie. Po studiach pracownik m.in. Huty „Batory” w Hajdukach Wielkich (ob. Chorzów), gdzie w l. 1950-1970 był szefem działu technologicznego. Zm. w 1980 r.

<sup>33</sup> Stanisława Krzyszkowska-Maziarska – ur. 11 lutego 1879 r. w Salicowkach. Od 27 września 1904 r. żona prof. Stanisława Maziarzskiego. Zm. w Krakowie 21 kwietnia 1946 r.

denowa z matką i synem mieszkają jak dawniej, o córce (Marysieńce) wie tylko, że jest we Lwowie z Krysią, ale od niej żadnej nie ma wieści. Od Kazika mieliśmy kartkę z Włoch, że żyje i zdrow. Jeziorski w niewoli w Niemczech, a Wandzia w Warszawie w mieszkaniu Kazików, które ocalało. Jak żyje – nie wiem. Boże!

\*\*\*

### Helena Sutkowska Wiara – Nadzieja – Miłość<sup>34</sup>

I  
W ojczyściej ziemi obronie  
Gdy naród cierpi i ginie  
W zwątpieniu serce gdy tonie  
W mogile nasza już młódź  
Że krew ta marnie nie płynie  
Boże, o Boże! Ty wiarę wzbudź!

II  
A kiedy rozpacz się wzmaga  
Łódź życia przez łez brnie morze  
Gdy wojny sroży się plaga  
Ścina się serce w głąz  
Nadziei zapal nam zorze  
Boże, o Boże! Zachowaj nas!

III  
Gdy zawiść świata nas męczy  
Nienawiść bliźnich w nas budzi  
Gdy piekło nas ziemskie męczy  
Ucieka miłości raj  
Nim ludzie wytępią ludzi  
Boże, o Boże! Ty miłość daj!  
Wieliczka 23 II 1940 r.

\*\*\*

Na tle walk krwawych, na tle największych niegodziwości i nieludzkich zmagania, bestialskich wyzysków i znęcania się nad słabymi i bezbronnymi błyszczą jeszcze postaci ludzi zacnych o wielkich duszach i szczerych i tkliwych uczuciach, którzy sięją miłość i poświęcenie dokoła siebie i ratują najniezszczęśliwszych. Do takich chyba należą choćby z najwyższych sfer emeryci bez żadnych dochodów, do tego nawiedzeni starościami i ciężką chorobą. Mimo to muszą pracą umysłową zarabiać na chleb codzienny i z największą wdzięcznością w sercach powracają wciąż do tych zacnych ludzi, którzy im to nędzne życie w czasie tej strasznej wojny ułatwiają!

<sup>34</sup> Jest to wiersz, dołączony jako luźna kartka do ww. wspomnień z czasów wojny. Powstał w Wieliczce 23 lutego 1944 r.



Oto oni pt.: 1. Blumowie 2. Chrapkowie 3. Czorkówna 4. Gabrysiowie 5. Gołtowa 6. Goyscy 7. Jasińscy 8. Jeziorscy 9. Kadorowa 10. Kłapowie 11. Kordaszewscy 12. Kowalscy 13. Lewajówna 14. Lisowski 15. Łuczkwoscy 16. Mariańscy 17. Mizerowie 18. Pawłowski 19. Sutkowska Marta 20. Szumowska 21. Wiątrowie 22. Zygmuntowie.

Wieliczka 18.12.1944  
Helena Sutkowska<sup>35</sup>



Prof. Stanisław Maziarski

RZECZPOSPOLITA POLSKA  
Województwo Krakowskie.  
Powiat Kraków.  
URZĄD STANU CYWILNEGO  
Wieliczka  
Nr. 91/49

10 zł 10  
10 zł 10  
10 zł 10  
SKARBOWA  
WIELICZKA

**ODPIS SKRÓCONY AKTU ZEJŚCIA**

Zaświadczam, że Helena z domu Kordasowa emerytka  
imię i nazwisko  
zamieszkała w Wieliczce urodzona dnia 8 lutego  
1 873 roku w Tarnobrzegu  
zmarła dnia piętnastego września 1949 roku w Wieliczce  
tysiąc dziewięćset czterdziestego dziewiątego (1949) r.  
o godz. 2 minut 30 w Wieliczce.  
Ojciec: Franciszek Habura zam. w \_\_\_\_\_  
Matka: Władysława d. Hamur zam. w \_\_\_\_\_  
Zmarła była żoną zameżną z otarą po Stanisławie Kurbrowskim  
Wieliczka, dnia 2 września 1949 r.

Urządnik Stanu Cywilnego:  
[Signature]  
[Signature] D-2034

Wzrost Nr M 15. Główny Związek Sąd. Teryt. Warszawa. Bobra 28

Akt zgonu H. Sutkowskiej

<sup>35</sup> Treść niniejsza została zapisana na odwrocie kartki z wierszem, dołączona do wspomnień z czasów wojny. Powstała 18 grudnia 1944 r., a więc w momencie, kiedy losy wojny były już znane. H. Sutkowska napisała to w celu przypomnienia potomnym o waleczności i odwadze wielickich rodzin, które osobiście znała.



Grób Sutkowskich w Wieliczce



## WŁADYSŁAW WOŹNY (1941-2007) – HUMANISTA I FLORYSTA

*Piękno jest wokół nas, w różnych przejawach i kształtach, trzeba go tylko umieć szukać, czerpiąc z nieprzebranego bogactwa natury, trzeba go szukać w ludziach, w przyjaźni, w miłości.*

W. Woźny

**W**ładysław Woźny pochodził z Łęgu Tarnowskiego, gdzie urodził się 30 stycznia 1941 r. Humanista na miarę renesansu, filolog, wielki erudyta, historyk, autor opracowań i pierwszej w dziejach monografii Tarnowskiej Szkoły Ogrodniczej, której przez 14 lat dyktował. Z zamiłowania i pasji uznany w Polsce florysta i projektant wielu ogrodów. Odszedł przed 10. laty, 8 września 2007 r. Teraz z pewnością projektuje rajskie ogrody...

### Zamiast wstępu

Drogi Profesorze, Przyjacielu! Kiedy mija 10 lat od Twojego odejścia jest czas i okoliczność, by z różnych perspektyw, dali i bliży, a także z racji zebranego bagażu własnych doświadczeń życiowych móc spojrzeć, ocenić i docenić całokształt Twojego życia, Twoich dokonań, Twojej postawy i ich znaczenia – także dla mnie samego, Twojego ucznia i rodaka. Łączy mnie z Tobą szczególna więź duchowa, wynikająca m.in. z faktu, że naszą najbliższą ojczyzną jest wspólna ojcowizna, czyli Łęg Tarnowski, dawniej nazywany Łęg ad Partyń, a potem los nas zetknął w Gumniskach. Teraz, po kilku latach postanowiłem przywołać to genesis z ducha – odtworzone z dostępnych mi źródeł – historię Twojego rodu z etymologią nazwiska „Woźny”

i na tym tle przypomnieć Twoją drogę życiową i zasługi. Nic bowiem, co dobre i piękne, nie powinno pójść w zapomnienie, a przecież wyznacznikiem Twojego zawodu nauczyciela, sprawowanej funkcji dyrektora, Twojej pracy, a szczególnie Twoich wielorakich zainteresowań, talentów i twórczej pasji – było piękno i dobro w norwidowskim ujęciu: „Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie/ Dwie tylko: Poezja i Dobroć... więcej nic...” C.K. Norwid.

### WPROWADZENIE

Woźny to współcześnie nazwisko, które nosi 5147 osób. Jest to miano rozpowszechnione w całej Polsce, z tym, że obecnie najczęściej jego nosiciele mieszka w Rzeszowie – 162 osoby, w Poznaniu – 149, w Bydgoszczy – 109, we Wrocławiu – 104. Jest ono także popularne w regionie tarnowskim. W samym Tarnowie mieszka aktualnie 39 reprezentantów tego nazwiska, w Dębicy i w Łęgu Tarnowskim – po 22, w Ilkowicach – 14, w Bobrownikach Wielkich – 10<sup>1</sup>. Ze względu na rozpiętość frekwencyjną tego antropimionu nie sposób wskazać gniazda osadniczego. Jest ono charakte-

<sup>1</sup> Zob. szerzej: <http://nazwiska-polskie.pl/Wo%C5%BAAny>, dostęp: 12.10.2017 r.

rystyczne dla okolic Poznania i Leszna w Wielkopolsce, ale też Rzeszowa i Tarnowa w historycznej Małopolsce. Etymologia nazwiska nie jest zbyt zagadkowa. W dawnej Polsce mianem woźny określano „niższego urzędnika sądowego”<sup>2</sup>. Obecnie, od upowszechnienia szkolnictwa w XIX w. słowo to funkcjonuje w innym znaczeniu: woźny to „pracownik szkoły lub innej instytucji wykonujący w niej czynności pomocnicze”. Nie sposób dziś ustalić, jaka jest właściwa etymologia tego nazwiska.

### WOŹNOWIE Z ŁĘGU TARNOWSKIEGO

Historia rodziny Woźnych w Łęgu Tarnowskim, zwanym dawniej Łęgiem ad Partyń sięga XVIII w. Nie wiemy, kiedy ani skąd na te tereny przybyli pierwsi przedstawiciele tej rodziny. Nie notują ich zachowane najstarsze inwentarze wsi z lat 1645 i 1675<sup>3</sup>. Jedynym źródłem, ukazującym historię tego rodu pozostają księgi metrykalne dawnej parafii Jurków (ob. parafia św. Trójcy w Łęgu Tarnowskim). Najstarsze zachowane do dziś metryki ochrzczonych, zaślubionych i pogrzebanych z tej parafii sięgają 1777 r.<sup>4</sup>

Znanymi protoplastami rodu byli rodzeni bracia: Szymon i Kazimierz Woźnowie, żyjący w Łęgu Tarnowskim na przełomie XVIII i XIX w. Ciekawe zapewne i pełne wielu trosk było życie Szymona Woźnego (1743-1818). W ciągu swojego długiego, 75-letniego życia był on aż trzykrotnie żonaty: jego wybrankami były: Ewa nieznanego nazwiska (zm. przed 1804 r.), Regina Chmura (1785-1806) oraz Jadwiga Marek (ur. 1786, ślub 15 czerwca 1807 r.). Przy trzecim ślubie pan młody liczył sobie 62 lata, a panna młoda tylko 26. Rozpiętość wiekowa jego dzieci z tych małżeństw wynosiła kilkadziesiąt lat! Szymon zm. 14 stycznia 1818 r.<sup>5</sup>

<sup>2</sup> Z określeniem woźny, w znaczeniu urzędnika ziemskiego, odpowiedzialnego za ogłaszanie dekretów sądowych i wręczanie pozwów, spotykamy się już w dokumentach z XIII w. Zgodnie ze Statutem Kazimierza Wielkiego z 1347 r. jedynie wojewodowie, jako przewodniczący sądownictwu ziemskiemu, mogli mianować woźnych. Zob. Z. Głogier, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 4, Warszawa 1972, s. 465. Woźny sądowy pełnił rolę pośrednika między sądem i stronami oraz między samymi stronami. Do jego obowiązków należało m.in.: doręczanie pozwów, dokonywanie wizji w sprawach karnych i cywilnych, składanie sprawozdań sądowi z przeprowadzonych czynności, ściąganie zasądzonych kary, udział w przeprowadzaniu egzekucji przy „wwiązaniu w dobra”, zapewnianie bezpieczeństwa i porządku podczas rozpraw, dokonywanie aresztowań i odpowiedzialność za areszt, udział w obdukcjach w przypadku zranień i zabójstw. Z uwagi na dokonywane przez siebie czynności nazywany był „posłem prawa”.

<sup>3</sup> Archiwum Narodowe w Krakowie, Hrabstwo Tarnowskie Sanguszków, Inwentarz z 1645 i 1675 r., sygn. ASang. Hr. Tarn. 138.

<sup>4</sup> Obecnie przechowywane w Archiwum Parafii pw. św. Trójcy w Łęgu Tarnowskim, dalej: *APŁT*. Za udostępnienie dziękuję ks. proboszczowi dr. Andrzejowi Bakalarzowi.

<sup>5</sup> *APŁT*, Matricia vel consignatie Baptizatorum in Ecclesia Parochialis Jurkoviensi Anno 1777mo [Liber Natorum, t. 1, 1777-1785], Liber Nato-



Władysław Woźny

Bezpośrednim przodkiem Władysława był Kazimierz Woźny (1755-1829). Jak większość żyjących wówczas mieszkańców tej podtarnowskiej wsi, był rolnikiem, poddanym Dominika Potockiego (1743-1803), starosty sokolnickiego, a następnie jednego z jego synów, ostatniego pana na Partyniu, Józefa Potockiego (1773-1832). Jego dom i obejście znajdowały się w części wsi, zwanej Świnią Krzywdą (potem od poł. XIX w. zwanym Zaszkołem, ob. ul. Zaszkoła). Mieszkał pod numerem domu 144. Kazimierz Woźny 8 czerwca 1778 r. poślubił w parafialnym kościele mieszkankę Łęgu, Jadwigę Schab, z którą doczekał się sześciorga dzieci: Marianny (ur. 17 marca 1782 r.), Józefa (1785-1854), Zofii (ur. 14 marca 1785 r., zm. 21 marca 1831 r.), Szczepana (ur. 23 grudnia 1791 r.), Jakuba (ur. 12 maja 1795 r., zm. 15 listopada 1850 r.) i Wojciecha (ur. 8 kwietnia 1798 r.). K. Woźny zm. 14 marca 1829 r. w wieku 74 lat.<sup>6</sup>

Kolejne pokolenie Woźnych zapoczątkował Józef Woźny, ur. 2 marca 1785 r., syn ww. Kazimierza i Jadwigi. Mieszkał w domu na Świniej Krzywdzie pod numerem 172. Był on dwukrotnie żonaty: o pierwszej żonie nie wiadomo nic. 9 listopada 1821 r. jako wdowiec poślubił w Łęgu młodszą od siebie o 10 lat Jadwigę Nogę ur. w 1795 r., z którą miał ośmioro dzieci: Adama (1822-1884), Józefa (ur. 23 stycznia 1823 r., zm. 30 sierpnia 1846 r.), Annę (ur. 20 czerwca 1825 r.), Mariannę (ur. 9 sierpnia 1826 r.), Franciszkę (ur. 19 lutego 1829 r.), Wiktorię (ur. 23 grudnia 1833 r.), Marcina (ur. 18 października 1836 r.) i Błażeja (ur. 13 stycznia 1840 r., zm. 5 marca 1841 r.). J. Woźny zm. 30 maja 1854 r. w wieku 70 lat.<sup>7</sup>

Z niewiadomych przyczyn nie udało się odszukać metryki urodzin Adama Woźnego, ur. ok. 1822 r.,

rum Parafia Jurków, t. 2, 1785-1828.

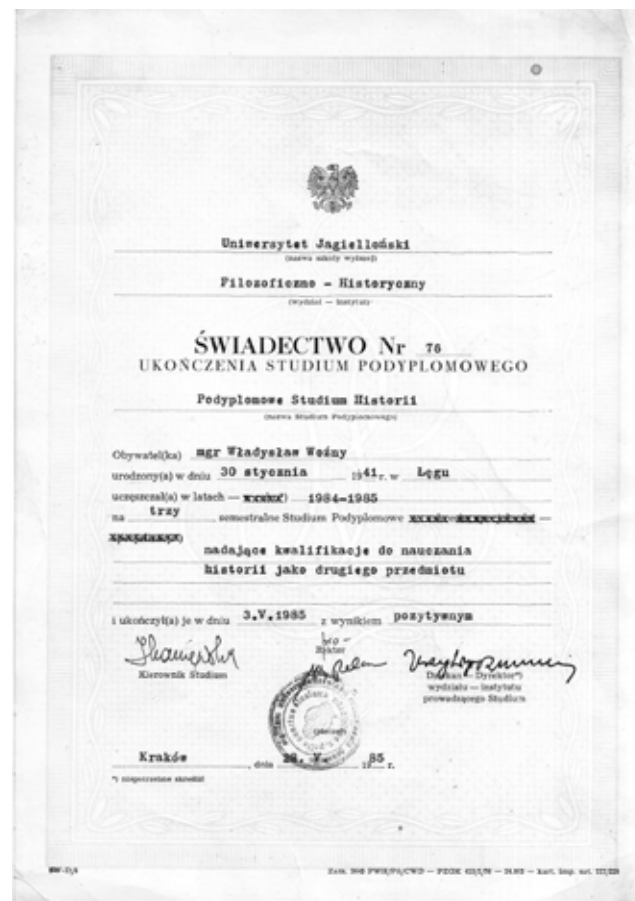
<sup>6</sup> *APŁT*, Liber Natorum Parafia Jurków, t. 2, 1785-1828, Liber Natorum Łęg Tarnowski, t. 3, 1828-1841.

<sup>7</sup> *APŁT*, Liber Natorum Łęg Tarnowski, t. 3, 1828-1841.





Świadectwo W. Woźnego z czasów szkoły podstawowej



Świadectwo ukończenia studiów na UJ



Dyplom ukończenia studiów na WSP w Krakowie

syna Józefa i Jadwigi. Mieszkał on w Łęgu na ojcowiznie pod numerem domu 172. W rodzinnej miejscowości tuż po rabacji galicyjskiej 18 sierpnia 1846 r. poślubił Mariannę Czczot ur. w 1828 r. Adam i Marianna mieli dziesięcioro dzieci: Józefa (ur. 10 sierpnia 1849 r., zm. 19 grudnia 1863 r.), Piotra (1851-1907), Katarzynę (ur. 19 sierpnia 1855 r., zm. 8 stycznia 1940 r.), Jana (ur. 11 września 1857 r., zm. 24 sierpnia 1873 r.), Ludwikę (ur. 13 marca 1860 r.), Michała (ur. 14 lipca 1862 r.), Marię (ur. 7 lutego 1865 r.) oraz trojaczki: Zofię (ur. 12 lipca 1867 r., zm. 25 września 1869 r.) i Annę (ur. 12 lipca 1867 r., zm. 22 sierpnia 1874 r.) oraz Weronikę (ur. 12 lipca 1867 r., zm. 27 września 1867 r.). Warto zwrócić uwagę na pierwsze notowane w tej miejscowości trojaczki, które niestety wkrótce zmarły. Wysoka śmiertelność dzieci w tym czasie wynikała także z szalejących wówczas epidemii chorób zakaźnych, m.in. cholery. Adam Woźny zm. 29 lipca 1884 r., przeżywszy 65 lat; jego żona Marianna zm. 15 grudnia 1888 r.<sup>8</sup>

Piotr Woźny, ur. 6 czerwca 1851 r. jako syn Adama i Marianny. Pozostał na ojcowiznie i 1874 r. poślubił Mariannę Wenc (pisane też Węc), z którą miał czwórkę dzieci: Jana (1875-1945), Antoniego (ur. 21 czerwca 1877 r., zm. 30 lipca 1877 r.), Juliannę (ur. 27 maja 1878 r.) i Weronikę (ur. 22 września 1879 r., zm. 9 października 1879 r.). Wkrótce po urodzeniu czwartego dziecka, 16 października 1879 r. zmarła żona Marianna, licząc sobie zaledwie 26 lat. Piotr Woźny poślubił w 1880 r. Reginę Kutę, z którą doczekał się 7 dzieci: Marianny (ur. 25 marca 1881 r.), Zofii (ur. 27 lutego 1883 r.), Stanisława (ur. 19 stycznia 1885 r., zm. 16 lutego 1885 r.), Feliksy (ur. 13 maja 1889 r., zm. 1889 r.), Leona (ur. 13 kwietnia 1896 r.), Stefanii (ur. 11 grudnia 1897 r., zm. 2 marca 1899 r.), drugiej Stefanii (ur. 19 września 1900 r., zm. 17 lutego 1904 r.) oraz Władysława (ur. 17 stycznia 1904 r., zm. 19 marca 1984 r.). P. Woźny zm. 22 grudnia 1907 r.<sup>9</sup>

Dziadkiem Władysława Woźnego był Jan Woźny, ur. 9 grudnia 1875 r., syn Piotra i Marianny. Poślubił on w 1907 r. Józefę Kotapkę, z którą miał dziewięcioro dzieci: Zofię Józefę (ur. 27 maja 1908 r.), Stanisława (ur. 17 września 1910 r.), Franciszka (1913-2007), Genowefę (ur. 12 listopada 1914 r.), Jana (ur. 2 października 1919 r., zm. 28 września 1920 r.), Helenę zamężną Jucha (ur. 31 sierpnia 1921 r., zm. 25 stycznia 2013 r.), Stanisławę Elżbietę zamężną Schab (ur. 10 listopada 1924 r., zm. 1 stycznia 2011 r.), Antoninę (ur. 13 czerwca 1928 r.) oraz Antoniego (ur. 13 czerwca 1931

r., zm. 20 kwietnia 2017 r.). Jan Woźny zm. pod koniec II wojny światowej, 5 stycznia 1945 r.<sup>10</sup>

Ojcem Władysława był Franciszek Woźny, syn Jana i Józefy, ur. 28 stycznia 1913 r. Ukończył miejscową szkołę powszechną, często wspominał ówczesnego kierownika szkoły, Ignacego Banasia<sup>11</sup>. Tuż po wybuchu II wojny światowej 24 września 1939 r. poślubił w Łukowej Bronisławę Schab. Wraz z żoną zamieszkał w zakupionym domu w części wsi zwanej Pogwizdów. Jak wspominał Władysław: *Ojciec pracował w fabryce kapeluszy przy ul. Legionów w Tarnowie, matka przez dwa lata dorabiała na saksach we Francji i w Niemczech, aby spełnić marzenia obojga o posiadaniu gospodarstwa, bo przecież te dwie morgi, które wspólne wiano stanowiły, trudno za prawdziwe uznać.*<sup>12</sup> Ziemię i gospodarstwo nabyli po zmarłym Solaku. Była to nader ciekawa postać: jako najbardziej oświecony chłop w tej części Łęgu prenumerował na przełomie XIX i XX w. „Piasta” i wieczorami czytał pismo okolicznym chłopom. Franciszek Woźny przeżył 94 lata i zm. w Tarnowie 15 sierpnia 2007 r. Matka Władysława, Bronisława Woźny ur. 31 marca 1913 r. w Łukowej. Była niezwykle skromną i drobniutką kobietą. Odeszła 21 listopada 1998 r. Rodzice Władysława spoczywają na cmentarzu parafii pw. Matki Bożej Różańcowej w Łęgu Tarnowskim – Zamoście.

## DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ: ŁĘG TARNOWSKI, ŻABNO, TARNÓW

Władysław Piotr Woźny urodził się w Łęgu Tarnowskim 30 stycznia 1941 r. jako najstarszy syn Franciszka i Bronisławy Schab. Chrzest dziecka odbył się w kościele parafialnym pw. św. Trójcy w Łęgu Tarnowskim. Ceremonii przewodniczył ks. Stanisław Pacocha<sup>13</sup>, miejscowy wikariusz. Świadcami chrztu byli: wuj Władysław Woźny i Maria Przęda<sup>14</sup>. W małżeństwie Franciszka i Bronisławy Woźnych urodzili się

<sup>10</sup> APET, Liber Natorum Łęg Tarnowski, t. 6, 1872-1904; Liber Natorum Łęg Tarnowski, t. 7, 1904-1954.

<sup>11</sup> Ignacy Banaś – ur. 4 października 1862 r. w Borzęcinie. Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Tarnowie w 1884 r. Pracował w szkołach powszechnych w Zbylitowskiej Górze, Tarnowie, Pogórskiej Woli, Tarnowie-Rzędzinie. Kierownik szkół w Rudce (1903-1910), Łęgu Tarnowskim (1910-1931). Zm. w Zbylitowskiej Górze 20 czerwca 1947 r. i tam spoczywa. Zob. M. Czosnyka, *Szkoła Podstawowa im. Ojca św. Jana Pawła II w Łęgu Tarnowskim. 150 lat tradycji i historii 1862-2012*, Łęg Tarnowski 2012, s. 279.

<sup>12</sup> B. Kurczab, *Pan przejdź do historii bukieciarstwa...*, „Temi” 2002, nr 27, s. 13.

<sup>13</sup> Ks. Stanisław Pacocha – ur. 9 kwietnia 1908, zm. 19 kwietnia 1986 r. Pracował w parafii pw. św. Trójcy w Łęgu Tarnowskim w l. 1937-1942. W l. 1954-1972 proboszcz w parafii św. Marcina Biskupa w Łuźnej.

<sup>14</sup> APET, Liber Natorum Łęg Tarnowski, t. 7, 1904-1954, rkps, s. 218, poz. 4.

<sup>8</sup> APET, Liber Natorum Łęg Tarnowski, t. 4, 1841-1856.

<sup>9</sup> APET, Liber Natorum Łęg Tarnowski, t. 4, 1841-1856, Liber Natorum Łęg Tarnowski, t. 5, 1856-1871; Liber Natorum Łęg Tarnowski, t. 6, 1872-1904.



potem: Józef (ur. 24 lutego 1944 r., zm. 6 marca 1945 r.); Tadeusz Marek (ur. 25 kwietnia 1945 r., zm. 25 listopada 2003 r.) i Aleksander Jan ur. w 1950 r.

Władysław Woźny w wieku 7 lat rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej w Żabnie, gdyż tam było bliżej, niż do szkoły w rodzinnej miejscowości. Uczęszczał tam przez pierwsze trzy lata nauki. 18 maja 1952 r. przyjął sakrament bierzmowania w kościele parafialnym w Łęgu Tarnowskim. Od czwartej klasy, czyli od września 1951 r. uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Łęgu Tarnowskiego. Tam, w rodzinnej miejscowości od piątej klasy jego wychowawcą i zarazem kierownikiem szkoły był zasłużony dla szkoły nauczyciel Mieczysław Szumny<sup>15</sup>. Były to trudne lata władzy ludowej. Pod koniec 7 klasy zdał pomyślnie egzamin końcowy i 25 czerwca 1955 r. ukończył naukę w Szkole Podstawowej, mając w dzienniku nr 27. Spośród 28 uczniów jego klasy tylko 11 zaliczyło egzaminy wstępne do szkół średnich. Rodzice wpoili synowi miłość do roli. Sam Władek, będąc uczniem szkoły podstawowej wykazywał uzdolnienia plastyczne. Zastanawiał się nad dalszym wyborem szkoły: kuśilo go Liceum Plastyczne, Technikum Ogrodnicze, ale wybrał Liceum Pedagogiczne, którego dyrektorem był naówczas łęgowianin, Tadeusz Warzała<sup>16</sup>.

Od 1 września 1955 r. W. Woźny był uczniem Liceum Pedagogicznego w Tarnowie. Szkoła ta, utworzona w marcu 1945 r., mieściła się w budynku dawnej Wyższej Szkoły Realnej przy ul. Nowy Świat. Woźny kształcił się w klasie ze specjalizacją w zakresie wychowania fizycznego. Raczej nie był to trafny wybór kierunku. Oceny miał wtedy przeciętne. Wśród przedmiotów nauczania znajdowały się np. muzyka, śpiew, rysunek, przysposobienie sportowe, przysposobienie wojskowe i chór. Oprócz obowiązkowego języka rosyjskiego, uczył się wówczas jako nadobowiązkowego języka angielskiego oraz przez pierwsze lata religii. Jego wychowawcą był Kazimierz Gołąb kierujący Spółdzielnią Uczniowską, a wśród nauczycieli znaleźli

<sup>15</sup> Mieczysław Szumny – ur. 26 października 1908 r. w Felsztynie k. Lwowa. Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Samborze i Wyższego Kursu Naukowego. Pracował w szkołach powszechnych w Brzeźnicy Książęcej, Brzeźnicy Bychawskiej, Tomaszowie Lubelskim, Chelmie, Pałecznicy, Czerniejewie, Kaznowie, Borejowie, Mieczysławce, . Kierownik szkół w Nowych Żukowicach (1945-1949) i w Łęgu Tarnowskim (1949-1972). Zm. 23 lipca 1979 r. w Tarnowie, spoczywa na cmentarzu w Tarnowie-Mościach. Zob. M. Czosnyka, *Szkoła Podstawowa im. Ojca św. Jana Pawła II w Łęgu Tarnowskim...*, dz. cyt., s. 320.

<sup>16</sup> Tadeusz Warzała – ur. 16 listopada 1905 r. w Łęgu Tarnowskim. Absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie. Pracował w szkołach średnich w Janowie Lubelskim Tarnopolu i Tarnowie. W l. 1945-1968 dyrektor Liceum Pedagogicznego w Tarnowie, a w l. 1968-1974 zastępca dyrektora Studium Nauczycielskiego w Tarnowie. Członek ZWZ-AK w okresie II wojny światowej, radny miejski, członek ZHP i ZNP. Zm. 30 grudnia 1979 r., spoczywa na cmentarzu par. św. Trójcy w Łęgu Tarnowskim. Zob. M. Czosnyka, C. Sterkowicz, *Warzała Tadeusz*, [w:] *Encyklopedia Tarnowa*, red. A. Niedojadło, Tarnów 2010, s. 482.

się m.in. Zofia Czajkowska prowadząca chór, Mieczysław Łabno kierownik zespołu sportowego, dyrektor T. Warzała, Emil Węgrzyn prowadzący zespół recytatorski „Biesiada” (zespół osiągał sukcesy podczas występów na Festiwalu Poezji Współczesnej im. K. I. Gałczyńskiego w Szczecinie; może stąd późniejsze zamiłowanie W. Woźnego do poezji Gałczyńskiego?) oraz ceniony tarnowski historyk Stanisław Wróbel prowadzący też szczerp ZHP (może to on zaszczyił w Władysławie pasję historyczną)<sup>17</sup>. Liceum Pedagogiczne jako jeden z 95 absolwentów W. Woźny ukończył 20 czerwca 1960 r. (klasa piąta „b”, nr 35) i stanął przed dalszym wyborem drogi życiowej.

Jak sam wspominał potem: „Po latach doszedłem do wniosku, że wpływ na nasze życiowe wybory wywierają głównie osoby, bardzo dyskretnie, bez narzucania własnych poglądów, z niezwykłą delikatnością pełniące obowiązki. Taka była moja nauczycielka z pierwszej i drugiej klasy szkoły podstawowej w Żabnie, Zofia Frączek. Dla mnie niedościgny wzór pedagoga. Dlatego chciałem zostać nauczycielem. A Liceum Pedagogiczne, kiedy do niego uczęszczałem, cieszyło się zasłużenie dobrą opinią. Nawet kaligrafii uczyli.”<sup>18</sup> Władysław rzeczywiście miał talenty plastyczne: pięknie rysował, szkicował i kaligrafował. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Tarnowie w 1960 r. otrzymał nakaz pracy w szkole w Milówce, lecz jego ciągnęło na studia. W końcu udało się przekonać rodziców i Władysław wyjechał do Krakowa.

## OKRES STUDIÓW: KRAKÓW

W. Woźnego zdecydowanie bardziej pociągały dalsze studia. Jego marzeniem było studiowanie historii sztuki, ale ostatecznie złożył dokumenty na filologię polską do Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. KEN w Krakowie (ob. Uniwersytet Pedagogiczny) i po pozytywnym zdaniu egzaminu został przyjęty.

Ta szacowna Alma Mater przy ul. Straszewskiego w Krakowie, założona w 1945 r. dla kształcenia kadr nauczycielskich, posiadała już znakomitych wykładowców – profesorów, docentów, doktorów, asystentów zdobywających kolejne stopnie naukowe – wymagających i dobrze przygotowujących do zawodu nauczyciela-pedagoga. Z grona profesorów ówczesnej WSP, Wydziału Filologiczno-Historycznego trzeba wspomnieć choćby kilka wybitnych osobowości: prof. Tadeusza Milewskiego, sławę w dziedzinie ję-

<sup>17</sup> W. Mikosz, *Szkolnictwo pedagogiczne*, [w:] *Tarnów. Dzieje miasta i regionu*, t. 3, Tarnów 1987, s. 450-460.

<sup>18</sup> B. Kurczab, *Pan przejdzie do historii bukieciarstwa...*, „Temi” 2002, nr 27, s. 13.

zykoznawstwa, z którym W. Woźny miał zajęcia z językoznawstwa ogólnego i gramatyki historycznej j. polskiego; prof. Władysława Szyszkowskiego, znakomitego metodyka, nauczającego metodyki nauczania literatury j. polskiego; prof. Wincentego Danka, znawcę literatury, wykładającego teorię literatury polskiej; prof. Stanisława Sierotwińskiego, który prowadził zajęcia z nauk pomocniczych historii literatury polskiej; prof. Stanisława Jodłowskiego, znanego autora słownika ortograficznego, wykładającego gramatykę j. polskiego; prof. Jana Nowakowskiego, prowadzącego zajęcia z historii literatury powszechnej; prof. Jana K. Zarembę, prowadzącego historię literatury polskiej; prof. Kazimierza Pasenkiewicza, wykładającego historię filozofii; prof. Jana Zarębskiego, wykładawcę historii wychowania; prof. Mieczysławę Romanek, prowadzącą zajęcia z historii literatury polskiej; prof. Heleną Rządzkowską, wykładającą historię Polski oraz prof. Włodzimierza Szewczuka, który prowadził zajęcia z psychologii. To oni wpływali na kształtowanie osobowości, wyposażali w wiedzę, przygotowywali metodycznie przyszłych „inżynierów ludzkich dusz i umysłów”. Solidne, pięcioletnie studia, obejmujące także studium teatralne, filmowe, wojskowe, wykłady z historii sztuki, środowisko studenckie i sam Kraków – to czynniki, które zaowocowały rozwojem wielu zainteresowań i pasji Władysława. Pod wpływem Tadeusza Kotlarczyka i jego Teatru Rapsodycznego W. Woźny współtworzył studencki teatr „Scena Narratora”. Projektował scenografię i był współreżyserem wystawianych takich sztuk, jak: „Słowo o wyprawie Igora”, „Trzy cuda proroka” Izaaka Babla, za które „Scena Narratora” otrzymała wyróżnienie na koncercie teatrów studenckich w Opolu w 1964 r. Pasje te kontynuował w dalszych latach, m.in. w 1966 r. przygotował inscenizację Starej baśni J. I. Kraszewskiego.

26 czerwca 1965 r. W. Woźny uzyskał tytuł magistra filologii polskiej z wynikiem bardzo dobrym na podstawie pracy „Poglądy i działalność Tadeusza Pawlikowskiego w przełomowym okresie rozwoju polskiego teatru”, napisanej pod kierunkiem doc. dra Stanisława Sierotwińskiego<sup>19</sup>. Praca liczyła 67 stron i była podzielona na cztery rozdziały: U źródeł inspiracji twórczych, O nowy kształt krakowskiej sceny. Model teatru, Na marginesie „Kroniki opery” i przemówień T. Pawlikowskiego. Została obroniona na ocenę bardzo dobrą.

<sup>19</sup> Stanisław Sierotwiński – ur. 6 lutego 1909 w Krakowie, zm. 23 lipca 1975 w Krakowie. Historyk literatury, profesor krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Specjalizował się w rozprawach na temat poezji ludowej Podhala i związków pisarzy polskich z Podhalem, autor *Słownika terminów literackich*. Przez wiele lat pracował jako bibliotekarz, opublikował szereg haseł w *Słowniku pracowników książki polskiej* (1972 r.) oraz wcześniejszym zeszycie próbnym tego wydawnictwa (1958 r.).

Kolegą Władysława z roku był Kazimierz Długosz, późniejszy wieloletni redaktor tygodnika a następnie miesięcznika „Nowa Wieś” i rektor Wyższej Szkoły Komunikowania i Mediów Społecznych w Warszawie, której był współtwórcą. Z jego siostrą Marią, Władysław się ożenił. Ślub cywilny Władysława Woźnego i Marii Długosz odbył się w Sandomierzu 28 czerwca 1964 r., a kościelny w „papieskiej parafii” Niegowic k. Gdowa 23 sierpnia t.r. Maria Długosz, córka Teofila i Anny Bednarskiej to absolwentka Żeńskiego Liceum Pedagogicznego im. T. Jotejki oraz Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP w Krakowie<sup>20</sup>. Pracowała jako polonistka w Sandomierzu, Mokoszynie oraz w Tarnowie-Gumniskach<sup>21</sup>. 4 lipca 1965 r. w Kielcach urodził się syn Marii i Władysława, Witold Sergiusz Woźny. Wkrótce potem rodzinę spotkała wielka tragedia. W Krakowie 16 stycznia 1970 r. urodził się Daniel Krzysztof Woźny, który zmarł trzy dni później, 19 stycznia. Małżonkowie boleśnie przeżyli tę stratę.

## OKRES PRACY NA NAUCZYCIELSKIEJ NIWIE: SANDOMIERZ-MOKOSZYN I TARNÓW-GUMNISKA

Jeszcze przed ukończeniem studiów Władysław Woźny przez kilka miesięcy w 1964 r. pracował w Technikum Odzieżowym w Sandomierzu. 1 września 1965 r. W. Woźny rozpoczął pracę w Mokoszynie k. Sandomierza, gdzie w Technikum Rolniczym pracowała już jego żona Maria. Tak uczył j. polskiego oraz prowadził zajęcia pozalekcyjne w postaci kółka teatralnego. Udało się m.in. przygotować inscenizację Starej baśni J. I. Kraszewskiego wraz z utworzonym uczniowskim kołem teatralnym.

<sup>20</sup> Maria Woźny – ur. 19 listopada 1937 r. w Niewiarowie k. Niegowici, córka Teofila Długosza i Anny Bednarskiej. Ukończyła Żeńskie Liceum Pedagogiczne im. T. Jotejki w Krakowie a następnie filologię polską na Wyższej Szkole Pedagogicznej im. KEN w Krakowie w 1959 r. Pracowała jako nauczyciel j. polskiego I Liceum Ogólnokształcących im. A. Patkowskiego w Sandomierzu w l. 1959-1960, w Technikum Rolniczym w Mokoszynie k. Sandomierza w l. 1961-1967 oraz w Zespole Szkół Ogrodniczo-Rolniczych w Tarnowie-Gumniskach w l. 1967-1997. Animatorka życia kulturalnego szkoły, prowadziła Scenę Małych Form, Zespół Pieśni i Tańca „Tarnowianie”. Przez wiele lat wychowawca, opiekun Koła ZMW „Wici”. Przygotowywała programy artystyczne w ramach Wojewódzkiej Prezentacji Kulturalnych. W l. 1968-1970 przewodnicząca Zespołu Metodycznego Języka Polskiego Szkół Rolniczych województwa krakowskiego. Autorka publikacji w „Przeglądzie Humanistycznym”, „Biuletynie Pedagogicznym Szkolnictwa Rolniczego” i „Nowej Wsi”. Wielokrotnie nagradzana, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi w 1979 r., Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w 1991 r. i Medalem KEN. Na emeryturze pisze wiersze dla dzieci. Zob. M. Czosnyka, *Woźny Maria*, [w:] *Encyklopedia Tarnowa*, red. A. Niedojadło, Tarnów 2010, s. 498.

<sup>21</sup> Obecnie te szkoły noszą nazwę: Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Ziemi Sandomierskiej w Sandomierzu-Mokoszynie oraz Zespół Szkół Ekonomiczno-Ogrodniczych w Tarnowie-Gumniskach.





Wystawa prac w ZSOR w Tarnowie

Po dwóch latach wspólnej pracy Maria i Władysław Woźnowie zdecydowali się znaleźć pracę w okolicach sercu bliskich i otrzymali zgodę na przeniesienie się do Tarnowa, gdzie podjęli pracę w Technikum Ogrodniczym w Tarnowie-Gumniskach. Ta najstarsza w Polsce, powołana do istnienia 28 czerwca 1881 r., szkoła ogrodnicza od 1945 r. mieściła się w Pałacu książąt Sanguszków. Początkowo zamieszkali u ciotki Marii Dobosz przy ul. Granicznej, następnie dyrektor Franciszek Szczutowski zapewnił im miejsce w szkolnym internacie, by ok. 1972 r. przenieść się na stałe do mieszkania służbowego, mieszczącego się przy ul. Piłsudskiego 29, w dawnym budynku szkolnym, na tzw. Szpigłowie, vis a vis głównej bramy Parku Strzeleckiego.

Kiedy w 1967 r. Woźnowie sprowadzili się do Tarnowa i podjęli pracę w Technikum Ogrodniczym, wchodziła w życie reforma, która polegała na wdrożeniu 4-letniego Technikum Ogrodniczego na podbudowie 8-letniej szkoły podstawowej zamiast dotychczasowego 5-letniego technikum. Kilka lat potem, w 1972 r. znowu zmieniono formę kształcenia: 4-letnie technikum zamieniono na 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły ogrodniczej. W 1976 r. reaktywowano

4-letnie technikum. W tym czasie dyrektorem placówki był F. Szczutowski, a jego zastępcą Mieczysław Rams. Maria podjęła pracę polonistki, a Władysław uczył historii oraz pełnił funkcję kierownika internatu, mieszczącego się w budynku nieopodal pałacu.

Po przejściu F. Szczutowskiego do pracy w Kuratorium Oświaty we wrześniu 1971 r. nowym dyrektorem placówki został Aleksander Rabiej, nauczyciel warzywnictwa, pracujący w Gumniskach od 1966 r. Na swojego zastępcę wybrał Władysława Woźnego. Wkrótce potem, kiedy powstało województwo tarnowskie od 1 września 1975 r. powołano do istnienia Zespół Szkół Ogrodniczo-Rolniczych, w skład którego wchodziły szkoły filialne w Bogoniowicach, Chotowej, Szerzynie, Starej Jastrzębce, Ołpinach, Ryglicach, Tuchowie i Woli Lubeckiej. Obejmowały one zasadnicze szkoły rolnicze, średnie studia zawodowe w Ryglicach, Rzepienniku Strzyżewskim oraz w Zbylitowskiej Górze oraz wydział zaoczny, który mieścił się w Gumniskach. Dyrektorem tego zespołu, funkcjonującego do lat 90. XX w. był w latach 1978-1992 W. Woźny. J. polskiego uczył tylko okazjonalnie, bardziej pasjonowała go historia i bukieciarstwo. W l. 1984-1985 uczęszczał na 3-semesterne Studium Podypłomowe na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Ukończył je 3 maja 1985 r. i uzyskał oficjalnie kwalifikacje do nauczania historii jako drugiego przedmiotu. Równocześnie zgłębiał tajniki ogrodnictwa, głównie z zakresu kwiaciarstwa i szkółkarstwa ozdobnego, co stało się inspiracją wielu pomysłów i ich realizacji.

Dzięki zaangażowaniu dyrektora tarnowska szkoła nawiązała współpracę partnerską ze szkołami o podobnym profilu w Kiskőrös na Węgrzech (połowa lat 70. XX w.) oraz w Rakovicach na Słowacji (1988 r.). W tamtym czasie odbywano także liczne wyjazdy na Węgry i na Słowację (Rakovice, Pieszczany, Olomuniec). Uczniowie kształcący się w technikum ogrodniczym mieli możliwość odbywania zagranicznych praktyk zawodowych: w Kiskőrös, w Rakovicach, Chomutowie i Kadaniu (od 1990 r.) w Werder w NRD (1988-1989)<sup>22</sup>. Jak wspomina żona Maria „jego szacunek dla historii siedziby Sanguszków, przejawiał się w trosce o zachowanie wnętrza neoklasycystycznego pałacu i pieczołowite odtworzenie nasadzeń kwiatowych i zieleni wokół niego zgodnie z przedwojennym wyglądem. Przedmiotem zabiegów pielęgnacyjnych był też park otaczający pałac, z ciekawym drzewostanem i rzadkimi okazami roślin. Piękne otoczenie szkoły – przedmiot dumy nauczycieli i uczniów – przyciągało wielu tarnowian, a nade wszystko skłaniało do

<sup>22</sup> Informacje Marii Woźny.

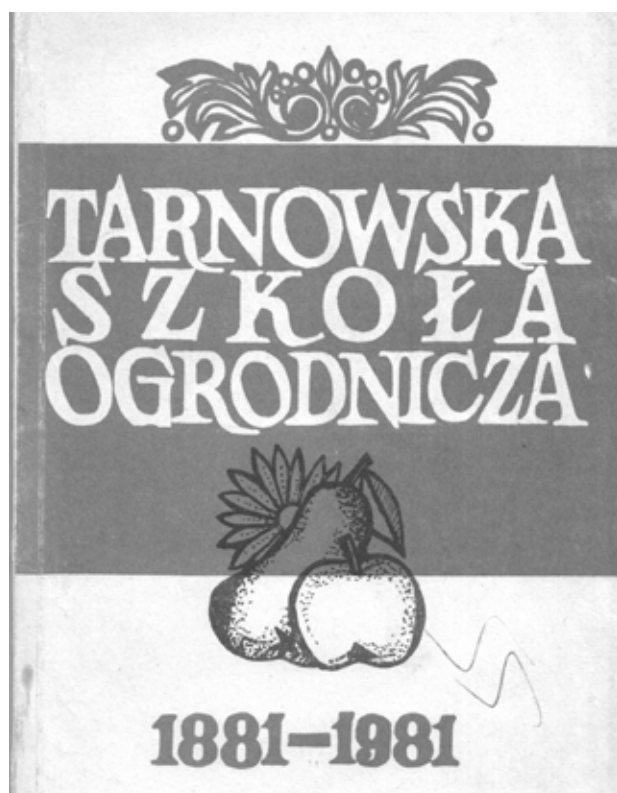


Tableau szkoły ogrodniczej z 1975 r.



Tableau szkoły ogrodniczej z 1988 r.





Monografia Tarnowskiej Szkoły Ogrodniczej



W. Woźny przy pracy

sentymentalnych powrotów i spotkań absolwentów. Letnią porą, południowa strona pałacu rozbrzmiewała muzyką, za sprawą organizowanych tu corocznie niedzielnych koncertów<sup>23</sup>.

W. Woźny był nie tylko dyrektorem i nauczycielem historii. Za czasów jego dyrektorowania całe otoczenie szkoły – piękny Park Sanguszków nabral szczególnej estymy. Wraz z wieloma współpracownikami, w szczególności Marią Hankiewicz, Zofią Klugiewicz, Barbarą Pelczarską, Aleksandrem Rabiejem, Alfredem Wojtanowskim i innymi zadbał o nasadzenia kwietników wokół szkoły oraz rozpoczął odtwarzanie przedwojennego rosarium jak również hodowlę roślin, które były tam za czasów Sanguszków. Wymagało to sporo czasu pracy, ale też pomysłu. Oprócz ww. nauczycieli byli i inni, którzy przychodzili do pracy, ucząc zajęć praktycznych lub praktyki zawodowej. Oczywiście nie byłoby tych sukcesów nasadzeniowych bez całej rzeszy uczniów klas technikum oraz szkoły zawodowej.

Od 1975 r. W. Woźny zainicjował także, wraz z nauczycielami kwiaciarstwa i sadownictwa, coroczną wystawę pn. „Bukiety...” z dodaniem kolejnego roku. Przeprowadził też wiele niezbędnych remontów i konserwacji, w tym za czasów jego dyrektorowania wykonano nową elewację pałacu, odrestaurowano figurę

Maryi, a z południowej strony pałacu odnowiono posąg Hermesa.

W 1981 r. przypadał okrągły jubileusz 100-lecia powstania szkoły. W. Woźny, jako dyrektor najstarszej placówki tego typu w Polsce – Tarnowskiej Szkoły Ogrodniczej, jak lubił ją określać, przygotował się do tej uroczystości znakomicie. Powołał do istnienia komitet jubileuszowy, na którego czele stanął i rozpoczął zbieranie materiałów do opracowania pierwszej w jej dziejach monografii. Uroczysta gala jubileuszowa odbyła się w Pałacu Sanguszków w dniach 26-27 września 1981 r. przy licznych udziałach władz, aktualnych i emerytowanych pracowników szkoły oraz całej rzeszy absolwentów i uczniów Technikum Ogrodniczego. Część oficjalna – akademia miała miejsce w hali widowiskowo-sportowej Pałacu Młodzieży przy ul. Gumniskiej i składała się nań uroczysta inauguracja jubileuszu, wystąpienie dyrektora szkoły oraz zaproszonych gości, uroczyste wręczenie nagród i odznaczeń oraz program artystyczny. Po wspólnym obiedzie uczestnicy uroczystości udali się do budynku szkolnego, gdzie zwiedzali szkołę, okolicznościowe wystawy oraz gospodarstwo szkolne. Drugi dzień jubileuszu należał głównie do absolwentów, odbyły się liczne spotkania oraz dyskusja panelowa pn. „Rola szkoły w moim życiu” (najstarszy uczestniczący w jubileuszu absolwent ukończył szkołę w 1929 r.). Na 100-lecie

<sup>23</sup> Zob. „*bo piękno na to jest, by zachwycało...*”, Tarnów 2009, s. 110.

szkoły ukazał się artykuł W. Woźnego *100 lat w historii oświaty ogrodniczej wpisane*, drukowany w „*Haśle Ogrodniczym*”, opublikowano także monografię, zatytułowaną *Tarnowska Szkoła Ogrodnicza 1881-1891* (autorstwa W. Woźnego, jeden z rozdziałów wspólnie napisali W. Woźny i Andrzej Niedojadło). Wydano także okolicznościową pocztówkę, plakietkę i medal.

W. Woźny mógł się także pochwalić pierwszą w województwie szkolną pracownią historyczną. Po jej urzędzeniu można było poznać nie tylko nauczyciela-pasjonata, ale także artystę. „Ścianę pracowni zdobiły rysunki rycerzy (od wojów Chrobrego), na regałach ściennych były wystawione ozdobne moździerze, żelazka, lampy naftowe, sprzęty gospodarstwa wiejskiego, liczne także bukiety kwiatów” – wspominał po latach Józef Gościej, dyrektor Zespołu Szkół im. W. Orkana w Marcinkowicach k. Nowego Sącza<sup>24</sup>. Autor wspomnień tak charakteryzował Władysława: „Pamiętam dobrze Władka, mężczyznę smukłej sylwetki, o delikatnym uśmiechu. Patrząc na Jego twarz spoglądało się niby w czysty przestronny dziedziniec, wiodący do bezpiecznego domu. Wystarczyło Go ujrzeć, by być dobrze usposobionym nie tylko do Jego osoby, lecz w ogóle do życia. [...] W tym czasie Władek bawił towarzystwo (zawsze był otoczony nauczycielami) swoimi opowieściami o kwiatkach, o przyrodzie, o parkach. Bawił nas także facecjami, zachowując umiar i przestrzegając granic dobrego tonu. Ten takt towarzyski, kultura osobista, życzliwy stosunek do ludzi i przyrody – były nie tylko jego cechami osobowymi, ale także owocem oddziaływania na Niego Jego żony Marii, szwagra Kazimierza Długosza, środowiska szkolnego. [...] W czasie kilku konferencji nauczycielskich i kilku konkursów w Gumniskach Marysia i Władek pełnili rolę gospodarzy, a robili to z niezwykłym wdziękiem i swadą<sup>25</sup>. Oczywiście W. Woźny jako zapewne jeden z pierwszych w Tarnowie zaczął dbać o wystrój wnętrza szkolnego. Gumniska placówka wyróżniała się pod tym względem na terenie nie tylko miasta Tarnowa. Oczywiście Władysław-artysta upodobał sobie kwiaty i różnorodne ich kompozycje. Cytowany już J. Gościej tak to wspominał: „Szkoła była również pięknie ozdobiona kompozycjami kwiatowymi. Władek zaprezentował nam także początki muzeum szkolno-dworskiego, piękny park wokół pałacu, ozdobne krzewy, drzewa, pomniki przyrody, klomby złożone z różnych roślin i kwiatów, w artystyczny sposób ułożone (kolory, kształty). W zdumienie wprawiało nas także to, że Władek obok nazw polskich, używał

<sup>24</sup> J. Gościej, *Wspomnienia o Władysławie Woźnym, nauczycielu i dyrektorzce Zespołu Szkół Ogrodniczo-Rolniczych w Tarnowie-Gumniskach*, mps w posiadaniu autora, marzec 2009 r.

<sup>25</sup> Tamże.

nazw łacińskich, jak okazuje się – prawdziwych!”<sup>26</sup>. Z kolei A. Rabiej dodaje: „Władka pamiętam jako inicjatora nowej metody pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole. To z Jego inicjatywy szkoła przestała być muzealnym zbiorem nielicznych i przestarzałych pomocy dydaktycznych. Nauczyciele żywiłowo przystąpili do tworzenia pracowni przedmiotowych, tematycznych i estetycznie urządzonych, w czym wyraźne piętno odcisnął Władek. Dzielił się z kolegami pomysłami, służył radą, przykładem i pomocą”<sup>27</sup>.

13 lipca 1990 r. dyrektor Woźny gościł wraz z pracownikami w gumnickim pałacu przebywających po raz pierwszy w Polsce i w Tarnowie od czasu wojny księżną Claude Sanguszką oraz jej syna Paula Sanguszką, mieszkających w Brazylii. Znamienici goście przysłali potem na ręce dyrektora serdeczne podziękowania, za wielkie i wzruszające przeżycie, jakim była ich wizyta w miejscu tak bardzo związanym z ich rodziną.

W czerwcu 1992 r. w tarnowskiej Galerii BWA w Pasażu miała miejsce wystawa „*Róże – Różom*”, zorganizowana przez dyrektora Woźnego w związku ze 110-leciem istnienia szkoły, połączona z wystawą obrazów Jolanty Korpanty, Elżbiety Nawrockiej, Joanny Srebro oraz Heleny Urbanik. Z inicjatywy W. Woźnego wykonano popiersie patrona szkoły Tadeusza Kościuszki dłuta Jerzego Popiela, umieszczone w hallu szkolnym.

W czasie XI Sesji Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, jaka miała miejsce w Tarnowie w dniach 1-11 lipca 1991 r. dyrektor Woźny gościł wielu zaprzyjaźnionych nauczycieli, nie tylko z województwa tarnowskiego. Zawsze W. Woźny zwracał uwagę na estetyczną stronę szkoły i internatu oraz na dekorację sal lekcyjnych, ale też korytarzy. Radził też wszystkim w rozmowach kulturalnych, by oprócz naturalnych kwiatów, ozdabiać pomieszczenia bukietami z zasuszonych roślin i kwiatów, wykonanymi artystycznie – a w tym był niekwestionowanym mistrzem. W czasie tej sesji uczestnicy w osobach Janina Poradowska, Kazimierz Cetnar, Jadwiga Harasimowicz, Barbara Wnikło, Jan Pieńkowski i Józef Gościej zostali pewnego wieczoru zaproszeni do mieszkania dyrektora. Cytowany już tutaj kilkakrotnie J. Gościej tak to wspomina: „Byliśmy oczarowani wystrojem mieszkania Władków: stylowe meble, obrazy, portrety, bukiety kwiatowe, stroiki, a wszystko w najlepszym porządku, z gustem. Znać rękę artysty, naszego kolegi Władka. A atmosfera wieczorku (przy świecach), pięknie i smacznie przygotowane i podane potrawy, także wino i długie nocne rodaków rozmowy, wpłynęły na nas urzekają-

<sup>26</sup> J.w.

<sup>27</sup> Zob. „*bo piękno na to jest, by zachwycało...*”, Tarnów 2009, s. 80.



co, poczuliśmy bowiem dom polski<sup>28</sup>. Można rzec, takie naddunajcowe Soplicowo.

Dyrektor za swoją pracę był wielokrotnie nagradzany, m.in.: Nagrodami Specjalnymi za wyróżniającą pracę dydaktyczno-wychowawczą i opiekuńczą (Nagroda Dyrektora Wydziału Edukacji z 9 marca 1990 r., Nagroda Dyrektora Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej z 22 czerwca 1992 r.).

Z dniem 31 sierpnia 1992 r. W. Woźny przestał być dyrektorem ZSOR, ale pozostał jako czynny nauczyciel historii, wiedzy o społeczeństwie i organizator Warsztatów Bukieciarskich jeszcze przez 5 lat. Wraz z Iwoną Kapustką opracował autorski program nauczania przedmiotu „Bukieciarstwo i dekoracje roślinne”, który był realizowany w szkołach ogrodniczych w Polsce. Z rąk swojego następcy na stanowisku dyrektora Jerzego Sokoły otrzymał także liczne nagrody (Nagrody Dyrektora Szkoły z 20 grudnia 1993 r. oraz z 9 czerwca 1995 r.). Otrzymał też kolejną Nagrodę Specjalną od Dyrektora Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w Tarnowie z 14 października 1996 r. W 1996 r. W. Woźny opracował jeszcze 115-letnią historię szkoły. Po raz ostatni wystąpił na jubileuszu 125-lecia szkoły w październiku 2006 r. przedstawiając w swoim wystąpieniu zasługi poprzednich dyrektorów szkoły.

Po 30 latach pracy zawodowej w Tarnowskiej Szkole Ogrodniczej Maria i Władysław Woźnowie z dniem 31 sierpnia 1997 r. przeszli na emeryturę, żegnani ze smutkiem i żalem przez społeczność szkolną pod koniec czerwca. Odchodząc na zasłużoną emeryturę czuł się człowiekiem spełnionym i zadowolonym z tego, czego już dokonał. Powiedział wtedy: „Muszę wyznać, że jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem, iż przez przeciąg 30 lat, przez całe zawodowe życie, mogłem pracować w Gumniskach. Jestem szczęśliwy, bo pracowałem w miejscu, gdzie przechadzała się historia. To tu w pałacu księżąt Sanguszków, w dużym salonie, w saloniku księżnej, w sieni pałacowej, słyhać zaprzęzłe echa wydarzeń. To tu w wyobraźni snują się cienie postaci, których nazwiska odnajdujemy w naszej literaturze i historii ojczystej. [...] Jestem szczęśliwy, bo przez około 30 lat pracowałem w najstarszej Szkole Ogrodniczej w Polsce. Jestem szczęśliwy, że mogłem z rozproszonych druków, dokumentów archiwalnych odczytać na nowo, utrwalić na nowo korzenie – wielkie i bogate dzieło naszych poprzedników i przedstawić je w toku uroczystości 100-lecia naszej Szkoły. [...] Jestem szczęśliwy, iż mogłem uczestniczyć w budowaniu autorytetu naszej szkoły w sensie materialnym i duchowym. [...]”<sup>29</sup>.

<sup>28</sup> J.w.

<sup>29</sup> *Życie świadomością swojego powołania: Państwo Maria i Władysław Woźnowie*, [w:] „Błysk” 1997, nr 7, s. 15-16.

W okresie od 1 września 1996 r. do 31 sierpnia 1999 r. W. Woźny pracował w niepełnym wymiarze godzin w Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa im. W. Witośa w Tarnowie-Zbylitowskiej Górze przy ul. Pszennej, gdzie uczył bukieciarstwa i prowadził przedmiot urządzenie domu i ogrodu<sup>30</sup>. 19 grudnia 1996 r. otrzymał Nagrodę Specjalną od dyrektora Zespołu Szkół Tadeusza Seremeta. W ten sposób zakończyła się ponad 30-letnia czynna praca nauczycielska W. Woźnego.

## OKRES PASJI FLORYSTYCZNEJ

Roślinami, kwiatami i ich owocami W. Woźny interesował się od dzieciństwa. To pośród nich wzrastał, tam, nieopodal domu w łęgowym przysiółku Pogwizdów, na pobliskich pastwiskach, na wałach niewielkiej wstęgi rzeki Żabnicy wyszukiwał nowe zioła i próbował zgłębiać ich tajniki. To być może z tamtych nieujarzmionych przez człowieka pejzaży w dorosłym życiu czerpał inspiracje już jako artysta. Z pewnością pomagali mu w tym rodzice. W 1995 r. napisał: „Mojemu, w dzieciństwie święconemu bukietowi, niezwyklej mocy dodawały zioła, zebrane na łące i miedzach. A wśród nich: rumianek, dziurawiec, piołun, krwawnik, krwawnica, krwiściąg lekarski, chaber łukowy. Urody dodawały mu kwiaty z ogródka przydomowego, wśród nich dalie i floksy. Ten bukiet pachniał aż do wiosny. Zwykł znikać, gdy celiły się kolejne krasule”<sup>31</sup>.

Okres pasji florystycznej zaowocował w 1974 r. pomysłem wystawy pt. „Bukiety...”, który W. Woźny realizował wraz z Marią Hankiewicz, a następnie z innymi nauczycielami ZSOR w Tarnowie: Zofią Klugiewicz, Barbarą Pelczarską, Ewą Olszewską i Iwoną Kapustką. W swoim „bukieciarskim curriculum vitae” w 2004 r. W. Woźny napisał tak: „Jestem z wykształcenia filologiem i historykiem, a od niedawna bukieciarzem z certyfikatem. [...] Przez 30 lat pracowałem w Tarnowskiej Szkole Ogrodniczej. I tu właśnie poznawałem arkana ogrodnictwa, głównie bukieciarstwa i szkółkarstwa ozdobnego. [...] Bez mała przed ćwierćwieczem rozpoczęliśmy wspólnie z kilkoma nauczycielami pracę, którą dziś określamy florystyką. Stworzyliśmy cykliczną, rokrocznie organizowaną w listopadowe dni, wystawę kompozycji z zasuszonych roślin pod nazwą „Bukiety...” z dopiskiem każdego kolejnego roku. Pierwsze „Bukiety ‘75” miały nader sentymentalny charakter, w moich pracach słyhać echa niedawnych spacerów po Polach Elizejskich w Paryżu, gdzie w witrynach kwaciarni podziwiałem niezwykle wysublimowane kompozycje z zasuszo-

<sup>30</sup> Zob. szerzej: *Dekoracje świąteczne*, [wywiad], „Gość Niedzielny” 1998, nr 51-52, s. 6.

<sup>31</sup> W. Woźny, *Ziół bukiety*, „Nowa Wieś” 1995, nr 8.

nej afrykańskiej flory. Równoległe z pracą w szkole prowadziłem plantację nasienną szalwii błyszczącej i szkółkę róż, głównie miniaturowych. Zauroczony bukieciarstwem powołałem do życia „Warsztaty Bukieciarskie”, które skupiały wybijających się uczniów. [...] W warsztatach powstała dość specyficzna kompozycja, którą nazwaliśmy „palmą gumniską” od miejsca – Gumnisk – siedziby szkoły w neoklasystrycznym pałacu Księżąt Sanguszków. [...] Doświadczenia florystyczne pozwoliły mi zainicjować pracę nad programem nauczania specjalistycznego przedmiotu „Bukieciarstwo i dekoracje rodzinne”, który obecnie jest fakultatywnie realizowany z Technikach Ogrodniczych.<sup>32</sup>[...]”.

Swoje pokazy bukieciarskie umiał połączyć z pracą dyrektora. Wraz z gronem pedagogicznym dokładał wszelkich wysiłków i starań, by zachować historyczny stul wnętrza Pałacu Sanguszków i jego otoczenia, które tworzyły kwietne gazony, rozety, meandry, rabaty, pergole i rozległy park. To tam rozwinęły się jego zamiłowania ogrodnicze i florystyczne, którymi „zarażał” nie tylko młodzież. Oto w 1981 r. podczas jubileuszu szkoły, której pracą kierował przygotował artystyczną wystawę. Goszczący tam wówczas redaktor „Temi” Przemysław Konieczny tak to opisał: „Rodzime i egzotyczne kwiaty niespodziewanej urody, które zgromadzono na wystawie, zachwyciły wszystkich. Szkoła pokazała imponującą kolekcję bukietów z zasuszonych roślin i kwiatów. Mimo, że do ich przygotowania nie używano żadnych barwników, pospolite trawy, krwawnik, miechunka, echinopos, suchołuski itp. zaskakiwały kolorystycznym bogactwem”<sup>33</sup>.

Z czasem do owoców prac Warsztatów Bukieciarskich dołączyły ekspozycje prac dyplomowych, przygotowywane przez absolwentów Technikum Ogrodniczego oraz od 1988 r. prace gości z zaprzyjaźnionych z tarnowską szkół ogrodniczych w Kiskőrös na Węgrzech oraz w Rakovicach na Słowacji. Pierwszy dyplom z bukieciarstwa prezentował i bronił w 1985 r. znany w Tarnowie bukieciarz Paweł Żurek, który jako uczeń reprezentował ZSOR podczas międzynarodowych pokazów i konkursów bukieciarskich w Kecel na Węgrzech oraz w Kijowie (wówczas ZSRR, obecnie Ukraina). Ww. wystawy wzbogacali także swoimi eksponatami uczniowie z zaprzyjaźnionych szkół ogrodniczych i rolniczych z Albigoj, Brnia, Ropczyc i Wojnicza, a w latach 90. XX w. także laureaci krajowych wystaw florystycznych. Listopadowym wystawom kompozycji towarzyszyły wernisaże

<sup>32</sup> W. Woźny, *Moje bukieciarskie curriculum vitae*, mps, 2004 r., archiwum Marii Woźny.

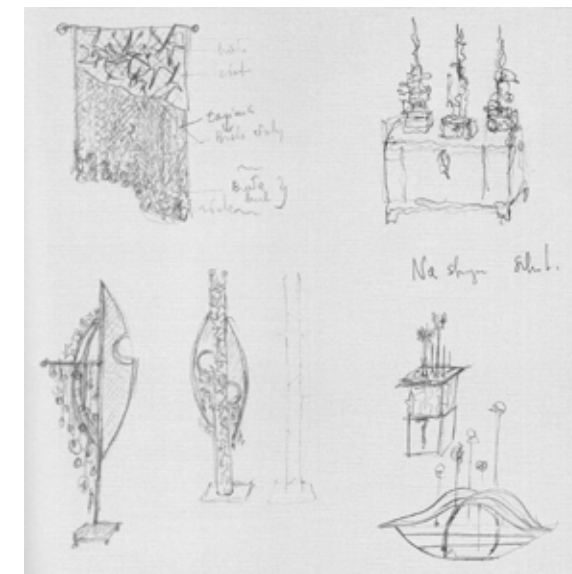
<sup>33</sup> P. Konieczny, *Krzak gorejący – strelicja*, „Temi” 1981, nr 40, s. 6; archiwum Marii Woźny.



Kompozycja 1-komunijna



Kompozycja wielkanocna



Projekty do kompozycji





Słynne palmy gumniskie



Kompozycje bożonarodzeniowe

i wystawy malarstwa tarnowskich twórców, połączone z uroczystymi koncertami chopinowskimi, wzbogacone strofami poetyckimi. Dla przykładu wystawa „Bukiety '91” połączona była z obrazami Stanisława i Andrzeja Westawalewiczów pod hasłem „Park Sanguzków w obrazach”. Wystawie z 1993 r. towarzyszyła prezentacja gerber z hodowli Jana Bogusza i kompozycjami W. Woźnego. Jednym z obdarowanych gości, który odwiedził Gumniska, był „Pan na Lusławicach”, czyli wybitny kompozytor Krzysztof Penderecki.

Z czasem pasja florystyczna W. Woźnego zaczęła wychodzić poza Gumniska. Już w 1979 r. kamera TVP zarejestrowała odbywającą się wówczas w gumniskim pałacu wystawę i w wigilijny wieczór obrazy z tej wystawy stanowiły tło dla składanych przez spikerkę życzeń świątecznych w ogólnopolskim programie. Takich nagrań, zwłaszcza przeze z Krakowski Ośrodek Telewizyjny było wiele. Relacje z wystaw można było także przeczytać w ogólnopolskich tygodnikach, m.in. w „Nowej Wsi” oraz „Młodym Rolniku”. W marcu 1992 r. przygotowano wspólnie z tarnowskim Liceum Sztuk Plastycznych wystawę „Kwiaty Wiosny” połączoną z wystawą Tkanin Dekoracyjnych. Na początku lat 90. XX w. w Gumniskach odbywały się Sesje Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych i gościli tam nauczyciele z różnych stron Polski, czy też tzw. „Pejzaże i Bukiety z Solarzowych Stron”, jakie odbywały się w Ołpinach w dniach 13-17 sierpnia 1992 r. W tej plenerowej scenarii Parku Krajobrazowego Pasma Brzanki zaprezentowano gumniskie bukiety W. Woźnego oraz jego współpracowników i uczniów<sup>34</sup>. W maju 1994 r. W. Woźny wraz z grupą nauczycieli i uczniów technikum ogrodniczego przygotowali aranżację placu i wykonali nasadzeń drzew i krzewów wokół Domu – Kaplicy Bł. Karoliny Kózki w Wał-Rudzie, za co otrzymali podziękowanie od ówczesnego proboszcza parafii Zabawa, ks. kustosa Stanisława Ruchały.

W latach 90. XX w. kompozycje W. Woźnego upiększały także wiosną budujący się kościół pw. Archaniola Gabriela w Tarnowie-Gumniskach. 24 marca 1996 r. w kaplicy Męki Pańskiej przy ww. kościele zaprezentowano wystawę „Tematy pasyjne w szkicach i obrazach Stanisława i Andrzeja Westawalewiczów połączoną z pokazem Gumniskich Palm Wielkanocnych. Wykonano 33 palmy na drewnianych klockach pod kierunkiem W. Woźnego. Pokazowi towarzyszył okolicznościowy wykład prowadzony przez mgra W. Woźnego. Podobnie było w 1997 i 1998 r.

W latach 1992-1995 W. Woźny miał okazję po raz pierwszy prezentować swoje kompozycje w Poznaniu podczas organizowanej w tym mieście prestiżowej

<sup>34</sup> Zob. M. Niewiarowska [M. Woźny], *Gumniskie bukiety*, [w:] *Pejzaże i bukiety z Solarzowych stron*, Ołpiny 1992.

Krajowej Wystawy Ogrodniczej. Stało się tak dzięki jego dawnemu uczniowi, Janowi Boguszowi, absolwentowi tarnowskiej szkoły, który poznał W. Woźnego jeszcze w 1968 r. J. Bogusz w latach 1985-1995 prowadził w Borzęcinie gospodarstwo szklarniowe, zajmujące się uprawą i hodowlą nowych odmian gerbery. Jego nowości hodowlane były trzykrotnie w latach 1992, 1993 i 1995 eksponowane na ww. wystawie w Poznaniu. Dzięki oryginalnie zaprojektowanym i wykonanym przez W. Woźnego kompozycjom, gerbery J. Bogusza z Borzęcina zdobywały Złoty Medal podczas wystaw w 1992 i 1995 r. W listopadzie 1993 r. z okazji 100-lecia Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie i jubileuszu 60-lecia pisma „Hasło Ogrodnicze” firma J. Bogusza w Krakowie Złoty Medal „za wysokiej jakości odmianę gerbery oraz oryginalność ekspozycji” wykonanych przez W. Woźnego<sup>35</sup>.

Ukoronowaniem pasji florystycznej W. Woźnego był pokaz kompozycji z zasuszonych roślin przygotowanych pod jego kierunkiem przez Warsztaty Bukieciarskie ZSOR w Tarnowie wraz z redakcją miesięcznika „Nowa Wieś” podczas Międzynarodowych Targów Rolno-Przemysłowych „Polagra '96” w Poznaniu w drugiej połowie września 1996 r. To był pierwszy tak wielki pokaz. „Pan przejdzie do historii bukieciarstwa” – zaopiniowała profesor z Akademii Rolniczej w Poznaniu i na drugi dzień przyprowadziła pracowników i studentów ze swojej katedry, aby mogli podpatrzeć rewelacyjne i niekonwencjonalne prace skromnego nauczyciela z Tarnowa. Pokłosem tego pokazu były zleczone przez Zespół Szkół Rolniczych w Jabłoni w woj. białskopodlaskim wykłady i warsztaty dla nauczycieli szkół, które odbywały się w Gumniskach w dniach 21-26 października 1996 r. Prowadził je oczywiście florysta W. Woźny. Były też inne zlecenia z inicjatywy Centralnego Ośrodka Metodycznego w Pszczelinie. Wiosną 1997 r. uczestniczył w wycieczce florystycznej do Amsterdamu w Holandii, skąd przywiózł wiele cebulek unikatowych odmian tulipanów i innych roślin cebulowych.

W okresie od 1 kwietnia 1998 r. do 28 lutego 2006 r. W. Woźny współpracował z tarnowską Firmą Ogrodniczą „Hortar” w wymiarze 1/3 etatu: projektował ogrody, aranżował nasadzenia, wykonywał projekty oraz uczestniczył jako prelegent w organizowanych przez Galerię „Hortar” wernisażach malarstwa, m.in. Stanisława Rodzińskiego, Jerzego Nowosielskiego i Stanisława Baja.

30 sierpnia 1998 r. W. Woźny uzyskał w Warszawie Certyfikat ukończenia kursu bukieciarskiego zorganizowanego przez kwartalnik „Bukiety” oraz Katedrę

<sup>35</sup> Zob. „bo piękno na to jest, by zachwycało...”. Tarnów 2009, s. 111.



Certyfikat bukieciarski W. Woźnego

Roślin Ozdobnych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Jego oryginalność i talent chcieli zobaczyć inni. Bywał zapraszany na różne pokazy i wernisaże. Wkrótce potem, 20 września 1998 r. uczestniczył w III Krajowym Spotkaniu Euro-Florist Polska 1998, jakie odbyło się w Domu Polonii Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Krakowie. Była to konferencja, w czasie której odbywały się liczne prelekcje i pokazy polskich i zagranicznych florystów. W. Woźny miał tam swój pokaz połączony z prelekcją, który wzbudził powszechny aplauz. 9 grudnia 1998 r. otrzymał propozycję opracowania dekoracji Tarnowskiego Teatru im. L. Solskiego na czas adwentu i Bożego Narodzenia. Zaproponował piękną kompozycję, którą wystawiono w foyer Tarnowskiego Teatru we współpracy z ZSMR Tarnowie-Zbylitowskiej Górze oraz Firmą Ogrodniczą „Hortar”, w której W. Woźny pracował. Jego kompozycje były ponadto eksponowane na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Odnalezionej w Zamku Królewskim w Sandomierzu, na wystawach malarstwa w tarnowskim Biurze Wystaw Artystycznych, na uroczystym jubileuszu 50-lecia pisma „Nowa Wieś” w Warszawie.

Dowiedziawszy się o talencie W. Woźnego i osiągniętych dotąd sukcesach, 22 września 1999 r. prezes Klubu Florystów Polskich Anna Nizińska, poprzez



redakcję kwartalnika „Kwiaty” zaprosiła artystę do uczestnictwa w wystawach florystycznych w Warszawie. Zaproszenie to zaowocowało udziałem Władysława w czterech edycjach tej corocznej prestiżowej wystawy w latach 1999-2004. Wystawa nosiła tytuł „Jesiennie-Zimowa Impresja Florystyczna” i odbywała się w Łazienkach Królewskich, w Starej Pomarańczarni, a głównym organizatorem był Klub Florystów Polskich. W kolejnych latach kompozycje i projekty W. Woźnego budziły zainteresowanie oryginalnością, doбором tworzywa roślinnego i precyzją wykonania. Wspomniana prezes A. Nizińska napisała: „Zafascynował nas ogromną pomysłowością i precyzyjnym warsztatem bukiciarskim...”<sup>36</sup>. W 1999 r. W. Woźny uczestniczył także w wystawie „Zieleń to życie” zorganizowanej w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Bukiciarskie kompozycje W. Woźnego były prezentowane w różnych instytucjach i kościołach Tarnowa oraz w innych miastach, np. w Sandomierzu, Lublinie, Poznaniu i Warszawie. Za tę działalność został doceniony już w listopadzie 1994 r. Podczas Jubileuszowej XX Wystawy „Bukiety '94” krakowskie Towarzystwo Ogrodnicze uhonorowało Władysława Złotym Medalem, który bardzo sobie cenił. Jego współpracownicy: Maria Hankiewicz i Zofia Klugiewicz otrzymały wówczas Srebrne Medale. Pasję i talent W. Woźnego doceniali też inni. Był to czas wielu sukcesów. Jego kompozycje zajęły 1. miejsce na Wystawie Dekoracji Bożonarodzeniowych w Warszawie w Pałacu Łazienkowskim w listopadzie 1999 r. Ekspozycja nosiła tytuł „Boże Narodzenie Anno '99 – kolekcja milenijna” i zrobiła wielką furorę. „Przemysłne kształty, różnorakie kompozycje tematyczne, związane z przełomem tysiąclecia – wszystkie z jednego tworzywa: zasuszonych srebrnych liści starca nadmorskiego – rośliny rabatowej.” Otrzymał 1. miejsce na wystawie HORTI EXPO 2000 w Warszawie za przygotowanie kolekcji palm wielkanocnych. Był to cykl: „Palmy Gumniskie: Różana, Papińska, Kardynalska, Pokutna i Strojna”. Inni chętnie pragnęli zdobywać wiedzę i umiejętności od niekwestionowanego mistrza-samouka. 19 listopada 2000 r. W. Woźny miał prelekcję i pokaz dekoracji bożonarodzeniowych na Wydziale Ogrodniczym Akademii Rolniczej w Krakowie w ramach współpracy z Towarzystwem Ogrodniczym w Krakowie. W dniach 7-9 grudnia 2001 r. W. Woźny uczestniczył w IV Jesiennie-Zimowej Impresji Florystycznej, jaka odbywała się w Łazienkach Królewskich w Warszawie. W tej wystawie uczestniczyło 37 wystawców z całej Polski i udział w niej Władysław bardzo sobie cenił. Z kolei w dniach 10-13 października 2002 r. uczestniczył w Międzynarodowej Wystawie Flo-

rystycznej powiązanej z Polagrą w Poznaniu, gdzie 10 października zaprezentował pokaz sztuki florystycznej w gmachu Naczelnej Organizacji Technicznej. Prezentowanym tam kompozycjom przestrzennym nadał tytuł „Ad astra”. We Wrocławiu, w Galerii Centrum Kultury „Agora” przedstawił kolekcję oryginalnych stroików bożonarodzeniowych. W marcu 2003 r. odbyła się wystawa „Palmy Wielkanocne” w kościele oo. Filipinów w Tarnowie, a w 2004 r. w firmie „Hortar” wystawa rzeźby Eugeniusza Molskiego, połączona w wystawę „Palm i Dekoracji Wielkopostnych” W. Woźnego. 12 marca 2005 r. prowadził warsztaty florystyczne w Akademii Rolniczej w Krakowie, temat oczywiście dotyczył wciąż nowatorskich... „Palm gumniskich”<sup>37</sup>.

Przez lata W. Woźny w realizacji swoich autorskich projektów i wystaw współpracował z wieloma ludźmi, instytucjami i ośrodkami w Tarnowie i w całej Polsce. Szczególnie cenił sobie współpracę ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Ogrodnictwa – Klubem Florystów Polskich w Warszawie. Na ich prośbę przygotowywał i prowadził liczne prelekcje, pokazy i warsztaty florystyczne. Swoimi pasjami florystycznymi dzielił się z czytelnikami na łamach ilustrowanych ogólnopolskich czasopism: „Nowa Wieś” (gdzie redagował cykl poświęcony ogrodowi i florystyce zatytułowany „Życie ładniej”), „Kwiaty” (kwartalnika redagowanego w Krakowie), „Bukiety” (wydawane w Warszawie) oraz „Nasz Dom i Ogród – FLORA” (redakcja we Wrocławiu). Zamieszczał tam nie tylko porady, koncepcje, ale też fotografie swoich prac i aranżacji, wzbogacone o profesjonalne komentarze. Współpracując z tarnowską firmą „Hortar” przygotował i wykonał projekty wielu ogrodów i nasadzeń, m.in. ogrodu przy Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, placu przy dawnym Urzędzie Wojewódzkim oraz wiele prywatnych ogrodów. Jedną z takich ogrodowych aranżacji, starannie-wypielęgnowany ogród tarasowy pana Ryszarda Fiodorako został zaprezentowany w 445. odcinku cyklicznego programu telewizji TVN „Maja w ogrodzie” 8 czerwca 2013 r.

„Nie miał specjalnie ulubionego kwiatu czy roślin. Czas jakiś prymat przyznawał różom. W przyszkolnym rosarium hodowano 100 odmian. W swoich pracach starał się jednak, niezależnie od światowych trendów, wykorzystywać polskie rośliny, trawy, pnącza. [...] Władysław Woźny zna doskonale tendencje obowiązujące świat, ale im nie ulega. Tworzy z tego, co natura dała, co własnoręcznie zebrał, przysposobił. I to jest piękne. I to zachwyca.” – napisała w komentarzu do wywiadu z Władysławem Barbara Kurczab w 2002 r.<sup>38</sup>.

<sup>37</sup> Informacje Marii Woźny.

<sup>38</sup> B. Kurczab, *Pan przejdzie do historii bukiciarstwa...*, „Temi” 2002, nr 27, s. 13.

O jego renesansowej niemal wszechstronności i kunszcie najlepiej wyraziła się Elżbieta Wachowska: „Nie nadążaliśmy za jego koncepcjami, wizjami, bo był wizjonerem genezy i na samym początku widział to, czego myśmy w ogóle nie dostrzegali. Poruszał się niezwykle swobodnie po płaszczyznach stylów różnych epok i kierunków, stronił od eklektyzmu, tworzone przez Niego kompozycje, projekty nigdy się nie powtarzały, chociaż zawsze odciskał na nich piętno swojej osobowości. Wystarczyło jedno spojrzenie, a już potrafił wyrazić opinię, czy mamy do czynienia z dziełem o pewnej wartości, czy też jest to zaledwie gra pozorów, blichtr, „pozłotka”. Nie akceptował brzydoty, bylejałości, celem Jego dążeń zawsze było piękno i bliscy Mu ludzie niejednokrotnie to podkreślali. [...] Wszystko to, co tworzył bez ograniczeń, narzucanych norm, haseł, z pasją i zaangażowaniem, a bardzo się o to starał, miało w sobie coś z prostoty [...]”<sup>39</sup>.

## PAMIĘĆ

Władysław Woźny zwykł mówić „Przyjacielu...”. Kiedy wielokrotnie przychodziłem do Szpigłowki, położonej przy ul. Piłsudskiego 29 w Tarnowie, to spotykałem Władysława pochylonego nad misternie wykonywaną kolejną kompozycją, bądź też „dosadzającego coś” w prowadzonym przezeń ogrodzie. Mimo zajęcia, zawsze znajdował czas na rozmowę, wspomnienia i snuł plany i marzenia. W okresie jesienno-zimowym rysował, projektował a następnie z pomocą Żony Marii wykonywał stroiki lub palmy; wiosną i latem wprowadzał w czyn przemyślane wcześniej oryginalne założenia ogrodowe. Nie zapomnę też momentu, kiedy w październiku 1998 r. wykonywał... wieniec na pogrzeb przedwcześnie zmarłego Jerzego Bińczyckiego, który „dopiero co zszedł z planu wajdowskiego *Pana Tadeusza*”. Jednym z jego ulubionych zdań było stwierdzenie, że „Wspomnienia są jedynym rajem, z którego nikt nie może nas wygnać”. A w przeciągu swojego niekrótkiego, bo ponad 66-letniego życia spotkał na swojej drodze wielu życzliwych ludzi. W mojej księdze pamiątkowej, przyozdobionej pięknymi kompozycjami m.in. bukietem tulipanów w oryginalnym wazonie zapisał w 1999 r.: „Rdzeń prawdziwej przyjaźni stanowi nie tylko poczucie wspólnych przeżyć i wzruszeń, co wspólne szukanie, dążenie i twórczość. Owo uparte szukanie po zawiłych ścieżkach współczesnego świata – drogi, prawdy i życia jest bogactwem, jest poznawaniem formy przyjaźni”. Jakże wymowne słowa! Ileż pomysłów i planów miał na co dzień. I ja mogłem zaliczać się do Jego przyjaciół. Podczas przemówienia

<sup>39</sup> E. Wachowska, *Non omnis moriar*, [w:] „Słowo Parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Tarnowie” 2007, nr 182, s. 11.

w ostatniej drodze powiedziałem: Drogi Przyjacielu! Wspominam nasze ostatnie rozmowy, kiedy z pasją opowiadałeś o nowo nabytej niemieckiej porcelanie, kiedy już słabym głosem podczas ostatniej rozmowy telefonicznej przed tygodniem pytałeś o wiele wspólnych spraw, o pracę...

Władysław Woźny Odszedł po długiej i ciężkiej chorobie 8 września 2007 r., a 11 września spoczął na cmentarzu parafialnym w Tarnowie-Rzędzinie. Sam zaplanował nawet spotkanie rodziny i bliskich, którzy niczym w *Testamencie moim* J. Słowackiego mieli wspólnie spotkać się i wspomnieć Jego życie. Żegnając Go, E. Wachowska, wieloletnia polonistka i wicedyrektor ZSOR, powiedziała m.in. „Był człowiekiem na miarę renesansu, humanistą o rozległych zainteresowaniach, pasjach, ogromnej aktywności, niezmordowany do końca, nawet wówczas, gdy choroba uniemożliwiała Mu twórczy trend. Pedagog, polonista, historyk, historyk sztuki, florysta, CZŁOWIEK. Niezwykle trudno wyrazić słowami liczbę talentów, jakie posiadał, określić rozmiar pasji i zainteresowań: literatura piękna, malarstwo, muzyka, historia Polski i powszechna, świat roślin, kwiatów, architektura ogrodów małych i wielkich, parków, skwerów czy placów. Non omnis moriar.” I pozostał w pamięci.

Jego marzeniem było opracowanie i wydanie albumu, będącego podsumowaniem pomysłów i osiągnięć florystycznych. Staraniem żony Marii i K. Długosza – szwagra, dzięki ofiarności rodziny, przyjaciół, znajomych i absolwentów, we wrześniu 2009 r. ukazał się „niezwykły album o niezwykłym człowieku”, zatytułowany „*bo piękno na to jest, by zachwycało...*”, którego promocja odbyła się w Galerii „Hortar” 11 września 2009 r. Była to realizacja obietnicy, jaką złożył w imieniu rodziny szwagier Władysława, Kazimierz Długosz: „Nie wiem, jakie ma być nasze Rodzinne Epitafium dla Ciebie Władku? Historia takim jak Ty – pomników nie stawia. A szkoda. Wiemy natomiast: Nasz pomnik dla Ciebie – będzie z naszych serc – i naszej żywej o Tobie Pamięci. Będziemy pamiętać, że w tym nie zawsze pięknym świecie, wśród nie zawsze pięknych ludzi – żyłeś i kochałeś pięknie. Żyłeś życiem, któremu Praca i Piękno – nadawały wielki sens. To jest tak, jakbyś chciał potwierdzić słowa Norwida... ‘Bo piękno na to jest, by zachwycało do Pracy/ A Praca – by się zmartwychwstało...’ [...]” i dodawał: „Był w naszej Rodzinie – światłem, pogodą i Radością. Był źródłem wiedzy – przed którym chyliliśmy głowy. Był człowiekiem wielkiego serca, sumienia i umysłu.”<sup>40</sup> Władysław marzył, by album ten zadedykować „Mamie – za tchnienie piękna i żonie Marii – za piękną wielką miłość”.

<sup>40</sup> Archiwum Marii Woźny.

<sup>36</sup> Zob. „*bo piękno na to jest, by zachwycało...*”, Tarnów 2009, s. 112.



NON OMNIS MORIAR...  
Horacy

Pełni smutku i żalu zawiadamiamy,  
że w dniu 8 września 2007 roku  
zmarł po dramatycznej walce z chorobą  
zaopatrzonego Św. Sakramentami

## Ś†P Mgr WŁADYSŁAW WOŹNY

Ukochany Mąż, Tato i Dziadziu  
Wspaniały Człowiek, przyjaciel życia i ludzi,  
nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń młodzieży,  
długoletni Dyrektor Zespołu Szkół Ogrodniczo-  
Rolniczych w Tarnowie Gumniskach.  
Był powszechnie uważany za wybitnego florystę  
i projektanta ogrodów.

Msza święta za duszę ŚP. Zmarłego  
odbędzie się we wtorek, 11 września o godz. 9.00  
w kościele Księży Filipinów w Tarnowie.  
Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się o godz. 15.00  
w kaplicy na cmentarzu w Tarnowie Rzędzinie.

Pograżona w żalobie

**Rodzina**

Nekrolog W. Woźnego



Miejsce wiecznego spoczynku W. Woźnego, fot. M. Czosnyka

W 10. rocznicę śmierci W. Woźnego 8 września 2017 r., w dawnej szkole, której był dyrektorem, z inicjatywy obecnej dyrektor Alicji Czerwińskiej-Franek, odbył się dzień pamięci, na który złożyła się wspólna msza św. i pamiątkowy program, połączony z wystawą i montażem słowno-muzycznym, poświęconym pamięci Władysława.

### BIBLIOGRAFIA DRUKOWANYCH TEKSTÓW W. WOŹNEGO

#### a). prace historyczne

- *Dzieje Szkoły Ogrodniczej w Tarnowie w latach 1881-1945*, [w:] *Park Miejski w Tarnowie zwany Ogrodem Strzeleckim*, red. S. Potępa, Tarnów 1976, s. 71-88.
- *100 lat w historię oświaty ogrodniczej wpisane*, „Hasło Ogrodnicze” 1981, nr 5, s. 27-28.
- *Tarnowska Szkoła Ogrodnicza 1881-1981*, Tarnów 1981.
- *Pałac na Diablej Górze*, [w:] „Błysk” 1996, nr 1, s. 7.
- *Eustachy Erazm Sanguszko, kawaler Orderu Virtuti Militari*, [w:] „Błysk” 1996, nr 2, s. 6.
- *Władysław Książę Sanguszko*, [w:] „Błysk” 1996, nr 5, s. 4.
- *Eustachy Sanguszko*, [w:] „Błysk” 1996, nr 7, s. 5.

- *Książę Roman – prawdziwie „ostatni z pierwszych”*, [w:] „Błysk” 1997, nr 1, s. 6.
- *O księżciu Romanie – ciąg dalszy*, [w:] „Błysk” 1997, nr 2, s. 9, 16.
- *Rozłączeni*, [w:] „Błysk” 1997, nr 3, s. 4.
- *Walenty Tarsiński – pierwszy dyrektor Tarnowskiej Szkoły Ogrodniczej*, [w:] „Błysk” 1997, nr 7, s. 9.
- *Wojciech Maciaszek – „wielkim był”*, [w:] „Błysk” 1997, nr 8, s. 9-10.
- *Antoni Kurowski – filar maciaszkowej nawy*, [w:] „Błysk” 1997, nr 9, s. 6.
- *Wypisy z tekstów źródłowych*, [w:] „Błysk” 1997, nr 10, s. 6.
- *Dyrektorzy Tarnowskiej Szkoły Ogrodniczej: Józef Drewko*, [w:] „Błysk” 1998, nr 1-2, s. 10-11.
- *Dziennikarskie próby*, [w:] „Błysk” 1998, nr 3, s. 6.
- *Stanisław Szymański*, [w:] „Błysk” 1998, nr 5, s. 6.
- *Stanisław Ropelewski*, [w:] „Błysk” 1998, nr 8, s. 6.
- *Przywoływanie pamięci: Bukiety marzenia, Bukiety wspomnienia*, [w:] „Błysk” 1998, nr 9, s. 6-7.
- *Szkoła Sadowniczo-Ogrodnicza, Krajowa Szkoła Ogrodnicza, Państwowa Szkoła Ogrodnicza*, [w:] Tarnów. Wielki Przewodnik, t. 7, Zawale, Tarnów 2000, s. 123-137.
- *Tarnowski Towarzystwo Ogrodnicze (1899-1914)*, [w:] Tarnów. Wielki Przewodnik, t. 7, Zawale, Tarnów 2000, s. 142-145.

#### b). prace florystyczne

- *Potopurri – znaczny wonne i piękne!*, „Nowa Wieś” 1994, nr 2, s. 34.
- *Lipcowe kwietne majestaty*, „Nowa Wieś” 1994, nr 3, s. 35.
- *Radość ze spotkania czyli Dalia – Georginia*, „Nowa Wieś” 1994, nr 4, s. 36.
- *Majowe bukiety*, „Nowa Wieś” 1994, nr 5, s. 48.
- *Bukiety jak żywe*, „Nowa Wieś” 1994, nr 6.
- *Bukieciarskie listy*, „Nowa Wieś” 1994, nr 7, s. 34.
- *Gumniskie bukiety*, „Nowa Wieś” 1994, nr 7.
- *Bukiet dla Agnieszki*, „Nowa Wieś” 1994, nr 8, s. 35.
- *Trochę wiosny zimą*, „Nowa Wieś” 1995, nr 2, s. 38.
- *Kwietne kaskady*, „Nowa Wieś” 1995, nr 3, s. 32.
- *Holenderskie piękne promenady*, „Nowa Wieś” 1995, nr 5, s. 34.
- *Powojniki – modne i piękne*, „Nowa Wieś” 1995, nr 6, s. 34.
- *Jak żywe*, „Nowa Wieś” 1995, nr 7.
- *Ziół bukiety*, „Nowa Wieś” 1995, nr 8.
- *Iglaste piękności*, „Nowa Wieś” 1995, nr 10, s. 34.
- *Woda ozdoba ogrodu*, „Nowa Wieś” 1995, nr 11, s. 34.
- *Bukiety w woałach*, „Nowa Wieś” 1996, nr 1, s. 50.
- *Z myślą o suchych bukietach*, „Nowa Wieś” 1996, nr 4, s. 35.
- *„Love story” majowych kwiatów*, „Nowa Wieś” 1996, nr 5, s. 35.
- *Na pożegnanie lata*, „Nowa Wieś” 1996, nr 9, s. 15.
- *Kwietne obrazy*, „Nowa Wieś” 1996, nr 11, s. 34.
- *Bukiety '96*, „Nowa Wieś” 1997, nr 11, s. 32.
- *BUGA '97*, „Nowa Wieś” 1997, nr 10, s. 30.
- *Sposób na piękno*, „Nowa Wieś” 1998, nr 2, s. 30.
- *Bukiet dla...*, „Nowa Wieś” 1998, nr 3, s. 30.
- *Bukiet kwiecia, czyli wielkanocny ogródek*, „Nowa Wieś” 1998, nr 4, s. 30.
- *Bukiety tworzona przez naturę*, „Nowa Wieś” 1998, nr 6.
- *Chryzantemy złociste...*, „Nowa Wieś” 1998, nr 10.
- *Wiosna*, „Nowa Wieś” 1999, nr 3, s. 38.
- *W odcieni czerwieni*, „Kwiaty” 2001, nr 1, s. 10.
- *W wolnym stylu*, „Kwiaty” 2001, nr 3, s. 24.
- *Z pawimi piórami*, „Kwiaty” 2001, nr 4, s. 6.
- *Kwietne suplementy prezentów*, „Kwiaty” 2002, nr 2, s. 20-21.
- *Kwietne obrazy w metalowej kanwie*, „Kwiaty” 2002, nr 3, s. 3.
- *W odświętnym nastroju*, „Kwiaty” 2002, nr 4, s. 2-3.
- *Kwiaty dla mamy*, „Kwiaty” 2003, nr 2, s. 26-27.
- *Palmy gumniskie*, „Nasz Dom i Ogród – Flora” 2003, nr 2, s. 8-9.
- *Barwy późnego lata*, „Kwiaty” 2003, nr 4, s. 26-27.
- *Palmy wielkanocne*, „Kwiaty” 2004, nr 1-2, s. 36-37.

#### BIBLIOGRAFIA WAŻNIEJSZYCH PRAC NT. W. WOŹNEGO

- *W prostej linii od Kochanowskiego*, „Nowa Wieś” 1980, nr 30-31, s. 12-13.
- *P. Konieczny, Krzak gorejący – strelicja*, „Temi” 1981, nr 40, s. 6.
- *M. Niewiarowska [M. Woźny], Gumniskie bukiety*, [w:] *Pejzaże i bukiety z Solarzowych stron*, Ołpiny 1992.
- *M. Czosnyka, Postać numeru – rozmowa z... mgr. Władysławem Woźnym – profesor historii*, [w:] „Błysk” 1996, nr 6, s. 3, 6.
- *Tematy pasyjne i palmy*, „Gazeta Krakowska” 1996, z 24 marca 1996.
- *Zapraszamy, odwiedźcie nas*, „Nowa Wieś”, 1996, Wydanie Specjalne, Połagra '96, s. 48.
- *Żyć świadomością swojego powołania – Państwo Maria i Władysław Woźnowie*, [w:] „Błysk” 1997, nr 7, s. 13-16.
- *Dekoracje świąteczne*, [wywiad], „Gość Niedzielny” 1998, nr 51-52, s. 6.
- *Piękno kwiatów pasją Jego życia*, „Nowa Wieś” 1998, nr 10, s. 3.
- *Dekoracje świąteczne*, „Tarnowskie Azoty” 1999, nr 50-51, s. 10-11.

- *Pokaz dekoracji świątecznych*, „Gazeta Wyborcza” 2000, z 15 listopada 2000.
- *B. Kurczab, Pan przejdzie do historii bukiciarstwa...*, „Temi” 2002, nr 27, s. 13.
- *Choinka inaczej. Wystawa świątecznych dekoracji*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Co jest grane” 2002, nr 47 (366).
- *M. Czosnyka, Teraz projektujesz rajskie ogrody...*, „Nowy Tygodnik” 2007, nr 37, s. 2.
- *E. Wachowska, Non omnis moriar*, [w:] „Słowo Parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Tarnowie” 2007, nr 182, s. 11-13.
- *M. Woźny, Pozostaje w naszej pamięci*, [w:] „Polski Uniwersytet Ludowy” 2009, nr 2, s. 81-83.
- *M. Gościej, Wspomnienie o Władysławie Woźnym*, [w:] „Polski Uniwersytet Ludowy” 2009, nr 2, s. 84-87.
- *„bo piękno na to jest, by zachwycalo...”* [Album], red. K. Długosz, Tarnów 2009.
- *J. Kosiba, Niezwykły album o niezwykłym człowieku*, „Temi” 2009, z 30 września
- *O człowieku wielu talentów*, „Nasz Dom i Ogród – Flora” 2010, nr 2, s. 51.
- *M. Czosnyka, Woźny Władysław*, [w:] *Encyklopedia Tarnowa*, red. A. Niedojadło, Tarnów 2010, s. 498.
- *M. Czosnyka, Ja przelotem, z chmurki tej... Władysław Woźny (1941-2007)*, „Miasto i Ludzie” 2017, nr 35, s. 8.
- *M. Czosnyka, Pamiętali o dawnym dyrektorze w Zespole Szkół Ekonomiczno-Ogrodniczych*, „Miasto i Ludzie” 2017, nr 35, s. 5.

## ANEKS

Wywiad autora z W. Woźnym przeprowadzony w listopadzie 1996 r. do szkolnej gazety „Błysk”.

**Jest taka wieś, niedaleko stąd, rozpostarta na wielkiej równinie, nieopodal wielkiej wstęgi Dunajca. Jest to nasza, moja i Pana ojcowizna... Czy powraca Pan myślą, wspomnieniami do Łęgu Tarnowskiego, niegdyś zwanego Łęgiem ad Partyń?**

*Nie tylko wspominam, ale jestem tam obecny, tam żyją moi Rodzice, Bracia. We wspomnieniach ta nasza wspólna ojcowizna wiąże się przede wszystkim z moją szkolną edukacją, bo dzięki niej, dzięki moim nauczycielom mogłem pójść w nowy, coraz to odkrywany przeze mnie świat szkoły średniej w Tarnowie i studiów w Krakowie... Ale ta nasza ojcowizna jawi mi się również zasłyszana, na polu legendarną i wyczytaną historią. Historią bez mała siedemsetletniej parafii (pisałem onegdaj, bardzo dawno temu jej rys), historią dworu w Partyniu, jego roli w narodowych powstaniach, szczególnie styczniowym. Jawi mi się również postaciami ludzi, tych których znałem li tylko z opowieści już i tych, z którymi się zetknąłem. W ogóle mój dom rodzinny pobudowany w 1874 roku był onegdaj własnością niezwykle oświeconego chłopca – Jana Solaka, człowieka który prenumerował „Piasta” i głośno niedzielnie popołudniami czytywał okolicznym sąsiadom artykuły. Był on gorącym propagatorem idei, które ucieleśniał*



swoją działalnością Wincenty Witos. Miał zwyczaj przewodzenia gromadzie chłopów, którzy niezwykle wcześnie w niedzielę podążali do odległego o 6 km kościoła parafialnego na prymarię, głośno rozprawiając o polityce. Oczywiście nad wszystkimi głosy wybijał się tubalny, ale niezwykle donośny, budzący wszystkich po drodze głos samego Solaka. Ta nasza ojcowizna jawi mi się obrazami miejsc, może domniemanych, gdzie rozegrały się w przeszłości ważne wydarzenia. Pamiętam z dzieciństwa stodołę w Środkowym Łęgu, gdzie podobno w 1846 rżnięto w poprzek tępą piłą ciało dziedzica, pamiętam miejsce, gdzie pośpiesznie w 1914 roku chowano poległych Rosjan, później ekshumowanych, pamiętam jak w 1945 roku Niemcy wysadzili w powietrze fabrykę celulozy w Niedomicach, jak w wyniku tej eksplozji w całej okolicy w drobny mak porozbijane zostały szyby okienne... Owych pamiętam, pamiętam można by mnożyć...

**Naszym nowym wspólnym miejscem są Gumniska z bogatą historią i tradycją. Parafrazując Gałczyńskiego” „skąd się Pan tu wziął”?**

No, nie mogę odpowiedzieć, kontynuując mistrza Ildefonsa, że „przełotem z chmurki tej”, bo mój związek z Gumniskami zrodził się z tęsknoty za rodzinnymi stronami i trwa 30 lat. A prawdę mówiąc, zawdzięczam go mojej Żonie – Marii. Po studiach pracowaliśmy w Sandomierskiem, ale oboje bardzo pragnęliśmy osiedlić się bliżej naszych domów rodzinnych. Od naszego przyjaciela otrzymaliśmy informację, że właśnie w Gumniskach będą wolne etaty. Wsiadłem w autobus i przyjechałem. Moje przydługie, jak na owe czas włosy, i strój złożony z golfika, sztruksowych spodni, przykrótkiego ortalionika nie zrobił na przyszłym szefie zbyt dobrego wrażenia. A przypadłem podobno z kretesem w jego oczach, gdy powiedziałem, że poza tym, że jestem filologiem, to param się plastyką i otarłem się o scenę... Po prostu zostałem postrzeżony jako „niebieski ptak” – chuligan. Moja żona natomiast wywarła na dyrektorze nader pozytywne wrażenie. Podobno przypominała mu swoją aparycją, sposobem bycia koleżankę ze studiów. Jednak niebawem szef zmienił o mnie zdanie. W trzy lata później awansował mnie do rangi swego zastępcy, a w kilka lat później, już jako kurator, mianował dyrektorem naszej szkoły.

**My obecni uczniowie mamy Pana jako nauczyciela historii i bukiciarstwa – która z tych dziedzin jest Panu bliższa i dlaczego?**

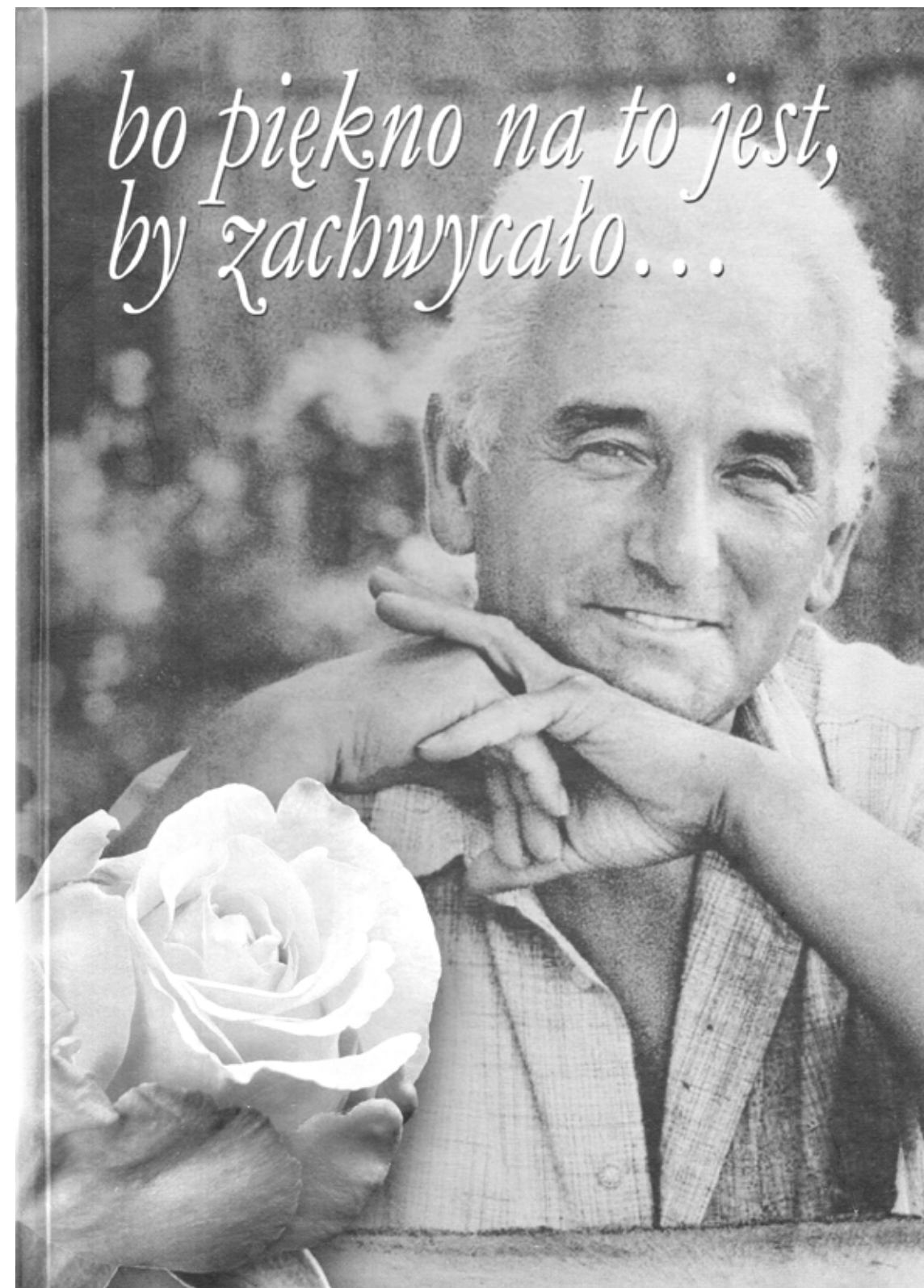
Onegdaj zapewne historia, próbowałem zanurzać się w jej arkana, zawsze fascynowała mnie historia kultury i sztuki, nawet moja praca magisterska na fi-

lologii polskiej osadzona była w realiach historycznych Krakowa końca XIX wieku. Z tych fascynacji wyrosła monografia naszej szkoły, którą przygotowałem dla upamiętnienia 100-lecia jej istnienia. Dziś zapewne bukiciarstwo. Gdybym sam siebie zapytał, skąd ta pasja – to zapewne w odpowiedzi musiałyby paść – Gumniska. Wydawało mi się, a dziś wiem na pewno, że trzeba tworzyć obraz szkoły, który będzie miał zdecydowany wyróżnik. Tym wyróżnikiem pragnęłam uczynić różę i bukiety. Wspólnie z nauczycielami i uczniami, w okolicach 100-lecia szkoły zgromadziliśmy w szkole bez mała 100 odmian róż. Wspólnie z nauczycielami naszej szkoły Maria Hankiewicz, Zofią Klugiewicz przez lata dopracowaliśmy stylistykę gumniskich bukietów. Widać pomysł był dobry, skoro dziś kontynuują go nauczyciele kwiaciarstwa, a co najważniejsze, bukieciarskie pasje są udziałem tak znacznego kręgu uczniów. Pozaszkolnym źródłem fascynacji kwiatami zapewne była inscenizacja „Kwiatów polskich” Juliana Tuwima, zrealizowana przez Mieczysława Kotlarczyka w nieistniejącym dziś Teatrze Rapsodycznym w Krakowie. Ten spektakl, grany w 1963 roku, oglądałem 22 razy... Wersety z tego poematu przechowałem głęboko w pamięci. I bardzo często, gdy jakiś zamysł bukieciarski się ucieleśnia, z zadowoleniem cytuję: „Bukiety wiejskie jak wiadomo wiązane były w wzyż i stromo”...

**We czwartek 21 listopada [1996] otwarta została już po raz 22. wystawa kompozycji z zasuszonych roślin „Bukiety ‘96”. Jest Pan jej komisarzem – co w niej najważniejszego?**

Wydaje mi się, że nie tyle same bukiety, ale ludzie, którzy je tworzą i ludzie, którzy je oglądają są najważniejsi. Ale skoro o bukietach, to nade wszystko różnorodność, nowe stylizacje, bogactwo materiału, przede wszystkim tego, który wyrasta na naszej ziemi, pod baczny nasz okiem. I chyba najważniejsze to przesłanie, które z pewnością można za Norwidem powtórzyć, że „piękno jest po to, by zachwycało, do pracy”.

**Dziękuję za rozmowę!**



Album poświęcony pasji florystycznej W. Woźnego



